NAKŁAD I WŁASNOŚĆ
WYDAWNICTWA DZIEŁ TANICH I POŻYTECZNYCH.

JÓZEF SZUJSKI.

RYS DZIEJÓW PIŚMIENNICTWA

ŚWIATA NIECHRZEŚCIAŃSKIEGO.

Rev. P. Casimir Ćwikliński
S. M.

Ogólnego zbioru Tom X.

RYS

DZIEJÓW PIŚMIENNICTWA

ŚWIATA NIECHRZEŚCIAŃSKIEGO

[Chiny i rasy niekaukazkie. — Indye. — Persya. — Babylon. — Assyrya. — Egipt. — Fenicya. — Hebreja. — Hellada. — Rzym. — Keltowie. — Germanie, Słowianie. — Arabowie i Turcy. — Żydzi w rozproszeniu]

skreślił i mnogiemi cytatami objaśnił

JÓZEF SZUJSKI.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI „CZASU“ W. KIRCHMAYERA.

1867.

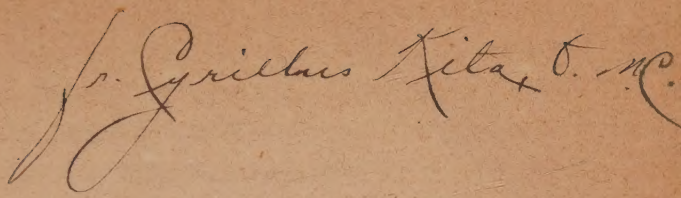

UCZNIOM SZKÓŁ GIMNAZYALNYCH

do użytku

przy studyach historyi starożytnéj i filologii klasycznéj

poświęca

Autor.

WSTĘPNE SŁOWO.

Zajęcie się literaturą, w najobszerniejszém słowa tego znaczeniu, stało się od wieku warunkiem wykształcenia i dobrego wychowania. Urobił się nawet osobny przymiotnik: *obczytany*, *obczytana*, na oznaczenie pewnego pożądanego stopnia znajomości świata literackiego, przymiotnik nadzwyczajnie elastyczny, bo dający się zastósować zarówno do miernych płodów, fabrykowanych dla rozpędzenia nudów, jak do arcydzieł, podających zdrowy i silny pokarm umysłowi ludzkiemu.

W systemie edukacyjnym wszystkich prawie państw Europy, w szkołach męzkich, prowadzących do wszechnic, jest *studyum literatury klasycznéj* greckiéj i rzymskiéj tą podstawą wykształcenia, szkołą dobrego smaku i nieporównanych wzorów naśladowania, która dążącemu do ogólnego oświecenia się młodzieńcowi, ma podać i przyswoić pewne, że się tak wyrażę, poczucie doskonałości, harmonii i skończoności a w ten sposób wpoić mu zmysł krytyczny wyboru i sądu.

Wprowadzenie literatury klasycznéj, owoc XV i XVI wieku, było w istocie wybornym środkiem pedagogicznym. Przemawiała za nim ta skończoność i zamkniętość klasycznego świata, który prze-

minął na zawsze i tylko duchem przemawiał z odległéj a niepowrotnéj przeszłości, przemawiała za nim jego doskonałość ludzka, do jakiéj się podniósł mimo braku wyższych danych, mimo pogaństwa; przemawiała wewnętrzna harmonia, jaka na pierwszy rzut oka jaśniała zarówno z jego posągów, jak z jego dzieł piśmienniczych. Udzielał on magicznym sposobem poczucia wzniosłości, pewną patetyczność i powagę duchowi ludzkiemu, zbroił go w samodzielność i męstwo przyswajał mu skarby wiedzy społeczeństwa, które w ten sposób, niby metampsykozą, po raz drugi odradzało się w innym świecie, wśród innych pojęć. Jakoż uznając jego pożyteczność, przyjęło go zarówno katolickie, jak innowiercze społeczeństwo; słowem całe Chrześciaństwo postanowiło zabsorbować swoim duchem zdobycze duchowe przedchrystusowych czasów. Zabsorbowaniu temu zawdzięczamy po wielkiéj części postęp naukowy, literacki a nawet polityczny nowszych czasów.

W raz obranym kierunku obznajmienia się z duchową przeszłością przedchrystusowego świata postępował świat daléj szybkiemi krokami. Owa starożytność grecka i rzymska zrazu powierzchownie, z pewnych tylko formalnych stron, za pomocą kilku autorów badana, starożytność, któréj alfą i omegą w szesnastym wieku byli Cicero, Horacyusz, Wirgiliusz i Kwintylian jako prawodawca smaku, odsłaniała się coraz bliżéj, dawała pohop do coraz głębszego badania, a ktoby chciał się przekonać, jak pod tym względem nauka postąpiła, niechby jeno porównał dzieła zeszłego wieku o Grecyi i Rzymie w francuzkim, niemieckim i polskim języku pisane z pracami dzisiejszemi *Grootego*, *Niebuhra*, *Mommsena*, *Bernhardego*, *Müllera* i *Curtiusa*. Z niemniejszym zapałem wzięto się do studyów Wschodu, zbadano starożytne Chiny, Indye, aryjską Persyę i Egipt, poddano krytyce świeckiéj Hebreę, zapuszczono się w studya świata mahometańskiego, postarano się o wiadomości tyczące się pierwostanu ludu keltyckiego, germąńskiego i słowiańskiego plemienia. W ten sposób urosła obszerna ludzkości wiedza, którąby nazwać można wiedzą początków na polu cywilizacyi i literatury, zużytkowanych następnie przez łączący i godzący prąd Chrze-

ściaństwa. Zapoznać się z tą wiedzą, z temi różnorodnemi ducha ludzkiego objawami, zdaje się rzeczą tak konieczną, tak nakazaną przez ludzką naturę, że studyum tego rodzaju powinnoby dzisiaj stanąć w równéj linii z studyami literatury klasycznéj a przeważne miejsce zająć w wykładzie historyi powszechnéj.

Nie dzieje się to dotąd. W publiczném i prywatném zarówno nauczaniu panuje formalizm, mało z postępem wiedzy ludzkiéj się rachujący. Jak gdyby przestraszona ogromem nowych nabytków, nie umie ich edukacya przyswoić choćby w ostatnich rezultatach uczącemu się pokoleniu: studyum filologiczne nie przyswaja ani wiedzy języka, ani wiedzy literatury, studyum historyi poprzestaje najczęściéj na suchem zestawieniu faktów politycznych. Gorzéj ma się rzecz z edukacyą kobiecą, która hołduje dotąd samym wymaganiom modnego świata i potrzebom salonu. W ten sposób dzieje się, że z zakładów edukacyjnych wychodzi młodzież obojga płci bez dostatecznego funduszu wiedzy, samodzielnego zdania i smaku, i pomnaża zastęp albo tych, którzy z ukończeniem szkół kończą zarazem swoje stosunki z światem umysłowym i literackim, aby przepędzić życie o chłopskim rozumie, w chlebodajnych pracach, albo tych, którzy bez krytyki, koniecznego warunku prawdziwego użycia umysłowego, poddają się panującemu bałwochwalstwu jednodniowych nowości.

Charakterystyczną a niezawodną jest rzeczą, że nie zawsze tak u nas bywało. Klassycyzm podawał w XVI a nawet w XVII wieku silną podstawę naszemu smakowi i zdaniu w przedmiotach literatury; w drugiéj połowie XVIII wieku rozbudziła oświata francuzka niepospolite dążenie do wiedzy i krytyki. W XIX rozkwitła u nas najświetniejsza, acz jednokierunkowa literatura, ale przewaga politycznych uczuć przeniesiona na jéj pole nie pozwoliła się swobodnie rozwinąć krytyce i smakowi estetycznemu. Patrzeliśmy na płody naszego piśmiennictwa zbyt mało z ogólno ludzkiego stanowiska, podobnie, jakeśmy dzieje narodu zbyt mało w stósunku z powszechnym dziejów prądem uważali. Pierwszy wzgląd byłby

nas niezawodnie od niejednego fałszywego smaku uchronił, drugi od niejednego ciasnego pojęcia.

„Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych p. Trzecieskiego“ wywiesiło sztandar wielostronnych kierunków oświaty narodowéj. Zapowiedziało publikacye z dziedziny nauk politycznych i społecznych tak u nas zaniedbanych, historycznych i przyrodniczych. Przeznaczyło także miejsce dla literatury i jéj historyi. Publikacye w tym kierunku otwieramy niniejszą: „Literaturą świata niechrześciańskiego“ obejmując tym tytułem wszystkie objawy piśmiennicze ludzkości, na które Chrystusowa nie wpływała nauka. Tytułem tym składamy hołd stanowczemu w dziejach świata faktowi, zmieniającemu postać ziemi i wiążącemu narody ku wspólnemu celowi zjednoczenia.

Rozpatrzymy się więc kolejno w najznakomitszych utworach ducha Chin, Indyi, Persów, Hellenów i Rzymian. Nie pominiemy pamiątek, acz wyłącznie martwych, Egiptu, Babilonu i Assyryi. Jako grunt pod zasiew Chrześciaństwa, zbadamy przedchrześciańskie zabytki Keltów, Germanów i Słowian. Rozpatrzymy się w duchowych zabytkach Hebrei przedchrystusowéj, przechowującéj ideję jednobóstwa. Przejrzymy główniejsze objawy piśmiennicze Żydów w rozprószeniu i Arabów, którzy utrzymali się w przeczeniu Chrześciaństwa w nowéj erze świata.

Na drodze naszéj, mieliśmy w literaturze czasów ostatnich, oprócz tłumaczów, dwu poprzedników p. *L. Siemieńskiego* i p. *Henryka Lewestama*. Staraliśmy się naszą książkę potrzebną uczynić podając obszerne cytaty, tłumaczone z dzieł, o których mowa. Czytelnik znajdzie w dzisiejszem przedstawieniu naszém liczne ustępy z nieznanych w polskim języku epopei indyjskich: *Mahabharata* i *Ramajana*, z ksiąg *Manu* i z pieśni *Vedy*, z liryków Indyi *Kalidasy* i *Dszajadewy*; znajdzie epizod z *Szach Nameh'u Firduzego*, przekłady z *Dżelaleddina-el Rumi*, *Saadego* i *Hafisa*, z *Zendawesty* i *Bundechesza*. W odczytach o Helladzie przytoczyliśmy treść i liczne wyjątki epopei *Homera*, podaliśmy próbki liryków i znaczne ustępy z dramatycznéj literatury. Przekłady poezyi łatwiéj dają po-

jęcie o pięknościach oryginału; trudniéj niezawodnie z prozą. Zbyt obszerne cytaty powiększyłyby zbytecznie książkę, małe nie rozświecają rzeczy. Ograniczyliśmy się do nielicznych ale charakterystycznych, jak *apologia Sokratesa*, *Faedon*, wyjątków z mów za i przeciw *Ktezifonowi*. Rzecz o piśmiennictwie rzymskiem pojaśniły przekłady *Plauta*, *Lukrecyusza*, *Horacyusza* naszego; *Terencyusza*, *Wirgiliusza*, *Owidiusza* i *Lukana* cudzego pióra. Postaraliśmy się wreszcie o przekłady z *Eddy*, *Nibelungów*, arabskich i nowożydowskich poetów. Przekłady te, z języków klasycznych na oryginałach, z wschodnich na znanych tłumaczeniach *Holtzmanna*, *Meiera*, *Schacka*, *Rückerta*, *Hammer-Purgstalla*, *Spiegla*, *Pauthiera*, *Sylwestra de Sacy*, *Simrocka* i t. d. wykonane, starały się być wiernemi duchowi a gdzie zaszła potrzeba, nawet słowom swoich pierwowzorów. W tłumaczeniach rzeczy starohebrajskich znajdzie czytelnik obok tłumaczeń dosłownych (kilku psalmów), przekłady wolniejsze, jakim jest przekład księgi *Hiob* i księgi *Kohelet* (Ekkleziastes).

Książka niniejsza jest rezultatem dawnego zamiłowania w pomnikach religii, poezyi i myśli Wschodu i klasycznego świata. Zamiłowanie to datuje się z ławy szkolnéj, gdy ucząc się historyi z przepisanéj w gimnazyach krajowych książki Wilhelma Pütza dowiadywaliśmy się o tytułach epopei i dramatów indyjskich i uczyli na pamięć ich charakterystyki. Z definicyi tych aczkolwiek suchych, wiała przecież jakaś woń ponętna, która budziła chęć poznania przedmiotu. Z grecką i rzymską literaturą było lepiéj, bośmy czytali *Homera*, *Sofoklesa*, *Herodota*, *Platona*, *Horacyusza*, *Tacyta*. Trudno było wszakże poznajomić się z przedmiotem bliżéj, poufaléj, gdy gramatyczne trudności nie pozwalały wyjść po za czytaną właśnie pieśń, dramat lub dyalog filozoficzny. Liryków, *Tukididesa*, *Aischyla*, *Aristofana* znaliśmy tylko z nazwiska.... Czyliżby nie przydała się do domowego bodaj użytku uczniów szkół gimnazyalnych książka, która-by zaprawiała im niejako naukę historyi w jéj częściach, oświatę i literaturę obejmujących; naukę filologii klasycznéj, uzupełniając im obraz piśmienniczego życia Hellady i Rzymu?

Nie pochlebiamy sobie, aby nasza odpowiadała wszystkim wymaganiom szkoły, przyznamy się wszakże, że układaliśmy ją, wypływającą niejako z dawnych zamiłowań szkolnych, w miłéj nadziei, że się znajdzie w ręku niejednego, który w téj saméj sali siedzieć będzie nad Homerem i Sofoklesem. Przewodniczył nam nie jeden wzgląd szkolny w podawaniu przekładów, między innemi ten, który Aristofanesa ze szkół wyklucza ą Horacyusza i Owidyusza w umyślnie przykrojonych podaje wydaniach. W texcie szliśmy za powagami umiejętnemi: *Kaüffera*, *A. Webera*, *Lassena*, *Spiegla*, *Bunsena*, *Bernhardego*, *Curtiusa*, *Mommsena*, *J. Grimma*, *Szafarzyka*, *Hanuscha*, *Hammer-Purgstalla* i *Grätza*. W końcu wyznamy, że w obec poruszonéj przez sejm krajowy kwestyi reformy szkół krajowych, mieliśmy sobie za obowiązek zastósowania do potrzeby szkół książki, która dotyka blisko dwóch przedmiotów w gimnazyach wykładanych: historyi i filologii klasycznéj. Tyle dla usprawiedliwienia naszéj dedykacyi.

Kraków dnia 1 maja 1867 r.

Józef Szujski
Czł. Tow. nauk. krak. i pozn.

SPIS RZECZY

przedmiotowy.

str.

ODCZYT PIERWSZY. **Świat ras niekaukazkich z Chinami na czele.** Podział ludzkości na rasy. Kaukazka, mongolska, malajska, murzyńska i amerykańska. Kaukazka rasa odgrywa w dziejach literatury wyłączną i przeważną rolę. Chińczycy najbardziéj między innemi rasami wykształceni, stoją przecież na najniższym szczeblu duchowości. Konfutse i Laotse. Lao-tsego Tao-te-king. Księgi Konfutsego: Szuking, księga historyczna, Yking, filozoficzno religijna, Sziking, zbiór pieśni. Yu i Yang, odwieczna siła i odwieczna materya. Język chiński. Proby poezyi. Pieśń żałobna wnuka cesarza Tszingtanga. Poeci Tu-fu i Li-taj-pe. Dramat chiński. Treść dramatu: Sierota Tszao. Nauka w Chinach. Encyklopedya Matuanli i Kang-hi. Historycy Sematsian, Sematan, Su-tse, Semakuang i Czu-hi.— Japonia. — Mongołowie. Historyk ich Sanang-Setsen. Próby poezyi mongolskiéj i tatarskiéj. — Murzyni. Pieśń na cześć Zanhara i Nianga. Pieśń żałobna króla Amnapani. Inne pieśni Madagessów. — Meksyk. Hieroglify meksykańskie. Poemat króla Nezehualkojolta 1

ODCZYT DRUGI. **Świat Hinduzów. Wedy, księgi Manu. Budaizm.** Ludy aryjskie. Rigveda, zbiór najdawniejszych pieśni religijnych. Somaveda, Jadżurveda, Atarvaveda. Trzy pieśni z Vedy. Upaniszady z Wedów. System emanacyi i kastowość. Księga

str.

praw Manusa. Wyjątki. Systemy filozoficzne rozwinięte w Indyach. Mimansa i Sankhia. Buddaizm. Brahminizm przechodzi w wiarę o trójbóstwie Brahma, Wisznu, Shiva. Wisznu odbywa *awatary*. Bhagavadgita. System filozoficzny Joga. Purany. Pogląd na drogi indyjskiego ducha 23

ODCZYT TRZECI. **Epopeje indyjskie: Mahabharata i Ramajana.** Treść Mahabharaty. Ustępy obszerne: Narada u Duryozany. Fiszma wśród bitwy. Śmierć Fiszmy. Śmierć Karny. Epizod: Sawitri. Epizod o królu Nalu i królewnie Dajamanti. Treść Ramajany, jéj odrębność. Wyjątki 41

ODCZYT CZWARTY. **Kalidasa i Dszajadewa.** Indyjska literatura występuje wyłącznie w poetycznéj szacie. Kalidasy: Meghaduta, poemat liryczny. Dszajadewy: Gita-Govinda (Pieśń o Krisznie). Ustępy z pieśni 1, 2, 3, 4 i 5. Zbiór bajek Hitopadeza i Bhartriharego epigramy. Kalidasy dramat: Sakontala. Wyjątek z 6go aktu. Właściwości indyjskiego dramatu. Nauka u Hinduzów. Gramatyk Panini; astronom Baskara-Aczara. Brak literatury historycznéj. Buddaistyczne księgi Sutra 61

ODCZYT PIĄTY. **Lud Zendów. Zendawesta. Firduzi. Saadi. Hafis.** Spólne pochodzenie Zendów i Indyan. Religijne podobieństwa i różnice. Religia Zendów wedle Bundehesza i Zendawesty. Wyjątki. Dualizm Zendów wywołuje bohatera czynu w Kyrosie. Napisy klinowe w Pazargadzie i Behistanie. Literatura perska pod Sassanidami. Ghaznewidzi muzułmańscy podnoszą ją z zapomnienia. Epopeja Firduzego: Szach Nameh, treść i epizod o Rustemie i Sohrabie. Ewaheddin Enweri. Montanazzi. Dżelalleddin el Rumi (Dwa wyjątki). Saadi. Wyjątki z Gulistanu Saadego. Hafis. Wyjątki z Dywanu Hafisa. Dżami. Anwari Soheili (Wyjątek). Historycy Reszideddin i Wassaf. Wyjątek z Wassafa. Poeta Feizi 79

ODCZYT SZOSTY. **Egipt, Babilon, Assyrya, Fenicya.** Budowle, mumie i hieroglify jedyną po starożytnym Egipcie pozostałością. Piramidy. Napis na murach w pałacu Karnak. Zarysy religii staroegipskiéj. Wyjątek z „Księgi zmarłych“ odcyfrowanéj przez Champolliona. Rodzaje hieroglificznego pisma. Księgi

str.

święte Egipcyan podług Klemensa Alexandryjskiego. Manetho. Babilon i Niniwe. Religia Babilończyków. Napisy klinowe w Kujundszik. Berosus i jego kosmogonia zbliżona do biblijnéj. Wspomnienie o Fenicyanach 114

ODCZYT SIÓDMY. **Hebrejczycy. Mojżesz i bohaterowie w walce o Kanaan.** Stanowisko i znaczenie starożytnéj Hebrei. Jéj wyjątkowość. Ideja monoteizmu utrzymana w pośrodku wyuzdanego bałwochwalstwa. Kosmogonia Genezy. Abraham, patryarcha Hebrejczyków. Wyjątki z księgi Genezy. Mojżesz. Pieśń dziękczynna Mojżeszą. Księga Jozue, Sędziów i Samuela, epopeje hebrajskie. Wyjątki. Sielanka Ruth (wyjątek) 128

ODCZYT ÓSMY. **Hebrejczycy. Dawid. Salomo.** Księgi królewskie, najznakomitszy zabytek dziejopisarstwa hebrajskiego. Dawid, król psalmista. Charakter poezyi psalmowéj. Psalmy wielbiące 148 i 103. Psalm 138 i 41. Psalmy późniejsze, z czasów niewoli babilońskiéj i za powrotem powstałe. Salomon król mędrzec. Przypowieści. Ekkleziastes (wyjątki). Sir Harisim (pieśń nad pieśniami). Zarysy téj kompozycyi lirycznéj. 144

ODCZYT DZIEWIĄTY. **Księga Hiob. Ekkleziastyk.** Stanowisko proroków i szkoły proroków. Różnica téj instytucyi od wszystkich kast kapłanów i wróżbiarzy w starożytności. Izajasz. Jeremiasz. Lament Jeremiasza. Ustępy malujące okropność powołania proroków. Hezekiel. Daniel. Ekkleziastyk, płód pobabiloński. Hiob, poemat niewiadomego początku i czasu, najlepszym wyrazem ducha Hebrei. Tłumaczenie w głównych zarysach. Dramatyczny żywioł Hioba i jego pokrewieństwo z najznakomitszemi utworami starożytności i nowszych czasów 163

ODCZYT DZIESIĄTY. **Hellada. Orfeusz. Homer.** Aryjski początek Hellady i wysoka jéj bogobojność. Politeizm helleński mieści w sobie głębokie prawdy duchowe. Pelasgicki Zeus i jego przewaga w mitologii. Orfeusz, Amfion, Linus, Muzaios, Eumolpos, wieszcze kapłani. Doryzm i Jonizm. Apollo, bóg przeważnie dorycki. Homerowska epopeja pierwsza odsłania świat grecki. Treść Iliady i treść Odyssei z licznemi wyjątkami . 184

ODCZYT JEDENASTY: **Hezyod. Pindar. Anakreon.** Homer wypływem achajsko-jońskiego, Hezyod eolsko-doryckiego ducha. Ro-

str.

boty i dni Hezyoda. (Wyjątki). Liryka grecka przeważnie eolsko-doryckiego początku. Podział jéj na elegiczną, meliczną i chórową. Kallinos. Tyrteusz, Teognis. Solon. Mimnermos. Simonides z Amorgos i Archilochos. Alkaios. Saffo. Thaletas. Alkman. Stesichoros. Aryon z Koryntu. Anakreon z Teos, Simonides z Keos i Pindar z Teb najznakomitsi lirycy. Początki filozofii doryckiéj: Pitagoras. Szkoła jońska Eleatów: Xenofanes, Parmenides i Empedokles 223

ODCZYT DWUNASTY. **Dramat. Aischylos.** Stanowisko Aten. W Atenach zestrzela się duch grecki. Początek instytucyi teatru u Hellenów. Thespis. Trójka dramatyków greckich ugrupowana około dnia bitwy pod Salaminą. Aischylos. Jego trylogia: Perzowie. Wyjątki i treść pozostałego z trylogii drugiego dramatu. Trylogia: Prometeja. Wyjątki i treść z Prometeusza w kajdanach. Trylogia: Oresteja. Jéj wyższość pod względem akcyi dramatycznéj. Wyjątki i treść. Wspomnienie Hiketidów i Siedmiu pod Tebami 246

ODCZYT TRZYNASTY. **Sofokles.** Znaczenie i życie Sofoklesa. Ojdip król, Ojdip w Kolonos i Antigona, treść i wyjątki. Dwa dramata charakterowe: Ajax i Filoktetes. Treść i wyjątki. Wspomnienie Trachinek i Elektry 291

ODCZYT CZTERNASTY. **Euripides. Aristofanes.** Dlaczego Euripidesa nowsza krytyka mniéj ceni. Kierunek jego filozoficzny i retoryczny. Namiętność głównym czynnikiem jego dramatu. Medeja. Hipolitos, Hekabe; treść i wyjątki. Przegląd innych dramatów. Komedya polityczna. Epicharmos, Kratinos, Krates, Ferekrates, Teleklides, Hermippos, Eupolis, Frynichos. Aristofanes, jego stanowisko, wysoka zdolność poetyczna, wartość moralna, słuszność polityczna. Acharny, treść i wyjątki. Rycerze, treść i wyjątki. Chmury, treść i wyjątki. Wspomnienie o innych komedyach i tłumaczenie chórów z komedyi: Żaby i Ptaki 316

ODCZYT PIĘTNASTY. **Historyografia: Herodot, Tukidides. Wymowa: Demostenes.** Lografowie. Herodot z Halikarnassu i jego sposób pisania. Herodot jako etnograf i geograf. Wyobrażenia jego polityczne. Wartość jako badacza. Wyjątki: O Getach

ODCZYT PIERWSZY.

Swiat ras niekaukazkich z Chinami na czele.

Znanym powszechnie i wiadomym jest podział zamieszkującéj ziemię ludzkości na rasy, różniące się między sobą budową czaszki, charakterem rysów i barwą twarzy, kolorem włosów, miarą kąta Kampera. Umiejętność ustawiała rodzaj ludzki podług tych znamion w rozmaite grupy, liczyła odmiany i pododmiany. Najpowszechniéj znanym jest podział na rasę kaukazką, mongolską, malajską, murzyńską i amerykańską, w którym najwybitniejsze różnice przedstawia kaukazka, mongolska i murzyńska. Im głębiej się nauka w właściwości tych ras zatapia, tém niedostateczniejszą musi jéj się wydać taka ryczałtowa klasyfikacya, tém większa pokazuje się różnorodność z jednéj, podobieństwa między rasami z drugiéj strony, tak że nieprędko zapewne z punktu widzenia czysto fizyologicznego i anatomicznego będziemy słyszeli stanowcze w téj kwestyi słowo.

Tutaj zapisujemy tylko fakt, że dzieje piśmiennictwa i oświaty obejmują zwykle samą wyłącznie rasę kaukazką, dotykając zaledwie pomiędzy innemi rasami oświaty i literatury chińskiéj. Mają w tém bardzo słuszny powód, boć prócz chińskich mało naliczylibyśmy objawów piśmienniczych wśród ras niekaukazkich. Gdyby wszelako więcéj zajmowano się objawami myśli tych ras, zamiast zajmować się ich czaszkami, nie wątpię, że wedle miary duchowéj daleko trafniéj by je rozgatunkowano w grupy naturalne. Nie stanąłby wtedy może

na najniższym stopniu duchowej treści Murzyn pełen serca i zdolności a znalazłby się blisko niego może Chińczyk, który rozwinął wprawdzie niepospolite zasoby oświaty, dał dowody sprytu i rozsądku, ale od najdawniejszych czasów pozostał na miejscu, Chińczyk, który obok zadziwiających ustaw swoich, najbardziéj własną, ludzką utracił indywidualność.

Z téj przyczyny a częścią i dla tego, że o Chinach najwięcéj mamy danych, rozpoczynamy rzecz naszą od skreślenia bodaj pobieżnego charakteru piśmienniczych zabytków tego ludu, który sam dla siebie stanowi świat odrębny, ma siebie za alfę i omegę mądrości a pozostał dotąd mimo tysiąca badań świata zachodniego niewytłumaczoną niczem zagadką.

Wystawmy sobie żywo kraj większy od Europy, urodzajny, przemysłowy z ogromnemi miastami i kwitnącemi wsiami. Znani, chociażby z porcelanowych filiżanek, mieszkańcy tego kraju, chociaż podług badań etnograficznych z niejednego pochodzący szczepu, odznaczają się na pierwszy rzut oka nadzwyczajném podobieństwem twarzy, tak, że podróżnik często jednego od drugiego rozpoznać nie może. To podobieństwo twarzy, zacierające indywidualizm, najdziwniejsze na wszystkich Europejczykach sprawiało wrażenie. Ukośne oczy, spojrzenie bez wyrazu, okrągłe czoło, szerokie i wystające kości policzkowe, oto cechy synów niebieskiego państwa. Mrowisko tych ludzi (Chiny mają 340 milijonów mieszkańców) krząta się z niezmordowaną pracowitością około spraw codziennego żywota. Wszystko, co czyni, czyni podług pewnych form i przepisów prawem ujętych, stósuje się do nich ślepo i niezapomni nigdy, jak ów przepis każe się kłaniać mandarynowi, uczcić cesarza. A przecież niema w Chinach tego, co się gdzieindziéj nazywa despotyzmem, bo cesarz ma być podług praw ojcem narodu, starającym się przedewszystkiém o jego materyalny dobrobyt, cesarz jest podług tych praw wtedy tylko w prawie żądać posłuszeństwa, kiedy sam jest cnotliwym. Przepisy prawne, których się Chińczyk każdy napamięć uczyć musi, określają, jakim ma być obywatelem państwa, jakim mężem i ojcem rodziny, uczą go prawie, co ma myśleć i czuć. Religia *Konfutsego*, panująca w Chinach, niewykluczająca wszakże innych, podaje każdemu Chińczykowi niezliczoną ilość morałów, które zdumiewają swoją prawdziwością i trafnością, które pierwszych misyonarzy w za-

dziwienie wprawiały, które ośmnastego wieku materyalistów skłaniały do postawienia nauki Konfucyusza obok nauki chrześciańskiéj!

Nie poprzestajemy na tych objawach. Idźmy za Chińczykiem i przypatrzmy się innym jego życia objawom. Przypatrzmy się jego życiu religijnemu. Chińczyk nie ma świątyni, nie ma kapłana, nie zna ofiary, prócz téj, którą cesarz cztery razy do roku Bogu składa. Ten Bóg zaś, to nie bożyszcze innych ludzi rasy niekaukazkiéj, to abstrakcya zapisana w księdze Yking, podobniuteńka do büchnerowskiego materyalizmu. Siła (Yang) i materya (Yu) połączyły się razem i stworzyły świat, człowiek z materyi powstały ma sam jeden dar rozsądku między stworzeniem. Człowiek ten ma być skłonnym do *dobrego* raczéj niż do *złego*, byle zachowywał przepisy odwieczne. Przepisy te gotowe: Cesarz jest synem niebios i stróżem przepisów, państwo jest formą, w któréj każdy znaleźć musi miejsce jako śrubka wielkiéj maszyny. Nie państwo dla człowieka ale człowiek dla państwa. Kto za przepis wykroczy, czeką go kara — bambusy, choćby mandaryna. Kara nie hańbi, obitemu mandarynowi kłania się Chińczyk jednako, jak nieobitemu. Bo téż i czyn dobry, moralny niema w Chinach miejsca, niema miejsca cnota, bo gdzie się czyni dla przepisu i obawy kary, tam niema zasługi. Wolności Chińczyk nie zna, bo nie przypuszcza wolnéj woli u człowieka. Oto przyczyna, dla czego owa machina społeczna wyrzuca ludzi podobnych do siebie, jak dwie krople wody, maszynki kręcące się za chlebem, a pozbawione serca i ducha.

Chińczyk podług Gützlaffa, najznakomitszego sinologa Anglii, jest człowiekiem wielkiego wewnętrznego spokoju, wytrwałości pracy, przepisowo wzorowym ojcem rodziny. Tenże sam Chińczyk niema w sobie ani śladu życia duszy, najmniejszéj zdolności do abstrakcyi i prawdziwéj nauki, najmniejszego śladu współudziału dla cierpienia drugich, nurza się w odchłań bezwstydu i nikczemności a kupiecki świat wie, że niema obrzydliwszych i bezwstydniejszych oszukańców, chciwców i łakomców, jak Chińczycy. Dodajmy do tego, że w świecie sztuki Chińczyk niema o smaku pojęcia. Jego porcelanowe wieże są karykaturami i dziwadłami bez sensu, jego malarstwo niema pojęcia o kolorycie i perspektywie, jego muzyka jest niesforną mieszaniną dźwięków trąb i kotłów. Na polu literatury pięknéj nie znajdziemy poezyi, na polu naukowém wszystko skost-

niało w odwieczną sztywność, jak zesztywniało od wieków życie polityczne, społeczne i obyczajowe.

Widząc to wszystko, możemy do nauki Konfutszego zastósować, słowa biblii: Ex fructibus cognoscetis eos, i nie będziemy się wraz z Gützlaffem wachali twierdzić, że duchowa treść Chińczyków jest najmniejszą, jaką gdziekolwiek u rozwiniętych spotykamy ludów.

Jakież dzieje tego ogromnego i tak zagadkowego ludu? spyta każdy. Odpowiedź łatwa i niełatwa, bo chociaż Chińczycy mają uczonych i wielką historyczną literaturę, to literatura ta ma taki sam charakter, jak oni. Historya ich jest historyą urzędową. Czasy cesarza Yao, który panował po potopie podobniuteńkie są w opisach swoich do czasów cesarzy dynastyi Hia na 2197 lat przed Chrystusem, lub dynastyi Kienlong, panującéj w przeszłém stóleciu. Opisano tam różne wypadki ale niezmieniono kolorytu. Historyk nazywa jednego cesarza złym, drugiego dobrym, ale fizyonomii moralnéj żadnego nie zobaczysz, bo kryterium sumienia stanowią przepisy prawne. Historyografia chińska podobną jest do owych doktrynerskich książek historycznych naszych czasów, w których niema charakterów ludzi, ale owi ludzie są tylko reprezentantami idei lubionych lub nielubionych przez autora. Posłuchajmy pierwszego lepszego ustępu téj urzędowéj historyografii. Otwórzmy Szuking, historyczną księgę Konfucyusza:

„Ci, którzy badali panowanie cesarza Yao, mówią, że wieść o jego wielkich czynach wszędzie się rozeszła, że umiarkowanie, roztropność, uczciwość, przyzwoitość zdobiły go, że był poważny i pokorny i że te wielkie przymioty uczyniły go sławnym na ziemi i niebie„.

„Yao rozkazał swoim ministrom Hi i Ho szanować niebo, uważać na obroty gwiazd, słońca i księżyca i przez ułożenie kalendarza wskazywać ludowi zmiany pór roku“.

O Chunie, następcy Yao znajdujemy podobniuteńką wiadomość: „Chun był obrazem cesarza Yao, posiadał jego chwałę i cnotę. Miał uprzejmość, zdolność, powagę, łagodność“. Mniejsza o to, szukajmy daléj a znajdziemy tam złego cesarza ale dobrego ministra, który ma przymioty Yao lub Chuna. Główną treścią są rozmowy i przepisy rządzenia dawane przez ministrów cesarzowi, albo

przez cesarza ministrom, jeduostajne, nanką Konfucyusza tchnące, pełne rozsądku, ale nieprzyczyniające się w niczém do poznania osób i ducha wieku, od którego autor o kilkanaście wieków był oddalony. Cóż więc naturalniejszego jak poczytać Szuking za rodzaj Il principe Machiavella danego panującym przez Konfutsego, osnutego na tradycyach przeszłości a niemającego żadnéj wartości bezstronnego źródła. Ów Szuking jest przecież jedyną księgą, która nam po rok 550 przed Chrystusem, tj. po zjawieniu się Konfutsego dzieje Chin podaje.

Jeżeli mowa o Chinach, potrzeba więc poznać ich alfę i omegę, Konfutsego. Rodzi on się pod dynastyą Tszeu, panującą do roku 255 przed Chrystusem, a podówczas zamąconą strasznemi wojnami domowemi. Był synem małego urzędnika i sam rozpoczął zawód od małego urzędu. Po śmierci matki wiódł życie samotne i oddał się rozpamiętywaniom przeszłości i ksiąg historycznych. Czy księgi takie przed nim istniały, niepodobna powiedzieć, faktem jest, że Szuking jest najstarszą znaną księgą literatury chińskiéj. Zebrawszy uczniów udawał się Konfutse na dwory książąt feodalnych i udzielał im nauki rządzenia — za pieniądze. W państwie Lu był jakiś czas ministrem finansów. Umarł w r. 479 *).

Widać więc, że Konfutse zjawił się w społeczeństwie bardzo już rozwiniętem, mającém zupełny ustrój państwowy, ale w społeczeństwie rozdzieloném na pojedyncze feodalne księstwa, często z sobą wojujące. Prawdopodobném jest, że i życie umysłowe tego społeczeństwa daleko już poszło, skoro za życia Konfutsego znajdujemy filozofa z którym walczy, Laotse nazwiskiem, innéj zupełnie cechy. Pamiętać w końcu należy, że urodziny Konfutsego przypadają w siedm lat przed śmiercią Buddy, reformatora indyjskiego bramanizmu († 543) że Buddaizm jeszcze za życia owego mistrza wstrząsnął całą środkową Azyą a zapewne i Chinami, w których dotychczas ma miliony wyznawców, że Laotse był pokrewnym duchowi Buddaizmu jak to zaraz ujrzymy, a wytłumaczymy sobie znaczenie Konfutsego.

Wiadomo każdemu przynajmniéj w ogólnych zarysach, czém była Buddy nauka. Powstała ona z łona zepsutego indyjskiego bramanizmu i indyjskiéj kastowości. Stawiała naukę o nicości (nirvana)

---

*) Gützlaff. Geschichte des chin. Reiches, tłum. przez K. F. Neumanna 1847 str. 64.

z któréj wszystko wychodzi i do któréj wszystko powraca. Moralna nauka polegała na zasadzie, aby zabiwszy w sobie ciało, namiętności, chęci, myśli, powrócić w tę nicość przez śmierć, zginąć na zawsze. Nieskończenie uciśnioném musiało być społeczeństwo, które przylgnęło do takiéj nauki. Nauka filozofa Laotsego zbliża się do tych teoryi Buddyzmu, aczkolwiek, znać na niéj wpływ inny a mianowicie wpływ szamanizmu narodów północno-azyatyckich. Księga sekty Lao-tsego zwana Tao-te-King ma daleko abstrakcyjniejsze pojęcia, niż cokolwiek w Konfutsego nauce, ale pojęcia te tak są zmącone i niejasne, że niepodobna je streścić i ostatecznie wyrozumieć.

„Tao (najwyższa istność w Tao-te-kingu), które da się słowem określić, nie jest odwieczném Tao, nazwisko które mu dają, nie jest jego odwieczném nazwiskiem. Tao nienazwane jest początkiem nieba i ziemi, Tao nazwane jest matką wszelkich stworzeń. Nazwane Tao i nienazwane Tao mają wspólny początek. Przypatrujesz się a nie widzisz tego Tao, bo ono niema koloru, słyszysz o niém a nie słyszysz go, bo ono niema dźwięku, chcesz się dotknąć a nie możesz, bo jest bezcielesném. Spokojne jest a wszędzie jest, aby mu nadać nazwisko, zowią je Tao". Mędrca obowiązkiem jest nie przywięzywać się do niczego, zatopić się w myśli o Tao i nic nie robić. „Mędrzec powinien wydawać się głupim, niewychodząc z domu powinien znać świat cały, dojść do celu nieidąc nigdzie, zrobić wszystko nierobiąc nic". *) Oczywistą analogia z budystyczném zatopieniem się w nicości, niema tylko mowy o uniknięciu metampsykozy. Analogia z neoplatonizmem i kołowacizną niektórych uczniów Szellinga i Hegla, którzy Absolut pojąć usiłowali.

Ciekawém i oryginalném jest polityczne zastósowanie nauki Laotse-go. Przeznaczeniem panującego jest, aby ludziom ułatwił połączenie się z Tao. Powinien lud utrzymywać w głupocie i uwalniać od namiętności, powinien go uczynić bezczynnym! Abstrakcya zaprowadziła do najochydniejszego obłędu na polu moralném. Samego filozofa koniec nieznany; pod koniec życia wybrał się na podróż ku zachodowi i tam zaginął bez wieści.

Znamy przeszłość i premissy moralne Buddaizmu. Mniéj dobrze znamy premissy Lao-tsego nauki. Ale jeżeli przeszłość Indyi

*) Käuffer. Geschichte von Ostasien II. p. 84.

rządzonéj kastowo była okropna, okropniejszą jeszcze musiała być przeszłość Chin. Musiała ona obfitować we wszystkie straszności despotyzmu bez granic. Jakoż dowiadujemy się z urzędowéj historyografii Chin, że najdawniejsze dynastye Hia i Szang (do 1123 p. Chr.) niesłychanie były zbrodnicze, że takąż samą, była dynastya Tszeu. Podania o tyraństwie cesarzy Kie i Teutsin przewyższają strasznością wszelkie podobne zepsutych rzymskich Cezarów rysy. Kie spędzał lud do wielkiéj gorzałczanéj sadzawki aby pił i topił się. Teutsin wiązał winnych do rozpalonego słupa i przypatrywał się ich mękom. W takiem społeczeństwie niedziwota, że powstała Laotsego nauka.

Obok tych olbrzymów zbrodni widzimy cesarzy, którzy rozumem i mądrością goją rany społeczeństwa. Takim jest przedpotopowy, mistyczny Fo-hi, popotowy Yao i późniejszy Wuwang (1122 przed Chr.), bohater Szukingu, podany jako wzór następcom, pogromca Teutsina, który jak Sardanapal zginął w płomieniach swego wspaniałego pałacu. Wuwang porządkuje kraj, zakłada szkoły, stanowi szlachtę. Widać ztąd, że despotyzm był istotą Chin, chodziło tylko o to, aby był dobrego władzcy despotyzmem. Lao-tse i Konfutse, każdy w inny sposób chcieli rozwiązać to zadanie. Lao-tse przez religię abnegacyi, mądrość graniczącą z zgłupieniem; Konfu-tse przez teoryę materyalizmu.

Nauka Konfu-tsego objęta jest w trzech księgach (King) noszących nazwę: Yking, Sziking i Szuking. Pierwsza zawiera jego pojęcia filozoficzno-religijne, mające pochodzić od mistycznego cesarza Fo-hi, druga zbiór pieśni moralnych, trzecia znaną nam już historyę Chin będącą właściwie tylko zbiorem przepisów rządzenia. W drugim rzędzie stoją księgi uczniów i komentatorów Konfu-tsego, zwane Sse-szu, pomiędzy któremi wspominamy księgi Ta-hio, Tszung-jung, Lunju i księgę znakomitego filozofa chińskiego (z 4 wieku przed Chrystusem) Meng-tseu.

Konfu-tse twierdzi, że nie uczy nic innego, oprócz tego, co uczyli przodkowie i do czego użytek zdrowego rozumu prowadzi. Że i co innego było w tradycyi Chin, jest rzeczą pewną, choćby dla tego, że spółczesny Lao-tse zupełnie inne podaje wyobrażenia. Nawet przez naukę Konfu-tsego przedarły się ślady innych religijnych wyobra-

żeń: wiara w nieśmiertelność duszy, w duchów, cześć dla umarłych, z czem system jego w zupełnéj stoi sprzeczności. Podług najnowszych badań Sinologów niema w nauce Konfut-sego pojęcia Boga i ducha najzupełniéj! Jest to w całém znaczeniu tego słowa materyalizm i ateizm. *Odwieczna siła* i *odwieczna materya* łącząc się z sobą utworzyły świat, w którego środku stoi człowiek, a którego też środka trzymać się powinien. Siłą odwieczną jest niebo, materyą ziemia, cesarz na ziemi jest panem niebios, poddani materyą. Na harmonii polega wszystko, harmonia zaś na utrzymaniu środka. Człowiek należy do państwa, całe życie jego jest uregulowane przepisami. Dla cesarza istnieją także liczne przepisy, aby ową harmonię utrzymał. Cnota chińska polega na uległości prawom państwa, które mu każdy krok życia przepisują. Chcąc być cnotliwym, trzeba się więc nauczyć tych przepisów. Uczy się więc Chińczyk z obowiązku, mechanicznie a ponieważ nauka przedstawia wiele trudności dla przyczyn, które zaraz wyłuszczymy, arystokracya w Chinach polega na tém, ile kto się nauczył. Podług ilości nauki rozdają się urzędy i godności.

Chińczyk ma jedyny w świecie język. Podobnym on jest raz do paplania niemowlęcia, drugi raz do syku gadziny lub nie artykulowanych głosów zwierza. Trzysta zaledwie liczy źródłosłowów, które wedle intonacyi przybierają najrozmitsze znaczenie. Wszystkie są jednosylabowe. Złożenie dwóch słów służy znowu najrozmaitszym pojęciom. *Tao-tu* np. znaczy po chińsku: gościniec bity, *tao* ma dziewięć znaczeń podług intonacyi, *tu* podobnież. *Fu* zowie się ojciec, *mu* matka, *fumu* rodzice *). Nic uboższego, dzikszego, a misterniejszego zarazem jak chiński język, bo z takich żywiołów urósł on w literaturę ogromną. Ale dziwniejsze jeszcze pismo. Chińczycy nie piszą literami, każde słowo ma osobny znak, znaków tych jest 50,000. Mędrce chińscy dzielą się na kategorye podług liczby znaków, których się nauczyli, do zwyczajnego użytku wystarcza 5000 znaków. Znaki owe były dawniéj podobne do hieroglifów tj. obrazków rzeczywistych lub allegorycznych, obecnie są mięszaniną znaków głosowych z pokoszlawionemi hieroglifami.

---

*) Kaüffer. I, p. 142.

Można sobie łatwo wyobrazić, jaki trud czekał missyonarzy i uczonych europejskich, gdy się wzięli do języka i literatury Chińczyków. Podziwiać i wielbić gorącą wiarę i miłość chrześciańską pierwszych, które utorowały drogę drugim! Ale łatwo także wyobrazić sobie, że przybywszy do kraju, tak napozór ucywilizowanego, długich potrzebowali czasów, aby rozpoznać jego istotę. Czy się to dotąd udało? Czy język chrześciańskich narodów, język duchowy może odpowiedzieć językowi takiego ludu? Czyli pojęcie przywiązane do naszego słowa, mieszka właśnie w tém albo owém słowie Chińczyka?

Dosyć przytoczyć ustęp Ykingu *) aby się przekonać o mętności pojęć w tłumaczeniu, które z francuzkiego podajemy. „Ostatnie słowa Konfut-sego o Koua (?) brzmi tak: Rozum nieba jest wielki i zniża się do ziemi. Rozum ziemi jest pokorny a podnosi się do nieba.... Uczciwy człowiek stara się zmniejszać co wielkie a powiększać co małe. On waży jedno i drugie i ustawia do równowagi“ Inne ustępy ksiąg religijnych mieszczą prawdziwe skarby moralnych zasad, podziwianych przez samych misyonarzy, ale czyż można zaufać, że te moralne zasady wcale co innego nie znaczą, co nasze? Nie można: bo w praktyce zupełnie inne wydają owoce. Widać ztąd, że nauka mistrza nie przydała się ku uszlachetnieniu Chińczyka, że przepisy moralności są daremne, jeżeli człowiek niema wiary w Boga i nieśmiertelność duszy, pojęcia, że do złego raczéj niż do dobrego jest skłonnym, że jest osobą, jednostką na innym świecie za swoje czyny odpowiedzialną....

Od Konfut-sego czasów upłynęło 24 wieki, liczne dynastye, a Chiny rozmaitych zmian doświadczyły. Nauka mistrza nie przeszkodziła powtórzeniu się najokropniejszych despotyzmów, najstraszliwszych scen. Przetrwała ona wszakże wszystko — złączyła najsprzeczniejsze żywioły. W 17 wieku posiedli Mongołowie tron i zmienili się w Chińczyków, że ich trudno rozpoznać. Najrozmaitsze sekty, odcienia etnograficzne zlały się w jednę mechaniczną całość. Od wieków nie postąpiły Chiny ani kroku naprzód, chociaż przed nami miały druk i proch, miały uregulowany (zdaje się przez Konfutse-go) kalendarz. A że człowiek potrzebuje koniecznie coś dla ducha,

*) Livres sacrés de l'Orient p. 143.

którego odrobina nawet w Chińczyku pozostać musiała, znajdujemy dzisiaj w Chinach obok boskiéj czci dla Konfucyusza najrozmaitsze bałwochwalstwa, zgodnie obok siebie isniejące. Gdy pierwsi misyonarze przybyli do Chin, przyjęto ich zrazu dobrze, ale gdy instynktowo różnicę poczuto, powstały okrutne prześladowania, chociaż niebrak było prawdziwych wyznawców między mieszkańcami. Dzisiaj ten wielki kolos jako państwo trzyma się jeszcze wewnętrzną siłą, nie ducha, ale mechanizmu. Czy dla Rossyi, czy dla Anglii i Francyi niebyłoby rzeczą trudną złamać śmieszne wojsko „syna niebieskiego“ ale co daléj? Przyszłość Chin cała, jak każdego pogańskiego narodu jest w owéj nauce ducha Bożego, która przenika zarówno najbardziéj z ducha obraną naturę Chińczyka, jak serce miękkie Murzyna.

Pozostaje nam literatura nadobna Chińczyków. Wspominaliśmy o Szikingu, księdze Konfu-tsego, mieszczącéj liryczne poezye. Nie wątpimy, że jest zabytkiem przedkonfucyuszowych czasów, bo nosi na sobie wszystkie znamiona ludowéj poezyi. „Są tam ody, panegiryki, apoteozy, pieśni żałobne, satyry na panujących i ich ministrów, sielanki, himny wejenne i tryumfalne aż do piosneczek godowych“. *) Chińczycy wysoko je cenią, bo to jedyny prawie zabytek czasów kiedy mieli więcéj ducha i uczucia. Autorami pieśni Szikingu byli najrozmaitsi ludzie: Składać je mieli cesarze i prostaczkowie. Jest w nich wiele uczucia natury, wiele prostoty: nie znajdzie atoli ani głębokości ani polotu. Rozpoczynają się zwykle od obrazów natury, „jak nasze krakowiaki“ z któremi treść liryczna dosyć luźnie się wiąże, np.

Wysokie drzewo na górze Nan stoi
Kwiecisty powój opasuje drzewo:
Jakże to pięknie, gdy się piękność z dobrém połączy!

Wysokie drzewo na górze Nan stoi
Młody opasał powój smukłe drzewo:
Jakże to piękuie, gdy wdzięk pozyska wspaniałość.

---

*) Siemieński. Przegląd dziejów lit. pow. 86.

Wysokie drzewo na górze Nan stoi
Lekki opasał powój smukłe drzewo
Jakże to pięknie gdy się narzeczeni połączą!

W Szikingu znajdujemy także ów morał Chińczyków o harmonii wewnętrznéj:

Staraj się aby wnętrze
Odpowiadało zewnętrzu,
Staraj się aby klejnotem
Każdy twój rys był i giest ręki:
Aby się stać panem ziemi
Połącz zewnętrzność z wewnętrznością.

Tłumaczyliśmy podług Rückerta, który jak każdy chrześciański poeta, nie mógł słowami swego języka oddać właściwej chińskiéj myśli; ubrał ją w barwy nasze. Posłuchajmyż teraz *) tłumaczenia dosłownego, filologicznego pierwszéj pieśni Szikingu:

„Ptaki Tsu-kiu żyją w jeziorzystym kraju, parami śpiewając. Mądry człowiek pragnie poślubić dziewczę pełne majestatu, błyszczącego lica i doskonałéj cnoty".

„Roślina King-tsai porusza się to na prawo, to na lewo, za wodą która go pędzi. Gaszkowie pragną naszego dziewczęcia i myślą o niem ustawicznie, przewracając się w zadumie na posłaniu.

Oto pieśń żałobna wnuka cesarza Tszing-tanga:

„Ja cesarza Tszingtanga wnuk każę grać muzyce, aby mojego dziada pamięć uświęcić; uspakaja się przy téj muzyce moja dusza a obraz mego dziada żywiéj staje przedemną. Dzwięczą trąby i flety, z instrumentem King (rodzaj gitary) zgadza się wybornie reszta muzyki. Jaka przyjemna rzecz słuchać! przypatrywać się tańcowi Wan i wnukowi cesarza Tszingtanga! Stoją goście i cieszą się. Co nasi przodkowie wiedzy i nauki nam podali, to ja od poranku do wieczora rozpamiętywam i podług tego postępować będę" (Widocznie znowu słowa wnuka cesarskiego). Przy sposobności zwra-

*) Kaüffer I, p. 431.

camy uwagę na piękny przekład pieśni: „Jaskółki odlatują“ w historyi literatury powszechnéj Lucyana Siemińskiego. (s. 87).

Oprócz Szikingu nie mamy wiele co wspominać o zabytkach poezyi chińskiéj. Pod dynastyą Tang (618—906 po Chr.) znajdujemy poetów Tu-fu i Li-taj-pe, którzy liczne pozostawili dzieła. „Poezye Li-taj-pego, mówi Kaüffer *) opisowo-liryczne mało się podnoszą nad prozę, cała uwaga zwrócona na dźwięk słów i sztuczność budowy wiersza, wzniosłość uczuć i myśli brak zupełny. Tu-fu więcéj ma uczucia i prawdy, jak to widać z znanéj i u nas w tłumaczeniu sielanki: „Wieś Kiang“ **). Nie poznali się na tém Chińczycy, bo sztuczny Litajpe jest u nich księciem i wzorem poetów, a pisanie wierszy ulega tak skomplikowanym i śmiesznym prawidłom, jak życie rodzinne i towarzyskie, jak wszystko co się w Chinach znajduje.

Oprócz poezyi liryczno-dydaktycznéj mają Chińczycy *powieści* i *dramat*. Arcydziełem ich powieści jest San-kue-szti, czyli historya trzech państw, napisana przez Tszin-tszana (350 po Chr.) kreśląca zamieszki wewnętrzne północnych Chin ugrupowane około postaci Lieu-peia, który przyszedłszy do władzy kładzie koniec zaburzeniom. Mnóstwo tam opisów bitew, oblężeń miast, uroczystości, nawet burz natury, deszczu i pogody, ale wszystko bez perspektywy, harmonii, charakterystyki duszy. Dydaktyczność zabiła sztukę. Mają Chińczycy także fantastyczne i familijne powieści. W pierwszych działa na ludzi świat nadprzyrodzony, kieruje ich losami, sprowadza szczęśliwą lub okropną katastrofę. Z téj kategoryi zna Europa powiastkę: „Lis duch“ „Syn widmo“ i tłumaczony przez Juliena romans: Biała i błękitna (Pe-sze-tszing-ki) Powieści te świadczą, że duch Chińczyka, wychowany na konfucyuszowskim materyalizmie, potrzebuje bodaj zabobonu. Familijne powieści pisała i pisze dotąd w największéj mnogości najniższa klasa literatów chińskich. W Europie znane są dwa: Hao-kieu-tszuan (Szczęśliwy związek) i Jukiao-li (Dwie krewne) tłumaczenia Davisa i Abla Remusat'a. Uderza nas w nich wielkie do naszych stósunków podobieństwo. Bohater, bywa zwykle młodym llteratem, którego ożenienie się zależy

*) Kaüfer. II p. 668.
**) Siemieński p. 94.

od otrzymania jakiejś posady lub godności w społeczeństwie chińskiém. Intrygi, protekcye grają wielką rolę, a najprostszy materyalny interes jest ich źródłem. Opowiadanie suche i bez fantazyi, uczuć wyższych brak zupełny. Pomimo tego jest owa pogardzona powieść chińska, najlepszą, najwierniejszą fotografią życia pysznego pokolenia niebieskiego państwa.

W większéj jeszcze pogardzie zostaje dramat i pisarze dramatyczni. Zakwitnął dramat za panowania cesarza Youen, z którego to czasu mają Chinczycy czterdziesto-tomowy zbiór sztuk scenicznych. Europa poznała pierwszy dramat chiński (r. 1731) w przekładzie Premarego: Sierota Tszao, przerobiony przez Voltaira. W nowszych czasach podali panowie Davis i Bazin przekłady dramatów: Spadkobierca starości, Cierpienia Hana, Koło krédowe itp. Sierotę Tszao rozebrał L. Siemieński i przyznał momenta dramatyczne obok zupełnego braku patetycznéj dykcyi. Dramat chiński nieróżni się od powieści, jak powieść nieróżni się od ich życia. O poświęceniu dla idei niema Chińczyk wyobrażenia, bo on niezna żadnéj idei po za materyą i życiem. Chińczyk nic nieczyni z pobudek moralnych: można sobie więc wyobrazić, do czego jest zdolny bez tych pobudek. Niema granic zbrodniczość Chińczyka, mówi Gützlaff. Takiém też dziwadłem zbrodni jest Tuanku, czarny charakter dramatu: Sierota Tszao. Tuanku ma w sercu cesarskiém współzawodnika w Tszao-tunie i chce go zniszczyć. Uczy więc psa, aby się rzucał na ludzi, szczując go na słomianą figurę z jelitami baraniemi wewnątrz ukrytemi, przyodzianą w suknie Tszao-tuna. Wyuczywszy, opowiada cesarzowi, że ma psa, który zdrajcę na życie króla wytropi. Cesarz woła ministrów; pies rzuca się na Tszao-tuna. Cesarz skazuje go na śmierć a całą rodzinę na zagładę. Tuanku, jak drugi Heród morduje dzieci, aby zamordować syna Tszao-tuna. Ale Tszing-ing, przyjaciel Tszao-tuna ratuje niemowlę poświęceniem własnego syna. Kong-sun, starzec w samotności żyjący wychowuje sierotę a Tuanku nie wiedząc o jego pochodzeniu przyspasabia go na syna. Gdy sierota Tszao podrósł, odkrywa mu Kong-sun zbrodnie Tuanka a Tszao mści się na zabójcy rodzica z zimną krwią, bez najmniejszego względu na doznane od swego wychowawcy dobrodziejstwa. Cesarz każe Tuankowi krajać ciało, gruchotać kości, aby jak najpomaléj umierał. Mógłby ktoś porów-

nać Tuanka do czarnych charakterów naszych dramatów: ależ nieznajdzie w nim ani psychicznych motywów zbrodni, ani wyrzutów sumienia; wszystko co czyni, czyni on na zimno, z wyrachowaniem, stara się o pozory przyzwoitości, grożące sobie niebezpieczeństwo odwraca żelazną konsekwencyą zbrodni. Podobny on — ale chyba do p. Pommerais, którego proces niedawno uwagę Europy na siebie zwrócił. Poświęcenie Tszing-inga jest dziwnego także rodzaju poświęceniem, bo zkąd-że obowiązek, aby własnego syna poświęcać dla uratowania sieroty Tszao? Motywu do takiéj cnoty szukać należy chyba w owéj teoryi chińskiéj o zachowaniu harmonii w społeczeństwie, na mocy któréj Tszing-ing musiał ratować syna znaczniejszego od siebie dygnitarza. Czyni też to z zimną krwią, jak z zimną krwią Tuanku zbrodnie popełnia. Nieomylimy się więc twierdząc, że i dramat chiński zbudowanym jest na tejże saméj podstawie, co chińskie państwo i społeczeństwo, że ma przedstawiać walkę wyłamującego się lub obchodzącego przepisy moralności człowieka z ludźmi w obronie tych przepisów stającemi, walkę zakończoną zwycięztwem harmonii świata.

W umiejętności nie wyszli Chińczycy po za granice rozsądkowych zdobyczy. Czego Chińczyk rękami się niedotknie, czego nie widzi, to go nieobchodzi, mówi Wuttke. Już cesarz Yao miał się się trudnić astronomią i ustanowieniem kalendarza a umiejętność ta znajdowała w Chinach licznych uprawiaczy. Nie brak matematyków i geometrów a w 8 wieku po Chr. słyszymy o trigonometrycznym pomiarze Chin. W dwunastym wieku znali Chińczycy igłę magnesową. W odległych stóleciach wiedzieli jak kopać kanały, obsuszać grunta. Ale po za tę praktyczną stronę nie wychodzi umiejętność chińska. W długiéj przestrzeni stóleci, w których nas w niejednym uprzedzili wynalazku, niespostrzegamy nigdzie nauki dla nauki a więc i samodzielnego prawdy badania. Nie odkryli Chińczycy ani systemu Kopernika ani Galileusza i Newtona praw fizycznych a mrówcza pracowitość uczonych zwracała się głównie ku komentowaniu i kompilacyi Kingów Konfu-tsego, układaniu słowników, gramatyk, kodexów prawniczych i encyklopedyi wiedzy zdobytéj. W trzynastym wieku wypracował Ma-tuan-lin w 348 księgach encyklopedyę w 24 działach traktującą: 1) podział Chin na prowincye, 2) rzecz o monecie, 3) o populacyi, 4) administracyi,

5) cłach, 6) handlu, 7) podatkach gruntowych, 8) urzędach państwa, 9) awansach, 10) systemie wychowania i egzaminów publicznych, 11) obowiązkach urzędników, 12) obrządkach ofiarnych, 13) o sławnych przodkach, 14) ceremoniale dworkim, 15) muzyce, 16) sztuce wojskowéj, 17) karach, 18) literaturze, 19) genealogii cesarzy, 20) lennym systemie, 21) nauce gwiazdarskiéj, 22) zjawiskach przyrody, 23) geografii Chin, 34) o innych narodach. Oprócz téj encyklopedyi istnieje obszerniejsza w 10.000 (?) księgach, ułożona z rozkazu cesarza Kang-hi. Kodex karny (Ta-tsing-leu-li), uzupełniany kolejno przez cesarzy, obejmujący szczegółowe przepisy na każde przekroczenie urósł od 17 wieku w ogromne dzieło, „któremu żadne azyatyckie prawodawstwo, co do gruntowności i metody niedorówna.“ *) Wspomnimy wreszcie, że w Chinach nie braknie historyografów, którzy od najdawniejszych czasów spisywali dzieje państwa niebieskiego. Najznakomitszymi w ich gronie są historycy 2 wieku przed Chrystusem Sematsian i Sematan i późniejsi Su-tse, Sema-Kuang i Czu-hi. O charakterze historyografii chińskiéj mówiliśmy już wyżéj.

Tyle o Chinach i Chińczykach. Szczupłość miejsca nie dozwala nam rozszerzać się o stósunkach cywilizacyi i sporadycznych pomnikach piśmienniczych innych narodów niekaukazkich, tak, że je tylko pobieżnie dotkiemy. Biorąc Chiny jako prototyp najniżej co do ducha stojącego narodu a to bez względu na jego rozwinięcie, biorąc je niejako za antypodyczny świata zachodniego, chrześciańskiego wyraz, mamy przed sobą cały ogrom narodów fizycznie niższych, schodzących aż do granic zwierzęcej dzikości, narodów, które nieokazują śladu cywilizacyi, które upadają i giną w zapasach z naturą a przecież nieobjawiają téj skostniałości, tego zatarcia indywidualizmu, tego braku moralnych pobudek po za literą prawa istniejących, jaki w Chinach spostrzegamy. Mongoł pędzony fanatyzmem, Japończyk rycerski i namiętny, Tunguz szamanizmem tumaniony, Murzyn żywy i zmienny, Australczyk posuwający się do kanibalstwa stanowią drugi szereg objawów, w których uderza nas już nie ów upadek ducha i indywidualizmu, co w Chinach, ale stopniowy upadek fizycznego rozwoju, życia towarzyskiego, zdziczałość rodziny

*) Kaäffer III p. 448.

i społeczeństwa aż do zupełnego prawie zatarcia pojęć o nadprzyrodzonym świecie i zupełnéj samowoli, przeczącéj wszelkie społeczeństwo. Używając popularnego języka dla wykazania tego przeciwieństwa, wyznamy, że używamy tutaj téj saméj miary, jakiéj ludzie używają w ocenianiu ludzi. Konstatujemy, że wschód objawia nam dwie sprzeczności: upadek fizyczny posunięty do zwierzęcości i rozwój w korzystnych okolicznościach kończący się zniszczeniem indywidualizmu, alternatywę, jaką i w naszém społeczeństwie często spostrzegamy. Przewrotne wykształcenie a zupełny brak wykształcenia schodzą się ze sobą w skutkach i objawach. pomimo że duch chrześciański nieśmiertelne piętno na naszém społeczeństwie wycisnął.

W bezpośredniém sąsiedztwie z Chinami widzimy Japonią i Mongołów, których odłam pod nazwą Mandszu posiada dotąd tron cesarstwa niebieskiego. Pomimo wielu podobieństw, ma Japonia odmienny swój ustrój. Panują w niej dwie religie Sintooizm i Buddaizm obok nauki Konfu-tsego. Sintooizm polega na wierze w duchy (Kami) z których jeden żyje ciągle i odradza się w postaci Daïrà, japońskiego arcykapłana, a pochodzi od ducha najwyższego Ten-sio-dai-sin. Władza świecka, którą Dairi dawniéj piastował, jest od dwunastego wieku w ręku cesarza zwanego *Koubo* (seogeon), stojącego na czele znacznéj liczby książąt lennych. Jest to jakby przedrzeźnienie systemu średniowiecznego. Indywidualizm Japończyka utrzymał się pomimo wpływu i zaborów chińskich niewzruszony. Nie tak silnie utrzymał się indywidualizm Mongołów, którzy pod Dżegiskhanem (1200 po Chr,) do strasznej światowładczej doszli potęgi a dzisiaj utonęli w cesarstwie chińskiém lub topnieją wraz z zajmowaném przez Anglików państwem wielkiego Mongoła. Koczownicze to plemię tułające się po wyżynie azyatyckiéj zadziwia nas słusznie niespodzianością swego dziejowego ustąpienia. Podług podróżniczych wiadomości Marco-Pola wierzyli Mogołowie w jednego Boga, czcili go wonném kadzeniem i nazywali Tengri *). Organizacya ich społeczna polegała na dziesiątkach (tuc), setkach (toman) i tysiączkach, gotowych zawsze do wojny lub koczowniczego pochodu na rozkaz odpowiedniego zwierzchnika, obowiązanego do

*) D'Ohsson: Hist. des Mogols I, 16.

ślepego posłuchu chanowi. W razie śmierci chana lub w innych ważnych okolicznośaiach zwoływano kurultaï, sejm mongolski, złożony z naczelników tysiączek, setek i dziesiątek. W osobie Dżengischana (1206) przyszedł szczep mongolski do najwybitniejszego swego wyrazu. Pogromca stu ludów azyatyckich, stworzyciel ogromnego państwa, które zagonami swemi Szląska i Morawy dosięgło *) niema równego sobie w znanych dziejach typu. O religijnej jego stronie wiémy, że wierzył w Boga i miał się za jego narzędzie, że lud swój uczył obojętności dla wszelkiéj religii, wiemy, że pod koniec życia przyjął Buddaizm „naukę nicości“ która dotąd przeważnie u Mongołów panuje. Jako pan i wódz narodów, wykonywał władzę przez patryarchalny despotyzm i organizacyę wojenną, którąśmy zastali u Mongołów.

Zabytki piśmiennictwa mongolskiego i spokrewnionych z niemi szczepów tatarskiego, kałmuckiego i kirgizkiego mało dotychczas są znane. Wspomnimy tu tylko, że posiadają znakomitego historyka Sanang-Setsen, pochodzącego z rodu Dżengischana, który w kronice swojéj zachował nam zabytki poezyi mongolskiéj. Różni się ona stanowczo od chińskiéj a melodyą i tonem zbliża się do dum kozaków dońskich. Posłuchajmy trenu na śmierć Dżengischana.

Jak jastrząb goniłeś na skrzydłach, teraz skrzypiąca oś się porywa
O ty mój władco!
Pozostały twe dzieci, żona została, żona nieszczęśliwa!
O ty, mój władco!
Jak orzeł, co radośnie podlata, mierzyłeś świata przestrzenie
O ty, mój władco!
Jak źrebie, co niebacznie w otchłani pada bezdenie
Zginąłeś władco!

Wygnany z Chin wielki chan Szunti, tak rozpacza nad utratą państwa:

O szlachetna, o wspaniała, pełna klejnotów stolico,
Chłodny letni mój pałacu, co w wód jasne patrzysz lico

*) Petis de la Croix, hist. de Dżengiskhan.

Święty grodzie, zbudowany dzielną dłonią Kublajową:
Wszystko, wszystko mi wydarte, nieodzyskam was na nowo!

W Herdera: Głosach ludów *) znajdujemy tatarską pieśń na śmierć narzeczonéj:

Nad falami morza mi upadła
Gąską morską stała się, wzleciała,
Jam nie widział, gdy mi przepadała!
W fale byłbym się rzucił i złowił,
Sępem stałbym się i pornął w chmury
I przyniósłbym ją z dołu czy z góry,
Gąskę morską, która mi przepadła.

Co za ogromna różnica między temi ustępami a liryką chińską? W mongolskiéj pieśni fanatyzm i szaleństwo uczucia, w chińskiéj trzeźwość graniczącą z zupełną prozą. Dlatego to twierdzimy, że Mongoł poddający się chanowi z posłuszeństwem bez granic, kładł siebie samego w tego chana, koncentrował się w chanie: Chińczyk acz tak rozwinięty, wyparł się swego indywidualizmu zupełnie, poddawszy się teoryi swego państwowego systemu. Pierwszego działalność historyczna była tylko meteorem; drugi rozwinąwszy się w ubiegłych dawno wiekach zastygł i skostniał.

Pomijając odcienia rasy malajskiéj, ludność wschodnioazyatycką i australską wypada nam wspomnieć o murzyńskiéj i o amerykańskiéj rasie.

Nie tak to dawno, jak Afryka roztwierać zaczęła swoje tajemnice przed chrześciańską Europą a środek jéj pozostał dotąd nieznanym. Ośmiotomowa podróż Dra Bartha **) pełna jest nader ciekawych szczegółów, ale z tych właśnie szczegółów łatwo ocenić, jak dalecy jesteśmy od wytłumaczenia sobie tysiąca sprzecznych zjawisk, które tam napotykamy. Podstawą religii Murzynów jest fetyszyzm, ale w bardzo rozmaitych odcieniach: forma rządu od despotyzmu do feodalnéj arystokracyi sięgająca przedstawia niemniéj wielkie różnice: najcharakterystyczniejszemi może znamiony są cią-

*) Stimmen d. Völker I, p. 125 (wyd. Stuttg. 1828).
**) Reisen n. Africa Gotha 1857.

głe wojny między szczepami i idąca za wojną niewola, ciążąca na trzech czwartych częściach ludności. Bez wpływu obcego (np. islamu) nieutworzyła rasa murzyńska żadnego znaczniejszego organizmu, jakim jest np. islamskie państwo Burnu, lub chrześciańskie państwa Abissynii.

Fetyszyzm murzyński, o ile to z wiadomości podróżnych wiemy, którzy o stronę religijną najmniéj się dowiadują lub najmniéj dowiedzieć się mogą, objawia się, jak to już powiedzieliśmy w bardzo rozmaitéj formie. Mungo-park znajdował u środkowych Afrykanów wyraźnie jednego najwyższego Boga pojęcia, który wszakże oddalonym jest zupełnie od zajmowania się światem, jako potęga abstrakcyjna; misyonarze Chrześciańscy znajdowali toż samo pojęcie, które za wyborną podstawę dla chrystusowéj służyło nauki. Gdzieindziéj znajdujemy u Murzynów pojęcie dwój-bóstwa: Zanhara dobrego i Nianga złego, o których pieśń mówi:

Zanhar i Niang utworzyli świat.
Zanhar! tyś dobry, my nie prosim ciebie!
Nianga trzeba prosić i przebłagać.

Niangu, straszny, wszechpotężny boże,
Ty nie daj gromom huczeć nam nad głową,
Ty nie niszcz kwiatu ryżu i owoców,
Ty matce nie bierz ukochanych dzieci.

Niangu, nie niszcz dobrodziejstwo Zanhara
Władasz nad złemi, oszczędzajże dobrych *).

Jest-to jakby powtórzenie systemu Zendawesty w innym podniebiu. Ale chcemy czytelnikom naszym udzielić innego jeszcze kwiatu poezyi murzyńskiéj, przypominającego żywo mongolską pieśń na śmierć Dżengischana, chociaż w nim więcéj serdeczności:

Amnapani, król Madogessów rozpacza o swego syna:

Syn mój padł w boju! płaczcie mego syna,
Nieście zmarłego gdzie zmarłych kraina

*) Stimmen d. Völker 2 t. p. 220.

Wysokie mury miasta zmarłych strzegą....
Straszne mieszkanie! Nieście syna mego
Nieście i płaczcie!

CHÓR MĘŻCZYZN.

Nigdy krew czerwona
Wrogów mu ramion dzielnych niezrumieni!

CHÓR NIEWIAST.

Nigdy ust lubéj niedotkną się usta.

CHÓR MĘŻCZYZN.

Nigdy nie rzuci nań palma zielona
Długich swych cieni!

CHÓR NIEWIAST.

Nigdy dziewczyna nie przytuli pusta
Czoła do łona!

AMNAPANI.

Dosyć narzekań. Rozpogodzić czoła.
Jutro nas może śmierć, co go zabrała
Z ziemi powoła.

W innych pieśniach Madagessów znajdujemy żywioł epiczny bardzo wyraźny, pomieszany wszakże z lirycznością:

Któż z Amnapanim odważy się zmierzyć?
Wielkiemi kroki przez równinę kroczy,
Ostrym oszczepem umie w pierś uderzyć;
Przy nim syn jego, jak palma zielona
Co na gór szczycie liście swe roztoczy.

Burzliwe wiatry, szczędźcie palmę młodą!
Wrogowie króla liczny zastęp wiodą
Jednego tylko Amnapani szuka:
On silny; krwawy cios królowi zadał,
Ale dłoń mściwą wznosi Amnapani

Mierzy: przeciwnik już żywot postradał.
Popłoch się wszczyna, w ogniach naokoło
Wszczętych, upada zrujnowane sioło.

Wraca zwycięzca, łup przed nim zdobyty
Ponure męże, płaczące kobiety.
Dzieciętom tylko liczko się uśmiecha
Biedne nie wiedzą, że nieszczęsna dola
Czeka niewinne, niewola! niewola!

Pozostaje nam Meksyk starożytny niemniéj tajemniczy jak Chiny. Gdy Ferdynand Kortez (1519) wylądował z Hiszpanami w téj ziemi nowego świata, zastał w niéj ogromne miasta, wspaniałe budowle oryginalnego kształtu, uorganizowane jednowładztwo, znalazł ludzi piśmiennych i uczonych, słowem społeczeństwo, które objawiało kilkowiekowego rozwoju owoce. Spotkanie to miało najzgubniejszy wpływ na obie strony. Meksyk starożytny zniszczał, Hiszpania moralnie upadła. O ile z świadectw współczesnych i badań dzisiejszych *) wiadomo, społeczeństwo meksykańskie było jednym z najtrudniejszych do wytłumaczenia dziwotworów świata. W głębi pojęcia religijnego spoczywała iskra wiary w jednego Boga, poczucie o potrzebie odkupienia rodzaju ludzkiego, objawiały się ślady tradycyi religijnych i historycznych wschodu azyatyckiego znamię noszące; zewnątrz analogie z Egiptem i Hindustanem uderzały w budowlach, posągach i piśmie hieroglificznem a sama budowa fizyczna pojedynczych szczepów kazała azyatycki przypuszczać początek. Pamiątki przeszłości mówiły o wyższém uobyczajeniu; społeczność przejmowała zgrozą. W kulcie religijnym przeważał kult krwawego bóstwa wojny Huiclopochtli obok bóstwa powietrza, życia i wiedzy Kwekalcoalta. Kasta kapłańska szerzyła najzgubniejszy fanatyzm: krew tysiąca ofiar ludzkich najokrutniéj mordowanych zlewała ołtarze bóstwa, święta obchodziły się obrządkami pełnemi najstraszniejszego wyuzdania. Obok takich rysów zdziczałości panował zbytek i miękkość obyczajów, wyrafinowany despotyzm w rządzie niepodobny do patryarchal-

*) Prescott: Hist. of the conquest of Mexico. Humboldt: Vue des Cordilléres.

nego absolutyzmu środkowo-azyatyckich narodów, objawiał się znaczny stopień wiedzy: kalendarz uregulowany, ślady astronomii i matematyki, historyczne piśmiennictwo, bogate zbióry zwojów papyrusowych, zbliżonych do egipskiego sposobu pisania. W samym charakterze narodu tysiączne sprzeczności: gościnność obok okrucieństwa, chęć rozpusty obok pogardy życia. Wyraz tego nihilizmu meksykańskiego pozostawił nam jeden z historyków wyprawy Korteza w ustępie poematu króla Akolhuak'u Nezehualkojolta, panującego do r. 1470, ze sławą uczonego i rycerza:

Świat cały — grobem. Prochem wielcy, dzielni
Podlegli śmierci, toż i my śmiertelni:
W górę nam dążyć, tam, gdzie zmiany niema:
Słońce przyszłości czarność grobu trzyma
Cień śmierci gwiazd jasnych kolebką *).

*) Altes Mexico v. Armin p. 67.

ODCZYT DRUGI.

Aryjczycy — Świat Hinduzów — Wedy. Księgi Manu. — Budaizm.

Z przeglądu szerokiego świata, niekaukazkiemi zaludnionego rasami, wracamy na wyżynę azyatycką, oblaną wodami Oxu, ową pierwotną kolebkę ludzkości. Tam zdaniem języka i dziejów, szukać należy pierwszego społeczeństwa, które wydzieliło z siebie pierwotne pochody narodów na zachód, wschód i południe, rozniosło wyobrażenia o bóstwie, przerobione następnie w najrozmaitsze kształty pod wpływem klimatu i natury otaczającéj narody ziemi. Ztamtąd wyszli Ketlowie, Pelasgowie, praojce Greków i Rzymian, Germanowie i Sławianie a nowsi badacze twierdzą, że nieinném jest i Semitów pochodzenie. Ztamtąd wyniosły owe narody wspólne tradycye, mianowicie zaś ową tradycyę o powszechném potopie, wspólną Indyanom, Semitom, Pelasgom, Zendom, Chińczykom, a nawet Meksykanom, o uratowaniu ludzkości w jednym człowieku, który u Semitów (Hebreów) nosi nazwisko Noego, u Indów Manusa, u Helenów Deukaliona, *) u Chińczyków Yaona, u Mexykanów Roxkoxa. W Zendaweście, księdze świętéj aryjskich Zendów, spotykamy mętne świadectwa o owym ruchu narodów, spowodowanym przez przeludnienie. **)

---

*) A. Weber: Indische Skizzen p. 10 (Die neueren Forschungen über das alte Indien).

**) Zendawesta wyd. Ignacy Pietraszewski, 2 rozdział.

Najdłużéj pozostał na wyżynie azyatyckiéj lud Aryjczyków, podzielony następnie w dwa wielkie szczepy Zendów i Hindusów. Temu dłuższemu pozostaniu na miejscu przypisać należy, że rozwinął cywilizacyę i język, których pomniki przypominają żywo wspólne pochodzenie pierwotne z owymi rozpuszczonymi po kuli ziemskiéj narodami.

Najdawniejsze księgi indyjskie (Rig-veda) i wspomnienia zawarte w Zendaweście przedstawiają nam lud Aryjczyków jako lud pasterski, obyczajami do Hebrejskiego czasów Abrahama i Izaaka zbliżony. Gmina i król patryarchalny sa podstawami społecznego porządku. Różnice religijne wpłynęły zdaniem oryentalistów na rozdział obu narodów: Zendowie ruszyli w kraj Iranu, dzisiejszą Persyę, Indowie nad rzekę Indus, z kąd się potém ku Gangesowi i wpółwyspy południowe posunęli. U Indów rozwija się religia w system emanującego bóstwa Bramy, u Zendów panuje dualistyczny pierwiastek Ormuzda, *boga dobrego* i Ahrimana *boga złego*, które to różnice odnajdujemy w słowiańskiéj Trimurti i antytezach Białego i Czarnego Boga.

Zupełny brak historycznych świadectw sprawia, że badania rozwoju dziejowego Indów opierają się wyłącznie na przypuszczeniach. Przypuszczenia te rozróżniają kilka epok a mianowicie: epokę nadindusową t. j. pobytu nad Indem, nacechowaną zupełnym brakiem zjawiającéj się późniéj kastowości i kultem natury; epokę walki z autochtonami nadgangesowemi i obu półwyspów, odzwierciedloną w epopejach Mahabharacie i Ramajanie; epokę rozwoju kastowości i nauki braminów w zdobytych krajach; epokę reformy Buddy (6 wieków przed Chrystusem) i ukształtowania teologii bramińskiéj na podstawie trójbóstwa (Brama, Wisznu, Siwa); epokę stósunków z Grecyą i zachodem aż do dni naszych. Ten kilkotysiącoletni przebieg czasów, pozostawił ślady swoje w licznéj literaturze, tradycyą ustną i przepisywaniem starych pomników utrzymywanéj, przez późniejsze wyobrażenia i tendencye przerabianéj i krzywionej, w którą krytyka umiejętna pragnie obecnie wnieść pochodnię swéj wiedzy i bystrości. Czy temu podołała, trudno orzec w obec sprzecznych twierdzeń oryentalistów.

Cóżkolkwiekbądź, księgi Vedy (wiedzy), zebrane przez mistycznego Wiazę (wiąza, zbieracza) są najdawniejszym pomnikiem lite-

ratury Indyan, a zarazem najczystszém źródłem prajęzyka sanskryckiego. W dzisiejszym swoim kształcie dzielą się Vedy na cztery działy, każdy dział zaś na właściwy text i późniejsze objaśnienia, dodane przez braminów. Text zowie się *Samhita*, rytualne objaśnienia *Bramana*, dogmatyczne *Sutra*. Pojedyncze traktaty filozoficzne i religijne zowią się *upaniszad'ami* *).

Pierwszy dział zwany *Rigveda* mieści najdawniejsze pieśni religijne. Drugi *Samaveda* mieści pieśni odnoszące się do ofiary świętego soku *soma*, trzeci *Jadżurveda* pieśni przy innych używane ofiarach; *Atarvareda* pieśni późniejszego początku. Objaśnienia starają się różnowzorą treść pieśni związać w jeden religijny systemat.

Rozglądając się w pieśniach, które nam oryentaliści urywkowo dotąd podają, spostrzegamy przedewszystkiém wielki zamęt pojęć religijnych i wyobrażeń mitologicznych. Główne bóstwa Waruna, Indra, Agni, Suria, Jama, Savitri, zmieniają swoje przymioty a gradacyi między niemi niema. W licznych pieśniach wieje duch zabobonnéj, trwożliwéj ludowéj wiary, duch bałwochwalstwa do fetyszyzmu posuniętego, uderza ciasny widokrąg umysłu, niepodnoszącego się nad zwykły świat zmysłowych objawów: w innych chwyta nas zdziwienie na widok polotu myśli, głębokości pojęcia, które podnosi się i dosięga aż do hebrajskiéj idei jednobóstwa. Posłuchajmy, dla unaocznienia téj rozmaitości, dwóch pieśni Rig-vedy. Pierwsza. zwrócona do Boga powietrza Indry, brzmi, jak następuje:

Wszystkie pieśni nasze wielbią Indrę,
Szerokiego, jak szerokie morze,
Walecznego jak żaden bojownik
Chlebów naszych i życia obrońcę.

Jeźli Indro, ty nam sprzyjać będziesz,
Jeźli żywność podawać nam zechcesz,
Nie przystąpi do serc naszych bojaźń
Usta chwalić ciebie nie przestaną.

Hojnym Indra jest, hojnym dla wszystkich!
Dary jego rozliczne a miłe:

*) Colebrooke: Notice sur les Vedas.

Bogactw Indra i krówek nieszczędzi,
Tym, co wielbią go i czczą statecznie.

Także inną od owego wieśniaczego himnu jest pieśń następująca:

Na początku było złote światło,
Panem téż jest wszystkiego co żyje,
Ziemię, niebo stworzyło wielmożnie,
Jakże wezwać nam takiego boga?

On-że daje żywot, siłę daje
Błogosławieństw jego pragną bogi,
Cieniem jego wieczność nieśmiertelna
Jakże wezwać nam takiego boga?

On-że królem jest całego świata,
Żyjącego, tchnącego żywotem,
Władzcą zwierząt, ludzi kierownikiem,
Jakże wezwać nam takiego boga?

Chwałę jego wieszczą śnieżne góry,
Chwałę jego wieści wielkie morze,
Morze, góry, to jego ramiona,
Jakże wezwać nam takiego boga?

Wola jego zbudowała niebo,
Wola jego zbudowała ziemię,
Niebo, ziemia drżąc patrzą na niego.
Jakże wezwać nam takiego boga? *)

Kogóż nie uderzą pieśni o początku świata, tłumaczone z Rigvedy przez Colebrook'a?

Bytu wtenczas, nicości niebyło
Nieba wtenczas nie było i ziemi

*) Böttger: Kulturgesch. Indiens p 53.

Dnia nie było, ani nocy ciemnéj
Ani śmierci, ni nieśmiertelności.
On oddéchał jeden bez oddechu
A prócz niego nic nieoddechało.
W duchu jego powstała chęć pierwsza
Ona pierwszém stała się nasieniem.
Lecz któż zbadał stworzenia tajniki?
Bogi późniéj powstały od świata,
On wie jeden, co na szczycie nieba
Rządzi światem, lecz nikt oprócz niego. *)

Objaśnienia pieśni *Vedy* i *księgi Manu*, stanowią zdaniem oryentalistów drugą epokę literatury indyjskiéj. Powstająca wśród Indów kasta Braminów, oddana wyłącznie sprawie bożéj rozwinęła system panteistycznego jedynobóstwa, naukę o Brahmie, duszy świata, z którego powstało (emanowało) wszystko i do którego wszystko powraca. Bóstwa pierwszéj epoki: Indra, Waruna, Agni, Suria, Jama, Sawitri zajęły podrzędne stanowisko, jako stróże świata, od Brahmy pochodzące. „Istność najwyższa jedyna, tłumaczy autor Upaniszady do Jadżur-Wedy, nie porusza się, chociaż jest szybszą od myśli, chociaż sami bogowie nie mogą jej dosięgnąć. Nie można jéj zbadać zewnętrznymi organami zmysłów, nie można jéj poznać silniejszymi o wiele wewnętrznymi organami wiedzy. Nieporuszona, mierzy przestrzeń i stwarza system światów".

„Rusza się a nie porusza się, oddaloną jest a bliską jest, we wszystkiém obecną jest, po za wszystkiem jest".

„Ten, który wszystkie istoty widzi w duchu najwyższym, a ducha najwyższego we wszystkich istotach, ten żadną rzeczą gardzić nie będzie".

„On (duch najwyższy) obejmuje i przejmuje wszystko, bezcielesny, bez plamy, przeczysty, nieprzystępny grzechowi, wszystkowiedny, wielki poeta i prorok, wiedzy pełen i natchnienia, obecny wszędzie, istniejący własną siłą, on oznaczył każdemu zapłatę podług uczynków "**).

---

*) Colebrooke. Notice sur le Vedas.

**) Livres sacrées de l'Orient de G. Pauthier p. 330.

Na systemie emanacyi polega nauka moralna, ustrój społeczny i prawodawstwo Hinduzów. Od kamienia do człowieka wszystko jest wypływem Brahmy, ale im owa emanacya mniéj ma w sobie materyi, tém więcéj ma ducha Brahmy. Zbliżenie się do Brahmy i roztopienie w nim jest celem życia: modlitwa i rozpamiętywanie środkiem do tego celu. Cały świat napełniony jest stworzeniami bliższemi lub dalszemi tego połączenia, sami ludzie dzielą się na kasty bliższych i dalszych, na kastę Braminów, oddanych wyłącznie bogomyślności, *kszattryów* wojownictwu i rządzeniu społeczeństwem, *wajzyów* rolnictwu. Kasty te czytają księgi Wedów i Manu. Potępionymi są *Sudrasy* oddani pasterstwu i *pariahy*, czarni pierwobylcy zdobytego nad Gangesem kraju. Dusze ludzkie, uwolnione przez śmierć od więzów materyi, wędrują po śmierci, podług uczynków w doskonalsze lub podlejsze kształty, w sudrasa, pariaha, lub zwierzę, jeżeli zawiniły, w bramina, jeżeli się podniosły. Celem wędrówki jest znicestwienie w Brahmie, powrót do Brahmy. Aby dosiągnąć ten cel najwyższy, udają się prawowierni w samotność leśną, oddają się szalonym ascetycznym ćwiczeniom, siadają nieporuszeni w upale słońca, zapalają ognisko do koła siebie, wystawiają się nago na długotrwałe ulewy tropiczne, stają na końcu palców całe tygodnie, myślą o bóstwie; odbywają w przeczuciu śmierci podróż ku lodowcom Himalai, aby z strudzenia zginąć po drodze.

Księga praw Manusa, jest kodexem religijno-politycznym tego oryginalnego zapatrywania się na stósunki ziemskie. Pisał ją pierwszy człowiek Manu, z natchnienia Brahmy. Bogowie czytają ów text pierwotny, liczący 100,000 dwuwierszy (sloków), ludzie skrócenie Soumatego w 4,000 dwuwierszy, sporządzone podług skrócenia mędrca Narady w 12,000 dwuwierszy. Indyanista Jones dowodzi, że księgi, Manu powstały między 1200 a 880 rokiem przed erą chrystusową. W dzisiejszym swoim kształcie są księgi Manu niesystematycznym zbiorem kosmogonicznych, teologicznych i filozoficznych teoryi, pomieszanych z przepisami politycznemi, religijnemi i liturgicznemi. W pierwszéj księdze, znajdujemy historyę stworzenia, w drugiéj system wychowania Braminów, w trzeciéj przepisy tyczące się małżeństwa, w czwartéj o sposobach zarobkowania, w piątéj o oczyszczeniu i postach, w szóstéj obowiązki ascetów, w siódméj obowiązki królów i kszattryjów, w ósméj prawa sądownicze kryminalne i cywilne,

w dziewiątéj powinności wajzyów i sudrów, w dziesiątéj przepisy względem klas mieszanych, w jedenastéj rzecz o pokutach i expiacyi, w dwunastéj, ostatniéj o wędrówce dusz i szczęściu wieczném *).

Podajemy tu w wyjątkach niektóre ustępy. Posłuchajmyż naprzód powieści o początku świata:

Świat był pogrążon w ciemności, próżen widomych objawów,
Niepojęty rozumem, zdawał się we śnie pogrążon.

Kiedy się skończył nicestwa termin; Pan samoistny,
Odsłonił świat dla zmysłów: rozwinął naturę z ciemności.

Którą duch pojmie tylko, któréj zmysłami nie ujmie
Dusza istót tajemna, rozlała własną swą świetność.

Z swojéj istoty stworzenie wywieść umyślił On wieczny.
I wody najprzód utworzył, w których zostawił nasienie.

Nasienie stało się *jajem*, błyszczącém jak gwiazda promienna
Z jaja On sam się urodził, Brahma, pan wszego stworzenia.

Nara też zowią się wody, bożego ducha utwory
On *Narayaną* się zowie, bo się nad wody unosi **),

Rok przemieszkał on w jaju, po roku myśli potęgą
Na dwoje pan wszechmocny pierwotne jajo podzielił.

Z jednéj połowy ziemię, z drugiéj zaś niebo utworzył,
W pośrodku mieścił powietrze i ośm regionów niebieskich.

Z duszy swéj tchnął *uczucie*, niepojmowalne zmysłami
Dał przed uczuciem *świadomość*, przed świadomością tchnął *wiedzę*.

Dał pięć zmysłów poznania i pięć organów działania
Dał pięć żywiołów, z których świat się utworzył widomy.

Z uczucia i świadomości, z wiedzy i pięciu żywiołów
Powstał śmiertelny wszechświat, wynik wiecznego źródliska.

Potem wszechwładny twórca utworzył bogów rozlicznych,
Niewidzialnych geniuszów tłum tenże twórca wywołał.

---

*) Lois de Manou traduites par Loiseleur Deslongschamps.

**) I duch Boży unosił się nad wodami czytamy w Genesis Mojżesza.

Z ognia, powietrza i słońca, ku dopełnieniu ofiary
Wywiódł Vedy: Rigvedę, Soma i Jadżur, trzy księgi.

Aby się trzymał ród ludzki, z ust swoich wywiódł Braminów
Z ramienia Kszatryów, z uda Wajzyów, z nóg Sudrów.....

Lecz utworzywszy wszechświat, zniknął znowu niepojęty
Utonął w duszy: zniszczeniem zastąpił siłę tworzenia.

Widzimy z tego ustępu, że teologiczno-filozoficzne pojęcie ksiąg Manu podnoszą się nad sferę naturalizmu w sfery czystéj abstrakcyi. Pojęcie Brahmy przypomina pojęcie *absolutu* niemieckiéj filozofii, system emancyi filozofię natury Schelinga. Dążenie do *jedności* zaspakaja teozofia braminów w zwycięzki sposób. Wytłumaczyła ona po swojemu wszystko, przeprowadziła myśl jednę z zadziwiającą konsekwencyą. Posłuchajmyż teraz zasad etyki, jak je nam rozwija dwunasta księga Manu.

Po śmierci dusze człowieka, które złe czyny spełniały,
Inne przyjmują ciało i cierpią męki piekielne.

Niechże więc człowiek zważając, że grzech wędrówek przyczyną,
Ku cnocie nieustannie zwraca potęgę swéj duszy.

Niech wie, że dusza człowieka, trzy ma wrodzone skłonności:
Dobroć, namiętność i ciemność, które nią w życiu kierują.

Dobroci znakiem jest wiedza, ciemności znakiem brak wiedzy,
Namiętności znakiem gwałtowne chuci i wstręty.

Nauka Ved, pobożność, czystość, powściągliwość zmysłów,
Myśl o praduszy świata — to skutki dobréj skłonności.

Namiętności skutkiem — czyny dla ziemskiéj nagrody,
Zapał i ostudzenie, zmysłowych uciech służebność.

Skutkiem ciemności — chciwość, niedbalstwo i niepobożność,
Zły język, niedowiarstwo, praktyk wskazanych niepilność.

Bożą naturę dobroć, ludzką sprowadza namiętność,
Ciemność zwierzęce kształty na dusze ludzi sprowadza.

Tutaj rozwija autor obszerną kazuistykę metampsykozy. Dowiadujemy się np. że zabójcę bramina czeka po śmierci kształt psa, osła, barana luh Tszandali podług obciążających okoliczności. Tszandale są autochtonami półwyspu: kondycya ich zatem poczytaną jest za nikczemniejszą od zwierzęcéj, Złodziéj klejnotów odradza się w kształcie kruka, złodziéj zboża w kształcie szczura, złodziéj mięsa, w kształcie sępa, złodziéj krowy w kształcie krokodyla. Kara stopniuje się w miarę wyższości kasty. Bramin który skradł złoto, przejdzie tysiąc razy przez kształty pająka, węża, kameleona, wampira i t. p.

Z teoryi metampsykozy wypływa szanowanie zwierząt. Pobożny Indyanin powinien ostrożnie stąpać, aby nie zabić muchy, bo mucha może być jego dziadkiem lub babką! Stósunek duchowego pokrewieństwa wiąże Indyanina z całą naturą, siła jego dobrych uczynków wpływa na polepszenie bytu przodków; on sam jest tylko rezultatem moralnego stanu istoty, która w nim mieszkanie swoje obrała. Jedyném zbawieniem z téj męczącéj wędrówki jest powrót do Brahmy.

Ku temu powrotowi dąży cały system wychowania braminów w pierwszych księgach zawarty. W ósmym roku odbywa się ceremonia inicyowania, polegająca na założeniu świętego sznura około bioder a przypominająca postrzyżyny słowiańskie lub obrzezanie hebrajskie. Młody bramin otrzymuje nauczyciela, który się staje duchownym jego ojcem a któremu niemniejszą jak rodzonemu winien cześć i posłuszeństwo. Do dwudziestego czwartego roku życia winien bramin pojąć małżonkę.

Biorąc małżonkę, dziesięciu winien unikać rodzajów
Rodzin, choćby zasobne były w dobytek wszelaki.

Niepobożnéj, niepłodnéj, nieczytającéj ksiąg świętych,
Podległéj melancholii, skłonnéj do suchot lub trądu.

Rudych włosów w małżonce, czerwonych ócz niech unika,
Chorowitéj nie bierze ani pochopnéj do mowy.

Niech weźmie dziewcze piękne, dziewczę o pięknem imieniu,
Lekką jak łabędź jeziora, o włosach pięknych i zębach.

Małżeństwa w kastach niższych broni najsurowiéj prawo Manu. Celem małżeństwa jest pozostawienie męzkiego potomstwa, któreby miało pieczę o duszy zmarłego. Dopiąwszy tego celu i postarzawszy, bramin powinien udać się do lasu i wieść tam życie pustelnicze. Całe życie bramina jest męczącém stósowaniem się do tysiąca drobnych przepisów liturgicznych, celem utrzymania czystości cielesnéj i duchowéj.

Stanowisko kobiety podług ksiąg Manu jest wprawdzie zależne, ale szanowne:

Dziewczę, dziewica dorosła, letnia niewiasta powinny
We własnym nawet domu, do cudzéj stósować się woli.

W dzieciństwie słuchać ojca, w małżeńskim stanie małżonka,
W wdowim syna lub brata słuchać niewieście należy.

Choćby małżonek był grzesznym, chociaż bez dobrych przymiotów
Cześć mu oddawać winna, jakby był bogiem, małżonka.

Niema innéj ustawy, innych dla niewiast rozkazów:
Niech kocha męża na ziemi a czczoną będzie w niebiosach.

Miłość ta po za grób sięgać powinna. Kobieta w powtórne śluby wchodzić niemoże; żyć ona winna pamięci zmarłego. O paleniu wdów, późniejszym obyczaju Hinduzów, niema jeszcze mowy w księgach Manu.

Objąwszy najwyższe duchowe w społeczeństwie stanowisko, zawarowawszy sobie dostojność kapłanów i nauczycieli narodu, niewachali się bramini świecki rząd oddać kaście wojowników, kszattryami zwanéj, pozostawiając im nawet absolutne berło królewskie. Siódma księga Manu zawiera teoryę rządu wewnętrznego, teoryę podatkowania i wojowania, ósma cywilny i kryminalny kodeks sądowniczy.

Nie można gardzić monarchą, choćby w dziecinnych pieluchach:
Wielka boskość w królewskiém ciele się kryje na ziemi....

Pan, chcąc pomoc dać królom, utworzył geniusza *kary*,
Obrońcę wszelkich istót, sprawiedliwości szermierza.

On rządzi ludzkiém plemieniem, on czuwa, gdy świat uśpiony
On obowiązków strzeże; *obawa*, bo panią jest świata.

Bogi, chóry niebieskie, tytanie, olbrzymy, ludzie
Z *obawy* geniusza kary swych obowiązków pilnują.

Popsułyby się kasty, spadłyby wszystkie zapory
Świat-by chaosem był jednym, gdyby *obawy* nie było.

Król wszakże, aby godnie dzierżył prawo kary, winien być „czystym, wiernym swoim obietnicom, winien mieć zdolne sługi, i zdrowy sąd o rzeczy, winien być sprawiedliwym a łagodnym dla Braminów.“ Powinien unikać pijaństwa, rozpusty, gry w kostki, ospalstwa. Prawodawca podaje rady, świadczące, że przed Machiavellim już bramini indyjscy zrozumieli sztukę absolutyzmu. „Król, mówi księga Manu, powinien otaczać się ludźmi uległymi, trwożliwymi, bo odważni mogliby się zerwać na niego. Niechaj mieszka w okolicy urodzajnéj, zaludnionéj przez plemię łagodnego charakteru. Niech postawi gród swój na górze, albo w miejscu nieprzystępném, albo otoczoném murami i fosami a niechaj trzyma koło siebie lud zbrojny.“ W stósunkach zewnętrznych radzi Manu, aby się król o dobrych starał ambasadorów. „W układach z królem obcym, niechaj poseł stara się zbadać sekretne tego króla zamiary, niech zawiąże stósunki zjego radzcami, którzy okażą łakomstwo lub nieukontentowanie. „Król niechaj trzyma armię gotową, aby w sąsiadach budzić obawę. Niechaj przeciwnik niezna jego słabéj strony. Chcąc zdobyczy niechaj używa układów, przekupstwa, kłócenia i dzielenia nieprzyjaciela, za nim za broń pochwyci.“ *)

Waleczność jest obowiązkiem Kszattryi. Polegli z twarzą zwróconą ku nieprzyjacielowi mają obiecane niebo. W walce wszakże należy zachować przepisy, świadczące pięknie o szanowaniu prawa narodów, po dziś dzień tak często gwałconego. „Wojownik nie może używać zdradzieckiéj broni, sztyletów ukrytych w laskach, strzał zatrutych i rozpalonych. Jeżeli walczy z wozu, niech się nierzuca na piechura, niech nie zabija błagającego o życie, ani siedzącego, ani spiącego, ani obnażonego z zbroi, ani nie mającego broni, ani walczącego z innym, ani rannego, ani uciekającego“ **).

*) Lois de Manou str. 292.

Porównywano wielokrotnie społeczeństwo Hinduzów z ustrojem średniowiecznym, opartym na hierarchii papiezko-cesarskiéj, podział kast z owym podziałem na stan nauczycieli (duchownych), obrońców (rycerzy) i żywicieli (rolników), teologią braminów z scholastyką średniowieczną. ¦Do porównania tego niezabraknie i innych rysów. Dogmatyzm braminów wywołał gwałtowne wstrząśnienie reformacyjne, objawiające się w 6 wieku przed Chrystusem w nauce *Buddy* obalającéj posady braminizmu.

Zwrócony ku abstrakcyi i spekulacyi umysł Hinduzów, znalazł w mglistym systemie teologii bramińskiéj obfity pożywioł. Obok formalistycznéj filozofii, zwanéj *Vedantą*, uzupełnieniem Ved, która starała się różnorodne pisma święte sprowadzić do jednego prawowiernego tłumaczenia, powstały dwa systemy wprost sobie przeciwne, system *Mimansa* i *Sankhja*. Pierwszy, wprowadził pojęcie złudy *(maja)* na wytłumaczenie zewnętrznych świata objawów, twierdząc, że oprócz Brahmy nic nie istnieje, że wszystko, co nam pod zmysły podpada, jest tylko złudą tychże zmysłów, bo pokazuje nam zamiast jedności różnorodność. Zniszczyć tę złudę przez oderwanie się od wrażeń jest powrotem do Brahmy. Drugi system, którego twórcą *Kapila*, stawia dwa światy, świat natury i ducha, egzystujące odrębnie, osobnemi rządzone prawy, które wszakże wiążą się nieustannie w istoty żyjące. Podług Kapili są wszystkie objawy w człowieku rezultatem życia, rezultatem związania się z materyą. Po za materyą niema już żadnych objawów. Z tego twierdzenia wyszedł reformator *Budda*, z swoją nauką obalającą system braminski *).

Wszystko powstało z nicości, wszystko do nicości powraca, oto zasada Buddy. Jak się to dzieje, wytłumaczyć niepodobna. „Jak bańki na bagnie, powstają światy i nikną.“ Śmierć, choroba, cierpienie są nieustannemi towarzyszkami człowieka. Dążeniem jego winien być zatém powrót do nicości *(nirvana)*. Czystość, ubóstwo, zerwanie z światem są drogą do Nirvany. Aby uniknąć ile możności cierpień żywota, powinien człowiek miłosiernym być i nie mściwym, przyjmującym złe z spokojem duszy a czyniącym dobre. Bud-

*) Lassen: Ind. Alterthumskunde II, 67.

daizm nie uznaje podziału kast, garnie wszystkich ludzi w swoje objęcia, zarzuca bóstwa bramińskie, Vedy i księgi Manu, nie występuje wszakże przeciw bałwochwalstwu z potępieniem. Z systemu braminów bierze on jeden tylko dogmat, metampsykozy. Wstań, mówi buddaistyczna nauka moralna (w księdze Dulva): wstań i wróć się ku wierze Buddy. Zwycięż nieprzyjaciół, którzy są panami śmierci (namiętności). One czynią cię słoniem w obsłonie bagnistego mięsa. Kto czyste życie prowadzi, wolen bywa od wędrówki i zbliża się do końca nędzy swojéj."

Można sobie łatwo wyobrazić, że nauka Buddy, powszechna, ogarniająca wszystkich, równająca stany, łamiąca despotyzm hierarchiczny, łącząca ludzkość poczuciem wspólnego nieszczęścia i dążeniem do złagodzenia tego nieszczęścia, rozszerzyła się raptownie a wzbudziła zarazem gwałtowny opór uprzywilejowanego braminizmu. Przez kilka wieków dzielił buddaizm berło władzy nad umysłami Indyan z braminów nauką, pozyskiwał królów i kszattryjów gościł wielmożnie w królestwie Magadha a w miarę prześladowania i wypierania z indyjskiéj ojczyzny szerzył się w Tybecie, Kaszmirze, Dekhanie, Ceylonie, Chinach, sięgając oddalonéj Japonii. Wybitną cechą Buddaizmu jest życie klasztorne oddane kontemplacyi, czystości i ubóstwa. Abstrakcyjność nauki nie wytrwała długo. Budda otrzymał po śmierci cześć boską a Dalajlama tybetański, papież buddystów jest jego odradzającą się metampsykozą. Relikwie Buddy stały się świętościami licznych świątyń, posągi jego, przedmiotem cześci. Obecnie jest buddaizm religią piątéj części mieszkańców ziemi.

Nauka wielkiego reformatora, spisaną została przez jego uczniów na synodach wiernych w księgi zwane *Sutra*, mieszczące jego mowy i wykłady, a to w języku ludowym *(pali)*. Misyonarze jezuiccy, widząc liczne podobieństwa zewnętrznych form buddaizmu do nauki Chrystusa, uważali buddaizm za majak djabelski, wywołany dla przedrzeźnienia chrześciaństwa. Dzisiaj łatwo wykazać zasadową różnicę. Buddaizm zacierał pojęcie bóstwa, nawet owo, które Bramanizm z sobą przynosił. Znicestwienie *osobowości* człowieka było jego celem; jest to azyatycki pyrronizm. Jako taki nadał się on wybornie do despotyzmu i fanatyzmu mongolskiego, stał się straszną potęgą niszczącą, bo kto sam nie ceni życia, nie ceni także

życia bliźniego. Bogomyślność buddaizmu jest idiotyzmem lub biernem poddaniem się władzcom świata. Przypominamy czytelnikom wspominek nasz o starym Meksyku, gdzie się podobna w skutkach rozwinęła nauka.

Odpierając buddaizm, naukę popularną i demokratyczną ale rozumową raczéj niż fantastyczną, uderzyli bramini w zmysłowość i postarali się o bogaty mitologiczny system. Z pojęcia Brahmy, rozwiniętego w księgach Manu a zagrożonego Nirvaną buddaizmu, przeszli oni w chwytalniejsze pojęcie trójbóstwa, stwarzającego, utrzymującego i niszczącego: *Brahmy, Wisznu* i *Siwy*. Bogom tym dano pewne kształty fantastyczne, pożeniono ich, postarano się o bogaty przybór tradycyi mitologicznych. *Wisznu*, syn niebios z lotusowemi oczami unosi się na złotym ptaku *Garuda* w przestrzeni niebios albo spoczywa na wielkim stugłowym wężu, opiekując się wzrostem natury. Obok niego siedzi cudowna *Lakszmi*, bogini piękności. *Siwa* mieszka wśród skał Himalai; postać jego straszna, czoło o trzech oczach, w dłoni ma trójząb, na szyi łańcuch z głów trupich. W urzędzie niszczyciela pomaga mu ponura małżona *Durga*. Chcąc ubóstwieniu Buddy przeciwstawić boga na ziemi, postawili bramini tradycyę *awatar* t. j. wcieleń boga Wisznu, zjawiającego się od czasu do czasu dla uporządkowania świata. Takiemi wcieleniami stali się popularni bohaterowie epopei hinduzkich, *Rama* i *Kriszna*, które w tym celu uległy przerobieniu zupełnemu. W ten sposób powstał wcielony do epopei *Mahabharata* traktat filozoficzny *Bhagavadgita*, odstępujący znacznie od pojęć ksiąg Manu, Brahmany i Upaniszadów a policzony między pisma dogmatyczne.

Bhagavadgita jest rozmową między Ardszuną, bohaterem Pandawów i Kriszną, awatarą boga Wisznu, który Pandawom w boju pomaga. Kriszna tłumaczy Ardszunie przymioty własne i swoją jednolitość z Brahmą, wyłuszcza mu stosunek materyi do ducha i zasady moralności. W teoryach tych widać mimowolne ustępstwo Buddaizmowi, z którego potęgą musiał się brahminizm rachować. Jeżeli wprzódy negowano materyą, to obecnie przypisują jéj byt wieczysty. Mędrzec, powinien podług Bhagawadgity nieprzywięzywać się do niczego na ziemi, pełnić obowiązki swoje machinalnie, nieunosić się namiętnością, niekochać i nienawidzieć. Takie uspo-

sobienie zbliży go do Brahmy skuteczniéj, niż ascetyczne ćwiczenia. Teoryę tę indyjskiego stoicyzmu rozwinął filozof *Patandszali* pod nazwiskiem systemu *Joga* do ostatecznego głupstwa. Dążący do doskonałości ma się podług Jogi usunąć od świata na pustynię, usiąść nieporuszony na murawie, oddéchać jednostajnie, patrzeć w koniec nosa (!) i wymawiać nieustannie słowo *Aum*, oznaczajace duszę wszech rzeczy. Patandszali chciał oczewiście przewyższyć Buddę w ułatwieniu podróży do Nirvany. Fanatyzm ten zaprowadził do zakopywania się żywcem, czego przykłady niedawno jeszcze Anglicy w Indyach bawiący widzieli.

Mitologiczne podania zamknęli bramini w *Puranach*, poematach epiczno-dydaktycznych, których jest ośmnaście. Mieszczą one historyę stworzenia, upadku światów i odradzania się, genealogię bogów i bohaterów, opis rządów Manu'sa i jego potomków. Pochodząc od różnych autorów podają sprzeczne wiadomości, różną gradacyę bogów co do ich powagi i atrybucyi. Pochodzą one z 12 lub z 13 wieku po Chrystusie, jak chcą Indyaniści. Wartość poetyczna rozmaita wskazuje, że są zbiorem utworów różnych pisarzy. Leszek Borkowski podał w Pamiętniku literackim lwowskim z r. 1851 ustęp z Brahma-Purany p. t. Pustelnia Kandu, do którego czytelnika odsélamy *).

Indyanie, jak wiadomo, nie pozostawili dzieł historycznych. Pierwsze o nich wiadomości pochodzą z czasów Aleksandra Wiel. z czwartego i trzeciego wieku przed Chrystusem. Odtąd utrzymały się stósunki między Grecyą i Indyą, które jak ujrzymy wpłynęły na umiejętność i sztukę indyjską. W średnich wiekach była Indya krajem małoznanym, o którym najpotworniejsze biegały wieści. Umiejętne badanie Indyi, rozpoczęli w przeszłym wieku Anglicy: Warren Hastings, gubernator angielski Bengalu, William Jones, założyciel *azyatyckiego towarzystwa naukowego* w Kalkucie, Wilkins, tłumacz Bhagavadgity, Colebrooke, wydawca Vedów. W Niemczech odznaczyli się Indyaniści Lassen, F. Schlegel, Bopp, Rohr i A. Weber, we Francyi Eugeniusz Burnouf.

Religię i społeczeństwo Hinduzów znaleźli Europejczycy w opłakanym stanie. Pierwsza stała się bałwochwalstwem o hałaśliwych

*) O najdawniejszych zabytkach pisemnych. (Pam. lwow. 1851).

i dzikich formach liturgicznych, drugie rozwinęło kastowość do szalonego absolutyzmu. Z czterech powstało czterdzieści kast w Indyach przez rozróżnianie mieszanych. Język i literatura sanskrycka upadły, utwory literackie kilku ostatnich wieków nie miały żadnéj wartości. Księgi starożytne z trudnością tylko odszukano z zapomnienia, z większą jeszcze trudnością wydobyto ów zamierzchły świat starego Hindostanu z gruzów teraźniejszości. Robota była rezykowną a krytyka niemiecka i angielska mogła w niejedném twierdzeniu swojém pójść za daleko, tém bardziéj, że wychodziła wyłącznie z racyonalistycznéj zasady czysto ludzkiego początku religii. Rozróżniając w dziejach religijnych epoki kultu natury, nauki o brahmie, buddaizm, trójbóstwo objawiające się w awatarach boga Wisznu, rozgraniczała umiejętność zbyt doraźnie to, co się z pewnością matematyczną nigdy rozgraniczyć się nieda. Pieśni Rig-vedy przedstawiają, jakeśmy to mieli sposobność wykazać wielką różnorodność, wyższe i niższe o bóstwie pojęcia: były to albowiem pieśni ludowe a lud każdą religiję uzmysławia. Że są najstarszemi zabytkami indyjskiego piśmiennictwa, nie przeszkadza bynajmniéj do przypuszczenia, że nie są alfą i omegą religijnéj tradycyi swoich czasów. Wyższe pojęcia religijne się nie fabrykują: żaden Wagner niemiecki chemicznego tego procesu nie wykazał. Bez danych z przeszłości nie wystąpiła w dziejach żadna forma religii, nie powstał więc i Bramanizm. Kastowość kapłańska jest wytworem arystokracyi ducha, przywilejem uzurpowanym w imię przechowanéj tradycyi. Jest to zboczenie, którego bez przyjęcia pierwotnego zboczenia ducha ludzkiego zrozumieć nie podobna.

Kastowość podzielają Indye z Egiptem, Zendami, starą Chaldeą, starym Meksykiem. Nigdzie wszakże nie stała ona w tak rażącéj formie, nigdzie może nie połamała tak pojęcia o równości człowieka, nie urosła do takiéj wyłączności. Zestawiając Indye z Chinami, gdzie indywidualizm człowieka zupełnie w machinie państwa zaginął, z Mongolią, gdzie się despotyzmowi podsumował, rozpatrując się w przebiegu dziejów indyjskich aż do dzisiejszego upadku; spostrzeżemy różnice i podobieństwa, które samemi fizycznemi wpływami wytłumaczyć się nie dadzą, jakby tego chciano, do których klucz, prawa duchowe podać muszą. Rezultat ostateczny może się wydać równie smutnym; znajdą się ludzie, którzy chińskiemu

społeczeństwu prym oddadzą, ale nie uczynią tego ci, co osobowość i godność człowieka uznają, którzy przyznają, że nie człowiek dla społeczeństwa ale społeczeństwo dla człowieka istnieje, że człowiek, jako nieśmiertelna jednostka nietylko ziemskiego dobrobytu, jak zwierzę ale uczczenia swojéj godności potrzebuje. Otóż jakkolwiek z wstrętem odwracać się musi od okropności indyjskiego społeczeństwa, jakkolwiek drzeć musimy na wspomnienie stanowiska Paryi, Tszandali i Sudrasa, odepchnąć dogmat metampsykozy i kastowość; to przecież nierówność tę musimy uznać jako wyższy stopień duchowy od owéj równości chińskiéj, tak analogicznéj zresztą w skutkach swoich moralnych. Bramin zatapiający się w myślach o bóstwie, wędrujący na szczyt Himalai, aby się z nim połączyć, przeraża nas swoim fanatyzmem ale pojęcie godności człowieka duchowéj bardziéj się w nim widzi uczczoném, niż w formalizmie Konfu-cyusza, który nie przypuszcza skłonności człowieka do złego, bo nieprzypuszcza dobrowolnego wyboru dobrego.

Rozpatrując się w drogach, które odbywał duch Hinduzów, trudno nie uznać ich analogii z licznemi społeczeństw zachodnich duchowemi objawy. Filozoficzne szkoły indyjskie przypominają żywo dzieje filozofii naszéj, Budaizm wychodzi z Bramaizmu, jak nauka Lutra z katolickiéj. Ale czyż różnicy szukać należy w samych chtonicznych i klimatycznych przyczynach, jak tego chce materyalityczna negacya? Jeżeli analogie pochodzą z ducha, jeżeli człowiek nad Indem i Gangesem spotykał się z człowiekiem z nad Renu i Sprei w myślach i dążeniach, to różnica musi także pochodzić z ducha, pomimo, że chtoniczne i klimatyczne przyczyny na ciało działały. Upadek azyatyckich cywilizacyi jest rzeczą widoczną, stwierdzoną wiekowemi świadectwy. Miałbyż on przyczynę swoją w czysto-fizycznych względach? W takim razie przypuścićbyśmy musieli, że tylko pewne warunki fizycznéj natury chronią od upadku i zapewniają rozwój. W tych warunkach musielibyśmy szukać tłumaczenia, dlaczego chrześciańska nasza cywilizacya nie skostniała, jak skostniała cywilizacya chińska, pomimo, że mieliśmy wielokrotnie panującą teoryę materyalistów, dlaczego nie zabłąkała się w sfery abstrakcyi lub nihilizmu, jak indyjska, chociaż nam na takich zboczeniach niebrakowało, że dźwigała się z każdéj jednostronności, albo przez wielkie duchowe prace, albo przez wielkie

opatrzne wypadki, że zachowała miarę i niespotykaną nigdzie szybkość rozwoju. Tłumaczenie takie byłoby tak hazardowném i lekkomyślném, tak na błędne prowadzącém drogi, że oświadczyć nam się przychodzi wprost za tradycyą upadku rodzaju ludzkiego i dźwiganiem się jego przez Boży żywioł chrześciański. Tradycya ta wytłumaczy nam błędne koło narodów Wschodu, i pogańskiego świata, koło, w które wchodzi nawet Hellada i Rzym, wytłumaczy nam opatrznościowy rozwój chrześciańskiéj ludzkości.

ODCZYT TRZECI.

Epopeja indyjskie: Mahabharata i Ramajana.

Z świata religijnéj filozofii, poezyi i prawodawstwa, któryśmy w „*Vedach*“ i „*Prawach Manu*“ poznali, przechodzimy w świat rzeczywisty, jaki nam pokazuje epopeja indyjska. W epopejach złożyły narody najciekawsze swego domowego, społecznego i indywidualnego życia tajemnice, toż i epos indyjskie chwytamy z ciekawością tém większą, im bardziéj obłąkały nas i zadziwiły abstrakcye ksiąg Vedy i Manu; tém większą, że dzieje starego Hindostanu na zawsze zaginęły w powodzi czasu.

Jakoż ogromny poemat *Mahabharata*, odsłania nam cały nieznany świat, jedyny w swoim rodzaju. Toczy się przed nami walka bohaterów, wnuków jednéj rodziny królewskiéj, walka zacięta, kréślona z całym hiperbolizmem wschodu. Po jednéj i drugiéj stronie stoją wybitne męstwem, siłą, zręcznością indywidualności, niby owe Ajaxy, Dyomedy i Achille Iliady, niebrak Odyssa, przebiegłego i podstępnego w postaci Kriszny; nie brak patryarchalnéj postaci Nestora, dziada walczącéj rodziny, nazwiskiem Fiszma. Bohaterowie ci walczą z wozów bojowych, nakształt homerycznych królów greckich albo z wysokości słoniów olbrzymich, miotając oszczepy, składając się mieczami lub strzelając z łuków. W czyny ich wdaje się świat bogów: Kriszna, wcielenie bóstwa Wisznu, walczy po stronie Pandawów przeciw Kurawom. Zwycięstwo pierwszych jest skutkiem jego pomocy i rady.

Mahabharata olbrzymi poemat z 100,000 dwuwierszy (tak zwanych *słoków* złożony) przypisują Indyanie mitycznemu poecie *Wjaza*. W dziejszéj swojéj postaci jest on potwornym zbiorem legend i podań, wplątanych często niezręcznie i mechanicznym prawie sposobem, w główną treść: w walkę Kurawów z Pandawami. Całość poświęcona chwale Boga Wisznu i chwale braminów. Zwycięstwo odnoszą ci, których Wisznu wspiera, a którzy zachowują braminów przepisy. Udało się wszakże nowéj krytyce niemieckiéj wykryć, że pierwotna treść poematu zupełnie gdzieindziéj zmierzała. Poeta opisujący walkę stał po stronie Kurawów, redaktorowie bramini przychylili się ku Pandawom. Epos uległo przerobieniu, służącemu tendencyom kastowym bramanizmu.

Dr. Adolf Holtzman podjął się rezykownéj pracy przekładu częściowego Mahabharaty, wyłączając krytycznie to, co się późniejszym wydało dodatkiem. Dobre przyjęcie, jakie jego usiłowanie u znawców znalazło, skłania nas, że się trzymać będziemy jego tekstu, podającego nam prawdziwe perły indyjskiego poematu *). Od Santanusa, króla Hastinapuru, pochodzą dwie linie: linia Zartarasztry i Pandu'sa. Zartarasztra otrzymuje działem kraj z stolicą Hastinapur, Pandu, kraj z stolicą Indraput. Pomiędzy synami Zartarasztry (Durjazaną) a Pandusa (Juzisztirą) przychodzi do zaciętego boju. Juzisztira wdaje się przy biesiedzie w grę z Durjozaną i przegrywa kolejno swoje klejnoty, przybory wojenne, braci, kraj a nawet żonę Draupadi do stryjecznego brata. Durjozana korzysta z wygranéj, oddaje wszakże piękną Draupadi bratu. Juzisztira idzie na wygnanie do lasów na lat trzynaście. Ale Juzisztira ma stronnictwo między drobniejszemi książęty Indyi. Zbiegają się oni do wygnanego a między nimi zjawia się Kriszna w postaci ludzkiéj. Juzisztira waha się złamać słowo ale wymowa Kriszny skłania go do boju. Książęta chwytają za broń i ciągną na państwo Durjozany. Tymczasem:

W królewskiéj sali siedzieli książęta w stolicy słoniowéj **)
Zartasztry dzielni synowie i krajów poddanych im głowy.

---

*) Hastinapur.

**) Indische Sagen von Dr. Adolf Holzman 2 Bde 1854.

Do książąt-że obrócony począł szlachetny Durjozana:
Słyszeliście gromkie słowo, które usty Kezawana
Juzisztira przesłał ku nam, abym mu ustąpił ziemi.
Powstrzymałem gniew w méj piersi, wysłuchałem spokojnemi
Uszy głupiego zuchwalca, bo się rad zasięgnąć godzi
Zacnych druchów, nim stanowcze z króla ust słowo wychodzi.
Toż wy Fiszmo godny cześci, Drono, Sakuni i Karno,
Duchsasano i wy inni, co się k'nam przyjaźnie garną,
Wy co znacie zwyczaj domu, mówcie, jakie odrzec słowo
Wygnanemu Juzistirze, co panować chce na nowo?

Wstał bohater na to starzec, Fiszma wstał i rzekł powoli:
Krewny jestem, o spór krewnych mnie głęboko serce boli,
Kocham syny Zartarasztry i Pandusa kocham syny
Wszak to wnuki wszystko moje, więc nie braknie mi przyczyny *)
Nimby wnuki owe miłe, mordowały się wzajemnie
Od boleści takiéj wielkiéj, niechby życie wyszło ze mnie.
Nie ma prawa Juzisztira, Kezawa niesłuszność wieści:
Pandu bowiem od rodzica nieotrzymał króla cześci,
Ale Zartarasztra starszy, ten po starym obyczaju
Posadzonym został na tron i otrzymał rządy kraju.
Jeno, że był ślepym starszy, toć rozkazał rządzić bratu:
Więc ty synu Zartarasztry, ty masz prawo władać światu.
Ciebie wsadził na tron ojciec, a sam Pandu, godzien chwały
Prosił wszystkie głowy rodu, aby zgodnie cię słuchały.
Potém, obaj bracia czestni drogę ku niebu podjęli,
W górę szli, gdzie Himawata wznosi skroń przeczystéj bieli **)
Gdzie nie kwitnie kwiat już żaden, gdzie się trawa nie zieleni,
Gdzie nie wzleci ptaki tylko wiatr ugania się w przestrzeni:
Tam szli oba, ku północy, aż skostniałe padło ciało
Aż się dusze obu wzniosły na stolicę bogów białą.
Toż ty królem tu pozostał, Durjozano, choć téj cześci
Juzisztira ci zazdrości a Kezawan kłamstwa wieści.

---

*) Fiszma jest bezdzietnym synem Santanusa, a więc dziadem synów Zartarasztry i Pandusa.

**) Góry Himalaja.

Lecz posłuchaj Durjozano, niechciéj ty gromkiemi słowy
Odpowiadać Juzisztirze na zuchwałe jego mowy.
Wszystko bo nieszczęście znaczy, ptaków lot, niebiosów znaki,
Głosy zwierząt zło nam wieszczą a duch mój, bolesny taki
Wietrzy zgubę Kurów rodu, straszne trapią go marzenia:
Więc wszystkiego próbuj królu, przestróg próbuj, napomnienia,
Aby wojnę tę odwrócić, w któréj bracі krew popłynie,
Taką radę, turze rodu, stary Fiszma dajeć ninie.

Tak szanowny mówił Fiszma a na słowa jego rady
Krip i Drona się zgodzili, ale Karna gniewem blady
Skoczył z krzesła i gromkiemi tak się gorzko ozwał słowy:
Królu, pięknieć to zaiste radzić się sędziwéj głowy,
Lecz o radę prastaruszków troszczyć się nam nie wypada,
Zdziecinniała myśl bo starca, zdziecinniała jego rada.

Zerwał na to się syn Drony, Aswataman zerwał srogi,
Z mieczem rzucił się na Karmę: Ha! zaklinam się na bogi
Wydrzeć język twój bluźnierczy, co się nieopatrznie miota
Na praszczura siwą głowę. Lecz powstrzymał pęd brzeszczota
Król Durjozan i do obu słowy mówił łagodnemi:
Nieprzyjaciel, Juzisztira pragnie od nas berła ziemi
Na bój wzywa Juzisztira; nie czas iście dziś na waśnie,
Złóżcie miecze a do rady znów zabierzcie się przyjaźnie. —
Złożył miecz swój Aswattaman, złożył Karna miecz surowy,
Wtedy Fiszma, zbywszy gniewu mówił znów mądremi słowy:
Dla spokoju nie chcę karać, chociaż na mnie głos podnosił
Ja, com w boju z silniejszymi niegdyś chwały dank odnosił,
Com książęta przemógł w Kazi, z Dszamadagni stawał synem
W bój, com w świecie się rozgłosił wielokrotnym męstwa czynem.
Karny słowa mnie nie szkodzą, lecz ty królu Durjozanie
Ty niezważaj na ich mowy, na namiętne nie zważ szczwanie,
Boju oni pragną jeno: Karna, Sakni, Duchsasana:
Niechaj Kurów legnie chwała, w krwi niech legnie ukąpana,
Oni boju pragną jeno, polowego pragną krzyku
Karna z wrogiem swym Ardszuną chce w wojennym walczyć szyku!

Poco czernisz mnie przed królem? rzeknie srogi na to Karna:
Kiedy buchnie płomień wojny, kiedy wrogów tłuszcza czarna
Przed bramami miasta stanie, cóż bezemnie wy poczniecie,
Kto z Ardszuny łukiem strasznym, najstraszniejszym łukiem w świecie
Chce się spotkać? Nikt zaiste! Lecz ja stanę w bój z Ardszuną!
Ja zabiję strzelca wrogów, choć mi strzały w oczy pluną.
Ja Pantszalów, Werszniów, Matsów pogruchoczę moją dłonią,
Że krainy całéj ziemi, znów przed tobą głowę skłonią.

Na to Fiszma rzecze stary: O waleczny Rizy synu
Król bezpieczny, jeźli słowa moc gromkiego mają czynu!
Chluba łatwa — wróg daleki. Gdy przed tobą Ardszun stanie
Zbrojny cały, mniéj bezpieczne będzie nasze panowanie
Słowy ty dziś jak strzałami godzić umiesz ku Ardszunie
Zmilkniesz, skoro miasto słowem, strzał ulewą cię oplunie.

Nie przechwalam się napróżno, gniewnie Karna mu odpowie,
Nie przechwalam się jak chmura, co w jesieni grzmotem mówi,
Lecz jak letnia nawalnica, co wśród gromów ziemię poi
Tak ja mówię, bo czyn gromki, gromkim słowom mym dostoi ,
Ty to chwalisz się ustawnie, aby ci, którzy widzieli
Moje czyny, twoich dawnych bohaterstw niezapomnieli.
A, że boisz się w przyszłości przy méj chwale zgasnąć marnie
Ku gnuśnemu pokojowi twa sędziwa myśl się garnie.

Chlubić się czyny przyszłemi, cudzéj uwłaczać zasłudze,
Odpowie Fiszma ponuro, przystojna nie panu lecz słudze,
Niskiéj to duszy oznaka, krwi nieszlachetnéj objawa,
Woźnicy widać ty synem, bo takie twe mowy i sprawa.

Zazgrzytnął Karna zębami, brwi skurczył i zacisnął pięście:
Na Durjozanę wzgląd jeno odwraca od ciebie nieszczęście
Fiszmo! lecz klnę się na bogów: dopóki tobie żywota
Nie zjawię się w bitwy odmęcie obok twojego brzeszczota.
Do walki srogiéj nie pójdę, aż ciebie w niéj więcéj nie będzie,
Ażeby ludy poznały, w jakim ustawić nas rzędzie.

Lecz siedział będę w namiotach, choć wróg wam potężnie zacięży,
Dopóki sam król Durjozan, bezemnie co niezwycięży
W Kurów nie przyjdzie koronie, w królewskiéj chwale i mocy
Biednego syna woźnicy, dłoni szukać i pomocy.

Tak mówił gniewny Karna i wypadł z świetlicy, jak z procy.

Otóż spotkał się poeta Mahabharaty bezwiednie z zawiązaniem homerowéj epopei. Karna Achilles, najgwałtowniejszy z rycerzy ustępuje do swoich namiotów. W boju, który się wszczyna, starzec Fiszma główną jest postacią. Za jego przewodem wojsko Durjozany zadaje srogie ciosy Pandawom. Ale Durjozanie żal ramienia Karny, bo Fiszma oszczędza swych krewnych:

Toż do Duchsasany brata ozwie się słowy lotnemi:
Każ ty, niech zbierze się świta, ja sam szatami lśniącemi
Odzieję ciało. Więc maścią członki namaścił swe drogą
I białą przywdział szatę, na któréj być plamy nie mogą,
Naramienniki złotemi potężne ustroił ramiona
Na czole tura Kurawów złocista błysnęła korona.
Z pomocą brata, białego dosiadł rumaka i zwrócił
Kędy w ustronnych namiotach w spoczynku Karna się smucił.
Za nim pospiesza straż pilna na słoniach i koniach siedząca
Z bronią, z lampami w rękach, których oliwa płonąca
Blask wydaje i wonność, toż błyszczy przed królem szeroki
Gościniec, gościńcem laufry lecą przez kurzu obłoki,
W złotych turbanach, z bębnami, co płoszą ludzi na boki.
Tak jechał król Durjozan: piękny jak księżyc czerwony
Co wjeżdża w przestwór nieba, przez gwiazdy niebieskie niesiony.

Karna przyjmuje króla z pokorą ale nie zmienia warunków. Obiecuje swój udział w walce, jeżeli Fiszma nazajutrz w namiocie zostanie. Duryozana spieszy do Fiszmy, aby na jeden dzień oddał dowództwo Karnie.

Ale jak ostrych strzał ciosy, bolały Fiszmę te słowa.
W głębokim smutku pogrążon, dostojną twarz w dłoniach chowa,

Aż z piersi się wnętrza ozwie: Idź królu i spij spokojny,
Bo jutro wydam im wojnę, jak nie było dotąd wojny,
O któréj pieśni i mowy do końca nie skończą się świata,
Bo nie oszczędzę nikogo, każdego miecz srogi mój spłata
Jeno Sichandin biały, gdy stanąć się w boju pokusi
Ten cało wyjdzie z rąk moich, boć to kobieta być musi.

Z radością posłyszał król mowę, powstał, poczcił starca czołem
Powrócił do namiotów i usnął z umysłem wesołym.
Ale się Fiszma stary długo z troskami kołatał
Narzekał: Wszakżem walecznie tyle rycerzy już spłatał
Jako się godzi Kszatryi, przecież mnie wyrzut spotyka!
O ciężka dolo co pędzisz na wnuki wojownika!
O ciężka dolo, co każesz mordować owe dziecięta,
Kołysane na rękach, gdy zgoda władała święta!
O Jamo!*) wstrętne mi życie, wielką pokryte żałobą.
Weź mnie i wybaw mnie Jamo! Tak biadał Fiszma nad sobą,
W pośród ciemności nocnéj, gdy wilków i hien stada
I stada duchów ponurych, gdzie gęstych trupów biesiada
Na bojowisku leżała, goniły na wyścig i wyły,
Aż jarkie promienie słońca okropnych gości spędziły.

Ale gdy wzejszło słońce, zagrzmiała pobudka kręconych
Muszli i bębny zagrzmiały i wozów turkoty pędzonych
I rżenie się koni rozległo i słoniów przeciągłe krzyki
Hasła wojenne słychać i głośne dowódzców języki.
I stanął przeciwko sobie tłum niezliczony narodu
Na wschód Pandawów wojsko, Kurawów zaś od zachodu.
Gorzały zapałem szyki, pełne zwycięstwa pewności:
A gdy się słońce podniosło, stanęły w słońca światłości
Piechota, konnica i słonie i wozy stanęły bojowe
Ów ostrze oszczepu jasne wzniósł zamaszysto na głowę
Ten w dłoni miecz dzierżył gromki, maczugę inny, ten ściskał
Sztylet, ówdzie piorunem strzał celnych wojownik błyskał.

---

*) Jama, bóstwo śmierci.

Wiały książęce chorągwie świecące znaki jasnemi,
Ale nad wszystkich rycerzy Fiszma zajaśniał, cud ziemi.
Na srebrnym starzec stał wozie, snieżnego włosa i brody,
W białym turbanie jechał a z wiatrem niebios w zawody
Biała się z ramion szata, niby dwa skrzydła rozwiała,
A srebrną była zbroja, która pod szatą mu lśniała.
Białe go konie niosły, że wydał się górą śnieżystą,
Na wzniosłym palmy sztandarze pięć gwiazd się świeci srebrzysto.
Więc do rycerzy obrócon rzuci im słowa z wysoka,
A słowa wydały się grzmotem z czarnego na niebie obłoka:
Dzisiaj wam męże waleczni na scieżaj otwarte wrota,
Któremi chadzali ojcowie, gdy bojów zawrzała ochota
W rozkoszne światy Indry, które wam stoją otworem,
Chwałę unosząc wieczystą pradziadów pójdziecie torem.
Nie chcecie śmierci w doma; wyście waleczni i młodzi
Na polu bitew jedynie Kszatryjom umierać się godzi!
Tak stary wołął Fiszma: toż krzyk zapału się mnożył:
Wtedy złocistą do ust swych, kręconą muszlę przyłożył
Zadął policzki dwoma; głos wielki z muszli wypada,
Huczy, a wróg z daleka takimże odgłosem zagada.
Ruszyły oba zastępy, ziemia zajękła pod niemi,
Piesi zmieszali się z końmi, słonie z wozami strasznemi
Niby ocean w burzy, co rzuca szalone bałwany,
Tak na równinie bitwy dwu wojsk zderzyły się ściany,
Chwiały, łamały z sobą, a miecze oszczepy i strzały
Nad czarną odmętów falą błyskawicami się zdały.
Tam wozy leciały bojowe, tam słonie dwa zbrojne na siebie,
Ówdzie z jeźdźcami jeździec w wojennéj się spotkał potrzebie,
Tu piesi dwaj walczą ze sobą, tam wozy opadła piechota,
Ówdzie zwycięzki wóz środkiem przez trupy piechurów grzmota.
Tu jeździec z strojnego konia woźnicę obciął toporem,
Tam rycerz z wozu waleczny łukiem władający skorym
Napastników potrącał celnemi strzały z wysoka;
Ówdzie szalone słonie nakształt rwiącego potoka
Lecą, trąbami biją, kłami płatają, nogami
Miażdżą konie i ludzi. Ale z strasznemi słoniami

Nie waha się walczyć waleczny, wymija, tłucze maczugą,
Razi oszczepem zwierza, że krwawą posoki swéj strugą,
Wyjąc żałobnym głosem, haniebny odwrót swój znaczy.

Ale w okropnéj bitwie, w któréj los szczęścia majaczy,
Wysoki Fiszmy sztandar zawsze wśród wrogów połyskał:
Od słońca strzał chmura go strzegła, które na Pandów wyciskał,
A pod pocisków chmurą sam jaśniał jak słońce na ziemi.
Gdzie konie poniosły go białe, tam z wozy goniły próżnemi
Przestraszone rumaki, padały głowy tysiącem,
Ciemnością wydało się wszystko, on ciemność płoszącém był słońcem.

Takiemi to potężnemi obrazy kreśli poeta straszną walkę Pandawów i Kurawów. Ale przebiegły Kriszna pomaga liczebnie słabszym Pandawom. Gdy Furirawas, stronnik Kurawów, powalił na ziemię olbrzyma Satjakinga, walczącego po stronie synów Pandusa, przybywa Ardszuna z porady Kriszny na miejsce walki i odcina celnym strzałem nieporównanego swego łuku prawicę Furirawasa. W tenże sposób gładzi Ardszuna Fagadattę, który już walecznego pokonywał Fimazena. Szyk bojowy Kurawów się chwieje: ratując zwycięztwo Fiszma szle Duryozanę na Fimazena, a sam szuka Ardszuny.

Ale Kriszna korzysta z względów, jakie Fiszma dla młodocianego Sichandina okazuje: ukrywa Ardszunę w wozie Sichandina.

Lecz kiedy Fiszma w pobliżu zobaczył syna Draupady:
Strzelaj! zawołał z uśmiechem młodzieńcze o twarzy bladéj,
Ja nie odpowiem ci strzałem, boś ty niewiasta zaiste!
To rzekłszy kołczan położył, strzały położył ogniste.
Wtedy z za syna Draupady naciągnął Ardszun cięciwę
I rzucił na syna Gangi strzał gęstych, potężnych ulewę.
Spojrzał zdziwiony Fiszma: Jak gęste, wołał, pszczół roje
Lecą na mnie te strzały: nie twoje zaiste, nie twoje,
O Sichandinie blady! Jak piorun Indry zuchwały
Godzą w pierś mą; nie twoje, o Sichandinie to strzały!
Tłuką mój pancerz srebrny, twarz rozbijają mi białą,
Nie twoje o Sichandinie, pociski ranią mi ciało!

Jak węże ostremi żądły, kąsają, krew piją moją:
Z twojego wozu, chłopcze, lecz ręką rzucane nie twoją!
Jama poseła je ku mnie, śmierć wieszcząc mnie upragnioną:
Nie ty, o Sichandinie, Ardszuna przeszywa me łono!
Tak wołał, krwią cały obryzgan i z wozu na głowę się stoczył
Niezwyciężony Fiszma. Lecz Ardszun kiedy to zoczył
Jak lew zaryczał z radości, a tłuszcza Pandawów cała
Krzyk podniosła i w muszle tryumfu tonem zagrzmiała.

Nadzieją Kurawów jest obecnie Karna. Ale oprócz Kriszny, sprzyja Pandawom Indra, bóg powietrza. Przebrany za bramina żąda on od Karny, aby mu tenże darował łuk swój i naramienniki złote. Karna nie śmie nic odmówić braminowi i oddaje mu owe talizmany swéj niezwyciężoności. W zamian prosi Indrę o dziryt nieśmiertelny: jakoż Indra daje mu go pod warunkiem, że raz rzucony do nieba powróci.

Karna rozpoczyna bój i dokazuje cudów. Połowa wojska Pandawów pada pod jego ciosami. Juzisztira traci nadzieję: Ardszuna z porady Kriszny omija Karnę, dopóki ten boski dziryt Indry posiada. Nawet dzielny Fima ulega prawicy Karny, który rozbroiwszy bohatera, pozostawia go przy życiu. Wtedy Kriszna podmawia olbrzyma Gatokatszę do walki z Karną.

Zapalony Kriszny mową, Gatokatsza woła dumnie:
Niechaj zjawi się bohater, niech wysunie Karna ku mnie,
Dzisiaj trupem go położę na wieczystą moją chwałę!
Rzekł, maczugę chwycił straszną i w Kurawów wpadł nawałę.
Jak pod wichru dzikiém tchnieniem lasy się odwieczne kłonią,
Jak pod słonia wściekłą stopą, plenne łany ziarno ronią:
Tak Kurawy giną marnie, a miażdżącą dłoń olbrzyma
Nie zatrzyma płacz błagalny, ni bezbronność nie zatrzyma.
Lecą, lecą rozpierzchnieni, ku zbawcy się tłumem garną:
Ty nas ratuj od zabójcy, od olbrzyma ratuj Karno!
Pędzi Karno nieustraszon, gdzie Gatokatsz niezwalczony
Aswatmana gardzi strzały, rycerskiego syna Drony;
Pałką rozbił uprząż koni, wóz zdruzgotał pozłacany:
Nad leżącym Aswatmanem wisi cios nieubłagany.

Nim dobiegnie szparkim wozem, Karna Indry dziryt miota,
Gwiżdżąc leci złoty dziryt, w Gatokatsza piersi grzmota....
Wskróś je przebił a przebiwszy gwiazd dróżyną mlecznobiałą
Leci w górę, w boga Indry, wraca prawicę wspaniałą.
Z trzaskiem o ziem padł Gatokatsz, niby skała oberwana
Lęk Pandawów napadł tłumy, jeno Kriszny twarz świetlana
Błyszczy szczęściem: do Ardszuny, promieniste woła słowa:
Wykonałem com zamierzył: jutro padnie Karny głowa.

Ale dzielny Karna nie traci nadziei pomimo utraty oszczepu. Wyprasza on sobie u króla najlepszego w obozie woźnicę, jakim jest Salja, król Madrów. Dla walczącego z wozu bohatera, dobry woźnica był nadzwyczaj ważnym: Ardszuny wozem kierował sam Kriszna.

Król Madrów przyjmuje urząd woźnicy; ale czując się upokorzonym, szyderczemi mowy stara się zachwiać męztwem Karny, a gdy przychodzi do boju, wpędza wóz w bagno w chwili, gdy się Ardszuna zjawia.

Z gniewem zapłakał Karna, gdy zagrzązł wóz w błocie złocony:
Ardszuno, woła, waleczny, toż strzały nie poszlesz mi wronéj
Kiedy się z błota dźwigam, szlachetną się w boju ukaże
Dusza twa, póki na równi obadwa nie staną bojarze!
Ale nie słuchał Ardszun i nakształt piorunnéj chmury
Na Karnę, co wóz dźwigał, strzał strumień miotał z góry.
Rozwścieklon, łuk potężny naciągnął Karna, wymierzył,
Zabłysła strzała żelazna, grot w ramię Ardszuny uderzył.
Zemdlony toczy się Ardszun, strach hufce Pandawów chwyta,
Zagrały muszle Kurawów, z rozpaczy Kriszna w ząb zgrzyta,
Ale szlachetny Karna śmierci słabemu nie zada,
Odłożył łuk na stronę; barki pod wasąg podkłada,
Aby podźwignąć wóz wrony i koła wydobyć z bagniska.
Wtedy wyciągnął strzałę, krew zatamował, co pryska,
Czarodziejskiemi słowy, Kriszna czarodziej wielmożny:
Podniósł się Ardszun zemdlały, łuk srogi naciągnął, ostrożny;
W schylonego nad wozem, z nienacka grot posłał wrony
I dzielny Karna upadł śmiertelnym ciosem trafiony.

Pandowie zwyciężyli, ostatni bohater poległ. W wojsku Kurawów wszczyna się rzeź. Duryozana ginie w walce z Fimą. Juzisztira zostaje panem świata.

W tę główną treść epopei wplotli późniejsi zapewne przerabiacze liczne epizody. Wśród boju, w miejscu często najniestósowniejszém, opowiadają sobie bohaterowie długie powieści, zupełnie do rzeczy nienależące, albo prowadzą teologiczno-filozoficzne rozmowy. Do tych ostatnich należy dysputa między Ardżuną i Kriszną, mieszcząca rozbiór filozoficznych systemów indyjskich, zwana *Bhagawad-Gitą*, czyli boskim śpiewem. Między epizodami powieściowemi znajdujemy obfity skarb poezyi i piękne uobyczajenia indyjskiego pomniki.

Kobieta indyjska jest w nich wzorem poświęcenia i delikatności uczuć. Nic piękniejszego, jak epizody opiewające bolesne dzieje dwóch cór królewskich, epizod o pięknéj *Sawitri* i o *Dajamancie.* żonie króla *Nala.* Podajemy tu z wyjątkami tekstu obie powieści.

Król Madrów Aswapati, pobożny i miłosierny, bolał bardzo nad swoją bezdzietnością. Zlitowała się wreszcie małżonka boga niszczyciela Siwy, bogini Sawitri nad biedakiem i zesłała mu córkę, która otrzymała imię bogini. Sawitri była tak piękną, że nikt olśniony jéj wdziękiem, nie śmiał jéj pożądać na żonę. Martwiło to króla Aswapati; jakoż wyprawił córkę w świat, aby sobie sama wyszukała małżonka. Królewna obrała młodzieńca pięknego jak słońce, zacnego i walecznego, syna króla Diumatsena Satjawattę. Gdy, wróciwszy z podróży, królowi ojcu o wyborze swoim opowiada, objawia goszczący w domu królewskim bramin Narada, że Satjawatta za wolą przeznaczenia roku nie doczeka.

O Sawitri! król zawoła. Idź innego wybierz sobie,
Bo cnotliwy twój Satjawat wnet w wdowieńskiéj cię żałobie
Pozostawi, jako mądry bramin mnie Narada wieści,
Toż daremna twoja miłość, straszna a pełna boleści.

Raz kobieta słowo daje, odpowie Sawitri blada,
Daru swego nikt nie cofa, mnie go cofać nie wypada.
Czyli krótko, czyli długo, los mu żyć tutaj pozwoli,
Męża już wybrałam sobie, niechaj, jak chce, serce boli.

Serce moje przemówiło, z ust już słowo wyleciało,
Za serdecznym pójdę głosem, choćby umrzeć wypadało.

Aswapati wydaje więc córkę za Satjawattę. Sawitri jest najlepszą żoną, chociaż Satjawatta jest tylko wygnańcem z królestwa, które ojciec jego postradał.

Zdjęła królewskie szaty, pokutne wdziała odzienie
Miłość jednają powszechną jéj cnót powabnych promienie.
Świekry troskliwie strzeże, teścia w czci starego chowa,
Męża się staje roskoszą, pieszczotna, łagodna, wzorowa.
Ale Narady wieszczba, choć uśmiech na ustach, jéj cięży
Boć zbliża się chwila, gdy umrzeć najprzywiązańszy miał z męży.
Liczyła dnie Sawitri, liczyła chwile trwożliwa:
Aż tu okropny dzień śmierci, coraz to bliżéj przybywa.
Cztery dni tylko zostaje, toż trzy dni, trzy nocy całe
Pości biedna Sawitri, bogom przedwiecznym na chwałę,
Pości nieporuszona, jak słup na miejscu stojąca:*)
Lecz gdy czwarty dzień przyszedł i zabłysł majestat słońca
Składa ofiarę bogom, modły odprawia poranne,
Wita teścia i świekrę, a w sercu ma nieustanne
Drzenie strachu, boć dzisiaj wypełni się wieszczba Narady....

Satjawat idzie z toporem do lasu, aby urąbać drzew na całopalną ofiarę. Sawitri nie chce go odstąpić ani na chwilę i wyprasza sobie u niego, aby mu towarzyszyć mogła. Satjawat nie chce trudzić znużonéj postem żony, lecz w końcu ulega jéj prośbom. Idą oboje do lasu: on nieprzeczuwający niczego, ona w śmiertelnéj obawie. — Patrz luba, jaka tu piękność natury, rzecze kochający Satjawat, patrz na te świetne kwiaty, te stada dzikich pawiów, słuchaj szmeru strumieni! Ona tylko jego widziała.

Zaledwie wziął się do drzewa Satjawat, pot kroplisty wystąpił mu na czoło, osłabiony złożył głowę na łonie Sawitri. Wtedy ujrzała biedna czerwonego boga śmierci, Jamę, zbliżającego się ku

*) Najwyższym i najdoskonalszym postem był post połączony z zupełną nieruchomością ciała. Przypominamy chrześciańskich ascetów zwanych stylitami.

mężowi. Sawitri złożyła ręce przed strasznym, błagała go, ale nadaremnie. Jama zarzucił sznur ku ciału Satjawaty i wyciągnął zeń małe stworzeńko, które było jego duszą. Ciało Satjawaty potoczyło się martwe na ziemię, Jama z łupem swoim oddalał się spiesznie. Ale tuż za bogiem i duszą męża goniła zrozpaczona Sawitri:

Wróć, rzecze Jama, Sawitri, pogrzebne gotować objaty,
Strudzonaś postem i bólem, powróć do teściów, do chaty.
Nie! płacząc Sawitri rzecze. Gdzie męża mojego wiodą,
Tam moja droga, o Jamo, jakom kochała go młodą
Duszą, jakom rodzicom cześć oddawała powinną!...

Wśród drogi karmi Sawitri boga śmierci pięknemi sentencyami. — Cnota jest obroną i mieszkaniem cnotliwych, z cnotą mogą oni bezpiecznie mieszkać, choćby w puszczy leśnéj. Cnota jednego*) poprowadziła wszystkich na drogę zbawienia. Być przyjaznym i uczynnym, oto znamię dobrego człowieka; nawet nieprzyjaciół kocha dobry....

Sentencye te tak rozczulają Jamę, że zachwycony mówi po każdéj: Żądaj, czego zechcesz a uczynię, byleś nie żądała życia Satjawaty.

Sawitri korzystając z hojności boga, wyjednywa przywrócenie wzroku teściowi, upragnione potomstwo męzkie dla własnego ojca, w końcu prosi, aby Satjawat zostawił potomka. Jama przyzwala. Wtedy przyzwolić musi i na zmartwychwstanie Satjawaty. Miłość żony zatryumfowała nad nieubłagalnością losu. Sawitri wraca z duszą męża do lasu. Obietnice Jamy się spełniają, przyczyna ich atoli pozostałaby wieczną dla uczestników tajemnicą, gdyby uczony Bramin nie był im opowiedział tego, co skromna Sawitri taiła.

Niemniéj cnotliwą żoną jest *Dajamanti*, córka króla Widarfów, Fimy. Dzieje jéj przypominają żywo powieści naszych nianiek wiejskich. Królewnie Dajamanti przepowiada stado gąsek dzikich, że będzie żoną króla Nala, najpiękniejszego na ziemi młodzieńca. Ta przepowiednia usposabia królewnę miłośnie, marzy ona, chudnie

*) Ktoby był ów zbawiciel, nie umieją Indologowie wytłumaczyć. Holtzman zauważa że Sawitri mówi jak Chrześcianka.

i wzdycha. Król Fima idzie po rozum do głowy i rozséła gońców po świecie z oznajmieniem, że jego córka z książąt świata męża sobie wybierze. Dowiadują się o tém i bogowie: Indra, Agni, bóg ognia, Jama, bóg śmierci i Waruna, bóg wody a rozgorzawszy miłością szlą młodego króla Nala, aby zapowiedział pięknéj Dajamanti chęć bogów. Nal, rad nie rad, podejmuje się poselstwa:

Lecz gdy ujrzał pannę w dziewic kole
Wiotką, bujną, z powłóczystém okiem:
Miała blaski księżyca na czole,
Uśmiech słońca pod rzęsy obłokiem:
Miłość wzrosła, gwałt sercu zadaje
Pomny bojów jako poseł staje.
Zadziwione zerwą się dziewczęta
Milczą, ale w sercu mówią głośno:
O jak godzien wzbudzić chęć miłośną
Jaką twarz ma piękną i oczęta!
Dajamanti z uśmiechem zawoła:
Ktoś jest? blasku masz tyle u czoła
Ktoś jest? serce w piersi mnie kołata,
Z niebiańskiego toć przybywasz świata!
— Luba! Nalem zowią mnie na ziemi
Z słowy bogów przybywam świętemi.
Stróże światów we własnéj osobie
Przybywają przypatrzeć się tobie
Indra, Agni, Waruna i Jama
Pragną ciebie — wybieraj z nich sama.
— Królu Nalu! o królu jedyny
Mów! co czynić? Jam twoją, o panie:
Przeleciały tu gąsek seciny
One rzekły, że Nal mnie dostanie
A ja odtąd w miłosnéj żałobie
Kocham ciebie i myślę o tobie!
Jeźli wzgardzisz ubogą dziewczyną
To się rzucę w wody, które płyną
Zwisnę z drzewa, co konary zwiesza
Struję zielem, co smutnych pociesza,

Spłonę w ogniu, co serce wypala,
Bom nie swoja, bom ja króla Nala!

Bogobojny Nal, acz z bijącém sercem uspakaja zbyt szczerą królewnę i stara się ją dla wyższego usposobić przeznaczenia. Zgodzono się wreszcie, że i Nal przybędzie w dzień wyboru małżonka. Bogowie dowiedziawszy się o uczuciach Dajamanty, używają fortelu, stają przed piękną w postaci króla Nala. Otóż i kłopot: zamiast jednego, pięciu Nalów staje przed panną.

Lecz królewna wznosi białe dłonie
I do bogów modli się w pokorze:
Jako prawda, że w dziewiczém łonie
Odkąd gąski przeleciały hoże
Inna miłość serca nie zapala
Tak mi poznać dajcie króla Nala.
Jako prawda żem w myśli tęskliwéj,
Zawsze wierna mojemu jedynie,
Tak niech czar ten z oblicza nam spłynie
Niech przedemną stanie Nal prawdziwy.
Więc litują się biednéj bogowie,
Wiernéj, stałéj litują się szczerze:
Jasną postać grono bogów bierze,
Z czół im tryska wiekuiste zdrowie,
Pot znużenia, kurz znika podróży;
Jarkie oko w słońcu się nie mruży,
Od postaci ciemnéj cień nie pada,
Pod nogami jasny obłok siada.
Lecz na Nala pot pozostał twarzy
Oko jego drga, w słońcu się żarzy
Stopa ziemi śmiertelna dotyka,
Za postacią czarny cień pomyka....
Tóż dziewica, zrumieniona cała
Krańca szaty dotknęła się złotéj
I wianuszek Nalowi oddała....

Wracający z godów bogowie spotykają boga Kali, który się spóźnił. Dowiedziawszy się o wszystkiem, wpada Kali w zły humór i postanawia opętać Nala, aby go zgubić.

Opętanie to objawia się namiętnością, gry w kostki. Nal przegrywa do swego brata Puszkary swoje klejnoty, złoto, szaty. Przerażona Dajamanti stara się opamiętać małżonka, gdy ten wszakże już i państwo przegrał, wysełа jako dobra matka dwoje dziatek do ojca a sama z mężem udaje się na wygnanie. Gdy idącym puszczą głód dokuczał, rzucił Nal szatę swoją na stado ptaków, aby je zagarnąć, lecz patrz! ptaki porwały szatę a ulatując z nią zawołały: My jesteśmy owemi kostkami, w które przegrałeś wszystko! Wtedy Dajamanti dzieli własną szatę z mężem.

Znużona Dajamanti usypia w lesie. Nalowi przychodzi myśl opuszczenia wiernéj. — Jeżeli ją odejdę pójdzie do ojca, jeżeli pozostanę, zginie ze mną. Odchodzi więc. Nic piękniejszego, jak żale opuszczonéj. Przypominają one żywo ton słowiańskich zawodzeń boleści.

W strasznym lesie błąka się spłakana,
Kędy szumią stóletnie konary;
Gdzie w powoje i zielska splątana
Ziemia w ciemne zapada czachary.
Gdzie potoki rwią a wodospady
Z skał o twarde pienią się skaliska,
A w gałęziach ptak skrzydłem połyska
A w wilgoci mnogie roją gady,
Gdzie jeleni bujne gonią stada'
Gdzie lew ryczy i tygrys się miota:
Dajamanti błąkała się blada
Nad nędzami zawodząc żywota:
Gdzieżeś Nalu! gdzieżeś ty mój panie?
Stopa moja na skalisku stanie
Ale oko Nala nie dosięże,
Głos w lesistą pustynię wytężę,
Ale milczą zapytane drzewa
Nie powiédzą, gdzie się Nal podziewa!
Idzie tygrys, król puszczy wspaniały —

Mów tygrysie! czy go nie widziały
Twoje oczy? mów lub pochłoń biedną
Żyć bez niego a umrzeć to jedno....
Słyszy skargi tygrys i ucieka....
Góro moja, ty góro daleka
Mów, wysoko sięga szczyt twój śmiały
Nie widziałaś, gdzie mój Nal wspaniały?...

Obu wygnańcom nie braknie awantur po drodze. Dajamanti przyjmuje w końcu służbę u matki króla Tszedów. Nal spotkawszy po drodze króla smoków Karkotakę, który mu postać cudownie odmienił, przyjmuje obowiązki woźnicy u Rituparna, króla Ajozyi.

Stroskany Fima wyséła tymczasem braminów na wszystkie strony świata aby odnaleźć córkę i zięcia. Udało się odszukanie Dajamanty; Nala trudniéj rozpoznać, bo ma postać zmienioną. Dajamanti poleca braminom, aby wszędzie, gdzie przyjdą, wołali: Gdzieżeś się podział graczu, który zabrawszy żonie połowę szaty, opuściłeś ją? Wracaj; stroskana czeka na ciebie. Gdy bramini przybyli do Ajozyi, wołanie ich poruszyło do łez woźnicę królewskiego Wahukę. Aby się przekonać, czy Wahuka jest Nalem, ogłasza Dajamanti, że idzie za mąż. Król Rituparn jedzie z woźnicą na dwór Fimy. Serce Dajamanti zadrgało na turkot wozu, bo nikt, prócz Nala tak szybko wozić nie umie. Szle ona do woźnicy dziatki swoje których widok do głębi duszy go rozczula. Czar ustępuje, małżonkowie się poznają. W końcu odgrywa Nal od brata Puszkary swoje państwo, a rzecz kończy się szczęśliwém, spokojném a długoletniém pożyciem obu małżonków.

Drugą wielką epopeją Hinduzów jest *Ramajana*, utwór poety *Walmiki'ego*. Bohaterem jest Rama, syn Dasaraty, króla Kosali w krainach nadgangesowych. Ramajana jest niezawodnie późniejszém a przytém jednolitém dziełem, chociaż przedmiot rozmaitych sięga czasów, bo epoki kolonizacyi Hinduzów w Dekhanie i Cejlonie. Oryentalista A. Weber przypisuje mu czysto allegoryczne znaczenie walkę cywilizacyi indyjskiéj z barbarzyństwem pierwotnych autochtonów. Rama jest wzorem cnoty, człowiekiem pełnym filozoficznego zaparcia się spokoju. Jako najstarszy syn ma on objąć tron po ojcu, ale Keikei, druga żona Dasaraty, wyłudza na zdziecinniałym starcu

następstwo dla własnego syna Faraty. Dasarat z rozpaczą w sercu skazuję Ramę na czternastoletnie wygnanie na puszczę. Rama zabiera Sitę i z posłuszeństwem dobrego syna zrzeka się praw królewskich. Na puszczy prowadzi życie bogomyślne, nietrapione żadnym żalem za utraconą władzą. Dasarat umiera: Farata syn Keikei, wyszukuję Ramę w lesie, aby mu oddać koronę, ale Rama pomny przysięgi pozostaje na puszczy. Uzbrojony łukiem Indry walczy Rama z duchami olbrzymami (Rakszas), których król, Rawana żonę mu porywa. Sprzymierzywszy się z królem małp, Sugrywą, dociera Rama do Cejlonu, gdzie po siedmiodniowym zwycięzkim boju, zabija Rawanę i uwalnia Sitę. Poczternastu latach wygnania wraca Rama do królestwa ojca i obejmuje panowanie.

Przy każdéj sposobności rozwija Rama swoje zasady. Gdy matka i brat nakłaniają go do nieposłuszeństwa, prawi moralne zdania o świętości ojcowskiego rozkazu a wyrok wygnania przypisuje przeznaczeniu.

Niepojęta moc przeznaczeń losów moich jest przyczyną:
Na wygnanie z ich wyroku nie Keikei idę winą.
One władają bogami, one spuszczają na ludzi
Szczęście wszelkie i nieszczęście. Toż się próżno człowiek trudzi
Zbadać wolę ich tajemną, chyba modłą a ofiarą:
Wszak na mędrca nawet głowę, od pokutnych ćwiczeń starą
Przeznaczenie spuszcza często namiętności żar szalony
Że pokuty święty owoc, w jednéj chwili utracony.

Gdy mu brat o śmierci ojca donosi, filozofuje Rama:

Nie podług woli człowieka, życie człowieka się plecie:
Przeznaczeń rozkaz żelazny rzuca martwego po świecie
Nie pewny swego nikt celu, niepewny końca żywota
Dla tego niestósowną, zda mi się za zmarłym tęsknota.
Rozprószyć się musi, co w kupie, rozdzielić, co połączone
Upadać, co się podniosło, umierać, co życiem natchnione.
Jak owoc w miarę dojrzenia do swego upadku się zbliża
Tak człeka, im daléj mu w lata, tém prędzéj śmierć goni chyża

Z każdą on ginie chwilą, z każdą część traci żywota,
Jak rzeka, którą wypija słońce, błyszczące od złota....

Rama jest bogobojnym a braminów czci nadewszystko. Idąc na wygnanie darował im cały dobytek. W lesie prowadzi życie kontemplacyjne, nakształt pustelników świątobliwych.

Odkąd poznałem cię puszczo, nieznam za tronem tęsknoty:
Patrzaj tam stérczą gór szczyty, od słońca ten szczerozłoty
Tamten śnieżysty cały, ten szmaragdowéj zieleni
Ów żółty, nakształt topazu. Patrzaj jak nakształt promieni
Gwiazd różnobarwnymi błyskają w koło kryształy;
U stóp ich na łączce zielonéj, ród gazel pasie się biały.
Nad nami drzewo figowe, ambra i dżambu się spina
Tysiąca kwiatów wonie roznosić wietrzyk poczyna....

Ależ Ram ma u boku najlepszą żonę. Gdy się na wygnanie wybierał, Sita oświadczyła:

Jeźli idziesz na wygnanie, Ramo mój, o mężu miły
Pójdę trawy giąć przed tobą, by ci nogi nieraniły,
Milszym od pałaców blasku, od jasnych niebios promieni
Każde jest miejsce dla żony, które stopa męża cieni....

Pomimo tych pięknych ustępów, Ramajana niedorasta pięknością Mahabharaty. Niema tam ani owéj plastyki obrazów, ani bogactwa inwencyi. Dydaktyczny ton bohatera nie zgadza się z epicznym żywiołem. Duch tendencyjny braminizmu, który popsuł Mahabharatę, rozgościł się w Ramajanie na niekorzyść poezyi.

ODCZYT CZWARTY.

Kalidasa i Dszajadewa.

Na wschodzie nosi wszystko charakter duchowny. Bramini są w Indyach wyłącznymi szafarzami wiedzy, teologami zarówno jak filozofami, poetami i pracownikami w różnych gałęziach umiejętności. Pierwsze poezye liryczne tworzą księgę Rigvedy, miłosnym nawet poezyom swoich wieszczów przypisują hinduzcy komentatorowie znaczenie mistyczne.

Poezya zapewnia Hinduzom nieśmiertelność na polu literatury. Próby liryki religijnéj i epopei podaliśmy już w poprzednich odczytach, pozostaje nam liryka świecka, dramat, epigram i powieść. Pierwsze dwa gatunki uprawiał z największém powodzeniem *Kalidasa*, podług tradycyi poeta nadworny króla Magadhy, Wikramadityi (w 1 wieku po Chrystusie), najsławniejszy poemat liryczny pozostawił *Dszajadewa* *).

Posłuchajmy wedle skrócenia Meiera **) lirycznego poematu Kalidasy p. t. Obłok gońcem miłości ((Meghaduta).

Królewski rozkaz na rok cały
Od małżonki Jakszę goni;

*) Co do czasu w którym żył Kalidasa, przeczy podaniu zwyczajnemu A. Weber Indische Literaturgesch. p. 188.

**) Klassische Dichtungen d. Inder III, 90.

Gdzie u Ramy wzniosłéj skały
Srebrny Sity strumień dzwoni,
Tam wygnany Jaksza biada
Stęsknionemu za małżonką
Naramiennik z ramion spada.

Lipcowych deszczów goniec chyży,
Ciemny się obłok w lot pokaże,
Na górę Ramy skrzydłem zniży,
Miła ochłoda w letnim skwarze.
Pełen tęsknoty Jaksza młody
Nadpływający obłok wita:
O leć obłoku, jak wróżbita
Do mojéj lubéj leć w zawody!

Leć, kędy gajów cień uroczy,
Gdzie się w księżycu gród mój bieli,
Tam mojéj żony tęskne oczy
Gonią gdzieś w przestrzeń, co nas dzieli:
Tam od rozstania ciężkiéj chwili
Radość w jéj sercu znikła młodém
Niby u kwiatka, co się zachyli
W listki ze słońca zachodem.

Leć, nad mieszkania mego broną
Teraz tam jasna tęcza strzela,
Około okien rajskie drzewo
Zielone liście swe rozściela,
W ogrodzie kędy staw cichutki
Zielone brzegi falą muszcze,
Złote lotosy sterczą z stawu
W cieniach powiewne wieją bluszcze.

Białe łabędzie z cichym szumem
Po gładkiéj stawu płyną fali
Nad stawem w gaju platanowym
Złote się słońce jarko pali,

Ztamtąd obłoku w domu głębie
Spojrzyj i miłéj szukaj żony,
A smutna będzie o obłoku
Jak lotus mrozem powarzony.

Patrz, zdjęła z ciała strój bogaty
Na łożu smutną główkę kłoni;
O! lekkim obudź ją powiewem
Jak powiędnięty kwiat na błoni;
A kiedy wyjrzy przelękniona
Gdzieś za błyskawic śledząc lotem,
To jéj wypowiedz, coć polecę
Twym uroczystym powiedz grzmotem.

Powiedz, że żyje tam na górze
Wierny przyjaciel ulubionéj,
A miałby w piękne ucho twoje
Niejeden sekret rzec pieszczony,
Powiedz że tęskni za twém licem
Za pocałunkiem tęskni oto,
A szle ku tobie słów tysiące
Co tą serdeczną tchną tęsknotą.

O gdyby jako chwila jedna,
Długa minęła noc rozstania,
Gdyby dzień każdy w noc zapadał
Zaledwo ruszy się z posłania,
Bo dziś, gdy spełnić się nie mogą
Życzenia, które marnie roję
Od twoich ocząt ulubiona
Niema spokoju serce moje....

Jeżeli z pięknego poematu Kalidasy wieje delikatność uczuć, przypominająca miłość rycerską średnich wieków to w poemacie Dszajadewy: *Gita-Gowinda* (Pieśni o Krisznie) ujrzymy całą namiętność wschodu w jéj szaleństwie i pieszczotliwości.

Radha, kochanka boga Kriszny, traci na chwilę miłość lekkomyślnego boga. Rozpacz jéj, błagania Kriszny nawracającego się do lubéj, pogodzenie kochanków stanowią treść poematu podzielonego na dwanaście pieśni. Przyjaciółki Radhy pośredniczą między zdąsaną parą. Cytujemy ustępy podług skróconego tłumaczenia Meiera.

PIEŚŃ I.

O wiośnie, wiośniana obliczem i ciałem
Za Kriszną serduszkiem goni rozbolałém
Radha. W tém drużka straszne niesie wieści
Bolesnéj w sercu na większe boleści:

„Gdzie goździków woń uroczą południowych niosą wiatrów tchnienia,
Gdzie w brzęczącym od pszczół lesie brzmią kukułki zawodzenia
Z dziewcząt gronem Kriszna tan zawodzi...
O Radho! czemuż niepomni
Że w twoje serce tem godzi?

Gdzie Kesary kwiat wspaniały, liść złocisty swój rozplata,
Gdzie z Patali jasnych kwiatów czarodziejska woń ulata
Z dziewcząt gronem Kriszna tan zawodzi...
O Radho, czemuż niepomni
Że w twoje serce tém godzi?

Od Sandalu *) wonny cały, w żółtą szatę obleczony
W wieńcu kwiatów, wisiorami **) trząsa w tańcu na wsze strony,
O jak umie igrać w dziewcząt gronie?

Przytulona do twarzy jedna mu coś w ucho szeleści
Przysuwa różowe usta, włos kruczy rączkami mu pieści...
O jak umie igrać w dziewcząt gronie!

Roztęsknione drugie dziewcze, patrzaj, nad brzegiem strumyka
Ku szacie żółtéj Gowindy ***) ramiona miłosne pomyka.
O jak umie igrać w dziewcząt gronie!

---

*) Kadzidło.
**) Hinduzy noszą w uszach kólczyki.
***) Gowinda, pasterz, przydomek kriszny.

PIEŚŃ II.

Gdy tak Kriszna w pustocie miłosnéj
Z dziewczętami po gaju się bawił,
Radhy serce cios bólu rozkrwawił,
W zarośl dziką twarz smętną schowała
I wśród pszczółek piosenki radosnéj
Smutne słowa do drużki szeptała:

„Flet jego tam słychać, pieśń słychać wesołą
W tanecznych pląsach na łące
Połyska mu oko, jaśnieje mu czoło,
Migają wisiory błyszczące.
O biedna ja biedna! on ze mnie się śmieje
Ja patrzę i gorzkie łzy leję.

Ramiona tam jego, drgające pieszczotą
Z kibici na kibić się suną:
Na rękach ma złoto, na nogach ma złoto,
Co nocnym urąga całunom *).
O biedna ja biedna! On ze mnie się śmieje
Ja patrzę i gorzkie łzy leję.

Przy blasku, co z skroni młodzieńczéj mu płonie
Zagasa księżyc srebrzysty:
Jak piersi dziewicze falują przy łonie
Co garnie je w uścisk ognisty!
O biedna ja biedna! On ze mnie się śmieje
Ja patrzę i gorzkie łzy leję.

Flet z rąk mu wypada, pasterki oczami
Jak nęcą, wołają ku sobie....
Napotkał me oko, wstyd lica mu plami:
O szczęsnam, że patrzę choć k'tobie....

*) Na ramionach i nogach noszą Hinduzy złote obrączki.

Nie! biedna ja biedna! On ze mnie się śmieje
Ja patrzę i gorzkie łzy leję".

PIEŚŃ III.

Ale w Kriszny sercu nie wygasa
Radhy miłość, Radhy ukochanéj,
Patrz z pasterek już gronem nie hasa.
Do chłodniczka nad strumienia brzegiem
Idzie tęskny, idzie zadumany
I swe żale puszcza z fali biegiem.

Odeszła, odeszła w dziewcząt piękném ujrzawszy mnie gronie
A czującemu winę w stęsknioném głos zamarł łonie,
Odeszła zgniewana, biada mnie!
Ona, kochanka moja! ją kocham, kocham nad życie!
Daremnie szukam jéj w lesie, w cienistych zarośli ukrycie
Odeszła zgniewana, biada mnie!
Patrzaj! zabłysła tam szatą i znów zniknęła spłoniona,
Czemu uciekasz luba? tak tęskne uściska ramiona.
Odeszła zgniewana biada mnie!
Przebacz! już nigdy więcéj! już nigdy cię nie obrażę,
Przebacz! goreję miłością, o tobie myślę i marzę!
Odeszła zgniewana, biada mnie!

PIEŚŃ IV.

Do tęskniącego nad rzeki falą,
Do tęskniącego w chłodnika cieniu,
Do płonącego w smętném płomieniu
Tak usta drużki tęsknie się żalą:

„Kadzideł gardzi wonią, księżyca chłód zda jéj się upałem,
Powiewu wiosny unika Radha z serduszkiem zbolałém.
Choréj z miłości gorączka wypieka
Usta. Myśl k'tobie ucieka.
Tyś przed nią ciągle, twoim roztęsknia się ciągle obrazem
Skarży się, płacze, śmieje, to pieści i gniewa zarazem

Choréj z miłości gorączka wypieka
Usta. Myśl k'tobie ucieka.

Chata smutną zda jéj się pieczarą,
Towarzyszek nuży ją biadanie,
Jéj westchnienia tak płoną ogniami
Jak bór czarny, co w płomieniach stanie;
Zabłąkaną zdaje się sarneczką,
Co przelękła gdzieś u skał zawisa,
Lecz ty Kriszno, tyś przyodział postać
Pragnącego jéj zguby tygrysa".

PIEŚŃ V.

„Złagodź Radhę! przebłagaj odemnie,
Niech w chłodnika spieszy do mnie ciemnie"
Rzecze Kriszna, a drużka poczciwa
Spieszy chętna i tak Radhę wzywa:

„W lesistéj zaciszy, nie widzi, nie słyszy
Za tobą twój Kriszna w rozpaczy;
Po ziemi się tarza na słowa nie zważa
O tobie coś piękna majaczy,
Na brzegu na chłodnym, w kwiat dziki przybrany
W zaroślach twój bawi kochany.

Gdy ptaszki trzepocą, gdy listki łopocą
On myśli, że luba przybywa
I patrzy w około, weselsze ma czoło
Z zielonéj pościeli się zrywa.
Na brzegu na chłodnym, w kwiat dziki przybrany
W zaroślach twój bawi kochany".

Poprzestajemy na tych wyjątkach, dodamy tylko, że przeprosiny trwały długo. W dziesiątéj pieśni mówi Kriszna:

Gniewnaś na mnie, z białemi ząbkami
Radho moja! to mnie grom spojrzeniem,

To mi ręce przytrzymaj rękami
Jednym obiemi okuj pierścieniem,
Czyń co zechcesz, lecz na ugaszenie
Gorącego miłości pożaru
Miodowego daj mi ust nektaru.

Srogą nóżką podepcz moje łono,
Chłód téj nóżki pierś mi uspokoi,
Bądź okrutną i rączką pieszczoną
Choćby z wzgardy dotknij twarzy mojéj.
Czyń co zechcesz, lecz na ugaszenie
Gorącego miłości pożaru
Miodowego daj mi ust nektaru.

Do lirycznéj poezyi pomieszanéj z dydaktycznym pierwiastkiem, należy nam policzyć wielką ilość drobnych poematów, zbliżonych do epigramu, znajdujących się w staroindyjskim zbiorze bajek zwanym *Hitopadeza*, niemniéj kilkaset epigramów przypisywanych poecie *Bhartrihari*. Są to prawdziwe perły mądrości i arcydzieła jędrnéj a obrazowéj dykcyi. Nie możemy się wstrzymać od przytoczenia znaczniejszéj ilości tych pięknych zabytków wschodu.

Wiedzy i pracy niechaj mędrzec szuka,
Jakby od śmierci broniła nauka.
Gdy przyjdzie działać, niechaj mędrzec działa.
Jak gdyby wieczność u drzwi jego stała.

I głupiec błyszczy kiedy szaty włoży,
Lecz tylko — póki gęby nie otworzy.

Wolno ci tchórzyć, kiedy stracha nie ma —
Przyjdzie — śmiałemi przyjmij go oczyma.

Najlichszéj księżyc nie omija chaty,
Ty więc nędznego wspieraj, gdyś bogaty.

Niemożebności nie żądaj z twą szkodą
Lądem bo okręt, wóz nie pójdzie wodą.

Zły człek jak garnek — łatwo się rozbija,
Ale czy ręka polepi go czyja?
Dobry — naczynie ze szczerego złota,
Naprawić łatwo — a popsuć robota.

Szczęśliwy mierną zadowolon dolą:
Kto trzewik nosi, temu się wydaje,
Że obciągnięte skórą świata kraje,
Bryły nie gniotą, ciernie go nie kolą.

Nietroszcz się zbytnie, jeżeliś chudzina
O chleb powszedni. Bóg tam w to ugodzi:
Zaledwie dziecię matce się urodzi,
Pożywném mlekiem płynie pierś matczyna.

Choćbyś pochodnię porzucił do dołu,
W górę mknie płomień, w dół nic prócz popiołu.

Uprzejmym bywaj — bez nikczemnych słów,
Walecznym bywaj — samochwalstwa strzeż,
W stósownéj chwili — dawaj albo bierz,
Grubianem nie bądź — ale prawdę mów.

Na zatrutém życia drzewie dwa owoce pozostały
Towarzystwo zacnych ludzi i poezyi wdzięk wspaniały *).

Cóż milszego dla oka — jak kochanki lica,
Jakiż powiew wonniejszy — od ust jéj oddechu?
Jakiż blask świeci jaśniej — niż lubéj źrenica,
Jakiż widok cenniejszy — od lubéj uśmiechu?
Jakiż głos od jéj głosu miléj brzmi dla duszy,
Jakież czucie goręt sze, jak gdy rączką ruszy?

*) Epigramy z Hitopadezy Ind. Lied. III 60.

Gdy jéj nie widzisz, pragnąłbyś jedynie
Patrzeć; gdy ujrzysz, pragniesz uściśnienia;
Kiedyś uścisnął, czekasz jak zbawienia
Rychło na zawsze z tobą w jedno spłynie.

Łatwo kierować głupcem, łatwiéj z mędrcem jeszcze:
Sam Bóg półmędrka w swoje nie ułowi kleszcze.

Kropla dżdżu, kiedy padnie na stal rozpaloną:
Zniknie bez wieści:
Padnie na kwiat lotosa, to mu nad koroną:
Gwiazdą zaświeci,
Padnie w muszlę szczęśliwym losem kierowana:
Perłą wyleci;
Tak i człek na człowieka wyjdzie lub bałwana,
Gdy się wśród dobrych albo złych pomieści.

Chyli się drzewo, gdy owoc dojrzéwa,
Spuszcza się chmura, gdy deszczem zacięży:
Toż i szlachetny w górę się nie pręży,
Bywa pokornym, im godniejszym bywa.

Wdzięczne blaski księżycowe,
Wdzięczna boru cisza błoga,
Wdzięcznie słuchać wieszczów mowę,
I kochanka wdzięczną droga,
Choć jéj oczko gniéw zapruszy,
Wdzięczny uścisk bratniéj ręki:
Lecz *znikome* wszystkie wdzięki,
Wieczne tylko — dobra duszy.

Jaki zysk pewny? — Z szlachetnym zażyłość
Co niesie troskę? — Stosunki z głupiemi.
Co nie zawodzi? — Zacnéj żony miłość.
Jak wytrwać w życiu? — Prawdzie służ na ziemi.
Kto bohaterem? — Kto zmysłami włada.
Kto ma bogactwo? — Kto wiedzę posiada.

Kto szczęśliw? — W kraju kto pozostać może.
Kto władzca? — Komu dan posłuch w pokorze. *)

Z przytoczonych tutaj epigramów oceni czytelnik całą ich różnorodność a nie odmówi im zapewne ani wdzięku ani głębokości. Bhartrihari przypomina to greckiego Anakreona, to jędrnych pisarzy sentencyi, nowszych i dawniejszych czasów. Niejeden epigram jest zapewnie poetyczném omówieniem jakiegoś staroindyjskiego przysłowia, któreby się i u innych odnalazło narodów. Przysłowia, bajki, skazki ludowe wędrowały na zachód z owego tajemniczego wschodu, gdzie u kolebki ludów żywiéj przemawiała natura, a mądrość odwieczna wytryskała z pod gruzów pogaństwa. Greckie bajki *Babriosa* odnajdujemy w indyjskich apologach, w arabskich powieściach zebranych przez Gallanda (Tysiąc nocy i jedna) widzi A. W. Schlegel liczne podobieństwa do poetycznych skazek *Somadewy Bhatty*, poety z XI wieku po Chrystusie. **) Meier wynalazł w pieśni Somadewy o królu *Tszanda-Mahazena* podobieństwo z zagą Nibelungów.

Dramat indyjski ma początek religijno-obrzędowy, podobnie jak dramat grecki i chrześciański. Przypatrzywszy się poematowi Gita Gowinda, spostrzedz łatwo, że jest jakby przejściem do dramatu. Miłość, zazdrość, gniéw poruszają kochankiem i kochanką: pomiędzy niemi plącze się pośredniczka, przyjaciołka Radhy. Sama nazwa indyjska dramatu *Nataka* (dosłownie taniec) wskazuje, że wyszedł z uroczystości, obchodzonych pląsami i mimiką, do których dołączył się śpiew i słowa. Nie posiadamy jednak żadnych zabytków z owego niemowlęcego czasu dramatu, spotykamy go w zupełném rozwinięciu, a to w dziełach pierwszego wieku przed i pierwszego wieku po Chrystusie. Naprowadziło to niektórych indyanistów na przypuszczenie, że dramat Hinduzów rozwinął się dopiero po bliższém zetknięciu się z Grecyą, co A. Weber ze względu na zupełną indyjskiego dramatu oryginalność, stanowczo odpiera. ***)

---

*) Ind. Liederbuch III. s. 70. Sprüche des Bhartrihari.
**) W. Brockhaus: Somadeva uib. 1839.
***) Vorles. s. 193.

Przekład Kalidasowéj *Sakontali*, wydany 1790 przez Williama Jonesa wprawił w zachwycenie całą, chętną podówczas wschodnim studyom Europę. Goethe powitał starego poetę Indyi natchnionym epigramem, a dzisiaj posiadamy tłumaczenia indyjskiego tego dramatu we wszystkich prawie europejskich językach, nawet w polskim, który, jak wiadomo, nie obfituje w przekłady rzeczy wschodnich. Obecnie znamy prócz Sakontali Kalidasa dramat tegoż poety *Wikramorwasi*, komedyę króla Sudraki (z 1 wieku przed Chrystusem) p. t. *Mriczhakati* i komedyę *Bhawabuttego*, naśladowcy Kalidasy p. t. *Malawika*, w któréj Buddaizm wielką rolę odgrywa. *) Są to tylko małe początki studyów dramatycznéj literatury hinduzkiéj, która nietylko bardzo liczne wydała płody, ale nawet osobne dzieła, teoryi pisania dramatów poświęcone a niesłychanie pedantyczne i drobiazgowe posiada.

W dramacie uwidocznia się najlepiéj pojęcie, jakie sobie naród jakiś o moralnym porządku świata i dokonywającéj się na nim sprawiedliwości na podstawie religijnéj swojéj wiary i przekonań wyrobił. Dramatu greckiego podstawą jest uznanie sprawiedliwéj a nieuniknionéj bogini, która się ἀνάγκη (koniecznością, przeznaczeniem) nazywa. W Kalderonie uderza nas przedewszystkiem czysto katolickie pojęcie świata, uwidocznione może najlepiéj w jego *Devocion a la Cruz* (Nabożeństwo do krzyża), w Szekspirze sprawiedliwość chrześciańska spełnia się na każdym bohaterze i zbrodniarzu, chociaż w sposób daleki od wszelkiéj cudowności, jaką w Kalderonie napotykamy. Indyjski dramat mało objawia samodzielnego na świat poglądu: pełno w nim owych *Deus ex machina*, a ludzie działający w nim zależą wyłącznie od interwencyi potęg wyższych; cierpią i znoszą wiele w skutek drobnych na pozór okoliczności. Odpowiedzialność ich indywidualna jest małą, nadzmysłowy świat jest wszystkiém, dlatego też każdy dramat dobrze się kończy, boć bogowie muszą w ten lub ów sposób dać zwycięztwo dobremu. Jeżelibyśmy zatém indyjskiemu dramatowi stawiali warunki dzisiejsze, musielibyśmy go może położyć niżéj od chińskiego, w którym harmonia świata walczy z psującemi tę harmonię żywiołami i zwycięża. Ale

*) Bibl. Warsz. 1866 zeszyt 10 artykuł Krasnosielskiego: Próby lit. ind. 453.

jeżeli dramat indyjski nie ma owego głębszego sensu architektonicznego, jeżeli my tego sensu pojąć nie możemy, nie znając dosyć jego mistyczno-religijnéj strony; to obfituje zato w najśliczniejsze sytuacye i odkrywa nam bogatą kopalnię psychologicznych odcieni. Los ludzi nie zależy w dramacie indyjskim od ludzi, ale skutki tego losu na ludzi znalazły w hinduzkich poetach nieporównanych malarzy.

I tak ów najpiękniejszy dramat Kalidasy Sakontala jest jako całość sielanką raczéj niż dramatem a piękność jego polega tylko na cudownem malowaniu sytuacyi. Sakontala jest wychowanicą świętego pustelnika indyjskiego: król Duszjanta zapędziwszy się za zwierzem w głębie lasu, spostrzega dzieweczkę i rozgorywa miłością. Miłość pieczętuje się ślubem: Sakontala, upojona szczęściem otrzymuje od kochanka pierścień, z którym zgłosiwszy się do jego stolicy, ma osiąść z lubym na tronie. Wtedy zjawia się w pustelni Durwasa pokutnik; roztargniona myślami o kochanku Sakontala nie słyszy jego prośby o schronienie: Durwasa pogniewany rzuca na nią przekleństwo: Ten który cię kocha zapomni o tobie!

Przekleństwo się spełnia. Sakontala idzie do stolicy Duszjanty, po drodze gubi pierścień. Król jéj nie poznaje. Zrozpaczoną unosi nimfa, jéj matka. Po kilku latach dopiero znajduje się pierścień cudownym sposobem: Duszjanta odzyskał pamięć, żonę i synka na pustyni. Otóż i cała treść dramatu, obracającego się około klątwy bramina i mistycznego pierścienia pamięci. Jeżeli chodzi o sens moralny, byłaż tym sensem zasada, aby panny zakochane o braminach nie zapominały, albo owa myśl piękna, że szczęście powinno nam otwierać serce na nędzę drugich, że kto zapomni o biednym, sam zapomnianym być może?

Z tak skromnego wątku wysnuł Kalidasa siedm aktów, pełnych nieporównanych piękności. Zwracając uwagę czytelnika na tłumaczenie warszawskie Sakontali, poprzestaniemy tu na jednym tylko wyjątku (z 6 aktu). Przedstawia on króla Duszjantę w ciężkim smutku po znalezieniu pierścienia, który mu przywrócił pamięć kochanki.

Sługa (patrząc na wchodzącego króla, mówi do siebie).

Jak piękną jest szlachetną jego postać pomimo smutku, który go nęka. Pogardził strojem: jedna zaledwie obrączka pozostała mu

na ramieniu. Usta jego pobladły od westchnień, oczy poczerwieniały od bezsenności: ginie nam w oczach.

KRÓL (do siebie).

Niegdyś serce moje spało spokojnie, a gdy zbudziło się, budziły go oczy kochanki, podobne do antilopy spojrzenia.

MATAWIA. (bramin, błaznujący na dworze króla, na stronie).

Otóż napada go znowu febra *Sakontali*; jak go tu wyleczyć?

SŁUGA.

Chwała królowi! Oświadczam, że przechadzka w lasku już urządzona, król może udział w niéj weźmie.

KRÓL.

Powiedz memu ministrowi, że dzisiaj sądzić nie będę, bom znużony bezsennością. Niech się zatrudni sprawami miast, spisze, co za stósowne uważa, ja przejrzę.... odejdźcie!

MATAWIA.

Otóż pozbyłeś się królu natrętów. Chodźmy do gaju.

KRÓL.

Mój przyjacielu, prawdę mówią, że nieszczęście czycha tylko na sposobność. Zaledwie mnie opuściła noc niepamięci, powróciła cała spiekota, sprawiona przez boga miłości. Chodźmy, chcę patrzeć na powoje ogrodu, one mi będą przypominać moją kochankę.... O przyjacielu! ratuj mnie!

MATAWIA.

Ależ tęgi człowiek nie powinien się tak poddawać smutkowi. Góry stawiają czoło burzom.

KRÓL.

Trudno mi szukać pocieszenia, gdy pomyślę, jaka hańba spadła na moją kochankę.

Gdym ją odepchnął, gdy odchodzić miała,
Pomnę, łzawemi oczy się spojrzała:
Jak strzał zatruty pali to spojrzenie.

Tu opowiada król znaną historyę pierścienia zgubionego i patrząc weń, mówi:

Król.

Ach! pierścień ten najwięcéj zawinił!

Matawia.

Otóż zaczyna odchodzić od zmysłów.

Król.

Jak mógłeś piękną opuścić tę rękę!
Prawda tyś kruszczem, tobie serca braknie,
Ja miałem serce, zrobiłem toż samo.

Matawia.

Widocznie zapomina o obiedzie, a ja głodny.

Sługa wchodząc.

Przynoszę portret Sakontali, którą wasza królewska Mość wymalowałeś.

Matawia.

A jak wybornie. Te śliczne postacie dodają wdzięku krajobrazowi. Wzgórza i drzewa tak wiele mają natury, że oko moje koziołki po nich przewraca. Ta dziewica blada trochę i smętna, stojąca pod drzewem Mango, to zapewne Sakontala.

Król.

Odgadłeś! Patrzaj, na kraju obrazu znać moje palce, które gorejąc miłością, chciały jéj dotkmąć a tutaj farby zbladły od łez. Ale dokończę malowidła. Tutaj trzeba odmalować Ganges z czerwonemi żórawiami na brzegach, pagórki opodal, na których pasą się gazele i sarneczka, która szyją trze się o róg daniela. Ależ zapomniałem jeszcze....

Matawia.

Cóż takiego?

Król.

Zapomniałem kwiatka Siryszy, który Sakontala za uchem nosiła, a który żółtemi pręcikami muskał ją po twarzy, zapomniałem także o kwiatku lotosa, który nosiła przy gorsie.

Moc wspomnienia tak działa na biednego Duszjantę, że zatopiony w obrazie maluje pszczółkę, która kiedyś około głowy kochanki brzęczała. Wymalowawszy, chce pszczołę odpędzić od Sakontali.

Matawia.

Nie! on już zwarjował zkretesem, a mnie niewiele brakuje. Królu! taż to tylko malowidło.

Król.

Jak to? tylko obraz? Przyjacielu, jakże mi źle usłużyłeś. Zdawało mi się, że na nią patrzę, twoje słowo przemieniło ją w obraz.

Wchodzi sługa z papierami rządowemi, z nich dowiaduje się Duszjanta, że jakiś kupiec zginął na morzu z rozbitym okrętem. Kupiec jest bezdzietny; sąd zapytuje króla, komu pozostały oddać majątek. W sercu Duszjanty odzywa się najboleśniejsza struna.

Król.

Biada! biada! przodkowie moi, którzy od potomków spodziewają się ofiar błagalnych, w okropném znajdują się położeniu. Kto im objatę na grób przyniesie, gdy umrę? Łzy moje, łzy bezdzietnego człowieka łączą się w jeden strumień z ich łzami! (mdleje).

Czytelnik zrozumie religijny motyw téj rozpaczy, wspomniawszy to, cośmy wyżéj o teoryi metampsykozy powiedzieli. W ogóle dramat indyjski trzyma się ślepo ksiąg świętych. Tylko braminowie i kształtrye mówią w nim mową świętą, *sanskrytem*, kobiety i inne osoby mową ludową zwaną *prakrytem*. Ceremoniał zachowany ściśle: heroina nie odpowiada kochankowi wprost, ale za pośrednictwem towarzyszek i osób starszych. Rzecz rozpoczyna się od modlitwy i kończy modlitwą; w scenie, którąśmy tłumaczyli nimfa Sa-

numati, z nieba Indry przybyła, robi uwagi nad każdém słowem królewskiém a publiczność musi przypuszczać, że jest temu królowi niewidzialną. Jeżeli w dramacie Szekspira nawet zjawienie się ducha jest wypływem usposobienia bohatéra i ludzi działających, jak to np. widzimy w Hamlecie i Makbecie, jeżeli w dramacie greckim jedyną potęgą wyższą, kierującą, jest słowo o przeznaczeniu wypowiedziane w śpiewach chóru, to w indyjskim dramacie bogowie i ich wysłańcy guwernerują nieustannie śmiertelnym. Przy tém braku odpowiedzialności osobistéj, nie może być mowy o prawdziwej akcyi i patetyczności dramatycznéj.

Na polu umiejętności uprawiali Indyanie gramatykę, filozofią i astronomię, medycynę i matematykę. O filozofii mówiliśmy wyżéj, tutaj dodamy, że filozofowie indyjscy wynaleźli już prawidła logiki, które powszechnie Arystotelesowi przypisywano. Umiejętności wolnéj od teologicznéj przymieszki Hinduz nie zna: bramini ją uprawiają a nawet gramatycy pracują pod wpływem bożego natchnienia. Sanskryt był, jak wiadomo mową ksiąg świętych, przechowanie jego stawało się konieczną potrzebą do ich zrozumienia. Pierwszym gramatykarzem Indyi jest *Panini* (w drugim wieku przed Chr.) Patanjali i Katjajana jego komentatorami. Znawcy podziwiają jego system gramatyczny wyświecający cudowną i misterną budowę sanskrytu *). Obok gramatykarzy znajdujemy w Indyach licznych lexykografów, pisarzy zasad metrycznych i retorycznych.

Niepodlega już dzisiaj wątpliwości, że Indyanie mieli kalendarz astronomiczny na obserwacyach roku słonecznego oparty, że znali 9 planet. Wpływ Greków wpłynął na rozwój dalszéj nauki: w XII wieku po Chr. zasłynął indyjski astronom *Baskara Aczara*, autor dzieła *Syromanti*. Algebrę uprawiał *Kalasankita*. Wszystkie te umiejętności mające niegdyś znakomitych przedstawicieli upadły, a produkcyjność ducha hinduzkiego wyczerpała się zupełnie.

W medycynie zajmują Indyanie znakomite stanowisko. Pełni wiary w ducha, uważają oni léczenie moralnéj strony za podstawę fizycznego leczenia, a jakkolwiek ta zasada nieraz do grubych wiedzie obłędów i zabobonów, trzeba przyznać, że tylko honor im przynosi. „Literatura medyczna z najsłynniejszą księgą *Susruta* na

*) A. Weber Vorl. über ind. Lit. s. 214.

czele, podaje jak mówi Weber, bardzo obszerne wiadomości. Przepisy dyetetyki, dyagnoza choroby i spostrzeżenia o jéj początkach odznaczają się trafnością, a zręczność w operacyach chirurgicznych i znajomość środków leczniczych wprawiły w podziw samych angielskich lekarzy".

Właściwéj historyi Hinduzy nie znają. Gdzie żyjący człowiek jest tylko metampsykozą, gdzie negacya życia jest najwyższém życiem, tam nie ma poczucia rozwoju, tam się też nie czuje potrzeby dziejów. *Epopeje* i *purany* zastępują historyę. Dopiero *Sutry* Buddystów mieszczą wiadomości dziejowe o Buddzie i rozkrzewieniu Buddaizmu a dzieło *Mahanamy*, opisujące dzieje Buddyzmu na Cejlonie i Dekhanie jest jedyném dziełem historyczném, które po za kołem bramińskiéj literatury duch hinduzki pozostawił.

ODCZYT PIĄTY.

Aryjczycy. — Lud Zendów. — Zendawesta. Firdusi. Saadi. Hafis.

Jeżeli podstawa religijna ducha Hinduzów, stare ich księgi i pieśni o początku stworzenia mówiące, słuszne nasze obudziły podziwienie: to większe jeszcze niespodzianki gotuje nam plemię aryjskie Zendów, rozsiadłe na wysokiéj płaszczyznie Iranu, pomiędzy rzekami Indem i Tygrysem, plemię, którego treść duchowa stworzyła państwo Medów, wywołała dziejowe a światowładzcze wystąpienie Perzów, owładnęła najazd Partów i Mongołów i przechowała się nawet pomimo rozgoszczenia Islamu. Rzadko znaleźć w dziejach równie niepokonaną moralną potęgę; jakoż należy się jéj bliżéj przypatrzeć, aby ją ocenić i przyczynę téj niepożytości wynaleźć.

Potomkowie czcicieli *ognia*, Gwebrów czyli Perzów przetrwali pomimo zwycięztwa muzułmanów do dziś dnia w wierze swojéj. Pojedyncze gromadki żyją w górach perskiego państwa; wygnańce z ziemi rodzinnéj osiedli w okolicach Bombaju na zachodnich brzegach indyjskich. Tam zapoznał się z ich uczonymi około 1754 młody Francuz *Anquetil du Perron*, patryarcha studyów parzyzmu w Europie. Dołożywczy starań, poświęciwszy całe życie badaniu ich ksiąg świętych zwanych *Zend-Awestą*, rzucił pierwszy światło na duchową treść wielkiego niegdyś narodu. Spiegel, Windischmann

i nasz Ign. Pietraszewski poszli za jego przykładem i dzisiaj odsłoniła nam się bodaj częściowo tajemnica wiary starożytnéj w dualizm dobrego i złego, zawarta w księgach i dziejach Zendo-Perzów.

Pochodzenie szczepów aryjsko-zendskich jest takie same, jak aryjsko-hinduzkich. Tradycye Zend-Awesty i *Bundehesz'a* mówią o ojczyznie pierwotnéj, gdzie zgodnie z semicką tradycyą biblijną przypuszczają początek rodzaju ludzkiego. Nic bardziéj zbliżonego do biblii, jak kosmogonia Bundehesza. Przesiedlony na irańską wyżynę, nie opuszcza jéj lud aryjskich Zendów, jak to czyni szczep aryjski Hinduzów; pozostając na miejscu rozwija on przyniesioną ze sobą tradycyę religijną, odnawianą przez królów zakonodawców, jakim jest *Ima* (Djemszid), Atwiam, Sam, Poroszasp, aż Zeretusztra czyli Zoroaster, żyjący podług tradycyi za czasów króla Vistaspy (Hystaspes) w jeden system ją ustawia. Od Zoroastra mają pochodzić księgi święte, z których znamy tylko kilka, a których było 21. Księgi te stają się, podobnie jak księgi Manu, podstawą religijnego, moralnego, społecznego i politycznego życia ludu Zendów.

Wschodnia część irańskiéj wyżyny, Baktrya i Sogdiana, jest ogniskiem tradycyi zendzkiéj, ojczyzną świętych tajemnic czcicieli ognia. Medya i Parzis, kraje szczęśliwsze i bogatsze, czerpały naukę z téj ojczyzny, ale nie przechowały jéj w pierwotnéj czystości. Charakterystyczną jest rzeczą, że biblia odróżnia zawsze naród zendoperski od innych bałwochwalczych ludów, przypisuje mu wyższe pojęcie i wyższą bogobojność. Rozpatrując się w znanych dotąd księgach religijnych zendzkich, pomimo że od Zoroastra wprost nie pochodzą, że je spisano późniéj, w rozmaitych epokach czasu, że przerażają nas swoją tautologią i oschłością stylu, zadziwić się trzeba, ile prawd głębokich przechowało się na owéj wyżynie irańskiéj, najbliższéj pierwszéj rodzaju ludzkiego kolebki.

Krytyka oryentalistów starała się z Zendawesty i pieśni Rigvedy wysnuć wiadomości o pierwostanie ludu aryjskiego przed jego rozdziałem na Indów i Zendów. Nazwisko *Arya* w przeciwieństwie do *anairya* oznacza „wiernego“ „pana“, *anairya*, człowieka złego, barbarzyńskiego.*) W pierwotnych wyobrażeniach i pomnikach re-

*) Eran v. Fr. Spiegel, Berlin 1863 p. 234.

ligijnych Zendów i Hinduzów znajdujemy słowa *Haoma* i *Soma*, u Zendów oznaczające bóstwo, to znowu tajemnicze jakieś drzewo wiedzy; u Indów sok z tego drzewa używany do ofiar, zwanych *soma*. *Bundehesz* podaje nam tradycyę o dwóch drzewach w raju, z których jedno przyniosło zgubę pierwszym ludziom; tradycye Indów mówią wyraźnie o jedném świętém drzewie i soku ofiarnym tegoż drzewa. Drzew rajskich strzeże w Zendaweście bóstwo *Kerecani*, u Indów *Krisanu*. Indyjski bożek światła *Mithra*, wspominany w Rigvedzie, odnajduje się w Mithrze Perzów. Jeżeli w pieśniach Rigvedy widzimy wszędzie żywot rolniczo-pasterski, spotykamy go i w Zendaweście, w jednéj i drugiéj widzimy obejście włościańskie z krówkami w oborze, z wiernym psem pod drzwiami chaty. Cofa nas to wszystko w czasy jakiegoś błogosławionego patryarchalizmu, przypominającego Abrahama, Izaaka i Jakóba. Ale jeżeli Rig-veda, jedyne indyjskie źródło nasze, niejedną pieśnią przypomina Zendawestę, to przecież wnosić nie można, aby pieśni te pochodziły z czasów współbytu Irańczyków i Hinduzów, aby więc służyć mogły do zbadania pierwostanu Aryów. Jest ona, jak to na swojém miejscu powiedzieliśmy, mieszaniną wyższych i niższych pojęć, wielkich tradycyi i ludowego zabobonu, podczas gdy Zendawesta przedstawia nam system konsekwentny i zamknięty, system na abstrakcyi raczéj niż hołdowaniu zmysłowości oparty. Poprowadziło to niektórych badaczy do twierdzenia, że wystąpienia Zoroastra, nadając system religii Aryjczyków, spowodowało rozejście się Zendów i Indów, tém bardziéj, że bóstwa Zoroastra złego pierwiastku, są często dobroczynnemi bóstwami w wyobrażeniach indyjskich. Twierdzenie to obala wszakże fakt, że mała tylko cząstka bóstw zendzkich i to najwyższych znajduje się w mitologii Indów i nawzajem. O czasie działania Zoroastra mamy najsprzeczniejsze podania, a Spiegel kładzie go wprost w czas przedhistoryczny. Wątpimy, aby krytyka doszła na téj drodze do innych rezultatów, prócz negacyjnych. Nazwiska bóstw i wspólne narodom słowa dają w ogóle bardzo kruchą podstawę rozumowania. Najsilniejszą i jedyną może, podaje duchowa treść obu narodów, objawiająca się nie w jednéj, niedającéj się ograniczyć epoce, ale przemawiająca z całego ich dziejowego rozwoju. Otóż u Hinduzów zarówno jak Zendów widzimy od najdawniejszych czasów a nawet w odwrotnym stosunku

do postępu wieków, silne zajęcie się najwyższemi zagadnieniami człowieka, bogomyślność u jednych, bogobojność u drugich, w takiéj potędze, jakiéj niełatwo gdzieindziéj znaleźć przykładu. Widzimy powstające wśród nich dwa systemy religijne, stanowiące o całéj ich przyszłości, ogarniające całą ich istotę; system emanacyi i dualizmu. Systemy te nie mogły powstać z kultu natury, acz mogły w praktyce wpadać w kult natury, bo historya religijna wszystkich ludów świadczy, że z ślepego ubóstwiania materyi żadna duchowa religia nie powstaje. Powstały one z rozmaitego pojęcia ostatniéj przyczyny, z rozmaitego skrzywienia prawdy o jednym Bogu. Hinduz stracił przez panteistyczny system emanacyi pojęcie osobowości Boga i swojéj własnéj, stracił granicę logiczną między światem ducha a materyą, wpadł na hipotezę wędrówki dusz, która go poprowadziła do Buddaizmu, zbudował system moralności na dążeniu do utracenia indywidualnego swego bytu. Zend zachował z odwiecznéj tradycyi rajskiéj więcéj, bo pojęcie o moralnym porządku świata, o walce dobrego ze złém, o ostateczném dobrego zwycięztwie, o potrzebie unikania złego a popierania dobrego. Pierwszy przeszedł wszystkie szaleństwa panteizmu, a nie doszedł nigdy do czynu za ideę religijną po za sobą położoną; drugi, gdziekolwiek zasiał swoją naukę, obudzał dążenie do walki z żywiołem obcym, który za zły poczytywał. Hindostan upadł w wewnętrznym rozstroju kastowości, Zendowie natchnęli duchem zdobywczym, duchem czynu obce nawet narody, a ulegli dopiero pod moralnemi ciosami Moslemizmu, który wniósł na wyżyny Iranu ideję jedynobóstwa.

Posłuchajmy z późniejszéj od Zendawesty księgi, z księgi *Bundehesz*, zawierającéj jakby encyklopedyę nauki Zoroostra, dualistycznéj teoryi Zendów. Bundehesz jest niby Genezą między pismami świętemi perskiemi.

„Zend (Awesta) uczy nas, brzmi pierwszy rozdział Bundeheszu *) że w początkach był *Ahura-mazda* i *Agra-majnius* (Ormuzd i Ariman). Ahuramazda żył w kole światła, wyższy nad wszystko, najmądrzejszy i najczystszy. Mieszkanie Ahuramazdy zowie się pierwszém światłem, jego mądrość i czystość pierwszém prawem.

---

*) Kleuker nach Anquetil: Zendawesta III, Riga 1777.

Agramajnius mieszkał z swojém prawem w ciemnościach. Oba żyli samotnie w środku przepaści: wreszcie jeden zbliżył się do drugiego.

Powiedział Ahura-mazda: Potęgą moją muszę stworzyć lud niebios. Wtedy w przeciągu trzech tysięcy lat utworzył niebo i światło. Agramajnius zbliżył się do światła, a zobaczywszy go, chciał pochłonąć, ale uderzony jego pięknością i wspaniałością, rzucił się w gęstą ciemność i tam na plagę świata utworzył wielką hurmę *Dewów* i *Darudów* (złych duchów).

Ahura-mazda podniósł się i widział Agramajniusa lud, tchnienie jego było zgnilizną, pełen był złości i szkodliwości. Agramajnius widział Ahura-mazdy lud, wspaniały i godny stworzenia. Wiedział Ahura-mazda, *że w końcu* dzieło Agramajniusa koniec mieć *będzie*, ale rzekł: Nie szkodź światu, który stworzyłem, ale uszanuj go, a stworzenie twoje będzie nieśmiertelne i nie zniszczeje.

Ale odpowiedział Agramajnius: Nie chcę z tobą żadnéj przyjaźni. Lud twój nie otrzyma pomocy odemnie, trapić go będę, dopóki wieki trwać będą! Ja twoim przyjacielem być nie mogę!"

Taki jest punkt wyjścia nauki Zoroastra. Bóstwa dobrego i złego walczą ze sobą, ale dobre zwycięży. Ahura-mazdę i Agramajnius'a utworzył podług Bundehesza *czas, nieskończoność* (Zerwana Arakana). Pierwszy ma u boku legiony duchów zwanych Amesza-spentami, Frawaszami i Yazadami; drugi wspomnionych już Dewów i Darudów, pierwszy stworzył wszystko dobre w naturze od światła do ziarnka pożywnéj rośliny, drugi wszystko złe, od ciemności do szkodliwych owadów. Świat jest areną walki obu bóstw. Opisany w VII rozdziale Bundehesza potop jest dziełem Agramajninsa. Ahura-mazda stworzył nareszcie pierwszą parę ludzi.

„Powstał *Meszia* i *Mesziane*. Przeznaczone im niebo pod warunkiem pokory serca, posłuszeństwa prawu, czystości w myślach, mowach i uczynkach i pod warunkiem, aby się do Dewów nie modlili.

Ale Agramajnius opanował myśli ich i rzekł: Co stworzone jest, ja stworzyłem. I pokłonili się Dewom." Tu następuje rejestr grzechów jakoto: zjedzenie zakazanego owocu, picie koziego mleka, używanie wieprzowiny, słowem użycie stworzeń Agramajniusa. Całe albowiem stworzenie dzieli się na czyste i nieczyste, podług trady-

cyjnego pochodzenia od złego lub dobrego bóstwa. Obok podania o Meszii i Meszianie, umieszczonego w czasie popotopowym, znajdujemy podanie o pierwszém stworzeniu przedpotopowém, zwaném *Kajomorts*, który od Ahuramazdy otrzymał słowo objawienia (honower), „błyszczący i biały, z wzniesioną ku niebu głową.“ *) Zoroaster jest odnowicielem zakonu Kajomortsa.

Nieporównanéj piękności jest nauka Bundehesza o końcu świata. Podobnie jak niegdyś Meszia i Mesziane, tak ludzie przy końcu świata przestaną jeść kolejno mięso, owoce, mléko, a kontentować się będą wodą i całonocném a całodziennem odmawianiem modlitwy zoroastrowskiéj *Izeszne*. Wreszcie przyjdzie *Soziosz* i zbudzi zmarłych. „Zoroaster pytał Ahura-mazdę, jak mogą powstać zmarli, skoro wiatr rozrzucił ich prochy a woda je spłukała. Odpowiedział Ahura-mazda: Jam jest, który trzymam gwieździste niebo, jam jest, który mu każe w głębie stworzenia rzucać światłość. Jam jest, który zbudowałem ziemię, na któréj mieszka pan ziemi. Jam jest stworzycielem ziarna, które zgniwszy, tysiącokrotnie się rozmnaża. Jam jest, który w drzewach utrzymuje płomień życia, a płomień ten nie pali. Jam jest, którym stworzył człowieka. Oko człowieka światłem jest, a życie w tchnieniu ust spoczywa. Kiedy zechce się podnieść niewidzialną siłą żywota, którą mu dałem, nie ma ramienia, któreby mu przeszkodzić mogło. Niechaj wystąpi Agramajnius, niechaj spróbuje wskrzeszenia — duch złego nie wskrzesi nikogo! W tym dniu ostatecznym podzielą się ludzie na czcicieli Ahura-mazdy i czcicieli Dewów; Agramajnius zapadnie się w przepaść ciemności.“

Bundehesz, pisany w języku *pelwi*, za czasów nowoperskiéj dynastyi Sassanidów, a więc w szóstym po Chrystusie wieku, może się wszakże wydać tylko kombinacyą tradycyi zendzkiéj z hebrajskiemi i chrześciańskiemi. Spieszmy więc do świętéj księgi Zendawesty, aby się przekonać, o ile duch Bundehesza od niéj się różni. Obejmuje ona tak zwaną *Vendidad-Sade* (objawienie przeciw Dewom wymierzone), podzieloną na *Vendidad* (historyę objawienia, dogmatykę i naukę moralną), *Izeszne* i *Vispered* (modlitwy i wiedzę

*) Bundehesz cit. III, 99.

o wszystkiém). Obok księgi Vendidad-Sade stoi *Jeszt Sade*, złożony z modlitw obrzędowych i codziennych, inwokacyi Amesza-spentów, Frawaszów i Yazadów; i księga *Siruze*, mieszcząca modlitwy do patronów każdego dnia w miesiącu. Wedle podań perskich nie wyczerpują wspomniane przez nas księgi całéj Zendawesty. I tak nieznana nam księga *Bagh*, miała traktować o naturze najwyższego Boga, o jego rozkazach danych ludziom, o drodze ku zmartwychwstaniu, księga *Nader* o astronomii i medycynie, *Reteszhae* o obowiązkach królów, *Kesrob* o duchu i wiedzy, *Sefand* o naturze człowieka, *Djereszt* o wychowaniu dzieci i t. p. Ksiąg tych zniszczenie przypisuje tradycya perska Alexandrowi Wielkiemu. *) Pozostałe nie są dziełem jednego człowieka i stólecia, mieszczą różnorodne dodatki, a krytyka niemiecka posortowała je na starsze i nowsze. Najstarsze są ustępy Vendidadu zwane *Gatha* (słowa), które jak twierdzi Spiegel do samego Ahura-mazdy się odnoszą, a wyliczanie innych bóstw pomijają. **) Formą zwykłą jest rozmowa Zoroastra z Bogiem, przerywana częstemi doń wznoszonemi modłami.

„Ahura-mazda, brzmi pierwszy rozdział (pergert) w księdze Vendidad, rzekł do uczonego Zoroastra: Stworzyłem miejsce przyjemności i obfitości. Zwie się *Eeriene Vedio* (podług Bundehesza i uwag Spiegla okolica Armenii), piękniejsze niż cała reszta świata. Stworzyłem je, ale znalazł się zły posłannik (Peetiare, przydomek Agramajniusa), wolny od śmierci. Przyszedł Agramajnius i stworzył w rzece, która wilżyła kraj Eeriene, węża zimy, pochodzącego od Dewów.“ Z kolei wylicza pierwszy rozdział szesnaście miejsc, wybranych przez Ahura-mazdę dla rodzaju ludzkiego, w których truł i niczczył go Agramajnius, naséłając złé fizyczne lub moralne. W Sogdzie (Sogdianie) dotknął Agramajnius rodzaj ludzki wielością much, które bydło niszczyły, w Nesie duchem zwątpienia zagnieżdżonym między mieszkańcami, w Ornanie (Pendszabie?) zatruciem serc, w Hemeanie (?) rozszerzeniem czarnoksięztwa „najgorszéj sztuki“, w Kneancie rozwiązłością obyczajów.

Tradycyę tę o raju i upadku ludzkości rozwija bliżéj 22 rozdział Vendidad. „Stworzywszy owo miejsce, mówi Ahura-mazda,

---

*) Kleuker: Zendawesta II, 26.
**) Spiegel: Eran s. 271.

którego blask daleko się szerzył, przechadzałem się w mojéj wspaniałości: wtedy widział mnie wąż, ciężarny śmiercią Agramajnius i stworzył przeciwko mnie dziewięć i dziewięćdziesiąt dziewięć złych żądz i namiętności.“

Z tradycyi upadku wychodzi nauka o potrzebie podźwignięcia ludzkości. „Ahura-mazdo, pyta się w drugim rozdziale Zoroaster, sprawiedliwy sędzio świata, który jesteś samą czystością, któryż z ludzi zapytywał się siebie, jak ja ciebie zapytuję? Komu odsłoniłeś blask Boży? Odpowiedział Ahuramazda: Djemszid (Ima) był pierwszym człowiekiem, który mnie pytał, jak ty. Jemu odsłoniłem prawo.“ Podług Zendawesty panował Ima nad całą ziemią i zaprowadził w niéj prawo boże. Czynili to pod nim inni, ale prawo boże upadało pod ciosami Agramajmiusa. „Ty o Zoroastrze, mówi Ahuramazda, powinieneś głoszeniem *słowa* powrócić stan pierwotnego blasku.“ Ale zbawienie to nie będzie powszechném. „Któż jest przeznaczonym, aby wyratował lud świata? zapytał Zoroaster. Odpowiedział Ahura-mazda: Pochodzący od ciebie, mąż Zoroastrowski (Sozyosz w Bundeheszu).“

Zwycięztwo dobrego bóstwa, po wiekach dokonać się mające, zmartwychwstanie ciał ludzkich, oto dalsze dogmata wiary Zoroastra. „Powstaną-że z martwych czyści, powstanąż nieczyści, wielbiciele Dewów? Wszyscy powstaną i odżyją, odrzekł Ahura-mazda. Skoro człowiek umrze, posiada go Dew (duch zły) przez trzy dni i nocy. Ale gdy przyjdzie czas, przychodzą czyści i nieczyści do świętego mostu Ahura-mazdy Tszinewad. Dusze, które zasłużyły na karę, będą się bać samych siebie. Dusze sprawiedliwych wstąpią na wysoką górę w towarzystwie Yazadów. Bahman (drugi z Ameszaspentów) wstanie z złotego tronu i rzeknie: Dusze czyste, przyszłyście z świata trosk do mieszkań, gdzie ojciec złego niema już władzy! Pozdrowione bądźcie i błogosławione u Ahura-mazdy i Ameszaspentów.“ *)

Nauka moralna Zoroastra polega na dogmacie, że człowiek ma dwie dusze: dobra (ferver) i złą (dew), że zatém, wystawiony na ciągłą walkę dobrego ze złem, potrzebuje prawa bożego, aby

*) Zendawesta II, s. 379.

złemu w ręce się nie dostać. Powinien więc być czystym „w myślach, mowach i uczynkach“, powinien unikać wszelkiego zetknięcia się ze stworzeniami, od Agramajniusa pochodzącemi. Bogobojność, pracowitość, szanowanie cudzéj własności, unikanie kłamstwa, strzeżenie się od wszelkiéj rozwiązłości, troskliwość o rodzinę, modlitwa do Ahuramazdy i Ameszaspentów, oto cnoty polecone przez Zoroastra. Jeżeli zasadom tym moralnym niepodobna odmówić głębokości, to z drugiéj strony zamilczeć nie można, że wychodząc z fałszywéj premissy o dwoistości natury ludzkiéj i świata, zrodziły za wpływem kasty kapłańskiéj *Atarvów* (późniéj Magów) kazuistykę i formalizm zacierający wyższe, duchowe pojęcia. Kazuistyka ta podzieliwszy cały świat stworzony na dwie połowy, nazwawszy n. p. jedno zwierze czystém, drugie nieczystém, kazała szanować pierwsze pod srogiemi i śmiesznemi często karami, drugie tępić pod grozą takichże kar. Obciążyła ona lud Zendów tysiącem przepisów i formułek, tyczących się każdego kroku życia, przypominających przepisy chińskie. Na modlitwach, ofiarach, zabobonnych obrządkach upływało życie wiernego. Podobny los spotkał i dogmatyczną część nauki Zoroastra. Abstrakcyá dualizmu przybierała coraz zmysłowsze formy, fizycznego dobrego i złego pojęcie wyrastało po nad pojęcie moralnéj negacyi. *Światło* i *ogień*, ba! wszystko pożyteczne w naturze stawało się przedmiotem bałwochwalczéj części; wrażenia przykre przedmiotem zabobonnego strachu. Irański lud pojął się w przeciwieństwie z resztą ludów świata, a patrząc na zimną północ i koczujące tamże ludy, nazwał ją Turanem, krainą ciemności.

Niech nam wolno będzie przytoczyć kilka modlitw z Vendidad Sade:

„Modlę się całém, pełném sercem, czystością myśli, czystością słowa, czystością czynu. Oddaję się wszystek dobréj myśli, dobremu słowu, dobrym uczynkom. Wyrzekam się wszelkiego złego. Oddaję się w opiekę Amesza-spentom, chwalę ich myślą, słowem i uczynkiem. Niechaj dusza moja i ciało poświęcone im będą. Wołam ich pełnością serca.“

„Bogactwo i zbawienie (beheszt mieszkanie Ahura-mazdy) sprawiedliwemu, który czystym jest. Chcę się trzymać świętego prawa Zoroastra, prawa Ahura-mazdy, które walczy z Dewami. Vendidad księga wielką i świętą jest, uznaję ją i czczę.“

„Modlę się i wołam Ahura-mazdę, wielkiego i błyszczącego, najdoskonalszego, najczystszego, wszechmocnego, najmędrszego, którego ciało czyste, którego myśl dobra, który źródłem radości, który daje mi wszystko co mam.“ Tutaj następuje wyliczenie dobrych duchów, bóstw, sławienie ognia, światła, wody, ziemi, gwiazd, dusz czystych (ferver) kończące się słowy:

„Ahura-mazdo, jeżeli człowiek podraźni cię myślą, mową lub uczynkiem, porwany przez namiętność a upokorzony woła cię, abyś mu był przyjacielem, uczyń to, ty święty, ty wielki, ty najdoskonalszy, jako ja przyjaciel będę człowiekowi, który mnie obrazi a przeprasza w pokorze.“ *)

Religia dualistyczna musiała wywołać bohatera czynu. Lud Zendów, pierwotni Zoroastra wierni, mają silną organizacyę szczepową, z królem patryarchalnym na czele. Mistyczny Ima, Feredun są zdobywcami i pogromcami Turanu. Z Medyi wychodzi organizm państwowy, który pod Kyaxaresem podbija Assyryę i burzy Niniveh. Nareszcie staje na czele bitnego ludu Perzów Kyros (Khurusz) stawiający światowładcze państwo Perzów, Jeremiaszowy pomazaniec Boży, pogromca Babilonu i Sardes, pogromca północnych ludów Turanu, podziwiany i przez samychże Hellenów za wzór podawany król patryarchalny i sprawiedliwy. Nie pomylimy się zapewne, jeżeli ujrzymy w nim bohatera nauki Zoroastra, jeżeli właściwość jego historycznego wystąpienia wyprowadzimy z zendzkiego systemu dwoistości.

Nie pozostało nam po królach perskich żadnéj księgi historycznéj w języku Zendawesty. Ale pozostały tak zwane napisy *klinowe* na ruinach ich stołecznego miasta Perzepolidy. Najstarszy z nich znaleziony w okolicy ruin Perzepolidy, gdzie jak przypuszczają uczeni, stało miasto Kyrusowe Pasargada brzmi: Ja jestem Kuru, Achemenida. Ten lakoniczny napis zdobił grób zdobywcy świata. Liczne napisy znaleziono po Dariuszu następcy Kambizesa.

„Ja Daryusz, mówi napis klinowy w Behistanie znaleziony, król z królów, z rodu Achemenidów. Ośmiu z mojéj rodziny było królów, ja dziewiąty jestem. Mocą Ahuramazdy jestem królem: Ahuramazda oddał mi państwo. W krajach moich, kto mnie posłusznym był, opiekę miał; kto nieposłuszny, karę odebrał. Łaską Ahuramazdy

*) Spiegel: Eran, s. 271.

utrzymałem kraje moje... Dał mi swoją łaskę Ahuramazdo, bo nie byłem złym ani kłamcą, ani despotą" *).

Ale owe opisy wielkich czynów, owe wzywania łaski i opieki Ahuramazdy niepogodziły z perskiemi despotami czcicieli ognia w Baktrianie. Państwo perskie wyrosło wkrótce na potęgę, trzęsącą całym podówczas znanym światem, ale przejęło od zwyciężonych obyczaje ich i zepsucie a nauka Zooastra stawała się coraz bardziéj tylko formą urzędową. Między tradycyą ludową a tronem zerwał się związek, prowincye pierwotne często się buntują; ogromne państwo staje się machiną bez ducha, którą pokonywa Grecya, rozbija Aleksander. Ostatni z królów perskich Daryusz Kodoman szuka schronienia w świętéj Baktrianie, ale owo ognisko, któremu się przodkowie sprzeniewierzyli, uratować go nie może. Tradycya, że Aleksander święte księgi Zendawesty zniszczyć kazał, nie ma może innego znaczenia nad to, że owe święte księgi były swego czasu siłą rdzenną Persów, że odstępstwo od ich prawd i obyczaju sprowadziło upadek.

Potężne państwo runęło, wiara Zoroastra przechowała się. Wyżyna Iranu dostaje się Seleucydom po śmierci Aleksandra, Arsacydom, królom Partów po upadku Seleucydów. W r. 226 powstało państwo nowoperskie pod dynastyą Sassanidów, które religiję Zoroastra po raz drugi na tron wprowadziło. Chrześciaństwo szerzące się po Azyi, znalazło w Sassanidach okrutnych nieprzyjaciół i prześladowców; Sassanidzi nazywali się królami królów, braćmi słońca. System Zendawesty skrystalizował się podówczas w *Bundeheszu*, może nie bez wpływu chrześciańskich i hebrajskich tradycyi. Słyszymy zarazem o pierwszem rozkwitauiu literatury świeckiéj. Król *Beram* składa wiersze na cześć pięknéj Dilaram, *Burzujeh*, mag perski tłumaczy z rozkazu króla Nushirwana indyjskie bajki Pidpaja, wezyr *Bizurdżimir* pisze epopeję *Wamik* i *Asra*, podania Iranu zbiera ostatni Sassanida *Jezdegerd* w księgę *Bastan-Name*.

Państwo Sassanidów upadło pod ciosami kalifów Mekki. Ostatni król Jezdegerd umarł u stóp ołtarzy ognia, w wschodniéj cząstce swego państwa, która mu pozostała, w Kirmanie. Dynastye wojownicze Taheridów, Soffaridów, Samanidów, Buidów wydzierały so-

*) Fr. Spiegel: Die altpersischen Keilinschriften 1862.

bie przez kilka wieków władzę nad Iranem, gnieździły się w rozmaitych jego prowincyach. W r. 960 wzniosła się ponad inne dynastya turecka w Ghaznie panująca, zwana Ghaznewidami i zapanowała nad przeważną częścią Iranu i Hindostanu. Zdobywcy byli muzułmanami, wiara Mahometa panowała u dworu i rozszerzyła się między wyższemi warstwami. Lud nawet ulegał Islamowi, który wobec religii Zoroastra nie wystąpił z fanatyczném prześladowaniem. Dynastya Ghaznewidów, zagrożona zewsząd chwyciła się polityki popularnéj i szerokiéj, szukała podstawy w podniesieniu tradycyj perskich a dwór w Ghasnie wziął w opiekę powstającą z ruin dawnéj świetności poezyę rodzimą, która ustami moslemickich wieszczów wygłosiła narodowi pieśni tchnące całą przeszłością, wszystkiemi wdziękami natury Iranu.

Jedyny to może w dziejach przykład, to zmartwychwstanie w pieśni tradycyi ludu innego wyznania przez usta poetów innéj wiary religijnéj, to podniesienie w pieśni tego, co się z życia usuwało, to przejęcie milczące skarbów, które innemu służyły Bogu. A przecież niepodobna owéj poezyi i literatury moslemickiéj, rozrozwijającéj się kolejno pod Ghaznewidami, Ghuridami, mongolskiemi Illchanami, wysoko uczonéj i protegowanéj przez wszystkie dynastye podsuwać pod paragraf literatury i poezyi arabskiéj, pomimo, że większa jéj część zupełnie o zakonie Zoroastra zapomina, że nieliczniejsi coraz czciciele ognia nie uznawali jéj zapewne za swoją, boć różni się ona stanowczo głębokością, kolorytem, kierunkiem uczucia i fantazyi od innych piśmienniczych zabytków Moslemizmu. Jest ona córką Iranu, rezultatem wpływów wewnętrznych i zewnętrznych, które na jéj przedstawicieli działały. Otwiera ją zaś Homer kraju zoroastrowego, nieśmiertelny epik Iszak Ibu Szereffa Abul Kazem Manzur zwany *Firduzim* czyli Firdewzim, żyjący za czasów Gaznewidy Mahmuda, szczególnego protektora literatury i języka perskiego.

Syn ogrodnika w mieście Tuz, muzułmańskiego wyznania, należał Firduzi do świata, który stary zoroastrowski pochłonął i zaprzeczył. Ale ten świat obudził poetę: może ustami niańki, która mu dawne opowiadała skazki, może widokiem ukrytego w górach ółtarza czcicieli ognia, może kartą Bundehesza, o któréj wspomina. Mahmud starający się o podstawę narodową dla swej dynastyi, wy-

kluczający język arabski z swego dworu, poznał poetę a oceniwszy jego zdolność, powierzył mu spisanie tradycyj staroperskich. Trzydzieści lat (około 1000 po Chr.) pracuje Firduzi nad poematem w pałacu Ghaznawidów, zrazu noszony na rękach, później coraz bardziéj zapomniany. Bo też i przedmiot w dziwne wprowadzał go położenie. Muzułmanin, miał on do czynienia z innym światem; ubierając go we wszystkie blaski twórczéj fantazyi swojéj, stawał mimowoli w sprzeczności z wyobrażeniami swéj wiary, przywiązywał się do dualizmu Zoroastra. Jednę z takich chwil walki wewnętrznéj opisuje sam w *Szach-Namehu:*

Ciemna noc była. Gwiazdy tonęły w ciemności.
W Ahrimana straszliwéj czułem się bliskości,
Oddech jego słyszałem, czarny stał przedemną,
Czarnym był wonny ogród, rzeka była ciemną.
Głuszy wielkiéj nie przerwał głos zwierza, głos ptaszy;
Wszystko, co mnie otacza, grozi mnie i straszy.
Zeszedłem do ogrodu — druch mój zeszedł ze mną:
Przyniósł światło, owoce, wina czaszę złotą,
Uderzył w lutnię, śpiewał i archanioł oto
Uspokoił mi duszę. Pij, rzekł, jać opowiem
Stare dzieje! — Opowiedz, wiotki mój cypresie,
Powiedz walkę *zła z dobrém*, co czas z sobą niesie.
— Ty ją opowiesz światu? — Mów, pieśnią opowiem.

Gdy skończył, zobojętniały Mahmud posłał starcowi worek srebra, zamiast worka złota, który dać przyobiecał. Firduzi rozdzielił srebro między sługi i opuścił pałac Gaznewidów pozostawiwszy gromki epigram. Pod koniec żywota przyszło mu się tułać po kraju unikając zemsty Mahmuda. Gdy ruszony wyrzutami sumienia Mahmud wyprawił wreszcie złoto, mające wynagrodzić trzydziestoletnią pracę, posłańcy spotkali się — z pogrzebem poety. Pozostała córka nie przyjęła strasznéj spuścizny. *Szach-Name*, królewska księga składa się z 60,000 dwuwierszy (bejtów). Olbrzymia ta epopeja podaje mity Iranu od stworzenia świata do śmierci głównego bohatera *Rustema* w pierwszéj części; dzieje Persyi od Daryusza Kodomana do upadku Sassanidów (z Jezdegerdem) w drugiéj części.

Pierwsza osnuta na Bundeheszu i innych, nieznanych nam dzisiaj źródłach, mieści w sobie mityczną walkę Ahuramazdy z Agramajniusem, Iranu z Turanem, upostaciowaną w bohaterach obustronnych, pełnych wybitności indywidualnéj. Kajumorts, pierwszy człowiek, walczy pierwszy z Diwami: jego syn Siamek pada w boju, ale wnuk Huszeng mści się śmierci rodzica. Znany nam z Bundehesza Ima (wnuk Huszenga) zakłada wielkie państwo, unosi się dumą, żąda czci boskiéj: wtedy Iblis (Agramajnius) zbudza na niego księcia północy Sohaka, który go spędza z tronu i przez tysiąc lat jako straszydło okrucieństwa nad Iranem panuje. Z rodziny Imy, uchował się wszakże zbawiciel Feridun a garnąc do siebie uciśnionych pokonał Sohaka i przykuł go do skały Demawend.

Nowe boje sprowadza niezgoda synów Feriduna. Afraziab, król Turanu zasiada ua tronie Imy. Tutaj rozpoczyna się zawód bohatera *Rustema*, wprowadzającego wnuków Feriduna na tron. „Spiżem jest jego ciało, górą wydaje się jego postać, spojrzenie jego obala nieprzyjaciół.“ Agramajnius postanawia zgubić Rustema i stawia własnego jego, w obczyznie wychowanego syna Sohraba na czele hufców Turanu. Rustem zabiwszy syna dowiaduje się o swojém nieszczęściu. Walka ciągnie się nieustannie pod następcami Kai-Kobada Kozrusem i Gustaspem, za którego czasów Zoroaster się zjawia. Stary Rustem usuwa się w oddaloną prowincyę, którą rządzi, rolę głównego bohatera obejmuje Isfendiar, syn królewski. W końcu oddaje mu ojciec tron pod warunkiem, aby Rustema przywiódł do posłuszeństwa i związanego na dwór przyprowadził. Podejmuje się Isfendiar, obdarzony od Zoroastra przymiotem, że żaden miecz szkodzić mu nie mógł. Ale miał Isfendiar, podobnie jak Achill stronę słabą: oczy. Rustem trafia go po trzechdniowym pojedynku strzałą w oko i zabija. Wtedy dosięga i jego śmierć, bo Zoroaster przeznaczył ją zabójcy Isfendiara. Tém tragicznem rozwiązaniem kończy się mityczna część Szach-namechu.

Cudowność, hiperbolizm wschodu jest cechą Szach-namechu. Ludzie żyją po tysiąc lat, bitwy trwają po czterdzieści dni. Jedności fabuły niema, bo jedność tę tworzy mit o walce dobrego ze złém, Iranu z Turanem. Tragiczność, która powala o ziemię najlepszych nadaje poematowi smętny koloryt, dziwnie kontrastujący z licznemi ustępami pełnemi światła a prawie humoru. Dziwny mi-

strzowski spokój w traktowaniu rzeczy odznacza pióro Firduzego; każda postać tchnie prawdą charakteru a z przytoczonych wyjątków będzie czytelnik miał sposobność poznać, jak bliskiemi i zrozumiałemi naszéj fantazyi są typy heroiczne perskiéj epopei.

Obieramy ustęp o Rustemie i Sohrebie, przetłumaczony mistrzowsko przez Fryderyka Rückerta.

Używając wczasu spokojnéj od wojen chwili, jedzie Rustem na sławnym swoim biegunie sam jeden na łowy w kraj Turanu. Uśpionemu z utrudzenia kradną Turańce rumaka: zbudzony Rustem idzie pieszo do króla najbliższéj ziemi Semenganu, aby się upomnieć o swoją zgubę. Król przyjmuje bohatera otwartemi rękami, mieści go na nocleg w wspaniałéj komnacie. Córka królewska Tehmina, żywiąca dla nieznanego ale sławnego rycerza Iranu najżywsze uczucia miłości, oświadcza się Rustemowi:

Tehmina stała przed nim: od złota i drogich kamieni
Błyszczy jéj szata, nad szatę jaśniéj jéj oko promieni,
Wdzięk młodości na twarzy z wstydu wdziękiem połączony,
Jak lilija, która przy róży rozkwita w ogrodzie wonnéj.
Rubinowy ust jéj zamek tajemnicę jakąś chowa:
Kto jesteś? zadziwion wielce łagodne Rustem rzekł słowa.
Temina moje imie, rzeknie dziewica, król ziemi
Ojcem mym; alem smutna, losy dotknięta ciężkiemi.
Nie prześcignęła wiotką sarna ni wietrzyk wiośniany,
Doścignęła tęsknota srogie zadając mi rany.
Słyszałam ja o tobie, wszędzie'm i zawszem słyszała,
Jaki waleczny z ciebie a niema, kogoby się bała
Dusza twa, jako Iran twemi zasłaniasz ramiony,
Widziałam, jak drży Turan, gdy oszczep zabłyśnietwój wrony.
Pragnęłam widzieć ciebie, ujrzałam dzisiaj. O panie,
Chcesz mnie za żonę? Wola twa niechaj we wszystkiém się stanie,
Nikt nie dotknął zasłony, co czystą dziewicę kryje,
Dzisiaj mi rozum wzięła miłość, co w sercu mém żyje.

Rustem poślubia Teminę. Ale nie długo trwa czas miodowy; wierny Iranowi, opuszcza bohater turańską żonę. Temina rodzi

syna Sohraba, w którym gra krew walecznego ojca. Matka kryje przed nim nazwisko ojca:

Do matki idzie Sohrab i natarczywie zapyta:
Między druchami memi, głowa ma najbardziéj wzbita
W górę, sterczy nad niemi a w niebo gwiaździste sięga,
Wielka mych członków gibkość i wielka ramion potęga,
Lecz gdy mnie zapytają, kto rodzic, nie znam nazwiska,
Mów mi rodzica miano, bo gniew w méj piersi się ciska,
Zabiję siebie matko! Matka wpół dumna, wpół trwożna,
Rzekła łagodnie: Synu, na matkę się gniewać nie można
Rustema jesteś synem, Perzów słynnego *pelwana* *)

Sohrab, powziąwszy szczęśliwą nowinę, roi wielkie plany:

Pójdę więc, z Semenganu, z Turanu wielkiéj ziemi
Powołam wszystkich mężnych, sprzymierzę się z dzielnemi,
W Iranu kraj pociągnę, aż kurz z pod kopyt mych koni
Popielatą przyłbicą jasną twarz słońca obsłoni.
Za poły chwycę króla, z tronem obalę Kawusa,
W puch na polu bojowém rozbiję hetmański huf Tusa,
Rostemowi tron oddam, skarby i znaki książęce;
Potém ku Turanowi zwycięzkie podniosę ręce
Afraziaba wyzywam, gromem méj dłoni powalę,
Słońcę chwycę na oszczep i słońcem Turanu kraj spalę,
Ty matko mnie zostaniesz świata całego królową:
Syn takiego rodzica dotrzyma, gdy wyrzekł raz słowo.

Rusza Sohrab na Iran. Afraziab, król Turanu dowiedziawszy się o chęciach młodego bohatera, poséła mu wojsko na pomoc pod rozkazami Barumana. Sohrab dokazuje cudów, król Iranu Kawus przerażony jego wojennemi postępami, wzywa siedzącego spokojnie na osobnéj prowincyi Rustema na pomoc. Rustem niedomyślający się pochodzenia Sohraba, przyjmuje wiadomość spokojnie, nie uwa-

*) pelwan, bohater:

ża on za rzecz stósowną, aby pierwszy bohater Iranu ruszał przeciw gołowąsowi. Gości on posłańca królewskiego przez trzy dni:

Nie ma potrzeby spieszyć a srogie wzniecać hałasy
Nie widzę co tu groźnego? Wprzód inne bywały czasy!
Zuchwałe chłopie rwie się, ja mam rumaka dosiadać
I rycerską przyłbicę na głowę zsiwiałą wkładać?!
Że tam jakiś niezdara dał wziąść zamek u granicy,
Toć przecie jeszcze ten chłopiec nie stoi przed bramą stolicy.
Nim ruszymy na Turan w złote uderzmy puhary
Pobiesiadujem oba, niech rozochoci się stary.

Po trzechdniowéj uczcie wyrusza wygodny Rustem do stolicy. Król zgniewany zwłoką, wybucha, grozi Rustemowi śmiercią, każe go imać swemu hetmanowi. Ale nikt nie chce wykonać rozkazu.

Rustem wzniósł czoło dumnie, gniew chwyta go szparki:
Wznioślejszą zda się postać i szerszemi barki,
Potém gniewnego wodze rozpuścił języka:
Ktoś ty jest, co tak groźnie tu z tronu wykrzyka?
Jeźliś szachem? to szachem z méj jesteś poręki
Chwytaj, ale Sohraba, przed którym ci szczęki
Kłapią z strachu. Poddanym nie jestem, pelwanem
Jestem a sam panuję nad Sabulistanem.
Jeźli w ziemię uderzę gniewną moją nogą,
Biada murom nademną, bo się zapaść mogą,
Dźwięczy sklep nieba, kiedy mój rumak kopytem
Zadzwoni, rzeka cichszém skrada się korytem,
Tronem mi moje siodło, hełm moją koroną:
W siodle moim i hełmie śmiem urągać tronom.

Rustem wypada z pałacu a dosiadłszy konia, wraca do domu. Zaczynają się perswazye możnych; król żałuje swego kroku, Rustem dognany w drodze udobruchał się. Wojsko Iranu rusza z Rustemem na Sohraba.

Rżą konie, grzmią puzany, wieją w powietrze sztandary
Wojsko dobréj otuchy, bo Rustem jedzie z niém stary.

Jak morze, tłum rycerzy ziemię szeroką zalewa;
Drzą góry od tententu, chmurę od chmury rozrywa
Zgiełk tłumu; toż gdy słońce wyjrzy z obłoków obsłony
Blask jego tarcz tysiące na wszystkie chwyciło strony.
Płoną zbroje i dźwięczą; kto patrzy, w oczach majaczy
Światło, słuchającego ogłusza łoskot surmaczy.
Jako sosny i cedry, na dumnych wiejące szczytach,
Stérczą kity na hełmach a wichry igrają w kitach,
Jako na łanie bujnym, kłos się na kłosy powala,
Tak oszczepów błyszcząca chwieje i kłoni się fala,
Jako kwiecista łąka, co barw tysiącem migota
Wydał się kraj Iranu, przez który Rustema grzmi rota.

Przybywszy pod zamek zdobyty przez Sohraba, Rustem zakrada się do zamku, aby przeciwnika zobaczyć. Wyśledza go tam Zend, druch Sohraba, dodany do jego boku przez matkę, aby go do Rustema, którego znał, w tajemnicy zaprowadził. Rustem przydybany zabija Zenda i ucieka. Jest to pierwszy krok fatalny, bo odtąd zostaje Sohrab pod wpływem Barumana, hetmana Afrazyaba, który mu starannie ukrywa, że Rustem na czele Iranu stanął. Sohrab, zapędzając się walecznie pod sam obóz Irańców, wyzywa na pojedynek rycerza, który mu zdradziecko przyjaciela zabił. Rustem rusza do boju.

Jedzie Rustem, gdzie krew krwi, kość kości go czeka:
Konie obu do siebie zarżały z daleka:
Koń Rustema boć ojcem był konia Sohraba
Poczuł dziecię i zarżał: w ludziach za to słaba
Była krwi mowa; zgasła w wojennym zapale.
Stanęli, wzrok obudwu podobien był strzale,
Która mierzy w pierś wroga.....

Sohrab niecierpliwością młodzieńczą pędzony
Woła: Wystąp rycerzu, co masz włos śrebrzony,
Nie dziw się, że ci walczyć przychodzi z chłopięty:
Za Iran my i Turan pójdziem w bój zacięty.

Barki twoje szerokie, wspaniała twa postać:
Ale niewiele ognia musiało ci zostać,
Toż się strzeż, bo mi dzisiaj nie dostoisz w boju!
Rustem na twarz rumianą spoglądał w spokoju:
— Zwolna! gorące dziecię, świat piękny i miły,
Zimną ziemia mogiły i brzemię mogiły.
Stary'm, toć też nie jeden bój w życiu widziałem
I w zimnym prochu grzebać ludzi pomagałem;
Śpią wiecznie, których moja prawica dotknęła,
A nie było szablicy, coby mnie włos zdjęła.
Żal mi ciebie wysmukła ty leśna drzewino,
Ną Turańca nie patrzysz chętny dzielnym czynom.
Usłyszawszy głos wdzięczny Sohrab się ozowie:
— Stary rycerzu! prawdę powiedz w jedném słowie.
Przed bojem zwykle swoje głoszą dzielni miano:
Ty patrzysz na Rustema, mów, jak cię nazwano?
Tak rzekł i brakło mało, aby w radość złotą
Przeszedł spór, ojciec syna uściskał z pieszczotą:
Lecz *zły duch* na Rustema przypadł w téj godzinie,
Toż rzekł: Nie jestem Rustem, co szeroko słynie
Sługa jestem, do boju z chłopięciem zmuszony
Rustem jest człowiek wolny; jam jest zniewolony.
Jam zabił twego drucha, jam zabił, nie inny,
Chwytaj za broń mój chłopcze, dość téj gadaniny.

Następuje pojedynek, w którym ojciec i syn, pokazali równą siłę i zręczność. Rustem nie szanował Sohraba, ale nic mu zrobić nie mógł, Sohraba nie opuszczało przeczucie, że przeciwnik pomimo zaparcia się jest jego ojcem; ale gdy znużony wracał do obozu, aby na jutrzejszą, nową walkę sił nabrać, rzekł sobie w duchu:

Nie, nie, kto tak zaciekle, taki rozsrożony
Uderzał, ten nie może być ojciec rodzony.
Podobien do obrazu, który mi kréślono:
Ależ takiéj wściekłości nie widział nikt pono.
Gdyby miał-był tę straszność lwa, co w puszczy siada,
Nie chciałaby go matka wylękła i blada.

Rustem zaś myślał w duszy: Miałbyż być mym synem?
Toż-by się pięknie wsławił ojcobójczym czynem!
Nie! nieludzka kobieta tego chłopca rodzi,
Od olbrzymów zaiste, nie od nas pochodzi.
Bierz się w kupę, mój stary, wojska patrzą na cię!
Piękna rzecz, gdybym upadł a o chwały stracie,
Synowi w Semenganie drab ten rozpowiedział,
Boć się syn mój zapewne o wszystkiém dowiedział.

Nic piękniejszego jak dzieje walk następnych. Sohrab utrzymuje się na równi z Rustemem, przewyższa go młodym ogniem. Ale każda szczęśliwie przebyta walka, okoliczność jakaś na pozór mało znacząca obudza w łonie jego głos natury. Przy pasowaniu się z ojcem, wyrwał mu raz promień siwych włosów:

Przelękniony zawoła: O niezwyciężony
A siwy! czemu walczysz z młodym przeciwnikiem?
Padniesz, choćbyś się w życiu nie cofał przed nikim.
Z starcem walczyć wstyd dla mnie; ujrzawszy włos siwy
W ręce zadrżałem cały.... jakby ojciec żywy
Stanął przedemną ręką synowską zelżony!...

Drugi raz gdy na plac boju wyjeżdża, wzrusza go widok majowego poranka. Witając Rustema mówi:

Wcześnie wstałeś, o starcze; ranek rzeźwi siły,
Któż wie, jaki nam wieczór losy przeznaczyły?
Szczyty gór od jutrzenki złocą się różowéj,
Od rosy jasne kwiaty pospuszczały głowy.
Wietrzyk rany śpiącego rzeźwém budzi tchnieniem,
Aby się obmył woni i światła strumieniem.
Nucą ptaszki, ich świergot niosą czyste zdroje:
Starcze, toć dzień nie stworzon na mordercze boje!
Zejdź z konia, na murawie zawieszenie broni
Zróbmy; pieśń niechaj dzwoni i niech puhar dzwoni.
Zdejmiesz hełm, ja różową włożę ci koronę
Powiesz mi twoje miano, radbym wiedzieć one.

Ale Rustem „jak wicher północy mrozi otwierającą się na kształt kwiatu duszę Sohraba.“ Sławny rycerz niecierpliwi się, że dotąd młodzieńca nie pokonał, myśl upadku drażni go, drażnią hufce Turanu i Iranu, patrzące na kilkodniowy pojedynek. Gdy w ów majowy ranek walka gorzéj niż zwykle dlań wypadła, idzie do groty „diwa“ w któréj niegdyś część siły zbytecznéj pozostawił. Zbytecznéj mówimy, bo ciało Rustema tak niegdyś od nadmiaru jego siły ważyło, że stopa jego zapadała głęboko w ziemię a w najtwardszym granicie pozostawały ślady jego obówia. Diw przestrzega Rustema:

Siła twoja w bezpieczném u mnie schronieniu spoczywa,
Lecz nie ruszaj téj siły: użycie nieszczęścia przyzywa,
Poco na stare barki ładujesz ciężar młodości?
Pytaj samego siebie, z potrzeby to czynisz czy z złości?
Ale skoro jéj żądasz, oddajęć, jak była schowana:
Boleść ona sprowadzi nie radość na głowę pelwana.
Dosyć ci wielkich czynów, spocząć ci po nich należy:
Jeżeli chcesz chwały jeszcze: ta chwała w pierś twoją uderzy.
Bierz siłę twéj młodości a patrzaj, aby ta siła
Użyta, wszystkich naraz sił twoich cię nie zbawiła.

Rustem uzbrojony siłą młodości, pokonywa Sohraba. Śmiertelny cios z ręki ojca przeszył pierś młodzieńca.

Ranny śmiertelnie Sohrab tak rzecze leżąc na ziemi:
Człecze nie skryjesz się w morzu, między rybami zimnemi,
Ptakiem nie wzlecisz w niebo, wszędzie cię zemsta dosięże,
Rustem się o tém dowie, znajdzie na ciebie oręże
Skarze, żeś jego syna zabił i syna Teminy....

W otchłań swego nieszczęścia, nieruchomemi oczyma
Długo patrzy się Rustem a oddech w piersi zatrzyma...
Ryknął wreszcie jak tygrys, a w głuche świata przestrzenie
W noc ciemną leciało straszne Rustema piersi ryczenie.
Wreszcie nieświadom siebie, raz pierwszy w życiu omdlały
Blady przy ciele syna legł niby ceder spruchniały.

Sohrab krwią swego serca wilżąc murawę zieloną
Kochającemi dłońmi podtrzymał mu głowę zemdloną.

Na ryk starego lwa zbiega się wojsko Iranu a widząc omdlałego, rozpacza. Rustem się budzi i odkrywa tajemnicę. Ranny śmiertelnie Sohrab odzywa się cichemi, z krwią jego serca płynącemi słowy:

O Ojcze nimli umrę, słuchaj syna twego słowa,
Ostatnie chwile słodzi miła mnie z ojcem rozmowa.
Nie płacz, tyś mnie nie zabił; los mnie śmierć taką przeznaczył...
Matce méj mego konia, zbroję mą poszlij i złoty
Naramiennik, pamiątkę dawnéj z Rustemem pieszczoty,
Po nim miałeś mnie poznać. Ciało me młode, niech sobie
W ziemi twojéj odpocznie, w książęcym odpocznie grobie.
Teraz każ mi nad głową rozpiąć twój namiot książęcy
I patrzaj ojcze na mnie.... nic mi nie trzeba już więcéj....
Nazwij mnie twoim synem ... to śmierć mą wczesną uświetni,
Jak wiatr letni przyszedłem i ginę — jak ginie wiatr letni.

Zrozpaczony Rustem chwyta się jeszcze ostatniéj nadziei. Król Kawus ma w skarbcu balsam życia, który goi śmiertelne rany. Jest on najdroższym klejnotem królów perskich. Rustem szle posłańca prosząc o trzy krople. Ale król perski chce zużytkować chwilę nieszczęścia dla swéj władzy; żąda on aby Rustem osobiście złożył mu hołd i o balsam prosił.

Duma i boleść strasznie w Rustema sercu walczyły,
Gięły, wznosiły mu głowę, rumieńcem w oblicze mu biły.
I zwyciężyła boleść, schylił pod jarzmo kark dumny
Szedł do króla, gdy przyszła straszna wieść: Synowi trumny
Trzeba tylko, nic więcéj!....

Król zjeżdża na pogrzeb Sohraba. Ale Rustem nie pozwala mu oglądać oblicza syna, oddala króla i z hufcem najwierniejszych zostaje przy ciele dziecięcia. Rozpina nad głową jego namiot swój, otacza złotem i klejnotami, balsamuje ciało. Co rano i wieczór obchodzi

hufiec jego po trzykroć żałobny namiot i czyni zmarłemu wojskowe honory.

Rustem siedzi przy zmarłym i każdego rana
Woła: Sohrabie! synu! słyszysz dźwięk puzana,
Szczęk broni, a nie wstajesz? każdego wieczora
Woła: Sohrabie! synu! Zajść słońcu już pora
Lecz ty wzejszłeś zaledwie: a schodzisz do grobu!

Po dziewięciu dniach szle Rustem ciało syna do grobów swojéj rodziny.

Jedźcie, matce méj wnuka oddajcie; pragnęła
Mieć wnuka! Wnuk przecudny! jeno go drasnęła
Ręka ojca i skazę zrobiła mu w łonie....
Jedźcie! ja tu zostanę! Cóż zdziwione dłonie
Wznosicie? Nie pytajcie ... Zostawcie mi konia
Mego — niemogę patrzeć na Sabulu błonia,
Matki wzroku nie zniosę, ni poddanych oka:
Pustynia mi potrzebna — piaszczysta — szeroka —
Wiatr potrzebny pustyni, bym pokonał smoka
Smutku....

Tak się kończy prześliczny ustęp o Rustemie i Sohrabie. Wystarczy on, aby zachęcić do poznania bliższego poety. Polecamy więc czytelnikom francuzki przekład Szach-namecha, dokonany przez *Mohla* i wyjątki obszerne podane w *Hammer-Purgstalla*: Fundgruben des Orientes.

Następcy Firduzego nie walczyli już z cisnącą się do ich ducha nauką dualizmu. Miejsce zastąpił mistyczny panteizm, wzrosły z pnia monoteizmu muzułmańskiego ale wykarmiony sokami perskiéj tradycyi. W obec Arabów i Turków zajęli Perzowie stanowisko odrębne: odgrodzili się od nich niepokonaną nienawiścią, uważają ich za heretyków i wzajem za heretyków są miani. Charakter Perzów dzisiejszych, różni się także wybitnie od charakteru Arabów i Turków. Rycerscy, uprzejmi, gościnni, miłośnicy poezyi i sztuk pięknych, są dalecy od fanatyzmu i ociężałości zachodnich

współwyznawców. Persya jest uprzywilejowanym krajem baśni azyatyckich, romantyzmu wschodniego. Piękność natury, miłość, waleczność rycerska, hulaszcze użycie świata i znowu niepospolita głębokość sentencyi moralnych: oto przedmioty muzy perskiéj, która, co nie mało jest charakterystyczném, przemawiała zawsze językiem ludu, językiem perskim, różnym wprawdzie od języka Zendawesty i Bundehesza, bo wśród najrozmaitszych wpływów rozwiniętym, ale trzymającym się niezawiśle i wykształconym niezawiśle od języka urzędowego religii i dworu, arabskiego.

Ewaheddin Enweri († 1152) i *Nizameddin* z przydomkiem *Montanazzi* († 1180) stanowią podług Hammer Purgstalla drugą epokę poezyi perskiéj. Enweri wsławił się szczególniéj swemi *Kassydami*, poematami liryczno-epicznéj treści, Nizameddin epopeją romantyczną: *Leila i Medżum*, przypominającą Orlanda Ariostowego. Religijną poezyę mistyczną uprawiał *Senaii* († 1180); do szczytu doskonałości posunął ją *Dżelaleddin ed Rumi* († 1273), założyciel mistycznego zakonu derwiszów, zwanych *mewlewami*. Ale najsłynniejszemi w plejadzie poetów Perzyi są Moslicheddin *Saadi* (1175—1291) i Mohammed Szemreddyn zwany *Hafisem* († 1397). Pierwszy wsławił się jako autor poetycznych sentencyj pełnych głębokości, zebranych w dwa poemata *Gulistan* (ogród róż) i *Bostan* (sad owoców), drugi *Dywanem* swoim, zbiorem erotyków, pełnych ognia, w których targając więzy ascetyzmu muzułmańskiego, w miłości widzi przeczucie zachwycenia niebios. *)

Chcąc dać chociaż słabe wyobrażenie o mistycyzmie Dżelaleddina Rumi, o czysto wschodniém jego zatopieniu się w idei bożéj, o dążeniu do pozbycia się indywidualności za pomocą tego zatopienia, podajemy tu jego wiersz o śmierci i miłości.

Śmierć kończy nędzę żywota,
Ale przed śmiercią drży życie:
Widna mu ręka, co skrycie
Czarna ku niemu się skrada,
Ale nie widna mu złota

*) Lawestam: Hist. lit. powsz. st. 64.

Czara, co w ręce téj świeci.
Drży serce, które napada
Miłość, bo miłość jest zgonem:
Ja swoje traci, kto wleci
W jasne miłości ramiona:
A przecież miłości i śmierci
Przyszłości oddana korona.

Najwybitniejszą spowiedzią natchnionego panteisty jest wiersz następujący:

Czy wiesz kto duchów podczaszym,
Wiesz jakie duchów napoje?
Podczaszym Allah nasz wielki,
Napój — *znicestwienia* zdroje.
Chłoń w siebie napój zachwytu,
Płoń w wielkim miłości żarze
Kroplo spragniona nicestwa
W morza szerokim obszarze!
Biesiadnym świat cały stołem,
Każde stworzenie pucharem:
Bóg trzyma puchar w swéj ręce,
Pragnienia my płoniem pożarem.
Pijaną winna być mądrość
Jeźli ku niebu wystrzeli,
Pijaną ziemia i niebo,
W niebie pijani anieli . . .

Któż nie widzi duchowego spokrewnienia między tym panteizmem a bogomyślnością ascetów bramińskich? Jest to toż samo błędne koło, pochodzące z jednego fałszywego pojęcia. Jakoż extrawagancye braminów odnajdują się w szaleństwie derwiszów perskich, do których sam Dszelaleddin należał. Nie będziemy się téż dziwić owym zabójczym środkom, których używano, aby się wprawić w stan extazy i połączyć z bóstwem. Nie będziemy się dziwić, że ów panteizm nie wytrwał na wyżynie ascetyzmu, że go niebawem pojęto zmysłowo, wy-

godnie, że taki Hafis, odrzucając hipokryzyę mistyków, w rozkoszy ziemskiéj ujrzał źródło zachwytu zbliżającego do Boga.

Poważny i harmonijny umysł *Saadego* unikał obu ostateczności. Zadziwić się przychodzi nad szczęśliwém połączeniem pobożności z umiarkowaniem, bujnéj fantazyi z moralném uczuciem skromności, które u niego spotykamy.

Wiesz ty, co słowik rano do śmiertelnych śpiewa ludzi?
Śpiewa: Czemżeś człowieku, że ciebie miłość nie budzi?
Patrzaj, powiewa wietrzyk, szemrają liście na drzewie,
Kwiat każdy skąpał główkę w rzeźwiącym poranka powiewie,
Językiem płatek róży, liść każdy językiem się staje
Chwali Boga. Ty człecze, czy gorsze masz obyczaje?

Gdybyśmy Boga tyle, co królów ziemi się bali,
Aniołami już dawno téj ziemi byśmy zostali.

Żal i poprawa łatwo zbawi od gniewu niebiosów,
Nie tak łatwo uniknąć wzgardy ludzkiéj ciosów.
Bądź spokojnym, znoś wzgardę; gdy cię Bóg obudzi
Dziękuj, że lepszym jesteś od oszczerstwa ludzi.

Szlachetnym będzie klejnot, choć w prochu zwalany,
Klejnotem proch nie będzie do nieba zasłany.

Nie chełp się twoim rodem, jeźliś się wyrodził:
Popiołem jesteś drzewa, zkąd płomień wychodził.

Nuszirwanowi soli brakło do biesiady
Wyprawionéj na łowach. — Idź po sól do chaty
A zapłać zaraz! — Tak Nuszirwan rzecze.
— Panie! zkąd taka o drobiazg troskliwość?
— Zapłać, powiadam: toć niesprawiedliwość
Nie w inny sposób przyszła, by człowiecze
Ucisnąć plemię. Pan rwał owoc z drzewa,
Słudzy zrąbali drzewo nim dojrzało,

Pan zabrał jajo: im już kur nie stało:
Bezprawie z góry, prawem z dołu bywa.

Mądremu słówko wiedzy stanie się kordyałem,
Żart sam głębokie dlań prawidła mieści,
Głupiemu rozdział czytaj za rozdziałem:
Żartem mu tylko nad uchem szeleści.

Patrz na wysoki cyprys, w owoc i kwiaty niestrojny,
Ale zielony latem, w zimie zieloność swą chowa:
Ty staraj się być palmą; pożywną korona palmowa —
Jeźli nią być nie możesz, bądź jak ten cyprys spokojny.

Z łaski niebiosów ogród mój różany
Skończon. Szczep żaden tam niepożyczany.
Nie z jednéj może wykrojone sztuki
Dzieło, lecz każda sztuka dla nauki;
Toć milsza swoja byle własna łata,
Niż wyżebrana u sąsiadów szata.
Cokolwiek rzeknie na księgę głupota
Wy coście zacni, ocenicie skoro,
Zkąd się tu perły przy nieperłach biorą,
Miód przy lekarstwie, kruszec koło złota.
By z dobrą radą pocieszyć i skrzepić
Niejedne lato musiałem gaj szczepić.
Ty się zastósuj w ciężkim życia znoju:
Życzę ci szczęścia — ty mi życz spokoju.

Widać tu, jak głęboki zdrowy rozum, jak doświadczenie uchroniło panteistę od fanatyzmu, od marzycielstwa a zarazem od zmysłowego wyuzdania. Nie należy wszakże Saadi do najulubieńszych poetów na wschodzie: Europa dopiero oceniła jego wartość. Świecznikami tam są Dszelaleddin Rumi i jego antypoda, Hafis. Hafis był za młodu mistykiem szkoły Dszelaleddina; w późniejszym dopiero wieku zrywa z swoją przeszłością, obrzuca wzgardą derwiszów i *sofich*, oddanych kontemplacyi i wychodzi na Anakreona wschodu. Rodzaj to Voltaira muzułmańskiego, z którym sobie mu-

zułmańska ortodoxia w oryginalny sposób poradziła. Zamiast potępić Hafisa, przypisała jego erotycznym pieśniom mistyczne znaczenie, nazwała go słońcem wiary i przechowywaczem Koranu. Dla nas jest on tylko poetą miłości, którego ogniowi niełatwo muza zachodnia dotrzyma placu. Przytaczamy kilka wyjątków, podług wybornego tłumaczenia Daumera:

Tam w komnacie człowiek obcy
Lubą moją w dłoniach trzyma:
Ja na progu siedzę smutny
Z zapłakanemi oczyma.
Uciec, skryć się, stronić zdala:
Takby głos mi kazał świata,
Każe rozum, lecz ja siedzę,
Gdzie nieszczęsna jéj komnata.
Świat szeroki, ależ dla mnie
Miejsca innego nie będzie:
Innéj z niego niema drogi
Prócz téj, co do grobu wiedzie.

Płacz mój podobien do deszczu,
Który upada w dzień wiosny:
Wiosenny deszczyk nie spłucze
Zieleni świata; miłosny
Jeszcze ją mocniéj podnosi:
Mój płacz mi w duszy żałosnéj
Obrazu lubéj nie spłucze,
Chociaż oblicze jéj rosi —
Płacząc — ja kochać cię uczę.

Oto pieśni wskazujące na stósunek Hafisa do mistyków i ascetów, których grono opuścił:

Biadaż! dotknął mnie gniew Pański!
Nieprzyjaciół mam ja siła:
Każdy derwisz mazułmański,
Każdy świątobliwy wiła!

Zakochany wierszoskładacz,
Nieobłudny, niewyjadacz,
Co ja biedny z nimi zrobię!
Ot! podpiję wina sobie.
Coraz trudniéj mi żałować,
Coraz krzywiéj patrzy cnota!
Niema tu już co pracować
By odwrócić dopust Pański:
W oczach naszych świątobliwych
Wszak czarniejszym być nie mogę
Niźli murzyn afrykański!

Kiedy kwitną róże, miłość szkołę zakłada,
Słowik jako profesor rzecz w gaju wykłada.

Stary Hafis pokorny do szkoły się wkrada,
Słowik mówi, on pisze, światu rozpowiada.

Nauczył się dwóch rzeczy i śmiało je gada:
Niema jak piękne dziewcze i z winem biesiada.

Gdzie tego niema, pusto; żywot się nie nada
Straszno; piekielnych duchów gnieździ się gromada.

Dlatego prosi nieba, choć sławę postrada:
Zostaw mnie w moich grzechach, dusza grzechom rada.*)

Poco słuchać jak derwisze
Pustą huczą mową,
Aby cię zabrali
W niewolę duchową?
Ja niech raczéj słyszę
Słowika, z zielonéj
Co róże ambony
Po swojemu chwali,

---

*) Daumer: Hafis s. 60. Poematy liryczne, których wszystkie wiersze się rymują, zowią się *ghazelami*. Umieszczamy jednę w formie oryginału.

Co wiośnie, miłości
W zachwycie pieśń śpiewa
Niebiosa meczetem,
Wiernemi mu drzewa.

Ach! gdyby ten rozum wiedział
Ile w twém spojrzeniu umu:
Toby zaraz, jestem pewny,
Gotów pozbyć się rozumu.

Nie żałuje Hafis, co się stało,
On żałuje, co się omieszkało.
On żałuje, ale każdéj chwili,
Którą spędził w oszukańców gronie,
Bez puharu, co duszę posila,
Bez kochanki, co w uścisku tonie,
Bez wolnego geniusza polotu:
Bo zginęła — a już bez powrotu.

Z Hafisem umarła werwa i oryginalność poezyi perskiéj. Kwitnący w 15 wieku *Dżami* był tylko naśladowcą w kierunku Nizamiego i Saadego. Wielcy poeci wyczerpali wkrótce niegłębokie źródło muzułmańskiego ducha, a dosiągnąwszy ostateczności w kierunku mistycznym i zmysłowym, nie pozostawili wątku następcom. Dzieła ich stały się jednym haszyszem więcéj dla skłonnego ku upajaniu się moslema. Trudno też znaleźć kraju, w którymby poezya tak honorowe, tak pożądane dla wszystkich zajmowała stanowisko. Szanują ją panujący; poemata złotemi głoskami kreślone, zdobią pałace możnych, sami szachowie uprawiają sztukę wierszowania, a Hammer Purgstall cytuje nam *) korespondencyę między dwoma wrogiemi książęty Szemseddim-Kertem i Mohammedem Dszuweinim wierszem prowadzoną.

Obok pieśni lirycznych jest skazka, powieść, bajka, ulubioną i pożądaną strawą ducha perskiego. Płynie ona jak woda, wzdłuż

---

*) Hammer Purgstall Gesch. d. Illkhane in Persien I, str. 278.

pięknych a w całą rozmaitość bujnéj natury ubranych brzegów, pełna fantastycznéj inwencyi a czasem i głębokiego moralnego sensu. Księga *Tuti Name*, w któréj mądra papuga opowiada swojéj pani różne zajmujące powieści, aby ją od fałszywego kroku schadzki z kochankiem uchronić i *Anwari Soheili*, historya rajaha Dabszelima i bramina Bidpaja zajmują w zbiorach bajek najpoważniejsze stanowisko. Forma powieści perskiéj jest tak oryginalną, przeładowaną ozdobami stylu i sentencyami, przyczém jakiś nieznany Europejczykom wieje humor, że nie możemy sobie odmówić przyjemności podzielenia się z czytelnikami kilku ustępami Anwari Soheili.*) Zwracamy uwagę na sposób rymowania:

„Słyszałem, że w jedném gniazdku dwa gołębie *siedziały*, wybornie się *znały*. Nie było między niemi pyłku zazdrości *żadnéj*, a że poprzestawały na swojém, na ziarenku i wodzie, nie szkodził im los *zdradny*. Jeden gołąbek zwał się *Pustota*, drugi *Pieszczota*. Oba co wieczór i rano *śpiewały*, rymy *składały*.

Ale *los* na szczęście obu wymierzył *cios*, *czas* uwziął się i szkodliwy wymierzył *raz*. *Pustota* nagle czuje, że go lotu napada *ochota* i mówi: Dopókiż w gnieździe siedzieć *będziemy?* drogie chwile lecą, my marnie *zginiemy!* Chcę po wszystkich krańcach *ziemi*, oblecieć skrzydłami *memi*. W *podróży*, zdrowie *służy*; wiatr doświadczeń koło nosa *lata*, widzi się świat *duży*, poznaje sekreta *świata*. Szabla, dopóki z pochwy *nie wyleci*, chwałą *nie zaświeci*, pióro, jeźli się na *papier* nie puści jest jak *rapir*, co w pochwie *rdzewieje*, pisarza chwałą *nie odzieje*. Niebo kołuje z *gwiazdami*, podróżuje *nad nami;* ziemia stoi, jak gdyby przybita *dzirytem*, to téż ją lada szkapa uderza *kopytem*.

Na to przyjacielowi Pieszczota *odpowié:* Nie wiesz, co podróż, że podróż nie *zdrowie*. *Przysłowie:* „w obczyznie to w zgniliznie“ nie uderzyło jeszcze twojéj duszy *ucha*, a wiatr wieści: „*rozstanie* za śmierć *stanie*“, jeszcze w serca twojego ogródek *nie dmucha*. Podróż to drzewo, które prócz ciężaru rozstania żadnego owocu *nienosi*, obczyzna to chmura, która tylko zmartwieniami *rosi*.“

---

*) Orient u. Occident v. Benfey II, 344, *Anwari Soheili* üb. v. C. Crüger.

Awantury podróżującego gołębia są naturalnie treścią bajki. Nastrzępienie szczegółami, sentencyami, pewien gadatliwy humor rozwija wszakże najprostszy na świecie pomysł w obszerny poemat, któremu piękności odmówić nie można. Toż samo nastrzępienie obok przesady jest cechą historyografii perskiéj. Zakwitła historyografia perska za panowania Illkchanów mongolskich pod piórem wezyra *Reszideddina* i poety *Wassafa*, nadwornego historyografa Ghassana, założyciela dynastyi Illkhanów. Hammer-Purgstall niema dosyć słów, aby dać wyobrażenie o wytworności historyi Wassafa *) traktującéj obok głównego wątka dziejów zdobycia Perzyi przez Mongołów, sprawy Dżenghiskhana i jego następców. Pozwolimy sobie zacytować tu ustęp, który i nas interesuje, traktujący o napadzie Batuchana na Moskwę i Polskę, który jak wiadomo przypada w r. 1240, za rządów Bolesława Wstydliwego.

„Pomiędzy synami Tszutszego był Batu, który wyszczególniając się między braćmi zdolnościami, sprawiedliwością swego postępowania i hojnością, z jaką używał swoich darów, został spadkobiercą ojca. Chociaż należał do sekty chrześciańskiéj (?), któréj oddawać się, rozumowi się sprzeciwia, to przecież nie upierał się przy żadnéj sekcie, skoro pole tego świata przemieniło się w ogród różany przez jego wstąpienie na tron, skoro oko świata rozjaśniło się blaskiem jego sprawiedliwości, a czas i przestrzeń rymy następujące zadeklamować musiały:

Świat cały jasny jest od tronu twego cienia,
W ogród różany twoja go postać odmienia.

Na drugim kurultaju (sejmie) zgodzili się książęta, aby miecz gniewu zwrócić na głowy Russów i Assów (Słowian), którzy postawili stopę tchórzostwa w szyku zuchwalstwa. Przeznaczono z książąt Mangu-khana do téj wyprawy Kajuka, Kadachana, Kurgana, Turego, Paidara, Hordusa, Tanguta i Bazintaja Behadira. Ruszyli, gdy powiał wiatr wiosenny:

---

*) G. d. Illkhane II. 1862.

Krzak róży, strzelając w górę, wydał się oszczepów lasem
Kolce były ostrzami, gałęzie drzewcami się zdały.

Wojska przybyły do granic Bokcharyi i ruszyły na Russów. Zdobyli miasto Moskwę, napełnione wojskiem kłótliwszém od szerszeni i much, plondrowały i mordowały wedle zwyczaju. Obcinano uszy zabitym.

Napełnia twoja chwała uszy świata,
Całego świata uszom grozi twoja chwała.

Książęta i dowódzcy byli zadowoleni:

Niebo było przychylne a los słuchał nieba,

Aniołowie zaś śpiewali:

Ten, kto się twoim rozkazom opiera,
Ten, co się zrywa na ład twego świata,
Niechaj ma oko przecięte od szaszki,
Niechaj ma łono przebite sztyletem,
Niechaj ma język wycięty nożami,
Niechaj ma szyję trafioną strzałami.

Wróciwszy nabrał Batu ochoty, ruszyć na Kelarów i Baszkirdów (?) wyznawców religii chrześciańskiéj. Gdy wojsko zimy, z obawy przed sztyletami słońca znikło (zapewne gdy śniegi stopniały) gdy róże okazały tysiące twarzy a słowik się rozśpiewał, ruszył szczęśliwy książe

U jego cugla świat, u jego strzemienia czas.
Gdy ruszysz strzemieniem nie dziw że za tobą
Płyniemy strumieniem.

Szedł z 40 tysiącami jeźdźców, z których każdy był obronnym zamkiem. Gdy się spotkał z nieprzyjacielskiém wojskiem, on stał na jednym brzegu rzeki, na drugim nieprzyjaciel. Batu posłał

syna z tomanem (hufcem) wojska, on zaś sam oponował wzgórza i modlił się do Boga sercem, płonącém jak lampa, co świeci w nocy. Tak przebył noc, gdy zaś na grzbiecie gór okazały się sprychy wozu słońca, uszykowały się wojska do boju. Sertak napadł na czele tomanu nieprzyjaciela, inne oddziały stoczyły się jak chmura z pagórków a zwróciwszy się ku obozowi, pocięły szablami sznury namiotów. Strach przeraził mieszkańców Kelaru, podobnych do szatanów lasu, największa ich część padła ofiarą miecza i hyen (!) a kraj ich został przyłączony do innych zdobytych krajów“ *).

Jestże to opis bitwy nad rzeką Sają, w któréj pobito Węgrów? Trudno orzec z pewnością; widzimy bowiem z wyjątku, że Wassaf nie odznacza się krytyką i obszerną znajomością szczegółów. Porównywając kunsztowny styl kroniki z prostotą stylu poetycznego Firduzego, trudno przystać bezwzględnie na admiracyę Hammer Purgstalla: boć niema osobnéj miary dla płodów ducha wschodniego. Prostota i na wschodzie chodzi w parze z pięknością. Wassaf jest panegirystą w całém tego słowa znaczeniu a styl jego jest raczéj przeładowanym i naciągniętym jak pięknym.

W nowszych czasach (w wieku XVI) spotykamy w literaturze perskiéj raz jeszcze dawnych wieków Zoroastrycznych wspomnienie. *Feizi*, nadworny poeta Wielkiego mogoła Akbara snuje swoje mistyczne poezye (*Serre*, pyłki słoneczne) na kanwie wiary w Ahuramazdę i Agramajniusa. Poezye te stoją treścią i polotem wyżéj od naśladowczych płodów szkoły Dszelaleddina.

Kończąc przegląd azyatyckich ludów aryjskich, musimy powtórzyć, że oba, tak zendzki, jak hinduzki odziedziczyły znakomite pierwotnéj tradycyi skarby, doskonały język i abstrakcyjniejsze o bóstwie wyobrażenia. Duch Hinduzów spaczył się do monstrualnego bałwochwalstwa, Zendowie stopnieli na drobną gromadkę wyznawców wiary Zoroastra. Porównywając etyczną obu szczepów stronę, musimy przyznać Zendom absolutną wyższość. Pojmowali oni wyżéj rodzinę, społeczeństwo, umieli natchnąć missyą władzców, którzy ich wiarę przyjęli. W systemie emanacyi tkwi zabójcza bierność, w systemie dualizmu, czyn — bo walka ze złém pierwiastkiem. Dążenie

*) G. d. Illkh. I. 416.

to do czynu i światowładztwa różni się stanowczo od fanatyzmu ludów Turanu, różni się od światowładztwa faraonów Egiptu, królów Niniwy i Babilonu. Perzya Kyrosa była pierwszą pogromczynią wschodu, którą dopiéro Grecya, z aryjskich szczepów złożona poskromiła. Zanim zapuścimy się w dzieje ducha aryjskich społeczeństw europejskich, musimy zwrócić się ku zamierzchłéj przeszłości wielkich chamityckich i semickich organizmów Egiptu, Babylonu i Assyryi.

ODCZYT SZÓSTY.

Egipt — Babilon — Assyrya — Fenicya.

Z wyżyny azyatyckiéj przychodzi nam zwrócić się ku zachodowi. Jeżeli badania Zendów i Hinduzów odkryły nam wiele z wewnętrznych dziejów ducha tych szczepów, niemniejsze żniwo zdawałyby się obiecywać ludy zachodnie, mieszkańcy urodzajnéj równiny nad Eufratem i Tygrysem, mieszkańcy wybrzeży śródziemnego morza a za cieśniną Suezu mieszkańcy urodzajnéj niziny Nilu. Jeżeli bogactwo ziemi, bujność natury, łagodność klimatu były od wieków ponętnemi dla ludzi, toć równinę nad Eufratem i nizinę nad Nilem możnaby *a priori* nazwać krajem najkorzystniejszych warunków, możnaby spodziewać się po nich, że pomniki duchowe rozwijających się w téj ubłogosławionéj ziemi narodów, będą nas równie zadziwiać, jak pomniki znanych nam ludów aryjskiego szczepu.

Dziwne atoli Opatrzności zrządzenie! Po mieszkańcach odwiecznych równiny Eufratu i Tygris'u, po nadnilowych Egipcyanach nie pozostało nam nic podobnego — ani do Zendawesty Zendo-perzów, ani do ksiąg Manu Hinduzów, niepozostała żadna pieśń uczucia lub czynu. Oprócz fragmentów z dzieła egipskiego kapłana *Manetona*, piszącego po grecku, oprócz kilku odcyfrowanych papyrusów w powijakach mumii znalezionych, nie posiadamy żadnego piśmienniczego zabytku starego Egiptu; oprócz urywków z księgi *Berozusa*, chaldejskiego maga i kilku klinowych napisów, nic z starego Babilonu i Assyryi. Z ksiąg jeno świętych drobnego ludu giną-

cego prawie w strasznéj powodzi otaczających go i ściskajacych potęg, z ksiąg Hebrejczyków, ksiąg Greków i Rzymian, z dzieł pisarzy kościelnych pobieramy sprzeczne, trudne do pogodzenia wiadomości o kolosach państw nad Nilem, Eufratem i Tygrysem które krytyka umiejętna w rozmaite ustawiała systemy, gubiąc się w odległościach wieków.

Jak gdyby w przeczuciu tego zniszczenia bezprzykładnego, które dotknęło umysłowości ludów nadeufratowych i nadnilowych pomniki, postarały się one o mowę trwalszą, o materyał niepożytszy do pozostawienia śladów myśli swoich. Od wieków, gdy już stary Egipt zniknął na zawsze, patrzyły na mieszkańców ziem nadnilowych olbrzymie piramidy, sfinxy, obeliski, ruiny świątyń i pałaców, pokryte rzeźbami hieroglificznemi, a mieszkaniec Mezopotamii spotykał się z monstrualnemi gruzami zbudowanych z cegieł budynków, z posągami i płaskorzeźbami nieznanéj zamierzchłéj przeszłości. Najnowszym czasom, duchowi badawczemu Europejczyków, przyszło z wiadomościami starożytnych w ręku, pytać owych kamiennych świadków przeszłości o dzieje ludów, które je stawiały. Napoleonowi I należy się zasługa, że nie poprzestał na laurach bitwy pod piramidami ale postarał się o sporządzenie pierwszego szczegółowego opisu Egiptu (z ogromnym atłasem zdjętych na miejscu rysunków), który rozbudził zamiłowanie w badaniach nadnilowych starożytności. Tablica znaleziona w Rosetti przez Francuzów, mieszcząca obok hieroglifów tłumaczenie greckie napisu, podała pierwszy klucz do odgadnięcia tajemniczego pisma; *Champollion* młodszy uprzedził bystrością swoją nawet pomoc podaną przez tablicę, tłumacząc za pomocą mowy świętych książek chrześciańskich *Koptów*, starożytne pismo ich przodków, Egipcyan. Włoch *Rosselini*, Anglik *Wilkinson*, Niemiec *Lepsius* poszli drogą *Champolliona* a skłonny do stawiania zamkniętych systemów duch Niemców doczekał się w *Bunsenie* człowieka, który mu za pomocą badań Egiptologów wytłumaczył dzieje świata pierwotnego dziejami Egiptu i nową dla czasów przedchrystusowych wynalał chronologię! *)

*) J. Bunsens: Aegyptens Stellung in d. Weltgeschichte Gotha 1858, 5 Thle.

Czém dla Egiptu był Champollion i Lepsius, tém stał się dla Babilonu i Assyrii *Austyn Layard*, podróżnik po Mezopotamii, Armenii i Kurdistanie, człowiek wielkiéj bystrości i sumienności. W dziele swojém *) podaje on nam bogaty rezultat poszukiwań swoich w ruinach Babilonu i Niniwy, podczas podróży w r. 1849 przedsiębranych, które za odcyfrowaniem klinowego pisma przez *Rawlinsona* i *Hincksa* więcéj jeszcze wartości nabrały. Na badaniach tych oparty Niemiec *Gumpach* postawił swój system chronologiczny dziejów Babilonu i Assyrii.

Nie naszą jest rzeczą zapuszczać się w sprawozdanie z badań, które dotychczas stają się tylko pobudką do stawiania licznych hipotez, mianowicie co do czasów przedhistorycznych. Dosyć będzie napomknąć, że umiejętność prawdziwa daje coraz silniejsze dowody spólnego pochodzenia mieszkańców nadeufratowych, Semitów z Aryjczykami, że niezbite świadectwa języka koptyckiego a hieroglificznego, podobieństwa fizyologicznego i analogii mitologicznych wiążą Egipt z Azyą, dają cywilizacyi egipskiéj azyatycki początek. Przesadzone chronologiczne odległości królów architektów piramid, podane przez Manetona sprowadził sam Bunsen do skromniejszych rozmiarów, a pomniki Egiptu, Babilonu i Niniwy wykazały poważnéj nauce dowodnie: że jeżeli w badaniu dziejów tego zamierzchłego świata, z czém rachować się trzeba, to najbardziéj z tradycyą świętych ksiąg hebrejskich, które więcéj niż jakiekolwiek źródła, przechowały trafnych, dokładnych a głębokiego ducha pełnych wiadomości. Dosyć będzie napomknąć, że owo potrącenie Egiptu przez Azyę miało, o ile się zdaje, na dwóch punktach miejsce: od południa, gdzie w zamierzchłéj starożytności znajdujemy kapłańskie państwo *Meroe* (u granic górnego Egiptu) i od wschodnio-północnéj strony, gdzie cieśnicą suezką dostał się napływ semicki w przedhistorycznych czasach. Biblia nazywa Egipcyan Chamitami, przypisuje im więc bezpośrednie z semicką rodziną pokrewieństwo. To pewna, że napływ azyatycki objawił się w państwie Meroe zarówno jak w samym Egipcie kastowością, że zepchnął na stanowisko podrzędne pierwobylców kraju, że w ciągu wieków zbudował na podsta-

*) Niniveh u. Babylon, d. v. Zenker.

wie kastowéj potężne i jednolite państwo, które pod panowaniem Sezostrydów (1392—1287 podł. Bunzena) nietylko połączyło Egipt ale przedsiębrało zaborcze na Azyę wyprawy. Podobnie jak Chiny przetrwał i Egipt liczne napady niepożytością swoich urządzeń, napad koczowniczy Hyksów i opanowanie przez Etyopów: buntował się przeciw Persom, którzy w 525 go zdobyli a utrzymał swój charakter nawet jako macedońska prowincya, która następnie przeszła pod rządy rodziny Ptolomaidów. Wtedy to przed wyższością duchową Grecyi niknęła powoli żywotność egipskiego ducha, tajemnice jego odsłaniały się powoli przed światłem krytyki, aż je pokonało moralnie rozgaszczające się w Egipcie chrześciaństwo a fanatyzm muzułmąński niszcząc bibliotekę aleksandryjską zniszczył zarazem sędziwe egipskiego ducha zabytki.

Ale starajmy się odłożywszy na bok dzieje, z fragmentarycznych wiadomości, pojaśnionych pomnikami i napisami hieroglificznemi ukształtować sobie wyobrażenie o duchu egipskiego narodu. Nazwano Egipt Chinami zachodu i nie bez słuszności. Pewna skostniałość ponura jest pierwszą jego cechą, pewna straszna tajemniczość drugą. Jeżeli olbrzymia piramida w Gizeh jest jednym z najstarszych pomników jego dziejów, to dzieje jéj budowania musiały być dziejami strasznego ucisku. Aby zbudować ów ogrom, 480 stóp wysoki a więc najwyższą budowę ludzką, potrzeba było pracy 100,000 ludzi przez lat 30, potrzeba było despotycznego ucisku bez granic. Niesłychany ucisk zatém, oto pierwsza potwora, która się z dziejowych cieniów Egiptu wyłania. Zamiast kości despotycznego króla (Cheopsa), który ją budował, znaleziono w niéj — szkielet wołu! Niemniéj smutném jest wrażenie owych olbrzymich świątyń, do których prowadzą długie szeregi tajemniczych sfinxów; grobów podziemnych kutych w skale i rozległych pałaców, których pompatyczne napisy wyprowadzają ród władców od bożyszcz krajowych. Na murach pałacu w Karnak czytamy napis o Setonie, ojcu Ramzesa: „Poszedłeś podbić obce kraje i rozbiłeś świat głosem twoim: nieprzyjaciół twoich ugniótłeś, jak Ammon-Ra. Topór twój był nad tronami ludów a królowie byli podnóżkiem twoich sandałów.“ Na posągu Ramzesa pod Memfis brzmi napis: „Ramzes Miamun, słońcem jestem', stróżem sprawiedliwości, wybranym przez słońce.“ Ruiny w Medinet Habu (stare Teby), pomiędzy któremi miasto

„umarłych“ szczególną zwraca na siebie uwagę, zadziwiające ogromem i przepychem, noszą też samą cechę despotyzmu podbijającego świat a uważającego się na równi z bogami. Łatwo z tych napisów ocenić różnicę między egipskim despotyzmem a duchem monarchii perskiéj, który wieje z klinowych napisów Pazargardy i Perzepolidy.

Król z łaski Ahura-mazdy, obrońca i sługa dobrego pierwiastku był czémś zupełnie różnym od króla Egiptu, syna Ammon-Ra lub Ozirisa. Jakąkolwiek była tradycya, którą założyciele państwa egipskiego ze sobą przynieśli, jakiekolwiek ostatnie ich kapłańskiéj kasty wyobrażenia o bóstwie: pewną jest rzeczą, że ta tradycya wyrodziła się w bałwochwalstwo materyi, podobne do trzeciéj epoki Indyanizmu. *Ammon* w górnym, *Ptah* w średnim, *Ra* w północnym Egipcie czczony, są tylko odmianami jednego i tegoż samego ubóstwiania słońca, istniejącemi obok innych bożyszcz i obok popularnéj wiary w *Ozirisa*, *Izydę*, *Horusa i Tyfona*, postaci osnutych na pojęciu najniższém, na pojęciu dwupłciowości natury, (Oziris-Izys) jéj siły płodzącéj (Horus) i niszczącéj (Tyfon). Podług Rötha *) polegał system kapłański, w księgach świętych przechowany na systemie czterech pierwiastków: praducha (Knef) pramateryi (Neith), praczasu (sevech) i praprzestrzeni (paszt), które się złożyły na stworzenie świata. Zagubiono tu zarówno pojęcie bóstwa po za materyą, jak indywidualność człowieczego ducha po za materyą uniemożebniono; porządek moralny zidentyfikował się z porządkiem fizycznym, istnienie ducha żądało jako warunku istnienia ciała. Ztąd owo dziwne zachowanie się Egipcyan w obec głównéj życia ludzkiego zagadki, w obec śmierci. Wierzą oni w życie ducha po śmierci, ale tylko dopóki ciało zachowane w całości. Śmierć stoi im ciągle na oczach; przy biesiedzie każą wnosić mumię, aby zachęcała do użycia świata; a przecież budują za życia groby, pamiętają o balsamowaniu ciała. Obok miast „żywych“ wznoszą się miasta „umarłych,“ a owe papyrusy przy rozmaitych mumiach znajdowane należące do tak zwanéj „*księgi umarłych*“ mówią o przyszłym sądzie, o karze i nagrodzie po śmierci.

---

*) Religionsphilosophie der Aegypter

Jak sobie wytłumaczyć owe zagadki? jak wytłumaczyć, że przy materyalném pojęciu bóstwa pozostało przecież pojęcie warunkowéj bodaj nieśmiertelności? Byłaż to broń księży, którą wdrażali posłuszeństwo dla siebie? Byłże to promyk dawnéj tradycyi, utrzymujący się widokiem nędzy i nierówności społecznych stosunków? Byłaż to sukcesya hinduzka, zwłaszcza, że spotykamy obok niéj cześć dla zwierząt i wiarę w metampsykozę? Posłuchajmy urywków „księgi zmarłych“ tego jedynego prawie piśmienniczego pomnika Egiptu.

„Księga zmarłych“ znalezioną została w tebańskich grobach królewskich i po raz pierwszy w r. 1805 przez Cadeta wydaną. Champollion porównał ją z podobnemiż zabytkami turyńskiego muzeum, Lepsius zestawił ją pierwszy w 165 rozdziałów. Treścią jéj jest przedstawienie drogi, jaką dusza po śmierci odbywa. Widzimy najprzód potwór z otworzoną paszczą, który jest symbolem pochłaniającéj śmierci. Następnie świątynię, przed którą siedzi Oziris z 42 bóstwami po obu stronach tronu. Bóstwa te mają większą częścią głowy zwierząt. Bogini prawdy *Ma*, prowadzi nieboszczyka przed wagę sprawiedliwości, przy któréj znajduje się Horus, bóg życia, *Anubis*, bóg prowadziciel zmarłych i protokolista *Thot* z stylem i tabliczką do pisania. Nieboszczyk odmawia himny, które dają wyobrażenie o moralnéj nauce Egipcyan:

„Chwała ci wielki boże, panie prawdy. Staję przed tobą, aby widzieć twoją szczodrobliwość. Poznałem i znam twoje imię, znam imię czterdziestu dwóch bogów, którzy siedzą koło ciebie w świątyni światła a żyją karząc grzesznych, krwią grzesznych. Pokryjcie moje grzechy, nie byłem złym i oszukańcem. Nie zabijałem. Nie odrwiłem sądu. Nie wstrzymałem zapłaty robotnikowi. Nie byłem leniwym, nie upadłem, nie stałem się nieodważnym. Nie uczyniłem nic nienawistnego bogom. Nie sprzeciwiałem się osobie mego zwierzchnika. Nie uciskałem biednych i nie zmuszałem ich do łez. Nie oszukiwałem ludzi. Nie zmieniałem miar i wag egipskich. Nie dopuściłem się świętokradztwa na posągach bogów. Nie zabierałem lnianych powijak z ciał umarłych. Nie byłem rozpustnikiem. Nie fałszowałem pieczęci i nie brałem lichwy. Nie odrywałem ssącego zwierza od matki. Nie płoszyłem gazeli z jéj legowiska ani nie łapałem ptactwa, poświęcenego bogom. Nie psułem śluz rzecznych

(Nilu) ani tamowałem biegu. Nie żałowałem bogom ofiary mięsnéj.... Czystym jestem! niech mi się nie stanie złe żadne w kraju obojéj prawdy (dobrego i złego) bo znam imiona bogów i mogę ratować się przed nimi“ *).

Hieroglify na grobie Ramzesa V uzupełniają nasze wiadomości czerpane z księgi zmarłych. Przedstawiają one dusze sprawiedliwych, przechodzące środkiem straszydeł i potworów w kraj urodzajny, gdzie się trudnią rolnictwem i zbieraniem owoców, dusze niesprawiedliwych wędrujące w kształt wieprzów lub nękane najsroższemi fizycznemi męczarniami.

„Nie widzą wielkiego boga Ammon Ra, oka ich nie cieszy blask jego świetlanego koła, na dusze ich nie świeci jego promień, nie słyszą głosu wielkiego boga, który wschodzi nad niemi“ (oczewiście słońca) **).

Utrzymywanie grozy śmierci i wiary w nieśmiertelność, było zatém w Egipcie głównym bodźcem moralnym. Jeżeli mamy zawierzyć Herodotowi, zbierał się po śmierci każdego Egipcyanina, choćby był królem, sąd ludu, stanowiący o jego pogrzebie, o uczczeniu i przechowaniu jego ciała. Śmierć była chwilą wymiaru sprawiedliwości: uciskający zależał od uciskanych, bogaty od biednych, głos ludu stawał się głosem bożym. Jest to rys, przypominający nam ów związek popularny między cesarzem i ludem w Chinach. To też spotykamy podobnie jak w Chinach, królów despotów obok królów nauczycieli rolnictwa, założycieli wspaniałych i misternych systemów nawodniania kraju, kanałów i dróg kommunikacyjnych. Z hieroglifów przekonywamy się, że życie królów objęte było najsztuczniejszemi przepisami ceremoniału, wymierzanie sprawiedliwości ograniczone przyboczną radą, złożoną z kapłanów i rycerzy. Sztywny formalizm wieje ze wszystkich urządzeń Egiptu: zasada „*wet za wet*“ z jego praw kryminalnych. Wszystko nim w imię żelaznego a zimnego rozsądku objęte. Złodziéj n. p. musiał się podług praw egipskich zapisać do cechu złodziejów i znosić do zwierzchnika swego skradzione rzeczy: poszkodowany odbierając je, płacił czwartą część wartości za karę — że dobytku swego nie pilnował ***)

*) Bunsen V, 551.
**) Champollion: Grammaire p. 329.
***) Bunsen I s. 47.

Podstawą owego sztywnego porządku egipskiego były *księgi święte*, przechowywane przez kastę kapłańską. Już Herodot nazywa Egipcyan najuczeńszymi z ludzi. W przedhistorycznych czasach, na pomnikach najstarszych dynastyi znajdujemy wyobrażenia ludzi piszących. Z obrazowego pisma hieroglifów, przedstawiającego za pomocą rysunku pojęcia *) przechodzą Egipcyanie do tak zwanego pisma *fonetycznego*, w którym zamiast znaków używają obrazów rzeczy z nazwiskiem rozpoczynającym się od téj albo owéj głoski **). W końcu powstało z skracania rysunków i przemieniania ich w znaki pismo *hieratyczne* i *demotyczne*, do codziennego służące użytku, Dziwna ta nieudolność, utrzymywana pychą i zamiłowaniem w tajemicy, nadaje mądrości egipskiéj jedno jeszcze podobieństwo do chińskiéj.

Podług Klemensa Alexandryjskiego, pisarza kościelnego, który w swoich Stromatach (lib. V p. 237 i lib. VI p. 268) podaje nam krótką ale cenną wiadomość o świętych księgach Egipcyan składały się te księgi z dwóch woluminów *pieśni*, pierwszy o chwale bogów, drugi o postępowaniu królów, z czterech woluminów o *astronomii* i *astrologii*, z dziesięciu ksiąg *hierogrammatycznych* traktujących o nauce pisma i języka, o porządku świata i ziemi, opisaniu Egiptu i inwentarzu własności kapłańskiéj, z dziesięciu ksiąg o *obrzędach* religijnych a wreszcie z dziesięciu ksiąg *proroków*, mieszczących teologią, prawo kanoniczne i prerogatywy kasty kapłańskiéj. Nie podlega wątpliwości, że obok tych ksiąg, zajmujących w Egipcie takie miejsce, jakie w Indyach zajmowały Vedy, i Manu, w Iranie Zendawesta, w Chinach księgi Konfu-tsego, istniały liczne dzieła w dwóch szczególniéj kierunkach: astronomicznym i chronograficznym, że dziełem kapłańskiego ducha jest cała owa literatura na ścianach budowli egipskich, że oni byli architektami

---

*) I tak hieroglificzny obraz słońca, oznacza *słońce*, obraz tenże otoczony promieniami: *świecenie*, obraz kilku fal wodnych: *wodę*, cielę schylone ku téj wodzie: *pragnienie*, *picie*; pelikan chwytający rybę: rybołostwo, zwierzęta bogom poświęcone symbole tych bogów.

**) Fonetyczne znaki układają się w alfabet. Literę *a* oznacza rysunek orła (achem koptyckie), byka (apis), słońca (ammon, literę *l* rysunek lwa (labu), *f* rysunek węża (fi). Często obraz wyraża całą zgłoskę (dłuto *ab* zgłoskę ab; sowa *ba* zgłoskę ba). Często hieroglify właściwe mięszają się z fonetycznemi.

tych budowli, co wnioskować każe o pewnym postępie na polu badań fizycznych i matematycznych obliczeń.

Pomnikiem ich chronologicznych tradycyj pozostały urywki z *Manethona* przechowane w dziele bizantyńskiego chronografa Syncella i innych. Manetho był archiwaryuszem ksiąg egipskich w Heliopolidzie (Memfis) za czasów Ptolomeusza Filadelfa (263 p. Chr.). Napisał historyę powszechną Egiptu, która z wyjątkiem kilku przechowanych urywków zaginęła, napisał ją po grecku, widocznie dla użytku profanów. Kapłan egipski podaje 30 dynastyj panujących, które wraz z bajecznemi czasami rządu „bohaterów i bogów“ na ziemi, zajmują przestrzeń 24,925 lat! Dziwna rzecz, że uczony Bunsen podjął się rezykownego przedsięwzięcia sprawdzenia téj cyfry, pomimo, że czas Menesa, pierwszego półhistorycznego króla Egiptu dopiero w rok 3623 przed Chrystusem kładzie *).

Po za zaklętém kołem kapłańskiéj nauki, niewiemy, aby co w Egipcie istniało. Hieroglificzne obrazy przedstawiają nam wprawdzie muzyków grających na harfie i śpiewających, ale nie pozostała nam pieśń żadna, któraby pozwoliła wglądnąć w uczucia warstw niższych, chyba, że weźmiemy za taką jeden z hieroglificznych napisów pod wyobrażeniem młócących zboże wołów: „Młóćcie! młóćcie! woły, młóćcie dla pana, młóćcie i dla siebie!“ Podług praw egipskich, kraj cały był własnością króla, możniejsi jego poddanymi i dzierżawcami ziemi. W takim układzie pieśń ludu mogła być tylko pieśnią żalu i smutku, królestwo fatalném bóstwem ugniatającém kark poddanych. Świat egipski sklepi się w jeden system żelaznéj przyczynowości, w system pozytywizmu obranego z poczucia wolności i godności osobistéj. Jedynym ratunkiem ducha ludzkiego z téj ciasnéj formuły jest śmierć; dlatego to umarli mieszkają tuż obok żywych, nakładając wędzidło pysze a pocieszając nędzę, urągając boskim faraonom i mieszkańcom pysznych Heliopolidy pałaców.

I ten ostatni wzgląd, wzgląd na śmierć i nieśmiertelności przeczucie, odpasuje od siebie duch państw semityckich z nad Eufratu i Tygru, duch miast światowładczych Babilonu i Niniwy. Pomimo skrzętnych badań nie udało się dotąd wyśledzić oryentalistom,

---

*) Bunsen V p. 350.

jakie owe ludy Assyrii i Babilonu miały pojęcia o przyszłości ducha po śmierci, groby znalezione nie wytłumaczyły tajemnicy a jedyną skazówką jest dotąd przechowany przez Greków napis na grobie Sardanapala:

Śmiertelnyś, ciesz się życiem, niema użycia dla zmarłych:
Prochem jestem, król niegdyś, syn potężnego Ninusa.
Mojém, com swojéj gębie, com ciału memu dogodził,
Wszystko inne zostawiam. Toć dla śmiertelnych nauka.

Początek państwa Mezopotamii ginie w zamierzchu wieków. Biblijny Nimród, „wielki strzelec przed panem“ był wedle zdania jednych Chaldejczykiem, wedle innych naczelnikiem turańskiego ludu. Tradycya o wieży babilońskiéj i wielkiém rozbiciu narodów może stać w stosunku z pierwszym wszechwładztwa babilońskiego upadkiem, spowodowanym przez bunt medyjskich i arabskich plemion. Niezawodnie późniejszem jest powstanie assyryjskiéj Niniwy założonéj przez Ninusa i jego następczynię Semiramidę. W 609 r. przed Chrystusem upada Niniwe pod ciosami Nebukadnecara, aby razem z Babilonem w r. 539 pod perskie dostać się jarzmo. Babilon, Niniweh i Memfis są po ów szósty wiek kolejnemi światowładzcami, potężnemi stolicami despotyzmu.

W religii starego Babilonu szukać należy podstawy tych strasznych objawów. Stoi ona na najniższym stopniu duchowości: jest albowiem podniesieniem do godności bóstwa procesu płodzenia w naturze. *Baal* i *Baalitan* czyli *Mylitta*: bóg samiec i bogini samica są naczelném dwójbóstwem Babilonu. Baal to niebo, na którém świeci słońce, z którego pada dészcz i piorun, Mylitta to ziemia, która podaje się wpływom niebios. Assyryjczycy przejąwszy te wyobrażenia religijne, postawili w rzędzie bogów *Nisrocha* czyli *Assura*, praojca swego plemienia. Blask Baala spadał na każdego władzcę Babilonu i Niniwy, postać boga unosi się na rzeźbach nad jego głową i pomaga mu gromić nieprzyjaciół. Król jest najwyższym arcykapłanem swoich ludów, bogiem ale nie królem *) kasta ka-

*) Przypominamy rozykowne tłumaczenie nazwiska Nebukodnocara w A. Mickiewicza III kursie lit. 63 (wyd. Żupańskiego mniejsze).

płańska, trzymająca w Egipcie królów na wodzy, w Babilonie Chaldejczykami w Assyrii Magami nazwana, nie zajmuje tutaj tak przeważnego stanowiska, nie wychodzi po za uprawę astrologii i innych nauk, niknie wobec wszechwładzy despoty. Uległość bez granic bóstwu i królowi jest jedyną nauką moralną. Ulegając pierwszemu podaje Babilończyk żonę swoją i córkę na pastwę bezwstydnym orgiom świątyni, czyni nierząd nabożeństwem! Ulegając drugiemu poczytuje Assyryjczyk Assura, Ninusa i Semiramidę za bóstwa, rozbija świat z ziemskim swoim bogiem na czele. Ale przypatrzmy się kilku rzeźbom staréj Niniwy i zażądajmy od znawców odczytania kilku napisów klinowych.

Na jednéj z nich widzimy *Sennacheriba*, assyryjskicgo króla przed judzkiém miastem Lachisz, nad głową zaś jego czytamy napis: „Sennacherib, potężny król Assyrii, siedzi na tronie sądu i pozwala na wymordowanie ludności.“

Na drugiéj (rzeźba w Kujundszik) przypatruje się król z wozu o dwu kołach wleczeniu olbrzymiego posągu, wyobrażającego byka z ludzką głową i skrzydłami ptasiemi, przez tysiące ludzi okręconych sznurami. Co kilku ludzi spotykamy dozorcę z podniesionym do góry batem. Inne jeszcze obfitują w przedstawienia niewolniczych robót wszelkiego rodzaju i kar okrutnych nieposłusznym wymierzonych. Spotykamy tam Żydów, podnoszących do zwycięzcy błagalne ręce, spotykamy lud wychodzący z harfami na jego przyjęcie.

Wielki napis na jednolitym kamieniu, znalezionym w ruinach Niniwy a obecnie w brytańskiem znajdujący się muzeum, kréśli czyny króla Sardanapala z wielką, drobiazgową dokładnością.

„Dnia 22 miesiąca .... wyszedłem z Niniwy i przeprawiłem się przez Tygris. Na brzegach Tygrysa złożono mi haracz“ ..... „Wziąłem miasto Lukucia a walczących mężów kazałem wbić na pal. Dotarłem do wielkiego morza i osadziłem nad nim moich parobków. Przyniosłem bogom ofiarę.... Nieprzyjaciele moi spłonęli jak ścierń na polu, chociaż ich liczba przenosiła liczbę gwiazd niebieskich“... *)

Skutkiem takiéj religii i takiego despotyzmu było zepsucie bez granic, hołdownictwo ciału, zupełne zapomnienie ducha. Od cza-

*) Layard: Nin. u. Bab. s. 271.

su do czasu zjawiał się wielki zdobywca, ogarniał świat i rzucał go pod nogi, ale już potomków jego czeka upadek, skutek wyuzdania i zniewieściałości. Mity o Nimrodzie, Semiramidzie, Nebukadnecarze z jednéj, o Sardanapalu i Balzacarze z drugiéj, odsłaniają nam to wnętrze despocyi nadeufratowéj. Zniszczenie dosięgło zarówno Niniwę jak Babilon a uciśniony lud izraelski, który ją wieścił, śpiewał na ruinach:

„Na koniec przyszło ciemiężycielowi i tyranowi. Rozbił Jehowa laskę zbrodniarzy, kij despoty, który bił ludy w gniewie i srogości bez końca. Spoczywa ziemia i cieszy się. Cieszą się cyprysy i cedry Libanu. Niema tego coby je rąbał, leży powalon. Do otchłani zleciała twoja wspaniałość i szum harf twich, robaki toczą cię a mole gryzą cię. Mówiłaś (o stolico) w sercu twojém: Do nieba chcę dosięgnąć i tron mój podnieść nad gwiazdy i stanąć na równi z najwyższym. A oto spadasz do grobu. Wszyscy królowie ziemi leżą w czci, każdy w grobie swoim, ty leżysz rzucona jak wgardzona gałąź, przykryta trupami, sama podobna do ścierwa!“

W opustoszałym Babilonie utrzymała się wszakże długo Chaldejczyków nauka. Wiadomości astronomiczne były główną jéj treścią bałamuctwa astrologiczne łączyły się wszakże z astronomią. Chaldejczyków wynalazkiem jest pismo klinowe, polegające na kombinacyi znaków kształtu klina w rozmaite grupy, pismo, które z Babilonu przeszło do Niniwy, z Niniwy do Medów i Perzów. Im nareszcie przypisuje tradycya wynalazek pisma głoskowego, który przez Fenicyan Grekom i całemu zachodniemu światu udzielonym został.

Za dni Alexandra W. odbył jeden z chaldejskich magów podróż do Grecyi. Podziwiano jego mądrość, co podobnie jak Manethona, skłoniło go do spisania dziejów Chaldei w języku greckim. Był to *Berozus*. Dzieło Beroza zachowało się tylko w urywkach, cytowanych przez Józefa żyda, Euzebiusza i Syncella *).

Zaczyna Berozus od kosmogonii, która ma liczne z biblijną podobieństwa. „Na początku była ciemność i woda, pomieszanie nieba z ziemią. Baal oddzielił niebo od ziemi i stworzył światło. Człowiek powstał z pomieszania ziemi z krwią bogów. Ryba-czło-

*) Berosi fragmenta ed. Richter.

wiek *Oannes* przypłynąwszy morzem dał ludziom pierwszą wiedzę. Długie lata (43,000 lat) panował *Alorus*, król sprawiedliwy, pod ósmym królem z jego plemienia przyszedł potop, z którego na ogromnym okręcie uratował się *Xizutrus*, zakopawszy w ziemi księgi wiedzy *Oannesa*.

Gdy Xizutrus widział rozpogodzone niebo, wysłał z okrętu ptaka na zwiady. Ptak nie wrócił. Wtedy wyszedł Xizutrus i ofiarował Bogu. Znikając z ziemi rozkazał dzieciom, aby byli *bogobojnemi* i strzegli przepisów ksiąg Oannesa, które w Armenii pozostały.“ Tak więc i owa księga Beroza wskazywała na kraj zwany w Zendaweście Eeriene-Vedio, Armenią, jako na pierwszą kolebkę tradycyi ludzkości, wskazywała na gniazdo pierwotnéj prawdy, skrzywionéj haniebnie przez bałwochwalstwo Baala. Semici Babilonu mieli tęż samą tradycyjną przeszłość, co Semici Judei: pierwsi spadli do najnikczemniejszego kultu natury, drudzy utrzymywali w czystości pojęcie jednego Boga.

Mniéj wiadomości mamy o pierwotnych stosunkach Assyryjczyków. Sąsiedztwo ich z zachodniemi wzgórzami Iranu, rycerska ich natura, ślady kultu ognia na pomnikach Niniwy, rzeźby tajemniczego drzewa (haoma? soma) przy postaciach królów zdają się wskazywać, że byli Irańczykami, może odszczepieńcami religii Zendów, którzy utopili wyższą tradycyę przejmując bałwochwalczą cześć dla Baala, podobnie jak tęż tradycyą skrzywili Medowie i Perzowie, opanowawszy siedziby odwiecznego bałwochwalstwa i zepsucia.

Semickie bałwochwalstwo Babilończyków i Assyryjczyków, odnajdujemy u wszystkich drobnych szczepów semickich, zamieszkujących wybrzeża śródziemnego morza. Po nad inne górują tutaj Fenicyanie, pierwsi republikanie świata, pierwsi żeglarze, kupcy i koloniści. Wepchnięci w wązki płat nadbrzeżnéj, urodzajnéj, a zatokami poprzecinanéj ziemi, zasłonięci stromemi górami od nawału dzikich narodów, mieli Fenicyanie od wieków morze, handel i przemysł przed sobą i rozwinęli się téż w wspaniałych osadach swoich Tyrze, Sydonie, Aradzie, Byblu i Berycie w państwo federacyjne, możne pomimo małości, potężne wagą interesów i przedsiębiorczością, państwo, które jak Anglia, było dłuższy czas jedynym oceanu władcą. Jeżeli Babilon rósł w bogactwa i zbytek przez despotyzm, Tyr i Sydon kwitły przez kupiecką rachubę, która sta-

łą się podstawą wszystkich urządzeń społecznych i politycznych. Ten duch spekulacyi, walczący z tysiącem trudności i niebezpieczeństw, łamiący wszystko, aby swego dokonać obudził w duszy Fenicyanina egoizm i pychę bez granic i zaplątał go w straszne zboczenia duchowe. Kult Baala wyradza się w Fenicyi w bałwochwalstwo *Molocha*, słońca niszczyciela, któremu fanatyzm błagających o powodzenie państwa i przedsiębiorstw kupców, rzuca na pastwę własne dzieci, kładąc je w spiżowe, rozpalone od ognia ofiarnego ręce bóstwa. Uroczystości na cześć *Astarty* (Mylitty) i *Adonisa*, bożka siły wiosennéj, pełne są ohydnych obrzędów i sprosnego wyuzdania.

Na tle skreślonego przez nas duchownego upadku Semitów, owego bałwochwalstwa bez głębszéj myśli moralnéj, owego poddania się despotyzmowi i zatopienia w materyalném użyciu, przychodzi nam teraz odmalować postać wybranego, teokratycznego ludu Hebreów.

ODCZYT SIÓDMY.

Hebrejczycy. — Mojżesz i bohaterowie w walce o Kanaan.

Któż z nas nie wychował się na historyi biblijnéj? Komuż nie napełniły dziecięcéj wyobraźni postacie Mojżesza, Samsona, Dawida, Salomona i proroków? Kto nie czerpał z tego źródła najszlachetniejszych natchnień, najpiękniejszych myśli na całe życie? Jakaż nauka dałą mu z równą łatwością tyle pożywiołu, jak ta powieść o dziejach Hebreów, przyczepiająca się do wyobraźni nakształt klechdy ludowéj a uderzająca wielkością, nakształt olbrzymiego gmachu, któryśmy w wczesném oglądali dzieciństwie, a który ogromem swoim na zawsze w młodéj wyobraźni się odcisnął?

Wszyscy wychowaliśmy się na téj historyi biblijnéj, niby u matki; ale jak niewdzięczne dzieci, zaczerpnąwszy trochę wiedzy, trochę specyalnych wiadomości, omijamy ją zdaleka, nie zbliżamy się do niéj ani w świecki ani w duchowny sposób: obojętniejemy dla wielkiéj karmicielki młodości, niepomni, jakie to ona wyrobiła drogi w naszym duchu, gdzie nas poniosła i co nam roztworzyła wtenczas, kiedy się ważyła przyszłość nasza duchowa. Z łapczywością chwytamy Vedy, Purany, przekłady poetów wschodu, bałwochwalimy Helladę i Rzym, a nie zbiera nas prosta bodaj ciekawość rozpatrzeć się w tém, co nas inicyowało w świat dziejów, dowiedzieć się, co — już nie duchowna ale świecka umiejętność o płodach ducha hebrajskiego powiedziała.

Nikt nie odmówi naszym zarzutom słuszności. Kreśląc rys dziejów piśmiennictwa ludów pogańskich, nie chcielibyśmy sami popaść w błąd naszego pokolenia. Starożytna Hebreja ma nam więcéj do powiedzenia niż Rzym i Grecya, dzieje jéj ducha mogą nam silniejszym być kordyałem, jak dzieje wszystkich narodów ziemi. Umieszczamy ją w tém miejscu, w którém ją sama postawiła Opatrzność: w najbliższém sąsiedztwie z semitycką Babylonią i Fenicyą i chamityckim Egiptem, rysujemy ją na tle despotyzmu i bałwochwalstwa najbliższych sąsiadów. Stawiamy ją na szczycie wschodu, z bożą tradycyą w ręku, na rozdrożu między wschodem i zamorskim zachodem, gdzie dojrzewały i rozwijały się narody ku wielkiemu opatrznemu celowi przyjęcia tego, co jak czerwona nić snuje się przez dzieje Hebrei, co wypłynęło z téj Hebrei w czasach jéj zupełnego upadku: nowego zakonu, ogarniającéj ludzkość wiary chrześciańskiéj.

Otóż przypatrzmy się najprzód dziejom Hebrei okiem świeckiém, pogańskiém. Czém-że ona jest w obec takiego ogromu, jak Egipt, Babylon, Assyrya, Perzya, Macedonia, Rzym? Z największą dopiéro trudnością udało się wyszukać za pomocą Manetona chwilę ową w dziejach Faraonów, w któréj lud hebrajski opuszcza państwo nad Nilem, w sprawach zaś takiego Sancheriba, Nebukadnecara pokonanie ludu Żydów, acz z niemałemi połączone trudnościami, zajmuje miejsce podrzędne, niegodne wspomnienia, niezapisane przez historyografów greckich. Obszerniejsze wiadomości o Hebrei znajdujemy w pisarzach starożytnych dopiero po Chrystusie, a piszący po grecku Faryzejczyk *Flavius Josephus* dostarcza rozciekawionemu światu pierwszą świecką historyę swego narodu, zajmując toż samo stanowisko, co niegdyś Manethon, odsłaniający tradycyę Egiptu i Berozus, odsłaniający chaldejską tradycyę Babilonu. Dzieje to więc małego ludu, niemogące iść w porównanie z dziejami innych ludów pogańskich, ludu, który był w istocie owym biblijnym Dawidem z krzemieniem i procą w ręce, stającym odważnie w twarz filistyńskiemu Goliatowi, który chwile swego swobodnego rozwoju zawdzięczał tylko niepokonanéj sile duchowéj i opatrzności, który ulegać musiał wielkim wschodnim burzom światowładzców, ilekroć one, jak niszczący Samum przestrzeniami Azyi powiały. I oto zadziwić się wypada, pogańskiém patrzącemu okiem, dla czego lud ten przetrwał

tyle, gdy tyle około niego zaginęło ludów, dla czego nie zginął bez śladu, jak zginęło tyle innych, chociał nie oszczędziło go żadne złe, nie ominęło żadne zniszczenie? Zadziwić nam się wypada, dla czego zachował swoją indywidualność po dziś dzień, dla czego, wbrew wpływom, które nań działały, pomimo bolesnego rozpierzchnięcia pojmuje się jeszcze w odrębności niepokonanéj niczém, dla czego dzisiaj jeszcze rodzi typy, przypominające patryarchalną Abrahama rodzinę, a w najbardziéj wynarodowionych dzieciach swoich żywi iskrę negacyi ku Zakonowi nowemu?

Zaiste! Pogańskiemu umysłowi żadna zagadka nie jest większą i trudniejszą do rozwiązania. Odpowié na nią, wskazując na utrzymywanie czystości krwi, ależ zapytamy znowu, zkąd się bierze ta tendencya do utrzymania owéj czystości. Wszystkie narody wschodu wyłączają się wzajemnie, ale żaden nie przechował się tak jednolicie, żaden nie zadrwił tak z rachuby wieków, z zmian losu, z nieszczęść i ucisku, żaden tyle nie przeszedł, tyle nie zniósł. Ale to zewnętrzna tylko strona zagadki, która trudniejszą, wewnętrzną ukrywa.

Rozglądaliśmy się w zabytkach duchowych różnych ludów. Badaliśmy kosmogonie Indyan, Zendów, Semitów babilońskich, ba, nawet zamorskich Meksykanów. Badaliśmy podług ksiąg ich świętych pojęcia religijne i widzieliśmy, jak się mącą, przechodzą rozmaite fazy a to stanowczo na niekorzyść abstrakcyi. Widzieliśmy jak Buddaizm podkopuje Bramanizm, nauka o Ahura-mazdzie i Agramajniusie schodzi na prosty kult słońca i ognia, jak semickie tradycye przechowane u Beroza do biblijnych zbliżone i pewną moralną mające wartość, mażą się wyuzdaném bałwochwalstwem Baalizmu. W najbliższém sąsiedztwie Hebrei srożą się najstraszniéj te ducha ludzkiego zboczenia, a oto mały i drobny lud zachowuje tradycyę swego i świata początku niezmąconą żadnym obcym żywiołem, jasną, szczegółową, zbliżoną do najsędziwszych pomników tradycyj religijnych ale stanowczo od nich wyższą, a zamiast się zachwiać w idei monoteizmu, zamiast z niéj wysnuć inne bóstwa lub przejąć inne od sąsiadów, kształci tę ideę i wyrabia, wydaje z siebie cały szereg ludzi wyższych, natchnionych, którzy jéj służą, dźwiga się z każdego upadku słowem proroków, dłonią bohaterów. Chociażby spisanie *Genezy* i pierwszych ksiąg *Pentateuchu*, jak chce

niemiecka krytyka, miało miejsce nie wcześniéj jak za króla Salomona: spisanie to świadczy, że w czasach największéj świetności ziemskiéj, nie opuściła narodu tradycya przeszłości, a idea podstawna utrzymała się pomimo wpływów otaczających. Jednolitość ducha jest istotą Hebrei, ciągłość tradycyi jéj potęgą. Słyszymy w dziejach jéj o upadkach królów i ludu w bałwochwalstwo sąsiadów, słyszymy o kulcie Baala i Astarty, ale nie spotykamy się nigdzie z odmianami w pojęciu idei *Jahwe-Elohima* (Jehowy), nie słyszymy o sekciarstwie w samém łonie Judaizmu. Dopiero bezpośrednio przed przyjściem Chrystusa i po jego przyjściu rozpada Judaizm na sekty, nie przyjąwszy ostatniego, bożego swojego proroka.

Wbrew krytyce niemieckiéj odważymy się przejść literaturę Hebrei, w biblii zamkniętą, podług porządku, jaki historya tego ludu podaje. Weźmiemy Pentateuch za księgę *Mojżesza*, bo chociażby nie była pisana jego ręką, chociażby jedynym piśmiennym zabytkiem po prawodawcy były przykazania w arce przymierza noszone, toć powstała ona z tradycyi o Mojżeszu, może z pism o nim traktujących, z pieśni o nim śpiewanych, a przechowała nam postać jego i postacie patryarchów w wybitniejszych kształtach, niż to czyni jakakolwiek księga tradycyi religijnéj.

Któż nie zna kosmogonii Genezy? Dokładniejsza ona i wspanialsza od tradycyi jakiegokolwiek ludu starożytności. Pojęta nieliteralnie znalazła ona potwierdzenie w badaniach geologii. Na pierwszych kartach odsłania największe prawdy: osobowość i jedność Boga, boży człowieczego ducha początek, upadek człowieka. W kilku rozdziałach widzimy roztaczającą się przed nami epokę przedpotopową w postaciach ludzi długie żyjących wieki. Widzimy tradycyę potopu, pokrewną podaniu Beroza i Bundehesza, tradycyę pierwszego wielkiego państwa na równinie Mezopotamii, wzmiankę o Babylonie i Niniwie. Z Abrahamem wstępujemy nareszcie na grunt hebrajski, boć to patryarcha Hebreów.

Gdzież geograficzny punkt wyjścia owéj cudownéj rodziny hebrajskiéj? „Wyszli, odpowiada biblia, z *Ur* chaldejskiego, aby szli do ziemi Kanaanu.“ Wyszli, pojaśnia badanie z chaldejskich gór od granic Armenii, z pobliża owéj zendzkiéj krainy *Eeriene Vedio* pierwotnéj kolebki ludzkości. Wyszli, poucza biblia, jako lud pasterski, podobny zajęciem do ludów Zendawesty i Rigvedy.

„Rzekł Pan do Abrahama. Wynidź z ziemi twéj — do ziemi, którąć pokażę. A uczynię cię w naród wielki i będęć błogosławił i uwielbię imię twoje. I będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklinające cię przeklinać będę i będą błogosławione w tobie narody ziemi.“ Pierwszy raz widzimy tu dane posłannictwo narodowi, posłannictwo mające wyjść na pożytek ludzkości. Księgi Manu i Zendawesta nie znają podobnego słowa. Celu narodowego w nich niema, a walka z pierwiastkiem złym, do któréj się Zend poczuwa, jest osobistém ale niezbiorowém posłannictwem. Walka ta przeradza się w chęć władania: u Hebreów przeważa chęć utrzymania w czystości posłannictwa swego. Hebrejczyk pragnie ziemi obiecanéj, ale nie chce podboju ludów, nie tworzy kast w celu władania, on wyklucza wszystko a wierzy w rozrost własny. W usunięciu Lota widzą krytycy wykluczenie Moabitów i Ammonitów, w tradycyi o Hagarze i Izmaelu, wykluczenie Izraelitów-Arabów i Edomitów. Abraham służy Jehowie, jemu gotów poświęcić nawet syna, ale poczucie posłannictwa wielkiego narodu nie pozwala mu mieszać się z temi, którzy nie służą jego Bogu. Synowi Izaakowi nie pozwala on brać żony z córek Kananejskich, „ale pójdziesz do ziemi mojéj, mówi do sługi, pójdziesz do rodziny mojéj i tam weźmiesz żonę synowi memu.“

Tradycya o Rebece otacza ową rodzinę, do któréj się po synowę udawał całym wdziękiem najcudniejszéj sielanki.

„I wziął on sługa dziesięć wielbłądów i poszedł, a wstawszy puścił się do Aram Nachoraim, do miasta Nachorowego. I postawił wielbłądy przed miastem u studni, pod wieczór, tego czasu, kiedy zwykły niewiasty wychodzić, aby czerpać wodę. I rzekł: Panie, Boże mego pana Abrahama! Niech mnie potka dziś czego żądam i uczyń miłosierdzie z panem moim. Oto ja stoję u studni, a córki obywatelów miasta tego wynijdą czerpać wodę. Panienka tedy, do któréjbym rzekł: Nachyl proszę wiadra twego, a ona-by rzekła: Pij, owszem, i wielbłądy twoje napoję: ta niech będzie, którąś zgotował słudze twemu Izaakowi; a potém poznam, żeś uczynił miłosierdzie z panem moim. I stało się, że pierwéj nim zaczął mówić, Rebeka wychodziła, niosąc wiadro na ramieniu swém. A dzieweczka ona była bardzo piękna ku wejrzeniu: ta przyszedłszy do studni, wiadro napełniła i wracała się. Tedy zabieżał jéj on sługa i rzekł:

Daj mi się proszę napić trochę wody z wiadra twego. A ona rzekła: Pij panie mój i wielbłądom twoim naczerpam, aż się napiją. A on mąż zdumiewał się nad nią, uważając w milczeniu, jeźli mu Pan zdarzył drogę jego czy nie. I rzekł: Czyjaś ty córka, powiedz mi, proszę? a jeźli w domu ojca twego miejsce dla nas, abyśmy przenocowali? A ona mu rzekła: Jestem córka Batuela, syna Melchy. Nadto rzekła mu: Jest u nas dosyć plew i pastwy i miejsce do przenocowania. I pokłonił się on człowiek i dał chwałę Panu. I rzekł: Błogosławiony Pan, Bóg mego pana Abrahama, który nie oddalił miłosierdzia swego i prawdy swojéj od pana mego! Bieżała tedy dzieweczka i oznajmiła w domu matki swéj jako się stało. I miała Rebeka brata imieniem Labana i wybieżał Laban przeciwko onemu mężowi aż do studni. Rzekł do niego: Wnidź błogosławiony pański, jużem ja nagotował dom i miejsce wielbłądom. Tedy wszedł mąż on w dom, a Laban rozsiodłał wielbłądy i dał plew i pastwy wielbłądom i wody dla umycia nóg jego i umycia nóg onych, którzy z nim byli.... *)

Nic piękniejszego nad tę sielankę, która służyła za przedmiot tysiącu malarzom chrześciańskim. Nic naiwniejszego jak ta swadźba starego sługi, jak odpowiedź Rebeki gotowéj do podróży w kraj oddalony a zasłaniającéj rańtuchem twarz przed nadchodzącym narzeczonym ... Tradycya taż sama powraca, gdy Jakób, syn Izaaka szuka sobie żony wśród córek Labana. Szczep rozradza się w czystości krwi i tradycyi, ugrupowany około ojca rodziny, patryarchy. W takim stanie prowadzi go znana, na Józefie dokonana zbrodnia, do ziemi niewoli, do Egiptu.

Z wędrówką i osiedleniem się w Egipcie nastaje druga, pełna znaczenia epoka dziejów ludu hebrajskiego. Badacze chcieli wypadek ten zidentyfikować z panowaniem Hyksów przez Tuthmozisa. Takiemu panowaniu w Egipcie sprzeciwia się stanowczo tradycya Genezy, tradycya, która zapisała bohaterskie czyny Gideona i Samsona, która zatém nie wypierała się chwały wojennéj. Bunsen dowodzi, że wyparcie Hyksów miało miejsce w 1540 przed Chrystusem, że od téj epoki pierwiastek rodzimy egipski cisnął coraz sro-

*) Genezis R. XXIV.

żéj lud hebrejski, który wszakże dopiéro w 1320 r. opuścił ziemię *Gozen* i pod *Mojżeszem* przeszedł do Kanaanu *). Podług tegoż Bunsena trwał pobyt w Egipcie od 2743 roku a więc 1223 lat. Lud izraelski wychodzi z ziemi niewoli rozmnożony w krocie, wojennego ducha, unosząc popioły patryarsze a prowadzony przez męża, któremu równego nie zna tradycya starożytności.

Od śmierci, którą Faraon (Menefta?) wszystkim synom Izraela przeznaczył, ratuje Mojżesza egipska królewna, córa Faraona. Ale wychowanie w pałacach egipskich nie głuszy w Mojżeszu głosu krwi. „I stało się za onych dni, gdy urósł Mojżesz, że wyszedł do braci swéj i widział ciężary ich (zapewne niewolnicze roboty około budowli egipskich) a obaczył téż męża Egipcyanina, który bił jednego Hebrajczyka z braci jego. A obejrzawszy się, że nikogo niema, zabił Egipcyanina i zagrzebał go w piasek.“

Oto punkt wyjścia przyszłego wodza uciśnionego Izraela. Z obawy kary, ucieka on do Madianitów, do pasterskiego ludu w okolicy Horebu (Sinai). Tam w pobliżu ojczyzny przodków objawia mu się Bóg. „Ukazał mu się Anioł Pański w płomienin ognistym, z pośrodku krza a oto kierz (krzak) gorzał ogniem a nie zgorzał. A widząc Pan, iż szedł patrzeć zawołał nań z onego krza: Mojżeszu, Mojżeszu! A on odpowiedział: Otom ja! Zatém rzekł: Jam jest Bóg ojca twego, Bóg Abrahamów, Izaaków i Jakóbów. Widząc widziałem wielkie utrapienie ludu mojego, który jest w Egipcie a doznałem boleści jego. Przetoż zstąpiłem, abym go wywiódł z niewoli egipskiéj. . . . I rzekł Mojżesz do Boga: Oto ja pójdę do synów izraelskich i rzeknę im: Bóg ojców moich posłał mię do was. Jeżeli mi rzekną, które jest imię jego, cóż im odpowiem? Tedy rzekł Bóg do Mojżesza: Jestem, który jestem!“ **).

Boleść ucisku powiodła Mojżesza na puszczę, myśl zbawienia i apostolstwo kazała mu wrócić do Egiptu, do braci. Przypuścić łatwo, że długoletnia niewolą, długoletni wpływ bałwochwalstwą egipskiego zachwiał tradycyą Abrahamową: Mojżesz ją odnawia, uderza w najgłębsze tony duszy ludu, cierpi, myśli, czuje za wszystkich. Jehowa prowadzi go nieustannie, on go krzepi, on mu do-

*) Bunsen V, s.350.
**) Exod III.

daje ducha, on mówi doń w godzinach utrapienia. On mu daje moc cudu, która smaga dumę Faraonów a wyprowadza Izrael z ziemi ucisku.

Wtedy nad falami, które przykryły pogoń Egipcyan, odzywa się z piersi bożego ludu i bożego proroka pieśń pierwsza, poświęcona chwale Boga, który nie potrzebował innéj racyi bytu oprócz słów: Jam jest, którym jest.

Zaśpiewam Panu, boć odział się chwałą,
Konie i jeźdźce podał morskim wałom.
Męstwem mém Pan mój, Pan ojców wszechmocny!
Wozy i jeźdźce znikły w głębi nocnéj,
Skryła je przepaść, w głąb na kształt kamienia
Poszli. O Panie! wielkać moc ramienia
Twego, prawica siłą uwielbiona!
Wróg na kształt słomy spłonął! Wypiętrzona
Stanęła fala, głębie się rozwarły,
Wionąłeś wiatrem i wrogów pożarły. *)

Z wyjściem z ziemi egipskiéj rozpoczyna się trzecia epoka, prawodawstwa i epopei, epoka zdobycia Kanaanu. Podług rachunku Bunzena trwa ona od 1320 do 1080, w którym postawienie królestwa Saulowego łączy dwanaście szczepów pod jedném berłem.

Część Izraelitów wyprowadzonych z ziemi niewoli wyniosła z niéj zapewne egipskie bałwochwalstwo Ammona-Ra w kształcie cielca (Apisa). Mojżesz zniósłszy z góry Synai prawodawstwo jednego Boga powściągnął bałwochwalstwo wybiciem winnych **). Przepisy zawarte w księdze *Exodus* i *Leviticus* a powtórzone lub objaśnione w *Deuteronomium*, obejmują wszystkie stósunki człowieka wybranego narodu, określają wszystkie jego rodzinne, społeczne, polityczne obowiązki. Jakikolwiek czas spisał księkę Pentateuchu, prawodawstwo, które podaje, jest tak ściśle złączone z historyą Mojżesza i drogi Kanaanu, tak zastósowane do okoliczności w szczegó-

*) Exod XV.
**) Exod XXXII.

łach swoich, że wcześniejsze lub późniejsze kodyfikowanie nie wpływa zupełnie na mniejszą lub większą autentyczność treści.

Nie naszą jest rzeczą rozpatrywać się szczegółowo w prawodawstwie Pentateuchu. Poprzestajemy na głównych rysach jakiemi są: cześć jedynego Boga, którego obrazu ani posągu stawiać nie wolno, którego obecność uzmysławia arka przymierza, zawierająca tablice z przykazaniami Mojżesza. Ofiarami „krwawemi i niekrwawemi“ trudni się pokolenie *Levi* z arcykapłanem na czele, pokolenie stanowiące rodzaj kasty kapłańskiéj, rozsiedlonéj po całym kraju a utrzymującéj się dziesięciną ziemiopłodów zebranych przez inne pokolenia. Czystość krwi narodowéj i tradycyi narodowéj utrzymuje prawo srogiemi karami przeciw bałwochwalstwu i kazirodztwu, jakiemu uległy otaczające Izrael plemiona, kategorycznemi zakazy łączenia się z niemi a nawet rozkazem wytępienia mieszkańców Kanaanu. Prawo oznacza stopnie pokrewieństwa przeszkadzające do węzłów małżeńskich; powściąga karami śmierci cudzołoztwo i rozpustę, nieuszanowanie rodziców, zabójstwo. Nakazuje litość dla wdów i sierót, sprawiedliwość dla wyrobników, łagodność dla niewolnika a nawet zwierzęcia. Wiąże wreszcie naród w silną organizacyę rodzinno-szczepową, z przewodnikiem-prorokiem na czele, poddaną prawu Jehowy, organizacyę gotową do boju w imię danych jéj z góry obietnic. Żadna wiara starożytności nie posiada w przybliżeniu bodaj takiéj świadomości początku, celu, środków. Żadna też księga nie odzywa się takim grzmiącym głosem, jaki słyszał lud Izraela u stóp Horebu, jaki pozostał w piersi proroków w latach niewoli, w piersi królów w latach świetności.

„Nie czyńcie sobie bałwanów ani obrazu rytego, ani słupów ani kamienia w obraz wyrytego nie stawiajcie w ziemi, abyście się mu kłaniali, bo jam Pan, Bóg wasz. Jeźli w ustawach moich chodzić będziecie i przykazania moje czynić i chować będziecie: spuszczę wam dészcz czasu swego i wyda ziemia urodzaj swój i drzewa polne wydadzą owoc swój. Mieszkać będziecie bezpiecznie w ziemi swéj, owszem, będziecie gonić nieprzyjacioły wasze i upadną przed wami od miecza. Bo obrócę się do was a rozkrzewię was i utwierdzę przymierze moje z wami. I będę chodził między wami a będę wam za Boga a wy mnie będziecie za lud.“

I oto lud ten walczy z Amoritami pod wodzą Mojżesza, podbija w krótkim czasie Kanaan pod wodzą jego duchowego zastępcy Jozuego. Cóż mu przeszkodziło, że nie poszedł daléj, że nie stał się plemieniem światowładczém nakształt Babilończyków, Assyrów, Perzów, Rzymian, Arabów? Nie brak sił zaiste, bo księga *Numeri* podaje liczbę zdolnéj do broni ludności na 603,000 nie mniejszą zapewne od piérwszéj Mahometa lub Kyrosa drużyny. Przyczyna była wewnętrzna: ziemia Kanaanu była ojczyzną, szczep Izraela narodem niepragnącym podboju ale tylko wykluczającym inne żywioły. Za osobowością Boga szła osobowość narodu, któréj nie spotykamy już nigdzie w pogaństwie. Nawet dumny *civis romanus* nie miał téj świadomości siebie, jaką miał Hebrejczyk, bo nie miał poczucia duchowéj swéj wyjątkowości między narodami. To poczucie duchowéj wyjątkowości kazało Hebrejczykom ufać, że kiedyś podniesie się nad wszelkie narody ziemi, ale broniło mu w czémkolwiek złamać przepisy zakonu, stojące na przeszkodzie materyalnemu wszechwładztwu, bo niedozwalające na żaden kompromis z bałwochwalstwem.

Jeżeli Pentateuch jest kodexem, obejmującym historyę świata, wybranego ludu, prawodawcze tegoż ludu ustawy, jeżeli zdaniem najgłębszych badaczy jest naczelną rodu ludzkiego księgą, wobec któréj Zendawesta i księgi Manu potłuczonemi tylko wydadzą się posągami, to księgi *Jozuego*, *Sędziów* i *Samuela* stanowią jakby epopeję hebrajską, kréślącą walkę jednobóstwa hebrajskiego z bałwochwalstwem sąsiadów. Epopeja ta niema kształtu pieśni greckich, hinduzkich i perzkich, niema środkowego ogniska, bo podobnie jak wiara w Jehowę nie pozwoliła Hebreom opanować świata z poświęceniem téj idei, tak postać Jehowy nie pozwoliła żadnemu bohaterowi urość na centralny punkt pieśni. Hebrea nie zna półbogów, jak niezna bogów, nie zna walczących z sobą demonicznych wpływów, bo zna tylko jednę rękę podnoszącą i karzącą. Księga sędziów przedstawia nam szczepy Izraela w luźnym związku, zachwiane w spójni swojéj, bez naczelników dziedzicznych ducha Mojżesza lub Jozuego. Filistyni, Ammonici, Midianici, Amalekici wiszą nad szczepami jak groźne chmury, wojują z niemi i podbijają je nawet częściowo: wpływ ich zgubny podkopuje wiarę w Jehowę. Ale świadomość religijno-narodowa zestrzela się w postaciach takiego *Ehuda*

z szczepu Benjamina, prorokini *Deborah* z szczepu Izaszara, Sędziego *Gideona* z szczepu Manasse, *Jeftesa* z Gilead, *Simsona* (Samsona) z szczepu Dan.

„Czynili znowu synowie izraelscy złe przed oczyma Pańskiemi. I podał je Pan w ręce Jabina, króla kanaanejskiego, który królował w Hasor a hetman jego był Sisara a mieszkał w Haroset pogańskim.

A Debora, niewiasta prorokini, żona Lapidotowa, sądziła Izraela na on czas, a chodzili do niéj synowie izraelscy na sąd.

Która posławszy przyzwała Baraka, syna Abinoemowego, mówiąc doń: Izali nie rozkazał Pan, Bóg izraelski: idź a zbierz lud na górze Tabor a weźmij z sobą dziesięć tysięcy mężów. I przywiodę do do ciebie Sysarę hetmana wojska Jabinowego i wozy jego i mnóstwo jego i podam go w ręce twoje“ *).

Podobną wokacyę czuje w sobie Gedeon. „Przyszedł Anioł Pański i stanął pod dębem. A Gedeon, syn Joasa młócił zboże na boisku, aby z niém uciekł przed Madyanitami. Tedy mu się ukazał Anioł Pański i rzekł do niego: Pan z tobą, mężu waleczny I odpowiedział Gedeon: Proszę Panie mój, jeżeli Pan jest z nami a czemuż na nas przyszło to wszystko? gdzie teraz są wszystkie cuda jego, które nam opowiadali ojcowie nasi, mówiąc: Izali z Egiptu nie wywiódł nas Pan, a teraz opuścił i dał w ręce Madyanitów?

Tedy wejrzawszy nań Pan rzekł: Idźże z tą twoją mocą a wybawisz Izraela z ręki Madyanitów .... Rozwal ółtarz Baalów, który jest ojca twego i gaj, który jest koło niego, wysiecz.

I duch Pański zeszedł na Gedeona, który zatrąbiwszy w trąby zwołał dom Abiezerowy do siebie i wyprawił posły do wszystkiego pokolenia Manasse.“

Przyjście Simsona na świat zapowiada anioł Pański rodzicom. „Bezpłodną jesteś ale urodzisz syna, którego głowy nie dotkną nożyce, będzie posłanikiem bożym od dzieciństwa swego i on zacznie uwolnienie Izraela z rąk Filistynów. Wstrzymaj się od pożywania rzeczy nieczystych a strzeż słów moich.“ Zbudzony przez Jehowę bohater gromi sam jeden tysiące Filistynów, targa powróz, którym

---

*) Judicum IV.

go sami skrępowali rodacy a dopiero ukochanie pogańskiéj Dalili odbiera mu siłę, w owych symbolicznych długich włosach ukrytą. Ten upadek bohatera schodzi się z ponuremi rysami upadku ludu, jaki podaje *księga sędziów* w opisie zbrodni spełnionéj w Gibea przez Beniaminitów *). Synowie arcykapłana Heli zostają złoczyńcami; w walce z Filistynami traci Izrael najdroższą spuściznę przodków, arkę przymierza. Na wiadomość o téj klęsce, upada arcykapłan i łamie szyję. Wtedy powstaje mąż walki, kapłan i rycerz, napełniony duchem Bożym, Samuel. Mąż ten gromi nieprzyjaciół, odzyskuje skrzynię przymierza ale widząc rozprzężenie ludu, słysząc jego wołanie o nową formę rządu, daje mu w walecznym Saulu króla, pomazańca niebios.

Jak dalece teokratycznemu duchowi Samuela przeciwną była zwierzchnia władza królewska świadczy ustęp z ksiąg Samuelowych kréślący w pięknym obrazie despotyzm azyatycki: „Toć będzie sprawa króla, który królować ma nad wami: Syny wasze brać będzie a osadzi nimi wozy swoje i poczyni je jezdnymi a będą biegać przed wozem jego. Poczyni też sobie z nich półkowniki nad tysiącami i rotmistrze nad pięćdziesiąt, poczyni z nich oracze pól swoich i żeńce żniwa swego i te, którzyby robili rynsztunki wojenne i potrzeby do wozów jego. Córki wasze pobierze, aby gotowały rzeczy wonne i były kucharkami i piekarkami. Pola też wasze i winnice wasze i oliwnice wasze co lepsze pobierze i rozda sługom swoim.... a wy będziecie niewolnikami jego. I wołać będziecie abyście odeszli od oblicza króla, któregoście wybrali a nie usłyszy was Bóg w godzinie owéj, boście go sobie obrali.“

Wyborem króla kończy się epopeja Izraela. *Księgi królewskie* to już historya zorganizowanego państwa; *psalmy* i *pieśni proroków* to wewnętrzne dzieje walki dramatycznéj, która się między formą królewską, pożyczoną od narodów świata, formą podległą spaczeniom pogańskim a posłannictwem wybranego narodu odbywa.

Jakby na rozdrożu téj epoki stoi księga *Ruth*, pieśń o patryarchalném małżeństwie, starsza siostra *Pieśni nad pieśniami*, gdzie miłość sioła hebrajskiego wchodzi w konflikt z rozkosznym dworem

*) Judicum XIX.

Salomona. Urocza ta sielanka przenosi nas znowu w wiek patryarchalny Izaka i Rebekki, Jakóba i Racheli.

Za czasu sędziów głód był w judzkiéj ziemi.
Z dwoma synami i mężem Noemi
Do moabickiéj szła z Betlem krainy.
Zmarł mąż, moabskie dziewki wzięły syny
W małżeńskie śluby (Rut jedna się zwała,
Orfa zaś druga) przy synach mieszkała,
Lecz i synowie pomarli Noemi.

Więc z moabickiéj szła staruszka ziemi
Do Betleemu, za nią dwie synowe.
Toż rzecze do nich: Wracajcie w domowe
Progi, do matek. Bóg wam szczęście zdarzy,
Boście łagodnéj były dla mnie twarzy
A synów moich opłakały wiernie;
Toć Pan wam spokój zeszle miłosiernie.

Ale płakały obie i mówiły:
Do twojéj ziemi idziem, do twéj miłéj.

Rzekła Noemi: Poco za mną chodzić?
Pan mnie już synów nie pozwoli rodzić,
A żal mój większy, bo nie mam na świecie
Nic i nie znajdę; wy mężów znajdziecie.
Ręka mnie Pańska tknęła wagą całą,
Idźcie. Tu troje na drodze płakało.

I uciskana zawróciła w drogę
Do domu Orfa. Rut w miejscu została:
— Czemuż nie idziesz? pyta świekra biała
A Rut odrzecze: Ja odejść nie mogę.
Gdzie pójdziesz, pójdę, stanę, gdzie pod progiem
Staniesz. Boć Bóg twój jest i moim Bogiem,
Lud twój mym ludem, toć chcę ja przy tobie
Żyć w jednéj ziemi i ledz w jednym grobie . . .

I szły pospołu, aż Betlem widziały:
Niewiasty Betlem Noemi poznały
I rzekną ku niéj: Czyż to nie Noemi
Do moabickiéj co szła z mężem ziemi?
Ale staruszka głową na to kiwa,
Jam nie Noemi już, bom nieszczęśliwa.

Żniwo jęczmienne właśnie rozpoczęto,
Gdy Rut z Noemi do Betlem wróciły;
Toż Rut do świekry ozowie się miłéj:
Na *kłóski* pójdę, gdzie zboże pożęto
Może gospodarz będzie mi łaskawy.

I szła, gdzie pole Booz dzierżał prawy,
Krewny Noemi. Zbiera za żeńcami
Kłosy, gdy ozwie się Booz: Pan z wami!
Daj Boże szczęście! — Dajże Panie Boże.
Rut mu i żeńcy odrzekli w pokorze.

Więc się przystawa Booz stary pyta:
— Jakaż dzieweczka to? — Toć jest kobiéta
Odpowie przystaw, a Cheliona wdowa . . .
Prosiła kornie, że kłóski zesnowa,
I od poranka nad zagon schylona
Siedzi a zbiera gdzie ścierń pokoszona.

— Słuchaj mię córko, Booz na to rzecze,
Trzymaj się pola, gdzie mój jęczmień rośnie
I moich dziewek. Gdyć upał dopiecze
Pij, co we dzbanie dla sług moich stoi.
A ona nogi objąwszy radośnie:
— Zkąd tyle łaski, panie mój, mam twojéj?
Jam cudzoziemka a tobie nieznana.
— Wiemć, rzecze Booz, czemś dla świekry była,
Wiem coś dla ludu mego uczyniła.

Jakoś nieznanéj zaufała ziemi
Tak Bóg nasz skrzydły odzieje cię swemi!

I kazał sługom: Niech pomiędzy snopy
Zbiera a skrzętnie nie bierzcie pokosów!
Toć mnogo Rutha nawiązała kłosów
A wieczór świekrze niosła ziarna mnogo.
A na wieczerzy było nie ubogo . . .

Więc do synowéj rzecze świekra młodéj:
— Córko, poszukać trzeba ci wygody
I odpoczynku. Wdziéj szatę godową,
A woń olejku roztocz nad twą głową,
Idź, Booz jęczmień na boisku wieje,
Potém wieczerzy użyje i wczasu,
Ty do stodoły wejdź mi bez hałasu
A gdy mu czoło winem rozjaśnieje,
U stopy jego ułóż się układnie;
Tobie ztąd spokój, mnie spokój wypadnie.

— Uczynię wszystko co każesz Noemi.
I olejkami woniąca wonnemi
Starcu do stopy przypadła strwożona:
A Booz w ciemności pytał się, kto ona.
— Rut jestem, sługa powolna twa, panie!
Więc rzekł: Bóg z tobą, o niewiasto młoda,
Pana niech z tobą będzie zmiłowanie;
Boć nową cnotę zbożna myśl ci poda,
Żeś nie szukała młodego a cała
Świekryś się swojéj wygodzie oddała.
Ale jest młodszy, co tobie powinny
Ten cię za żonę winien wziąść, nieinny;
Gdy on nie zechce; jakoś ulubioną
Staremu, tak téż staremu bądź żoną....

Do zrozumienia pieśni o Rucie, wiedzieć należy, że podług prawa mojżeszowego powinowaci obowiązani byli brać w spuściznie wdowy po zmarłych powinowatych. Rachuje na to Noemi, szląc Rut do Booza. Moabicki ród Ruty, mógł wydać się jéj przeszkodą, którą złamać usiłowała usidleniem starego. Sielanka o Rucie pochodziła z tradycyi domu królewskiego; Dawid był wnukiem Booza i Ruty. Nikt zapewne nie zaprzeczy piękności temu utworowi, tchnącemu taką prostotą a łamiącemu szorstkość owéj wyłączności narodowéj, którą tchnie prawo Mojżesza. Ruth Moabitka zaufała Bogu Izraela i oto Bóg ten przytulił do siebie wdowę biednego wychodźcy.

Brak względu na miłość i osobistą sympatyę, oto cecha patryarchalnego małżeństwa. Ruth młoda podaje się radzie Noemi, aby pozyskać starego Booza. Rebeka jedzie do narzeczonego, którego nie widziała. Pozostawienie potomstwa jest celem, przy którym nikną względy osobiste. Ale przy wyjściu z epoki patryarchalnéj zjawia się napowrót namiętność. Widzimy ją w stosunku Simsona z Dalilą, spotkamy w pieśni o Sulamitce i Salomonie.

ODCZYT ÓSMY.

Hebrejczycy. Dawid. Salomo.

Około postaci *Dawida* i *Salomona* grupują się pamiątki największéj chwały i świetności ziemskiéj ludu hebrajskiego. W tak odległych czasach (1000—975 przed Chr.) *) nie mamy w dziejach starożytnych żadnéj osobistości historycznéj, któréjby rysy charakteru, szczegóły życia, stosunki z sąsiedniemi narody tak wybornie były znane, taką świeżość kolorytu posiadały, jak owe dwie postacie narysowane w *księgach królewskich*, pojaśnione *psalmami*, księgą *przysłowiów* i *Ekkleziastesem*, postacie, których grunt psychologiczny zrozumialszy dla nas i jaśniejszy, których tajniki sercą wyraźniéj nam się przedstawiają, niż jakiegokolwiek bohatera homerycznéj epopei lub aischylowego dramatu. Nie mylimy się więc zapewne, jeżeli postawimy twierdzenie, że w tych dobitnie narysowanych postaciach, utrzymujących się dotąd w żywéj pamięci wschodu, widzieć należy niejako miarę porównawczą dla innych, mniéj dobrze znanych wschodu objawów, że owa twardość i skłonność do upadku natury żydowskiéj, jest nam skazówką, jaką bezdenną otchłanią upadku musiały być wewnętrzne stosunki, sąsiednich, bałwochwalczych despocyi. Znając wewnętrzną wartość zakonu mojżeszowego, opartego na teokracyi i wiążącém się w federacyą życiu rodzin

*) Podług Ewalda: Geschichte des Volkes Israel II.

i szczepów, wyrozumiemy wstręt kapłański Samuelą do instytucyi królestwa, prowadzącéj na błędne drogi władzczéj pychy, która faraonów Egiptu do ubóstwiania się wiodła, poddańczéj uległości, tracącéj różnice między Jehową i panem ziemi, która olśniona blaskiem i potęgą, wyzuwała się z godności człowieczéj. *Księgi królewskie*, przez kapłanów kréślone są téż piérwszą historyczną książką, kréślącą bez ogródki dzieje obłędów władczych i grzechów narodu, wypominającą przyczyny kar i dopustów bożych. Tylko obrana z ducha krytyka może je nazwać tendencyjném kasty kapłańskiéj dziełem, nie bacząc że każda tendencyjność odbiera zwykle historycznemu przedstawieniu prawdę i ciepło, co się właśnie w księgach królewskich nie dzieje, że każda tendencyjność wychodzi zwykle od pewnéj frakcyi narodowéj, podczas gdy księgi królewskie z wiary ludu i z poczucia ludu pochodzą. Postacie królów w księgach są ludzkiemi, z całą prostotą a potęgą prawdy kréślonemi postaciami, sąd o nich wydany jest sądem ludu i Boga.

„Tedy król Salomon rozmiłował się w niewiastach obcych, nietylko w córce Faraonowéj, ale Moabitkach i Amonitkach, Edomitkach i córkach Sydonu.

I stało się, gdy już był Salomon stary, że żony jego nakłoniły serce jego za Bogi cudzemi, tak iż nie było serce jego z Panem jego, jak serce Dawida, ojca jego. Ale udał się Salomon za Astartą, boginią sydońską i za Molochem obrzydliwością Ammonitów.

Więc rozgniewał się Pan na Salomona, że się odwróciło serce jego od Pana, Boga Izraelskiego.“

Ileż tu groźnéj a ludzkiéj prawdy, jakie przedstawienie owego zgubnego kierunku królów ku obczyznie, jak rozpowiedziane skutki zepsucia u góry! Niema w księgach królewskich goryczy Tacyta, bo autor z przyjemnością kreśli wielkie dzieła królów Izraela, ale groza ich większa od ksiąg tacytowych, a jeżeli o historyozofię chodzi, toć są one jedyną księgą historyozoficzną starożytności.

Instytucya królestwa u Hebrejczyków różni się stanowczo od wszelkich podobnych na wschodzie, pomimo, że ją Hebrea, jak z cytowanego textu księgi Samuelowéj widno, od sąsiadów przejęła. *Objawienie* i utrzymująca objawienie *inspiracya* są istotą ducha hebrejskiego, teokracya przez organa wybrane jego wolą, inspiro-

wane, formą jego rządu *). Zewnętrzne okoliczności wpłynęły na potrzebę téj teokratycznéj formy, trzeba było dać widomą głowę, któréj nie zawsze mógł się duch Boży udzielić. W instytucyę królestwa wchodzi zatém *wola* wybierającego ludu i *namaszczenie* kapłańskie, pierwsza obowiązuje do posłuszeństwa wybranemu, druga daje siłę i zdolność rozkazu. W téjże saméj wszakże chwili staje *instytucya* tak zwanych *szkół proroków*, niezawisłych od kasty lewitów, przystępna ludziom wszelkich pokoleń Izraela, instytucya koncentrująca w sobie siły i kształcąca zdolności do przyjęcia inspiracyi Bożéj. Szkoła proroków stawia obok Saula Samuela, obok Salomona *Natana* a największą chwałą Dawida jest połączenie proroctwa z królestwem, lutni wieszcza z berłem. Urządzenie to, czysto na duchowych ludu potrzebach i na głębokiem poczuciu narodowego posłannictwa oparte, nieda się porównać z żadnym stósunkiem kasty kapłańskiéj do osoby króla, z żadną instytucyą przechowywaczy tradycyi i ksiąg religijnych, jakich spotykamy u Indów, Zendów, Hebrejczyków, Egipcyan, Greków i Rzymian. Z ludzkiego, politycznego patrząc stanowiska nie było nic mniéj praktyczném, jak ten stosunek władzy królewskiéj do władzy duchowéj, proroczéj, jak to połączenie teokracyi, dzierżonéj przez natchnionych synów ludu z królowaniem ziemskiém, poddaném wszelkim burzom rzeczywistości.

Pierwsza postać w rzędzie królów Hebrei, Saul, człowiek waleczny i dzielny ale namiętny i ambitny, wpada w ustawną walkę z Samuelem a następnie z Dawidem, przyjacielem swojego syna Izraela, harfiarzem, śpiewakiem ducha Bożego. Nic tragiczniejszego, jak dzieje téj walki króla, kończącéj się jego szaleństwem i samobójstwem. Następcą Saula jest harfiarz jego dworu; cały ród królewski ginie pod ciosami zemsty ludowéj. Łatwo krytyką bezduszną wynicować tę historyę i widzieć w Dawidzie tylko ambitnika, ubiegającego się o koronę, ale jak wytłumaczyć wtedy wszystkie szczegóły tych dziejów, bijące innym duchem, natchnione inną myślą, jak wytłumaczyć psalm lamentu nad śmiercią Saula i Jonatana:

„Patrz Izraelu! padli męże twoi
I wielcy twoi padli na gór szczycie.

*) Trottet: Genie des Civilisations.

O! wy co w bramy pogańskie spieszycie,
Milczcie! nie mówcie; córy Filistynów
Śmiać się gotowe z śmierci naszych synów!

Góry galbejskie! schnijcie wy bez rosy
Bezpłodną ziemia na górach niech stanie . . .
Tam ty poległeś o Saulu przewdzięczny
Tam ty upadłeś bracie Jonatanie,
Którego przyjaźń milszą była duszy,
Niż miłość dziewic, gdy serce poruszy *).

Król, rycerz i prorok, jest *Dawid* drugą najwybitniejszą po Mojżeszu postacią. On to podnosi wydartą Jebuzitom Jerozolimę do godności stolicy a składając w niéj arkę przymierza, świętość łączącą dwanaście szczepów wspólném nabożeństwem, dokonywa zjednoczenia zamierzonego instytucyą królestwa. On toczy zwycięzkie, ale wyłącznie odporne wojny z sąsiedzkiém pogaństwem. Znana sprawa z Uryaszową, sprowadza nań niechęć i szemranie ludu a na pokutnika karę bożą w buncie synów Absaloma i Adonii.

Jeżeli Mojżesz był przedewszystkiem zakonodawcą, Dawid, przedewszystkiem psalmistą, królem-poetą. *Psalmy*, acz tylko w części od niego pochodzą, zrosły się ściśle z jego postacią, jako wypływ duszy korzącéj się przed Panem i spowiadającéj z ucisku wewnętrznego, z trudności zachowania zakonu na stanowisku, które zajmował. Harfa była pośredniczką między nim i ludem, pieśń odezwą, którą zwracał ku niemu. „Cztery tysiące Lewitów, w ozdobnych szatach dzieliło się na chóry, mające swoich chorowodów, z których najsławniejszymi byli Assaf, Heman, Jeditun i rodzina Korah.“ Te chóry śpiewały psalmy królewskie, psalmy własne, pieśni tradycyjne ludu, uderzając w jednę lub drugą stronę stósownie do okoliczności lub położenia kraju. Przyłączenie nazwiska Dawida do psalmów nie jest skutkiem autorstwa kilku pieśni, ale autorstwa rodzaju. Jeżeli Homer ma prawo do Iliady i Odyssei, Dawida prawo do psalmów, jako rodzaju, jest równie silnie i niezaprzeczone.

---

*) Regum II, 1.

Poezya liryczna psalmów, pozostanie na zawsze najduchowszą mową człowieka ze stwórcą. Nic niewyrówna żarowi, gwałtowności, zachwytowi tych modlitw, wyrywających się pod wrażeniem objawionéj prawdy lub doświadczonéj kary Bożéj. Tłum tłoczących się myśli i obrazów, siła wezbranego uczucia rzadko pozwala rozwinąć się pieśni w jednę symetryczną, zamkniętą całość, rzadko wystarcza forma duchowi, który pieśń rozpiera, ale owe pojedyncze wykrzyki, tautologie, obrazy podobne są niby do podmuchów wiatru, uderzających coraz gwałtowniéj i coraz wyżéj unoszących duszę człowieka. Bez nastroju wyższego psalm Dawidowy nie odkryje nam swoich piękności, ale niech tenże psalm Dawidów ozwie się w chwili, gdyśmy do żywego dotknięci, gdyśmy podniesieni szczęściem moralném lub zgromieni bólem moralnym: to słowa jego nabiorą wyrazu, myśl jego stanie się przeźroczystą i jasną a nawet powtarzarzania znajdą się tam, gdzie tego dusza potrzebuje. Nawet owa forma psalmu, złożonego z równoległych (paralel) i odpowiadających sobie dykcyi, dłuższych lub krótszych, podług tchu, który miotanéj uczuciem piersi starczy; zastósowana do śpiewu, sięgającego raz najwyższych tonów, to znowu rozlanego żałobnie w zawodzenie boleści lub cichy a przeciągły jęk skruchy: owa forma jest, jak to trafnie zauważano duchowém raczéj niż materyalném zachowaniem miary i zastósowaniem jéj do treści. Poznamy to na psalmie 148 jednym z najgorętszych psalmów pochwalnych:

Chwalcie Pana na niebiosach, chwalcie go na wysokościach,
Chwalcie Go Anieli wszyscy i wszystkie zastępy Jego.

Chwal Go słońce i księżycu, chwalcie wszystkie gwiazdy nieba
Chwalcie Go nieba bez granic, chwalcie Go wody bez końca.

Chwalcie imię Pana swego, boć on stworzył je z nicości
I wystawił je na wieki i każdemu kres położył.

Chwalcie Pana smoki wszystkie, chwalcie go przepaści wszystkie
Ogień i grad niech Go chwali, śnieg i wiatr z Jego rozkazu.

Chwalcie góry Go i wzgórza, urodzajne chwalcie drzewa
Cedry chwalcie i ptaszęta, zwierz i gad niechaj Go chwalą.

Chwalcie króle i narody, pany i książętą ziemi
Chwalcie panny i młodzieńce, chwalcie młodzi i sędziwi.

Psalm 103 ma więcéj spokoju. Orla myśl wieszcza wzlata w górę, obejmuje świat a objęciem tém, wypowiedzianém w obrazach pełnych potęgi chwali Boga.

Błogosław duszo moja Pana!
Wielce wielmożnym jesteś Boże i oblokłeś się wielką chwałą i ozdobą.
Przyodziałeś się światłością jak szatą
I rozciągnąłeś niebiosa, jako oponę.
Zwierciadło wód stworzyłeś a chmury Twoim podnóżkiem
Skrzydła wichrów są skrzydłami Twemi.
I uczynisz Anioły Twe sługami
A sługi Twoje napełniasz ogniem gorejącym.
Ty postawiłeś ziemię na podstawie jéj
I nie nachyli się po wieki wieków.
Przepaścią jako szatą okryłeś ją
A wody nad górami jéj spłynęły.
Ale przed strachem imienia Twego spadły wody
I drżały od grzmiącego słowa Twego.
I podniosły się góry i zniżyły się doliny
Jak przeznaczyłeś im, tak się stawało.
I wypuściłeś źródła z wnętrza wzgórz
Przez rozpadliny skał przeprowadziłeś je.
I pić będą wszystkie zwierzęta ziemi
I zaspokoi się osioł w pragnieniu swojém.
W górze unoszą się ptacy niebiescy
A z głębi gałęzi odzywa się głos ich.
Z wyżyny Twojéj Ty spuszczasz deszcz
Aby napiła się i owoc wydała ziemia.
I rośnie trawa dla bydląt i zboże dla człeka
A wino rozochaca serce, a chleb daje siły i życie.
Karmi się krzak w polu i cedr Libanu
A w gałęziach jego wróbel ulepia swe gniazdo.
Gazelom skały wysokie, kamienie dałeś królikom ....

Cały tu świat objęty okiem naiwném, kochającém, zachwyconém. Wyliczone stworzenie, wspomniany jego początek: postać Boża odłączona odeń i niezawisła. Ależ Bóg ten, którego ślad nosi każdy szczegół stworzenia jest oraz wszechmocnym i wszechwiednym ducha ludzkiego panem. Najpiękniéj, najdobitniéj wyraża to szczytne pojęcie psalm 138:

Panie! doświadczyłeś mnie, poznałeś mnie,
Znasz mnie w spoczynku i powstaniu mojém.
Ogarnąłeś kroki me i świadomyś dróg moich.
Nim przyjdzie słowo na język mój, znasz je.
Zewsząd otoczyłeś mnie i dotknąłeś ramieniem Twojém.
Nad wiedzę moją wyższa umiejętność Twoja
I nie obejmę jéj, nie pojmę jéj,
Dokąd ujdę przed duchem Twoim a schowam się przed obliczem?
Poszedłbym do nieba; jesteś tam,
Schowałbym do grobu; znajdę Cię.
Rannéj skrzydła wziąłbym zorzy i poleciał nad morze:
Tybyś kierował lotem mym
I prawica Twoja wiodła by mnie.
Ciemność nie skryje mnie, nie skryje noc:
Ciemności światłem Tobie a noc dniem.

W ucisku dobywa poezya psalmowa tonów, którym nie zrówna żadna późniejsza. Podajemy palm 41, przypisywany Dawidowi, gdy się jako harfiarz przed gniewem Saula ukrywa.

Jak jeleń w górach pragnieniem trapiony,
Dusza ma woła do ciebie o Boże,
Dusza ma woła: Kiedyż ja w pokorze
Przed Twój majestat stanę utęskniony?

Co dnia połykam ja łzy zamiast chleba,
I w nocy łzami gorzkiemi się żywię,
A oto mówią do mnie niegodziwie:
Gdzie Bóg twój? zbawca? gdzie twa pomoc z nieba?

I spominając, jakem z ludźmi bywał
I w poczcie ludzi chadzał gdzie dom Boży,
Wesołym głosem Panu doma śpiewał:
W duszy się mojéj boleść wielka sroży.

Czemuż się smucisz i czemu się trwożysz
Duszo od ziemi twojéj oderwana?
Jeszcze ty usta radośnie otworzysz
I wielbić będziesz wybawienie Pana . . .

Przepaści straszne do koła mnie zioną
Powodzie Twoje w koło mnie oblały:
Lecz we dnie światła łaski Twojéj płoną
Na noc mi piosnka i modły zostały . . .

W powszechnie znanych *psalmach pokutnych* poczucie winy, przygniecenie nieszczęściem, przechodzi w środku lub w końcu pieśni w ton weselszy, w ton nadziei. Nieraz nadzieja ta przybiera formę wizyi, przeczucia zbawcy. Takim jest między innemi psalm, kréślący postać przyszłego króla Izraela, „któremu kłaniać się będą wszystkie narody a służyć wszyscy królowie.“ Myśl messianiczna tkwiła głęboko w duszy ludu, podtrzymywała jego męstwo w najcięższych chwilach, karmiła go nadzieją chwały ziemskiéj i władzy nad światem w imie Boże.

Poezya psalmowa utrzymywała się długie lata między Hebrejczykami. W zbiorze psalmów spotykamy psalm dziękczynny na porażkę Sennacheriba, kilkanaście z czasów niewoli babilońskiéj i kilka tak zwanych *stopniowych* za powrotem z niewoli stworzonych. Psalm „*Super flumina*“ nosi w *Vulgacie* nazwisko *Psalmus David Jeremiae.*

Nad rzekami Babilonu siedzieliśmy płaczący,
Wiatry igrały niebios w lutni na drzewie wiszącéj.

Ci, którzy nas przywiedli, płaczących widząc, pytali:
Zacz nie śpiewacie pieśni, któreście w Syonie śpiewali?

Jakże pieśń zaśpiewamy, pieśń Panu wiecznéj chwały,
Aby ją wzgórza niedoli, równiny niewoli słuchały!

Jeźli cię Sion zapomnę, niech mi prawica usycha,
Niech mi skołczeje język, jeźli nie za nim pierś wzdycha.

O Panie! synów Edomu spomnij ty w zemsty godzinie,
Co mówią: Na wiek wieków Jerozolima niech ginie.

O ziemio Babilonu! szczęsny ten, szczęsny na wieczność
Co odda tobie wet za wet, twą srogość i twoją wszeteczność.

Kto twoje niemowlęta, jak nasze w Sionie konały,
Porwie w godzinie zemsty i pogruchocze o skały.

Ten szczyt rozpaczy maluje nam dobrze stan duszy zagnanego w niewolę ludu. Jakże innemi są psalmy, stworzone przez powracającą z niewoli gromadkę wygnańców.

Psalm 124.

O był Pan z nami! Gdyby z nami nie był
Jakżećby lud nasz to przebył, co przebył?
Gdy się wbrew ludzie wszyscy nam stawiali
Gorejąc gniewem, aby nas pożarli:
Toćbyśmy w strasznéj potonęli fali,
Toć w lwiéj paszczęce bylibyśmy zmarli.
Lecz nam Pan zginąć nie pozwolił marnie
Z sidła ptaszników, gdy je dłoń rozgarnie
Jako ptaszyna dusza nasza wzlata:
A zbawcą naszym Ten, co stwórcą świata.

Psalm 125.

Gdy Bóg na Syon pozwolił powrócić,
Gdyśmy do domu obrócili nogę,
Snem nam się zdało, że idziem w tę drogę,
I ust nam uśmiech nie umiał porzucić

Język świegotał, a narody ziemi
Rzekły: Rzecz wielką uczynił Bóg z niemi!

O Panie! jeństwo, co od nas odbiega,
Uczyń, niech więcéj człeku nie dolega,
Gdyśmy posiali, daj radośne żniwa,
Po dniach boleści szczęście niech przybywa,
Jak w dom oracza, co zgięty robotą
Powierzył skibie ziarnek zboża złoto.

Psalm 132.

O jako dobra, o jako miła
Zamieszkać braciom zgodnie a społem:
Zgoda — olejek z Arona głowy
Ciekący jego kapłańskiém czołem
Na brodę starca, na starca szaty:
Zgoda — toć strumień rosy bogatéj,
Niebios kroplami ciekący nocą
Na górę Syon. Pan tam jest mocą,
Błogosławieństwo i żywot wieczny
Gdzie żyją bracia w zgodzie statecznéj!

Postać *Salomona* różni się stanowczo od postaci króla psalmisty. Z Dawidem łączy się natchnienie, duch proroczy; Salomon prorokiem nie jest, psalmów nie składa: on podług tradycyi obrał sobie drogę *mądrości*, palmę rozumu, oświeconego prawdą Bożą, ale krzepiącego się doświadczeniem, drogę trzeźwą, logiczną. „Dał Bóg mądrość Salomonowi i rozsądek a mądrość jego większą była od mądrości wschodu i od mądrości Egiptu. I znał trzy tysiące przysłów, a pieśni jego było tysiąc i pięć. I znał drzewa od cedru do hyzopu, który rośnie na ścianie i mówił o zwierzętach i ptakach, robakach ziemi i ptakach morza. I przychodzili królowie świata, aby się dziwować mądrości Salomona.“

Jako władca zbliża się Salomon do form despotyzmu azyatyckiego. Czyni on Kanaanitów niewolnikami, stawia fortece, otacza

się strażą. On pierwszy buduje świątynię Jehowie, czego Dawid za radą Natana proroka zaniechał. Pomaga mu radą i rzemieślnikami Hiram, fenicki król Tyru. Pod koniec życia oddaje się bałwochwalstwu i rozkoszom a stosunki jego z prorokiem *Natanem* i *Ahią* naprężają się. Syn jego *Rehabeam* nosi na sobie charakter azyatyckiego tyrana. To skrzywienie Dawidowego królestwa powoduje oderwanie się 10 szczepów pod Jeroboamem, podział na Izrael i Judę.

Nazwisko Salomona jako pisarza, nosi *księga mądrości* (przysłów), *Eklesiastes* i *pieśń nad pieśniami.*

W księdze *przypowieści Salomonowych* rozróżniamy dziewięć pierwszych rozdziałów, mieszczących napominania mędrca do „syna“ zwrócone; dwanaście rozdziałów zdań moralnych, wypowiedzianych zwykle w formie antytezy; siedm rozdziałów późniejszego widocznie pochodzenia, w końcu pochwałę dobrego króla i cnotliwéj niewiasty. Prawdziwa to powódź zdań niezmierzonéj głębokości, nieporównanéj prawdy. Dzielą one z psalmami wysoki przymiot, że odsłaniają całą wielkość swoją tylko prostym lub z wędrówki długich doświadczeń powracającym umysłom: półmędrków mogą zadziwić, ale zrozumiałemi dla nich nie będą. Znane nam w wyjątkach epigramy Bhartriharego i Saadego, najszczytniejsze mądrości pogańskiéj owoce, nie mogą się z niemi porównać ani co do wielkości myśli, ani co do organiczności wątku. Po za filozofią Bhartriharego widzimy zabobon braminów, po za umiarkowaniem Saadego fanatyzm derwiszów: przypowieść Salomona odsłania nam prospekt na górę Horeb, prostuje drogi ducha, wiedzie na tajemnicze udoskonalenia osobistego wyżyny. Nawet wtedy, gdy się na codziennem opiera doświadczeniu, nie idą wyniki tego doświadczenia nigdy wbrew prawdzie tradycyjnéj, nie prowadzą do cynizmu i maxym zwyczajnego *savoir vivre.*

„Bojaźń boża jest początkiem mądrości. Słuchaj synu nauki ojca swego i nie opuszczaj zakonu matki twojéj.

Jeżeli grzesznicy pochlebstwami Twemi wabić cię będą, nie daj się pozyskać im a nie chodź drogą ich . . . . .

Sześciu rzeczy nienawidzi Pan i siódma jest, któréj nienawidzi dusza Jego: spojrzenia dumy, kłamliwego języka, rąk krwawych od krwi niewinnych, serca, które czarne knuje zamiary, nóg, które

lekko spieszą do złego, dłoni, która wznosi się ku krzywoprzysięstwu i dłoni, która sieje niezgodę pomiędzy braćmi.“

Liczne przysłowia zwracają się przeciw zepsuciu obu płci:

„Nie daj pozyskać się sztukom rozpustnéj kobiety. Usta jéj słodkie jak miód, głos jéj piersi łagodny, jak oliwa. Ale wewnątrz jest jako piołun a przeszywającą, jak miecz o dwu ostrzach. Nogi jéj dążą do śmierci a kroki jéj prowadzą do piekieł.“

Antytetyczne sentencye (od rozdz. X) odznaczają się dziwną zwięzłością.

„Nienawiść wzbudza kłótnie; miłosierdzie pokrywa winy.
Mędrzec chowa się z mądrością; szalony zawsze gotów do mowy bałamutnéj.
Zginie zły, jak burza, która mija; dobry wieczny znajdzie fundament.
Niewiasta dobra stawia dom; przewrotną burzy dom męża swego.
Kto uciska biednego, obraża Boga; czci Boga, kto ma litość nad biednym.
Podwyższa narody sprawiedliwość; grzech podaje je na upadek.
Kto śmie powiedzieć: czystym jestem i niema grzechu na mnie?
Nie pocieszaj się: Odpłacę złe! Czekaj, niech cię Pan od niego uwolni.
Tchnienie Boże w człowieku jest jako lampa; ona rozświeca tajemnicę jego wnętrza.
Miłosierdzie i prawda trzymają królów; łaska utwierdzą trony.
Wesołość jest młodych potęgą, siwe włosy ozdobą starości.

Organiczną całość stanowi księga *Ekkleziastesa* (kohelet), nosząc nazwisko Salomona a przez krytykę o wiele późniejszemu przypisywana czasowi. Ekkleziastes nosi wybitną cechę potężnego ducha, oglądającego się z nad krawędzi grobu na żywot miniony, na wszystkie jego uciechy i zatrudnienia, na doznane zawody, cierpienia i boleści. Podobnym głosem smętnym mógł się pod koniec żywota odezwać król, najświetniejszy władzca Hebrei, który pił za-

równo czarę rozkoszy, jak czarę wiedzy; któremu nie brak było ani chwały ani przyjemności życia, a pieśń jego mogła uledz następnie zmianom i wersyom, na które się późniejsze złożyły wieki.

„Dawidowego oto syna słowa:
Marność marności! wszystko jest marnością;
Z pracy żywota nic człek nie zachowa.

Plemiona giną i wstają plemiona,
Słońce powstaje i ginie wieczorem
Powstaje znowu i znów w chmurze kona.

Trudem jest wielkim, co widzim na ziemi,
Co było niegdyś, co będzie? a przecie
Nic tu nowego niema na tym świecie.

Przeszłość w ponurém ginie zapomnieniu,
My w zapomnieniu zginiem i zaginą
Ci, co tam po nas na ziemię tę spłyną.

Jać Ekkleziastes byłem Izraela
Królem i chciałem zbadać, co pod słońcem.
Gorszego trudu Bóg nam nie udziela.

Widziałem wszystko, co było na ziemi,
Poznałem: Marność wielka w tym żywocie,
Trudna rozprawa a szaleństwa krocie.

I możnym byłem, nad przodków możniejszym,
Sercem do wszelkiéj przychylił mądrości;
A oto widzę, że i to marności,
Że im kto mędrszym, tém bywa smutniejszym.

Więc rzekłem: Ziemskich używajmy darów,
Rozkoszy wszelkich użyjmy sowicie,
Alem zobaczył, że to marne życie . . . .

Stawiałem domy i winnice szczepił,
Sadziłem sady i wodom ogrodów
Kamienne wanny misternie'm zasklepił.

Dom mój sług pełen był i niewolników
I wielkie trzody miałem i obory,
Jak ich nikt z moich nie miał poprzedników.

I złota miałem, skarbów miałem wiele,
Wazy wspaniałe i pełne puhary
I chór śpiewaczek, co śpiewał do miary.

Ale spojrzawszy na rąk moich dzieła,
Na dzieła trudu, co mnie tak kosztował,
Znowum w tém wszystkiem marność upatrował,
Boć zginie wszystko, co dłoń ta poczęła....

Gnie się duch ludzki pod tą pieśnią boleści i zwątpienia; kilkakroć pyta się mędrzec: toć może lepiéj o nic się nie troszczyć? Ale są dodatne, potężne struny w pieśni Ekkleziastesa.

Widziałem ludzi bez dziecka, bez brata;
Oczy ich zysku pragnęły tak chciwie,
Tak się krzątali! O! toć marność świata.

Lepszać społeczność: *samotnemu* bieda!
Upadnie jeden, podniesie go drugi,
Któż poda rękę, gdy kto *sam* upada?....

Nie żałuj chleba rzuconego w fale
Żywota ludzi; znajdziesz go w przyszłości:
Dziel się, bo nie znasz przyszłych nawałności.

Chmura, gdy pełna, deszczem o ziem pada,
Z drzewa, choć padnie, drzewo pozostanie:
Ty siéj nie patrząc, co z siewem się stanie

Nie wiesz, jak dusza wchodzi w ciało człeka,
Nie wiesz, jak kości wiążą się w żywocie,
Dzieł twego Stwórcy próżno myśl docieka.

Siej, siej bez końca . . . nie wiesz, jakie ziarno
Wznijdzie najpewniéj . . . pomnij czas ciemności,
Co powie kiedyś, jak przeszłość jest marną . . .

Przypuściwszy nawet, że *Ekkleziastus* jak chcą krytycy, powstał za wpływem filozofii epikurejskiej lub stoickiéj, widzimy z cytowanego ustępu, jaką dał im odprawę. *Lukrecyusz*, Rzymianin, pod tymże wpływem wyparł się swoich Bogów w poemacie „*de natura rerum*“, Ekkleziastes, dał odprawę dociekaniu tajemnic swego Boga. Ostatnia pieśń mówi szczytnemi obrazami o śmierci i nieśmiertelności:

Ty od młodości Stwórcy pomnij wiernie,
Nim przyjdzie starość, przyjdzie czas boleści
Nim dni nadejdą, kiedy niepomiernie

Zblednie ci słońce, gwiazdy zbledną w oku,
I słudzy domu z pracy się swéj wzruszą,
Ucichną żarna, a z niebios wyroku

Wśród płaczu w dom cię zaniosą wieczności,
Nim złota pęknie obrączka żywota,
Nim dzban się stłucze, nim koło, co mota
Wiadro studzienne zerwie się w cysternie,

W *proch*, zkąd powstało, biedne ciało wróci,
Nim *duch powróci do Pana*, zkąd dany:
Ty od młodości Stwórcy pomnij wiernie.

Z Salomona imieniem wiąże się nareszcie *Sir Hasirim* (pieśń nad pieśniami). Sir Hasirim jest sielanką miłosną, któréj kościół przypisał mistyczne znaczenie. Namiętnością przypomina ona *Gitę Govindę*, prostotą znaną nam księgę Rut. Dziewica ze wsi Salem

nad jeziorem Genezaret, Sulamit, kocha się w pasterzu, który opowiada jéj rano o piękności nadchodzącéj wiosny i wzywa ją, aby z nim wyszła w pole. Bracia Sulamitki niechętni téj miłości szlą siostrę w oddalone góry, aby tam strzegła winnicy. Tam spotyka się Sulamitka z królem Salomonem, który uderzony jéj pięknością, chce jéj miłość pozyskać. Ale Sulamitka trwa wierna swoim uczuciom i łączy się z pasterzem. Wątek powieści tak się rwie wśród lirycznych uniesień, że z trudnością tylko da się wyśledzić. Pieśń składa się widocznie z pojedynczych mów Sulamitki, pasterza, Salomona i jego kobiecego dworu (córek jerozolimskich). Dlatego nazwał Herder *Sir Hasirim* zaczątkiem dramatu a jansenista *De Sacy*, tłumacz biblii ułożył je w rodzaj dialogu między oblubieńcem i oblubienicą. Podajemy tu próbę zestawienia całości w sposób przystępny dla smaku europejskiego.

Pierwszym obrazem jest spotkanie z kochankiem:

Głos kochanka mego słyszę.
Skacze przez wzgórza, biegnie przez skały,
Do młodego podobien jelenia,
Stanął pod ścianą, w izdebki ciszę
Patrzy przez kraty nieśmiały.

I słychać pienia:
Wstań o kochanko, wstań piękna moja
Wyjdź ze mną w pole;
Bo oto ustał deszcz już zimowy,
Kwiatek z wiosennéj ziemi się kole,
Słychać ptasząt rozmowy,
Synogarlicy brzmi głos.
Figa strzeliła w owoc zielony,
Winnicy kwitnie wrzos,
Wstań piękna moja, kochanko moja
W wiosenny pójdź ze mną świat wonny.

Pasterz kochanek wielbi piękność Sulamitki

O! jakoś piękna moja kochanko,
O jakoś wdzięczna!

Oczy gołębia masz o kochanko,
Przyćmione rzęsy tkanką;
Włosy jak trzoda tysiączna
Kóz rozpuszczona na wzgórza:
Ząbki, owieczek to stado
Co się z kąpieli wynurza;
Usta wstążeczka karminu,
Przez które głos wdzięczny się śliźnie,
Jagody — jabłka granatu,
Szyja wieżyca, co światu
Groźną armaturę niesie:
Piersi — sarneczki dwie bliźnie
W liliowym, co pasą się lesie...

Sulamitka wszakże nie poszła z kochankiem. Bawiąc w winnicy napotkała orszak króla Salomona.

Któż z puszczy ciągnie w słupach kurzawy,
Kadzideł wonią oblany w koło?
Salomonowe jaśnieje czoło,
Przy nim mężowie wojennéj sprawy.
Ciągnie, gdzie pałac z drzewa Libanu
Z srebnemi słupy, złotą podłogą,
Stropy wybite purpurą drogą,
Wewnątrz niewiasty służące panu.

Większa część poematu odbywa się w pałacu, gdzie Salomon zaprowadził Sulamitkę.

Król mnie wprowadził w swoje komnaty,
Toć mnie o miłym wspominać godzi,
O gdzie mój luby? gdzie teraz chodzi?
Wszedł do ogrodu i zbiera kwiaty,
Jego'm jest cała, on moim cały,
Pasterz na polu, gdzie lilie wonią...

Towarzyszki

Co zacz za jeden?

Sulamitka.

Miły mój piękny!
Głowa jak złoto, włos — pióra krucze,
Oczy gołąbka, co dzióbek płucze.
Wargi wonnością lilii ciekące,
Ręce, pierścienie złotem błyszczące
A ciało jego jak kość słoniowa . . .

Spałam, lecz przez sen słyszałam słowa:
— Otwórz kochanko, otwórz jedyna,
Włos mi północną powilgnął rosą
Kędziory moje kąpać zaczyna.
— Jakże ja wyjdę do ciebie boso,
Jakże mi znowu szatę oblekać?
Lecz drżałam cała gdy musiał czekać,
A na zaworę, gdym otwierała
Z drżących mi palców mirra kapała.

Salomon.

Sześćdziesiąt dziewic u mnie w komnacie
Aleś ty jedna, piękna jak zorze,
Silna jak słońce w swém majestacie
Wojsko, któremu ujść nic nie może.
O nie patrz na mnie, boć się rozsrożę!

Sulamitka

Jam jest miłego, moim jest miły.

Rzecz kończy się połączeniem kochanków.

Szła, o miłego sparta miłośnie.
— O jako pieczęć przytul się ku mnie,

Miłość bo mocna jak śmierć, zazdrośnie
Patrzy podobna grobom i trumnie:
Płomieniem pali a morza czaszą
Wszystkie jéj świata wody nie zgaszą.

Tłumaczenie tych urywków daje tylko słabe wyobrażenie o gorączkowéj namiętności oryginału. Tłumaczenie świeckie „pieśni“ musi koniecznie wprowadzić w nią pewien logiczny porządek; oryginał jest chaosem wspomnień, niecierpliwości, hiperbolicznych obrazów, a piękność i charakterystyczność utworu polega właśnie na téj chaotyczności. Nie dziwimy się téż wcale, że pieśni przypisywano mistyczne znaczenie; że Sulamitka, gardząca blaskiem, tęskniąca do pasterza wieszczącego wiosnę, gorejąca miłością, silną jak śmierć wydała się duszą pragnącą połączenia z oblubieńcem, z odwieczną prawdą i życiem.

ODCZYT DZIEWIĄTY.

Prorocy. Księga Hiob. Księga Ekkleziastyk.

Mówiliśmy już wyżéj o instytucyi proroków. Nie miała ona nic równego w świecie starożytnym.

Prorok nie był kapłanem Lewitą. Urzędowy kościół istnieje obok proroków a prorocy często walczyć z nim przymuszeni. Państwo prześladuje proroków lub zasięga ich rady i stósuje się do ich napomnień. W obec ludu nawet zajmują prorocy najzupełniéj niezawisłe stanowisko, różnią się od przywódzców jego wszelkich czasów i wieków; mówią mu tylko prawdę. Z samotności wychodzą prorocy a żywot ich pełen utrapień i pośmiewiska ludzkiego. Są to prototypy prawdziwego powołania Bożego, służby w imię prawdy, gotowi na wszystko. „Stało się Pańskie słowo do mnie, mówi *Jeremiasz*. Pierwéj niżelim cię stworzył, mówi Bóg, znałem cię, pierwéj niżeli się urodziłeś poświęciłem cię, na proroka narodom dałem cię ... Rzekłem: A-a-panie, oto nie umiem mówić, jestem dziecięciem. A Pan rzekł do mnie: Nie mów, jestem dziecięciem, owszem na wszystko, na co cię poszlę, idź, wszystko, coć rozkażę mów... Oto dziś cię postanawiam nad narody i królestwy, abyś wykorzeniał i psował i wytracał, abyś budował i szczepił.“ „Umiejętny język dał mi Pan, mówi *Izajasz*, abym spracowanym umiał powiedzieć słowo czasu przygodnego. On budzi mnie każdego poranka, pobudza uszy moje, abym słuchał i uczył się. Pan otwiera mi uszy a ja słucham a wstecz się nie cofam. Ciała mego nadstawiam bi-

jącym, a policzków moich tym, którzy mnie szarpią, twarzy mojéj nie zastawiam od obelżenia i plwania. Pan wspomaga mnie, postawiłem twarz moję, jako krzemień, gdyż wiem, że pohańbiony nie będę."

Po śmierci Salomonowéj rozpada się państwo Dawida na dwie połowy, większą, z dziesięciu szczepów złożoną, *Izrael* i mniejszą z stolicą Jeruzalem, *Juda*. Oderwanie się Izraela sprowadza wojny domowe, wdzieranie się bałwochwalstwa i obcego wpływu. Królowie obustronni dążą, nie przebierając w środkach, do politycznego połączenia, prorocy stoją przy Judzie jako moralnej zwierzchniczce przechowującéj arkę przymierza, tradycyę Mojżesza i Dawida. W dniach tych występuje *Eliasz* i *Elizeusz*, po których nie pozostało piśmiennych zabytków. Eliasz i Elizeusz sadzają *Jehu*'sa na tronie Izraela, *Joel*, *Amos* i *Ozeasz* walczą z rozgaszczającém się bałwochwalstwem. Działanie ich nie ogranicza się na jedno lub drugie państwo, oni stają się moralnym łącznikiem Hebrei. Działanie *Jezajasza* przypadające w czasy wielkiego assyryjskiego ruchu zaborczego pod Salmanassarem, stoi na wyżynie, ogarniającéj prorocznem okiem przyszłość Judei, Izraela i Azyi zachodniej.

Ozeasz król izraelski, sprzymierza się przeciw Assyryi z bałwochwalczym Egiptem. Jezajasz wieści Izraelowi upadek a porażkę Egiptowi: „Biada pysznéj koronie, pijanicom z Efraima, biada kwiatowi opadłemu z ozdoby wiary swojéj. Nogami będzie podeptana korona o pijanice efraimscy ..... Powiedzie król Assyryjczyków więźnie egipskie i pojmańców murzyńskich, młodych, starych, nagich i bosych. I przelękną i wstydzić się będą za murzyny, na których się oglądali i na Egipcyany, z których się chlubili. Oto, toć jest ucieczka wasza, do któréj uciekaliście po pomoc, abyście wyswobodzeni byli z mocy króla assyryjskiego." Jakoż proroctwo się spełnia. Król judzki Ezechyasz (Hiskia) chwyta się z gorącą duszą zakonu bożego. Gdy Sanecherib, następca Salmanassara, podstępuje pod Jerozolimę, Jezajasz dodaje ducha, ogłasza wyroki boże, że Jerozolima nie padnie.

„Powiedzcie panu waszemu, mówi Izajasz do posłów Ezechiasza, proszących o radę, że mówi Pan: Nie bój się słów, któremi cię łżyli słudzy króla assyryjskiego. Panna, córka syońska (Jeruzalem) wzgardziła cię (królu Assyryi), śmiała się z ciebie, kiwała głową

za tobą córka jerozolimska. Ponieważ zajuszyłeś się przeciwko mnie a zapędy twoje przyszły do uszu moich, przeto założę kolce na nozdrze twoje a wędzidło na gębę twoją a wrócę cię drogą, którąś przyszedł.“

Spełniło się i to proroctwo Izajasza. Morowa zaraza zniszczyła oblegających Sion. Sami Egipcyanie uznali cudowność ratunku Judy. Wzrok Izajasza sięgał daléj, wieścił upadek państwa Assyryi. Oko jego natchnione doczekało się chwili, gdy mieszkańcy Judy zanucili psalm pochwalny na cześć Jehowy, psalm tchnący wzruszeniem świeżo doznanego cudu.

Wielki jest Pan a godzien chwały na Syonie,
Znać będzie Go dom każdy, bo w naszéj obronie
Stanął, kiedy królowie ziemi sprzymierzeni
Złą wolą poszli na nas, złością uwiedzeni.
Patrzaj! ledwie spojrzeli, zadrżeli do szpiku:
Myśmy z murów liczyli, gdy stawali w szyku;
Wtedy z świątyni wielkie przyniesiono słowo,
Żeś na wieczność stolicę zbudował Jehowo.
Ciesz się góro Syonu, cieszcie judzkie córy,
Otoczcie Syon, światu rzecz tę wieśćcie z góry
Z wież wołajcie, jak mocną jest Jerozolima,
Że u nas Bóg prawdziwy, a Bóg Syon trzyma.

Pod Ezechiaszem i *Jozią* widzimy religię Jehowy, dzięki odniesionemu zwycięstwu Izajasza, raz jeszcze w całym blasku rozwoju. Jozia odnawia uroczyście przymierze z Panem, gromadzi księgi praw i psalmów. *Paralipomenon*, kroniki prowadzące daléj wątek ksiąg królewskich, zowią go najcnotliwszym królem Judei. Ale z śmiercią Joziasza w wojnie z Egiptem (pod Megiddo) dostaje się Judea pod zwierzchnictwo faraonów (608). W dwudziestu dwu latach, które nastąpiły (608—586), wracają wszystkie okropności burz wewnętrznych i zewnętrznych: następcy Joziasza: *Joachas*, *Eliakim*, *Jechonias* i *Sedecias*, szukają wśród nadciągającéj burzy babilońskiego światowładztwa ratunku — nie u Jehowy, ale u Egipcyan i ołtarzy bałwochwalczych.

W tym strasznym czasie, na tle burzy, rysuje się olbrzymia postać Jeremiasza. Gdy z rozkazu Egipcyan Joachas z tronu zepchniętym a Eliakim (Joakim) z łaski faraonów na nim osiadł, gdy lud wspominał błogosławione czasy bogobojnego Joziasza, woła prorok za odjeżdżającym do Egiptu Joachasem:

Czemu zmarłego Joziasza płaczecie?
Płaczcie Szalluma (Joachasa), który was opuszcza
W ojczystej ziemi nie spocznie już Szallum
Ani zobaczy kraju, gdzie się rodził.
Biada, kto domy nieprawością stawia,
Krzywdą poddanych pałace podnosi,
Kto mówi: Cedrem ściany będę zdobił!
Królem go cedry mieszkania nie zrobią.
O Joakimie! ojciec się miał dobrze
Bo czynił ludziom sąd i sprawiedliwość.
O Joakimie! ojciec się miał dobrze,
Bo sprawiedliwość biednemu wymierzył.
Płaczą po ojcu. O tobie Pan mówi:
Kto będzie płakał, kto biadał po tobie!

Przewidując bliski napad Babilończyków, woła Jeremiasz głosem Bożym o poprawę obyczajów i zaniechanie bałwochwalstwa:

Równajcie drogi i postępki wasze
To was w ojczyźnie waszej pozostawię.
Lecz czyż jaskinią łotrowską jest dom ten
Co nosi imię mojego imienia?
Idźcie na miejsce, kędy było Silo*)
Patrzcie com sprawił za złość Izraela!
Synowie wasi drwa zbierają suche
Ojcowie w ogień dmuchają ofiarny
Niewiasty ciasto czynią dla Astarty**)

*) Państwo Izrael odłączywszy się od Judy i Jerozolimy, ofiarowało Jehowie na wzgórzu zwaném Silo.

**) Znanéj nam bogini fenickiej.

Przeto uczynię, com uczynił w Silo.
Od dnia, gdy wyszli z Egiptu ojcowie,
Do dzisiaj, mnogie słałem im proroki,
Codziennie słałem — wszakże nie słuchali
A twardsi dzisiaj są w karku, niż ojce.

Tę śmiałość słowa przypłacił Jeremiasz srogiem prześladowaniem. Tymczasem spełniło się proroctwo Izajaszowe, wieszczące klęskę Egiptu. Nabukadnecar zgromił Nechaona, zwierzchnika Judy. *Jeremiasz*, *Baruch* i *Habakuk* wznoszą coraz donośniejszy, straszniejszy głos przestrogi.

Głos Pański hukiem rozlegnie się w koło,
Na wszystkich ludzi ziemi téj uderzy,
Przeniknie wszystkie ziemie i narody,
Bo ze wszystkiemi w sądy wchodzi Pan.
Z narodu w naród pójdzie utrapienie
Wicher się zerwie od kończyny świata:
Pobici będą, a nikt nie opłacze,
Nikt nie pogrzebie... zgniją bez pogrzebu...
Nabukadnecar będzie moim sługą
I sprawię przezeń, że wesele zginie
Oblubienicy głos i oblubieńca
Ścichnie i żarna ogłuchną domowe,
A cała ziemia będzie spustoszeniem.

Pod panowaniem Zedekiasza dosięgnął Jerozolimę cios ostatni, zburzenie świątyni, przesiedlenie wielkiéj liczby mieszkańców do Chaldei. Głosy, które niedawno pobudzały do boju, które w sojuszu z Egiptem upatrywały zbawienie, które na Jeremiasza wstrzymującego daremne a rozpaczne zapędy, rzucały kamieniem obrazy, zamilkły. Prześladowanego i opluwanego tylekroć starca stać było, że z gromkiéj piersi wydobył lament nad zburzoném miastem a braciom swoim umiał powiedzieć słowo pociechy i nadziei. Gdy z srogo utrapionéj ziemi rozchodzili się synowie Judy, jedni wleczeni przez wroga, drudzy uciekający przed nim do „przyjaznego“ Egiptu: Jeremiasz obrał tę ostatnią drogę, bo tam większe moralne prze-

czuwał niebezpieczeństwo. I tam, jak niesie podanie hebrajskie, gromiąc wychodźców za bałwochwalstwo bogów cudzych, padł męczeński prorok pod kamieniami, które nań rzuciła zatwardziałość ziomków.

Oto urywki tak zwanego *lamentu* Jeremiasza.

Miasto tak ludne, dzisiaj tak samotne
Stało się, jako wdowa a poddanka.

Płacze nocami, łzy ma na obliczu,
A niema tego, ktoby go pocieszył . . .

Jako jelenie pierzchły jego pany,
Wszystkie miłości poniszczyły wrogi.

Lud szuka chleba i nie patrzy na nie
O, czy jest boleść, jako jego boleść! . . .

* * *

Klaszczą nad tobą, przechodzący drogą:
Toć to jest miasto piękne a weselne?

I mówią wrogi: Otoć dzień nasz przyszedł,
Oglądaliśmy dzień naszéj radości.

Co przyobiecał, uczynił Pan z tobą
A rozweselił wroga i wywyższył.

O, léj ty serce twoje jako wodę,
Za duszę dziatek, co konają z głodu.

Wołaj: O Panie! wejrzyj Ty oczyma
Komuś tak kiedy uczynił na ziemi!

* * *

Jam mąż, com widział sprawę gniewu Pana
W ciemność mię zawiódł Pan, nie w światło zawiódł.

Złamał mi kości i pomiął mi skórę
Ogarnął żółcią i jestem jak zmarły.

Wołam i krzyczę, on uszy zamyka
Łuk swój naciągnął; mnie uczynił celem.

Skryłeś się w obłok, nie słyszysz modlitwy,
Wezbrały wody: wołam: Jużci po mnie!

* * *

O Panie, codzień Tyś zbliżał się ku mnie
Mówiąc: nie bój się ... osądź sprawę moją.

Widzisz ich pomstę, słyszysz urąganie,
Daj im nagrodę, wedle rąk ich sprawy.

Daj twarde serce, abyś ich przeklinał
Daj, niechaj zginą z pod Twojego nieba.

* * *

Wielka twa litość, żeśmy nie zginęli
Do szczętu. Panie, toć litość Twa żyje!

Nie z serca trapi Pan syny człowiecze
Pan się nie kocha w zniszczeniu na wieki.

By trapić jeńce, Pan się wtém nie kocha,
By sądzić krzywo, nie kocha się Pan w tém.

Złe toć i dobre z jego rąk pochodzi
Podnieśmy serca i ręce do Boga.

Urywki te słabe tylko mogą dać wyobrażenie o bezdennéj boleści przebijającéj się przez proste a natchnione słowa proroka. Ostatni rozdział lamentu powstał, ile się zdaje, na wygnaniu w Egipcie:

Wspomnij o Panie, co się z nami stało,
Wejrzyj a obacz hańbę naszéj głowy,
Dziedzictwo nasze obcym się dostało,
A matki nasze — smutne jeno wdowy.

Ze źródeł naszych czerpać niepozwolą,
Drzew naszych lasów używać nie wolno,
I przyciśnięto nas pracą mozolną,
Nie dano płakać nad naszą niedolą.
By dostać chleba podajemy dłonie
Egiptu ludom i Assyru rzeszy,
Ojce w Twym świętym zgrzeszyli zakonie
Płaci nieprawość, syn, który nie grzeszy.
Sługi niewolne panują nad nami,
Pod grozą miecza szukać przyszło chleba,
Czarni od głodu, słyszym jak jękami
Niewiasty nasze żebrzą łask' nieba.
Książęta nasze wiesza dłoń zelżywa,
Starszym brak cześci, co się im należy,
U żarn w obczyznie, pod brzemiem paliwa
Padają marnie najlepsi z młodzieży.
Starce przed bramą już domu nie sięgą,
Ani młodzieńca stać na pieśń wesołą:
Z boleści jeno pieśni się dziś przędą,
W kwilenie przeszło pląsających koło.
Spadła korona, bośmy w grzechu cali,
Zemdlało serce, oczy zaszły mgłami:
Góra Syońska sterczy ruinami,
Pasą się liszki, gdzieśmy wprzód mieszkali.
Ale Ty Panie trwasz przez wszystkie wieki:
Stolica twoja obejma narody,
O czemu Panie, ty od nas daleki
A tak nas długo dajesz na przygody?
Nawróć nas do się, będziem nawróceni,
Odnów dni nasze, jako z dawna były,
Boć czy na zawsze wyroki nas Twoje
Na pastwę gniewu Twego przeznaczyły?*)

Ile boleści, ile walk strasznych przeniosła wielka dusza proroka, świadczy dwudziesty rozdział jego księgi:

---

*) Czytelnik się przekona, że przekład rymowy trzyma się wiernie textu.

O ból mój wieczny a rana śmiertelna...

Skusiłeś Panie i dałem się skusić
Mocniejszym byłeś, umiałeś przymusić.
Długie już Panie, wołam na nich lata,
Zniszczenie wieszczę i wzruszenie świata,
A słowo Twoje, głoszone sto razy,
Stało się na mnie kamieniem obrazy.

Więc rzekłem sobie: Zamilknę o Panu
W Jego imieniu nie chcę mówić więcéj,
Wtedy mnie nakształt strasznego tumanu
Rozpalił ogień i chłonął wnętrzności
I znieść nie mogłem jego gwałtowności.

Przeklęty dzień ten, kiedym się urodził,
Przeklęty, kiedy obcy człowiek wchodził
Do ojca, myśląc, że dobrą nowina,
Kiedy mu rzeknie: Człowieku, masz syna!

O czemu raczéj żywot méj macierzy
Nie stał się grobem mojego żywota:
Za ciężkie brzemię na mych barkach leży,
A w dłoni mojéj za straszna robota.

Czasom tak zwanéj „niewoli babilońskiéj“ przyśpiewywał prócz Jeremiasza, wieszczy *Hezekiel*, którego księga zawiera jednę tajemniczą, w obrazy pełne grozy bogatą wizyę. Charakterystyczną jest rzeczą, że rozproszony Izrael czuł silny pociąg do ludu Perzów a zbawienia z niewoli wyglądał od ich bohatera Kyrusa. Wieścił o tym wybawicielu Izajasz i Jeremiasz a księga Paralipomenon kończy się dekretem Kyrusa: „Wszystkie królestwa ziemi dał mi Pan, Bóg niebieski, ten mi rozkazał, abym mu zbudował dom w Jeruzalemie judzkiéj.“ Słowa dekretu przypominają żywo styl napisów klinowych, rozpoczynających się: Z łaski Ahuramazdy jestem królem. Nie podlega wątpliwości, że łaska Kyrusa była skutkiem religijnego porozumienia, że treściwsza duchowo od innych wiara Zen-

dawesty, oddała cześć wierze Judei. Pod Zerubabelem, Ezdrą i Nehemiaszem wznosi się Jerozolima z gruzów, buduje przybytek Pański a Żydzi cieszą się łaską Perzów. Jeden z proroków Izraela *Daniel* dochodzi do wysokich na dworze perskim godności.

Od owego powrotu z niewoli do czasu Makabeuszów, których bohaterskie usiłowania wyrwały Hebreję z pod jarzma Syryjczyków, dzieje hebrejskie płyną cichszém, niż kiedykolwiek korytem. Czasy owe pozostawiły nam prócz historycznéj księgi *Esdra*, powieści historyczne o *Esterze*, *Judycie* i *Tobiaszu*, niemniéj przecudny zbiór przysłów *Jezusa* syna *Syracha*, znany pod tytułem *Ekkleziastyka*. W przysłowiach tych znać długie lata cierpień, doświadczeń narodowych, spokój wytrawionego mędrca. Ekkleziastyk dotyka kolejno najważniejszych zagadnień człowieka, stawia system moralny na bojaźni bożéj oparty, przechodzi dzieje rozwoju duchowego wiary hebrejskiéj w pochwałach jéj proroków i apostołów. Ton epigramatyczny zmienia się często w szczytną, spokojną modlitwę lub w ściśle konsekwentną rozprawę. Nie przemawia z Syrachowego syna dawny namiętny wstręt ku obcym, chce on tylko, „aby uznali jedynego Boga“ nie przemawia dawna ambicya narodowa, pragnie tylko, „aby Bóg zgromadził wszystkie szczepy Jakóba“ w jednéj ojczyznie. Czasami podnosi się Ekkleziastyk do wysokości natchnionego himnu, czasami znowu wieje z niego smutek i groza księgi Ekkleziastesa.

Jeżeli Ekklezyastyk jest eklektyczną księgą, wzrosłą na zasadach hebrejskiéj tradycyi, to *Hioba*, poemat niewiadomego początku i czasu, nazwać musimy wielkiém jednolitém dziełem, w którém duch hebrejski złożył cały swój ideał Boga i świata. Tradycya przypisuje autorstwo Hioba Mojżeszowi, badacze kładą go w rozmaite wieki, między innemi w czasy niewoli babilońskiéj. Co do nas odważylibyśmy się wskazać na duchowe pokrewieństwo z trenami Jeremiasza:

Toć złe i dobre z Jego rąk pochodzi
Podnieśmy serca i myśli do Boga (Lam. Jer.)

z owym tonem proroków, którzy w obec bezdennéj ludu niedoli, musieli łagodzić zdanie swoje, że wszystko co Izrael cierpi, jest

tylko karą za jego grzechy. W osieroceniu i nędzy wygnania, na „barłogu“ cierpień, które jak trąd obsiadły ciało narodu, powstać musiał poemat potężny o sprawiedliwym Hiobie, którego Jehowa wydał na pastwę szatanowi, ufając, że nie upadnie i przyczyni się do jego chwały. Wielkość i tajemniczość wyroków Jehowy miała być pociechą kajającego się ludu. *Hiob* obejmuje niebo i ziemię, a postaciami poematu jest Jehowa, szatan i człowiek ostatnią dotknięty nędzą. Zamiast ocenienia podajemy tu najwybitniejsze ustępy poematu, jakiemu równego żadna nie posiada literatura. Tłumaczymy z przekładu Blumenfelda *). Poemat rozpoczyna się od powieściowego wstępu:

„Był człowiek w ziemi Uz, imieniem Hiob, pobożny, zacny, bogobojny, chroniący się grzechu. Miał siedmiu synów i trzy córki. I bogatym był, bo liczył siedm tysięcy owiec i trzy tysiące wielbłądów, pięćset par wołów w jarzmie i pięćset oślic. I był szanowany i ceniony między ludami wschodu...

Pewnego dnia, gdy aniołowie przyszli, aby stanąć przed tronem Przedwiecznego, znalazł się między nimi szatan (oskarżyciel). I zapytał Przedwieczny: Zkąd przybywasz? I odpowiedział szatan: Przebiegałem ziemię, przebiegłem ją całą. — Widziałżeś, zapytał Przedwieczny, sługę mego Hioba, któremu niema równego na ziemi, taki bogobojny, prawy i unikający grzechu? Odpowiedział szatan Przedwiecznemu: Alboż niema przyczyny? Nie otoczyłżeś domu i dobytku jego opieką swoją, niepobłogosławiłżeś pracy rąk jego, nie pełnym-że jest kraj trzód jego? Ale wyciągnij rękę, a uderz w jego dobytek a ujrzysz, czyli ci w oczy bluźnić nie będzie. — Dobrze więc, niechaj cały majątek jego ulegnie twojéj mocy, nietykaj jeno ciała jego, rzekł Przedwieczny. I oddalił się szatan pospiesznie....

I oto, gdy córki i syny Hioba w domu najstarszego brata wczasu używały, przyszedł posłaniec do Hioba i rzekł: Woły twe orały a oślice pasły się, kiedy przyszli Sabejczycy i zrabowali je, zabili parobków a ja ledwie z życiem uchodzę. I przyszedł drugi a rzekł: Ogień boży uderzył w owce i pasterze, zginęło wszystko

*) Das Buch Hiob (po hebrajsku i niemiecku) v. Blumenfeld. Wien 1826.

a oto ja sam uszedłem. I przyszedł trzeci i rzekł: Chaldejczycy napadli wielbłądy i zabili jeźdźców, uszedłem sam i donoszę ci. I przyszedł czwarty i rzekł: Syny twe i córki używały wczasu w domu najstarszego brata, wtedy przypadł wiatr pustyni i obalił dom i pobił dzieci twoje a ja przyszedłem sam, który ci to mówię. Wtedy wstał Hiob i rozdarł szatę i włos wydarty rzucił na ziemię i rzekł: Nagi przyszedłem na świat, nagi powrócę. Bóg dał, Bóg wziął, imię jego niechaj będzie błogosławione. I nie powiedział Hiob bluźnierstwa przeciw Panu swemu.

I stało się, że aniołowie Pańscy znaleźli się u Pana i szatan między nimi. Wtedy zapytał Przedwieczny szatana: Zkąd idziesz? Odpowiedział szatan: Przebiegłem ziemię, przebiegłem ją całą. Wtedy zapytał znowu Przedwieczny: Widziałżeś mego sługę Hioba? Oto trwa w bogobojności ... Odrzekł szatan: Skórę swoję i wszystko odda człowiek, aby uratować życie, ale wyciągnij rękę i dotkij ciała jego a bluźnić ci będzie.

Oddalił się szatan i obsypał trądem Hioba od głów do stóp. Hiob siadł w popiele i drapał ciało swoje skorupą. Rzekła doń żona: Czemu upierasz się przy bogobojności swojéj? bluźń i umrzéj. Odpowiedział: Dobre mamy przyjmować od Boga, złego nie?

I przyszli do niego przyjaciele Elifas, Bildad i Zofar a nie poznawszy go, rozdarli szaty i posypali czoło popiołem. I siedzieli z nim siedm dni i siedm nocy nie mówiąc doń, bo widzieli, że wielką jest boleść jego."

Hiob.

Przeklęty dzień on, gdy na świat przyszedłem ...
Czemu'm nie umarł, gdym na świat przychodził?
Tam spoczywałbym, gdzie wściekłość tyranów
Kończy się; nędzni wczasu używają,
Gdzie nie pracuje niewolnik, gdzie krzyku
Hałaśliwego niema poganiacza,
Gdzie wielki równy małym a pan słudze ...

Elifas.

Także przy pierwszéj upadasz pokusie.
Uczyłeś ludzi, zmacniałeś dłoń słabą,

Teraz dotkniętoć i w rozpaczy'ś cały?...
Zaiste z ziemi nie wstaje nieszczęście,
Na ziemi nędza ludzka się nie sieje:
Nieszczęście ludzkich grzéchów jest owocem...

Hiob.

O gdyby moje odważyć cierpienia,
Piasku morskiego przegięłyby ciężar.
Dla tegoć słowa moje takie gromkie.
Strzały Wszechmocy więzną w mojém sercu,
Trucizna strzałów pali moje wnętrze;
Strach Boży w koło otoczył mnie sobą...
Mówiłyż kiedy moje usta kłamstwo,
Com rzekł, z nieszczęścia mego powiedziałem!
Bronić nie będę ustom moim głosu,
Gorycze moje rozpowiedzieć muszę.
Morzem-że jestem, czy potworą jestem
Żeś mnie tak obległ, że mnie tak pilnujesz...
Czemże jest człowiek, że nań tak uważasz,
Że każdéj chwili jesteś blisko niego?

Dla Hioba jest kara doznana dowodem wszechmocy Bożéj. Czując się niewinnym, dziwi on się, zkąd taki dopust i nie może zrozumieć jego sprawiedliwości. Przyjaciele podejrzywają Hioba, że prowadził grzeszne życie,

Bildad.

Czyliż możebna, by Bóg mijał prawo
Aby poświęcał sprawiedliwość swoją?
Dzieci twe padły w skutek grzechów swoich,
Ty zwróć się jeno pokornie do Boga
A jeźli tylko czysty jesteś w duszy,
Toć wróci świetność pobożnego domu...

Hiob.

.... O! jakże człowiek ma się z Bogiem mierzyć!
Jak się prawować? On mu nie odpowie...

Jego są wielkie dziwowiska świata...
Przechodzi mimo, człek Go nie zobaczy,
Wraca, któż widzi? Chce niszczyć, któż wstrzyma?
Kto śmie zapytać: Po co i co czyni?
Choćbym był prawym, jak mam się sprzeciwiać?
O łaskę tylko sędziego ja proszę...
Lecz czy odpowié, kiedy go zawołam?
Nie! On mojego nie uwzględni głosu.
On, co jak burza zmiażdżył niewinnego,
Co niewinnego ranami obsypał...
Co mi oddéchać nie da od goryczy.
Pójdziem na siłę, toć przy Nim jest siła,
Pójdziem do prawa, a gdzież moje prawo?
Pomiędzy nami niema pośrednika,
Coby nad nami sąd odbył oboma...
Gdyby tak było, rzekłbym: O co gniew Twój?
Czyliż Ci godzi się nękać stworzenie,
Czy na to ręce stworzyły mnie Twoje,
Aby mnie zgubić? Cóżby mnie się stało,
Gdybym był winien, kiedy niewinnego
Tak skroń ugiąłeś?...

Zofar.

Chwalisz się: Słuszność jest po mojéj stronie
Czystym ja zawsze byłem w oczach Boga.
Gdyby Bóg usta chciał jeno otworzyć,
Mądrości swojéj odkryć tajemnice,
W całości swoją odkryć doskonałość,
Widziałbyś wtedy, że nie niejedną jeszcze
Przebacza'ć winę...

Hiob.

A przecież żyją zbójcy w cichych chatach,
Bezpiecznie żyją, gniewający Boga,
Ci nawet, którzy w dłoniach swoich noszą
Bożyszcza swoje.

Zwierzę, ptak nieba, ziemia, ryby wodne
Mówią: Nas ręka potworzyła Boża,
Dusza wszech istót, duch człeka spoczywa
W Jego prawicy... On mądry i mocny,
W nim wielki rozum i roztropność wszelka.
Nie wstanie, co On zburzy, co zakowa
Wolném nie będzie . . .
Widzę to wszystko, znam to, co wy znacie...
Ale słuchajcie co powiem, ja prawo
Czuję po sobie. Gdzie jest mój przeciwnik?
Niech mię oskarża a ja mu odpowiem,
Albo ja mówić będę, On odpowie.
Czemu kryjesz Twoją twarz przedemną,
Czemu masz mnie za nieprzyjaciela,
Czemu zeschły liść, czemu kłos suchy
Niszczysz? . . .
Wprawdzie człowiek z kobiety zrodzony:
Krótki żywot, utrapień ma wiele,
Jako kwiatek rozkwita, usycha;
Jako cienie zjawia się i ginie:
Gdybyż *czysty* był od *nieczystego*
Oddzielony, gdyby los miał inny!

Elifas.

. . . Gdzie unosi cię szalona duma,
Co grożące twe znaczą wejrzenia?
Czemu zwracasz gniew twój przeciw Bogu,
Jakże takie śmiesz wyrzucać słowa?
Czém-że człowiek, by się czystym sądził,
Sprawiedliwym sądził — syn niewiasty!?

Hiob.

O gdybyście byli na mém miejscu,
Nie mówiłbym tak, jabym pocieszał,
Głową trząsłbym litośnie nad wami,
Siłę waszą zmacniałbym mém słowem . . .

Bóg mię oddał na waszą swawolę.
Byłem cichy, a On mnie zdruzgotał,
Chwycił za kark, roztrzaskał mnie w sztuki...
Przecież winy niema na mych rękach,
Czystą była moja myśl i modła.
Ziemio! krwi ty mojéj nie przykrywaj,
Ziemio! nie głusz skargi mojéj głosu!
W niebie mam ja świadków niewinności!
Oko moje stęskione za sędzią,
Coby sądził między mną i Bogiem...

Bildad.

Ha! zaprawdę, gaśnie blask grzesznika,
Płomień jego nie wzleci do góry...
Kroki jego gwałtownie wstrzymane
I odchodzi go rozum. Schnie korzeń,
Więdną liście... syna po nim niema
I nie będzie wnuków!

Hiob.

Tyle razy wy mnie obrazili,
Tyle razy wy mnie zapoznali,
Wiedzcie tedy, że to nie sąd Boga
Co mnie dotknął! Wołam: gwałt się dzieje!
Skarżę, gdzież jest sprawiedliwość dla mnie?
Pan wziął z głowy koronę i chwałę,
Braci moich odpędził odemnie,
On obcymi uczynił przyjaciół,
Krewni moi stronią, zapomnieli
Mnie znajomi, obcym jestem sługom.
Boleść moja zatwardziła żonę,
Dzieci moich głos mój nie poruszy. —
Gdyby skargi me były spisane,
Ryte były na wieczność w kamieniu,
Wiem: Zbawiciel żyje tam i przyjdzie...
Ale przyjdzie, gdy ciało me zgnije...

Zofar.

Wiedz, od wieków było tak na ziemi,
Krótko radość zwykła trwać grzesznika,
Chwilę tylko hipokryty szczęście.
Choćby nieba sięgła jego wielkość
O ziem runie, jak słoma i zginie . . .

Hiob.

O! cierpliwi bądźcie i słuchajcie,
Drżę, gdy myślę, czemu właśnie grzeszni
Są szczęśliwi: majątek ich kwitnie,
Młode szczepy rosną pod ich okiem . . .
W dźwięku cytry dni wesołe płyną,
Mówią Bogu: Nie znamy dróg Twoich . . .
Rzadko grzesznych zniszczenie dotyka.
Dotknie dzieci? A czemuż nie widzą,
Czemu sami nie piją czar gniewu?
Grzeszny umrze w swojéj obfitości.
Umrze bez trosk... prawy umrze smutny,
Nigdy ziemskiéj nie znając radości . . .
Obu niosą do cichego grobu . . .

Czemu czcicielom swym Pan nie pozwala
Doczekać zawsze chwili swojéj zemsty?
Oto wzruszają miedze, krowę wdowie
Biorą, biednego tam spychają z drogi,
We własnych murach, które mu wydarli
Pracować każą, duchy mordowanych
Wołają zemsty, a niema sędziego! . .

Kto mnie powróci dawne moje czasy,
Kiedy mnie Pańska opieka tak strzegła!
Kiedy mnie dzieci moje otaczały,
Kiedy oliwa ze skał mi płynęła,
Kiedym poważnie szedł miastem, a młodzież
Się usuwała a starce wstawali;

Kiedy nędzarze mnie błogosławili,
Gdym okiem ślepych, kulawych był nogą,
Gdy słowa moje były jak deszcz wiosny,
Gdym myślał: Cicho umrę w gnieździe mojém?...

Teraz chłopięta nieznanego rodu
Śmieją się ze mnie, urągają, stałem
Się im przysłowiem, plują na mnie z wzgardą...
Dusza ma cała topnieje w męczarni,
Kości spróchniałe, żyły mam w płomieniach...
A przecież odkąd na ten świat przyszedłem,
Cnota mnie wiodła, niby dłoń rodzica;
Byłże gdzie nagi, cobym go nie okrył?
Byłże sierota, cobym go nie wspomógł?
Szukałżem w złocie mego bezpieczeństwa,
Patrzałżem w słońce, cześć mu dając boską?
Oto ma skarga! odpowiedz Wszechmocny!..
Boć wieńcem nazwę, co noszę na plecach
I każdy krok mój rozpowiadać będę.

Elihu, który podjął się odpowiedzi, gdy Elifas, Bildad i Zofar umilkli, stara się dowieść Hiobowi, że sprawy i cierpienia ludzkie nie mają bezpośredniego stósunku z sprawami bożemi:

Spojrzyj na nieba, patrzaj, jak wysokie!
Jeżeliś zgrzeszył, cóżeś Mu uczynił?
Jeźliś cnotliwy, cóż Mu przez to dajesz?
Śmiertelnych tylko dotyka twa zbrodnia,
Śmiertelnym tylko pomaga twa cnota.
Możemy mówić o poszkodowanych,
Ale nie pytać: Gdzie jest Bóg stworzyciel?
Jeźli nie karze, czy przez to nie widzi?
Tylko bezbożni gniewać się nań mogą,
Kiedy ich karze... Co ciebie dotknęło,
Dotknęłoć, aby bogactwo na błędne
Nie rwało drogi, by cię nie zgubiło...

Elihu podał przyczynę, ale zawsze przypuszczając złe w sercu Hioba. Hiob był niewinny. Jak w dramacie greckim *Deus ex maxima*, musiał wystąpić sam Jehowa i przemówić do nieszczęśliwego. W huku burzy odzywa się:

JEHOWA.

Kto chce moje przesądzać wyroki,
Kto im słowy uwłacza pustemi?
Byłżeś wtedy, gdym stawiał zrąb ziemi?
Wiesz, kto mierzył, jak ma być szeroki,
Wiesz, kto trzymał wtedy sznur mierniczy,
Jak postawił węgieł budowniczy?
Wiesz, kto pośród gwiazd porannych pieni,
Wśród zachwytu anielskiego śpiewu,
Ciosał bramy dla morskich bezdeni
Szukających miejsca i wylewu?
Byłżeś, kiedym morze spowił w chmury,
Mgłą otoczył, opatrzył zamkami
I powiedział: Nie pójdziesz do góry
Nie wypiętrzysz się wyżéj falami?
Dałżeś rozkaz jutrzence różowéj,
Aby blaskiem objęła ziem kraniec,
Aby ziemię stopiła w kształt nowy,
Jak żywicę płonący kaganiec?
Przeniknąłeś ty morza głębiny,
Zazierałeś w przepaści bez końca?
Byłżeś w kraju, gdzie gaśnie blask słońca,
Otworzyłyć się śmierci wrzeciądze,
Obejmałżeś ty ziemi kończyny?
Wiesz, gdzie droga do źródła jasności?
Wiesz, gdzie ciemność siedzibę zakłada?
A wiedziałżeś, kiedy przyjdziesz w gości
Na tę ziemię, kiedyć weźmie blada
Śmierć?
Wiesz, gdzie śniegu białego spichlerze,
Zkąd dłoń moja grad i deszcze bierze,
Jaką drogą piorun mój uderza?

W puste miejsca bez człeka i zwierza,
Czemu rosi dészcz i trawy poi?
Gdzie skarbnica pereł rosy stoi?
. . . . . .
Kto wyroki me wstrząsać się waży?

Hiob.

Nierozważnie mówiłem o cudach . . .

Jehowa.

Jać zapomnę, mam litość nad prochem.

Jehowa, donosi prozaiczne zakończenie, zgromił przyjaciół Hioba, że Bożéj sprawy gorzéj bronili niż sam Hiob. Potém błogosławił Pan Hiobowi i pozwolił mu przyjść do dobytku, dzieci a lat długich i wnucząt doczekać. „Hiob umarł sędziwym starcem a sytym żywota.“

Takim jest w głównych zarysach swoich poemat o Hiobie, który może nie bez motywów dałby się nazwać dramatem Hebrei, prototypem i patryarchą wszystkich wielkich poematów dramatycznych ogarniających i pragnących rozwiązać zagadkę istnienia człowieka. Podobne pomysłem twory rodziły się w Grecyi, rodziły w chrześciańskim świecie. Aischylos obrabiając podanie o Prometeuszu, kreślił walkę półboga z Jowiszem a w półbogu tym czuć ducha greckiego. „Prometeusz w kajdanach“ przypomina układem układ Hioba. Monologi Hamleta szekspirowego obracają się w kwestyach, które stawia Hiob. Göthe wziął prolog do Fausta żywcem z poematu hebrejskiego. Charakterystyczną jest rzeczą, że żaden z tych płodów nie starał się o rozwiązanie zagadki.

W Hiszpanii i Polsce znajdujemy dwa płody bardziéj jeszcze do Hioba zbliżone. Jest to dramat Kalderona: *Książę niezłomny* i poemat Kochanowskiego *Treny*. Człowiek w nieszczęściu i Bóg: to zaiste najwyższy pomysł i przedmiot poezyi; Hiobowi należy się dotąd palma pomysłu, bo pomysł ten dochodzi do szczytu trudności, skoro sprawa między niewinnym i Bogiem.

Pomimo wspaniałości słów Jehowy, nie wynosimy z Hioba zupełnego wewnętrznego zadowolenia. Duch hebrejski wystopniował

w Hiobie pojęcie Jehowy do szczytu, ale w przeczący względem człowieka sposób, za pomocą pytania: Kto zbadał jego dzieła? W całym poemacie widzimy mistrzowskie stopniowanie zarzutów przeciw rządom Jehowy obok stopniowania jego tajemniczości, niezbadaności dzieł jego. Potężne słowa Boga kruszą jak młotem każdy zarzut, każdy podryw skargi — ale czyż przez to boleść nie została boleścią; skarga, skargą? Ztąd też w Hiobie, podobnie jak w pismach proroków spotykamy się ciągle z tęsknotą za zbawicielem, za nowém objawieniem, oczekiwaniem nowego bohatera, króla, sędziego. *Messyaniczność* odzywa się nieustannie jako struna przyszłości, to pojęta materyalnie, jako czas odwetu, szczęścia, chwały, światowładztwa, wymiaru sprawiedliwości; to w mistycznych barwach duchowych, w pismach wybrańców, proroków.

Księga Hiob — to ostatnie słowo wschodu, to ostatnie słowo skargi w przedchrystusowych powiedziane czasach. Ileż krwi, ileż łez oblało ziemię wschodu, pierwotną ludzkości kolebkę? Zaiste, strumykiem jeno cieką do tego morza — krew i łzy Europy. I oto najbiedniejsza może między ludami wschodu Hebrea, Hiob na barłogu babilońskim, ratuje z téj powodzi nieszczęścia monoteizm i kończy pieśń swoich nieszczęść słowami Boga. Niedziw, że od niéj wyszły proroctwa przyszłości, że w jéj domu urodził się prorok przyszłości.

ODCZYT DZIESIĄTY.

Hellada. Orfeusz. Homer.

Wstępując na uroczą ziemię Hellady, czujemy całą trudność urzędu przewodnika. Jeżeli studya Wschodu, pomimo tylu pracowników i badaczy, zostają prawie w kolebce, jeżeli całe wieki w dziejach ludów wschodnich pozostały dotąd pokryte grubą mgłą tajemnicy: to dzieje Hellady pod każdym względem tak zostały wyczerpane, każda jéj pozostałość tak wyciśniętą i spożytkowaną, że głównem zadaniem podającego rys literatury, byłoby nie przeciążenie pamięci czytelnika mnóstwem szczegółów, ale wydobycie najgłówniejszych rysów z téj powodzi filologiczno-historycznéj wiedzy.

Nie jest to rzeczą łatwą, bo owe najgłówniejsze rysy winny dać odpowiedź na dwa mimowoli nasuwające się pytania: jaki stósunek zachodził między Grecyą i Wschodem i jakim sposobem Grecya, najbliższa wschodu sąsiadka wykształciła się na indywidualność tak odrębną od Wschodu. Podziwiając w Helladzie ów rozwój czysto ludzki, owe zadziwiające objawy na polu politycznem, społecznem, literackiém i artystycznem a nie posiadając prócz mitycznych podań innych do pierwotnych jéj dziejów źródeł, otrzymując ją gotową w pieśni Homera, jesteśmy aż nadto skłonni widzieć w niéj tryumf człowieka, zrywającego pieluchy tradycyi, uwalniającego się wesołym i humorystycznym politeizmem od grozy religijnéj, od owych strasznych obłędów, które w ubłogosławionym od natury Hindostanie lub równinie eufratowéj zapanowały. Gotowiśmy widzieć

w naturze ziemi, w położeniu kraju rozwiązanie zagadki owego świetnego żywota, którego owocami karmimy się dotąd i nigdy podobno karmić się nie przestaniemy.

Nikt nie zaprzeczy ważności takich czynników, jak ziemia, klimat, konfiguracya granic. Wielkie przestrzenie Azyi poddawały jéj mieszkańca burzom, które nie pozwalały mu przebiedz całéj skali rozwoju; nagromadzenie szczepów i ludów narażało go na wielkie przewroty i częste zmiany władzców, na zacięte i exterminacyjne walki o byt. Trzeba było zbiegu szczęśliwych okoliczności, aby mu dać warunki tego rozwoju, trzeba było usunięcia się z pierwszego planu historycznego życia, trzeba było cichego zakątka, wpływów drobnych a różnorodnych, aby się wytworzyła taka wspaniała roślina, jaką była niezawodnie cywilizacya grecka. Ale były to warunki, które nam zjawiska wytłumaczyć nie potrafią. Gdyby półwysep grecki w przedhistorycznych czasach otrzymał był zaludnienie rasy mongolskiéj, gdyby go którykolwiek z zdziczałych szczepów Azyi owładnął, gdyby okoliczności zmusiły były ten szczep do pozostania na miejscu, byłaby zapewne natura kraju i klimatu wpłynęła na zmianę jego uobyczajenia, ale wątpimy mocno, czyby nam był pozostawił pomniki, jakie pozostawił duch grecki. *Aryjskiemu* zatém początkowi, aryjskiej tradycyi, zawdzięcza Grecya swoje duchowe uzdolnienie do rozwoju, jaki okazała. Warunków jéj duchowych, trzeba szukać w jéj duchu, w tém bogactwie prawd, któremi hojnie obdarzoną została, które téż z niepospolitą zużytkowała zapobiegliwością.

Mało zwracano uwagi na wysoką Hellady bogobojność, na jéj uszanowanie dla tradycyi religijnéj. Mało zwracano uwagi, że po za różnowzorym politeizmem, kryły się głębokie prawdy o bóstwie, o duszy, o nieśmiertelności, że w imię religii łączyły się szczepy, ułatwiały sprawy wspólne, wiązały zbiorowe przedsięwzięcia, że stopniowa hegemonia Aten, Sparty, Teb i Etolii szła po przechowaniu tradycyi religijnéj a złamanie takich Aten postępowało ręka w rękę z pogardą bogów. Monoteizm świeci w zmierzchu przeddziejowém Grecyi — monoteizm wychodzi z rozwoju jéj, jako teorya filozoficzna a ś. Paweł jeszcze, nawracając Koryntyan, udawał się jeszcze do tego instynktu narodowego Hellady, wiążąc postać Chrystusa z „nieznanym bogiem“ który miał ółtarz w Koryncie.

„Boscy“ *Pelasgowie* byli pierwszym, odwiecznym ludem półwyspu greckiego. Nietylko w Tessalii i Epirze, ale w Beocyi i Attyce, w Argos peloponezkim pozostaje o nich żywa pamięć i tradycya w czasach historycznych, Arkadya zaś, ów górzysty środek Peloponezu ma do ostatnich czasów samodzielnego bytu Grecyi, wyłącznie pelazgijską ludność. Pelasgowie są ludem rolniczym, bogobojnym, pod patryarchalnymi królami żyjącym. Jest to znowu lud przypominający czasy Abrahama, Rigvedy, Zendawesty. Nie znają świątyń, czczą boga na wzgórzach i w gajach dębowych a trzy odwieczne ich miejsca święte przechowują się u Hellenów w niezmiennem poszanowaniu, otoczone pleśnią starości i tajemnicy. Jest to gaj w Dodonie, poświęcony *Zeusowi*, Olimp w Tessalii i wzgórze lykejskie w Arkadyi, na którym stał ołtarz tegoż Zeusa. Ów Zeus nazwany od pierwotnych swoich czcicieli pelazgijskim, był, ile się zdaje jedynym i wyłącznym bogiem Pelazgów a wyłączność tę uznała Grecya, postawieniem go na czele swojéj teogonii, przeniesieniem na niego licznych moralnych i materyalnych atrybucyi. Jeżeli *Apollon*, *Hefaist*, *Pozeidaon*, *Pallas Athene*, przeważają tu i ówdzie, jeżeli o nich więcéj słychać, to Zeus jest za to powszechnohelleńskim, najstarszym, najświętszym bogiem, którego wyparcie się w czasach najbardziéj wolnomyślnych, bezbożnością się nazywa. Jeżeli w Homerze tenże Zeus jest strasznym, jak Przybylski tłumaczy, „piorunochlastaczem“, który wszystkich bogów potęgą ramienia swego na jednym łańcuchu podnieść obiecuje, w Hezyodzie „ojcem bogów“ i ludzi, którego *Kronos* (czas) zjeść nie mógł to w urywkach *orficznych* cytowanych przez późniejszych autorów, pojęcie jego unosi się w sferę abstrakcyi:

Z gromem płomiennym najpierwszy zrodzon Zeus i najostatniejszy.
Zeus jest początkiem, środkiem, ze Zeusa wszystko powstało:
Zeus jest podstawą ziemi, nieba jasnego podstawą,
Zeus jest królem i panem, Zeus niszczycielem i stwórcą.

Od Zeusa pochodzi sprawiedliwość, w imię Zeusa rządzą homeryczni królowie, z Zeusem nie odważa się poważny *Aischylos* porównywać jakiegokolwiek boga, nazywa go „niepojętym, stojącym na granicach ludzkiego myślenia.“ Za tą abstrakcyjnością przema-

wia brak świątyń i posągów u starych Pelasgów, utrzymujący się długie wieki, pomimo powszechnego kultu Zeusa w Helladzie.

Z nazwiskiem Palazgów, wiążą się szczepy Minyów w Orchomenos i Traków pieryjskich, jako odwiecznych przechowywaczów tradycyi i oświaty, w przeciwieństwie do dzikich Flegiów, Karów i Molossów, którzy nigdy w jedno z Helladą nie zrośli. U stóp Olimpu śpiewa w przedhistorycznych czasach boski *Orfeusz*, wieszcz kapłan; śpiewa *Amfion*, *Linus*, *Muzaios*, *Eumolpus*, mityczne postacie, którym przypisywano wyprowadzenie pierwotnych mieszkańców Grecyi ze stanu barbarzyństwa w stan uobyczajenia. Od Orfeusza wyprowadzano tajemniczy kult orficzny, któremu poświęcali się wędrujący po kraju pieśniarze mistyczno-religijni, od Eumolposa wyprowadzała swój początek kapłańska rodzina Eumolpidów, utrzymująca misterya w attyckiéj Eleusis.

Pelazgijski kult Zeusa, jeżeli był zrazu monoteicznym, nie utrzymał się nim długo. Obok Zeusa spotykamy w najdawniejszych czasach *Demeter* (ge-meter) ziemię matkę, Pozeidaona, Hefaista a liczba bóstw rośnie w miarę różnolicowości składających Grecyę szczepowych żywiołów. Z owéj północy, z Tessalii, rusza w przedhistorycznych czasach szczep po szczepie, rozlewając się w kraje właściwego półwyspu. Morzem przybywają drużyny fenickie i egipskie i osiedlają się na brzegach, a pomiędzy bliską małą Azyą a lądem greckim trwa w przedhistorycznych czasach nieustanna zamiana zaludnienia. Chociaż się owe szczepy z góry płynące do jednego wspólnego pochodzenia między sobą a nawet z Pelasgami przyznały a spólność tę, mityczną genealogią od Deukaliona, uratowanego z potopu człowieka i syna jego Hellena oznaczyły: toć przecie w czasach najświetniejszego swego rozwoju przedstawiały takie różnice w języku, obyczajach, charakterze, że w owéj przedhistorycznéj chwili owe różnice daleko większe być musiały. Nazwiska *Eolczyków*, *Dorów*, *Jończyków i Achajczyków*, zdają się oznaczać kolejne następstwo szczepów aryjskich w obejmowaniu półwyspu greckiego i małoazyatyckich wybrzeży. Nazwiska te układają się w dwie grupy, Eolo-Dorów i Jono Achajów; które się w dziejach Hellady w ciągłą układają antytezę. Ta antyteza musiała się objawiać i religijnie a nie braknie dowodów, że się rzeczywiście objawiała.

Podług badań K. O. Müllera był *Apollo* bóstwem czysto doryckiém. Spotykamy go wszędzie, gdzie się dorycki szczep pojawia, w dolinie Tempe, w świętym Delfi, na Krecie: w Sparcie jest kult Apollina religią państwa. Rządu delfickiéj świątyni pilnują doryjscy Spartanie z namiętną zazdrością. Uznając potęgę i popularność Apolla, przyswajają go sobie Ateńczycy, wyprowadzają od niego swego praojca Jona, każą mu się rodzić na wyspie Delos. Pomimo licznych atrybucyj, oznaczających bóstwo światła, urodzaju, ma Apollo wyższy moralny w sobie pierwiastek, ma przymioty zbliżające go do Zeusa. On jest bogiem karzącym, bogiem wiedzy i natchnienia, przywódzcą muz, których ojcem jest Zeus. Żadna zmysłowość nie kala jego mitu. Tę czystość imponującą zachowuje siostra i towarzyszka Apollina, Artemis *). Inne bóstwa, prócz panhelleńskiego Zeusa i Hery nie mają powszechnego i gorliwego między Dorami uznania: właściwym za to i zrośniętym z ich dziejami jest mit o *Heraklesie*, ideale siły i przedsiębiorczości męzkiéj, który tak dobrze odpowiada hartownemu, wojennemu usposobieniu plemienia.

U Jono-Achajów, którzy w czasach Iliady są w posiadaniu całego półwyspu i brzegów azyatyckich, którzy w przedhistorycznych czasach za wpływem obcym (egipskim, fenickim) założyli odwieczne państwa i grody Argos, Tiryns, Mykenę, Kekropię ateńską; niema ani prostoty ani pojedynczości kultu doryckiego. Szczep jońsko-achejski, krzątający się po morzu, stykający z różnorodnemi wpływami Azyi przejął liczne wyobrażenia czysto azyatyckie. Z fenickiéj Astarty powstała mu rodząca się z piany morskiéj kipryjska *Afrodite*, bogini miłości, z Molocha *Ares*, bóg wojny; żywcem znalazł się u niego fenicki *Adonis*, z dalekiéj Indyi miał przybyć *Dionyzos* (Bakchos) bóstwo siły wiosennéj i wina. Narodową boginią przemyślnych Jono-Achajów zostaje wszakże *Pallas Atene*, córka mózgu Zeusowego, bogini wojny, przemysłu i rolnictwa, patronka Aten; a morski *Poseidaon*, opiekun żeglarzy, usuwa w głąb inne bóstwa natury **). Podczas gdy plemie eolo-doryckie z trudnością tylko przyjmuje bóstwa cudze, własnych szczepowych zaś z szczególnem trzyma się zamiłowaniem, łączą Jończycy najróżnorodniejsze

*) K. O. Müller Gesch. hell. Stämme u. Städte II, 200—371.
**) Curtius Gr. Gesch. I, 243.

żywioły, przyjmują i goszczą je u siebie, przerabiają, współubiegają się z Doryjczykami w czci Apolla, z Pelasgami w czci Zeusa. Po stronie Dorów i Pelazgów jest abstrakcyjne pojęcie, tajemnica; po stronie Jończyków ujęcie artystyczne, konkretne.

Przedhistoryczne ruchy pokoleń heleńskich, odziane w bogate mity, pełne wdzięku, niedadzą się zapewne nigdy rozświecić. Historya wyraźna Hellady rozpoczyna się dopiero z wędrówką Dorów do Peloponezu, przewracającą homeryczne państwa i stawiającą potęgę Sparty. Dorowie idą w imię dawnych praw swoich, wypierają pierwiastek achajsko-joński na wybrzeża małéj Azyi i w skalistą ziemię Attyki i oto wśród osad jońskich na małoazyatyckiém wybrzeżu słyszymy pierwszą wielką pieśń o życiu Achajów zachowaną do dni naszych, epopeję *Homera*.

W homerycznéj epopei, mówi Curtius *) spotykamy się po raz pierwszy z całym greckim światem. Nie jest to wszakże świat w początkach, świat rozwijający się dopiéro, jest to świat gotowy, dojrzały z zupełném urządzeniem.“ W Iliadzie wiążą się liczne ludy jednego pochodzenia na wspólną wyprawę przeciw państwu tegoż samego, co one początku a jakkolwiek zdobywcom niebrak pięknych rysów to przeciwnicy mają po sobie jakąś powagę, którą daje wyższe uobyczajenie i cywilizacya. Achilles i Hektor różnią się od siebie, jak się mógł różnić dawno osiadły i rozwinięty Greczyn, od półdzikiego szczepowca z Tessalii. Jest to jakby jedna z walk dawno osiadłego z świeżo przybyłym plemieniem tego samego szczepu, walka, dająca nam wglądnąć w mgliste dzieje przedhistoryczne, bo nie z innych składał się zapewne wątek helleńskiéj przeszłości przedhistorycznéj. Wobec téj walki dzielą się nawet bogowie na dwa obozy: Zeus pozostaje neutralnym lub przychyla się do strony uciśnionéj, po stronie Ilionu staje doryjski Apollo; Pallada Atena strzeże Achajów i doradza Achilleusowi i Odyssowi. Powracający z pod Troi bohaterowie doznają mściwéj ręki przeznaczenia a jeden tylko z nich, roztropny Odyss wraca po długoletniéj tułaczce do królewskiego swego domu.

Kiedy i czy żył Homer, o to pytanie, nad którém się długie biedzono wieki. Najlepszą może i najkompetentniejszą wiadomością

*) Curtius: Griech. Geschichte. 1858 B. I, 112.

jest stary Herodot, praojciec historyografii, który twierdzi, że Homer na cztery wieki od niego był oddalonym. Nikt w starożytności nie wątpił, że żył, że jego dziełem są pieśni Iliady i Odysseji, miasta małoazyatyckie spierały się o honor, aby uchodzić za miejsce jego urodzenia. Prawodawca Sparty Likurg miał pierwszy zebrać pieśni i spisać je dla użytku swoich ziomków. Solon, prawodawca Aten, zajmował się urządzeniem rapsodów śpiewanych podczas uroczystości Panatenejskich; Peizistratos ułożył Iliadę i Odysseję w kodex pisany. Do najpóźniejszych lat cała Grecya żyła Homerem, jońska czy dorycka, Ateny czy Sparta. Nowowieczna dopiéro krytyka zakwestyonowała osobowość Homera, rzuciła się na mozolne badania różnic językowych, stylistycznych, metrycznych w dzisiejszym jego tekscie, przypisała ręce późniejszéj, mianowicie zaś alexandryjskim uczonym ułożenie całości: to znowu odkrywała znaczną między Illiadą i Odysseją różnicę i pozwalała — ale na dwóch Homerów do każdego z osobna poematu *). Jakkolwiek zarzuty krytyki mogą być co do wielu miejsc uzasadnione, (jak n. p. co do owego ustępu w księdze drugiéj Iliady, mieszczącego suche wyliczenie przybyłych pod Troję okrętów), jakkolwiek poemata utrzymujące się przez wieki ustną tradycyą wędrujących pieśniarzy (Homerydów) a kodyfikowane w rozmaitych epokach, mogły znacznym uledz zmianom: to przecież cudowna jedność pomysłu, charakterów, tonu panującego mówią tubalnym głosem za istnieniem mistrza, nieporównanego mistrza epopei, który mógł stwarzać z danych już tradycyj i pieśni, ale stworzył z nich dzieła z jednego odlewu, harmonijnéj, artystycznéj całości, jakiéj ani Mahabharata indyjska, ani Nibelungi niemieckie nie przedstawiają; mistrza, którego żaden uczony lub kodyfikator zastąpić nie był w stanie. Jak każdy epik powstał zapewne i Homer w czasach, gdy wiek bohaterów achajskich i trojańskich zniknął już dawno w rzeczywistości, wykarmił się na tradycyi i pieśniach, które po nich pozostały, zlał w jeden harmonijny obraz wypadki pełne chwały, łez i trudu, które się przesunęły przed oczyma jego przodków. Podanie każe Homera wycho-

*) Ostatni ile nam wiadomo głos w téj kwestyi zabierał w Niemczech Jakob: Uiber die Entstehung d. Ilias u. Odyssee. Berlin 1856.

wywać Femiosowi, wspomnianemu w Odyssei śpiewakowi, każe mu odbywać podróże po Peloponezie, każe mu być ślepym starcem, aby tém lepiéj widział oczyma duszy wiek, który przeminął na zawsze. Samą treść Iliady, nazywa jeszcze trzeźwy *Tukidides* najważniejszym wypadkiem w życiu dziejowém Greków, aż do wojny peloponezkiéj. Wnosić z tego można, że owa wojna o Ilion, któréj przyczyny i skutki są niewyczerpaném źródłem poetycznéj fabuły dla następnych pokoleń, była rzeczywistą walką achajsko-jońskiego żywiołu z dawniejszą cywilizacyą tegoż samego początku, nadwątloną azyatyckim wpływem, że zwycięztwo odniesione w téj walce było kulminacyjnym puuktem chwały Achajo-Jonów ale i przechyleniem się ich potęgi i wszechwładzy na półwyspie, którą plemię Dorów, przybywające w czasach przedhomerycznych usuwa do Attyki i na wybrzeża azyatyckie wypycha. Nic naturalniejszego jak powstanio wśród zdetronizowanych a kolonizujących się w Azyi ludów Achai. Argos, Messenii epopei o ubiegłéj chwale, jak powstanie wieszcza, który temu dążeniu epicznemu dał kształt najdoskonalszy *).

Nie idzie zatém, aby epopeja Homera miała w sobie wierność współczesnego źródła. Zanadto ona na to spokojna i przedmiotowa zanadto mało w niéj stronniczego ducha, zanadto wiele uznania czynu dokonango i jednakiéj, artystycznéj do obu stron walczących miłości. Musiało nieśmiertelnego śpiewaka inne otaczać pokolenie, któremu dzieje przeszłości były raczéj rozrywką, niż pobudką do naśladowania. Podanie skazuje Homera na żywot tułaczy, czyni go lirnikiem żebrzącym. Malując w pieśni co „zamarło w rzeczywistości“ sprowadził Homer, jak każdy wielki poeta, wielką walkę szczepową do jednego epizodu, do kształtów zamkniętych, wybitnych, które różniły się od pierwowzorów historycznych, jak się od nich zwykle każda produkcya artystyczna różni. Iliada jest zarówno walką bogów olimpijskich, jak walką ludzi; w tradycyi musiało owe wyobrażenie o walce bóstw niemałym podledz zmianom, zanim je Homer w tak ludzkie, dosadne, prawie humorystyczne odział kształty. Musiała podobnież i władza królewska stracić na mocy lub utonąć w republikańskiém urzą-

*) Zdrowym i naturalnym poglądem na Homera i powstanie epopei odznacza się Pierrona: Hist. de la literature grecque. Paris 1850.

dzeniu, którém się odznaczały miasta jońskie małéj Azyi, zanim ją Homer z całą przedmiotowością przedstawił.

Małoazyatycki Iliady początek jest dowodnie stwierdzonym. Poszukiwania archeologiczne sprawdziły na miejscu opisy starego wieszcza. Za tymże małoazyatyckim początkiem mówi i Odysseja, która nie da się sprawdzić w rodzinnéj Odyssa Itace. Widocznie wyrosła pierwsza z bliskości miejsc opiewanych, nad brzegami Simoentu, druga z tradycyi o dawnych siedzibach Achajskiego szczepu. Nie mała także co do ducha, tonu w obu poematach panuje różnica. Odysseja wydaje się dziełem późniejszego wieku wieszcza, spokojniejszém a nawet doskonalszém w rysunku szczegółów, w urozmaicaniu prostszéj i w mniéj szerokich granicach płynącéj treści. Język obu epopei nie przedstawia wielkich różnic; nosi on w filologii nazwisko osobne, homerycznego lub achajskiego djalektu, zbliżonego raczéj do jońskiego i attyckiego, niż doryckiego.

Postaramy się o przegląd obu poematów, z przekładami miejsc, które bądź pięknością nadzwyczajną, bądź charakterystyką homerycznego świata uderzają. Obie epopeje, znane nam w układzie uczonych alexandryjskich, dzielą się każda na 24 rapsodie czyli pieśni. Oto mistrowskie zawiązanie Iliady:

Powiedz o zgubnym gniewie Achilla, bogini,
Co, bywało, klęsk tysiąc Achajczykom czyni.
Dusz mnogo bohaterów do Hadesu strąca,
Których pożarła hurma psów i latająca
Dzikich ptaków gromada. Zeus tak z nieba zdarzy,
Odkąd się pokłóciło dwóch wielkich bojarzy
Atryda władzca mężów i Achilles boski.

Któż sprawił, że się zaczął spór obfity w troski?
Syn Latony i Zeusa, Apoll tu przyczyną,
Pogniewan, że Atrydy, władzcy mężów winą
Chryzes, sędziwy kapłan został znieważony,
Spuścił mór; ludu wiele stracił rozsrożony.

Gdzie szybkonośne stały Achajów okręty,
Szedł Chryzes, znak Apolla niosąc w ręku święty

Szedł z darami, by córkę wykupić jedyną
Z niewoli; ku Atrydy tak się ozwał synom:
— Atrydowicze mowił, wy, zbrojni Achaje
Niech wam grono olimpskie wszystko dobre daje,
Niech da zburzyć wam Ilion, i wrócić szczęśliwie:
Mnie za okupem córkę oddajcie życzliwie
A uczcijcie Apolla, łucznika niebiosów.
Wtedy przyjaznych wiele ozwało się głosów
Wśród ludu, by wziąść okup i uczcić kapłana:
Lecz dla Agamemnona rzecz niepożądana,
Toć się żachnął, rozgorzał i krzyknął, co duchu:
— Wynoś się! niech cię więcéj nie spotkam staruchu
Plączącego się między achajskie okręty,
Boć nie pomoże berło, ni znak boga święty.
Córki tobie nie oddam, biorę ją do domu;
Prząść mi będzie i służyć, ty zaś mego sromu
Nie drażnij, precz mi z oczu, wracaj pókiś cały!
Tak rzekł. Przeląkł się starzec i wyszedł struchlały,
Szedł, gdzie rozszumionego morza brzeg zielony
Do pięknowłoséj, modląc się syna Latony:
Słuchaj mnie Srebrnołuki, który każdéj chwili
Jesteś przy mnie, w Tenedzie co władasz i Killi!
Jeźlim kiedy ofiarą miłą poczcił ciebie
Z koźląt lub tłustych cielców, o smintejski Febie
Zdarz, aby się spełniło, o co ciebie proszę:
Łukiem pomścij łzy moje i ból, który znoszę.
Tak mówił rozmodlony a Foibos świetlany
Wysłuchał, z olimpijskich zszedł szczytów zgniewany,
Na plecach łuk mu wisiał i sajdak z strzałami,
Trząsł się łuk, brzęczał sajdak, gdy kroczył światami.
Szedł jak noc, aż przystanął nad achajską flotą,
Puścił strzał, straszny odgłos wstrząsnął struną złotą.
Na pierwsze Apollina śmiercionośne strzały,
Zrazu psy obozowe i muły padały,
Lecz wnet ludzi porywać zaczęły pociski,
Gdzieś spojrzał, stosów zmarłych zobaczyłeś błyski

I dymy. Przez dni dziewięć trwała ta uléwa,
Dziesiątego Achilles lud na radę wzywa.
Hera bo, zlitowawszy się nad ludu klęską,
Tę myśl w Pelidy duszę poszepnęła męską.
Toż kiedy się zebrali a wszczęła rozmowa,
Achil pierwszy powstawszy, w te ozwał się słowa:
Przyjdzie nam pono wracać mój Atrydowiczu
Zanim każdemu stanie sroga śmierć w obliczu:
Wojna i mór spółcześnie, toć bieda za duża:
Aleć wieszcza się jeszcze spytajmy lub wróża
Co sny wieści (od Zeusa toć i sny pochodzą)
Za co na nas tak Feba gniewne strzały godzą?
Czy ofiary chce jakiéj? Choćby chciał stugłowéj
Lepiéj dać, byle pomór odwrócić takowy.
Siadł Achill, toż wnet powstał najpierwszy z wróżbiarzy
Testoryda syn Kalchas. Jemu Apol darzy,
Że wiedział rzeczy przeszłe, teraźniejsze, przyszłe,
Dlategoć go pod Ilion wzięło wojsko wyszłe,
On też przychylne rzecze do zebranych słowa:
Achillu, chcesz bym odkrył, czemu Apollowa
Dłoń nas gromi, donośnym łukiem uzbrojona?
Powiem, aleć mi przyrzecz, że będzie obrona
Dla mnie, że mnie zasłonisz słowy i ramieniem,
Jeźli króla Achajów pogniewam wieszczeniem.
Straszny ć król, na biednego gdy się zgniewa człeka,
Choćby połknął na chwilę srom, co mu dopieka,
Nie strawi, wcześniéj, późniéj wywrze gniew swój wieczny,
Więc mi powiedz i zaręcz, że będę bezpieczny.
Achill na to: Nie bój się, powiedz wieszczbę śmiało,
Klnę ci się na Apolla: póki życia stało,
Póki patrzę po świecie, nikt z danajskich męży
Mściwą dłonią na tobie, wieszczu, nie zacięży;
Choćbyś Agamemnona miał na myśli twojéj,
Nie bój się, toć i jemu Achilles dostoi!
Nabrał Kalchas otuchy i temi rzekł słowy:
Nie ofiary chce Apoll, choćby i stugłowéj;

On gniewny, że nie oddał Agamemnon z łupu
Córki Chryza, że za nią nie przyjął okupu
Ale zbezcześcił starca. Otoć obrażony,
Miota i miotać będzie grot trafnie mierzony
I nie przestanie pierwéj, póki czarnobrewa
Bez okupu nie wróci, gdzie ojciec przebywa.
Do Chryzy z nią stugłówną poszlijmy ofiarę,
Wtedy może Apollon odwróci swą karę.
Siadł Kalchas. Agamemnon zerwał się na nogi,
Władzca krajów szerokich, gniew czarny, gniew srogi
Ćmi mu umysł, płomieniem zabłysnęły oczy;
Wsiadł na wieszczka i z piersi taką mowę toczy:
Złowróżbnym jesteś wieszczem, jako pamięć sięga,
W wróżeniu nieszczęść zawsze twa była potęga.
I dziś Danajom niemasz co lepszego wróżyć
Jak to, że na mnie Apoll miał się tam oburzyć
Żem nieprzyjął okupu i Chryza dziewoi
Nie wydał. Toć mi ona za niejednę stoi
A przekładam ją nawet nad argiwską żonę,
Taka miła a kształty ma takie pieszczone.
Ale oddam, gdy lud mój ratować wypada,
Jeno niechaj mi zaraz inną brankę rada
Dostarczy; wstydby było, gdybym ja, z Achajów
Pierwszy, nie dostał łupu z pogromionych krajów!
Z szyderczém mu spojrzeniem Achilles odrzecze:
Sławny Atrydowiczu, łakomy człowiecze,
Zkądże ci weźmiem łupu? wszakże już rozdano,
Co z zdobytych na wrogu miast porabowano.
Nie godzi się odbierać, co raz padło działem.
Ty oddaj brankę bogu, sercem tobie całém
Trzykrotną, czterokrotną wymierzym zapłatę,
Skoro Zeus wziąść pozwoli to Ilion bogate.
Na to rzekł Agamemnon: Próżne twoje mowy
Niepodejdziesz mnie, boski, nie przekonasz słowy!
Sam masz łup, łatwo radzić, bym się go pozbywał.
Chcę łupu, radźcie sobie, bym miał i używał;

Gdy nie— sam do twojego pójdę koczowiska
Albo gdzie znak Odyssa lub Ajaxa błyska
I wezmę, co się zdarzy, przemocą i siłą
A nie będzie wam miło, jak mnie dziś niemiło.
Chmurnym na to Achilles obliczem odpowie:
Otóż-to rządzić wojskiem takiemu chciwcowi,
Wieść w drogę a do boju potężnego wodzić!
Po co mnie było tutaj na Trojanów chodzić?
Co mi winni? Czy kiedy woły mi zabrali
Lub konie, w bujnéj Ftyi zboża stratowali?
Cieniste-ż góry, morze szumiące wałami
Rozgradza nas od siebie. Aleśmy z druchami
Dla ciebie przyszli, niecny! dla czci Menelowéj
A ty za to tak płacisz?! Ty chcesz łup mój nowy
Zabierać, ciężką pracą zyskany wojenną,
Który mi przeznaczyli Achaje! Mniéj cenną
Będzie część mego łupu, gdy zdobędziem Troję,
Od twojéj, a większemi będą trudy moje!
Toć mi jechać do Ftyi a wracać się godzi:
Ujrzysz, ile bezemnie chwały się urodzi!
Zgniewany Agamemnon tak na to zagada:
Uciekaj, gdy ucieczce dusza twoja rada;
Nie proszę byś pozostał, pozostaną inni,
Zeus przy mnie, któż mi krzywdę przy Zeusie uczyni?
Najwstrętniejszyś mi z królów, zawsześ zwada miła,
Język zawsze bój toczył, dusza się kłóciła.
Silnyś prawda, lecz siła toć dar dłoni bożéj,
Jedź sobie! twéj potęgi nikt się tu nie trwoży...

Zwada urasta do groźnych rozmiarów. Gdyby nie Pallada Atena, która wstrzymała gorączkę Achilla, byłoby przyszło do boju z Agamemnonem. Łakomy król Argu dotrzymuje słowa, zabiera Achillowi brankę przez posłanych *kerykóv* (heroldów). Obrażony bohater biegnie na brzeg morza, z którego wyłania się jego matka Tetyda, córka morskiego bożka Nereusza, niegdyś kochanka Zeusa. Tetyda pociesza ukochanego syna, każe mu pozostać w obozie ale nie mieszać się w wojnę, poczém spieszy na Olimp, aby u Zeusa

wyjednać karę na Agamemnona i obóz Achajów. Przywodzimy tu ustęp o niebieskich owych intrygach, w których gra rolę Tetis i Hera.

Kiedy dwunasta błysła na niebie jutrzenka,
Bogowie z etyopskiéj powrócili ziemi
Na Olimp, wszyscy razem. Zeus przewodził niemi.
Tetis nie zapomniawszy syna swego sprawy
Wstała z fali — na Olimp, szła na obłok mgławy.
Kronid od wszystkich bogów siedział oddalony
Na szczycie, co nad inne sterczał wyniesiony.
Więc usiadłszy przed Zeusem prawą się dotyka
Kolan ręką, a lewą ku twarzy pomyka,
Toż błagającym głosem tak do władzcy gada:
— Ojcze Zeusie, jeżelim wypełniała rada,
Coś chciał, prośbie ty mojéj podaj słuch łaskawy,
Synowi ty mojemu racz użyczyć sławy!
Wszak wiesz, jakie mu krótkie życie przeznaczono!?
Agamememnon go shańbił. Dozwól, niech rozpłoną
Nową siłą Trojanie, Achajom dokuczą,
Niech mi się syna mego szanować nauczą.
Tak rzekła. Zeus zaś wielki, co gromadzi chmury
Nic nie odrzekł, niechętny siedział i ponury.
Tetis kolan nie puszcza i powtórnie błaga:
Toż łaskawie niech twoja stanowi powaga,
Albo mi odmów, władzco, ażebym wiedziała,
Żem w gronie nieśmiertelnych ostatnią została.
Tu westchnąwszy głęboko, Zeus się tak ozowie:
Ciężko mi, gniew ja Hery będę miał na głowie,
Która bez tego nawet drażni mnie słowami,
Że z Trojanami trzymam a nie z Achajami;
Odejdź ztąd, by cię Hera nie spostrzegła zdala,
Przykiwnęć głową, znak to, że władzca pozwala;
Bez tego przykiwnięcia nic się stać nie może
I znak to jest największy ponad znaki boże.
Rzekł i czarnemi Kronion wzruszył silnie brwiami,
Potrząsł włosem. Olimpu poszedł huk szczytami.

Po téj radzie rozeszli się spiesznie oboje
Tetis w głębokiéj fali plusnęła podwoje.
Zeus szedł, gdzie na Olimpie bogowie mieszkali.
Na przybycie rodzica wszyscy z krzeseł wstali,
Ale gdy siadł na tronie, Hera, co widziała
Jak srebrnostopa Tetis, córka fali biała
Radziła z Zeusem, w ostre ozowie się słowa:
Podstępny! któż to z bogów sztuki z tobą knowa?
Zawsze lubisz bezemnie snuć jakieś zamiary
Ani szczerze nie powiesz słowa dobréj wiary.
Ojciec bogów i ludzi na to jéj odrzecze:
Hero! niechaj cię próżna ciekawość nie piecze
Wiedzieć wszystko! ta wiedza przykrąby ci była . . .
Co można, zawsze pierwszéj mowa ma odkryła,
Co z daleka od bogów w sekrecie umyślę
W to nie mieszać się tobie ani badać ściśle.
Wielkooka tak na to odpowiada Hera:
Potężny! dziwny wyrzut słowo twe zawiera.
Nie wnikam w twe zamiary, alem przestraszona,
Żeć przegadała Tetis, co przyszła omglona
Z morza, siadła przy tobie, wzięła za kolana,
Pewnieś próśb jéj wysłuchał na korzyść Trojana,
Zgubę Greków, by sławie dopomódz Achilla.
Chmurny Zeus rzecze na to: Myśl się twa wysila
By mnie zbadać, nic, widać, przed tobą nie schowa!
Cóż poradzisz? Obmierzłą stanie się twa mowa.
Niech tak będzie, jak mówisz, tak mi się nadało!
Ty siedź cicho i słuchaj, bo się hurmą całą
Bogów nie uratujesz, gdy dłoń wzniosę gniewną!
Tak rzekł. Przysiadła Hera, przestraszona pewno,
Westchnęły bogi, Hefaist nie wstrzymał języka,
Kulejąc, z czarą pełną ku matce pomyka:
Źleć będzie, gdy o ludzi taka będzie zwada,
Kłócić miłéj biesiady swarem nie wypada.
Trzebą ulegać ojcu, matko moja miła,
Bo nam popsowa ucztę. Wielka jego siła,

Gdy zechce, z olimpijskich krzeseł nas powali,
To mocarz! Więc go złagódź a ucztujmy daléj . . .

Zeus pomny przyrzeczenia, nie śpi noc całą, myśląc jak zaszkodzić Achajom. Szle w końcu sen na Agamemnona obiecując mu zwycięstwo. Agamemnon zachwiany usunięciem się Achilla, chce wybadać opinię, zwoływa zgromadzenie i przekłada mu projekt powrotu. Lud widząc zwątpienie naczelnika wyprawy, bieży do okrętów, gotów odpłynąć. Przestraszona Hera, szle Palladę Atenę, która Odyssowi, królowi Itaki, kładzie w usta słowa pełne przekonania, aby rozpoczętego dzieła nie opuszczać. Odyss, zręczny i przebiegły rzuca się w kipiącą falę ludu.

Ustęp niniejszy zbliża się miarą do hexametralnéj miary oryginału.

Z dłoni Agamemnona berło porwawszy, znak rządu
Biegł nad morze, gdzie łodzie odbijać miały od lądu
Tam, gdy napotkał króla albo starszego wśród tłumu,
Łagodnych słów używał a mówił im do rozumu:
Coć się stało? nie tobie tchórzyć wśród ludzi przystaje
Hamuj się i wraz ze mną choć pohamować Achaje,
Że Atrydowicz radził, czy wiesz, że radził to szczerze?
Może gotów ukarać, może na fortel nas bierze...
Straszny król, gdy się zgniewa, od Zeusa boć jego sława
I Zeusa mu potęga, ziemskiéj potęgi przydawa.
Lecz gdy prostego z ludu a krzyczącego człowieka
Napotkał, to bił berłem i tak ofuknął z daleka:
Cudaku! czego krzyczysz? stój cicho a słuchaj rozkazu
Tych, co znaczą na świecie! Nie umiesz podołać żelazu,
Ani w boju cię nie znać, nikt w radzie o cię nie stoi;
Nie wszyscy tutaj władać będziemy, Achaje moi!
Na nic bo rządy wielu, jeden niech rządzi i włada
Któremu z łaski Zeusa, berło i władza przypada.
Wszystko się uciszyło, tylko Terzites bez miary
Krzyczy. Zawsze szalone miał w sercu Terzit zamiary
Zawsze z królami w sporze, zawsze ich czyny wyśmiewał,
Szpetny kształtem, kulawy, zézem przykrym połyskiwał,
Na plecach garb miał duży, nad zaklękłemi piersiami
Wznosił się łeb śpiczasty, tu owdzie posian kudłami.

Nienawidził szczególniéj Odyssa i syna Pelidy
Ale teraz się uwziął potomka nękać Atrydy:
Czegóż ci trzeba? mówił, Atrydowiczu łakomy,
Pełny kruszczu masz namiot i pełne niewiast masz domy,
Któreśmy dali tobie; pieniędzy także masz dosyć,
Trojan jeden i drugi idzie z okupem cię prosić
O wolność syna, którego jam zabrał lub inni Achaje!
Ho! nie tobie być władzcą, twe władztwo złe samo nam daje!
Ale wy niewieściuchy, achajskie baby, nie męże,
Wy chodźcie do okrętów, zabierzcie zbrój i oręże,
Niechaj się cieszy łupem, niech sam zostawszy, zobaczy
Czy Achajczyków pomoc znaczy, czy wcale nie znaczy!
Wszakżeć i tego Achilla, rycerza sławy nie małéj
Zbezcześcił; łup mu zabrał, który Achaje mu dały,
Aleć wodę ma w żyłach nie krew Achilles leniwy,
Skoro żyw Atrydowicz po téj obrazie dotkliwéj.
Tak hałasił Terzites, kiedy Odysseus nadchodził
Ostro spojrzał w garbusa i taką go mową ugodził:
Zła gębo! Terzytesie, chociaż z donośnym językiem
Milcz mi! z każdym się musisz swarzyć naczelnikiem.
A niewiem, czy z synami cnego Atryda pod Troję
Podlejsze przyszło imię, jako imię twoje ...
Ale ci zapowiadam a święcie dotrzymam słowa:
Niech ci się tak szalona raz jeszcze wyśliźnie mowa;
Głowę niech stradam z karku, niech Telemacha nie zowię
Synem, jeźlić nie porwę, jeźli twéj szaty na głowie
Mieć nie będziesz, nagiego każę cię wywlec z zebrania,
Niech cię sowita pletnia, pomiędzy okręty przegania.

Z trzecią księgą występują Achaje, uspokojeni i rozochoceni przez Odyssa, do walki z Trojanami. Syn Pryjama, króla Ilionu, Parys, który porwaniem Heleny, pięknéj żony Menelausa sprowadził całą wojnę, wyzywa Menelausa na pojedynek. Z wieży Ilionu przypatrują się walce starcy trojańscy, Pryjam i wzruszona widokiem ojczystych szyków Helena. Menelaus bliskim już jest zwycięstwa nad Parysem, ale zagrożonego śmiercią gładysza otacza przyjazna Afrodite mgłą i uprowadza z pola bitwy. Miękka Helena, namówio-

na przez Afrodytę, przybierającą postać staréj mamki Diony, osładza miłością, przykrą porażkę kochanka.

W czwartéj, piątéj i szóstéj księdze wre bohaterska walka pod murami Troi. Z natężoną ciekawością patrzą na nią z Olimpu żywo interesowani bogowie. Koryfeuszem w niéj jest z razu Diomedes, który zabija Pandara, rani Eneasza, synów Pryjamowych i kaleczy mieszającą się w nieswoje rzeczy, delikatną Afroditę. Ale Apollo szle na pomoc Trojanom strasznego Aresa, który z Hektorem, najdzielniejszym z Pryamidów, cudów dokazuje. Cofa się nawet Diomedes, kiedy przelęknione o los Achajów Hera i Pallada Atena zjawiają się na wozach wojennych. Hera i Pallada wiozą same Diomedesa przeciw Aresowi. Diomedes go rani — z krzykiem wielkim, podobnym do głosu „dziewięciu lub dziesięciu tysięcy żołnierzy“ ucieka Ares skarżyć się olimpijskiemu Zeusowi.

Z usunięciem się Aresa, chwieje się znowu szyk Trojan. Hektor bieży do Troi i poleca matce Hekabie, aby ofiarą starała się przebłagać gniew Pallady Ateny. Sprawiwszy to idzie się pożegnać z żoną Andromachą i synem, Astyanaxem.

Wiejący kitą Hektor spieszy do mieszkania.
Ale nie była doma Andromacha biała,
Z piastunką i dziecięciem na wieżycy stała
Jeszcze; spłakana wielce, z szaty wiejącemi:
Więc sług Hektor się pyta słowy skrzydlatemi:
Dziewy, powiedzcie wy mnie, gdzie małżonka bawi?
U sióstr? czy z bratowemi smutny czas ten trawi,
Czy w świątyni Pallady, gdzie gniewnéj bogini
Krętowłosych Trojanek tłum ofiary czyni?
Na to mu zabiegliwa szafarka odrzecze:
Powiem zaraz, boć widzę niecierpliwość piecze.
Nie u sióstr twa małżonka pięknowłosa bawi,
Ni z braci twych żonami smutny czas ten trawi,
Ani w domu Pallady, gdzie gniewnéj bogini
Krętowłosych Trojanek tłum ofiary czyni,
Lecz na wieży trojańskiéj szczyt wybiegła trwożna
Słysząc, że was Achajów gniecie siła można,

Podobna do szalonéj tam na mur się spina,
Piastunka niosła za nią kochanego syna.
Rzekła. Hektor pospiesznie ulicami goni,
Lecz gdy do skajskiéj bramy, zkąd się widok błoni
Bojowych rozpościerał, doszedł zadyszany,
Z schodzącéj właśnie żony obliczem kochanéj
Spotkał się: chłopię za nią niemowlę niesiono
Astyanaxem zwane, po rodzicu pono *).
Uśmiechnął się do syna Hektor z szumną kitą,
Gdy żona się ozwała, łzę lejąc obfitą:
Dziwny człecze, waleczność życia cię pozbawi,
Dziecię ona sierotą, mnie wdową zostawi.
Pewnieć ciebie Achaje, idąc mocą całą
Zabiją! Gdybyż wtedy w dziale się dostało
Umrzeć, bo jakaż dla mnie pociecha zostanie
Com bez ojca i matki, gdy ty zginiesz panie!
Ojca boski Achilles zabił mi... macierzę
Wykupioną z niewoli wnet Artemis bierze **);
Siedmiu braci przy straży runistego stada
W jeden dzień boski Achill postrącał w głąb Hąda.
Tyś mi pozostał jeden, matką i rodzicem,
Bratem, Hektorze drogi, z wdzięcznym twoim licem
Lecz się zlituj nademną, tu pozostań oto:
Nie czyń małżonki wdową a dziecka sierotą.
Na pagórku figowym ustaw do obrony
Wojsko, tam mur trojański bardzo odsłoniony...
Na to wiejący kitą Hektor odpowiada:
Droga moja, toć nad tém dusza moja biada!
Lecz wstyd-by mnie Trojanów, wstyd Trojanek strojnych
Gdybym wśród boju wczasów chciał użyć spokojnych.
Niepozwala animusz, bom ja nauczony
Pierwszym być w starciach mężów, pierwszym wśród obrony.

---

*) *Astyanax* znaczy: pan miasta.
**) *Artemis* (Diana) bogini śmierci spokojnéj.

Tém ja ojca i własnéj strzegę sławy staréj
Choć czuję, że się spełnią Achajów zamiary,
Że padnie święte Ilion w walce uporczywéj,
Zginie naród Trojanów i Pryjam sędziwy.
I kiedy myślę o tém, nie tyle mię boli
Widok strasznéj ruiny i strasznéj niedoli,
Nie tyle los Hekaby, Pryjama nie tyle,
Ani rodzonych braci, co w bojowym pyle
Krwią zbroczeni upadną i zginą tak marnie:
Ile twój, gdy płaczącą mąż wrogi zagarnie
A zabierając wolność, do Argu powlecze
Abyś przędła lub wodę nosiła, co ciecze
Z obcych źródeł Messei albo Hyperei,
A przechodzący patrząc w twarz twą, bez nadziei:
Toć małżonka Hektora, co walczył w Ilionie,
Szepnie, nowe boleści budząc w twojém łonie!
O niech pierwéj zmarłego mogiła przywali
Nim rozpaczny porwania krzyk usłyszę z dali!
Tak rzekł i do chłopczyny, która przytulona
Do piastunki patrzyła, wzniósł oba ramiona,
Lecz przelękło się chłopię, u piastunki chowa
Główkę, boć go straszyła przyłbica stalowa
I kita z szczytu hełmu z wiatrami wiejąca.
Śmieje się ojciec, śmieje matka wpół płacząca,
Więc zdejmuje hełm Hektor i kładzie na ziemi:
Potém całuje dziecię, dłońmi łagodnemi
Pieści a wznosząc w górę modli się w pokorze:
Bogowie nieśmiertelni i ty wielki boże
Zeusie, zdarzcie łaskawie, by szedł w moje ślady
Syn mój, by bronił Troi, jak broniły dziady!
Niech świat powie: On ojca przeszedł swoją sławą,
Aby pociechę miała zacna matka prawą!

Powróciwszy na plac boju, wyzywa Hektor Achajów na pojedynek. Staje do walki Ajax, ale noc zapadająca przerywa bój. Nazajutrz spieszy sam Zeus na wzgórze Idy, dominujące trojańską równinę. Hektorowi wiedzie się, spędza on Achajów, którzy w naj-

większym zamieszaniu po raz drugi myślą o ucieczce. Agamemnon skłania się do przebłagania Achilla, ale Achilles odpowiada, że się nie ruszy pierwéj, póki Trojanie do jego stanowiska nie dotrą. Achaje okopują się dla bezpieczeństwa w obozie, ale Hektor dociera (w XII pieśni) do obozu, zdobywa bramy a zrozpaczonym Achajom nie pozostaje nic, jak w bezładnéj ucieczce siadać na okręta.

Ale tutaj następuje zarazem przełom epopei na korzyść Achajów. Zeus, opiekuńczy duch Trojan, spuszcza z uwagi toczącą się na ziemi sprawę, pewny, że przed wystąpieniem Achilla nie podniosą się Achaje: chwilę tę chwyta Pozejdaon i staje sam na czele Achajów. Zbudzony Zeus porażką Trojan, odwołuje Pozejdaona z pola bitwy, ratuje omdlałego ze strudzenia Hektora za pomocą Apollina i oto odwraca się znowu szala szczęścia: Trojanie docierają do achajskich okrętów. Płoną pierwsze Greków nawy, gdy Patroklos, serdeczny Achilla przyjaciel na pomoc spieszy, przybrany w zbroje niezwyciężonego króla Ftyi i otoczony hufcem jego rycerstwa, Myrmidonów. Trojanie, biorąc go za Achilla słabną na duchu. Patrokl dokazuje cudów, zabija walecznego Sarpedona, syna Zeusa, w końcu spotyka się z Hektorem — walczy i ginie. I tu działał wpływ bogów: Apollon to odebrał Patroklowi siłę męzką wśród walki i zerwał mu achillesowy szyszak ze skroni. Straszną walkę toczą Achaje i Trojanie o ciało Patrokla, którego Hektor na polu bitwy z zbroi odziera.

Szalała jeszcze bitwa, pożar nie zgaszony,
Gdy Antiloch pospieszał, gdzie okręt złocony
Achilla. Stał Achilles na wyniosłéj nawie
W zadumie tak ze sobą rozmawiając prawie:
Co się stało? Achaje widzę rozproszeni
Do naw znowu się biorą pędem swych goleni.
Czyliżby się spełniło, co matka wieściła,
Że tu pierwszego z Ftyi pochłonie mogiła?
Czyż-by zginąć miał Patrokl, cny syn Menoitiowy,
Pomimo przestróg zbytnie naraziwszy głowy?
Gdy tak dumał, Nestorów właśnie syn nadchodził
Lejąc łzy, taką wieścią Achilla ugodził:

Biadaż, dzielny Pelido, wieść niosę straszliwą:
Padł Patrokl, Hektor w zbroję ubrał się co żywo.
O nagiego tam trupa ostre toczym boje.
Tak rzekł; dwie garście prochu porwał w ręce swoje
Achilles, a przywalon chmurą żalu całą
Włos obsypał, twarz boską i suknię wspaniałą.
Potém o ziem się miota, jak długi w rozpaczy
Drze włos własnemi dłońmi a na ból nie baczy.
Toż sługi, jakie Patrokl i Achiles mieli
Płacz rozpoczną, okrążą leżącego śmieléj,
Tłuką piersi, kolana drgają im i chwieją.
Antiloch, choć mu oczy łzy rzęsiste leją
Trzyma ręce Achilla, przestraszony cały,
By pierwszemu z rycerzy ciosu nie zadały.

Na wiadomość o utrapieniu ukochanego syna, wyłania się Tetis z głębi morza. W rozmowie z matką rozwiązuje się język Achillowi; oświadcza się, że musi zabić Hektora. Ale Tetis wie, że zabiwszy Hektora, zginie niebawem sam Achilles, wstrzymuje go więc i błaga.

Na to westchnąwszy ciężko, Achilles zagada:
Gdym nie obronił drucha, niech tam i śmierć spada!
Zginął a mnie nie było! Pierwszy wśród Achajów
Do miecza — nie powrócę do ojczystych krajów,
A nie zdałem się na nic między walczącemi,
Siedziałem przy okrętach, próżny ciężar ziemi!
Otóż, co mi gniew sprawił, na wieki przeklęty,
Co słodszemi od miodu przygarniał ponęty,
Co jak dym piersi człowieka dusi i owłada,
Gniew ten, co go zrodziła z królem Argu zwada.
Pójdę więc, pójdę szukać zbójcy przyjaciela,
Przyjmę śmierć, Zeus sam śmierci wyroki rozdziela.
Raz mi umrzeć, raz miłą zapracować sławę,
Niech poczują Trojanie, że się mieszam w sprawę.
Nie wstrzymuj mię od walki, przez miłość i trwogę
Nie mogę cię posłuchać, siedzieć tu nie mogę.

Tetys straciwszy nadzieję, udaje się do Hafaista, aby Achilesowi nową ukuł zbroję. Hafaist bierze się do roboty i kuje misterną tarcz, na któréj cudowną rzeźbą wzoruje świat cały.

Więc w pierwszym kole tarczy ziemię wyrzeźbił karmiącą
Faliste morze w drugiém, na trzeciém niebo; błyszczącą
Twarz Heliosa wyrzeźbił, Seleny koło śrebrzyste
Więc gwiazdy, znaki niebios wykował jasne i czyste,
Plejady i Hijady, pięknego kował Oriona
I wóz, co nigdy nie schodzi w morskiego głębiny łona . . .
Ale na ziemi wykował pole szumiące kłosami,
Gdzie się krzątali żeńcy, ostremi zbrojni sierpami.
Garść po garści padała, tóż garście w snopy wiązano,
Pan stał z laską nad łanem, twarz miał z radości rumianą,
Pod rozłożystym dębem sprawiali wołu szafarze,
Niewiasty gniotą ciasto, by jadłem poraczyć żniwiarze.
Obok z szczérego złota wyrzeźbił górę winniczną
Grona urobił z złota, lecz barwę ciemną, prześliczną
Nadał im, że się tém piękniéj na srebrnych tykach wydały.
Więc dla winozbieraczy przesmyk przez górę dał mały:
Z niego wesołe chłopcy, dziewczęta się cisną różowe,
Pełne jagód koszyki piętrzą się wszystkim nad głowę.
Środkiem, chłopię Linosa pieśń śpiewa przy lutni ochoczą,
Więc téż wszyscy ochotnie w falisty taniec poskoczą . . .

Z taką tarczą, w nowéj zbroi rusza Achill do boju. Ale już rżeniem zapowiadają mu jego rumaki śmierć rychłą. Zeus zwołuje bogów i oświadcza, że pozwala każdemu stanąć po stronie, po któréj zechce. Walka ogarnia więc niebo i ziemię: po stronie Trojan walczy Apollo, Artemis, Afrodita, Simois, bożek rzeki tegoż samego nazwiska, przez równinę trojańską płynącéj; po stronie Achajów Hera, Pozeidaon i Pallada Atena. Już pierzchnęli Trojanie przed strasznym Myrmidonów królem, u bramy Ilionu pozostał Hektor sam, nie mogąc się skłonić do ucieczki przed przeciwnikiem. Ale gdy ujrzał Achilla, strach go ogarnął. Ucieka: Achill trzykroć biega za nim około miasta. Zeusa serce raz jeszcze uczuło litość nad Hektorem ale bogowie doradzają mu, aby wziął w rękę szalę przeznaczeń.

Zeus słucha, ustawia wagę i oto szala z życiem Hektora upada w otchłań Hadu. Wtedy dodaje zdradna Pallada Atena ducha Hektorowi, bój się wszczyna, śmiertelnie ugodzony bohater upada na ziemię.

Dysząc zaledwie Hektor szepce ciche słowa:
Jeźli ci miła dusza, miła ojca głowa,
Nie dozwól, by wleczone ku okrętom ciało,
Zbezczeszczone, psom głodnym na żér się dostało.
Weź zbrój, okup rodzice dadzą ci sowity,
Dozwól niech stós mój troskie opłaczą kobiety.
Ale z chmurném wejrzeniem Achill się obruszy:
Nie mów mi o rodzicach, psie! ani o duszy!
Radbym, aby mnie wściekłość tak wielka porwała,
By poszarpać zębami sztuki twego ciała;
Tyleś mi sprawił złego, toż okup krociowy
Psów srogich nie odegna od twéj niecnéj głowy!
Choćbyć złotem odważył Pryjam srebrnowłosy,
Nie zawiedzie nad tobą żałobnemi głosy
Matka. Psy cię i sępy poszarpią w kawały.
Wtedy konając, wyrzekł Hektor pełen chwały:
Przeczuwałem, że prożbą nie skłonięć przyjazną,
Że nie zmiękczę. Achillu, masz duszę żelazną,
Ale kiedy ubłagać twardego nie mogę,
Wspomnij, że dałem tobie niebieską przestrogę
Na dzień, w którym przy skajskiéj walecznego bramie
Dłoń Parysa i Feba Apollina złamie.
Tak mówiącego pocisk śmiertelny zamroczył.
Z martwych członków wzlatując duch skrzydła roztoczył,
Płacząc losu, co siły zbawił i młodości:
Achill do trupa jeszcze wołał w zaciekłości:
Umieraj! los ja każdy przyjmuję, choć srogi,
Jaki Zeus i wieczyste przeznaczyły bogi.

Śmierć Achilla, prorokowana przez Hektora, przeczuwana przez Tetydę nie wchodzi już w zakres Iliady. Ostatnie dwie księgi mieszczą opisy pogrzebu Patrokla, sypania mogiły, pogrzebowych igrzysk

Namiętny i mściwy Achill wlecze trupa Hektora po trzykroć około mogiły przyjaciela. Rzecz wytacza się przed bogów: Apollo skarży nieludzkość Achilla. Zeus wzywa Tetydy aby zmiękczyła jego serce a równocześnie szle *Iridę* do Pryama, aby za okupem żądał wydania ciała Hektora. Jedzie Pryam do obozu strasznego nieprzyjaciela.

Zdziwił się Achill starca ujrzawszy przed sobą,
Zdziwili inni. On z wielką zaczął żałobą:
Spomnij na twego ojca, boski Achillesie,
Jegoć, jak mnie wiek długi w próg starości niesie,
Jego może w téj chwili srogi sąsiad gniecie,
A ten, co mu pomocą — gdzieś w dalekim świecie!
Szczęśliwszy jednak stokroć, bo w starości swojéj
Cieszy się, że syn dzielny powróci z pod Troi.
Ja nieszczęsny! walecznych synów miałem wiele
I nie pozostał żaden, na moje wesele!
Pięćdziesiątu ich było, gdy przyszli Achaje
Dzisiaj za ostatniego ten ci okup daję!
Najtęższy, za ojczyznę walczył życie całe:
O miéj litość Pelido, oddaj bogom chwałę.
Oto niosę dar wielki, nie szczędzę pieniędzy.
Pomnij własnego ojca, w większéj jam jest nędzy,
Pomnij, że na mnie straszna zesłana godzina,
Bo całuję tę rekę, co zlana krwią syna.
Tak rzekł. W sercu Achilla stanął ojciec żywy,
Toż od kolan łagodnie włos starca sędziwy
Odsunął. Pryjam do stóp z płaczem mu się słania.
Achill płacze za ojcem. Poczną się szlochania.
Aż gdy się uspokoił Achill z swéj boleści,
Podnosi starca, pełen dla smutnego cześci
I takie doń obraca szybkoskrzydłe słowa:
Biedny, żelazne serce łono twoje chowa,
Żeś zniósł tyle i stajesz przed tego oczyma,
Coć zgubił tyle synów. Siądź, rady tu niema!
Uspokójmy się oba, bogowie tak chcieli,
Byśmy mieli zgryzotę, oni jéj nie mieli.

Wszak i mojemu ojcu świetne wprawdzie losy
Od chwili urodzenia zdarzyły niebiosy,
Możny był i potężny, Myrmidonmi władał,
Ba! nawet z woli bogów boginię posiadał.
Alcć nie brakło złego: potomków nie dały
Bogi, jać jeden jestem, którego skazały
Losy na wczesny przekwit, co w tę trojską drogę
Wdawszy się, ojcu memu stróżem być nie mogę.
I ciebie niegdyś starcze zwano szczęścia wzorem,
Hellespontu szerokim granice przestworem,
Aż po Lesbos szły tobie i Frygię'ś posiadał,
Od potęgi i synów blask na ciebie padał.
Ale odkąd nieszczęście bogowie zesłali
Około murów miasta ciągły bój się pali.
Znoś mężko, pokrzep serce, choćbyś ciągle biadał
Nie odzyskasz już syna, skoroś raz postradał.
Więc mu boski król Pryam w te słowa odpowie:
Kochanku Zeusa, nie każ usiadać starcowi
Póki syn nie pogrzebion leży w twym namiocie,
Żeś zaś uczcił ból starca, szczęść ci Bóg w powrocie.

Zawodzeniami żałobnemi niewiast nad trupem Hektora i pogrzebną stypą kończy się Iliada.

Przed wszystkiemi, Hektora tuląc dłońmi głowę
Andromacha zawiodła narzekania nowe:
O mężu, mój o kwiecie, śmierć cię o ziem miota
A w domu pozostała wdowa i sierota!
Oj nie wzrośnie mi w męża ten syn ukochany,
Bo upadnie wprzód Troja i zginą Trojany
Gdyś ty zginął, coś bywał murów tych przedmurzem,
Pieczą niemowląt naszych, wstydu niewiast stróżem!
Nie długo je okręty powiodą szybkiemi.
O synu! ty tam jeńcem w cudzéj będziesz ziemi
Z matką! Pana mieć będziesz, jeżeli cię z wieży
Nie rzuci który z mściwych achajskich rycerzy,

Któremu Hektor zabił rodzica lub brata.
Straszne ludziom, bywało, miecz twój ciosy płata
Aleś najsroższy dla mnie nieszczęsnéj zachował:
Konając tyś twéj ręki ku mojéj nie snował
Tyś nie powiedział słowa, o którym bym miała
Co dumać, kiedy będę nocami płakała!

Gniew Achilla, jest na pierwszy rzut oka główną sprężyną, czerwoną nicią, wiążącą pieśni Iliady. Nie zdobycie miasta stoi na pierwszym planie, ale kłótnia, która uniemożebniała zdobycie. Skoro ta minęła, skoro Hektor zginął, pewni jesteśmy, że Troja upadnie chociaż nam poeta oszczędza przykrego opisu ruiny. Ostatnia pieśń kończy pogrzebem ostatniego bohatera. Ale jeżeli gniew Achilla jest spójnią artystyczną, gdzież jest spójnia duchowa, porządek wyższy, który wymierza sprawiedliwość zwyciężonym i zwycięzcom? Już w Iliadzie mają owi zwycięzcy zakreślone granice. O śmierci Achilla wieści Tetis, proroczo widzi ją umierający Hektor. Ale w piersi czytającego pozostaje gorące pragnienie dowiedzenia się, jaki był koniec bohaterów, którzy pokonali Ilion. Temu pragnieniu zadość czyni *Odysseja*, drugie wielkie epos Homera. Oba poemata stanowią jednę wielką świątynię a jeżeli Iliada jest obszerną nawą, Odysseja mieści tajemniczy przybytek, w którym spoczywa rozwiązanie zagadki. Tyle się tam pod murami Troi rozwijało życia, namiętności, tyle blasku świeciło z czoła bohaterów. Tyle pięknych rysów okazał ów pokonany nieprzyjaciel, Trojanin, że chcielibyśmy zadosyćuczynienia za jego upadek, chcielibyśmy się dowiedzieć, co ostatecznie wyszło z téj walki jako rezultat. Otóż wyszedł nie najpotężniejszy, jakim był Agamemnon, nie najwaleczniejszy, jakim był Achilles, nie najsilniejszy, jakim był Ajax; ale wyszedł z zadosyćuczynieniem za krzywdę, poszkodowany na honorze domu Manclas, wyszedł prastary, spokojny i łagodny Nestor a po długich burzach wędrówki wyszedł najroztropniejszy z Achajów, Odysseus. Ta wysoko moralna myśl wiąże poemata w organiczną całość, czyni je kodexem, świętą księgą Grecyi *).

*) Porównaj: *Lachmann:* Betrachtungen ü. Homers Ilias. Także główne dzieło niemieckie o literaturze greckiej: *Bernhardy:* Gesch. d. griech. Lit. Halle 1845 s. 87.

Odysseja wiedzie nas do saméj ojczyzny bohaterów achajskich. Rzecz dzieje się na wyspie Itace, w messeńskiém Pylos, w menelasowéj Sparcie. Spotykamy się tu z tajemnicami życia domowego, które pod Ilionem obozowemu ustąpić musiało. Obok Odyssa, powracającego z długiéj tułaczki, spowodowanéj gniewem Pozeidaona, główną postacią jest Penelope, małżonka jego, dotrzymująca wierności małżonkowi, pomimo długoletniéj niepewności o jego losie i natarczywości starających się o jéj rękę, możnowładzców krajowych. Drugą postacią jest prowadzony radami Pallady Ateny syn Odyssa, Telemachos, dojrzewający pod naciskiem przeciwności w przedsiębiorczego męża, stawiającego czoło intrygom domowym.

Artystyczna budowa, misterna, obmyślana z góry, nie pozwalała krytyce kwestyonować jednolitości Odyssei tyle, ile kwestyonowano jednolitość Iliady. Sami Grecy uważali Odysseję za płód podeszłego wieku Homera. Poeta nie rozpoczyna „ab ovo“ od wędrówki Odyssa: w cudowny sposób przesuwa on przed oczyma naszemi kolejno wypadki ojca dążącego do domu i syna szukającego wieści o ojcu; przygody przeszłe ubiera w formy opowiadania, ciągnącego się przez kilka pieśni (od IX do XIII), w XVI dopiero pieśni schodzi się Odyss z Telemachem i dokonywa z pomocą syna wielkiego dzieła pokonania intruzów domowych, po czém spokojne itackiego tronu następuje objęcie.

Odsełając czytelników do ustępów znakomitego tłumaczenia L. Siemieńskiego, ograniczymy się w podawaniu przekładów do nieznanych w polskim języku epizodów *).

Bogowie Olimpu, korzystając z nieobecności Pozeidaona, godzą się, aby Odyss po długiéj tułaczce do Itaki powrócił. W skutek tego postanowienia rusza Hermes do nimfy Kalipso, która na oddalonéj wyspie Odyssa wdziękami swemi zatrzymuje, Pallada Atena zaś do Telemacha, aby go przeciw zalotnikom, starającym się o rękę Penelopy poburzyć i do poszukiwania za ojcem skłonić.

---

*) O ile wiemy ogłosił p. Siemieński dotąd dwie pierwsze pieśni Odyssei w IX tomie Biblioteki Ossolińskich, szóstą i siódmą w Przeglądzie pol. z r. 1866. Przybylski Jacek tłumaczył Illiadę i Odysseję w całości (wyd. 1814). Iliadę tłumaczyli prócz tego S. Staszic, F. Salezy Dmóchowski, ustępy Iliady J. Słowacki, J. Zborowski.

W postaci Mentesa, starego przyjaciela Odyssa, ułatwia Pallada swoją missyę, jakoż Telemach, wydojrzawszy za wpływem bożym w przedsiębiorczego młodzieńca, skarży swawolę gachów na zgromadzeniu ludu i udaje się w podróż, aby zaczerpnąć wiadomości o ojcu. W podróży towarzyszy mu Pallada, przybrawszy postać jego ochmistrza, Mentora.

Jasne słońce, z głębiny mórz czystéj się budzi,
Aby świeciło bogom i zagonom ludzi,
Na sklep wysokich niebios dąży kuty z miedzi.
Oni zaś przypływając właśnie, kędy siedzi
Nad morzem gród Nestora, Pylos murowany,
Spojrzą: widzą na brzegu ruch niespodziewany
Mężów, co Pozeidona chcąc uczcić ofiarą,
Nad czarnych wołów rzeźko krzątają się parą.
Spojrzą bliżéj, ław dziewięć tam na brzegu stoi,
Na każdéj kilkudziesiąt Pilijców się roi
Koło dziewięciu wołów; owa hurma ludu
Trzew kosztuje a bogu smaczne piecze uda.
Zwrócą ster a zwinąwszy żagle rozpuszczone
Przystaną, sami idą na brzegi zielone
Mentor naprzód. Telemach idzie za Mentorem
A ten cichym do niego szepnie rozgoworem,
Telemachu, chłopięcéj zbądź się nieśmiałości,
Bośmy tu do Nestora przypłynęli w gości,
By powziąść wieść o ojcu, co się z ojcem stało,
Czy żyje gdzie na ziemi, co go zatrzymało?
Pytamy się Nestora, jak to z tym powrotem
Było, niech powie prawdę. Nie skłamie, wiem o tém.
Szepcąc, tak na to młody Telemach zagada:
Jak tu zacząć rozmowę, mężu? krucha rada,
Nie umiem pięknych słówek ustawiać do szyku
A przed starcem toć trudno władzę mieć w języku.
Pallas w kształcie Mentora odrzeknie mu na to:
Niebój się, w głowie własnéj znajdziesz słów bogato,
Co braknie, bóg dołoży, bom na to rachował,
Żeś się za wolą bogów rodził i wychował.

Tak rzekłszy, śmiało naprzód piękna Pallas kroczy
On za nią, gdzie lud Pilu krew ofiarną toczy.
Siedzi za stołem Nestor, syny przy nim w koło;
Druchy wołowe mięso sprawiają wesoło.
Ale gdy ujrzą gości, powstali ciekawi,
Podaje jeden rękę, krzesło drugi stawi,
Pierwszy zaś Pejzistratos, Nestorowicz młody
Obu dłoń ściska, miękko sadza dla wygody
Przy ojcu i przy krewnym swoim Trazymedzie,
Potém przysuwa pieczeń i z pucharem jedzie
Złotym a tak do boskiéj zagada Pallady:
Gościu! gdy do pobożnéj przybywasz biesiady,
Ofiarujże to wino na cześć Pozeidona,
Potém druchowi podaj, niech modłę wykona.
Tobieć podałem pierwéj, boś starszy o tyle,
On będzie w moim wieku, jeźli się nie mylę.
Tak rzekł i puhar wina dał do rąk gościowi
Ten zaś do Pozeidona taką modłę powie:
Słuchaj mnie Pozeidonie, dzierżycielu ziemi,
Zdarz ty, by nam po myśli szło z sprawy naszemi.
Nestorowi ty naprzód i synom daj sławę,
Cześć Pilijcom, coć niosą te ofiary krwawe,
Mnie zasię i druchowi uwieńcz przedsięwzięcie,
Cośmy dlań tu na czarnym przybyli okręcie . . .
Ale, gdy się najedli, napili do syta,
Przerwie milczenie Nestor i tak ich zapyta:
Gdyście już pokarmieni, zapytać nie wadzi
Coście zacz? co was mokrym gościńcem prowadzi,
Czyście kupcy, czy może nie kapry przypadkiem,
Co płyną mórz przestworem za ludzkim dostatkiem?
Odpowiedział Telemach, któremu otuchy
Dodała Pallas, by o ojcu powziął słuchy
A między ludźmi zjednał sobie zachowanie:
O Nestorze Nelido, sławny Pilu panie
Zaraz ci wszystko powiem. Jedziemy z Itaki;
Podróży téj zaś powód nie jest ladajaki.

Chciałbym o moim ojcu zasięgnąć języka,
O przesławnym Odyssie, co to wojownika
Sławą dzielił się z tobą, Nestorze sędziwy
Zdobywając wraz z tobą Ilion i z Achiwy.
Każdego, co pod Troją walczył w owym czasie
Wiemy koniec, gdy zginął, wnet wieść rozeszła się,
Jak zginął, gdzie i kiedy? jego tylko zgubę
Jeźli zginął, w obsłony odział Kronion grube.
Nikt powiedzieć nie umie, gdzie go los dogonił
Czy padł w boju, czy w falach skrę życia uronił?
Toć chylę się do kolan i proszę w pokorze:
Powiedz mi jeźli zginął, powiedz w któréj porze
Widziałeś go lub słyszał o nim raz ostatni
O biednym, co w niejednéj szamotał się matni!
Nie upiększaj mi rzeczy, nie taj nic z litości,
Jeźliś kiedyś Odyssa doznał uprzejmości,
Jeślić dopomógł czynem lub słowem w złéj dobie,
Jeźlić przebytych przygód pamięć miła tobie,
Mów mi prawdę.

Odpowie Nestor siwowłosy:

Kochanku! toż mi czasy wspominasz i losy
Pamiętne! jak tam wszystkim we znaki się dało!
Czy się za Achillesem na morze jechało
Czy walczyło pod Troją! Co najtęższi ludzie
Padli tam, że to wspomnę o tym męztwa cudzie
Ajaxie, o Achillu, o Patroklu dzielnym,
O moim Antilochu, gońcu nieśmiertelnym!
Ileś-my przeszli biedy, któż wszystko rozpowie
Choćbyś pięć lat mnie pytał, nie ustałbym w mowie!...
Ale-ż ilu nas było, żaden się nie kładzie
Na równi z twoim ojcem w rozumie i radzie,
Dziw mnie bierze, gdy słyszę mądrą twoją mowę,
By zaś syn tak wyrazy miał przejąć ojcowe!
A toć z ojcem my oba żyli zawsze w zgodzie
W jednę myśl o achajskim radzili narodzie...

Tu opowiada Nestor dzieje powrotu z pod Troi. O Odyssie wie mało, radzi więc, aby Telemach jechał do Sparty, do Menelasa, który się dłużéj błąkał po morzu. Goście zabierają się do powrotu na okręt:

Lecz zatrzymał ich Nestor i te słowa powie:
— A niechże Zeus i inni nie dadzą bogowie
Abyście mi do łodzi na noc chodzić mieli,
Jak gdyby od żebraka, co nie ma pościeli,
Aby na niéj wygodnie goście wypoczęli!
A toć nie brak szat w domu, ni tkanin wzorzystych
Miałbyż mi syn Odyssa spać na deskach czystych!
Jako żywo, nie puszczę, nie puszczą i syny
A toć miły im każdy, co żąda gościny!

Telemach pozostaje, Pallada opuszcza dom Nestora, przemieniwszy się w orła. Nestor zgaduje tajemnicę ptaka i wieści Telemachowi powodzenie. Nazajutrz odséła go z synem Pizystratem do Sparty, na dwór Menelasa. Podróż odbywa się „rzemiennym dyszlem," szafarka Nestora zaopatrzyła nawet w prowiant podróżników. W Sparcie trafiają młodzi królewicze na podwójne wesele, bo Menelas wydaje córkę Hermionę za Neoptolema, syna Achilla, syna zaś żeni z córką Alektora, Spartanina. Przyjęcie tu wspaniałe, pałac pyszny ale obyczaj równie prosty. Menelas wdawszy się w rozmowę z Telemachem, którego nie zna, wspomina właśnie o niepewnym losie Odyssa, gdy nadchodząca Helena poznaje Telemacha, będącego żywym ojca obrazem. Ale i Menelas nie wiele wie o Odyssie; o własnych tylko rozpowiada przygodach. Obdarowany hojnie, przepatrzywszy nie mało świata, wraca Telemach do Itaki, gdzie gachowie tymczasem na jego zgubę się sprzysięgli.

W piątéj pieśni spotykamy się z Odyssem. Posłuchajmy opisu groty, w któréj miłość nimfy Kalipso więziła niechętnego króla. Właśnie zbliża się do niéj Hermes posłaniec bogów, z rozkazem wypuszczenia Odyssa.

Ale kiedy do wyspy przypłynął dalekiéj
Wyplusnął z modrobarwnéj oceanu toni

I do groty, gdzie nimfa pięknowłosa goni.
Zastał ją przy ognisku: wonny dym do koła,
Który cedrowe drewna wydały i zioła.
Siedziała nad przędziwem i z cichą piosenką
Na ustach, złote z nicią rzucała czółenko.
Las bujny, ku jaskini z wzgórz skalistych bieżał
Z jasionów: ówdzie cypres lubą woń rozszerzał.
Rozliczne ptactwo w drzewach gniazda swoje chowa,
Szerokoskrzydły jastrząb, toż ponura sowa,
Krzykliwa mewa głosom leśnym odpowiada,
Któréj najmilsze morza i rybna biesiada.
Młody winograd grotę oplótł gałązkami,
Wiszą cudne jagody; srebrnemi falami
Cztery strumyki, każdy w inną płynie stronę
Przez łąki, fiołkami i jaskrem barwione.
Piękności tego miejsca toć bogów zachwycą,
Jakoż zdziwioną Hermes patrzy się źrenicą.

Kalipso po długich narzekaniach i żalach ulega woli Zeusa. Idzie z wiadomością pożądaną do Odyssa.

Znalazła go na brzegu. Siedział zapłakany
Nie smakował mu żywot w rozkoszach spędzany,
Przykrzyła mu się nimfa, tęsknił za powrotem,
Niechętny spędza noce pod groty namiotem,
Dniami siada na skałach, na piaskach wybrzeży,
Zapłakaną źrenicą przestrzeń morza mierzy.

Kalipso daje mu narzędzia do sporządzenia tratwy. Odyss bierze się z zapałem do roboty i puszcza czwartego dnia na morze. Gdy już po ośmnastodniowéj żegludze zobaczył ląd Feaków, spostrzega go wracający z Etyopii Pozeidaon, rozpłonie srogim gniewem i poprzysięga, że nie mało jeszcze spuści nań niedoli.

Jakoż powstaje burza a Odyss tylko za pomocą nimfy Leukotei i Pallady Ateny wydostaje się nagi na brzeg. Nazajutrz znajduje śpiącego Nauzikaa, córka króla Feaków, która z namowy Pallady pojechała prać chusty ze służebnemi. Nic piękniejszego jak

obraz téj dzieweczki: po szczegóły odsélamy czytelnika do tłumaczenia p. L. Siemieńskiego. Odyss doznaje od króla Feaków gościnnego przyjęcia, popisuje się na igrzyskach nieporównaną zręcznością i siłą, wreszcie odkrywa kim jest i opowiada doznane przygody i cierpienia.

Opuszczając brzeg Troi, którą znanym fortelem drewnianego konia zdobył, lądował Odyss kolejno w kraju Kikonów, Lotofagów i Kiklopów. Z Kikonami przyszło do bójki, Lotofagowie, żyjący kwiatem lotosa tak słodkim, że kto go raz pokosztuje, ziemi ich opuszczać nie chce, omal nie pozbawili go towarzyszy podróży. W kraju Kiklopów, olbrzymów o jedném oku, większe jeszcze zagroziło niebezpiczeństwo. Kiklop Polifem, syn Pozejdona, do którego Odyss z podarunkami się udał, zamyka biednego króla z towarzyszami w jaskini, któréj otwór olbrzymią skałą zawalił. Nie zmiękczony prośbami i zaklęciami zjada towarzysza po towarzyszu. Odyss bierze się na fortel, wchodzi w rozmowę, spaja Kiklopa winem i wykłuwa mu oko. Z wielkim rykiem budzi się Polifem, Kiklopy zlatują się na pomoc. Śmierć byłaby nieochybną, szczęściem ukrył się Odyss w cieniach jaskini a Polifem zapytywany, kto go wzroku pozbawił, odpowiada: Οὖτις (Nikt), bo tak nazwał się przed nim Odysseus. Kiklopy przypuszczają zatém, że to dopust boży i nie szukają sprawcy. W końcu wydobywa się Odyss z towarzyszami z jaskini, uczepiwszy się baranów, które Polifem na paszę wyprowadza. Odpływając z niegościnnéj ziemi nie może sobie król Itaki odmówić pożartowania z Polifema, który z wściekłości rzuca za nim ogromną skałą, ale go chybia.

Smutne wszakże były skutki wybicia oka Polifemowi. Ojciec jego Pozeidaon pogniewał się na zabój. Zawinąwszy do wyspy Eola otrzymuje Odyss pęcherz wołowy z wiatrami, aby ich w żegludze podług potrzeby używał. Już zdążają podróżnicy do ojczystéj ziemi, gdy Odyss strudzony zasypia a towarzysze jego, rozciekawieni, co się w pęcherzu ukrywa, otwierają go. Burza powstała ztąd, pędzi Odyssa do wyspy Eola napowrót, ale Eol wygania go, jako prześladowanego przez samych bogów. Jakoż los zły gna Odyssa w kraj Lestrygonów a przez rok więzi go u czarownicy Kirki. Tęsknota za ojczyzną nie wygasa wszakże w rozkosznych objęciach syreny:

Odyss, chcąc się dowiedzieć, jaką drogą do domu trafić, postanawia odbyć podróż „do Hadu“ między umarłe, gdzie mieszka sławny wieszcz achajski Terezias.

Jedenasta pieśń prowadzi nas zatém w fantastyczne wyobrażenia starych Greków o drugim świecie. Drugi świat leży za oceanem, wieczna panuje w nim noc. Odyss ofiaruje na brzegu duchom, które wielkiemi tłumami się cisną, aby skosztować krwi ofiarnéj. Terezias wieści Odyssowi przyszłe przygody i powrót do Itaki; matka Odyssa, Eurykleja, która umarła z tęsknoty za synem, donosi mu, co się pod jego nieobecność stało.

Słysząc to nie wiedziałem, jak głosu wydostać,
Pełen tęsknoty, chciałem ująć matki postać.
Trzykroć chwytam, synowską pędzony tęsknotą
Trzykroć mi na kształt cienia wyślizgła się oto.
Zabolało mię serce i rzeknę w boleści:
Czemuż to nie chcesz matko? niech cię syn popieści
Niech oba serca w Hadu ciemni się posmucą!
Czyliż mi wielkie bogi na to cień twój rzucą,
Abym smutek za matką samym głosił jękiem?
Odpowiedziała na to smętnych słów podźwiękiem:
O ukochany synu, nie łudzą cię bogi,
Lecz takie prawo zmarłych, gdy wstąpią w te progi!
Kiedy raz życie pierzchło a żar spali ciała,
Nikt nie powiąże z mięsem kości, co zbielała.
Dusza jeno podobna do widziadeł sennych
Plącze się. Ty do krajów wracaj mi promiennych.
Przypatrz się, coś tu widział, toć w ojczystéj stronie,
Miło ci będzie wszystko opowiadać żonie.

Smutniéj jeszcze kreśli życie za grobem cień Achillesa:

Boski Laertowiczu, ty w podstępy płodny,
Gdzież cię to nieszczęśnika pędzi przygód głodny
Umysł? Do krajów Hadu, gdzie bez przytomności
Plączą się duchy zmarłych, widziadła w ciemności?

Odpowiem: Tyś szczęśliwy człowiek Achillesie,
Czciliśmy się jak boga, teraz los cię niesie
Abyś władał zmarłemi w potędze i chwale,
Czemu cię ma śmierć smucić, nie pojmuję wcale.
Ale on do mnie na to: Przesławny Odyssie,
Nie wychwalaj mi śmierci. Wolałbym, zda mi się,
U biednego człowieka za parobka służyć,
Niż tutaj nad zmarłemi królowania użyć!

Odyss widzi męczarnie Tantala, Sizyfa i Tityosa, widzi *siłę* Heraklesa, pokutującą w Hadzie, podczas gdy duch jego w gronie olimpijskich bogów się znajduje.

Czekałem jeszcze, czyli z bohaterów jaki
Nie przyjdzie, by rozhowór wieść ze mną wszeląki.
Chciałem, by do mnie przyszła wielka jaka dusza
Peritoa lub dzielna postać Tezeusza;
Gdy na mnie cała duchów, olbrzymia gromada
Z dziwnym szelestem sunie — wtedy trwoga blada
Chwyta mnie i przelękły, by gniew Perzefony
Nie posłał na mnie strasznéj postaci Gorgony,
Uciekam, wołam druchów, wić odrywam skoro,
Jakoż do wioseł wszyscy co żywo się biorą,
Łódź téż potężnym ruchem i wiatrami pchana,
Pędzi ku krajom światła przez fal Oceana.

Teireziasza wieszczba wypełnia się: Odyssa mnogie czekają przygody, z których wydobywa się tylko żelazną wolą i roztropnością. I tak, gdy się spotkał z syrenami morskiemi, które pochlebnym śpiewem żeglarzy na zgubę nęcą, zalał towarzyszom uszy woskiem, aby nie słyszeli, a sam kazał się przywiązać do masztu. Pod wyspą Trynakrią (Sycylią) traci Odyss towarzyszy, którzy zjadłszy z głodu woły poświęcone Heliosowi, doznali jego srogiéj zemsty. Do groty nimfy Kalipso dopływa Odyss sam, srogą przetrzymawszy burzę.

Król Feaków odséła Odyssa do Itaki. Żeglarze wysadzają

śpiącego na brzeg i oddalają się. Zbudzony nie poznaje Odyss ojczyzny, gdy nadchodzi Pallada i mgłę rozpędza.

Odyssa tak ojczyzny cieszy widok miły,
Że ukląkł i całował zimne ziemi bryły,
Wzniósł ręce i zawołał: O nimfy mych gajów
Córy Zeusa, jać wracam do ojczystych krajów!
Jam już zwątpił! Witajcie, ślub odnawiam z wami
Nie poskąpię niczego, obsypię darami,
Byle mądra Pallada mnie żywot dłużyła,
A synowi na tronie osiąść pozwoliła.

Plan wypędzenia gachów, układa Pallada sama, zamienia Odyssa w żebraka i prowadzi do domu wiernego sługi Eumaiosa. Tam spotyka się Odyss z synem, który powrócił od Menelasa a niespokojny, czy jego matka namowom gachów nie uległa, dowiaduje się u Eumaiosa, co słychać. Pallada przywracając na chwilę kształt własny Odyssowi, pośredniczy w powitaniu. Inkognito żebrackie wraca wszakże: Odyss odwiedza miasto i żonę, jako tułacz i włóczęga. Melantios pasterz kóz królewskich obraża dotkliwemi słowy włóczęgę, zakipiała w Odyssie krew, ale się powstrzymał.

Ale gdy się spór toczył, pies co leżał z boku
Łeb podniósł, strzygł uszami, błysnęło mu w oku.
Argos, wyżeł Odyssa, którego zostawił
Odyss nie zaprawiwszy. Nie jeden się bawił
Później z wyżłem na łowach na sarny i kozły,
Teraz go zapomniano, gdy pana uwiozły
Szparkie żagle pod Troję, a starość przygniata,
Na gnoju leżał Argos, co się z stajen zmiata.
Zobaczywszy Odyssa chwostem biedak kiwa,
Wznosi głowę a Odyss łzę w rękaw ukrywa...
Lecz dla pokrycia wzruszeń takich słów używa:
Czemuż ten pies Eumaju tak na gnoju leży?
Piękny zawód! ciekawym, czy za zwierzem bieży
Dość szykko, czy był tylko dla uciechy może,
Jak to lubią psów trzymać niewiasty w komorze?

Na to Eumaj: O człecze, psa tego pan miły,
Gdzieś na spoczynek poszedł do obcéj mogiły!
Trzebać psa było widzieć, gdy pod Troję płynął
Jego pan, jak z nóg dobrych a węchu pies słynął,
Nie było zwierza, coby nie stropił go w kniei.
Teraz biedak na gnoju stare ślepia klei,
Dziewki domu go rzadko opatrują strawą.
Tak-bo bywa, gdy inną zatrudnion pan sprawą,
Kiedy go niema doma. Tąk Eumajos powie:
Wtedy Argos ku panu swemu Odyssowi,
Patrząc gasnącém okiem, śmierci poległ grotem,
Zdechł, najpierwszy poznawszy pana za powrotem.

Penelope przyjmuje włóczęgę łaskawie: może spodziewa się że jéj o mężu jaką wieść przyniesie, może patrzy litośnemi oczy, niepewna, czy i mąż jéj podobnego nie doznaje losu. Odyss napomyka jéj, że męża jéj znał i gościł, radzi, aby gachów wystawiła na próbę siły, podając im łuk mężowski do napięcia.

Tak kłamał boski Odyss rzeczy niestworzone
I patrzał na płaczącą z rozrzewnienia żonę.
Tajała bo pierś biednéj, jak śnieg co na górach
Taje, gdy wietrzyk ranny zbudzi się w lazurach,
A jako wtedy rzeki wystąpią z koryta,
Tak spłynie łzami cała stęskniona kobieta,
A mąż siedział tak blisko, był zdrowy i cały
Wewnątrz mu tam litości miękkie czucia grały,
Ale oczy miał suche, źrenicę rogową,
Rzęsy nie drżą: roztropnie wstrzymał łzę i słowo!

Próba łuku nie udaje się gachom, nikt go napiąć nie umie. Wchodzi Odyss z Telemachem, Eumajem i Filotiosem, których do tajemnicy wciągnął a przypuszczony do próby po długiém i wzgardliwém wzbranianiu, napina łuk i rozpoczyna strzelać — biorąc na cel zalotników. Za pomocą Pallady giną wszyscy prócz Femiosa, harfiarza i Medona, herolda, których Telemach wyprasza. Penelope wezwana nie poznaje męża w żebraczem odzieniu, chociaż jéj

ten nazwisko odkrywa. Nawet gdy Odyss w dawnéj przed nią staje postaci; promienny pięknością, zachowuje Penelope pozory obojętności i nieśmiałość, jakby długie a uczciwe wdowieństwo, dziewicze powróciło jéj usposobienie. Dopiero opisanie błogich chwil miłości minionéj, wzrusza matronę:

Wtedy zadrży małżonce serce i kolana,
Rozpływa się w łzach cała i w łzach ukąpana
Bieży, chwyta za szyję, zawisa w objęciu
Całuje skroń małżonka i tak rzecze księciu:
Nie gniewaj się najdroższy, tyś mądrym był zawsze!
Nie myślałam, by kiedy bogi nam łaskawsze
Były, co tyle nędzy na nas dopuścili,
By nam dokonać razem życia pozwolili!
Nie gniewaj się, żem z razu nie witała szczerze
Zawsze przed podstępnemi srogi strach mnie bierze,
Tyle oszustów w świecie! Toż córka Kroniona
Helena, czyżby była tuliła do łona
Gościa, gdyby wiedziała, że Achajów roty
Znowu ją pod mężowskie sprowadzą namioty!
Skusiła ją bogini i oto się stała
Rzecz, co na nas wszystkich klęskę sprowadzała...
Rzekła a Odyssowi serce roztajało
Tulił żonę, w uścisku płakał duszą całą.
Jako rozbitkom, którym Pozeidona ramie
Potrzaska silny okręt i maszt burzą złamie,
Kiedy w niewielkiéj liczbie, pianą powalani
Płynąc silnie, z ziejącéj wydrą się otchłani,
Jako rozbitkom wtedy drogim ląd się stały
Wyda: tak mąż był miłym Penelopie białéj.
W liliowych rąk uścisku byliby oboje
Doczekali jutrzenki, gdyby nie przez twoje
Staranie o Pallado noc nie trwała dłużéj,
A Eos, któréj czwórka złotych koni służy,
Nie bawiła nad miarę w oceanu fali,
Aby się napieścili, aby nagadali.

ODCZYT JEDENASTY.

Hezyod. Pindar. Anakreon.

Kiedy w osadach achajsko-jońskich Małéj Azyi powstająca epopeja, objęła pieśnią znikającą z rzeczywistości przeszłość a kolonialni Grecy, wchodząc w nową fazu bytu, prastarą tradycyę religijną swéj północnéj ojczyzny z azyatyckiemi żywioły pomieszawszy, przeszli do wesołego, plastycznego, a ludzkiemi kształty odzianego politeizmu: trzymał się w samym półwyspie żywioł tradycyi pierwotnéj, pelasgicko-helleńskiéj daleko czyściéj, abstrakcyjniéj, zwłaszcza, gdy przybyły szczep dorycki nowy, silny mu podał pożywioł. Na polu religijném, politycznem, społecznem jest żywioł eolsko-dorycki zazdrosnym przechowywaczem starego ducha i obrońcą jego przeciw powodzi achajsko-jońskiego nowatorstwa a dosyć zastanowić się nad prawodawstwem Likurga, aby się o tém przekonać. Sympatyzuje z tym żywiołem w samych jono-achajskich dziedzinach wszystko, co na staréj tradycyi opierało swoje przywileje: arystokracya walcząca z demokracyą, kapłaństwo walczące z popularną wiarą ludu, ba nawet filozofowie i uczeni, jak Xenofanes i Platon czują niekłamany pociąg ku téj, podniosłości pełnéj, tradycyi eolsko-doryckiéj, która w dniach ucisku wysłała Leonidasa aby za ojczyznę zginął pod Termopilami, która w czasach demagogicznego gospodarstwa w Atenach, wydała się takiemu Aristofanesowi jedyném lekarstwem na wewnętrzny nierząd i upadek.

Kierunek epiczny achajsko-joński rozwijał się daléj w pieśniach tak zwanych *Homerydów* i *kiklijskich* poetów, obrabiających podania swego szczepu. Z nazwiskiem Homera wiążą się epicznéj treści *himny*, opisujące dzieła bogów, epigramata, a nawet parodya Iliady: *Batrachomyomachia* (wojna żab z myszami), kreśląca poważnemi hexametrami dzieje zwierzęcych bohaterów. Charakterystyczną jest rzeczą, że dalszy rozwój poezyi greckiéj przenosi się do Europy i na wyspy archipelagu, a na małoazyatyckiém wybrzeżu spotykamy w kilkaset lat po Homerze najstarszą filozofię grecką, materyalistyczną-filozofię *jońską*. Duch, który ściągnął bogów na ziemię i ubrał ich w kształty ludzkie, duch, który sparodyował mityczne postacie bohaterów w Batrachomyomachii, który ocierając się o barbarzyństwo wschodnich ludów, obmierził sobie ich dzikie bałwochwalcze zwyczaje; duch ten przyszedł najpierwéj do trzeźwości rozumowéj, odpychającéj tradycyę religijną a budującéj na badaniu i dociekaniu naturalnych przyczyn nowy pogląd na świat i jego stósunki. Patryarchą tego kierunku był *Tales* z Miletu, najwybitniejszymi przedstawicielami *Heraklit* z Efezu (500 pd. Chr.), *Demokrit* z Abdery i *Anaxagoras* z Klazomeny. Mężowie ci szukając jedności w objawach stworzenia odrzucali fantastyczną wiarę ludową, wyprowadzali początek wszech rzeczy z wody (Tales), ognia (Heraklit) z odwiecznych cząstek łączących się, zwanych atomami (Demokrit), które Anaxagoras poddał kierownictwu najwyższego rozumu (*νοῦς*). Nauka ich była w saméj Grecyi, nawet w Atenach prześladowaną i za bezbożność uważaną; w koloniach szła ona ręka w rękę z miękkością obyczajów i zbytkownem życiem bogatego greckiego kupiectwa, któremu przeciw azyatyckiemu zaborowi Lidów i Perzów, brakło tęgości narodowego oporu. Z teoryi Anaxagorasa wyszli *sofiści*, wędrujący nauczyciele filozofii, którzy nabytéj w owém abstrakcyjném badaniu łatwości wyprowadzania wniosków i syllogizmów, użyli na usłużne zachwalanie wręcz przeciwnych rzeczy, „nazywali złe dobrém a dobre złem“ słowem sprowadzili filozofię i naukę do syllogistycznego szermierstwa.

Przechodzimy teraz do płodów eolsko-doryckiego ducha, stanowiącego niejako przeciwny biegun małoazyatyckiego jonizmu. Nie ma on, ani tak wybitnych przedstawicieli, ani tak znakomitych pomników, poezya eolsko-dorycka była raczéj przygrawką tradycyjne-

mu życiu mieszkańców, niż przyoblekaniem w kształty estetyczne tego, co z życia ginęło. Ma ona wszędzie kierunek praktyczny, zastósowalny, wiąże się z religijnemi obrzędy, z rolnictwem, z wychowaniem młodzieży. Ton jéj męzki i surowy, groza moralna wielka, przywiązanie do przeszłości uderzające. Joński duch skłonnym jest do empiryi i zmysłowości, dorycki do mistyki i formalizmu. Na czele jego przedstawicieli stoi spółczesny Homerowi, półmityczny *Hezyod*, Askrejczyk.

Hezyod rodzi się w Beocyi. Młodego pastucha odwiedzają muzy pieryjskie i obdarzają bożém natchnieniem. Krzywda doznana od brata, napełnia poetę oburzeniem, które się w moralizującym tonie jego pieśni odbiło. W wyobrażeniach o bóstwie widać wszędzie dążenia do abstrakcyi i mistyki, w spółecznych i politycznych, przywiązanie do monarchii i arystokratycznego porządku. Prócz miary wiersza niema Hezyod nic z Homerem wspólnego, omija starannie wszelkie mity jońskiego początku, nigdy téż nie dochodzi do popularności Homera. Podług najnowszych badań nie istniała nigdy szkoła poetów, założoną przez Hezyoda, stoi on sam, a dzieła tak zwane hezyodyczne, są raczéj pracami późniejszych religijnych myślicieli, niż dziełem popularnych śpiewaków *).

Hezyodyczna literatura składa się z kilku poematów dydaktyczno-epicznych, z których tylko jeden: *Roboty i dni*, uchodzi za dzieło samego poety. *Teogonia* i *Tarcza Heraklesa*, są późniejszego początku. „Roboty i dni“ są téż godném zastanowienia pomnikiem helleńskiego ducha. Na pierwszy rzut oka, odnajdziesz w nim liczne analogie z tradycyą aryjską, tenże sam smętny pogląd na świat wyobrażenie o jego upadku, upostacione w pięciu wiekach: złotym, srebrnym, miedzianym, ołowianym i żelaznym, mit o Prometeuszu kradnącym ogień niebieski a ukaranym przez lekkomyślność brata Epimeteja, który otworzył złego pełną puszkę Pandory, odnajdziesz zabobonne przepisy tyczące się rzeczy czystych i nieczystych, dni szczęśliwych i feralnych, wreszcie naukę moralną, strzegącą czystości związków rodzinnych, sprawiedliwości w postępowaniu z ludźmi i zapobiegliwości rolniczéj. Odnajdziemy nareszcie ideję kary bożéj

*) Bernhardy I, 162.

spełniającej się na rodzinach i narodach, za winy pojedyńczych, ideję, która jak ujrzymy stała się podstawą dramatu greckiego.

Niegdyś pierwotni ludzie żyjący na ziemi
Nie byli żadną w życiu nędzą trapionemi,
Ani się trudną pracą targały ich siły,
Ani ich bólorodne choroby dręczyły.
Lecz niewiasta, wielkiego onéj puszki wieka
Podniósłszy, wysypała klęski na człowieka.
Srogich klęsk był przyczyną błąd Epimeteja.
Sama się tylko jeszcze na spodzie *nadziei*
Pod nieprzełamanemi zamkami została.
Odtąd się między ludźmi błąka nieszczęść wiele,
Pełno się ich na lądzie i na morzu ściele.
Oblega ludzi mnóstwo chorób i niemocy . . . *)

Szczęśliwy naród, gdzie sąd dla ziomków i gości,
Równy, nie zbacza w niczém od Sprawiedliwości...
Narodowi zaś, co się smutnym gwałtem para,
Przeznaczoną od Zeusa jest niechybna kara.
Często cały kraj cierpi, gdy jeden przewini
Obywatel, co krzywdzi i nieprawość czyni...
I kobiety nie rodzą i domy drobnieją:
Wszystkie bo rzeczy z Zeusa zrządzenia się dzieją.

Sprawiedliwość jest panna z Zeusa urodzona,
Szanowna i olimpskim bogom ulubiona.
Ta, gdy ją ktoś obrazi krzywém postąpieniem,
Zaraz do ojca Zeusa bieży z użaleniem...

Wszystko widzi Zeusowe czuwające oko
I wszędzie rozum boga przenika głęboko;

*) Hezyod tłum. Przybylski 1790.

Widzi w skrytościach serca, jakimi jesteście
I jakiekolwiek sądy macie w waszém mieście.

Praca nie jest zakałą w żadnym ludzi stanie,
Lecz rzetelną zakałą bywa próżnowanie.

Zbrodzień jest ten, co gwałci gościnności prawa,
Co żebraka pokrzywdza a nie chléb podawa...
Ani się waż urągać komu, że ubogi,
Bo zgryźliwe ubóstwo dały wielkie bogi.

Opis robót w polu i żeglugi morskiéj stanowi główną treść hezyodowego poematu. Widokrąg wszędzie ciasny, rolniczo pasterski, w którym eolska Beocya długo przetrwała. Omijając te dydaktyczne ustępy, cytujemy kilka charakterystycznych z końca dzieła.

Zeusowi....
Nie święć win czarnych aż umyjesz ręce,
Bo nie smakują bogi w niemytych ofierze,
A odrzucają takich śluby i pacierze.

Nie wychodź z domu, póki strzecha nie skończona,
Żeby siadłszy wrzaskliwa nie krakała wrona.
Nigdy wiecznych rzek wody nie dotykaj piętą,
Aż modłą, pięknych nurtów zbłagasz władzę świętą.

Dni Zeusowych przestrzegaj na wszelkie przypadki,
Abyś słusznie do robót użył twéj czeladki.

Przypisywana Hezyodowi Teogonia różni się duchem od *Robót i dni* i podszywa tylko pod jego imię. W robotach i dniach góruje Zeus, jako Bóg fizycznego i moralnego porządku, inni bo-

gowie rzadko wspominani, podrzędne zajmują stanowisko: w Teogonii stawia nieznany autor system genealogiczny bogów, wykłada dzieje stworzenia świata z pierwotnego Chaosu, ubiera podanie hezyodowe o pięciu wiekach w bogaty przybór plastycznéj mitologii. Siła i dosadność obrazów świadczy o przejęciu się Homerem. Teogonia niebyła w Grecyi ani księgą świętą, ani popularną a Niemcy poczytują ją niesłusznie za kodex usystemizowanéj mitologii greckiéj. Filologiczne badanie nie pozostawiło na niéj całéj nitki, twierdzi, że jest składem różnorodnych nie jednego twórcy ustępów. Przypuścić zatém można, że powstała na kanwie pierwotnego jakiegoś poematu hezyodowego, równego prostotą „Robotom i dniom“ którego text na zawsze zaginął.

Przeważnie eolsko-dorycki charakter nosi na sobie *liryka* grecka. Pieśń z towarzyszeniem liry była przyprawą wszystkich obrządków religijnych u Dorów, stanowiła ona nadto przeważną część wychowania. Poruszała się i rozwijała liryka w formach tradycyjnie uświęconych, tak co do do budowy wiersza i strofy, jak co do gatunku przedmiotu. Kiedy *Terpander* użył pierwszy siedmiostrunéj liry zamiast tetrakordu, wydano w Sparcie osobną ustawę, która przyjęła to nowatorstwo *). Wszyscy śpiewacy liryczni uznawali zwierzchnictwo i nadzór delfickiéj wyroczni Apollina **). To ścisłe powiązanie z życiem religijném i społeczném stanowiło główny wdzięk liryki greckiéj: dzisiaj tylko biegli znawcy greckiéj starożytności mogą w niéj rozkoszować. Małe zresztą zaledwie urywki posiadamy po najstarszych lirycznych poetach greckich a dzieje liryki ograniczyć się muszą na sądzie samych starożytnych.

Dzielą zwykle lirykę grecką na *elegiczną*, *meliczną* i *chórową*. Pierwsza, treści na pół dydaktycznéj ma w tradycyi joński początek, rozwija się w Małéj Azyi w pohomerycznych czasach a patryarchą jéj ma być *Kallinos* z Efezu, podniecający ziomków swoich do walki z najazdem Kimmerów (800 przed Chr.). Ale już drugi poeta elegiczny, Tyrteusz jest Spartaninem i wiedzie Lakonów pieśnią swoją do boju (680). Tradycya o attyckim początku Tyrteusza jest

*) Müller: Die Dorier III, 310.
**) Curtius: Griech. Geschichte p. 451.

bajką, stworzoną przez międzyszczepową zawiść a pozostałe urywki świadczą wyraźnie o doryckim jego charakterze *).

Naprzód! naprzód! męże Sparty,
Nieodrodne Sparty syny.
Lewą tarczę wznoście przed się,
Prawą oszczep rzućcie w tłum.
Nie spartańskim bo zwyczajem
Życia szczędzić w chwili boju.

Trzecią wybitną osobistością między poetami elegicznymi jest *Teognis* z Megary (500 pd. Chr.), potomek arystokratycznéj rodziny doryckiéj, żyjący w czasach srogiéj walki z ochlokracyą miejscową na któréj czele stanął Teagenes. Ton ostry, satyryczny, zaprawiony gorącą ku ludowi nienawiścią cechuje poezyę Teognisa. Z następującego wyjątku poznamy, że schodząca z pola arystokracya pojmowała zwycięztwo demokracyi, jako pokonanie starego obyczaju i wiary:

Ludziom nadzieja jedyną pozostać musi pociechą,
Inni bogowie gniewni wrócili na Olimp.
Niknie bo wiara, niknie łaskawość i nikną Charyty
Wiecznym już bogom cześci nie dają śmiertelni.
Plemię wymarło zbożnych i niema już wiary na ziemi.
Lecz nadzieja została, więc póki żywota
Módlmy bogów, świecące palmy im uda ofiarne
A nadzici najpierwéj, aby się kiedyś ziściła.

Inny wyjątek odsłania nam jowialną doryckich junkrów naturę. Jestto pieśń kieliszkowa.

Nie przymuszaj nikogo, by pozostał z nami,
Nie wypędzaj nikogo, gdy chce bawić razem,
Nie budź, gdy kogo wino nawiedziło snami,
Nie każ spać pijanemu, źle spać za rozkazem.

---

*) Bernhardy II, 343.

Kto chce pić, niech mu puchar próżno nie postawa,
Nie zawsze sercu człeka zdarza się zabawa.

Kiedy umrę, królewskie nie zda mi się łoże,
Oset mię nie ukłuje, dywan nie pomoże,
Trawa nie będzie miękką, drewnem się nie spłoszę,
Toć niech mam, póki życia, rozkoszy potroszę.

Elegiczna poezya, uprawiana przez *Solona* z Aten, *Mimnerma* z Kolofonu, *Simonidesa* z Amorgos i *Archilocha*, po których małe pozostały wyjątki, ma formę distichu, dwuwiersza złożonego z hexametra i pentametra, odpowiadających w tém złożeniu, wznoszeniu się i opadaniu uczuciowego strumienia. Forma ta służyła także epigramowi, współcześnie się rozwijającemu. Dla światą uczuć była ona za ciasną, za spokojną. Jakoż *Archiloch* z Paros i *Simonides* z Amorgos (677—664) stwarzają tak zwaną lirykę *jambową*, poruszającą się w miarach krótkich i szybkich a malującą gorzkie usposobienie zawiedzionego uczucia; *meliczni* (grający na cytrze) poeci eolscy, przechodzą z elegii w formy wolniejsze, w budowę strof, wynajdują rytmy szybsze od powolnego i majestatycznego hexametru.

Melicznéj poezyi ojczyzną jest wyspa Lesbos, osada eolska. Na czele szeregu poetów lesbijskich stoi Terpander (660 p. Chr.) wynalazca liry siedmiostrunnéj, która w Sparcie obywatelstwo uzyskała. Pod wpływem rozkosznéj muzyki Frygów i Lydów azyatyckich przybrała poezya i muzyka eolska charakter miękki, często namiętny a wyłącznie podmiotowy. Nic poetyczniejszego, jak grupa poetów i poetek lesbijskich, przechowana w pamięci greckiéj. *Alkaios* (610 po Chr.) jest namiętnym arystokratą walczącym z wdzierającą się demokracyą i tyrannidą, jak Teognis; pieśni jego wzywają obywateli do boju przeciw demokratycznym Atenom, to znowu przeciw tyranowi Melanchrosowi, który rządy wyspy opanował. „Była to, mówi Bernhardy, rycerska poezya szlachty lesbijskiéj“ strzegącéj tradycyi przodków, ale skłonnéj do wesołego życia miłości i hulatyki. Obok Alkaia stoi *Saffo*, współczesna dama mityleńska, przyjaciółka jego; poetka miłości, śpiewaczka Afrodyty, po-

mawiana przez nieprzyjaznych Ateńczyków o miłość do Faona, którą samobójstwem przypłacić miała, kobieta pełna wysokiego smaku estetycznego, opiekunka pięknych dziewic swéj ojczyzny, wynalazczyni tak zwanéj saficznéj strofy, smętnemu wtórzącéj usposobieniu. Oda do Afrodyty, przechowana do naszych czasów, odsłania bodaj w części półmityczną postać Safony:

Promieniejącą blaskami, o! boską,
Bogatą w podstęp błagam Afrodytę:
Niech mi bolesną nie wzbiera dziś troską
Serce przebite.
O jeźli niegdyś, na głos mojéj duszy,
Na złotym wozie ptakami niesiona
Spływałaś w pomoc sercu, co w katuszy;
A uśmiechniona
Pytałaś, czemu wołam cię z tęsknotą,
Czego chcę w sercu, co ogniami płonie?
Jeżeli kiedy odpowiedź z ochotą
Dałaś Safonie:
„Jeźli ucieka, gonić ciebie będzie,
Jeźli odrzuca, natrętnym się stanie,
Jeźli niekocha, rozpłonie, bo wszędzie
Znajdziesz kochanie:“
Bogini moja, teraz spiesz łaskawie,
Teraz mi serca wypełń ty życzenie:
Teraz mnie ratuj, kiedy mnie cierpienie
Obala prawie.

Gwiazdo wieczoru, ty przynosisz jednym
Biesiadę miłą,
Przyjaciół drugim niesiesz i rozkosze.
Pod twoim promieniem
Wesoła matka tęsknemi oczyma
Dziecię powita.
Gwiazdo wieczoru, czyż dla mnie nic niema?

Z lesbijskiéj szkoły wychodzi *Ibykos*. poeta miłości: *Erinna* współczesna Safony. Miękki zmysłowy charakter melicznéj poezyi występuje nareszcie najdobitniéj w *Anakreonie* z Teos, który językiem i duchem swoich utworów należy wyłącznie do małoazyatyckiego jonizmu.

Spółcześnie z eolską lirą widzimy rozwijającą się poważną lirykę chórową dorycką. Patryarchą jéj jest *Thaletas* z Krety. mającéj odwieczną dorycką ludność i doryckie instytucye. Tradycya czyni go wynalazcą ‚peanów (himnów zwycięzkich) i hiporchemów (himnów na cześć Apolla). przenosi go na wezwanie Likurga do Sparty, gdzie organizował pierwszą chórową muzykę (880). Jeżeli w melicznéj liryce grało osobiste uczucie, w chórowéj tłumaczyło się zbiorowe, narodowe. Drugi dorycki wieszcz *Alkman* (670 następca Tyrteusza układa pieśni ślubne (hymenaje), pieśni do marszu (embaterye) i dla tańczących dziewic (parthenie). *Stesichoros* (610) nadaje pieśniom chórowym formę strof. wzajemnie się uzupełniających (strofa, antistrofa, epodon) co się późniéj w chórach dramatów greckich odbiło. *Aryon* z *Koryntu* wreszcie stwarza dityramb, pieśń chórową śpiewaną podczas uroczystości Dyonizosa, w któréj nie bez przyczyny krytycy początek dramatycznéj akcyi upatrują. Poezya ta religijno polityczna wydała w Pindarze Tebańczyku najdoskonalszego przedstawiciela.

Z tego przeglądu widzimy, że liryka grecka w trzech formach swoich elegii, melos eolskiego i chórowéj pieśni doryckiéj, była prawie wyłącznie echem walki wewnętrznéj, która sie między republikańską arystokracyą, mającą główną podporę w Dorach a przychodzącym do bogactwa i oświaty ludem, na wszystkich prawie punktach po za spokojną i ukonstytuowaną przez Likurga Spartą toczyła. Walkę tę nadzorowała z mądrém umiarkowanem delficka wyrocznia, jako duchowa całéj Grecyi przestawicielka, łagodziły ją coroczne ‚zjazdy obrzędowe i igrzyskowe w Olimpii, Pytho, Nemei i na Istmie korynckim, gdzie się ‚ścierały i miękły nienawiści, gdzie chwała narodowa i poczucie panhelleńskie głuszyło tony wewnętrznego rozstroju. Wielką w utrzymaniu téj panhelleńskiéj harmonii rolę odgrywa pieśń, czy to jako namiętna skarga na wywrócenie staréj tradycyi w ustach Teognisa, czy jako pogromczyni nikczemnych usposobień w ustach Archilocha, czy jako towarzyszka

świętych obrzędów familijnych lub polityczno-religijnych, czy wreszcie jako przyprawa biesiady i obcowania ludzi z ludźmi. Solon, który Atenom dał urządzenia oparte na arystokracyi majątku, wprowadził w pedagogią elegie i epigramy Teognisa, skarżącego się gorzko, że majątek u ludzi jest wszystkiém. Tyranowie z ludu powstali, garnęli do siebie wędrujących śpiewaków, czcili ich wysoko i zdobili nimi swoje dwory. Tak umiano podejmować starą tradycyę i użyć jéj jako kitu do nowych budynków. Jakoż czasowi przed wojnami perskiemi, charakterystycznemu głębokiém panhellenizmu poczuciem i samym wojnom perskim, pamiętnym zwycięstwami Maratonu i Salaminy, pamiętnym chlubną porażką Termopil, towarzyszą najświetniejsi poeci liryczni *Simonides* z Keos, *Anakreon* z Teos i *Pindar* Tebańczyk, przedstawiający trzy formy liryzmu: elegiczny, eolsko-meliczny i dorycko-obywatelski.

Anakreon z wyspy Teos (559—474) kształci się w Małéj Azyi uchodzi z kolonij jońskich przed nadciągającą burzą perskiego najazdu, śpiewa na rozkosznym dworze Polikratesa w Samos i Hippiasa w Atenach, gdzie w późnéj starości umiera. Ateńczycy czczą go posągiem, Simonides z Keos napisem grobowym. Niema w nim namiętności Alkaia i Safony: Anakreon jest poetą umiarkowanego a umiejętnego użycia świata, miłośnikiem natury, biesiady, piękności. Przyznaje on się do obojętności względem wszystkiego, co po za biesiadny stół sięga.

Nigdzie wszakże nie kala jego pieśni bezwstyd i rozpusta: forma piękna, szlachetna, utrzymuje się wszędzie.

Chciałem śpiewać o Atrydach
O Kadmosie chciałem śpiewać:
Lutnia wszakże Erosowi, *)
Pieśń pochwalną chce wygrywać.
Odmieniłem struny lutni,
Odmieniłem lutnię całą:
Chciałem śpiewać trud Herakla,
Lecz znów w lutni: Eros! grało.
Taki widać duch już wieszcza
Bohatery, bądźcie zdrowi.

*) *Eros*, miłość, bóg miłości, Kupido łaciński.

Lutnia moja musi śpiewać,
Będzie śpiewać Erosowi.

Chodź tu najlepszy z malarzy,
Ty wszechwładny sztuki panie,
Wymaluj moje kochanie,
Wymaluj z wzrostu i twarzy
Jako ja ciebie nauczę:
Więc najprzód włosy jéj krucze,
Drogim świecące hebanem,
Niech wonią pachnideł wioną
Jeżeliś sztuki twéj panem.
Pod czarnych loków obsłoną
Czoło, co alabastrową
Białością człowieka mami,
Wymaluj Charyt rękami.
Brwi zaś nie mieszaj mi z sobą!
Toż rzęsy cudną żałobą
Opuść na oczy z płomieni,
W których tęsknota Kiprydy
Z mądrością Ateny się żeni.
Na policzki umny człeku,
Pęzel maczaj mi po cichu,
Raz w bieluchném maczaj mléku,
To w różowym znów kielichu.
W ustach ty mojéj kochanki
Zbuduj Peitony świątynię *)
W dołku bródki niech się gnieżdżą
Wszystkie Charity boginie.
Postać całą owioń szatą
Purpurową, przebogatą!
Ależ oto ona idzie,
Idź malarzu, idź we wstydzie!

---

*) *Peito*, bogini namowy, przekonania, podbicia serc a więc i kokieteryi.

Pije ziemia czarna,
Drzewa deszcze piją,
Oceanu fale
Z chmur powietrznych żyją,
Słońce pije morze,
Księżyc pije słońce:
Czemuż ja pić nie mam
Gdy gardło pragnące?

Córka Tantala skałą została
Nad brzegiem Frygii płacząca cała.
Córka Pandiona skrzydły lotnemi
Jaskółką sobie pornęła z ziemi:
Jabym zaś został zwierciadłem,
Byś na mnie zawsze patrzała,
Jabym się szatą stał miękką
Co białość podnosi ciała,
Sandałkiem byłbym twych stópek,
Przepaską, co suknie przytęża,
Kolią się stałbym pod szyją:
Lecz weź mnie, o weź mnie na męża.

Chcę, chcę już kochać
Eros mnie zwyciężył:
Wyzwał mię, wziął sajdak
Łuk złoty wytężył.
Ja pancerz na plecy
Jak Achill przywdziewam,
Tarcz biorę i oszczep,
Do boju się zrywam.
On strzela, ja w nogi,
Więc kiedy to zoczył,
Sam stał się pociskiem
Do piersi méj wskoczył.

Cóż teraz po mieczu
Cóż teraz po zbroi,
Ja macham na zewnątrz,
On wewnątrz mi broi *).

Jakże innym duchem tchnie *Simonides* z Keos, poeta elegiczny, który o kilka lat przeżył znajomego sobie Anakreona? Długi czas żyje on wraz z Anakreonem na dworze Pizystratidów ateńskich, potém w Tessalii, umiera u mecenasa nauk Hierona, tyrana Syrakuzy. Elegie jego, peany, treny, epinikie (pieśni zwycięzkie), epigramy, poświęcone wyłącznie sprawie publicznéj; jakby się z Anakreonem zakresem liryki podzielił. Na sławie Anakreona nie pozostawiła potomność żadnéj plamy. Simonidesowi pamiętała, że usłużny dla Pizistratidów, opiewał himnem ich upadek przez Harmodiosa i Aristogeitona sprowadzony, że pochlebiał panom Tessalii i Hieronowi z Syrakuzy. Z pozostałych wyjątków przytaczamy ustęp z epinikii na cześć Leonidasa, kilka epigramatów téjże treści i piękny epitaf Anakreona.

Termopilskich bohaterów sława
Wiecznie trwać będzie, grób ich jest ółtarzem,
Żałobnéj pieśni nikt tam podnieść prawa
Niema, gdzie *czas* jest bezsilnym mocarzem.
Gdzie czyn był taki, gdzie miecz który błyskał
W Leonidasa, króla Sparty ręce
Wieczyste imię pozyskał.

Przechodniu, mów Spartanom, żeśmy tu spoczęli,
Sprawiwszy, co kazali; spełniwszy, co chcieli.

(Lew na grobie Leonidasa mówi:)

Między zwierzęty jam jest, który góruję potęgą,
On najdzielniejszym z ludzi bywał za swego żywota,

*) Anacreontis carmina ed. Weiss p. 10.

Duszę miał méj podobną, wzięte z mojego nazwisko:
Więc téż królewską głowę u stopy jego pokładam.

O winogradzie! cudna roślino
Bujnemi liśćmi odziany,
Niech twe gałęzie szeroko płyną
Na grób, gdzie Tejczyk grzebany.
Niech czciciel moszczu, pieśniarz miłości,
Co wodził tańce noc całą,
Nad głową swoją w wonnéj bujności
Widzi kiść wina wspaniałą.
Niech rosa niebios po gronach spada
Na grób, gdzie będzie spoczywał,
Od tego moszczu, co z winograda,
Słodszą pieśń, którą nam śpiewał.

Najnieprzystępniejszym dla smaku dzisiejszego jest niezawodnie trzeci największy poeta liryczny Grecyi, beocki *Pindar* (518—442), któremu, wedle zdania rzymskiego Horacyuszanic w szczytności nie dorównało. Już jako dziecię, cudowna otacza Pindara aureola; pszczoły znoszą śpiącemu chłopięciu miód na usta. Pindar rodzi się z arystokratycznéj familii tebańskiéj, poetka *Korinna* wpływa na jego wykształcenie. Życie jego przypada w czas zwycięztw w wojnach perskich, w których szczuplejsza jego ojczyzna mały brała udział. Przywiązany do arystokratycznéj tradycyi doryckiéj, staje się przecież Pindar własnością całéj Grecyi, zachowuje republikańską niepodległość w obec takiego Hierona z Syrakuzy, sprzyja bohaterskim Ateńczykom pomimo ich demokracyi, słowem, trzyma jako poeta polityczny wielką ideję jedności, przechowuje tradycyę, ale uznaje i czci każdą zasługę. Życie jego upływa na podróżach do miejsc igrzyskowych w Pytho, Olimpii, Nemei, gdzie tworzy na cześć zwycięzców pieśni (epinikie), zastósowane do potrzeb i ducha rodzin i szczepów, spominające im odnośne mity rodzinne i szczepowe, uderzające w szlachetną ambicyę pochwałą lub radą. Pieśni inne (himny, dityramby, prosodie, enkomie, treny, partenie) wtórzą obrzędom religijnym, pochodom uroczystym, pogrze-

bom, weselnym godom, niosąc wszędzie myśl szczytną i narodową, podniecając uczucia rodzinne. Pindar nie śpiewał sam: pieśni jego budowane strofami, wykonywały chóry śpiewaków. Wielką było chwałą, pozyskać dla siebie pieśń Pindara: jakoż poeta spiewał tylko zasłużonym. Słynął on swego czasu jako szczególny kochanek bogów a cześć jego mieszkalnemu domowi, oddał jeszcze Aleksander W. oszczędzając go przy zburzeniu Teb, z któremi wojował.

Owa okolicznościowość poezyi Pindara sprawia, że potrzeba wielkiéj erudycyi, aby odkryć cel każdego przytoczonego mitu, stósowność każdego zdania. Na nieszczęście przeszły do naszych czasów tylko *epinikie* najbardziéj z miejscowemi i osobistemi stosunkami splecione; z innych rodzajów mamy zaledwie urywki. Co tylko obszerna dla wyjaśnienia epinikiów uczynić mogła wiedza, znajdzie czytelnik w dziele Leopolda Schmidta: Pindars Leben und Dichtung (Bonn 1862). My poprzestaniemy na przytoczeniu kilku wyjątków.

Poezya Pindara odznacza się nadzwyczajną doskonałością formy i wielkiém panowaniem nad wybujałością uczucia i fantazyi. Pindar jest wszędzie spokojnym, uroczystym, pewnym siebie. Jest to mistrzowska ale pracowita i rozsądna ręka, która włada szeroką, wielostrunną lutnią. Trzeba sobie wyobrazić żywo uroczystość grecką, zachwycenie ludu, dumę szczepu, który wydał zwycięzcę, aby ocenić wartość pieśni poety, biorącego żywy w tych uczuciach udział, a górującego nad niemi szczytną myślą i narodowym celem. Posłuchajmy n. p. krótkiéj ale cudownie pięknéj czternastéj epinikii olmpijskiéj. Chłopiec młodziuchny, Azopichos z Orchomenu, prastarego minijskiego miasta, sierota, odniósł w Olimpii zwycięztwo w wyścigach pieszych. Poeta woła Charit, bogiń wdzięku, patronek Orchomenu, aby uświetniły zwycięstwo młodzieńca.

O cudne Charity, nad Kefissu falą
W bogatéj w stada ojczyznie siedzące,
Orchomenosa patronki, strzegące
Minyów szczepu, co wiernie was chwalą,
Słuchajcie głosu, który do was bije!

Wdzięk od was każdy ludzkiego żywota:
Rozumu blask i piękność
Wami się krzepi i żyje!
Bogowie nawet na ucztę wesołą
Na taniec nie ciągną, jak z wami,
U boga z złotemi strzałami,
Zasiąda wasze koło,
Ilekroć olimpskiego Zeusa pochwałami
Brzmią usta bogów wieczystych.

(Antistrofa)

O piękna Aglajo, o pieśni bogini
Talio, ty także wdzięczna Eufrozyne:
Taneczne wam koło prowadzi chłopczynę,
Co honor szczepowi dziś czyni.
Pieśń moja tańcom zwycięztwa zawtórzy
Zawoła Echa, niech z pieśnią pochwały
Bieżąc, w ponury kraj Hadu się nurzy,
Gdzie ojciec chłopięcia zsiwiały.
O kiedy go spotkasz, starego Kleudama,
Mów, że nad Pizy zatoką
Syn młodocianym swym lokom
Wieniec pozyskał skrzydlaty,
Że teraz świątyni brama
Wita go w świecie bogatéj!

Liczne pieśni poświęca Pindar Hieronowi, królowi Syrakuzy, wielkiemu menasowi poetów, znanemu z umiarkowanych rządów. Hieron walczył z Kartaginą, sprzymierzoną Perzów. W pierwszéj pityjskiéj odzie sławi Pindar spółczesną walkę Syrakuzan, Ateńczyków i Sparty z najazdem.

Syrakuzy władzca tłumi
Kartaginy dumę srogą.
Na czas młodzież wysłać umie
Morskich fal pospieszną drogą.

Salaminy piejąc chwałę,
Gdzie Ateńczyk waleczył dzielnie,
Kiteronu pomnąc skałę,
Gdzie nad Medem Sparty ramię
Zajaśniało niesmiertelnie:
Niech Himery brzeg uświęcę,
Gdzie Hierona dzielne ręce
Powściągnęły Poenów butę,
Gdzie okowy na nas kute
Do ostatka Hellas łamie.

Ale cyt! Ostrożnie z pochwałą!
Lepiéj rzéc mało
Niż wiele powiedzieć.
Zazdrość nie lubi przy pochwałach siedzieć,
Dzielność człowieka pochwałą się gubi;
Dosyć, byś zawsze był człekiem,
Któremu zazdrościć świat lubi.
Ty dąż do celu, co szczytny
Steruj po morzu władania daleki*em*
Prem sterem, a w tém bądź ambitny
By słowo twe każde, co z ust twych wypadło
Przeszło przez prawdy kowadło.

„Bo gdy król błąd karli spłodzi,
Lud go przekuje w olbrzyma“ *)
Czyja dłoń tak wiele trzyma
Ócz tysiące za dłonią tą chodzi.
Więc szczytnéj trzymaj się drogi,
Jeźli ci miłym ten błogi
Szept dobréj sławy dokoła:
Otwartą dłonią syp dary;

---

*) Dwuwiersz ten wzięty z Wiernikowskiego, który wyborne podał ale nie dosyć wierne tłumaczenie.

Śmiałego oka i czoła
Na wiatry, na morza obszary
Rozpuść ty żagle twéj łodzi.
Pochlébstwo i zdrada niech zdala
Od pięknéj duszy twéj chodzi,
Bo kiedy przyjdzie rozbicie
Śmierci, cóż ocali życie?
Chwała je i pamięć ocala,
Ocala głos wdzięcznych ludzi
I pieśń, co z chwały się budzi.

Między fragmentami znajdujemy ustęp z pięknego Hyporchemu na cześć Apolla, utworzonego z przyczyny zaćmienia słońca które przeraziło obywateli tebańskich.

Promienne słońce, co wszystko przenika,
Czemu ukrywszy się nagle przed nami,
Pracowitego tak straszysz rolnika
I popłoch wszczynasz pomiędzy mędrcami?
Lecz ja na Zeusa zaklinam cię miano,
Nawróć ku Tebom uprząż dzielnych koni,
Wstrzymaj twą wieszczbę, co złowróżbnie dzwoni!
Cóż to chcesz wieścić? Wojnę w naszym kraju,
Czyli dotkliwy cios nieurodzaju?
Zaspy śniegowe, co ziemię przygniotą,
Czy burzę ludu, co grozi zagubą?
Zatór lodowy, co powłoką grubą
Obejmie ziemię, morza wystąpienie
Czy powódź, łanów co przyśniedzi złoto?
Czy potop może, co zniszczywszy ludzi
Nowe wywiedzie z ziemi pokolenie?
Cokolwiek dusza wyśledzić się trudzi
Trud to daremny. Pociechą jedyną,
Że cierpieć przyjdzie razem, płakać razem
Z tebańskiéj braci rodziną.

Z przytoczonych wyjątków, najprzystępniejszych dzisiejszemu światu, łatwo wytłumaczyć sobie cześć, która otaczała Pindara, religijny urok, który posiadał. Zamykamy nim szereg liryków greckich, nie chcąc wyliczaniem imion zabierać czasu i miejsca. Łatwo zrozumieć, że się na Pindarze liryka nie skończyła ale nie wydała ona już nikogo, coby przewyższył mistrza doryckiéj poezyi. Po wojnach perskich, nastąpiła, jak wiadomo, walka doryckiego Lacedemonu (Sparty) z achajsko-jońskiemi Atenami, prowadząca w skutkach swoich do upadku Hellady i podbicia jéj przez młodą Macedonią. Wojna ta przerwała dawną międzyszczepową harmonię, dawny świat delfickiego władztwa duchownego i obcowania szczepów na igrzyskach religijno-narodowych. Sparta dziczała, Ateny upadały od wewnętrznego zepsucia. Zanim się przeniesiemy do Aten, aby się tam przypatrzyć złotemu wiekowi poezyi i literatury, graniczącemu o miedzę z wielkim rozstrojem społecznym, politycznym i religijnym, musimy się jeszcze zastanowić nad płodem ducha doryckiego, rozwiniętym w italskich koloniach doryckich, nad filozofią Pitagorasa.

Pitagoras (580—500) rodem z wyspy Samos, pobierał od jońskiego filozofa Ferekidesa naukę filozofii, jaka się podówczas na małoazyatyckiém rozwinęła wybrzeżu. Zwiedził stały ląd Grecyi, dorycką Kretę i Egipt, a nieukontentowany z rządów Polikrątesa w ojczystym Samos, udał się do Krotonu, doryckiéj kolonii, w któréj się tęgi duch szczepu niewzruszony zachował. Tam rozpoczął Pitagoras swój zawód filozofa, założyciela związku moralno-politycznego i ustawodawcy. Jako filozof stawia Pitagoras zasadę, że porządek świata polega na harmonii systemu liczbowego, objawiającéj się zarówno w świecie stworzenia, jak w świecie moralnym. Już nie atom, jak u Eleatów, ale liczbowy stósunek składowych części świata jest duszą, istotą tego świata. Jeżeli ta zasada prowadziła w zastósowaniu do znakomityeh zdobyczy na polu matematyki a nawet do trafnych przypuszczeń astronomicznych, to przeniesiona na pole metafizyki musiała zaprowadzić do obłędów mistycznych. Dziesiątka, siódemka, czwórka i trójka są świętemi liczbami Pitagorejczyków, parzyste liczby są symbolami żeńskości, nieparzyste męzkości, piątka jako złożona z parzystéj czwórki i jedynki jest sym-

bolem małżeństwa, czwórka sprawiedliwości, ósemka przyjaźni, jedynka rozumu i t. p.

Harmonii świata odbiciem jest muzyka, złożona z ośmiu tonów, które Pitagorejczycy nazwali oktawą. Wielką też rolę gra muzyka w ich systemie edukacyjnym. Ustawienie się w harmonię, jest obowiązkiem człowieka, warunkiem jego połączenia się z dziedziną wiecznéj harmonii, gdzie panuje Apollon. Pitagoreizm przejął naukę metampsykozy, zkąd? niewiadomo. Aby uniknąć mozolnéj wędrówki, trzeba się starać o harmonijne rozwinięcie ciała i duszy, wyzbycie się namiętności, spokój umysłu niczém nie zmącony, łagodność i sprawiedliwość. Cześć dla bogów, rodziców, porządku istniejącego nadaje wreszcie Pitagorejczykom ową cechę konserwatywną, która wszędzie doryckiemu pierwiastkowi towarzyszy.

Pitagoras nadał swojéj szkole formę zakonu. Liczba adeptów ściślejszych (esoteryków) nie mogła przejść trzystu; po za nią stał nowicyat (exoterycy) przygotowujący się ascetyzmem milczenia do godności adeptów. Zakonni bracia żyli razem, porozumiewali się symbolicznemi znakami, nie jedli mięsa i wina. Falanga taka musiała znakomita odgrywać w polityce rolę. Stawała ona wszędzie przeciw ludowym ruchom, tworzyła arystokracyę ducha, gardzącą pochwałami i nienawiścią tłumu. Prześladowani wielokrotnie w koloniach włoskich, znajdowali Pitagorejczycy przychylne przyjęcie w Tebach i Sparcie: w Atenach wyśmiewał lud ich tajemniczość i dumę.

Jedyną pamiątką po Pitagorasie pozostały tak zwane „złote słowa“ sentencye przez jego uczniów zbierane, które zapewne niejednéj uległy wersyi. Podajemy tu jeden ustęp przypominający żywo poważny ton doryzmu wiejący z Hezyoda i Pindara:

Pierwszym twym obowiązkiem cześć dla nieśmiertelnych bogów,
Zachowanie przysięgi, cześć bohaterów i ziemskich
Demonów*). Drugim zasię cześć dla rodziców i krewnych.
Z reszty ludzi ty wybierz tego, co cnotą zaszczytny.

*) Wiarę w duchów ziemskich (demonów) znajdujemy w „Robotach i dniach“ Hezyoda a co dziwna, u Sokratesa w Apologii.

Ludzie go przyjmowali z dziwnych na ziemi stron.
Potem on się nad siłę swoją pomnożył władzą,
Dał obietnicę powszechnej szczęść i pociech wszelkiej.
Powszechny wybuch gniewu z nas się słabo zrodził.
Sprawiedliwym było w słowie, było sprawiedliwym w uczynku
A rodzicom naszym ogień nie zdrowie przyniósł.
Pamięć, że matce kochanej i nieszczęśliwej bywa udziałem,
Że dziecięcego ciała kiedy zabrakło i ducha,
Więc gdy klęski te wzięła matka, ty brzeg spokojny.
Na chwilę się chyliła ku nam, co na się przypadła.
Wtedy pamiętny bolesne sprzeczności odczuwa gniewie,
Że ziemi, co dobrem żywi, więc nie bacz na te gniewania.
Ale przecz ty w duchu, byś własne miał winne i czyny.
Na ciemiężcu ty powiek, pilić nie spłynie się w łzawy
Jakie były uczynki dane, co ku niemu się wzięli
Jakoś pobłądził, gdzie wierzyć, twej powinności się stało
Wtedy przeklinaj się ziemi, matce dobremu czynem.
Nad twoją robotą, to bowiem co znaczy powiedzieć.

Filozofia pitagorejska rozwija się w najbliższym sąsiedztwie i szkołą jońskich filozofów. Anaksymenes, Pitagoras i Empedokles. Jonii Pitagorejczyk szanuje tradycyjną religię. Uczymy znacz się na nią i odnosi zarówno Ksenofanesa jak Heraklita. Poeta grecki ukrywał pod pozą swoją wiedzę wielką wpół religijną, wtajemniczoną swoją broni od obcych pozbawionych. Któremu ulegli ze duch indyjski filozofi czerpiąc wiary ludowej, zgadzają w bezbrzeżne spekulacje panteistyczne. Xenofanes głosi jednego boga, nie odległego go od stworzenia, przecz, aby człowiek mógł przyjść do poznania istoty świata, bo świat zmysłowy jest tylko „złudą" zmysłową. Parmenides stawia ideę odwiecznego i niezłożonego bytu, niepojmowalnego zmysłami a różnego od bytu, w którym się czujemy. Empedokles nazwanie łączy chaotyczną bytu z siłą ruchu, pierwszemu przypisuje istnienie, drugiej objawy widzialne. Filozofie ci składali swoje pojęcia w duchowanych epicznie poematach dydaktycznych. Jeżeli wpływ Pitagorejczyka był zachowawczy, wpływ Jonii był burzącym i negującym instynkcje i uprzedzenia

zmysłowéj i plastycznéj Grecyi. Nic więc dziwnego, że sofiści (Gorgias), szermierze dyalektyczni zaczepiali o Eleatów, że prawdziwa, głęboka narodowa filozofia Sokratesa i Platona, usuwając lekkomyślną sofistykę, wolała się odnosić do jędrnego żywiołu pitagorejskiego.

ODCZYT DWUNASTY.

Dramat — Aischylos.

Homerowéj epopei ojczyzną była, jak widzieliśmy Mała Azya, zaludniona na swoich brzegach rozbitkami wielkiéj burzy, którą sprowadziła wędrówka Dorów. Liryka obrała główną siedzibę między nowoprzybylcami, bo od liryki rozpoczynają swój zawód wszystkie zjawiające się świeżo szczepy. Wtórzyła ona wielkiéj walce między potomkami heroicznego wieku a rozwijającym się za pomocą handlu i przemysłu żywiołem ludowym, walce, która od małoazyatyckich kolonij i wysp archipelagu szła na ląd stały europejski. Wtórzyła nareszcie dzielnemu zetknięciu się z perską nawałą, uwieńczonemu najpiękniejszém zwycięztwem wolności i oświaty narodowéj nad machiną światowładczą Xerxesa.

Ziemia, która w téj wielkiéj sprawie najważniejszą odegrała rolę, achajsko-jońska Attyka, mało dotąd wydała poetów. Na dworze Pizystratydów ateńskich słyszymy o Anakreonie i Simonidesie; Ateńczyka poety z wyjątkiem Solona nie spotykamy wcale. Do epopei i liry nie był stworzonym duch ateński, on miał wydać najpiękniejszy kwiat poezyi: dramat, najpiękniejszy kwiat znajomości społeczeństwa, historyę, najpiękniejszy owoc myśli ludzkiéj, filozofię wzniosłą, godną człowieka, daleką od abstrakcyjnych bujań lub ciasnego senzualizmu w jakie popadała szkoła Eleatów i jońscy filozofowie natury.

Attyka była ubogim, skalistym kraikiem, którego mieszkańcy, podobnie jak Fenicyanie musieli zwrócić oczy na opływające ich morze. Kraik ten leżał na boku wielkiéj drogi z północy ku Peloponezowi cieśniną lądową koryncką idącéj; co obok ubóstwa gleby ochraniało go zawsze od natłoku świeżo przybywających szczepów. Ta ustronność wabiła za to wszystkich wychodźców z Peloponezu, uciekających przed naciskiem świeżych najeźdźców. Bliskość rozkosznych wysp Archipelagu, jak Eubei, Salaminy, Aiginy, Samos, Chios, Lesbos, Cypru i Krety, niemniéj brzegów małoazyatyckich, utrzymywała Attykę w ciągłéj fluktuacyi ludności wydalającéj się i osiedlającéj, uczyniła ją w końcu panią mórz greckich, podczas gdy dorycka Sparta pozostała do końca przeważną panią stałego lądu. Od wieków gromadziła się w Attyce największa rozmaitość żywiołów, utrzymywała się najstarsza tradycya pelazgijska obok napływowych kultów egipskiego i fenickiego początku, ścierały się i łączyły w jednę harmonię wpływy płynące z góry, od północy i zachodu z wpływami małoazyatyckiemi wieku Homera i pohomerycznego. Założycielem grodu ateńskiego miał być podług tradycyi przybyły z Egiptu *Kekrops*, założycielem państwa atyckiego *Tezeusz*, syn króla *Aigaja*, który mnogich czynów bohaterskich, przypominających Heraklesa dokonawszy, połączył drobne szczepy w jednę całość. Z mitycznéj jego walki z Minataurem na Krecie, przegląda fakt historyczny wydobycia Attyki z pod władzy Dorów, których odwieczną siedzibą była Kreta. Według drugiéj pieśni Iliady walczył pod Ilionem Menesteus, król Aten „dobrze zabudowanego miasta“. Rozgoszczenie się doryckich Heraklidów w Peloponezie napełnia Attykę zbiegami Achai i Messenii a tron Aten oddaje w ręce potomków pilijskiego Nestora. To nagromadzenie arystokratycznych rodzin z wielkiego rozbicia peloponezkiego, obala patryarchalne królestwo w Atenach i wprowadza oligarchiczną rzeczpospolitę. Ale i ta długo utrzymać się nie mogła. Attyka była za ubogą, aby zadosyć uczynić potrzebom mieszkańców; handel i przemysł był od wieków głównym środkiem utrzymania, to téż zamożność handlowéj i przemysłowéj ludności prześcignęła wkrótce zamożność rolniczéj arystokracyi, która uzurpowała dla siebie kierownictwo polityczne państwa. Te żywioły starał się do równowagi ustawić wielki *Solon*, prawodawca Aten, wspomniany powyżéj w rzę-

dzie elegicznych poetów, potomek Kodrusa, ostatniego króla Attyki. W jednym z dochowanych fragmentów mówi:

Ludowi dałem władzy, ile mu właśnie przystało,
Nie uszczuplając w niczém, nie rozwalając zanadto.
Tych co w cześci oddawna a w posiadaniu bogactwa
Otoczyłem opieką i od zamachów chroniłem.
Jednéj i drugiéj stronie chciałem być silną obroną,
Żadnéj z uszczerbkiem prawa władzy wyłącznéj nie dając.

Ale Solon doczekał się pierwszego wywrotu rzeczypospolitéj na szlachectwie i bogactwie opartéj. Arystokratyczne rodziny nie ugięły karku pod jarzmo sprawiedliwego i spokojny rozwój zapewniającego prawodawstwa. *Peizistratos* z rodu Nestoridów rzuca się pierwszy na pole demagogii, pozyskuje lud wyrobniczy wybrzeży (tak zwanych paralów) i buduje za zbrojną ich pomocą tyrannidę demagogiczną. Zwraca się wtedy stary Solon do ludu i mówi:

Głupcy! dajecie się użyć zdradnym ambitnika słowom,
A nie spostrzegł nikt przecie, gdzie cel ich zdążał ukryty!
Każdy z was pojedynczo lisią przebiegłość ma w sobie,
Razem na lep was złowi pierwszy, co pochlebstw nie szczędzi.

To pewna, że Peizistratos i jego następcy umieli tirannidy użyć ku rozwinięciu oświaty i piśmiennictwa greckiego. Walcząc zarówno z arystokracyą jak z średnim stanem bogatego mieszczaństwa, szukali oni siły w podnoszeniu ludu za pomocą środków, jakich używali tyranowie demagogiczni wysp archipelagu i Małéj Azyi. Świetny dwór, piękne budowle, sute igrzyska i obrzędy narodowo religijne miały Peizistratidom zjednać urok panującym potrzebny; dobre stósunki z Delfami okazać prawowitość ich władzy, rozprzestrzenienie hegemonii nad wyspami archipelagu, potrzebę silnego rządu. Peizistratos zaczepia o tradycyę czasów Tezeusza, podnosi kult Pallady Ateny jako narodowéj patronki miasta, buduje świątynie pelasgijskiemu Zeusowi i delfickiemu Apollinowi. Peizistratos składa komisyę uczonych do złożenia textu Homera, każe *Onomakritowi* zbierać stare orficzne pieśni i wyrocznie pityi delfickiéj; za jego

czasów wreszcie przyozdabiają uroczystości na cześć Dionyzosa, bardzo między ludem popularne, pierwsze przedstawienia teatralne, układane przez *Thespisa* z Ikarii *).

Wojny perskie przerywają a przynajmniéj spychają z pierwszego planu wewnętrzną walkę stronnictw w Atenach. Bohaterskie usiłowania arystokratycznego Milcyadesa, zacność obywatelka Aristidesa, stają obok przedsiębiorczości i męstwa takiego Temistokla, który idąc śladem Pizistratidów, na demokracyi oparty, zbiera dla swego miasta laury nieśmiertelne w bitwie pod Salaminą, czyni z Aten pierwszą potęgę morską. Najświetniejsza to chwila życia Aten, sięgająca do śmierci Periklesa, wszechwładnego następcy Temistokla, jest zarazem złotą epoką dramatu greckiego. *Aischylos*, *Sofokles*, *Euripides* i *Aristofanes*, odzwierciedlają nam w swoich dziełach najwnętrzniejszą historyę ducha greckiego w Atenach, od najpiękniejszego owego nastroju podczas zwycięztw nad Perzami, do srogiego zamętu żywiołów społecznych, tradycyi religijnéj i wojen z dorycką Spartą, które po śmierci Periklesa podkopały potęgę i znaczenie ateńskiéj rzeczypospolitéj. Podanie grupuje trzech koryfeuszów tragedyi około dnia bitwy pod Salaminą. Aischylos walczy w niéj jako mąż 45letni, Sofokles liczy tego dnia lat piętnaście. Euripides rodzi się wśród wrzawy walczących na morzu okrętów. W Aischylosie pełno wysokiego ducha prastaréj religijnéj mądrości, Sofokles podobny w tém do Homera, ustawia niebo i ziemię w artystyczną harmonię, u Euripidesa zastępuje wyższy porządek świata myśl filozoficzna, bogowie schodzą na maryonetki, w ludziach działa samowola namiętności. Wtedy tradycyjny żywioł odzywa się przez usta arystokratycznego Aristofanesa chłoszczącém słowém komedyi, wytykającéj upadek religii, społeczeństwa i smaku.

Zanim przystąpimy do poznania się z dramatem greckim, musimy kilka słów powiedzieć o instytucyi teatru. Teatr grecki zawdzięczający swój początek uroczystym obrzędom na cześć Dyonizosa, był instytucyą narodowo-religijną, poświęconą czci tegoż boga. W dniach uroczystych zbierał się lud ateński do olbrzymiego zabudowania pod gołém niebem i zasiadał na stojących w wielkiem

---

*) Curtius: Gr. Gesch. I, 302.

półkolu ławach. Półkole kończyło się podobnie jak u nas miejscem, *orkiestrą* zwaném, kolistém, w którego środku stała statua Dyonizosa. Nad orkiestrą wznosiła się scena, złożona z trzech ścian murowanych, przedsionek pałacu przedstawiających, opatrzonych trojgiem drzwi. Otóż i cała zewnętrzność greckiego teatru, nieznającego ani licznych zmian dekoracyi, ani maszyneryi, jakich dzisiaj wymagamy. Aktorowie występowali w maskach, na wysokim koturnie (w sandałach z podeszwą ogromnéj grubości) dla podniesienia wzrostu, starali się o nadanie całemu ciału olbrzymich rozmiarów. Deklamacya była powolną i wyrazistą. Znakomitą rolę odgrywał chór, stojący w orkiestrze pod przewodnictwem jednego lub dwóch przodowników (chorowodów). Obsadzić chór, przybrać go i dobrze mu przewodzić należało do ambicyi najznakomitszych obywateli kraju, był to albowiem uczynek pobożny w obec bogów a zarazem sposób popisania się z gustem, znajomością poezyi i muzyki. Chorowód śpiewał pieśń recitatiwem, pomagając sobie w wyrazie uczuć gestykulacyą, statyści chóru naśladowali jego ruchy i wtórzyli jego głosowi.

Przedstawienia teatralne dawano cztery razy do roku, w wiosenne i zimowe święta Dyoniza. Odbywały się przez kilka dni dopóki nie wyczerpano zapasu podanych do ocenienia sztuk nowych. Każdodzienne przedstawienie składało się trzech tragedyj i jednego komedyodramatu zwanego *satyrem*. Pięciu sędziów przysądzało najlepszéj tetralogii, która się pojawiła, wieniec zwycięstwa. Przedstawienia rozpoczynały się rano, kończyły wieczór, przy pochodniach. „Cała ta zewnętrzność teatralnych przedstawień, pompatyczność, z jaką wchodził chór w złotych wieńcach i bogatych szatach, wystąpienie olbrzymich postaci bohaterów i bogów, recytowanie pieśni z towarzyszeniem muzyki i plastyczną mimiką, pochód zwycięzkiego autora wśród pochodni — scena sama przystrojona architektonicznie słupami i posągami a naprzeciwko téj sceny olbrzymie półkole, napełnione 30,000 ludzi pełnych uroczystego nastroju, w górze błękit nieba lub gwiaździsty wieczór: wszystko to musiało podnosić ducha, musiało tworzyć harmonię, która niepożyte pozostawiała wrażenie *).

---

* Bode. Gesch. d. dram. Dichtkunst d. Hell. I, 155.

Przenieśmy się na przedstawienie *Perzów*, trylogii *Aischylosa.* w 473 przed Chrystusem. Odbywa się ono w 20 lat po zwycięztwie pod Maratonem, 7 lat po Termopilach, Salaminie i Platei. Wojna trwa od roku 477 pod hegemonią Aten. Ateńczycy pełni dumy szlachetnéj z odniesionych zwycięstw, garną się tłumnie na oglądanie dzieła poety, który sam walczył dzielnie pod Maratonem i Salaminą.

Trylogia *Perzowie* składała się z trzech sztuk: *Fineus*, *Perzowie* i *Glaukos*. Treścią jéj była walka, tocząca się między Azyą i Grecyą. Nam pozostała tylko druga z kolei sztuka, z fragmentów zaś i wskazówek domyślamy się, że w pierwszéj (Fineus) przedstawił poeta mityczne stósunki ze wschodem, mianowicie zaś wyprawę sydońskiego królewicza Fineusa po uwiezioną przez Zeusa Europę. Uwiezienie Europy przez helleńskiego boga uczynił poeta mityczną wskazówką owéj odrębności wschodniego i zachodniego lądu. Fineus nie dokazawszy swego, osiada na wybrzeżu czarnego morza, Zeus zsèła nań harpie, straszydła, porywające mu każdy kęs chleba do ust niesiony. Wtedy przybywa Jazon, bohater grecki i uwalnia Fineusa od męczarni. Wdzięczny Fineus wieści proroczym duchem wybawicielowi, że odtąd żaden nawał wschodni nie pokona europejskiego lądu.

Druga znana nam część przenosi nas do Suzy, przed pałac mocarzy Perzyi. Przed pałacem stoją wierni słudzy królewscy pełni niepokoju, oczekując wieści o skutkach wyprawy na Grecyą. Chór ten satrapów rozpoczyna sztukę następującym śpiewem:

Perskiego ludu, co poszedł Hellady
Zdobywać ziemię daleką,
Myśmy panami. Z Xerxesowéj rady
Wierną opieką
Siedzim na złotych krzesłach krain mnogich;
A teraz w obawach srogich
Złotych wojsk czekamy powrotu.
Bo co Azya sił ma i młodzieży
Wszystko tam poszło, toż słucham, czy grzmotu
Kopyt nie słychać, stąpania nie słychać
Posłańca, co z wieścią k'nam bieży?

Z prastaréj Suzy, z Ekbatany gniazda
Z sędziwéj bramy kissyjskiego grodu
Ruszyła jazda,
Moc wielka pieszego narodu.
Ruszył Amistr i Artafern,
Ruszył Astasp i Megabaz
Zbrojni łukiem, na koniach pienistych
Straszni w boju opałach ognistych
Królowie, co tylko króla nad królami
Uznają, wielkiemi co płyną hufcami,
Do strasznych wojsk spólnych topieli.

A inni z nad Nilu doliny spłynęli
Bujnéj, rodzajnéj, bogatéj,
Susisgan, Pegaston, Arsames książęcy.
Z świętego Memfis, z Teb pod Ariomaty
Wodzą tysiące tysięcy.
Na łodzie ich biorą mieszkańcy wybrzeży.
I nowa na Grecyę ćma bieży.

Toż z Lidyi tłum ludu się garnie niemały
Do wielkiéj północnéj nawały,
Matragat i Arkteus przewodzi:
Z złotego Sardes grzmią wozów turkoty,
Pary i czwórki w sprzęży szczerozłotéj,
Huczą wśród strasznéj powodzi.

Z gór Tmolu błyskają Heladzie grożące
Dziryty mężów:
Z bram złotych wężowym wysuwa pełzaniem
Blask babilońskich orężów,
Co szablę utrzyma, bieży, gdzie za wianiem
Wichrów sztandar Xerxesowy
Układa się w fałdy błyszczące.

Pojąć łatwo, że ten wspaniały chór, opisujący pokonaną już podówczas potęgę Perzów, mógł podnieść narodowe uczucie widza.

Ale Aischylowi chodziło o coś więcéj. Chciał on w widzach swoich utwierdzić przekonanie, że co się stało, stało się za sprawą bożą, która położyła granice wszechwładztwu Azyi. Przeczuwa to chór, śpiewając:

Przed tą burzą, przed nawałem, kto się tak potężny zdarzy,
Coby tamę chciał położyć najpierwszemu wśród mocarzy?

Lecz kto przejrzy podstęp bogów, kto ma stopę tak skrzydlatą,
Aby uciec przed ich wolą, aby uciec przed zatratą?
Kto rozerwie sieć stawioną, kto wyśliźnie się z téj sieci?

Bóg przeznaczył Perzom chwałę w zdobywaniu miast i grodów
W walce, gdzie rżą dziarskie konie, gdzie się bije tłum narodów.

Ale lud, z którym walczymy, w morskich burzach się wychował,
Liną osnuł się i żaglem, okręt chwiejny wybudował.

Gdy chór Perzów oddaje się przeczuciom nieszczęścia, występuje z pałacu królów *Atossa*, wdowa po Dariuszu, matka Xerxesa.

Odkąd syn ruszył na Jaonów kraje,
Mnogi sen straszny na oczach mi staje;
Lecz najwyraźniéj śniłam wczoraj właśnie:
Zdawało mi się, że widzę dziewice
Dwie, wspaniałego oblicza i szaty.
Jedna strój Perzów miała przebogaty,
Druga strój Dorów a przedziwne lice.
Obie do boju na siebie się rwały.
Gdy je mój Xerxes zobaczył wspaniały,
Rozbraja obie, do wozu zaprzęga:
Wtedy ramienia męzkiego potęga
Łatwo dziewicę perską poskromiła,
Druga rwie cugle — wóz w druzgi rozbiła,
Zerwała jarzmo, mój syn runął w prochu.

Chór pociesza Atossę i radzi jéj ofiarować bogom i duchowi Daryusza. Następuje dyalog:

Atossa.

Mówcie proszę
W któréj stronie gród Atenów wznosi w niebo czoło dumne?

Chór.

Na zachodzie, gdzie zapada słońce w zmierzchu chmury ciemne.

Atossa.

Toż syn Xerxes wielowładny miasta tego chce zdobyczy?

Chór.

Chce, bo wziąwszy gród ateński, Grecyę całą w moc dostanie.

Atossa.

Także wielka liczba wojska, którą miasto to wystawia?

Chór.

Wiele ciosów już zadało wojsko Aten Perzów mocy.

Atossa.

Lecz któż włada Aten ludem, któż ich wojskom przewodniczy?

Chór.

Nie zna panów lud ten dzielny, nie zna jarzma niewolnika!

Można sobie łatwo wyobrazić, jaki entuzyazm wzbudzały te proste a lapidarne słowa. Tymczasem zjawia się na scenie posłaniec z wieścią zupełnego pogromu Perzów. Chór rozpoczyna lament, przerywany obrazami nieszczęścia, rzucanemi przez posłańca.

Posłaniec.

O Salamis! o Salamis! straszne uchu twoje miano!
O Ateny groźny grodzie! pomnęć duszą rozpłakaną!

Chór.

O Ateny! pamiętać was będziem

Dopóki wieki wiekami:
Ile wy perskich niewiast
Smutnemi zrobiły wdowami!

Tu rozpoczyna goniec nieszczęścia opis bitwy pod Salaminą.

.... Gdy dzień oświecił sine morza głębie,
Słyszym z okrętów pieśń Greków wesołą.
Krzyki wojenne odbija tysiąckroć
Skalistéj wyspy wieczniecznie echo.
Wtedy strach blady naszedł nasze męże,
Bo pean Greków nie wieścił ucieczki.
W bój! w bój! śpiewali, wtórzyły im trąby,
A w takt bijące wiosła sterowników
Wprost ku nam pruły, jasną morza wodę.
Nagle przed nami stanęli w szeregu
I krzyk się wznosił: W bój! dzieci Hellady!
W bój za ojczyznę! za żony i dzieci,
Za świętość bogów i za ojców prochy!
Walczym o wszystko! Na to odpowiedział
Krzyk naszych Perzów, wielka była chwila...
Z trzaskiem o siebie uderzyły nawy.
Okręt helleński ostrym przebił dzióbem
Fenicką nawę przybraną bogato...
Staliśmy twardo, lecz morska cieśnina
Nie mogła mnóstwa żagli naszych zmieścić,
Same w natłoku gniotły się, pękały,
A z frontu greckie pchały nas w cieśninę...

Lament chóru się wzmaga, starcy przewidują upadek perskiego olbrzyma. „Ludy Azyi zbuntują się, skoro raz klęskę króla zobaczą.“ Atossa, która pod ciężarem bólu usunęła się na chwilę, wraca w ubogiéj szacie, aby zanieść ofiarę na grób Dariusza i wywołać jego ducha. Chór woła ducha królewskiego:

O Balu opiekunie
Idź ku królewskiéj trunie!

Niech wyjdzie k'nam w żółtych sandałach
W królewskiéj wyjdzie tyarze
Król królów, niech mu się poskarżę!
Zginęła młodzież Perzyi
W morskich zginęła wałach.
O wychodź ojcze Daryuszu!

Daryusza duch zjawia się. Chór pada na ziemię: „Panie drżę przed twoim widokiem, panie nie śmiem mówić w twojéj bliskości.“ Daryusz się niecierpliwi, chce się dowiedzieć, co zaszło. Chór „boi się mówić, boi się zataić, bo to co się stało, przyjacielowi trudno opowiedzieć a cóż dopiéro królowi królów!“ I ten rys wschodniego służalstwa wyrachowanym był na podniesienie ducha narodowego Greków. Daryusz nie mogąc się doczekać wiadomości od chóru, rozmawia z Atossą, przypisuje doznaną klęskę zuchwalstwu Xerxesa, który przekroczył granice od bogów zakreślone i Hellespont niewolniczemi kuł kajdanami. W końcu wieści dalsze klęski:

Karę zuchwalstwa i niepobożności.
Za to, że w Grecyi niszczyli świątynie,
Posągi bogów w kawały łupali...
Przyjdzie im jeszcze doświadczyć moc złego.
Doryjski oszczep wytoczy krew Perzów,
Na urodzajnéj platejskiéj równinie
A długie wieki kurhany zabitych
Świadectwem będą, jak pycha upada.

Z tém proroctwem zapada Daryusz w grób. Pieśń chóru wspomina błogie jego panowanie, shołdowanie małoazyatyckich Greków i wysp archipelagu. Widoczna to wskazówka poety, aby korzystając z zwycięztwa uwolnić ujarzmionych braci. Wtedy wbiega Xerxes, sam, w podartém odzieniu i rozpoczyna z chórem zawodzenie rozpaczy, na pozór bezładne, przy bliższém rozczytaniu się wybornie stopniowane.

Chór.

Biada mnie biada!
Cały naszych rycerzy tłum

Kwiat państwa, plemiona bez liczby
Zginęły! zginęły!

Xerxes.

Biada mnie! o wojsko moje! ō lud mój!

Chór.

Panie nasz i królu
Pełna rozpaczy i boleści
Azya rzuca się do stóp twoich w pokorze!

Następuje wypominanie strat pojedynczych wodzów, faworytów królewskich. Znużony lamentem chór słabnie, wtedy woła nań Xerxes: Płacz! płacz! bij pięścią w głowę! rozdzieraj piersi! szarp włosy!

Chór.

Panie! słabną mi siły!

Xerxes.

Krzycz! krzycz! głośno, głośniéj!

Chór.

Panie! słabną mi siły!

Xerxes.

To płacz! płacz! Zalewaj się łzami!

W pozostałych dramatach greckich nie znajdujemy nigdzie prostszego układu. Więcéj to obraz jak dramat, więcéj poemat polityczny, jak dzieło saméj sztuce poświęcone. Ale biorąc w najszerszém znaczeniu słowo „dramat“ nie możemy „Perzom“ odmówić tego tytułu, tém bardziéj, że trzecia sztuka *Glaukos*, mieszcząca wspomnienie zwycięztwa pod Himerą w Sycylii, była zapewnie zamknięciem całości. Owszem, możemy już z samych Perzów wnioskować o istocie greckiego dramatu i jego stósunku do nowożytnego, chrześciańskiego. W indyjskiéj Sakuntali widzieliśmy ludzi poruszа-

jących się bez samodzielności pod wpływem bogów i geniuszów, karanych za opuszczenie drobnéj powinności religijnéj — w Perzach samodzielność ich występuje w całym blasku, ale włada nad nimi tajemnicza potęga przeznaczenia, któréj nie można odmówić sprawiedliwości. Przeznaczenie to postawiło kres światowładztwu Perzyi a Xerxes nie ulega w skutek męztwa Greków, ale za karę przekroczenia granic, których jego przodkowie strzegli. Azyą z Europą sprządz się nie dadzą, pierwszéj udziałem niewola i rządy królów, drugiéj wolność: czuje to Atossa, czuje chór, wypowiada Daryusz. Charakterystyczną jest rzeczą, że komedyodramatem trylogii miał być Prometeusz, „znoszący ogień“ a więc mit, który najwyborniéj świadomość i wolność ducha greckiego odzwierciedlał.

Komedyodramatu tego nie znamy. Ale mamy z trylogii Aischylowéj: *Prometeja* dramat środkowy: *Prometeusza w kajdanach*, przedstawiony w Atenach w kilka lat po Perzach. Budził on od dawna podziw miłośników szczytnéj poezyi, wywołał liczne komentarze i hipotezy. Widziano w nim najlepszy wyraz śmiałego ducha Grecyi, która pierwsza wydarła niebiosom ogień wiedzy i uosobiła ten czyn w micie prometejskim. Inni pojmowali Prometeusza jako dramat polityczny, przedstawiający w tytanie Prometeuszu walkę starego arystokratyczcego ducha z nowém pokoleniem, płacącém czarną niewdzięcznością za zdobytą niegdyś wolność. Zamiast zapuszczać się w dociekania tego rodzaju wolimy czytelnikom naszym obszerniejsze z tego arcydzieła Aischylosa przytoczyć ustępy, wiążąc je opowiadaniem.

Protomeusz, półbóg, syn Japeta przyczynia się stanowczo do pokonania tytanów, olbrzymów i do oddania w ręce Zeusa rządu nad światem, nad którym dotąd Kronos (czas) panował. Ale i Zeusowi zachciało się despotyzmu: zapragnął on wytracić ród ludzki.

Nikt nie był tak śmiałym
Stawić mi opór, ja opór stawiłem

mówi o sobie Prometeusz,

Przyszłości wiedzę odjąłem śmiertelnym,
Ślepą w ich piersi zbudziłem nadzieję,
Dałem im ogień i światło . . .

Jam im dał rozum i dał samowiedzę.
Z dnia oni na dzień żyli nie opatrznie,
Ażem ich wschodu i zachodu prawa
U gwiazd pouczył, liczenia nauczył,
Cudowną sztukę pisma wynalazłem.
Ja chcąc śmiertelnym odjąć trud ciężaru,
Do wozu pyszne przyprzągłem rumaki
Najwytworniejsze zbytku towarzysze.
Ja pierwszy morskie wynalazłem wozy,
Żaglem powietrze, fal bijące wiosłem.

Za to przysiągł Zeus zemstę Prometeuszowi. W pierwszéj scenie widzimy nadmorską skałę Kaukazu, do któréj zdąża boski kowal Hefaistos, olbrzymie postacie Gwałt i Przemoc wiodą za nim Prometeusza. Miękkiego serca Hefaistowi z przykrością przychodzi kuć Prometeusza do skały ale dzika Przemoc przypomina mu karę za nieposłuszeństwo.

Przemoc.

Czemu ociągasz się z kuciem zbrodniarza?
Wszak Zeus z Olimpu wstręt twój spostrzedz może.

Hefaist.

Patrzaj! kajdany chczęszczą mi pod ręką.

Przemoc.

Więc dzielnym młotem przytwierdź je do skały.

Hefaist.

Chwyta już granit żelazne łańcuchy.

Przemoc.

Grzmij mocniéj młotem! wbij silniéj te haki!

Hefaist (przykuwając Prometeusza.)

Ramienia tego wydrzeć już nie zdoła.

Przemoc.

Więc przykuj drugie, aby się przekonał,
Że Zeus potęgą zwalczył jego mądrość.

Hefaist.

Nikt, oprócz ciebie, dzieła mi nie zgani.

Przemoc.

Teraz stalowy klin wepchnij mu w piersi
I na wskróś piersi wbij go w skałę twardą.

Hefaist.

O Prometeju! biadam z tobą razem.

Któż odmówi wspaniałości temu obrazowi? Morze, skała nad morską, huk młota okuwającego postać tytana, ponury krzyk kata Przemocy i jęk piersi Hefaista — wszystko to składa się w wspaniałą całość. Dodajmy do tego, że Prometeusz pomimo męczarni milczy uporczywie, dopóki Hefaist z towarzyszami nie odszedł. Wtedy odzywa się pierś męczennika pieśnią, która niema sobie równéj w piękności:

O święta powietrzna przestrzeni,
O wiatru powiewy skrzydlate,
O źródła przeczyste płynących strumieni,
O morskie wy fale, które blask rumieni
Śmiejące, wesołe, bez końca,
O ziemio, ty matko w ubiory bogate
Strojna od słońca!
Ty słońce wszechwiedną patrzące źrenicą:
Patrzajcie, co boga od bogów dotknęło!
Jaka hańba i jaka męczarnia...
Patrzajcie, to Zeusa dzieło!
Napróżno ma boleść gdzieś przyszłość ogarnia,
Lat krocie ponurą mnie mrożą źrenicą,
Nie widzę wybawcy i końca!

Od strony morza słychać szelest. Córki Okeana, jednego z tytanów, który się poddał władzy Zeusa, zlatują, niesione ptasiemi skrzydłami ku skale. Stanowią one chór dramatu.

W nadmorskich nas grotach pobudził młot krwawy:
Bledziuchne na twarzy i z kosą rozwianą,
Z bosemi nóżkami my ptaszym rydwanom
Wieść się kazały ku tobie.

Na widok dziewic pokrewnych, taje serce półboga:

O córki Tetydy! o dzieci
Okeanosa, co morza strumieniem
Bezsenny, ziemię obejmuje świętą,
O dzieci! popatrzcie! Jam w wielkiéj żałobie,
Ja kajdan żelaznych przykuty pierścieniem,
Na stróża mnie skałom rozpięto.

Okeanidy chcą usposobić Prometeusza, aby ugiąwszy hardego karku, Zeusa o łaskę prosił.

Twardy jesteś na twoje męczarnie,
Puszczasz wodze śmiałemu duchowi,
Mnie zaś w zimne strach ramiona garnie.
Bo któż mi powie,
Gdzie kres, gdzie koniec strasznéj twojéj męki?
Gdzie przystań spoczynku i ciszy
Niezbadana bo przyszłość z Kronionowéj ręki.
Twardy, łez on nie widzi i jęków nie słyszy.

Ale Prometeusz nie chce się udać w pokorę. Czuje on niesłuszność swego losu a obdarzony wieszczym duchem, wie że w przyszłości czeka Zeusa wielkie niebezpieczeństwo, które on jeden wykryciem tajemnicy odwrócić jest w stanie. Niebawem zjawia się sam Okeanos z nowemi perswazyami.

Wejdź w siebie, nowe wdziéj na siebie kształty,
Bo nowy bogom władzca przewodniczy,

..... Mnie dozwól działać w twojej sprawie.
Niechaj spróbuję zbawić cię z niewoli....

PROMETEUSZ.

Godnyś zazdrości, tyś jeden nie winien
Mojego losu, cierpisz ze mną, radbyś
Pomoc mi przynieść...
Nie! nie zapomnę twoich dobrych chęci.

Ale nie przyjmuje Prometeusz pośrednictwa Okeanosa. Stary tytan oddala się, nic nie sprawiwszy. Prometeusz mówi wieszczym duchem do Okeanid:

Złamany męką wyjdę z tej niewoli,
Lecz żaden podstęp przeznaczeń nie skruszy.

Jakby na wzmocnienie tej nadziei, zjawia się pod skałą Prometeusza, Jo, kochanka Zeusa, którą zazdrosna Hera nawiedziła obłąkaniem i po całej przeganiała ziemi. Jęki nieszczęśliwej, to żywe świadectwo despotycznych Zeusa rządów a jeżeli Prometeusz wie za co cierpi, to nieszczęśliwa Jo tej nawet nie ma pociechy.

Ja nieszczęśliwa!
W jakież gonię strony?
Synu Kronowy,
Com ci winna, żeś wyrok rzucił tak surowy?
Com ci winna, że strachem goniona,
Ginę szaleństwem drgająca?
Piorun ty na mnie spuść z łona,
W ziemię mnie zagrzeb bez słońca,
Na pastwę rzuć morskim potworom!
O skoro, wysłuchaj mnie skoro!
O dosyć! ty zniszcz mnie co prędzej,
O dosyć tułactwa i nędzy,
Twe dziewczę cię błaga w pokorze!

Prometeusz prorokuje dziewicy przyszłe jej koleje. Z plemienia jej ma się zrodzić ten, który go uwolni. Ucisk męczenniczki

stanie się męczennika zbawieniem! Pokrzepiony spotkaniem z Ijoną przyjmuje Prometeusz z godnością przybywającego z Olimp Hermesa. Dyalog z Hermesem, najpiękniejszy w dramacie, podajemy w całości:

Hermes (przybywa).

Do ciebie mędrku bogom nienawistny
Bluźnierco bogów, ludzi dobroczyńco,
Złodzieju ognia, przemówić przychodzę.
Pan niebios każe ci wyznać natychmiast,
Co wiesz o przyszłych jego związkach, co wiesz
O tym, co z tronu ma zrzucić Kroniona?
Mów wszystko, szczerze mów i bez ogródek,
Nie chciéj, bym dwakroć przychodził do ciebie,
Wszak wiesz, że Zejsa nie łatwo złagodzić.

Prometeusz.

Pyszałkowata, nadęta twa mowa
Zdradza, żeś bogów nikczemnym służalcem.
Świeżoście niebios złoty gród opadli,
I już bez troski chcecie się rozgaszczać?!
Czyżem nie widział jak dwóch samowładzców
Z wyżyny jego spadało na głowę?
Czyliż nie widzę, że pan twój tą drogą
Prędzéj haniebniéj, niż tamci poleci?
Albo, czyż myślisz, że gnę kark mój hardy,
Że drżę, przed nowych bogów pokoleniem?
Do tego braknie wiele — wszystko braknie!
Ty zaś powracaj, zkąd idziesz! niczego
Nie usłyszawszy, coś się chciał dowiedzieć!

Hermes.

Wiesz, dokąd upór ciebie zaprowadził.

Prometeusz.

Wiedz, żebym nie chciał zamienić mych męczarń
Na twoją służbę. Wolę być tu stróżem

Skalnych granitów, niż tam Zeusa woznym!
Przeciw zuchwalstwu waszemu — zuchwalstwo.

HERMES.

Los twój wygodnym zdawać ci się musi.

PROMETEUSZ.

Wrogom życzyłbym téj losu wygody,
A że należysz do nich, życzę tobie.

HERMES.

Czyś i mnie losów twych przypisał winę?

PROMETEUSZ.

Wszystkich was bogów, wszystkich nienawidzę.
Boście za dobre, złem mi odpłacili.

HERMES.

Nie mała widzęć choroba opadła.

PROMETEUSZ.

Jeźli chorobą jest nienawiść wrogów.

HERMES.

Któżby zniósł ciebie, gdybyś był szczęśliwy.

PROMETEUSZ.

Biada!

HERMES.

Z ust twoich dziwne słowo padło.

PROMETEUSZ.

Czasu potęga wszystkiego nauczy.

HERMES.

Ciebie rozsądnym być nie nauczyła.

PROMETEUSZ.

Zaiste, dałem dowód, mówiąc z tobą.

HERMES.

A więc Zeusowi nie chcesz odpowiedzieć?

PROMETEUSZ.

Dłużny mu jestem, mamż płacić mu za co?

HERMES.

Jako z chłopięcia, szydzisz ze mnie.

PROMETEUSZ.

Jesteś
Bo też chłopięciem, głupszym od chłopięcia,
Myśląc że złamię tajemnicę moją.
Niema męczarni i niema podstępu,
Coby mi z głębin łona ją wydarła,
Nim te haniebne popękają więzy.
Niech z wyżyn spadnie piorun jego jasny,
W wichrach śnieżystych, wśród drgań poruszonéj
Z posad swych ziemi, niech się świat w kawały
Spęka! Napróżno! Pierś ma milczeć będzie;
Nie będzie wiedział, kto go z tronu zwali.

HERMES.

Bacz, czy to twojém może być zbawieniem.

PROMETEUSZ.

Baczyć nie trzeba, gdzie postanowiono.

HERMES.

To spojrzyj w otchłań twéj nędzy bez końca.

PROMETEUSZ.

Próżno mnie próżnych zlewasz słów powodzią.

Strach mi niewieściéj nie wdroży natury,
Nienawistnego błagać nie potrafię
Rąk łamaniami i płaczem niewieścim,
By mnie uwolnił. Nie! nigdy, przenigdy!

Hermes.

Mowy me próżne, zmiękczyć cię nie zdołam.
Jak rumak nowo wędzidłem ściągnięty,
Gryziesz wędzidło, ściskasz je zębami,
A dęba stając rwiesz lejce za sobą.
Bezsilność twoja gwałtownym cię czyni,
Boć upór siłą nazwać się nie może.
Jeźli mojego nie słuchasz rozkazu,
Wiedz jaki nieszczęść wichr na ciebie czycha,
Jaka cię nędzy oczekuje fala:
Najprzód Zeus, rodzic pioruna, płomieniem
Granit téj skały na poły rozpłata,
A ciało twoje zmiażdżone w szczelinie
W odwieczną ciemność Hadesu pogrąży.
Po długich czasów powolnym upływie
Ujrzysz znów światło. Wtedy orzeł Zeusa
Straszny, ogromnym na cię skrzydłem zleci
I szarpać będzie szczątki twego ciała.
Gość nieproszony, żarłok całodzienny,
Czarną się twoją paść będzie wątrobą.
I nie myśl, nie myśl o końcu téj męki,
Chybą kto z bogów zastąpić cię zechce
I w czarne Hadu ponurzyć się głębie.
To usłyszawszy, radź teraz o sobie,
Boć groźną prawdą jest moja zapowiedź.
Nie umią kłamać święte Zeusa usta,
Co rzekł, wykona. Tobie zaś roztropność
Niech od uporu gorszą się nie zdaje.

Chór.

Poczestne słowo, zda się, Hermes niesie.

Lepszać roztropność pono od uporu.
Posłuchaj! hańbą zaciekłość mądremu.

Prometeusz.

Nic mi nowego twa mowa nie wieści.
Od wroga cierpieć nie ujmuje cześci.
Niechże więc we mnie piorun rozczochrany
Godzi, powietrze niechaj uragany
Szarpią, niech burza z posad ziemię ruszy,
Niech fal wyjąca drogi gwiazd opryską,
Ciało me biedne, które skała skruszy,
Niech w Tartarosa bezdenną głębinę,
Rwiący przeznaczeń prąd ciska;
Ja nieśmiertelny! nie zginę!

Hermes.

Tu groźny przykład, jak szaleństwa ramię,
Rozsądek w mowie i w uczynkach łamie.
Cóż mu brakuje do szaleństwa miary,
Cóżby nie czynił, gdyby uszedł kary?
Lecz wy dziewice, co litości rosą
Chcecie nieść ulgę strasznym jego losom,
Odlećcie! daleko odlećcie skrzydłami,
Do ojca powróćcie wy groty,
Nim niebo złotemi rozpłonie błyskami,
Nim Zeusa przerażą was grzmoty!

Chór.

Nie takie podawaj mi rady,
Nie chciéj, bym była nikczemną.
Co cierpieć ma, niech cierpi ze mną!
Ohydy większéj od zdrady
Nie znam; ominąć ohydę,
Chętnie do Hadu z nim idę.

Hermes.

Pogońcie za waszą więc zgubą,

Nie mówiąc, że Zeus wam przyczyną.
Same ku męczarń głębinom
Ślepotą wiedzione grubą
Lecicie, jak sarna leci
W zdradziecko rozpięte sieci,

(Hermes odchodzi. Błyskawice. Grzmoty.)

Prometeusz.

Ha! czynem już staje się słowo,
Ziemia drga,
Huczy grzmot po skałach,
O ognistych błyskawice strzałach
Świat w szatę odziały ogniową;
Wichr gra,
Gęste pędzi piasku uragany!
Do walki zburzone powstają żywioły.
Morze bije o niebiosów ściany,
Niebo z falą miesza się pospoły!
Takim na mnie idzie Zeus tumanem,
Abym zadrżał i uznał go panem.
O matko moja, o święte powietrze,
Co jasném światłem cały świat przenika,
Patrzajcie, jaka krzywda mnie spotyka!

Kogóż nie uderzy pomysł i wykonanie tego poematu? Nieodżałowana szkoda, że nie znamy pierwszéj i trzeciéj sztuki trylogii, że zatém nie możemy stanowczego o całości Prometei uformować sobie zdania. W pozostałym dramacie uderza nas wyniesienie Prometeusza nad Zeusa, uderzają nas despotyczne rysy w charakterze boga Olimpu: gotowibyśmy posądzić znanego z uszanowania dla tradycyi Aischyla o walczenie z religią ludową. Rysy te łagodził zapewne pierwszy i trzeci dramat, a całość układała się w harmonię, jaką w całéj piękności widzimy w trylogii zachowanéj bez uszczerbku: *Orestei* *).

Oresteja składa się z trzech tragedyj. W pierwszéj p. t.

*) Bernhardy I, 762.

Agamemnon ginie znany nam z Iliady król Argos pod ciosami żony Klitemnestry i kochanka jéj Egista, w drugiéj p. t. *Ofiara grobowa* (Choefory) zabija z rady Apollina syn Agamemnona Orestes, matkę Klitemnestrę i jéj zbrodniczego gacha, w trzeciéj p. t. *Eumenidy*, występuje gnany przez furye Orestes, którego w końcu dramatu areopag ateński (sąd na zbrodnie) uwalnia od winy i od prześladowania furyi. Przedstawia więc poeta skutki prastarego złego zagnieżdżonego w achajskim Argos, rodzącego zbrodnię ze zbrodni, rozbijającego się wreszcie o gród Pallady Ateny a znajdującego expiacyę przed sądem ludzkim, który w ten sposób nowym poetycznym odziany został urokiem. Areopag ateński był jednym z filarów staréj arystokracyi ateńskiéj a przedstawienie Orestei przypadło w czasie, gdy demokratyczne stronnictwo pod Periklesem i Efialtesem wywrócić się go starało *).

Co do sztuki dramatycznéj wielka między Orestéją a Perzami o piętnaście lat starszemi zachodzi różnica. W Perzach a nawet w Prometeuszu widzimy posągową nieruchomość charakterów, spotykamy się z sytuacyą wyczerpaną wszechstronnie ale nie spotykamy właściwéj akcyi dramatycznéj. W Orestei znachodzimy już intrygę, cieniowanie i grę charakterów, zmiany w usposobieniach występujących bohaterówa nawet chór miesza się czynnie w sprawę, nosząc na sobie zbiorową cechę, to ludu, z którego w pierwszéj, to bogiń wyrzutów sumienia (Eumenid) z których w trzeciéj złożonym jest sztuce. W przeglądzie wspaniałéj trylogii będzie czytelnik nieraz miał sposobność potrącić o rys przypominający Szekspira, ujrzy w Klitemnestrze pokrewieństwo z Lady Makbet, w Agamemnonie z Juliuszem Cezarem w 5 akcie Szekspirowskiéj tragedyi, w Orestesie z Hamletem. Większe jeszcze mistrzostwo widać w założeniu sztuki, w stopniowem wprowadzaniu widza w atmosferę tragiczną, w przygotowywaniu efektów scenicznych. Zmiany te zbliżające Aischylosa do Sofoklesa, nie szkodzą bynajmniéj grozie religijnéj, która wieje z chórów. Owszem, widzimy w Orestei jednę myśl expiacyi przeprowadzoną z żelazną i straszną konsekwencyą, którą ostatecznie kierują Moiry, boginie przeznaczenia i Dike, bogini sprawiedliwości, córka Zeusa, pojętego abstrakcyjnie jako boga bogów.

*) Tamże I, 776.

Przy rozpoczęciu widowiska widzimy pałac królewski w Argos. Na szczycie pałacu siedzi stróż, stary sługa domu i opowiada nam, że z woli Klitemnestry patrzy całe noce w daleki wschód, gdzie mają zapłonąć światła na znak, że Troja zdobyta. Żona, która taką urządziła sygnalizacyę, musiała być albo bardzo przywiązaną do męża, albo bardzo występną. Słowa poczciwego sługi każą nam to ostatnie przypuścić:

A choćbym zechciał senność odganiając
Piosnkę zanucić: pieśń zamiera w piersi.
Łza błyszczy w oku nad domem nieszczęsnym,
W którym już nie tak, jak wprzódy bywało...
O czas już wielki, by to się zmieniło.
By ogień dobréj zamigotał wieści.

I oto wybucha płomień na szczycie najbliższéj góry. Troja zdobyta! Starzec zbiega, aby o szczęśliwéj nowinie donieść Klitemnestrze. Obiecuje sobie wieść prym w chórach pieśniarzy, marzy, że pocałuje „przedrogą rękę królewską.“

O reszcie zamilknę,
Ale te ściany rzekłyby niejedno!

Występuje chór starców argiwskich, owych pozostałych w domu starców, co synów wysłali pod Troję, co tęsknili za powrotem króla, co patrzyli na uzurpatorstwo Egista. Głos ich, to głos boży, głos ludu, patrzącego na sprawy możnych téj ziemi, sądzący je sprawiedliwie i bez namiętności, powodujący się przeczuciami, wieszczbami, owemi tajemniczemi natchnieniami, które wioną w pierś jego, niewiadomo zkąd. Chór ten wchodzi w smutném usposobieniu, nie wie on jeszcze o bliskiém pana przybyciu, przypomina sobie, że właśnie minęło lat dziesięć, jak

wielcy adwerzarze Troi
Król Menelas i król Agamemnon
Dwuberła, potężna para
Poświęcone ojca Zeusa głowy

W tysiąc łodzi z ojczystéj ostoi
Wypłynęli w krzyk marsowy.

To mu wspomina zjawisko orła, który podówczas nad głową króla rozszarpał zajęczycę, wspomina wieszczbę Kalchasa:

Po długich latach, Trojanów zwycięzą
Greckie szablice, lecz siła was padnie
Nimli Grek Ilion owładnie...

wspomina tajemnicze Kalchasa słowa, zapowiadające, że Artemis, strzegąca sprawy Troi, żądać będzie od Greków ofiary, „z któréj straszliwa powstanie zemsta, od któréj zgniewana *matka* odejdzie.“ Po inwokacyi Zeusa wróżba Kalchasa staje przed oczyma chóru urzeczywistniona w ofiarowaniu Ifigenii, córki Agamemnona i Klitemnestry.

Lud grecki stanął w szumiącéj Anlidzie
Pod eubejskiemi skałami,
Aż od Strymona wichr przeciwny idzie
Wstrząsa łódźmi i szarpie linami.
Kwiat młodzieży z błoni Argos pada:
Wtedy Kalchas do kroków zagada
Słowo straszne, aż berło rzucili z prawicy
A łza krawa trysła im z źrenicy.

Wtedy się starszy z Atrydów ozowie:
„Biada mi, gdy nie usłuchnę,
„Gdy usłuchnę, biada mojéj głowi
„Dziecko zabić, dziecko me bieluchne!
„Klejnot domu! Ojca-ż dłonie skrwawię?!
„Ale wojsko jak moje zostawię,
„Słowo złamię, jak ołtarz mam Diany rzucić,
„Co nam wiatry ma przychylne wrócić?“

Aleć się z każdą myślą oswoi
Człowiek, na wszystko dłoń swą uzbroi,

A gdy raz w niego zguba ugodzi,
To wnet odważny ku złemu chodzi.
Toż król w złéj radzie struł swego ducha
I konieczności bezbożnéj słucha,
Pozwala! — Córę w ofiarę wiodą
Za jednę pustą niewiastę młodą. *)
I płacze dziecka, ojca jęczenia
O twarde wodzów zbroice odbite
Nikną wśród niebios sklepienia.

I kazał, kazał ojciec służebnym
Wieść ją, owieczkom podobną srebrnym,
Wznieść ją na ołtarz smutną, schyloną,
Drżącą pod białą ofiar osłoną . . .
Kazał nieszczęsny, głos jéj dziewiczy
Co brzmiał po domu, jak śpiew słowiczy
Zamknąć na wieki zawiązką białą;
Aż krwi z pod serca mu się dostało,
Aż litość w sercu każdemu kwili,
Boć chciała niby przemówić jeszcze:
Cudnie-żby mówiła w téj chwili!

Nowa to zapowiedź przyszłego złego. Chór daje do zrozumienia, że śmierć Ifigenii, zraziła serce Klitemnestry do Agamemnona. Przeczuciowe to usposobienie nieopuszcza chóru, pomimo, że się od Klitemnestry o bliskim Agamemnona powrocie dowiaduje. Staje mu na oczach los Troi, wspomina Helenę, sprawczynię tyla złego, obawia się, że płacz tylu wdów i sierót

głowy Atrydów dosięże
Gdy za nich najlepsi męże
W Hadesu poszli otchłanie.

Przeczuwa:

Że bogów źrenica cicha

*) Helenę, żonę Menelasa, którą uwiózł trojański Parys.

Srogo się patrzy na skroń w koronie,
Jeźli krwią ludu zlane ma dłonie!
Dla tego wiem, że tam czycha
Nie mała troska na starość moją,
Że na *szczęśliwych* furye się zbroją,
Że grom Zeusowy drga niecierpliwie,
By na zwycięzców uderzyć w gniewie . . .

Od przybywającego keryxa czerpie chór szczegóły wyprawy i dowiaduje się o losie Menelasa, którego burza oderwała od floty greckiéj i w nieznane poniosła strony. Występuje Klitemnestra, wybornie udając radość z przybycia męża.

Więc myślę tylko, jako najwytworniéj
Wracającego przyjąć męża w domu.
Toć idź, niech spieszy do nas pożądany,
A powiedz, żonę że zastanie wierną,
Jako charcicę, co drzwi pana strzeże,
Nieprzyjaciołom wrogą a powolną
I słuchającą rozkazów małżonka . . .
Co nie zaznała tak z innym rozkoszy
Ani złéj sławy, jako rdzy żelazo.

Jeżeli Grecy znali nowoczesne „na stronie“ ostatnie dwa wiersze musiały być „na stronie“ mówione. Chór zdaje się uspokojonym słowami królowéj: pieśń jego o Helenie zwraca się ku przeszłości. Z miłością garnie się on do wjeżdżającego w tryumfie króla. Przemowę Klitemnestry do małżonka, arcydzieło hipokryzyi i przeczuwającą złe, odpowiedź Agamemnona przywodzimy w całości.

KLITEMESTRA.

Męże rodacy, starszyzno argiwska,
Nie wstyd mnie miłość mą ku małżonkowi
Wyznać przed wami. Bo czas wstyd zaciera,
A co wam powiem, nie od innych wzięłam,
Lecz własnéj duszy opowiem cierpienia,
Gdy pod Ilionem był mój mąż kochany.

Już być niewieście saméj bez małżonka
Samotnéj doma, wielkieć to nieszczęście:
Cóż, gdy co chwila inną wieść jéj niosą
Straszliwéj treści, którą wnet wieść druga
Okropniejszego jeszcze spędza dźwięku.
Gdybyż ran tyle odebrał on w boju
Jako ich *fama* naniesie do domu,
Jużby był pewnie dziurawy jak sito,
A tyle razy gdyby zginął w bitwie,
Ile to trwożne rozgłoszą języki,
Jużby jak Gerjon chlubił się trójciały
Potrójnym grobem w łonie Matki — ziemi,
Coby trzy jego pogrzebał postacie.
Gniew mnie już bierze na to! I dla tego
Już raz nie jeden gwałtem mi ze szyi
Morderczą szarfę zdjęło, zrozpaczonéj.
Że zaś tu syna nie widzisz twojego,
Słodką małżeńskiéj stałości rękojmię,
Jakby godziło się dzisiaj, toć powiem:
Druh twój po mieczu wziął go: Wziął Strofejos
Władzca Fokijski. On mi to przełożył
Niebezpieczeństwo: jakoś ty pod Troją
Życia niepewien, jak radę argiwską
Łatwo pospólstwa rozruch zrzucić może,
Który ma zwyczaj na słabych się zrywać.
Widzisz, że niema zdrady w tym uczynku...
Lecz mnie nieszczęsnéj źrenice pobladły
Od łez strumieni, że łza nie została;...
Oczy osłabły od nocy bezsennych,
Gdym haseł twoich szukała po niebie,
A z snu mnie budził komara brzęk cichy,
Bom więcéj nieszczęść widziała nad tobą,
Niźli ich było, niż ich trzeba było,
Aby się nigdy nie zwarła powieka.
Lecz dziś mi nie żal wszystkich moich cierpień,
Bo widzę ciebie i nazywam ciebie
Pasterzem owiec i sterem okrętu

Zbawczym, kolumną domu granitową,
Nazywam ciebie jedynakiem rodu,
Ziemią co szczęściem śmieje się żeglarzom,
Dniem najśliczniejszym po burzy ponuréj,
Źródłem napoju wędrowcom spragnionym!
Wartyś naprawdę wszystkich nazwisk owych,
Coś wyszedł szczęśnie tak ze wszystkich trudów,
A zazdrość niechaj precz od nas odlata!
Wieleśmy, wiele cierpieli o luba
Głowo małżonka! lecz teraz zejdź z wozu
Ale nie tykaj ziemi schodząc z niego,
Boś mi ty Troi powrócił pogromcą!
Wy niewolnice! czemu nie kładziecie
Złotych kobierców pod króla sandały?
Purpurą ścieszkę wysłać aż do domu,
Niespodziewanych tak się uczcić godzi!

(na stronie)

A reszty myśl ma sprzysięgła z Bogami,
Co nie zasnęła w méj duszy dokona.

AGAMEMNON.

Córo Ledowa, stróżko mego domu,
Cudownie rzekłaś o méj niebytności
Długiemi słowy. Aleć się nie chwalmy
Sami, lecz niechaj inni nas pochwalą.
Toć mnie dziś przyjmij niewieścią miłością,
Lecz nie chciéj jak przed królem barbarzyńskim
Padać mi do stóp z niewolnicy krzykiem,
Ni mi kobierców nie ściel ty pod nogi,
Co budzą zazdrość. Bogów czcić kobiercem!
Jam ci śmiertelny, więc bałbym się srodze
Kwiaty kobierca podeptać nogami.
Czcij mnie, lecz człeka we mnie czcij, nie Boga!
Wszakże ma sława i tak się rozniesie
Bez tych kobierców, a nad wszystkie sławy
Najpierwszym darem niebios — umysł prosty.
Szczęsny, co w szczęściu wiek żywota spędzi,

A gdybym wszędzie tak postąpił sobie,
O moją przyszłość byłbym spokojniejszy.

Klitemnestra skłoniwszy męża do owego pochodu przez kobierce, wprowadza go do pałacu szepcząc na stronie:

Ale ty Zeusie, opiekunie czynu,
Ty bądź dziś przy mnie i wspieraj twą sprawę.

Na osamotnionéj scenie pozostaje chór i Kassandra, córka Pryamowa, branka Agamemnona, obdarzona przez Apollina duchem wieszczym. Chór przeczuwa, Kassandra ma wizyę tego, co się w strasznym domu stanie. Nie wystawiając nam mordu na scenie, przeprowadza nas Aischyl przez wszystkie strachy i oczekiwania katastrofy. Zaledwie uroczysty pochód wszedł do bramy pałacu, odzywa się chór:

Czemuż to jeszcze dziwnéj obawy
Biorą mnie dreszcze? Wyroczni krwawéj
Czemu mię straszą wieści?
O czemu raczéj luba otucha
Rozegnawszy te mary boleści,
Nie najdzie ducha?
Wszakże już dawno, jak iliońskie floty
Skrzydlate szparkiemi wiosły,
Na srogie wojen obroty, argiwską młodzież poniosły.

A choć własnemi patrzę oczami
Na powrót króla do ziemi,
To duch pieśniami Erinniów pieje
A z duszy mojéj, głos ich straszliwy
Spycha nadzieję.
A serc przeczucie omylném nie bywa,
Obawy nie kłamie drżenie,
Bogi! dłoń wasza szczęśliwa odwlecze chyba spełnienie!

Jeżeli już ten smętny chór zatarł w widzach wrażenie wesołego powrotu króla, to jęk Kassandry, którą ogień wieszczenia napada, stopniuje jego oczekiwanie strasznych wypadków.

Kasandra.

O biada! biada!
Co za nowy straszny los,
Do tego domu cichemi kroki się skrada?
Śmiertelny przyjaciołom jego cios!

Kassandra widzi Klitemnestrę, mordującą męża w kąpieli:

Co czynisz? nieszczęśliwa,
W jaką męża wpychasz toń,
Jaką mu gotujesz kąpiel? Ha straszliwa!
A zbliża się krwawy czyn! O! już dłoń
Wyciągnęła tam ku niemu!

Ale Kassandra wie, że Klitemnestra szukając pozoru dla swego zbrodniczego czynu, zamorduje i ją, jako swoją rywalkę, kochankę Agamemnona. Dziewicza wieszczbiarka czuje straszność zbliżającéj się śmierci, rozpamiętywa okropne losy ojczyzny:

Tyś nas Parysie zgubił swemi gody!
O wy Skamandru ojczystego wody
O brzegi jasne, gdziem w miodzie i mleku
Dorosła mego dziewiczego wieku!
O ja nieszczęsna, teraz Kocyt*) głuchy
Wieszczb mych posłucha i Hadesu duchy.

O ciężkie męki Troi mojéj staréj,
O płonne ojca wy mego ofiary!
Tyle trzód naszych padło przed ołtarze
A wszystko próżno. Zginęli bojarze

*) Kocyt, rzeka w Hadesie.

A miasto bujnym chwastem się pokrywa,
Ha! czuję... czuję znów — szał mnie porywa!

W miarę, jak wzrasta boleść, wzrasta i przeźroczystość proroctw Kassandry. Obca, opowiada ona stare grzechy królewskiego domu, wieści wyraźnemi słowy śmierć Agamemnona i swoją a nawet straszną zemstę Oresta nad matką.

Czemuż mam wzdychać więc i jęk zawodzić?
Ja, com widziała Troi méj upadek,
Ja, com widziała koniec tych straszliwy
Co ją zdobyli. Więc bez łzy ja umrę
I cicha bramy Hadesu powitam,
A proszę jeno, aby mnie odrazu
W serce śmiertelna ugodziła rana,
A ja bez drgania krew moją wylała,
Spokojnie blade zawarłszy powieki.

Zaledwie wieszczka do pałacu odeszła, zaledwie chór, boleśnie nastrojony zanucił zwrotkę o szybkiem przemijaniu szczęścia — odzywa się głos mordowanego Agamemnona za sceną. Chór przerażony porusza się, chwieje, dzieli na dwie połowy, jedna chce biedz do pałacu i ratować, druga wstrzymuje. Jest to żywioł strasznéj komiki wplątany w najtragiczniejszą sytuacyę.

Półchór Pierwszy.

To jest jęk króla! Zbrodnia się znać stała,
Radźmyż więc z sobą, co czynić należy.

Półchór drugi.

Ja podam radę: należy okrzykiem
Zwołać natychmiast przed pałac mieszkańców.

Półchór pierwszy.

Jabym zaś radził wpaść zaraz do domu
I na gorącym ich napaść uczynku.

Półchór drugi

I ja podzielam tę radę i mówię:
Trzeba coś działać. Zwlekać nie należy

Półchór pierwszy.

Lecz i ostrożność potrzebna, bo zwykle
Taki początek tyrranidy bywa.

Półchór drugi.

My tu zwlekamy, a oni na hańbę
Naszą, nie dają swym usypiać dłoniom.

Półchór pierwszy.

Nie wiem, co mowa pomoże do rady,
Kto czyni, ten się naradza zarazem.

Półchór pierwszy.

I ja tak myślę, boć mową zaiste
Raz zabitego nie wskrzesimy więcéj.

Półchór drugi.

Jeźli tak będzie, mamyż dom ten stary.
Rzucić na pastwę bezczelnym książętom?

Półchór pierwszy.

Nie! umrzéć raczéj, niźli znieść rzecz taką.
Stokroć — bo milszą śmierć od tyrannidy.

Półchór drugi.

Ale czy z jęków tych wolno nam wnosić,
Że król w istocie doma jest zabity?

Półchór pierwszy.

Mówić to wolno, co się wie dokładnie:
Inna przypuszczać jest, a inna wiedzieć.

Półchór drugi.

Temu to zdaniu dank mój oddać muszę:
Należy wiedzieć jak się ma Atryda.

Chciałże Aischylos, arystokrata, okazać w tym chórze nieudolność i niestanowczość ludu pozostawionego samemu sobie? Zbrodnia spełniła się: żelaznoczoła Klitemnestra wychodzi z pałacu wiodąc konwój pogrzebowy Agamemnona i Kassandry.

Klitemnestra.

Nie wstyd mnie będzie wyrzec rzecz przeciwną
Temu, com wprzódy z potrzeby mówiła,
Tak bo rad każdy nienawistnych sobie,
Co go przyjaciół oszukują mianem.
W nierozgmatwane złego pędzi sieci,
By się z nich więcéj dobyć nie zdołali.
Ten sposób boju, wart zda się uwagi.
Przybył zwycięztwem napuszon po latach,
Jakby się spierał na zbrodniach spełnionych,
Alem go zmogła (jawnie to wyznaję),
Że drgnąć mi nie mógł, ni śmierci wyminąć.
Sieć nań rzuciłam, jak na potwór morski
Gęstą, zgmatwaną — z bogactw naszych składu.
Podwójnym ciosem uderzam w kark dumny
I z dwoma jęki padł o ziem, trafiony:
A upadłemu, trzeci cios dodaję,
Bogu Hadesu na chlubę i radość.
Tak ducha swego padając wyzionął,
A wrzący promień krwi wytryskającéj
Czerwonéj rosy kroplą mnie opryskał,
A jam się ku niéj podała rozkosznie
Jako kielichy, co łono otworzą
Kiedy deszcz niebios matkę ziemię wilży!
Cieszcie się starce, cieszcie, kiedy chcecie,
Ja chluby krzykiem zawiodę po domu:
Bo jeśli wolno zmarłym nieść ofiarę,

Tom ją poniosła. Komuż się należał
Ten puhar krwawy, który sam po brzegi
Napełnił jadem — jemu tylko, jemu!

Chór oburza się, grozi, gdy nadchodzi Egistos. Na trupię króla staje uzurpatorstwo kochanka. Intronizacya przypomina żywo tyrannidy greckie. Egist występuje otoczony gwardyą a gdy chór ostro mu się stawia, mówi:

Hej! hej! druchowie pójdźcie, każdy niech weźmie swojego,
Wyjąć mi miecze z pochwy, każdy niech stoi gotowy!

Drugi dramat: *Choefory*, dzieje się w kilka lat późniéj. Żelazna dłoń Egista okuła lud, niema też chóru męzkiego na scenie ale chór kobiecy, złożony z towarzyszek Elektry, córki Agamemnona, chór narzekający i skarżący się cicho a przecież w chwili czynu namiętniejszy i pohopniejszy do współdziałania niż ów pierwszego dramatu, który się tak nieudolnym przy zgonie Agamemnona okazał. Z tego tonu cichéj skargi, ma wytrysnąć potężny ton zemsty.

W pierwszéj scenie widzimy człowieka w biedném, podróżnem odzieniu zbliżającego się do grobowca Agamemnona stojącego w pobliżu pałacu argiwskiego. Człowiek ten wzywa Hermesa, rządcę Hadesu, woła ojca śpiącego w sarkofagu.

Otom tu przybył z dalekiéj krainy
Od Strofiosa drucha twego w boju *)
Co mnie wychował i mówił dziecięciu
O twoich czynach i o twojéj śmierci
A był mnie razem ojcem i macierzą.
Otom tu przybył uczcić twe popioły
Cześcią pogrzebną i dom twój oczyścić
Gdy zechcą bogi od hańby i wstydu,
Abyś spokojnie mógł odpocząć w Hadzie.

*) Klitemnestra wdawszy się w miłostki z Egistem posłała syna Orestra na wychowanie do króla Strofiosa.

I oto chcąc uczcić grób rodzica, ucina Orestes pukiel włosów i kładzie na grobie. Wtedy nadchodzi chór dziewic z Elektrą niosąc ofiarę grobową. Orestes kryje się za sarkofag.

Z pieśni dziewic dowiadujemy się, że jakieś straszydło senne spłoszyło Klitemnestrę w nocy, że przerażona posłała córkę z dziewicami, aby przebłagać cień męża, czego nie pozwalała dotąd czynić nikomu. Chór śpiewa:

Matko ziemico
Jakąż to zemstę mam odwrócić mową,
Gdy *krwi* strumienie na łonie twém świecą!
Nieszczęsne domu ognisko!...
Wzleciała od ciebie, potężna, niezgięta,
Duch ludu strzegąca bojaźń bogów święta,
Nieznana przed bogi dziś trwoga —
Szczęście téj ziemi
Stoi za boga i więcéj jak boga...
Mnie niewolnictwa kajdany ciężące
Wolną mieszkankę téj stolicy gniotą
Nie mogę się ująć za cnotą,
Na zbrodnię wrzeć oburzeniem,
Lecz usta przymknąwszy milczeniem
W ciszy méj duszy jeno zgięta bólem,
Płaczę za panem i królem.

Najsilniejszą wyobrazicielką tego usposobienia jest córka Agamemnona Elektra, wykarmiona łzami i pogardą, poturadło domu. Elektra pyta się, jaką modlitwą ma grobowéj towarzyszyć ofierze.

Czy powiem może, że wdowa żałosna
Niesie ofiarę drogiemu mężowi?
Nie! na to nie mam odwagi. Nie mogę
Dobyć tchu z piersi aby to powiedzieć!

Chór dziewic radzi jéj, aby się modliła za wiernych pamięci Agamemnona, za wrogów Egista, za nieobecnego Oresta — aby wezwała którego z demonów lub ludzi na mściciela zbrodni.

Elektra.

Czy żądać zemsty nie obraża bogów?

Chór.

Czy złem złe płacić, grzechem jest i winą?

Modli się więc Elektra o powrót Oresta, o zemstę.

Jam jest miast sługi, Orest wydziedziczon
Tuła się w świecie. Domowym dobytkiem
Bezczelnie przybysz zbrodniczy swywoli....

Leając wśród śpiewu ofiarę na grób ojca, spostrzega Elektra pukiel włosów. Pukiel ten podobny do jéj włosów, któż go mógł złożyć, przysłać? Brat tylko.

Gdyby ten pukiel przemówił jak poseł
Radosnéj wieści, jakżebym w téj chwili
Wolną od strasznéj byłą niepewności?
I wiedziałabym, czy boleć z nim razem.
Czy go rozłożyć pieszczotliwą ręką
Aby grób ojca ozdobił bolesny!

Orest występuje z za grobowca, odkrywa kim jest.

O nie urągaj nieszczęściu mnie biednéj!

woła niedowierzająca Elektra. Orest wskazuje na ucięty pukiel, na szatę którą tkała siostra. Ale nie czas na pieszczoty. Elektra czuje, że Orest przyszedł aby się pomścić i wita go jako mściciela. Nad grobem ojca wznoszą się pieśni chóru, pieśń Elektry, kréśląca mord Agamemnona, potéranie własne, ucisk ludu, pieśń zapalająca do zemsty:

Słuchaj!
Jako sukę mnie z świetlic wypchnęli,
Między sługi dali do kądzieli!

Krwawym wypisz sobie ściegiem
Losów mych straszne koleje,
Opłakane nasze dzieje,
Ustaw żałobnym szeregiem
Wściekłym gniewem zawrzéj od cierpienia,
Bo tu niema, niema przebaczenia!

Dojrzewa więc zamiar zemsty, tém bardziéj, że Apollon delficki uroczystém słowem wyroczni upełnomocnił Oresta, że mu zagroził prześladowaniem furyi, jeżeli ojca nie pomści. Elektra i chór układają z Orestrem intrygę. Orest ma z towarzyszem swoim Piladem udać się do pałacu, jako poseł Strofiosa, donoszący o śmierci własnéj: chór zachowa milczenie. Odebrawszy kłamaną wiadomość Klitemnestra, wywnętrza się z żalem pełnym fałszu, przyjmuje z przesadzoną uprzejmością posłów nieszczęścia. Jakby dla uwydatnienia téj nieszczerości wypada z pałącu *Kilissa*, mamka Oresta, wieśniaczka....

Toż mnie szle pani, abym nieodwłocznie
Poszła sprowadzić Egista do gości.
Sama pod brwiami ponuremi kryje
Śmiech, aby słudzy się niedopatrzyli,
Jak jéj po woli stało się nieszczęście.
Lecz w domu za to płącz i ryk żałobny.
A on! onże dopiero się zcieszy,
Kiedy się dowie! O ja nieszczęśliwa,
Wiele pamiętam nieszczęścia w tym domu.
Że mnie się serce od bólu krajało,
Ale nie pomnę takiego, jak dzisiaj!
Wszystko odważnie jakoś i przeniosłam.
Ale że Orest, klejnot mojéj duszy,
Któregom wiernie chowała od pieluch
Umarł tak marnie, jakże to przeniosę!
A toć na jego krzyk zawsze się budzę
Choćby i stokroć... bo to takie drobne
Piskle w troskliwéj potrzeba mieć pieczy!

Jako zwierzątko głupie... to nie powie
Czy mu się jeść chce, czy pić, czy pościeli
Trzeba mu świeżéj... Tom ja téż czuwała,
Tom się zrywała,... trzeba, czy nie trzeba,
Kołyskę dziecku trzymałam chędogo...
A teraz biedne umarło mi chłopię!...

Chór wysłuchawszy lamentu mamki pyta jéj, czy Klitemnestra kazała Egistowi przybyć ze świtą dziritników, czy bez świty? — Ze świtą, odpowiada Kilissa. — Zamilczże o tém, przestrzega chór. Kilissa dziwi się tajemniczym słowom chóru, ale gdy jéj ten kilka słów nadziei rzuca, odchodzi z postanowieniem, aby się do danéj wskazówki zastósować.

Przychodzi więc Egist, bez świty. Wśród modlitwy chóru do Zeusa odzywa się za sceną głos mordowanego. Na krzyk ten wybiega Klitemnestra

Podstęp nas gubi, jakośmy gubili
Innych podstępem. Dajcie mi do ręki
Topór. Godzina dobiegła. Gotowam...

Orest i Pilades wchodzą z zakrwawionemi mieczami. Rozpoczyna się najstraszliwsza scena, pomiędzy matką i synem. Podajemy zarysy:

Klitemnestra.

A więc zginąłeś Egiście mój drogi!

Orestes.

Kochasz więc tego męża. Spocznij przy nim.

Klitemnestra.

Stój, stój mój synu i pierś tę uszanuj,
Przy którejś drobném usypiał dziecięciem!

Orest (wachając się).

Piladzie! Mamże zabić matkę moją?

Pilades.

Gdzież wieszczby Feba, gdzie twoje przysięgi?
Niechaj świat cały wrogiem tobie będzie,
Ale nie bogi, bogi nieśmiertelne.

Orest.

Dobrze mi radzisz, pójdę za twą radą.

Niebrak więc drgań ludzkiego serca, głosu natury. W dalszym, strasznym dyalogu ostatnim motywem jest zawsze proroctwo Apolla.

Klitemnestra.

Jakże odpędzisz furye matki mordu?

Orestes.

A ojca mordu jak furye odpędzę?

Klitemnestra.

Węża'm zrodziła, węża wychował!

Orestes.

Spełnia się sen twój i wieszczba Apolla.

Z temi słowy wyprowadza Orestes matkę, aby ją zabić. Chór wielbi sprawiedliwość Zeusa, obiecuje sobie szczęśliwe Orestesa rządy. Jak Klitemnestra w pierwszym dramacie, wychodzi z domu Orestes, prowadząc konwój dwóch trupów. W wspaniałéj przemowie usprawiedliwia on swój czyn, ale oto:

Wiedzcie niewiasty... Obłęd mię ogarnia...
Jakby mnie niosły bez wędzidła konie,
Lecę gdzieś w przepaść, duch mój się zamąca,
Rozum się rozprzągł. Strach serce nachodzi,
Słyszę śpiew dziwny i szał mię porywa.
Lecz póki jeszcze mam ducha ostatki

Wołam ja do was: Nie, niesprawiedliwie
Rodzicobójczéj przelałem krew matki.
A winę główną zuchwałego czynu
Zwalam na Feba, wieszczącego boga!

Erinnye (furye) zjawiają się:

Orestes.

Dziewy służebne — widzicie — nadchodzą —
Czarne ich szaty — węże z głów ich syczą,
O nie zostanę, nie zostanę dłużéj!...

Chór.

To przywidzenia... Otrząśnij się z strachu...

Orestes.

Wstają mścicielki matki mojéj mordu!

Chór.

Krew jeszcze z dłoni twéj ścieka potężnéj
Ztąd niespokojnie twa dusza się burzy.

Orestes.

O królu Delfów... Idą na mnie tłumem,
Z ich źrenic krople krwi tryskają czarnéj.
Wy nie ujrzycie — ale ja je widzę,
O! nie zostanę, nie zostanę dłużéj!

Orest ucieka do Delfów, do boga, który go skusił. Rozpoczyna się trzeci dramat *Eumenidy*. Rzecz przechodzi w ręce bogów, matkobójca bierne tylko może zająć stanowisko. Widzimy go w świątyni delfickiéj, trzymającego się konwulsyjnie miejsca, z którego prorokowała kapłanka Apollina a które nazywano środkiem ziemi. Dokoła niego śpią znużone pogonią, straszne widma Eumenid, z krwawemi dłońmi, poszarpaną szatą, włosem z wężów złożonym. Do przestraszonego, oddechającego zaledwie Oresta przystępuje Apollo:

Nie, nieopuszczęć, ja bliski, przy tobie,
Nieprzyjacielem twoich nieprzyjaciół.
Patrzaj, usnęły ohydne straszydła...
Korzystaj z czasu, bież, gdzie gród Pallady
Obejm jéj posąg i błagaj pomocy.

Orestes ucieka. Apollo siada na swoim tronie w świątyni. Z pod ziemi „z bramy Hadesu“ wychodzi cień Klitemnestry, aby obudzić uśpione Eumenidy.

Ha! śpicie? Śpijcie! Ja w gronie umarłych
Najwięcéj wzgardy doznaję, bom krwawa,
Sromotnie błąkam się w ciemnościach Hadu,
Teraz i wy mnie opuściły jeszcze!
Żaden tam z bogów o śmierć mą nie stoi
A przecież losu doznałam strasznego:
Mnie zabił *syn mój!* patrz na moje rany!

Straszny chór, mrowisko jędz zaczyna się poruszać. Głos Klitemnestry woła coraz głośniéj — Eumenidy wyją przez sen i wołają: Goń! goń! ucieka! chwytaj! Gdy cień Klitemnestry zniknął, zrywa się straszne koło i spostrzega nieobecność Oresta. Z wściekłością zwraca się więc do Apolla, przypisując jemu winę ucieczki. W gwałtownym dyalogu z Apollem bronią Eumenidy swoich praw, prawa natury, Apollo praw rodziny i społeczeństwa.

Chór.

Zabójcy matki nie damy spokoju.

Apollo.

A szczędziłyście zabójczynię męża.

Chór.

Krew od krwi własnéj niech zemsty nie dozna.

Apollo.

Gdzież się podzieją ustawy małżeństwa?

Zeusa i Hery? gdzie Kypridy chwała,
Co tyle ludziom słodyczy zeséla?
Świętém jest związek małżeństwa; ustawa
Strzeże go pilniéj, niż przysiąg świętości.
Jeźliście krwawéj nie trapiły żony
Zkąd na Oresta gniew wasz wymierzony?

Widownia przenosi się do świątyni Pallady Ateny. Mądrość Pallady ma rozstrzygnąć sprawę, któréj sam Apollo już podołać nie mógł. Same Eumenidy, które rozbiegłszy się po świecie wytropiły wreszcie ofiarę w świątyni Pallady, przekładają jéj chętnie sprawę swoją a uznając jéj mądrość, wzywają sądu bogini. Zwrot ten w dramacie ma religijno-patryotyczne znaczenie. Eumenidy są prastaremi boginiami dawnéj Grecyi, Apollon delficki najwyższym bogiem Dorów, Pallada Atena świętą Attyki patronką. U niéj zdaniem patryotycznego Aischyla, jest najwyższy rozum, bo „ona nie z łona kobiety, ale z mózgu samego Zeusa powstała.“ Apollon przybywa na pomoc Orestowi i rzecznikuje jego sprawie. Pallada Atena ustanawia sąd z obywateli ateńskich, aby rozstrzygał. Przy głosowaniu białemi i czarnemi gałkami, pokazuje się w urnie równość głosów, Pallada dorzuca swą gałkę do białych — Orestes uniewinniony, oddala się błogosławiąc miasto i ziemię Attyki. Rozwścieklone rezultatem sądu Eumenidy łagodzi Pallas obietnicą świątyni w Atenach.

Tak więc trzeci dramat Orestei ma obrzędowo religijny, okolicznościowy charakter. Odziewa on aureolą chwały patronkę miasta Palladę, wyprowadza początek sądu areopagitów z bożego źródła, czyni Ateny miastem godzącem i goszczącém wszystkich bogów starszych i nowszych, upostacia w Oreście sojusz peloponezkiego Argos z Attyką. Podanie mówi, że przeciwne tendencyom Aischyla stronnictwo, oskarżało go po przedstawieniu Eumenid o profanacyą tajemniczych tych bogiń, o odsłanianie tajemnic kapłanów w Eleuzis, że prąd opinii, który przeciw poecie zwrócono, zmusił go do opuszczenia Aten i udania się na dwór Hierona w Syrakuzie.

Obszerne sprawozdanie z Orestei, Prometeusza i Perzów uwalnia nas od bliższego rozpatrywania „*Hiketidów*“ (błagalnic) i „*Bo-*

haterów pod Tebami“ dwóch tragedyi, pozostałych z trylogii „*Danaid*“ i „*Tebaidy.*“ Poświęciliśmy i tak więcéj stosunkowo miejsca Aischylowi, który pomiędzy tragikami greckimi najlepiéj przedstawia religijno-polityczny dramatu greckiego charakter.

ODCZYT TRZYNASTY.

Sofokles.

Już starożytność (Aristoteles) nazwała *Sofoklesa* najdoskonalszym z dramatycznych pisarzy. Czém Homer w epopei, tém Sofokles w dramacie greckim: skończony, harmonijny, pewny każdego ruchu mistrzowskiéj ręki. Trudzono się niepotrzebnie, aby wykazywać jego stosunek do Aischyla, przypisywano mu zamiłowanie w rozmiarach czysto ludzkich, podczas gdy Aischylos wyłącznie olbrzymie i nadludzkie lubił przedstawiać postacie. Zdanie to nie da się utrzymać bezwzględnie: widzieliśmy bowiem, że ani Klitemnestrze ani Agamemnonowi ani Elektrze i Orestowi nie braknie w Aischylowych produkcyach czysto ludzkiéj charakterystyki, że w Kilissie (Choëfory) i stróżu (Agamemnon) podał Aischylos dwa wyborne typy ludowe. Niebrak u Aischylosa ożywionego dyalogu, jaki widzieliśmy w Prometeuszu, między Prometeuszem i Hermesem, w Choeforach między Orestesem i Klitemnestrą. Różnicę wybitniejszą stanowi opuszczenie formy trylogii a zamykanie sprawy w granicach jednego dramatu, usunięcie chóru na drugi plan, wprowadzenie trzeciéj mówiącéj osoby, rozwinięcie dyalogu i wszechstronne wyczerpanie czynności, która w Aischylosie zarysowaną jest raczéj, niż wykonaną aż do szczegółów.

Sofokles urodził się w Kolonos, wsi w Attyce nad rzeczką Kefissem, któréj piękność w swoim „Ojdypie z Kolonos“ natchnionemi opisuje słowy. Życie jego płynęło cicho bez znaczniejszych wypadków, wśród uznania ziomków a nawet nieprzyjaciół Aten. Zwyciężywszy najznakomitszego współzawodnika Aischylosa, utrzymywał się Sofokles prawie ciągle przy palmach zwycięstwa w przedsta-

wieniach dramatycznych, żył w przyjaźni z najznakomitszymi ludźmi swego czasu Periklesem, Tukididesem, Platonem. Po śmierci (406 przed Chr.) oddawano mu cześć jako półbogowi, stawiano ółtarze najznakomitszemu z poetów. Umiał on wśród walk wewnętrznych ojczyzny zachować spokój i zyskać cześć powszechną jako sztukmistrz nieporównany. Podanie niesie, że Lizander, oblegający Ateny z Spartanami, ofiarował Ateńczykom rozejm kilkodniowy, aby spokojnie pogrzebać mogli zwłoki Sofoklesa.

Pozostało nam siedm tragedyj po Sofoklesie. Trzy: *Ojdip król*, *Ojdip w Kolonos*, *Antigone*, acz nie tworzą trylogii i z rozmaitych pochodzą czasów, łączy w jedność tebański mit o rodzinie Labdakidów. *Elektra*, osnuta jest na micie Orestei aischylowéj, *Ajax* i *Filoktet* wychodzą z mitów homerycznych wojny trojańskiéj. Ostatnią *Trachinki*, najsłabszą ze wszystkich przypisują niektórzy krytycy synowi Sofoklesa *). Poprzestaniemy na obszerniejszém sprawozdaniu z trzech tebańskich tragedyj, na Ajaksie i Filoktecie.

Mit o Labdakidach tebańskich należy do najgłębszych mitów Grecyi. Podobnie jak nad argiwskiemi Pelopidami, ciąży na Labdakidach, królewskiéj rodzinie tebańskiéj prastare przekleństwo. Laios, król Teb, ożeniony z Jokastą pyta wyroczni, jakiemu ma ofiarować bogu, aby uzyskać potomstwo. Delficka wyrocznia odpowiada, aby nie pragnął potomka, bo potomek ten zabije ojca a z matką się ożeni. Przerażony Laios, gdy mu się syn urodził, każe tego syna wyrzucić na pustynię, aby tam zginął. Pastuch, któremu powierzono dziecię, lituje się nad nim, a król Fokiow, Polibos bierze sierotę na wychowanie i przysposabia na syna. Bawiąc się z chłopięty, słyszy młody Ojdip, że nie jest synem Poliba, zmartwiony udaje się do Delfów, gdzie mu Pitya straszne powtarza proroctwo. Obawiając się, aby się nie spełniło na Polibie lub jego żonie, którzy się zawsze do rodzicielstwa przyznawali, udaje się Ojdip w świat daleki i oto spotkawszy pewnego razu Laiosa jadącego ze świtą, gdy mu tenże w gruby sposób ustąpić z drogi rozkazał, rozprasza świtę i zabija ojca. W kilka lat potém zachodzi Ojdip do Teb, gdzie straszny potwór sfinxem nazwany, z ciałem lwa a twarzą człowieka,

*) Zwracamy uwagę na tłumaczenie Oidipa króla *A. Wolickiego*, *Antigony*, i *Tradzinek*, K. Kaszewskiego, *Elektry* A. Małeckiego.

okropne sprawiał spustoszenie. Potwór ten zadawał mieszkańcom zagadki, a pożerał tych, którzy mu ich rozwiązać nie umieli. Tebanie obiecali rozwiązującemu tron i wdowę Laiosa, Jokastę. Ojdip stanął do walki. — Jakież to zwierzę, zapytał potwór, co chodzi rano na czterech nogach, w południe na dwóch, wieczór na trzech? — Człowiek, odrzekł Ojdip a sfinx zrzucił się z skały i zabił. Ojdip osiadł tron i poślubił matkę. Długo panował szczęśliwie. Wybuchła wreszcie morowa zaraza. Ojdip szle szwagra Kreona do Delfów z zapytaniem, jak bogów przebłagać. Wyrocznia każe wyszukać zabójcę Laiosa. Posłuszny Ojdip szle najprzód po wieszczka, ślepego Teireziasza.

Od opisu owéj zarazy rozpoczyna się dramat. Ojdip jest ideałem dobrego króla. Gdy mu się lud skarży, mówi:

O biedne dzieci, wiem czego pragniecie,
Wiem, żeście chorzy, lecz tego nie wiecie,
Żem ja najchorszy... każdy z was boleje
Nad sobą tylko, mnie się zaś źle dzieje
Złém całéj ziemi...

W chęci odkrycia zbrodniarza, pokazuje Ojdip najszczerszy zapał.

Pójdę do walki w sprawie nieboszczyka,
Jakbym mu synem był a on mnie ojcem.

Wchodzi Teireziasz, ślepy wieszcz, znający całą tajemnicę. Gdy go Ojdip o radę pyta, woła stary ponuro:

Biada téj wiedzy, którą wiedzącemu
Niktby wdzięcznością nie chciał wynagrodzić!
Biada! I pocóż mnie tutaj przychodzić?!

Po długich naleganiach Ojdypa odsłania Teireziasz, kto jest zabójcą i kazirodzcą, nie przytaczając szczegółów. Cóż naturalniejszego, jak że Ojdip unosi się gniewem i szuka pierwszéj lepszéj przyczyny oszczerstwa? Szwagier jego Kreon krzywo patrzył na władzę przybysza, pożądał korony. Onto zdaniem Ojdypa namówił Tereziasza, do nadużycia wieszczbiarskiéj powagi.

Ojdip.

Nie twój to pomysł, to pomysł Kreona.

Teireziasz.

Nie Kreon zniszczy cię, ale przekleństwo.

Ojdip.

Myślisz, że ujdzie takie swawolеństwo?

Teireziasz.

Kto mówi prawdę, w prawdzie mu obrona.

Ojdip.

Ślepyś na oczy i ślepy duchowo!

Teireziasz.

Jutro od ludu usłyszysz to słowo.

Ojdip.

Ty śmiesz mi grozić, ślepotą dotknięty?

Teireziasz.

Nie jać to sprawię, sprawi Apoll święty.

Ojdip wygania Teireziasza i skazuje Kreona na banicyę. Ale wnętrze jego wzburzone i wieszczba Teireziasza nie może mu wyjść z głowy. Jokasta aby go uspokoić, szydzi z sztuki wieszczbiarskiéj. Opowiada, że wedle wyroczni delfickiéj Laios miał zginąć z ręki syna a oto syn ten zginął dziecięciem a Laios padł ofiarą rozbójniczego napadu.

Ojdip.

O żono moja, czemuż od twéj mowy
Lęk mnie napada i szaleństwo chwyta?

Jokasta.

Cóż to za troska wstrząsa twemi słowy?

Ojdip.

Rzekłaś, że mąż twój na rozstajnych drogach
Poległ zabójcy ciosem obalony?

Jokasta.

Taka wieść przyszła.

Ojdip.

I gdzież czyn spełniony?

Jokasta.

W fokijskim kraju, pomiędzy Delfami
A Daulią.

Ojdip.

Kiedy?

Jokasta.

Kilkoma latami
Przed twém przybyciem i tronu objęciem.

Ojdip.

Zeusie! gdzie mierzysz twojém przedsięwzięciem?

Jokasta.

Cóż cię to martwi, Ojdipie kochany?

Ojdip.

Nie pytaj! Powiedz, Jak był zbudowany
I w jakim wieku?

Jokasta.

Wzrost miał okazały
Płowéj się głowy szron już chwytał biały.
Nie wielce różny był od twéj postaci.

Na trwożne zapytania Jokasty opowiada Ojdip owe spotkanie z nieznajomym rycerzem i jego świtą w lesie. Zabójstwo miało miejsce w kraju Fokiów, na rozstajnych drogach. Po jedynego sługę, który uszedł z porażki, poséła Ojdip, aby się o wszystkiém dowiedzieć. Ale przypuszczając, że jest zabójcą Laiosa, nie przypuszcza Oidip, aby nie był synem Poliba. Chór, który słyszał, że Laiosa zabili „rozbójnicy“ pociesza Ojdipa, „boć widocznie musiało ich być kilku.“ To uspakaja króla: chór w śpiewie swoim wątpi o niepomyślności Apolla, gdy zjawia się poseł z kraju Fokiów, z doniesieniem o śmierci Poliba i zaproszeniem, aby Ojdip zajął tron osierociały. Ojdip przeraża się tą wiadomością:

Biada! któż poczci pityjską wyrocznię,
Któż nowe z ptaków przyszłości rozpocznie
Badania, skoro słowo ich kłamało,
Co mnie mordować rodzica kazało?!
On śpi już w ziemi a dłoń moja czysta.

Jokasta.

Otóż raz pozbądź się próżnéj obawy.

Ojdip.

Z matką mam jeszcze związek wejść nieprawy.

Wtedy odkrywa mu obecny poseł, że Polibos i pozostała wdowa nie są jego rodzicami, że pasterz tebańskiego kraju, oddał mu dziecię, które Polibos bezdzietny przyjął za swoje.

Ojdip.

Gdzież jest ten pasterz? ja go chcę zobaczyć!

Chór zwraca się do Jokasty. Ona najlepiéj zna pasterza. Ale Jokasta, która już zrozumiała wszystko, woła w przerażeniu.

Nie słuchaj, drogi, nie badaj, nie zważaj!

Ojdip.

Gdy już wiem tyle, resztę zbadać muszę —
Rodu mojego tajemnice skruszę.

Jokasta.

Gdyć miłe życie, nie wyciągaj ręki
Do tych tajemnic... dość ci mojéj męki.

Ojdip.

Choćbym z pradziadów chłopską krew miał w sobie
Hańby nie zadam, nie ubliżę tobie.
Wołajcie starca — niechcę czekać dłużéj:
W królowéj widać krew się królów burzy.

Jokasta.

Biada ci! biada! Szukasz ciosu głową...
To me ostatnie, oh! ostatnie słowo.

Jokasta oddala się spiesznie, aby samobójstwem uwolnić się od hańby. Ojdip nie przeczuwa ani zamiaru Jokasty ani rodu swego. Przypuszcza on, że jest synem prostego człowieka. Wtedy wchodzi sprowadzony pasterz, poseł fokijski przypomina mu wypadek z dziecięciem, wskazuje na króla, że on jest tém dziecięciem. Pasterz ogarnia okropność sytuacyi i postanawia milczeć. — Mów bo cię każę zabić, woła Ojdip. — Zabijesz mnie, gdy mówić będę, odpowiada starzec. — Czyje dziecko oddałeś temu człowiekowi? własne, czy cudze? — Nie moje, odpowiada pasterz. — Od kogóż dostałeś je, mów! — Na bogi! nie pytaj, nie badaj o panie! — Zabiję cię przy drugiém zapytaniu. — Dziecię to pochodziło z domu Laiosa. — Byłże to syn niewolnika, czy syn królewski? — Biada mi! jakże wypowiem rzecz tak okropną? — I ja drżę cały odpowiada Ojdip, ale chcę wysłuchać do końca. — Otóż to był syn Laiosa! Jokasta powié ci o wszystkiem.

— O zgrozo! zgrozo! woła Ojdip, spełniło się wszystko. Światło nieba! po raz ostatni patrzę na ciebie, ja urodzony w strasznem

małżeństwie, ja który wszedłem w straszny związek, ja krwawy od ojcobójstwa!“

Ojdip wyrywa sobie oczy — wraca ślepy na scenę. Lament który z chórem rozpoczyna, wyłuszcza powody, dla których się oślepił.

Jakżebym w kraju cieniów dostał wzroku
Ojca mojego?... jak matki spojrzeniu?
Za życia, miłem wydaje się oku
Patrzeć swojemu w lico pokoleniu...
Nie mnie ta radość! Toć może te mury,
Te kształty bogów, mają mi sponiinać,
Żem tu był królem? żem sam wołał z góry
Klątwy i kary, co z niebios zleciała,
Aby mnie dotknąć, aby mnie przeklinać!

Opuścić ziemię tebańską, iść o kiju żebraczym w świat, oto pragnienie Ojdipa. Ale chwytający władzę Kreon, woli mieć Ojdipa w pałacu pod strażą. Ślepy starzec doznaje po raz pierwszy tyranii obcego władzcy. Złamany idzie kończyć dni swoje w miejscu popełnionego kazirodztwa, w fatalnym przybytku swéj chwały i upadku.

Nic zaiste straszniejszego jak los króla Ojdipa. Pada on ofiarą przeznaczenia, przeciw któremu walczył wszelkiemi siłami, przekleństwa, którego sam na siebie nie ściągnął. Nawet przywiązani do niego Tebanie tworzący chór w dramacie, odsuwają się od niego ze zgrozą i kończą filozoficzną uwagą o niestałości rzeczy ludzkich. Gdzież expiacya, gdzie sprawiedliwość? Wymierza ją ile możności, drugi dramat p. t. *Ojdip w Kolonos.*

O tron tebański wadzą się Kreon, brat Jokasty, Eteokles i Polinikes synowie Ojdipa. W walce téj przychodzi do wygnania Ojdipa przez synów, bo głos publiczny przypisuje nieszczęśliwemu trwającą w Tebach zamieszkę. Ślepego nędzarza wiodą w szeroki świat dwie córki, wzory miłości rodzinnéj, Antigona i Izmena. W wędrówce téj przybywa Ojdip do Kolonos, wioski w pobliżu Aten a strudzony drogą odpoczywa w gaju poświęconym Eumenidom.

Z świętego gaju wydala Ojdipa chór starców kolońskich, Ojdip zaklina, aby święta ziemia Attyki udzieliła mu opieki i gościnności:

Nie trwożcie się ludzie
Czynami memi. Cierpieniem ja raczéj
Niż czynem brałem udział w moich losach...
Bogowie patrzą zarówno na dobrych,
Jak na przeklętych, nikt się nie uchowa
Przed ich spojrzeniem. O spojrzcie litośnie,
Na straszną moją umęczoną głowę...
Opieka boża jest nad moją głową.
Błogosławieństwo niosę z sobą, nędzny,
Tym, co mnie przyjmą...

Jak gdyby na potwierdzenie téj zapowiedzi Ojdipa, którą w nim długie zrodziło cierpienie, przybywa Izmena z wiadomością, że Apollo pityjski, na zapytanie waśniących się o władzę Polineika, Eteokla i Kreona odpowiedział:

Za Ojdiposem tęsknić będą Teby
W Ojdipie samym przyszłe Teb zbawienie.

Pozyskanie wygnańca stało się więc z woli boga warunkiem powodzenia, amuletem szczęścia. Ojdip przyjmuje wiadomość z spokojem, nie bez pewnéj goryczy. Zarzeka on się, że żadnemu z synów, którzy go wygnali, osobą swoją pomocy nie da i prosi nadchodzącego Tezeusza, króla Aten o przytułek i pomoc. Tezeusz przyrzeka ją szlachetnie. Pozostawiony pod strażą chóru, oczekuje Ojdip Kreona, który przychodzi z wezwaniem, aby do Teb powracał. Twardy tyran dobywa najczulszych słów, najpiękniejszych wyrazów. Ojdip zdziera maskę z obłudnika. Wtedy ucieka się Kreon do gróźb i gwałtu, któremu nadchodzący z zbrojną siłą Tezeusz koniec kładzie. Z kolei zjawia się wygnany Polineikes i błaga ojca, aby się do wyprawy jego przyłączył. Ojdip odpycha syna, wieści mu przyszły upadek. Wśród wszczynającéj się na niebie burzy, czuje Ojdip zbliżającą się śmierć, poleca córki Tezeuszowi i pełny wewnętrznego jakiegoś jasnowidzenia, idzie z Tezeuszem do groty,

gdzie ma umrzeć. Odchodzącemu towarzyszy śpiew chóru, pełny uroczystego znaczenia:

O niech mi będzie wolno, królowo ciemności
I ty królu cienia smętny,
Słać modłę do was, za tym, który w gości
Do naszéj przybył ziemi.
Śmiercią bez bólu skończcie żywot długi,
Strasznemi bólami pamiętny.
Niechaj dom Styxu, wrotami cichemi,
Przyjmie rozbitka bolesnéj żeglugi
Niech niewinnego w ciężkim życia boju
Powita bóg darem spokoju.

Posłaniec zjawiający się niebawem na scenie opowiada ostatnie chwile Ojdipa. Pożegnawszy się z córkami oddalił się Ojdip w głąb groty, głos tajamniczy wołał nań z góry, aby się spieszył..." bóg jakiś powiódł go w nieznaną krainę albo też matka ziemia otwarła łono swoje i przyjęła go." Lamentem powracających córek kończy się dramat.

Uderza w nim podobieństwo do Eumenid Aischyla. Expiacya odbywa się na attyckiéj ziemi i przynosi téjże ziemi błogosławieństwo. Chwała świętego Kolonu, chwała gościnnych Aten najpiękniejsze poecie podaje ustępy. Całość zbudowaną jest na mistycznéj myśli, że bogów gniew nie jest wiecznym, że sprawiedliwość prędzéj lub późniéj niewinnego podniesie. Dla tego to A. W. Schlegel widział w Ojdipie kolońskim płód greckiego ducha najbliższy pojęciom chrześciańskim.

Porównywano Ojdipa króla z Makbetem, Ojdipa z Kolonu z Learem Szekspira. Trudniéj znaleść analogię dla trzeciego dramatu z tebańskiego mitu, dla *Antigony*.

Polineikes i Eteokles, przeklęci od ojca, zginęli w boju ze sobą, oba śmiertelnie ranieni. Kreon chwyta władzę i zakazuje oddania im cześci pogrzebnéj, pod karą śmierci. Antigona, która była najlepszą córką dla nieszczęśliwego ojca, okazuje się najlepszą siostro dla mniéj godnych braci, grzebie cichaczem ich ciała wbrew

zakazowi Kreona. Schwytana na gorącym uczynku staje Antigona przed tyranem.

Kreon.

Ty coś spuściła głowę, czy przyznajesz
Się do uczynku, czy zaprzeczasz zbrodni?

Antigona.

Przyznaję czyn mój i przeczyć nie myślę.

Kreon.

Czy znałaś woźnych moich obwieszczenie?

Antigona.

Znali je wszyscy, więc i ja je znała.

Kreon.

Przecież zuchwale przekroczyłaś zakaz.

Antigona.

Przecież ten zakaz nie z Zeusa rozkazu
Był obwołanym, ani z Diki woli*)
Twojém był prawem! toć nie mogłam ważyć
Go tak wysoko, abym wieczne prawo,
Boże, śmiertelna usuwała prawo...
Czy masz co dla mnie gorszego od śmierci?

Kreon.

Nie! Śmierć mam tylko. Ona kończy wszystko

Antigona.

Więc się nie wachaj!

Izmena siostra Antigony chce podzielić z Antigoną los śmierci. W następnéj scenie oskarżają się obie w szlachetnym celu ura-

*) Dike bogini sprawiedliwości.

towania lub przynajmiéj podzielenia losu wspólnego. Izmena przypomina Kreonowi, że Antigona jest narzeczoną jego syna Haimona. Ale Kreon trwa niewzruszenie przy wykonaniu ustaw, nawet gdy Haimon, wyczerpawszy wszelkie perswazye z ponurą zapowiedzią samobójstwa się oddala.

Wśród pieśni chóru występuje skazana na pogrzebanie żywcem Antigona. Pochód ów stanowi jeden z najpiękniejszych melodramatycznych ustępów dramatu. Dajemy go w tłumaczeniu prozaicznem, aby nie uronić nic z oryginału:

Chór.

O Erosie, niezwyciężony w boju, Erosie, który niezważasz na bogactwa i potęgę, co mieszkasz czarodziejski na łagodném dziewicy licu. Ty przebiegasz morza, ty panujesz ziemi a żaden z śmiertelnych nie uniknie władzy twojéj, wszystkich ty wprawiasz w szaleństwo.

Ty niewinny umysł oplątujesz w zgubę, ty sprowadziłeś kłótnię między ludzi krwi jednéj. Zwycięzkie spojrzenie narzeczonéj, tęsknoty pełne staje wbrew postanowieniom prawa. Pieszczotliwą ręką odnosi tryumf bogini Afrodita.

Mnie samego odbiega pamięć prawa a łez strumień gwałtownie ciśnie się z ócz moich, bo oto widzę Antigonę schodzącą do łoża śmierci, łoża, które czeka nas wszystkich.

Antigona.

„O patrzcie na mnie, współziemianie, obywatele jednéj ojczyzny! na mnie idącą po ostatniéj drodze, na mnie ostatni raz patrzącą na światło Heliosa. Drugi raz już nigdy go nie zobaczę. Śmierć, która w kolebce swojéj wszystko usypia, wiedzie mnie żywą, mnie niepoślubioną, mnie, o któréj uszy nie odbiło się nigdy weselne pienie zaręczyn. Acheron woła mnie do ślubu.“

Chór.

O dziewico! wspaniale wejdziesz ty do łożnicy zmarłych, niezniszczoną chorobą, nie przebita mieczem. Wolna, żywa, niepodobna śmiertelnym wejdziesz do Hadu.

Antigona.

Słyszałam jak frygijska córa Tantala zginęła na wysokiéj Sipilu skale. Nakształt powoju twarda objęła ją skała, dészcz i śniegi biją w jéj lica a z mokrych jéj źrenic cieknie na białą szyję łza nieustanna. Toż i mnie uśpi tak przeznaczenie na wieki.

Chór.

Boginią była Niobe i pochodzącą od bóstwa, ty śmiertelną a oto zgon twój pełen cześci, bo podobien do zgonu półbogów.

Antigona.

Szydzicie chyba ze mnie, szydzicie ze mnie w ostatniéj chwili. O miasto ojczyste, o miasta obywatele, o źródła Dirki i ty gaju tebański, świadczcie mi, jak nieopłakana, bezprawnie zstępować muszę do ciemnego Hadu!

Chór.

Dziecię moje, zerwałaś się i upadłaś, uderzywszy o wysoki tron sprawiedliwości, a może też giniesz jako ofiara nieszczęść i klątwy ojcowskiéj.

Antigona.

Och! uderzyłeś w najboleśniejszą stronę duszy mojéj, wspomniałeś o cierpieniach przesławnego domu Labdakidów, o przekleństwie, które ciężyło na moim ojcu. O nieszczęsne ojca i matki małżeństwo, które połączyło matkę ze synem! Tobie zawdzięczam życie i z twojéj przyczyny idę teraz niepoślubiona i nieopłakana do grobu!“

Zaledwie się oddaliła Antigona, zjawia się wieszcz Teireziasz upominając Kreona w imię bogów, aby ułaskawił dziewicę. Tyran zarzuca Teireziaszowi szalbierstwo, nawet przekupstwo. Wtedy zapowiada Teireziasz bliskie nieszczęście:

Z powierzchni ziemi porwałeś niewinną,
Aby ją rzucić do ciemnego Hadu;

Na wierzchu ziemi trzymasz umarłego
I nie chcesz oddać go Hadesu bogom!
Gdzież twoje prawo, by nękać umarłych,
Gdzie twoje prawo, by obrażać bogów?
Dlatego furye czychają na ciebie....

Gdy się Teireziasz oddalił, napada Kreona przestrach, postanawia on uwolnić Antigonę i pogrzebać Polineika. Ale postanowienie to przychodzi za późno. Gdy odwalono kamień grobu Antigony, ujrzano powieszoną dziewicę w rękach rozpaczającego Haimona. Zaledwie Kreon wszedł do grobu, Haimon przebił się sztyletem i umarł u stóp kochanki. Ostatnia scena stopniuje rozpacz i karę Kreona, bo oto Euridike, małżonka jego, dowiedziawszy się o śmierci syna, kończy życie samobójstwem.

Kreon.

Prowadźcie mnie, prowadźcie, gdzie chcecie, pozbawionego zmysłów! Straciłem żonę i syna, czyjegoż trupa mam pierwéj oglądać? Gdzie promyk pociechy? Wszystko runęło w koło mnie, a na głowę moją zwalił się cały ogrom nieszczęścia.

Bo mądrość tylko wiedzie bezpieczną ścieżką do świątyni szczęścia. Nie wolno człowiekowi deptać nogami praw boskich. Gwałtowny cios karze zuchwalstwo, a pokuta staje się niewczesną nauką na starość!“

Widziano w Antigonie najdoskonalszy dramat grecki, snuto z niéj ogólne tego dramatu cechy. Antigona podług Hegla, to męczenniczka za prawo boże, prawo zwyczajowe, za pobożną cześć dla umarłych, Kreon to reprezentant idei państwa, bezwzględnéj, własnego tylko pilnującéj celu. Dlatego ma być dramat grecki dramatem walczących idei w bohaterów wcielonych. Ale jeżeli ta teorya z trudnością tylko dałaby się zastósować do dramatów, któreśmy już w treści podali, to trudniéj jeszcze nagiąć ją do *Ajaxa* i *Filoktéta*, o których mówić będziemy.

Oba te dramata, osnute na homerycznych mitach, a może właśnie dlatego, że na nich osnute mają nadzwyczaj wiele indywidualizmu i charakterystyki osób.

Po śmierci Achila wszczął się spór, kto ma odziedziczyć zbroję pierwszego bohatera Grecyi. Dwóch było kompetentów, waleczny *Ajax* i przebiegły Odysseus. Menelaus używszy podstępu, zapewnia posiadanie zbroi temu ostatniemu. Ajax tak sobie to bierze do serca, że szaloną względem obu Atrydów i całego koła bohaterów unosi się nienawiścią. Obóz drży ze strachu przed jego zemstą, gdy Pallada Atena, przyjaciółka Odyssa, spuszcza szaleństwo na umysł Ajaxa. Bohater wybiera się nocą, aby wymordować swoich nieprzyjaciół, ale oślepiony obłąkaniem wpada pomiędzy — trzodę baranów, w któréj straszliwe sprawia jatki, pewien, że zabija nienawistnych sobie Achajów.

Czy może być okropniejszą sytuacya, jak owa Ajaxa, gdy powróciwszy do zmysłów, widzi się przedmiotem powszechnego pośmiewiska? — O jaki los! o synu mój! oto słowa, które najpierwéj na jego usta przychodzą. Przez serce jego przelatuje tysiące uczuć, raz woła oddalonego brata Teukrosa i szle po niego, to zwraca się ku wiernéj drużynie rycerskiéj z ciężką skargą: — O patrzcie na dzielnego siłacza, na rycerza bez trwogi! On się mścił na biednych zwierzętach! Jaki wstyd! jaka hańba! To znowu wspomina nieprzyjaciół: O zdradliwy synu Laerta, zawsze gotowy do podstępu, haniebny tchórzu, jak się ty tam śmiejesz ze mnie! — woła Zeusa, aby pozwolił zdruzgotać gładkiego zbrodniarza i obu Atrydów a potém umrzeć. — O fale morskie, o groty nabrzeżne, o gaje, za długo trzymałyście mnie pod Ilionem, ale nie zatrzymacie mnie już żywego. O falo Skamandru, nie ujrzysz mnie już więcéj między zastępami Greków, mnie, któremu równego nie było! Teraz taka hańba mnie przygniata!

Samobójstwo wydaje się Ajaxowi jedyném zbawieniem. Tekmessa, wierna żona nieszczęśliwego, przedkłada mu smutny los swój, może los niewoli, gdy męża nie stanie. Ajax każe jéj przynieść swego synka, Euryzaka. — O dziecię moje, ty bądź szczęśliwszy od ojca. Tyś już i teraz szczęśliwszy, ty nie wiesz o niczém. O niema życia, jak to życie bez świadomości! Dopóki nie nauczysz się rozróżniać radości od smutku, żyj chłopczyno w śnie młodości, w powiewach wiosny, a bądź pociechą matki. Teukros odwiezie cię do mego ojca.

— O królu Ajaxie, cóż ty zamyślasz? pyta Tekmessa. — Nie dręcz mnie pytaniami, potrzebuję spokoju. — Strach mnie napada, na bogów, nie opuszczaj nas! — Nie wspominaj mi bogów, nie mam żadnego względem nich obowiązku.

W tém rozdrażnioném usposobieniu wchodzi Ajax do namiotu, chór śpiewa o nieszczęściach jego domu. Gdy wraca, wraca spokojny, rozprawiający szeroko o zmianie postanowienia, do któréj go prośby żony skłoniły. — Stopniałem jak żelazo w ogniu. Żal mi pozostawiać ją wdową a syna sierotą. Pójdę na brzeg morza, aby omyć się z winy i zmiękczyć gniew bogini, a skoro znajdę miejsce samotne, zakopię ten miecz, dany mi przez nieprzyjaciela Hektora który mi odebrał miłość u Greków... Na przyszłość będę się poddawał woli bogów i woli Atrydów. Wszakże to panowie! ustąpić im trzeba.... Czemuż ja nie miałbym słuchać głosów rozumu? Postanowiłem sobie nienawidzić, ale tak, aby się zdawało, że jeszcze kocham a kochać, jak gdybym nigdy w przyjaźń nie wierzył. Myślałem o tém wszystkiém.... Ty żono idź do namiotu i proś bogów, aby życzenia moje i postanowienie moje wypełnili.

Ileż tu prawdy psychologicznéj, charakterystyki w każdém słowie? Oczajdusza Ajax obiecuje poprawę, uznaje, że źle czynił, że się trzeba stósować do świata! Taki spokojny i taki rozsądny... To nie bez kozery! Tekmessa odeszła, chór zaśpiewał pieśni nadziei.

Ale dekoracya się zmienia. Widzimy Ajaxa nad brzegiem morza, miecz hektorowy wbił rękojeścią w ziemię. Jeżeli filozofia jego już wprzódy podejrzaną nam się wydać musiała, to teraz spada zupełnie, niby maska przywdziana na chwilę dla ukojenia żony i oddalenia towarzyszy. Ta filozofia — to spokój samobójcy, który już postanowił.

Posłuchajmy monologu nad mieczem:

Otóż i sterczy — ostrzem błyszcząc ku mnie
Dar hektorowy, w wrogą ziemię wbity
Na głodnym stali wyostrzon kamieniu.
O! coby dali — gdyby go widzieli!
Wbiłem go skrzętnie — pewnym jego ciosu
Zabije prędko, broń moja gotowa....

Ciebie o Zeusie chcę błagać modlitwą,
Lecz ci się zbytnią nie naprzykrzę skargą!
Proszę cię tylko, byś z wieścią méj śmierci
Słał do Teukrosa, aby, gdy upadnę,
On mnie wzniósł z ziemi, a nie wróg mój który,
Coby mnie ptakom albo psom porzucił.
I ciebie proszę, patronie umarłych
Hermesie, dozwól, bym zginął odrazu,
Bym spłynął lekko po mieczu ku ziemi.
Was zaś, wspaniałe, olbrzymie dziewice,
Co czujném okiem zło ziemi śledzicie,
Wołam, patrzajcie na ten czyn Atrydów!
Niech, jak ja, zginą niepobożną śmiercią,
Zginą od swoich, jak ja od swéj własnéj
Dłoni polegnę. Ty zaś o Heliosie,
Co wóz słoneczny toczysz przez błękity,
Wstrzymaj ty cugle nad moją ojczyzną
I o méj śmierci mów ojcu i matce.
Och! płacz tam biednéj, cały gród napełni!
Lecz mnie niepłakać — mnie kroczyć do dzieła.
Śmierci! ty w oczy spojrzyj mi, niedługo
Powitam ciebie w kraju cieni wiecznych.
O światło dzienne, o ojczysta ziemio,
Salamis święte, drogi ojca progu,
O druchy młode, rzeki, źródła, pola
Bywajcie zdrowe — ostatni raz mówię.
W Hadesie usta dopiero otworzę. . . .

Tu rzuca się Ajax w miecz. Nieprzyjaciele Ajaxa Agamemnon i Menelaus nie chcą dozwolić pogrzebu pomimo gorących przedstawień Teukrosa. Rozstrzyga spór nadchodzący Odysseus, przemawiając za uczczeniem bohatera. — Nienawiść moja nie sięga po za grób, mówi Odyss. Przyznać muszę, że był najdzielniejszym między Grekami!

Trudno byłoby zaiste upatrzyć w Ajaxie walkę idei. Potężna osobistość bohatera, narysowana z całą prawdą wypełnia sobą cały dramat. Na takiéj grze charakterów polega i Filoktet, który ze

wszystkich dramatów Sofokla ma najwięcéj tego, co w języku nowożytnéj estetyki nazywamy akcyą dramatyczną.

Filoktet, syn Pojasa, króla Tessalii, uczestniczył wraz z innymi w wyprawie trojańskiéj. Ukąszenie żmii nabawiło go nieuleczonéj choroby; stał on się ciężarem w obozie. Odysseus, człowiek nieubłaganéj konsekwencyi, wywozi śpiącego kalekę na pustą wyspę Lemnos, aby nie zatruwał towarzyszy wyziewami rany. Tam od lat kilku prowadzi Filoktet żywot nędzarza, łagodząc ból fizyczny ziołami, a zaspakajając głód upolowaném ptastwem lub zwierzyną.

Ale bogowie ulitowali się nad biednym. Wyrocznia ich ogłosiła Grekom, że nie zdobędą Troi, dopóki łuku Filokteta, daru niegdyś Herakla, w rękach mieć nie będą. Sprowadzić Filokteta staje się konieczną potrzebą. Grecy szlą najroztropniejszego z swego grona, Odyssa i Neoptolema, syna Achilla, który był Filokteta przyjacielem. Odyss to sam zimny rozum, podstęp, nieprzebierający w środkach, Neoptolem to sama prostota, szlachetność i uczciwość. Dwie te postacie wchodzą w dramatyczną akcyę z zdziczałym, pełnym słusznéj żółci, fizycznie zmordowanym człowiekiem, w gruncie duszy zaś podobnym do Neoptolema z usposobienia. Posłuchajmy przebiegu sprawy.

Odyss postanawia działać z ukrycia, używając Neoptolema do sprawy.

Synu Achilla, dzielnym ci należy
Być dziś — nie samą dzielnością rycerzy
Ale rozumem. . . .
Musisz podstępem Filokteta chwycić.
Mów, żeś Achilla syn, tém się poszczycić
Możesz, starannie resztę kłamiąc mowy.
Mów, że powracasz z pośrodka Argowéj
Floty pogniewan, że opuszczasz boje
Skoroć zbrój ojca i dziedzictwo twoje
Haniebnie wzięto i *mnie* przysądzono.
Tutaj ci wolno nazwać mnie po woli
Łotrem, nikczemnym — mnie to nie zaboli
I nie obrazi. Jedna moje łono

Napełnia żądza: Troi zdobyć mury,
A łuku jego do zdobycia trzeba.
Mnie go nie wyda gość Lemnu ponury,
Ciebie ku temu przeznaczyły nieba.
Wiem, że ci wstrętną obłuda i zdrada
Lecz konieczności poddać się wypada.
Miłym jest owoc zwycięstwa, toż potém
Prawym to wszystko pogładzim żywotem.
Na dzień mi jeden oddaj się koniecznie
Od jutra będziesz — poczciwcem już wiecznie.

NEOPTOLEM.

Synu Laerta, co ucho obraża,
Tego nie mogę poprzeć dłoni czynem,
Achill, mój ojciec, fałszu nienawidził
Ja nieodrodnym w tém Achilla synem.
Gotówem siłą wziąść tego nędzarza
Podstępem, w takim zjechawszy tu tłumie
Zawsze-bym łapać chromego się brzydził.
I zwyciężonym wolę wyjść z wyprawy,
Niż do nieczystéj dłoń przyłożyć sprawy.

ODYSS.

Szlachetny chłopcze i jać niegdyś młody
Rwał się do miecza a poskąpiał słowa,
Lecz doświadczone uczą mnie przygody
Więcéj od miecza mądra wskóra głowa.

NEOPTOLEM.

Nie jestże kłamstwem, coś wymarzył w głowie?

ODYSS.

Tylko fortelem mój środek się zowie.

NEOPTOLEM.

Więc w kłamstwie żadnéj nie widzisz szkarady?

Odyss.

I kłamstwo dobre, kiedy niema rady.

Neoptolem.

Lecz jakimż czołem kłamać w żywe oczy?

Odyss.

Trzeba być śmiałym, gdy przymus zaskoczy.

Neoptolem.

Więc tego łuku koniecznie potrzeba.

Odyss.

A tobie chwałę przeznaczyły nieba.

Neoptolem.

Mów, jaką chwałę? może mnie poruszy.

Odyss.

Chwałę mądrości i dzielności duszy.

Skłoniony namową Neoptolem przyjmuje na siebie dwuznaczną rolę. W rozmowie z Filoktetem przyjmuje na siebie rolę wroga Atrydów i Odyssa, głosi, że wraca do domu. Filoktet czepia się Neoptolema z uczuciem człowieka, który po długich latach doczekał się pierwszéj chwili nadziei. Wśród rozpytywań o Achilla, wśród narzekań i gniewu na Atrydów płynie rozmowa, w końcu błaga Filoktet najgoręcéj, aby go Neoptolem wziął z sobą, aby odwiózł do domu.

Dzień tylko jeden pobiedujesz ze mną.
Złóż mnie gdzie zechcesz, złóż mnie w przestrzeń ciemną
W spodzie okrętu, na pokładu deski,
Rzuć, gdzie najdaléj od ciebie i ludzi...
Lecz weź mnie z sobą!

Neoptolem przyrzeka. Wtedy zjawia się przysłany przez Odyssa sternik okrętu z doniesieniem o flocie greckiéj, która goni Ne-

ptolema a Filokteteta z Lemnu zabrać zamyśla. Filoktet nagli odjazd i spieszy do groty, w któréj mieszka, aby się zaopatrzyć w łagodzące ból zioła na drogę. Neoptolem, który dotąd wytrwał w roli, wyłudza z rąk jego łuk Herakla. Ale paroxyzm strasznéj choroby nadchodzi, nieszczęśliwego Filokteta porywają kurcze od rany, jęki jego napełniają powietrze. Znużenie sprowadza sen i oto obecny chór towarzyszy Neoptolema, ma zanieść śpiącego na okręt, aby go zawieść pod Troję, gdy się chory budzi. Jeżeli widok cierpienia zmiękczył serce Neoptolema, to słowa budzącego rozbrajają go do reszty:

Tyś przy mnie? drogi, o czym się spodziewał?
Byś zniósł litośnie widok méj choroby,
Byś się nie zraził, gdym z bólu omdlewał,
Gdym cuchnął cały! Tyś został! tyś czekał!
Nie tacy byli, gdy mi ból dopiekał
Syny Atreja! Tyś dobry, szlachetny!
Świetny potomek z krwi Achilla świetnéj...
O dzięki tobie, podnieś mnie, mój synu!

Wtedy obłudy przybranéj nie może znieść szlachetna Neoptolema dusza.

Neoptolem.

Biada! Cóż zrobię? Jak dokonam dzieła?

Filoktet.

Jakaż ci troska na czole zwisnęła?

Neoptolem.

Nie mam słów na to! rzecz to niesłychana.

Filoktet.

Nie mów tak drogi! Może moja rana
Odrazę budzi? Niechcesz wziąść mnie z sobą?

Neoptolem.

Popadłem w hańbę! toć moją żałobą.

Filoklet.

Hańby nie niesie, co czynisz biednemu.

Neoptolem.

Mam podstępowi służyć zdradzieckiemu?

Filoktet.

On chce bezemnie odpłynąć, rzecz widna.

Neoptolem.

Nie! ja drżę tylko, że zdrada ohydna
Tam cię powiezie, gdzie ci brak ochoty.

Filoktet.

Co mówisz? synu. Nie rozumiem wcale.

Neoptolem.

Gdzie mury Troi, gdzie Greków namioty,
Gdzie dwaj Atrydzi, poniosą nas fale.

Filoktet.

Biada! co mówisz?

Neoptolem.

Wyrok niecofniony!

Filoklet.

Oddaj mi łuk mój! O jakżem zdradzony!

Neoptolem oddala się z łukiem, wśród zaklęć próźb i gróźb Filokteta. Łuk — to życie Filokteta, bez niego umrze on z głodu na Lemnie. Ale oddala się powoli, wachająco. Gdy Filoktet wraca do groty z słowami:

O groto moja! oto k' tobie zmierza
Schorzała noga. Przyjm mnie raz ostatni!
Łuk mój już ptaka nie strąci, ni zwierza,
Umrzeć mi z głodu splątanemu w matni
Tego, któremu zaufałem cały!

nie może Neoptolem zapanować nad uczuciem honoru i litości — wraca, aby oddać łuk Filoktetowi, kiedy mu rękę występujący wstrzymuje Odyss. Wobec gwałtownych inwektyw bezbronnego Filokteta zachowuje Odyss spokój męża stanu, przedstawia mu potrzebę powrotu pod Troję a gdy perswazye daremne, mówi zimno:

Więc mniejsza! zostaniesz. —
Mamy broń twoją. Teukros łucznik celny!
I mnie łuk dzierżyć dał bóg nieśmiertelny.
Bądź zdrów! Ów wieniec, co na ciebie czeka,
Wrogiego będzie udziałem człowieka.

Z temi słowami oddala się Odyss. Zrozpaczony Filoktet błaga chóru i Neoptolema, aby go nieopuszczali, pragnie śmierci, aby w Hadesie poskarżyć się ojcu — pod Ilion płynąć nie chce. Chór wyczerpuje wszelkie środki perswazyi, Filoktet wraca w rozpaczy do groty. Ale Neoptolem trwa w zamiarze naprawienia złego, widzimy go w sporze z Odyssem.

Odyss.

Czego chcesz? Jakież ukrywasz zamiary?

Neoptolem.

Chcę to, co słuszne, chcę Filoktetowi...

Odyss.

Drżę cały... powiedz —

Neoptolem.

Łuk ten...

Odyss.

Szaleńcowi
Chcesz łuk oddawać?

Neoptolem.

Bo bez czci i wiary
Łuk ten zyskany.

Odyss.

Jest ten co przeszkodzi.

Neoptolem.

Kto mi przeszkodzi?

Odyss.

Ja, ze mną Achaje.

Neoptolem.

Roztropność twoja, krzywą drogą chodzi.

Odyss.

Twoja uczciwość szaleństwem się staje.

Neoptolem.

Wolę ja słuszność, niż roztropność twoją.

Odyss.

Słusznąż to rzeczą, psuć mi pracę moją?

Neoptolem.

Muszę powrócić, co niecnie zyskano.

Odyss.

Wszyscy Achaje oporem ci staną.

Neoptolem.

Z prawym postępkiem, nie strach mi nikogo.

Odyss.

Ależ Achaje ciebie zniszczyć mogą.

Neoptolem.

Przed twoją pięścią nie zlęknę się przecie

Odyss.

Patrz! ręka moja niecierpliwie gniecie
Rękojeść miecza!

Neoptolem (wyciągając miecz.)

Ja ci ostrzem błysnę.

Odyss (odchodząc)

Przed wszystkich Greków sąd, ja czyn twój cisnę.

Po tém zerwaniu stosunków z Odyssem oddaje Neoptolem łuk Filoktetowi w nadziei, że się tenże do powrotu pod Troję skłoni. Ale rany moralne bohatera, złamanie jego, niechęć ku Atrydom i Odyssowi za wielka, aby się dał ułudzić widokom chwały, aby zaufał. — Wszakże i tobie, mówi Filoktet, odebrano dziedzictwo, zbroję ojca. Pozostaw złych przekleństwu, jedź ze mną! Skłania się do tego Filoktet, gdy się zjawia Herakles, półbóg, jako *Deus ex machina* sztuki. Aby uwierzył męczennik, potrzeba było pośrednictwa wyższéj potęgi. Herakles obiecuje Filoktetowi uzdrowienie i chwałę — Filoktet skłania się do powrotu, żegnając biedną grotę i pustą ziemię Lemnu.

Nie bez przyczyny stawiano Sofokla na wyżynie pogańskiéj poezyi. Sytuacye Ojdipa, Antigony, Ajaxa, Filokteta dotykają najgłębszych życia ludzkiego zagadnień. Ojdip to ofiara pogańskiego przeznaczenia, Antigona pogańskiéj czci zmarłych i rodzinnych uczuć, Ajax honoru, Filoktet, to patos głębokiéj obrazy osobistéj. Pomimo wysokich pojęć o porządku i harmonii świata, jakaż wszędzie twar-

dość i nieubłaganość, jak daleko do chrześciańskich motywów, jak daleko do owéj śmiałéj, szturmującéj niebo myśli Hioba w Ojdipie, do zachwytu męczeńskiego w Antigonie, żałującéj, że umiera niepoślubioną, do poczucia własnéj wartości i godności po za opinią świata w Ajaxie, do szlachetnego przebaczenia w Filoktecie?

ODCZYT CZTERNASTY.

Euripides. — Aristofanes.

W *Euripidesie*, zdaniem nowszéj krytyki, upada dramat grecki. Spółczesny Sofoklesowi, rywal jego w przedstawieniach teatralnych, rzadko tylko odnosi Euripides palmę zwycięzką: późniejsi dopiero, aleksandryjscy i rzymscy znawcy zajmują się nim i podnoszą go nad poprzedników. Staranności téj zawdzięczamy, że mamy więcéj sztuk po nim, niż po Sofoklu i Aischylu. Do niedawna był Euripides najlepiéj znanym tragikiem Grecyi, naśladował go Racine, Voltaire, Maffei, Alfieri, tłumaczył Szyller, a na kanwie jego dramatu osnuł Göthe swoją Ifigenię w Taurydzie. Z piedestalu pierwszeństwa zrzucił go dopiero A. W. Schlegel, genialny dramatu greckiego znawca.

Euripides urodził się w Flyi, wiosce atyckiéj w dzień bitwy pod Salaminą (480 przed Chr.). Odebrał staranne wychowanie, uczył się u znanego nam filozofa Anaxagorasa, u Sofistów i Sokratesa. Umarł u króla Macedonii Archelausa, w pięćdziesiątym roku życia. Biografowie mówią nam wiele o jego ponurém, gorzkiém usposobieniu, o nienawiści kobiet, o niechęci, która w nim do rodzinnego miasta powstała. Pozostałe dzieła (17 tragedyj) tak się różnią co do wartości między sobą, tak odbijają od spokoju i wykończenia poprzedników, że biograficzne owe rysy na wszelką zasługują wiarogodność. Wśród zewnętrznéj wojny z tradycyjną a bru-

talną Spartą, wśród wewnętrznych walk arystokracyi z demokracyą i demagogią, starych wyobrażeń religijnych z filozoficzną niewiarą, dawnego obyczaju z nowém bujném życiem, pełném namiętności, nie zachował Euripides ani religijnéj tęgości starego eupatridy Aischyla, ani harmonijnéj natury Sofokla; poetyczna jego natura błąkała się bez podstawy pomiędzy dawnym religijnym duchem dramatu a nowemi wyobrażeniami, trudnemi do ujęcia w nowe kształty. Zachowuje on po formie pobożny chór, przerabia mity, które przerabiali przeciwnicy, wprowadza bogów i półbogów, ale czyni to wszystko bez natchnionéj wiary poprzedników, bez unoszenia się w sferę mistyki religijnéj. Siła jego leży gdzieindziéj. Ilekroć się sadzi na pochwycenie typów, w które nie wierzy, błądzi a nawet wpada w trywialność, zastępuje retoryką i sztukami prawdę i naturę — ale wielkim jest i głębokim, gdy przedstawia człowieka z własnych danych, z własnéj obserwacyi, z namiętnościami, które znał lub przechodził. Wtedy zbliża on się bardziéj, niż poprzednicy do dzisiejszego dramatu, wtedy rozumiemy, dlaczego był wzorem dla naszéj tragedyi.

Kierunek filozoficzny, sceptyczny Euripidesa, stał się przyczyną ostrych pocisków współczesnych a mianowicie arystokratycznego komedyopisarza *Aristofanesa*. Wyobraziwszy sobie sztuki Euripidesa na teatrze greckim, sztuki, które mieściły niejednę wątpliwość w rządy Zeusa na ziemi, w których nawet owa idea przeznaczenia ustępowała przed samowolą ludzkich namiętności, w których tacy bohaterowie greccy zstępowali z koturnu, aby odsłonić ludowi swoje niezbyt podniosłe usposobienie, pojmiemy łatwo, że Euripides wydał się ludziom tradycyi arystokratycznéj, arystarchom krytyki, bluźniercą bogów, sofistą, psującym podniosły styl staréj tragedyi, że niechęć ku niemu w tych sferach rosła w miarę sympatyi, którą u *demosu* (ludu) ateńskiego zyskiwał.

Rozhukana namiętność zazdrości posłużyła Euripidesowi jako temat do *Medei*. Żona bohatera Jazona, widzi się Medea opuszczoną dla Kreuzy, córki korynckiego króla Kreona. Gnana zazdrością zjeżdża ona na ślub Jazoną z Kreuzą, zabierając dzieci z sobą. Kreon wygania ją: Medea uprasza sobie jeden dzień, aby obrać miejsce przytułku. Ten dzień ma być poświęconym zemście. „Czyliż myślisz, mówi do chóru, żebym się była uniżała? Nie! nie otwar-

łabym ust. Myślałam o zdradzie. Pozwolił mi, a ja w tym dniu jednym obrócę w trupy ojca, narzeczoną i narzeczonego! Dróg do tego wiele. Mamże podłożyć ogień pod pałac oblubienicy, mamże przebić jéj serce ostrą stalą? Mogliby mnie złapać i stałabym się pośmiewiskiem. Prosta droga najlepsza, otruję ją!“

Medeja jest czarownicą. Wdrożywszy Jazonowi łagodnemi słowy zaufanie, ofiaruje ona przez niego oblubienicy szatę, która mieści w sobie ukryty ogień. Własne dzieci szle ona dla przejednania Kreuzy. Za chwilę ogarnie dziewicę płomień i spali. Gdy Medea straszliwego skutku oczekuje, wracają dzieci, które Kreuza przychylnie przyjęła, a którym Kreon gościnny dach i wychowanie zapewnił. W sercu szalonéj kobiety zagrało uczucie matki: O dzieci moje, wy macie przytułek i opiekę — a mnie w obcym kraju wygnanie czeka.... „O czemużem była tak okrutną!... Dzieci, czemu tak na mnie patrzycie, czemu śmiejecie się ku mnie takim uśmiechem! Wezmę was z sobą! Będziecie mi osłodą wygnania. Nie! nie! nie mogę, na duchów zemsty w Hadesie, nie mogę was zostawić, abyście były pośmiewiskiem moich wrogów. W szacie mojéj umiera już królewska oblubienica — ja muszę iść na wygnanie — wy tu pozostać nie możecie, poszlę was drogą straszną.... Dajcie mi rączęta, drogie rączęta, śliczne usta! Szczęście życia zabrał wam ojciec. O drogi uscisku, o miły oddechu dziecinny, o wonne rumieńce mych dzieci! Idźcie, upadam pod nadmiarem cierpienia. Wiem, jaką straszną uczynię rzecz, ale szaleństwo moje nie zna granic.“ I Medea zabija dzieci, zabija, bo uciekając nie może ich brać ze sobą, a Jazonowi zostawić ich nie chce.

W *Hippolicie*, przedstawia Euripides miłość zacnéj kobiety do własnego pasierba. Fedra żona króla Tezeusza rozpłonęła nieszczęsném uczuciem ku Hipolitowi, dzikiemu i surowemu młodzieńcowi, który Afrodycie bluźni, a czystéj Artemidzie, bogini łowów, całe życie poświęca. Nie chcąc złamać ślubów małżeńskich, postanawia Fedra umrzeć — przez nieprzyjmowanie pokarmu. Mamka jéj wydobywa z niéj strzeżoną pilnie tajemnicę i rozbija jéj skrupuły sumienia przykładami różnych bogów i bogiń. W końcu idzie za niemém przyzwoleniem Fedry do Hippolita, aby go uwiadomić o miłości pani. Hippolit przyjmuje wiadomość z oburzeniem, wpada na scenę i w mowie pełnéj obelg potępia kobiety i Fedrę. Nie-

szczęśliwa nie ma innego ratunku prócz samobójstwa. Ale i Hippolita dosięga los okrutny. Wracający Tezeusz oskarża go o stosunki z Fedrą, bo w ręku zmarłéj znalazła się tabliczka z Hippolita imieniem i miłosnemi słowy. Skazanego na wygnanie i odjeżdżającego unoszą ulubione konie, przewracają rydwan — Hippolit za pogardzenie Afrodytą umiera w męczarniach.

Dramat ten, jak każdy osądzi, obfituje w piękne motywa, ale mało je rozwija. Miłość Fedry kilka zaledwie scen zajmuje, do Hippolita nie mówi Fedra ani jednego słowa. Po śmierci Fedry przedłuża się sprawa, a interes traci zupełnie. Dosyć porównać Rasynowską Fedrę z Hippolitem Euripidesa, aby ocenić różnicę dramatycznego rozwinięcia. Nie uniknął przytém Euripides pewnych trywialności. Dziki Hippolit, bardzo ponętnie w pierwszéj scenie nakreślony, staje się w następnych niezręcznym impertynentem i retorem przeciwko kobietom. Najlepiéj kreśloną jest sama bohaterka. Scena choroby miłosnéj jest nieporównaną.

Służebnice wnoszą Fedrę na łożu, złamaną, bladą, mdlejącą. „O podnieście mnie — o podtrzymajcie mi głowę. Członki moje rozwiązują się. Weźcie mnie pod ramiona. Cięży mi dyadem na głowie, zdejmcie go i rozpuśćcie włosy moje.

Mamka.

Uspokój się dziecię i nie rzucaj tak niecierpliwie. Łatwiéj zniesiesz chorobę, stałego nabrawszy umysłu. Cierpienie jest udziałem ludzi.

Fedra (rozmarzona).

O gdybym mogła pójść gdzieś w dalekie pola i napić się wody z czystego bijącego źródła. O gdybym mogła położyć się na kwietnéj łące, ocienionéj czarnemi topolami.

Mamka.

Co ty mówisz? Gadasz od rzeczy!

Fedra.

Prowadźcie mnie w góry! do lasów, gdzie wznosi się sosna, gdzie psy ujadają za zwierzyną! O jak chętnie szczułabym ich na

pstrokatą sarnę, jak chętnie wiałabym około brunatnych kędziorów moich oszczepem wartkim! *)

Mamka.

Zkąd tęsknota u ciebie za lasem, polowaniem, wodą źródeł? Wszakże źródło jest pod zamkiem, niewyczerpaną bijące wodą.

Fedra.

O ja biedna? Gdzież się mój rozum błąka. Rumienię się o to, com wyrzekła, zasłoń mi oczy. Straszną rzeczą jest odzyskać przytomność: szaleństwo złem jest — ale szczęśliwy co umiera w szaleństwie. (Mamka zakrywa Fedrę, która nieruchoma leży.)

Odkrycie miłości dzieje się przypadkowo. Mamka zabierając się do nowych perswazyj przypomina Fedrze obowiązki matki. Jeżeli umrze, dzieci pójdą w poniewierkę, a panem ich samowładnym stanie się Hipolit, pasierb.

Fedra.

Kobieto! na bogów, nie wspominaj mi tego człowieka!

Mamka.

Otóż! wracasz mi do rozumu, myślisz o twoich dzieciach.

Fedra.

Kocham ja dzieci, ale inne nęka mnie cierpienie.

Mamka.

Przecież ręce twoje czyste od krwi.

Fedra.

Ręce moje czyste, ale mam plamy na duszy.

Mamka.

Czyliż Tezeusz wykroczył co przeciw tobie?

*) Przypominamy, że Hipolit był namiętnym myśliwym. Fedra nie mówi o nim, bo nie śmie, więc mówi przynajmniej o miejscach, gdzie przebywa.

Fedra.

Nie! Bogdajbym ja tylko nigdy przeciwko niemu nie wykroczyła.

Mamka (klękając przed Fedrą).

O mów, mów, co ciebie o śmierć przyprawia?

Fedra.

Odejdź odemnie! biada! o takich strasznych tajemnicach się nie mówi.

Mamka.

Nie odejdę, dopóki mi nie wyznasz wszystkiego.

Fedra.

Powiedz mi mamko, co ludzie nazywają miłością?

Mamką.

To, co jest największą goryczą i największą słodyczą na ziemi.

Fedra.

Doświadczyłam jednego z dwojga, goryczy tylko.

Mamka.

Kochasz więc córko? Powiedz, jakiego kochasz człowieka?

Fedra.

Wymów nazwisko pasierba mego!

Mamka.

Hipolita?

Fedra.

Otóż nazwałaś go sama. Usta moje wymówić tego niemogły

Skromność Fedry nie ustępuje skromności chrześciańskiéj bohaterki, żar miłości żarowi Julietty lub Franceski di Romini. „Gdy mi niepodobną rzeczą było powściągnąć miłość, postanowiłam umrzeć. Nie chcę pokalać honoru mego męża i moich dzieci. One muszą mieszkać w Atenach nieshańbione przez matkę, w powadze królów i wspaniałości.“

W *Hekabie* przedstawia Euripides okrutny ucisk królowéj trojańskiéj, z którego strzela straszny czyn zemsty. Wracający z pod Troi Agamemnon prowadzi z sobą wdowę Pryjama i córkę jéj Polixenę, jako niewolnicę. U brzegów Scytyi stoi flota argiwska oczekująca pomyślnego wiatru. Wieszcze zapowiadają, że potrzeba ofiary dla cieniów Achilla, aby ów wiatr pomyślny uzyskać. Zabierają staréj Hekabie córkę i ofiarują na mogile bohatera. Ale nie tu koniec jéj boleści. Król Scytów Polimestor wziął był niegdyś syna Pryamowego Polidora na wychowanie, Hekabe cieszy się nadzieją oglądania ostatniego dziecięcia, gdy jéj przynoszą utopione chłopię, w którym syna poznaje. Polimestor, dowiedziawszy się o upadku Troi, złakomił się na skarbie przysłane z chłopięciem do przechowania, zabił Polidora i rzucił go w morze. Hekabe błaga Agamemnona, aby pomścił śmierć chłopięcia — Agamemnon pozostaje głuchym na prośby nieszczęśliwéj. Wtedy przedsiębierze sędziwa Hekabe dzieło zemsty sama, zwabia Polimestora do namiotu swego, gdzie mu nowe obiecuje skarby i wypuszcza — z wyłupionemi oczyma. Przyzna czytelnik, że ten czyn przechodzi granice estetyczności. A przecież ma dramat o Hekabie wiele ustępów znakomicie pięknych. Jako prolog występuje w nim duch zamordowanego Polidora:

Zmarłych na chwilę rzucając krainę,
Z bram Hadesowych w świat słoneczny płynę
Ja Polidoros, syn Pryjama młody,
Hekaby dziecię. Gdy Achajów rody
Troi ostatnią groziły ruiną,
Ojciec mnie posłał ku trackim krainom,
Gdzie Polimestor, druch w Troi bywały,
Rycerskich Traków szyk wiódł okazały,

Toż mnogie skarby słał do przechowania,
Ruiny Troi pomny i wygnania.
Chłopięciu, miecza co dźwigać niezdolne,
Leciały lata jak motyle polne
W pieczołowaniu, gdy bracia pod Troją
Dawali życie, krew dawali swoją.
Lecz kiedy Hektor padł pod ojców grodem,
Kiedy z Hektorem padł gród Troi stary,
Gdy dłoń Achilla, krwi ziejąca głodem
Ojca do krwawéj powiodła ofiary;
Wtedyć druch ojca, przyjaciel, bywały,
Wiedzion łakomstwem zabił mnie nikczemnie,
Zabitę dziecię w morskie rzucił wały.
Nieopłakany, ziemią nieuczczony,
Raz w oceanu gdzieś się błąkam ciemnie,
To mnie na piasek wybrzeża złocony
Wyrzuci morze. Dziś mija dzień trzeci,
Duszyczka moja roztęskniona leci
Za śladem matki, co z tłumem Danajów,
Branką z ojczystych przypłynęła krajów.
Na żaglach Greków usnął wiatr przychylny,
Z grobowca Achil woła czci mogilnéj
Siostry méj białéj, Polixeny ciała
Żąda, a Greków tłuszcza oniemiała
Zrobi, co każe. Matka ma w rozpaczy
Dwóch jeszcze dzieci ciałeczka zobaczy:
Siostry i moje, bom uprosił sobie
U boga piekieł, że odpocznę w grobie,
Że mnie macierzy droga dłoń ułoży,
Więc się pokażę, wyrok spełnię boży.
Lecz teraz z drogi nieszczęśliwéj schodzę,
Wychodzi z dali — przelękniona srodze,
Dziś śniła o mnie....
O! Matko jedyna,
Królowa niegdyś, dziś w pętach niewoli;
Szczęśliwa niegdyś, dziś cię serce boli;
A nie wiesz jeszcze, że już nie masz syna!

Znakomitą plastyką odznacza się pierwsze wystąpienie Hekaby, w gronie niewolnic trojańskich:

Niewiasty trojańskie, podajcie mi dłonie,
Za drżące mnie chwyćcie ramiona,
Współbranki współbrankę, któréj blade skronie
Zdobiła niegdyś korona.
Trzymajcie zbolałą, podajcie mi krzywy
Kij mój wygnańczy, tułaczy,
Toć trzeba bezdoméj o! niegdyś szczęśliwéj
Próbować gościńców rozpaczy.

Niemniéj znakomitym jest rysunek postaci Polixeny, w chwili gdy znany nam z Homera i Sofokla Odysseus przychodzi z zapowiedzią śmierci trojańskiéj królewny. Podając piękną scenę między Hekabą, Odyssem i Polixeną, zwracamy zarazem uwagę na traktowanie niepochlebne charakteru Odyssa, który spada w przedstawieniu Euripidesa na nikczemnego niewdzięcznika i brutalnego a nieszlachetnego tryumfatora.

Odyss.

Wiesz już zapewne o uchwale rzeszy,
Jednak treść całą jeszcze ci powtórzę,
Achajów naród Polixenę twoją
Wybrał, dziewiczą twoją wybrał różę
Najdzielniejszemu, co poległ pod Troją
Na pogrobową ofiarę wdzięczności.
Jam został mistrzem téj uroczystości,
A syn Achilla kapłanem ofiary;
Pójdź ze mną, matce skłoń się do nóg staréj,
Nie broń się próżno! przemoc ciebie wzywa.

Hekabe.

Biada mi! biada! Zeus mnie nie powołał
Kiedym potężna była i szczęśliwa,
Oszczędził śmierci, zabić mnie nie zdołał,

Chciał, abym nieszczęść wprzód ujrzała morze;
Odyssie, królu, o czyliż w pokorze
Wolno jest brance stawić ci pytanie?

Odyss.

Pytaj!

Hekabe.

Na szpiegi wybrałeś się panie
W Ilionu mury, w łachman przyodziany,
A krew ci z świeżéj wytryskała rany.

Odyss.

Niemiłe we mnie wspomnienia to budzi.

Hekabe.

Ja sama jedna wśród śmiertelnych ludzi
Wiedziałam o tem od Heleny białéj,
Co cię poznała.

Odyss.

Tak! miałem niemały
Kłopot naówczas.

Hekabe.

Drżący moje nogi
Oplotłeś kornie.

Odyss.

Byłem w trwodze srogiéj.

Hekabe.

O czyliż pomnisz, jakieś mówił słowa?

Odyss.

W obawie śmierci rosła mi wymowa.

Hekabe.

Dałam ci życie, puściłam cię wolno.

Odyss.

Prawda!

Hekabe.

A przecież dusza twoja zdolną
Do tyla złego, złem za dobre płaci,
O niewdzięcznicy, w pochlebców postaci
Przed radą ludu stający nikczemnie,
Depcący długi wdzięczności wiekowe,
Gdy słowo trzeba powiedzieć miodowe....
Słowo pochlebstwa. O idźcie odemnie!
Gdzież ta konieczność, aby wyrok zgonu
Rzucać na córkę moją, krew zwierzęcia
Czyż nie zastąpi krwi mego dziecięcia,
Czyż ona ma być ofiarą Ilionu,
Płaczącą syna Tetydy zagubę;
Aleć cóż winno dziecko moje lube,
Helena była wyprawy przyczyną!
Jeźli o piękność chodzi niezrównaną,
Ona, Helena winna być wybraną
Lecz ty! Odyssie, ty, co niegdyś krwawy
Trwożny sędziwéj tykałeś się szczęki,
Ty, coś o życie podniesieniem ręki
Błagał, ty patrzaj, ja dziś sięgam dłonią
Kolan, me włosy sędziwe się kłonią
Do stóp twych — z piersi jęk mi się dobywa:
Nie bierz mi córki! nie! ja nieszczęśliwa,
Powróć jéj życie! Trupów już zbyt wiele,
Posłuchaj! córka ta, to me wesele,
To ma pociecha, ona mi jest wszystkiem,
Ojczyzną, domem, ona mi ogniskiem,
Ona podporą dłoni, lat mych stróżem,
Kto nami włada — niech zbytku się chroni,

Nieszczęścia strzeże, kto w tryumfie dużym!
Patrz ja i miałam wiele szczęścia w dłoni,
A jedna wszystko wzięła chwila czarna!
O drogi królu, patrz mam włosy białe,
Wracaj do rady, mów, że wam na chwałę
Nie wyjdzie taka straszna krew ofiarna,
Że prawo głowy niewolnicy broni;
Mów! twoje słowo córkę mą ochroni!

Odyss.

Słuchaj Hekabo! nie poczytaj w gniewie
Męża za wroga, co o złości nie wie;
Jam wdzięczny: gotów zawsze cię ratować.
Com wyrzekł, nie da się w cieniu pochować,
Cofać nie mogę, com radził ludowi,
By twoje dziecię zanieść Achillowi.
Brakiem nagrody giną państwa dzielne,
Achill zasłużył laury nieśmiertelne,
Boć odzian chwałą zginął dla Hellady.
Kto zapomina zmarłe winien zdrady.
Cóż? gdy na nowe zgromadzim się boje,
Któż przeciw wrogom życie rzuci swoje,
Niepewny cześci pośmiertnéj od braci!
Ja sam nie patrzę, jaki dank mi płaci
Naród za życia, lecz dla méj mogiły,
Chwały i cześci spodziewam się miłéj.
Nad twoim losem biadasz nieszczęśliwa,
Czy myślisz, że i u nas nie przebywa
W helleńskim kraju, starzec lub niewiasta
Kwitnących dziewic a rozpacznych wiele,
Którym ruiny trojańskiego miasta
Spadły na całe żywota wesele?
Lecz wy wpółdzikie, barbarzyńskie dusze
Nie czcicie zmarłych, dzielnych nie płaczecie,
A oto jakie trapią was katusze.

Chór.

Ach jakże strasznie niewolnym na świecie!

Hekabe.

W powietrzu słowa się moje rozwiały.
Córko! śmiertelnéj nie uchronię strzały;
Tobie bóg może potęgi użyczy,
Broń twego życia, podnieś głos słowiczy,
Obejm Odyssa błagalnie kolana,
Proś! wszak i jemu dziatwa z niebios dana.

Polyxena.

Prawicę chowasz w fałdy twojéj szaty,
Chmurne odemnie odwracasz oblicze,
O bądź spokojny — głos mój nie bogaty
W błagalne modły i jęki słowicze.
Pójdę, gdzie każe niezłomna potrzeba,
Śmierć mi niestraszna, o życie nie stoję.
W królewskim zamku stała ma koleba,
W złotych nadziejach płynęły mi moje
Dziewicze lata, królewscy młodzianie
O takiéj żonie marzyli i wianie.
Królewną zwały mnie Troi dziewczęta,
Podobna bogom stałam przed wszystkiemi:
Dziś niewolnicze dłoń podźwigły pęta,
A przed okropnym niewolnicy mianem
Chętnie — o chętnie odlecę od ziemi.
Siostra Hektora, ja mam się przed panem
Chylić, co biedną oszacuje złotem,
Stać nad żarnami i nad kołowrotem
Pędzić przedługie godziny niewoli?
Mam czekać chwili, gdy sługa nikczemny
Sobie nad biedną rozpusty pozwoli?
Nie! Wolna w Hades niechaj biegnę ciemny,
Czysta Hadowi oddam moje ciało,
Wiedź mnie Odyssie, zabijaj mnie śmiało,

Ty matko czynem nie broń ani słowem,
Proś o śmierć moją, co od hańby broni,
Nieszczęścia ciężar zbyt dla nas był nowym,
Toż mimowoli jęki pierś uroni
Na grobie szczęścia, w hańby ciągłym lęku,
O lepiéj będzie tam — gdzie niemasz jęku!

Chór.

Wielkiego rodu duch szlachetny gada
Przez ciebie, smętna ty królewno blada.

Hekabe.

O mówisz pięknie — lecz smętnie zarazem.
Lecz jeźli Achill ma téj doznać cześci,
O to uderzcie zabójczym żelazem
We mnie, nie szczędźcie mnie, matkę boleści,
Wszak moim synem Parys złotowłosy,
A ów wasz Achill padł pod jego ciosy!

Odyss.

Córki, nie ciebie, żąda duch Achilla.

Hekabe.

Więc niechaj jedna połączy nas chwila,
Niech krew nas obu ziemia grobu zionie.

Odyss.

Wystarczy jedna krew, w dziewiczym łonie.

Hekabe.

A przecież córko zginę razem z tobą!

Odyss.

Niczyjéj władzy nie czuję nad sobą.

Hekabe.

Jak powój moją oplotę dziecinę.

Odyss.

Wynajdziesz potem puszczczenia przyczynę.

Hekabe.

Nie! dobrowolnie dziecka nie wydrzecie. —

Odyss.

A ja bez córki twéj nie pójdę przecie.

Polyxena.

Laerta synu, przebacz jéj boleści,
A ty o matko przestań, strzeż twéj cześci.
Brutalny kułak czeka twoją głowę,
Gwałt czeka. Niechciéj upadać na ziemię.
Te dzikie dłonie odepchnąć gotowe
Siwemi włosy ocienione ciemię.
Ochłoń! bądź mężną, pomnij twéj godności.
A teraz, matko podaj mi w miłości
Kochaną rękę, przytul do twéj twarzy
Twarz moją! Patrzaj, raz ostatni jarzy
Słońce nademną promienną powieką,
O matko! już mnie iść — a iść daleko!
Odyssie! Opuść mi zasłonę twarzy,
Bo pierw nim wasze zabiły mnie ciosy,
Serce przebite mam — matki méj losy.
Pójdźmy, ty słońce świeć mi! Jeszcze chwila
Moja, nim stanę przed grobem Achilla.

Najwyżéj zdaniem krytyki stanął Euripides w *Ifigenii w Aulidzie*, znanéj dosyć powszechnie w przerobieniu *Schillera* i *Ifigenii* w Taurydzie, przekształconéj przez *Göthego* w oryginalny dramat greckim krojem, pozostawiający daleko za sobą greckiego tragika. Oba dramata rozwiązuje zjawianie się bóstwa, Artemidy i Ateny, użyte już przez Sofoklesa w Filoktecie. Najnieszczęśliwszym jest Euripides w *Orestesie* i *Elektrze*, gdzie szczególniéj na porównaniu z Aischylem i Sofoklesem wiele traci. *Helena*, dramat osnuty na przypuszczeniu, że nie o piękną żonę Menelasa, ale o jéj widmo

toczyła się walka pod Trojąą, schodzi nareszcie do rzędu zupełnie chybionych dziwadeł dramatycznych, traktujących płaski i wymuszony pomysł z nienaturalną podniosłością.

Oprócz wymienionych tutaj lub rozebranych tragedyi mamy po Euripidesie *Alkestis*, dramat osnuty na poświęceniu żony dla męża, *Heraklidów* i *Jona*, mieszczące wiele politycznych alluzyj; *Błagalnice; Andromachę* i *Trojanki*, osnute na micie trojańskim; *Fenissy*, traktujące mit tebański o Jokaście i Oidipie, i *Bakchantki*, w których chór odznacza się duchem dawnych dityrambów na cześć Dyonizosa. Mamy wreszcie po Euripidesie jedyny satyrdramat starożytności p. t. *Kiklop*, osnuty na znanéj awanturze Odyssa w jaskini Polifema. Wnosząc z *Kiklopa*, był satyrdramat rodzajem płaskiéj komedyi, wziętéj z podań heroicznego wieku, traktowanéj z parodyowaną patetycznością. Znużony tragedyą umysł widza rozweselał satyrdramat, napełniony potwornemi postaciami ludowéj fantazyi. Uchodziły tam grube i tłuste żarty, których niebrak w Euripidesowym Kiklopie.

Im bardziéj upadała tradycya tragedyi, tém wielmożniéj rozwijała się w Atenach komedya. Widzimy ją w całym blasku w dziełach współczesnika Euripidesa, *Aristofanesie.*

Przedstawienia komiczne wiązały się podobnie jak tragedya, z świętami na cześć Dyonizosa. W Mycenie i Sikyonie, miastach doryckich, znajdujemy najwcześniejsze wspomnienia komicznych reprezentacyj; słyną w nich doryckie osady w Sycylii. Wnosząc z przechowanych tytułów komedyj *Epicharmosa* z Kos. (490), sycylijskiego poety, była komedya owa trawestyą heroicznych podań (Hefaist, Prometeusz, Odyss). W Odyssie n. p. zakradał się bohater Itaki przez kloakę do Troi, a przychwycony udawał, że zapędził się za wieprzem, który mu uciekł. Spółczesny Sofoklesowi *Sofron* z Syrakuzy zwraca się do komedyi obyczajowéj. W samych Atenach, wolnych, demokratycznych, pełnych ruchu politycznego, zwraca się komedya ku wywoływaniu na scenę typów społecznych, ba nawet czynników politycznych, co umyślną ku temu celowi wydaną pozwolono ustawą. *Kratinos* z Oinoy wyszydzał w licznych komedyach demagogiczne kroki Periklesa, spaczenie smaku i upadek religijnych uroczystości, jego drogą szedł *Krates*, *Ferekrates*, *Teleklides*, *Hermippos*, *Eupolis*, *Frynichos*, a nareszcie *Aristofanes* z *Kidatenei.*

Potęga owego żywego przedstawienia ujemnych stron społecznego życia była tak straszną, że Perikles i inni przywódzcy ludu starali się o powściągnięcie prawne wolności komedyopisarzy (440—416). Tamę ostateczną położyły im rządy trzydziestu tyranów, (404 przed Chrystusem) usuwające groźną uchwałą polityczną komedyę ze sceny.

Oprócz małoznacznych urywków nie posiadamy nic z dzieł poprzedników i współcześników Aristofanesa. Jedenaście pozostałych komedyj arcymistrza wynagradzają nam poniekąd tę stratę i pozwalają wglądnąć w istotę politycznéj komedyi attyckiéj, w oryginalny i jedyny może w świecie stosunek, jaki pomiędzy poetą a publicznością zachodził.

Komedya arystofanesowska ma tęższamą sztuczną budowę, co dramat. Jak w dramacie występuje w niéj chór śpiewający i gestykulujący, jak w dramacie jest dykcya osób działających metryczną, odrębną od mowy potocznego życia. Parodyowanie tragedyi wydaje się na pierwszy rzut oka podstawą komicznego żywiołu. Wyobrazić sobie łatwo, jakiego effektu, śmiech wzbudzającego, musiała być deklamacya metryczna, poważna na pozór — wygłaszająca zdania łapane na ulicy, głupstwa przychwycone na gorącym uczynku. Zamiast półboga lub bohatera występował ten lub ów typ społeczny i polityczny, często pod nazwiskiem, z ruchami i sposobem mówienia wybitnéj i powszechnie znanéj osobistości, schodził się z innemi, niemniéj wybitnemi i znanemi. Fabuła sztuki naśladowała także fabułę tragiczną: unosiła się po nad rzeczywistość w krainę fikcyi, często nieprawdopodobnéj, czasami mitologicznéj. Chór z poważnego grona zmieniał się w swobodne koło woluntaryuszów, pustaków miasta, którzy z amatorstwa służyli do przedstawienia sztuki. Chór ten przybiera czasem na siebie fantastyczną maskaradę: występuje jako gromada ptaków, os z żądłami spiczatemi, żab, ba! nawet obłoków. Aby lepiéj uwydatnić, że owa rzecz na scenie jest tylko farsą fantastyczną, odwraca się ów chór w środku sztuki do publiczności i śpiewa tak zwaną *parabazę*, w któréj prawi humorystyczne uwagi, moralne kazania, obserwacye, przerywając je liryczną piosnką. Myliłby się wszakże ten, któryby z naszego opisu chciał wnosić, że komedya arystofanesowska była tylko swawolném tragedyi przedrzeźnieniem, arlekinadą. Wychodząca z parodyi, stworzyła ona

sobie świat osobny, oryginalny, odzwierciedlający wybornie życie ówczesne, a świadczący o wysokim poetycznym nastroju autora. Urodzony około 444 przed Chr. był Aristofanes epigonem duchownym Aischyla i Sofokla, zastał na porządku dziennym sceny ateńskiéj Euripidesa, na widowni politycznéj następców Periklesa, demagogów namiętnych i bezsumiennych, jakim był sławny Kleon, garbarz, zastał społeczeństwo podminowane filozofią sofistów. Wychowanie i kierunek umysłu uczyniły go wrogiem tych nowości: w retoryce Euripida widział on upadek smaku, w krzykactwie Kleona upadek politycznego rozumu i sumienia, w sofistach i filozofach w ogóle, wrogów dawnéj dzielności i hartu, opartego na poczuciu religijno-narodowém. Z wysokim ideałem dawnych aischylowych i milcyadesowych Aten w duszy, nie chce on przecież tego ideału roztaczać, objawia go negacyą, wyśmianiem obecności, jak się to zbyt często zdarza arystokracyi wszystkich wieków i czasów, protestującéj przeciw złemu nie pozytywizmem dobrego, nie służeniem temu tradycyjnemu dobremu, ale owém uśmiechem smutnym i szyderczym razem, mówiącym do świata, że jest „kanalią“ nieumiejącą cenić, co wielkie i wzniosłe. Ztąd też trudno odmówić trafności uwadze *Pierrona*, że moralność i mądrość Aristofanesa, wypowiadana wywlekaniem na scenę niemoralności i głupstwa ochlokracyi ateńskiéj, szkodziła raczéj niż pomagała *). Aristofanes zdaje się mówić z Heinem: „Zrozumiemy się, jeżeli w błoto wejdziemy;“ nie szczędzi więc błota, umieszczając go często w najbliższém sąsiedztwie z prawdziwemi kwiatami poezyi, z wywnętrzeniami uczucia.

Jakoż doczekał się Aristofanes rządu „trzydziestu tyranów“ i upadku Aten. Ostatnie jego komedye: *Sejm niewieści* i *Plutos* zjawiły się już pod cenzurą tyrannidy, która nie pozwalała na polityczne alluzye.

Platon nazwał Aristofanesa kochankiem muz i słusznie. Jest to mistrz dykcyi, władzca szerokiéj krainy fantazyi, jest to heleński Heine. Rozwija on rzecz swoją z niesłychaną łatwością i wdziękiem, zadziwia niespodziewaną inwencyą, przerzuca się z zręcznością linoskoka z powagi w koncepta, prawie płaskie, z lirycznéj

*) Pierron: H. de la lit. Grecque. Porównaj: Bernhardy II 980.

podniosłości i morału w grubą ironią. Przejdziemy porządkiem lat główniejsze jego komedye.

Wojna Aten z Spartą, wszczęta przez Periklesa, była podjezdkiem popularnym, na którym obiecując ludowi ateńskiemu złote gruszki, wszyscy demagogowie jeździli. Arystokratyczne stronnictwo w Atenach było przeciwne téj wojnie i dążyło wszelkiemi siłami do pokoju. Wyśmianie wojowniczości ludu ateńskiego a pochwałom pokoju poświęcił Aristofanes trzy, przechowane do naszych czasów komedye, *Acharnów* z 425, *Pokój* z 420, *Lizistratę* z 412 roku przed Chr.

Bohaterem komicznym w Acharnach jest Dikaiopolis, zamożny ziemianin attycki z wsi Acharny. Widzimy go najprzód w Atenach w miejscu, gdzie się odbywała wielka rada ludu. Jest to niby nasz obywatel wiejski, który zjechał do miasta, aby się coś „z polityki“ dowiedzieć. Przyszedł zawcześnie i sprawozdaje sobie w monologu z wrażeń doznanych w stolicy:

Aj! mnogich tutaj doświadczyłem kwasów,
Głupstwa po uszy — zabawy niewiele,
Że tam Kleona przepłoszono śmiele
O te *talenta* — niech potomnych czasów
Chwała ich olśni, to, godne Hellady! *)
Lecz do teatru idę, na Aischyla
Otwieram gębę — słuchałbym tak rady,
A tu wołają: Teognis! Ta chwila
Pamiętna dla mnie, strętwiałem z ziewania! **)
Rankiem wyglądam tu ludu zebrania,
Chrząkam, spozieram — niema żywéj duszy,
Jeno na targu roją się i tłoczą,
A gdy prytanów tłum poważny ruszy,
To się trącają, rozpychając kroczą,
Byle gdzie wyżéj usiąść.... Różna mowa,
Lecz o *pokoju* nic, nic, ani słowa.

*) Partya arystokratyczna wytoczyła Kleonowi proces o przekupstwo, że wziął 5 talentów (znaczną sumę złota) od wyspiarzy archipelagu.

**) Teognis, pisarz tragedyj bardzo nudnych, z których Aristofanes żartuje.

Bodajż z tym miastem, ja tu siedzę sobie,
Wzdycham, poziewam, za uszy się skrobię,
Krzyk naokoło: Kupuj to i owo!
Hej! węgla! octu! nieznaneć to słowo
U nas, gdzie wszystko za darmo wyrasta.
Krzyczeć o pokój przybyłem do miasta,
I będę krzyczał, krzyczał, co mam siły....

Następne sceny przedstawiają nam wybornie owe sztuczne środki, któremi demagogia Ateńczyków do boju zagrzewała. Gdy Amfiteos z propozycyą pokoju występuje, każą go prytanowie, pomimo upomnień Dikajopola wyrzucić. Przed zgromadzeniem zjawia się poselstwo, sprawozdające z swéj misyi do króla perskiego z prośbą o pomoc. Ambasadorom musiało się dziać dobrze, bo mówią:

Do króla Perzyi wyście nas posłali,
Dwie drachmy dziennie jako *viales* dali
Lat temu kilka....
A czemuż nie dłużéj?

Dikaiopolis. (n. s.)

Posłować miło, gdy taki żołd duży.

Poseł.

Z trudem Kaistrosa przebyliśmy niwy
W krytych powozach — upał był prawdziwy,
Wściec się przypadło — szczęściem że wygodne
Były poduszki —

Dikaiopolis. (n. s.)

A ja noce chłodne
Na murach z bronią pędził podczas wojny!

Poseł.

Przyjęcie niezłe — poseł wasz dostojny
Popijał wino z kryształu lub złota.

Dikaiopolis (n. s.)

I w żywe oczy szydzi ta hołota!

Poseł.

Pić było trzeba, bo to w tamtéj stronie
Pić i jeść wiele — bywa w dobrym tonie.

Dikaiopolis.

U nas hultajów używać, gałganów!

Poseł.

Czwartego roku przyjął nas pan panów.
Na złotéj górze zażywał on wczasu,
Więc nas na obiad zaprosił odrazu,
A woły były na obiad pieczone
I ptastwo różne, grubsze niż toczone
Postacie nasze, tak — grubsze trzy razy
Perzowie zowią je — wiatrobekasy....

Dikaiopolis.

Hę! Z tym ptaszyną — z tym wiatrobekasem
Czy nasze drachmy nie furknęły czasem?

Poseł.

Dziś powracamy z Pseudo-Artabasem,
Który jest króla okiem, ręką prawą.

Dikaiopolis.

A bodajś przepadł łotrze z taką sprawą —
Bodajś połamał ręce, oko stracił!

Woźny (wołając).

Oko wielkiego króla niech przybywa!

(Zjawia się Pseudartabes, mniemany poseł króla Perzyi, ze świtą.)

Dikaiopolis.

Na Heraklesa! Czym ja rozum stracił.
Czy przed oczyma mnie gdzieś majak pływa?
A toć ta bestya śmierdzi morzem zdala.
Majtczysko perskie, jakich huśta fala!

Poseł.

Pseudartabasie gadaj, coć król gadał.

Pseudartabas.

Jał i bał, bał i jał, jabał.

Poseł.

Rozumieliście co wam zapowiedział?

Dikaiopolis.

Ani słóweczka.

Poseł.

Otóż wam powiedział,
Że król wam przyszle złota. Mów-że, *złota*
Powiedz wyraźnie.

Pseudartabas (łamanym językiem).

Złota... ho! ho! złota
Wielki ma worek Jon, zawsze dziurawy....*)

Dikaiopolis.

A to przewraca językiem niecnota!
A więc powiada, że lud Jonów, sławy
Pełen, napróżno żebrze obce pany,
Śmieje się hultaj, że wór nasz bezedna.

---

*) Wyznajemy chętnie, że tłumaczenie nasze jest nietylko bardzo wol
ale że opuszczamy niejeden dowcip, któryby potrzebował komentarza. Ręcz
za to możemy, że nie dodaliśmy nic swego.

Poseł.

Ależ powiedział przecie, że nam zjedna
Wór złota, złota wór! dobrze napchany!

Dikaiopolis.

Bodajeś przepadł, kłamco! Idź, ja sobie
Mały protokół sam z wysłańcem zrobię.
Słuchaj, mów prawdę, bo cię ufarbuję
Kijem. Czy złoto król nam obiecuje?

(Pseudartabes przeczy).

Otóż tak nasi szalbierzą posłowie!
A owa świta — toć jakby Grekowie,
Poznaję właśnie jednego eunucha,
Tyś Kleisten! a ów co tak w brodę dmucha
To widzę Straton. . . .

Woźny (przerywając).

A milcz-że niezdaro!...
(Pseudabartes i świta odchodzi).

Dikaiopolis.

Na hak z łotrami i taką złą wiarą!

Scena ta odsłania nam lepiéj gospodarstwo demagogów ateńskich, niż niejedna uczona rozprawa. Krzykacze odprawiali kosztowne i szalbiercze ambassady: oszukiwana ludność musiała się bić i płacić koszta wojny. Po odejściu Pseudartabasa wchodzi na scenę Teoros, sławny owego czasu pieczeniarz, donosząc, że król Tracyi Sitalkes przyséła lud zbrojny Odomantów i wyprowadzając kilku na okaz. Owa hołota okrada Dikaiopolisa, który zniecierpliwiony do żywego, wpada na oryginalny koncept zawarcia pokoju na własną rękę — na lat trzydzieści. Dowcipny ten pomysł stanowi oś w dalszym rozwoju komedyi.

Zawarłszy pokój ze Spartanami wraca Dikaiopolis na wieś. Ale współziemianie jego, Acharnanie nie małą gotują mu przepra-

wę. „Zdrajca!“ brzmi ze wszystkich stron, już i kamienie się wznoszą, frazesy gorące przeciw Spartanom lecą gradem, chłodny rozum Dikajopola próżno szuka argumentów. Przestraszony udaje się Dikajopol do poety Euripidesa po kostium żebraka, aby zmiękczyć serce zajadłych współobywateli. Euripides traktuje go z góry, bo właśnie zajęty pisaniem tranedyi. Zaczerpnąwszy retoryki i patetyczności u mistrza wdaje się Dikajopol w walkę polityczną z fanatycznym chórem. — O cóż powstała wojna? oto sens jego mowy — o Megarę, o cóż powstał spór z Megarą? — o trzy kobiety złego życia. Od tego czasu nieustanny hałas i rwetes w Atenach, bo są ludzie, którzy z tego ciągną korzyści. Pod wrażeniem téj werydycznéj mowy dzieli się chór, połowa przyświadcza, druga woła: Gwałtu! ratujcie! Na krzyk ten zjawia się Lamachos, jeden z wodzów, z którym Dikajopol komiczny wiedzie dyalog.

Lamachos (w karykaturalnéj zbroi.)

Odgłos wojenny bije o me uszy?
Gdzież to mojego potrzeba zapału?
Któż moją szablę rusza z futerału?

Chór.

Człek ten obelgi na Ateny miota.

Lamachos.

Śmie ta żebracza pyskować hołota?
Coś ty tu gadał?

Dikajopol.

Panie, od twéj zbroi
Kołkiem mi język w gębie stanął mojéj.
Zdejm, bo nie powiem.

Lamach (zdejmując.)

Oto!

Dikajopol.

A więc w łaskawości

Zejm także kitę — biorą mnie nudności
Na widok kity — z pawiego ogona.

Lamachos.

Milcz! bo cię miecz mój, że ostry, przekona,
Precz ty żebraku!

Dikajopol.

Jam nie jest żebrakiem.

Lamachos.

Więc czemż?

Dikajopol.

Nie jestem żołdowym junakiem,
Urzędołowem, ani groszołowem
Gdy przyjdzie bić się — nie biję się słowem.

Lamachos.

Mnie lud mój wybrał.

Dikajopol.

O com się tak gniewał,
Żem oto z Spartą sam pokój ułożył.
Widzę, że lud ten starców w bój używał
A młodym smaczne poselstwa otworzył,
Zdziercom, hultajom. Mów jak się to dzieje
Wam sypią żołdy — a tych krew się leje

(pokazuje na chór)

Hej ty staruchu! był ty posłem kiedy?
Zaprzeczasz głową... a ty Marilanie
Drakillu, byli wy gdzie — w Ekbatanie,
W Chaonii? Tutaj zaznaliście biedy,
Tam Megaklesy jeździły, Lamachy,
Bankruty wczoraj, dzisiaj sute gachy.

Lamachos.

Toć władza ludu? Ha! do niezniesienia!

Dikajopol.

Aleć nie gardzi zapłatą kieszenia! (Lam. odch.)

Dikajopolis obwołuje w swoim terrytorium wolny handel. Zbiegają się kupujący i sprzedający. Beocki kupiec zaledwie przyniósł smacznego węgorza, należącego widać do delikatessów ówczesnych, szle Lamachos sługę aby go kupić. Tymczasem przychodzi rozkaz ruszania w pole: Lamachos przyjmuje go z kwaśną miną, Dikajopol zabezpieczony traktatem, gotuje ucztę.

Lamachos (do sługi).

Podaj mi hełm mój!

Dikajopol.

Podaj mi zająca.

Lamachos.

Mole zgryzły mi kitę.

Dikajopol.

Coś waszmość zatrąca
Oczkiem na pieczeń?

Lamachos.

Ty szydzisz z méj zbroi.
Daj mi tu oszczep, który w kącie stoi. (do sługi)

Dikajopol (do sługi).

Mnie daj kiełbasę.

Lamachos.

Coś śnieg zimny pruszy.

Dikajopol.

Mnie tak spokojnie dzieje się na duszy.

Podczas uczty wnoszą Lamacha, który spadł z konia, zanim do boju odjechał. Stękania pieskliwego wodza łączą się z jowialnemi żartami Dikajopola i kończą komedyę.

Wybitniejszym jeszcze nieprzyjacielem demagogicznych rządów pokazuje się Aristofanes w *Rycerzach*, przedstawionych 425 przed Chr. w chwili gdy garbarz *Kleon* stał u szczytu potęgi. Śmiały Aristofan wprowadził wszechwładnego demagoga na scenę, a gdy nikt roli téj grać się nie odważył, wziął ją sam i sam ją przedstawił. Kleon zemścił się w nieszlachetny sposób, kijami.

Demostenes i Nikias, wodzowie ówczesni w służbie Aten wychodzą na scenę w żebraczém odzieniu, „jako „parobcy“ kapryśnego starca „Demosa“ (ludu)

Demostenes

O biada, biada, czterykroć nam biada!
A niechże raz ten Paflagon (Kleon) przypada
Kupiona drogo klęska, kij na grzbiety!

Nikiasz.

A niech go trafi śmierć! O rety! rety!
Coż tam u ciebie?

Demostens.

Źle!

Nikiasz.

Zawyjmy dwaj
Naszą melodyę olimpijską razem!

Oba.

Ajajaj! Ajaj! Ajajaj! ajaj! ajaj!

Demostenes.

Cóż nam z lamentu? Czy puścimy płazem,
Czy o ratunku myśleć nie należy?

Nikiasz.

Jakiż ratunek?

Demostenes.

Mów ty!

Nikiasz.

Mów ty!

Nikiasz.

Nie należy
Sprzeciwiać się!

Demostenes.

Na Feba! ja się bardzo boję.

Nikiasz.

„O gdybyś słowo mógł powiedzieć moje!“
Jakby ci rzecz tę *wyeuripidować*?*)

Demostenes.

Daj temu spokój! Mów jak się ratować.

Nikiasz.

U —

Demostenes.

U — ?

---

*) Żart z stylu retorycznego Euripidesa.

Nikiasz.

Uciekać...

Demostenes.

Otóż piękne słowo,
Tylko, że pachnie batem coś — i głową.

Nikiasz.

Więc bogów nasza modlitwa niech wzywa.

Demostenes.

Bo... bogów? Człecze, to ty wierzysz w bogów? *)

Nikiasz.

Wierzę!

Demostenes.

Gdzież motyw?

Nikiasz.

Bo mam w bogach wrogów
Zapamiętałych.

Demostenes.

To mnie przekonywa.

Nikiasz.

Więc co innego wymyśl.

Demostenes.

Więc naprzykład.
Gdyby publice, która tam poziewa
Zrobić treściwy doli naszéj wykład?

---

*) Alluzya do filozoficznego niedowiarstwa Ateńczyków.

Nikiasz.

Dobrze! pal mówkę, lecz prosić wypada
By objawiła, jak się rzecz jéj nada.

Demostenes (Deklamuje do słuchaczy.)

Otóż panowie — mamy pryncypała
Gorączkę, mruka, wściekłca, świszczypała
Starego głucha, Demos skapryszony.
Ten na ostatnim targu kupił sobie
Garbarza franta, co w swojéj osobie
Wszystkie podstępy połącza i zdrady.
A gdy my z starcem nie możem już rady
Dać sobie, Kleon, ów garbarz przebiegły
Zbadał go wkrótce, łasił się uległy
Lizał się, schlebiał, widział w chwały blasku
I na rzemiennym głupca wodzi pasku.
— Otóż Demosiu, spisałeś się dzielnie,
Teraz ci tylko pohulać weselnie
Pić, jeść do syta. — I nuż z taką mową
Porwie jednemu z nas, to albo owo
Pod nos mu stawia i podziękę zbiera.
Niedawno, pomnę, wyborna zaciera
Lakońska moją zgotowana dłonią*)
Stoi — toć myślę, że się za nią skłonią
I podziękują. Gdzież tam? Wymyszkował
Hultaj i podał, com sam wygotował
Jakby od siebie. Przy stole bat duży
Dzierżąc, sam jeden Demosowi służy
A gdy nabreszy, gdy starzec zgłupieje,
Nie szczędzi oszczerstw, srogie bajki leje
Znęca na sługi a potém wesoło
Obiega nasze przelęknione koło:

*) Mowa o świeżem zwycięstwie Demostenesa nad Spartą.

A co mi dacie? widzicie, żem drogi...
Dla moich wrogów hak albo batogi...

Trudno o złośliwszą charakterystykę ludzi schlebiających kaprysom ludu. Wyobrazić sobie łatwo, że zrobiła wrażenie. Ale to dopiero pierwszy cios. Nikiasz i Demostenes wykradają śpiącemu Kleonowi księgę z proroctwami sibilińskiemi, któremi tenże lud bałamucił. W księdze téj znajdują przepowiednie, że trzech handlarzy kolejno będzie panować w Atenach, których czwarty usunie. Przypominają sobie demagoga Eukratesa, który kupczył lnem, Lizikla, handlarza owiec — Kleon handlarz jest trzecim — któż czwartym, o którym sybilla mówi, że będzie miał krwawe rzemiosło? Masarz! masarz oczewiście, odpowiada Demostenes. A oto — jakby wołany, zjawia się ubogi kiełbaśnik na ulicy.

Demostenes.

Mężu! ty odłóż noże i kiełbasy
Módl się, bo wielkie idą na cię czasy.

Masarz.

Cóż zaś?

Demostenes.

O mężu, tyś błogosławiony
Dziś nic nie znaczysz w cienach utajony,
Jutro przewodzisz w szczęśliwéj stolicy!

Masarz.

Dajże mi pokój — niech do kiełbaśnicy
Mięsa natłoczę.

Demostenes (wskazując publiczność)

Patrz na lud ten mnogi,
Po nad nich wszystkich wyniosą cię bogi.
Zatok ty naszych, targów będziesz panem,
Pływać będziesz w radę, drwić, mówiąc z hetmanem
Otniesz im skórę, w zgromadzenia sali

Będą po rękach ciebie całowali
Wyleź na stragan — patrz — morze się ściele...

Masarz.

Więc nad tém wszystkiém ja będę panował?

Demostenes.

Nie... lecz tém wszystkiém ty będziesz — *handlował.*

Masarz.

Ej! mnie do tego potrzeba zbyt wiele.

Demostenes.

Ba! tyś dla tego na pana stworzony,
Żeś z targowicy, — żeś źle urodzony.

Masarz.

Ależ sztuk Muzy posiadam tak mało
Ledwie się czytać troszeczkę umiało!

Demostenes.

Aj! tylko szkodzić może ci czytanie
Wiedzy — ludowe nie żąda władanie...

Masarz daje się namówić do walki z Kleonem. Chór „rycerzy“ staje po jego stronie. Pieśń chóru wydaje nam się przecież za namiętną, aby się piękną nazywać mogła. Występuje Kleon, wszczyna się kłótnia między nim i masarzem, w któréj okazuje się, że jeżeli garbarz umiał krzyczeć, masarz miał głos jeszcze donośniejszy. Przerażony takim współzawodnikiem demagog uchodzi do rady *prytanów* (senatorów) na skargę.

Powiem, oskarżę,
Żeście wy zdrajcy, że stanu zbrodniarze,
Że się tajemnie nocą sprzysięgacie,
Że się tajemnie na miasto znaszacie,
Że z Beotami konszachty miewacie!

Widzimy zaciętych współzawodników kolejno przed radą prytanów i zgromadzeniem ludu na wzgórzu, Pnyx zwaném. Senat ateński (prytanowie) składał się podług komedyi ze starych niedołęgów, smakoszów utrzymywanych publicznym kosztem, ludzi bez zasług, wprowadzonych intrygą. Kleon krzyczy na zamach stanu ze strony rycerzy, prytanowie objawiają strach w rozmaity sposób. Wtedy masarz odzywa się z radosną nowiną, że „śledzie“ staniały co mu odrazu przychylność prytanów pozyskuje. Ale nie bity w ciemie Kleon woła: Jeżeli staniały, trzeba bogom podziękować ofiarą stu wołów (hekatombą). Zapach pieczeni odwrócił umysł starców od masarza. — Cóż to znaczy sto wołów! dać dwieście na cześć Pallady a tysiąc kóz na cześć Artemidy! woła masarz. Prytaneum przychyla się — masarz pozyskał zgromadzenie.

Kleon odwołuje się do zgromadzenia ludu (Demosa). „Zgubionym! woła masarz, Demos ma rozum, gdy siedzi w domu, na zgromadzeniu go traci.“ Ale i tu ratuje masarza rezolutność, przebiegłość i podstęp. Współubiegają się oba, jak starca posadzić, podłechtać pochlebstwem, przypodobać mu się usługą. Znoszą obaj stósy wyroczni sibillińskich, czytają, stósują je do siebie. Ale walny bój rozpoczyna się przy obiedzie. Obaj współzawodnicy znoszą w koszykach przysmaki dla Demosa, który pożera z apetytem dary obu. Gdy skończył, rzecze masarz: Przypatrz się teraz memu koszykowi Demosie! — Próżny, odpowiada starzec. — Spojrzyj do koszyka Kleona. — A łotr, woła spojrzawszy weń starzec, łotr wierutny, pozostawił dla siebie co najlepsze. Wypadek ten zapewnia masarzowi zwycięztwo, Kleon mdleje, zapewniając, że kradł — tylko dla dobra kraju.

Rycerze byli pierwszą sztuką, z którą pod własnym imieniem wystąpił Aristofanes. W *parabazie*, mieszczącéj śliczne liryczne ustępy skreślił on program junkierskiego stronnictwa ateńskiego, do którego należał. Podajemy tu charakterystyczny ustęp w całości:

Ojców naszych chwalić będę, co mężami każdéj chwili
Stanąć dzielnie rozumieli, godnie boju strój nosili
Co w niejedném polu walki, na niejednéj morskiéj fali
Zwyciężając zbrojną dłonią, miasto chwałą odziewali.

Żaden z nich nie liczył wrogów, ale bił, co stało dłoni,
Powalony rwał się w górę, zawsze gotów do pogoni
A bez żołdu bił się każdy, nie jak dzisiaj, gdzie nie ruszy
Bez obietnic sutych nagród, żywéj za ojczyznę duszy.
My tych ojców idąc torem, bić za miasto się gotowi
Bez pieniędzy! Lecz niech jednéj łaski dla nas nie odmówi:
Gdy powrócim zwycięzcami, niechże nikt nam z was nie gani,
Że będziemy w strojnych szatach umyci i uczesani.

Oczewista *jeunesse dorée*, gniewająca się na demokratyczną ludność, że jéj elegancyę za złe bierze. Z niéj to składał się improwizowany chór, a cała reprezentacya była śmiałym politycznym krokiem młodego poety i jego przyjaciół. Czy tylko nie przeceniał Aristofanes dzielności kolegów, podobnie, jak przesadzał w namiętnéj do Kleona nienawiści? Podejrzywa go o to *Groote* w swojéj historyi Grecyi — prawdopodobnie nie bez słuszności.

Oczewistéj niesłuszności dopuścił się zuchwały Aristofanes w „*Obłokach*“ komedyi poniewierającéj najszlachetniejszego z filozofów greckich, męża niezrównanéj prostoty i zacności, Sokratesa. *Obłoki* przedstawiono w r. 424 a wrażenie ich musiało nie mało szkodzić Sokratesowi, kiedy jeszcze w *apologii*, obronie swojéj, o nich wspomina. W istocie, jest to jedna z najwyborniejszych kompozycyi naszego mistrza *).

Strepsiades, majętny chłopek, który podobnie jak *George Dandin*, ożenił się z panną wysokiego rodu, biedzi się nad synalkiem Feidippidesem, nie gorszym i nie lepszym od utracyuszów wszystkich czasów i wieków. Feidippidzio jest *sportsmanem*, koniarzem a wybryczek ten był już widać i w Atenach kosztownym, bo ojciec rachuje termina procentów, które od długów synalka płacić wypada. Ale Strepsiades słyszał o Sokratesie sofiście, który umie „niesłuszność obracać w słuszność“, co go naprowadza na szczęśliwy koncept, aby Feidippida oddać do szkoły sofistów, gdzie się wykręcać wierzycielom nauczy. Ale Feidippidzio niema ochoty do umy-

*) Wierne a przystępne tłumaczenie Obłoków (Chmura) podał M. Motty w Roczniku Tow. n. poz. na rok 1866. Podajemy ustępy tego tłumaczenia

słowéj pracy, spodziewa się, że „wujcio Megakles w długach go poratuje i odmawia ojcu. Wtedy wybiera się na naukę do mistrza sam Strepsiades.

Przybywszy do Sokratesa, zastaje go Strepsiades pogrążonego w spekulacyi filozoficznéj. Chór białych obłoków, będących niejako uosobieniem mglistości jego teoryi, unosi się nad mistrzem.

Strepsiades.

Sokratesie! Sokrateńku!

Sokrates.

Cóż mnie wołasz, tworze marny?...

Strepiades.

Zleź-że Sokrateńku, zleź-no z góry do mnie,
Byś mnie w tém wyćwiczył, pocom tutaj przyszedł.

Sokrates.

Po coś przyszedł?

Strepsiades.

Abym gadać się nauczył;
Lichwiarz i lichwiarze, co najsroższi, bowiem
Skórę mi zdzierają, rzeczy mi fantują.

Sokrates.

Jakżeś nie zmiarkował, że tak w długach toniesz?

Strepsiades.

Końska to choroba, żrąc jak rak, mnie toczy. —
Lecz mnie wyucz owéj drugiéj twojéj mowy,
Téj, co nie oddaje... Że ci zaś zapłacę
Wszystko, co zechcesz, klnę się tu na bogi.

Sokrates.

A na jakich „bogów klniesz się?... U nas wyszła
Z kursu ta moneta.

Strepsiades.

Na cóż ty przysięgasz?
Czy na żelaźniaki, jak w Byzancyum czynią?

Sokrates.

Chcesz dokładnie poznać, czém to są właściwie
Owe boskie rzeczy?

Strepsiades.

Jużci, jeźli wolno.

Sokrates.

I z naszemi bogi, to jest z chmur orszakiem
Wnijść w rozhowór?

Strepsiades.

Jak najmocniéj pragnę.

Sokrates.

Zaraz mi więc zasiądź na téj świętéj ławie.

Strepsiades (siadając)

Patrz już siedzę.

Sokrates.

Teraz bierz na głowę ten tu
Wieniec.

Strepsiaes.

Pocóż wieniec?... przebóg Sokratesie!
Chcesz mnie zarżnąć bogom, jakby Atamasa?

Sokrates.

Nie, kogo mamy wtajemniczać, musi
Poddać się już temu.

Strepsiades.

Cóż mi z tego przyjdzie?

Sokrates.

Gębą frant i tartak będziesz i subtelny
Oszust... siedźże cicho!
(wysypuje mu na głowę kosz pełen kamyków).

Strepsiades (uchylając się i krzycząc)

Gwałtu!... Prawdę mówisz,
Bo na miazgę stłuczon wnet subtelnym będę!

Sokrates (wznosząc nad nim ręce w modlącéj postaci).

Milczeć z pokorą staruszek powinien, naszéj słuchając modlitwy!
Władzco i panie, powietrze bez końca, ziemię co trzymasz w zawiesi,
Świetny Eterze, czcigodne boginie, Chmury ognistopiorunne,
Wzlećcie, objawcie się, aby myśliciel ujrzał wiszące nad sobą.

Strepsiades (ściągając sobie płaszcz na głowę.)

Jeszcze nie, jeszcze, dopóki nie ściągnę płaszcza na głowę bym nie zmókł!
Że też ja z domu biedaczek, wyszedłem, czapki nie wziąwszy ze sobą.

Strepsiades posłyszawszy śpiew dziewic-obłoków woła: O jakież to głosy, jak święte, jakże poważne i cudowne! — W nich albowiem, odpowiada Sokrates, jest bóstwo, reszta brednie. — Jakto? Zeus olimpijski, to nie bóg? — Zeus? a to jaki? Nie plótłbyś ladaco, Zeusa przecż niema. — Któż to więc dészcz zséła? pyta Strepsiades. — Jużcić one, odpowiada filozof, czy widziałeś Zeusa, żeby bez chmury dészcz zséłał?

Ale Strepsiades jest niepojętnym uczniem. — O czemże chcesz się nauczyć, o miarach, taktach czy wyrazach? — Jużcić o miarach bo mnie nie dawno przekupień oszukał na miarze. — Któraż miara najlepiéj ci się podoba? pyta Sokrates, wchodząc w mistykę Pitagorasa. — Jużcić garniec! — Ależ bredzisz stary głupcze! — Eh! tych się błazeństw uczyć nie chcę. Ja chcę się dowiedzieć, jak się

przekręca prawo. Sokrates chce ucznia przyzwyczaić do kontemplacyi, do wydobycia z siebie myśli abstrakcyjnéj. — Cożeś wymyślił? pyta, odwiedzając samego. — Myślałem, że byłbym wolny od miesięcznéj wypłaty procentów, gdyby można miesiąc zdjąć z nieba i zamknąć do futerału. — Won mi za drzwi, już cię uczyć nie chcę, woła zniecierpliwiony filozof i wypędza Strepsiadesa.

Odurzony poczciwiec spotyka się z synem, któremu jak widać niedopisał „wujcio Megakles.“ Pochwaliwszy się nabytkiem wiedzy, błaga syna ponownie, aby spróbował filozofii. Feidippides skłania się: Sokrates woła dwóch mowców „prawego i nieprawego“, z których pierwszy stary, surowy czasów „maratońskich“ obyczaj, drugi rozwiązłość, wygodnictwo i bezbożność młodego pokolenia zachwala. Feidippides, acz niechętny idzie za mistrzem, aby się uczyć wykrętactw retorycznych.

Obecny rozprawie Strepsiades czuje w sobie dosyć siły, aby się rozprawić z wierzycielami. Pierwszemu przysięga na bogów, że mu nie winien, drugiemu dowodzi, że kapitał nie powinien przynosić procentów, bo i morze, chociaż podsycane rzekami ma czas swego ubytku (odpływu). Ale kara niedaleka; zaledwie Strepsiades wszedł do domu Sokratesa, wypędza go kijem Feidippides, synal, który raptowne w nauce sofistów uczynił postępy. — Jakto? ojca bijesz? — I dowiodę, żem słusznie wybił. Czy nie słusznie za to, że mi Euripida łżyłeś, to dziwo mądrości? — Jam cię wychował, wykarmił! — Powiedz mi, czy mnie biłeś, gdym był chłopcem? — Biłem, ale z miłości i troskliwości. — Skoro bicie jest troskliwości dowodem, to ci oddaję tę troskliwość. — Takiego prawa nie było. — Czemuż ja nie mam nowych praw stanowić na przyszłość? — Bójże się przynajmniéj ojczystego Zeusa! — Patrzajcie starego grzyba! przecież Zeusa niema!

Otóż i głęboki sens moralny sztuki Aristofanesa. Odrzuciwszy tradycyę przewraca się cały rodzinny i społeczny porządek. Zarzut ten wszakże, Sokratesowi uczyniony, był niesłusznym, bo działalność jego, w społeczeństwie z tradycyą religijną rozpadłém obudzała raczéj cześć dla niéj, niżby ją przewracać miała. Strzelał więc poeta do własnéj stodoły: własnych wyobrażeń nie uratował, nowe najszlachetniejsze dążenia obryzgał błotem. Niemniéj namiętnym jest Aristofanes w *Żabach*, komedyi poświęconéj wyszydzeniu Euripidesa.

Komedya ta graną była w r. 406 przed Chr. już po śmierci Euripidesa. Dionyzos, bóg teatralnych przedstawień, zniecierpliwiony, że dramatycznych pisarzy zabrakło, udaje się do Hadesu, aby jednego z zmarłych sprowadzić. Żaby siedzące w Kokicie, rzece podziemia, wtórzą temu poszukiwaniu. Do walki występuje Aischylos i Euripides, obaj cytują swoje wiersze, Aischylosowi przyznaje bóg palmę pierwszeństwa. Berło w Hadesie pozostaje w rękach Sofoklesa. Prosty ten pomysł ubiera autor w bogatą ornamentykę fantazyi, często swawolnéj, w misterne igranie językiem, którym po mistrzowsku władał. Posłuchajmy ustępów z chóru żabiego, witającego Dyonizosa.

„Bekerekex koax! koax! Plemię bagien, wód stojących, witajmy go w tonach brzmiących: koax! koax! Idzie Zeusa puste dziecię! Wszak mu zawsze wtórujecie, kiedy w święto lud pijany w gaj bagnisty na przemiany śpiewa z nami koax! kax!

Nas kochają muzy pieśni, nas bogowie lubią leśni. *Pan* nas lubi kuternoga, mamy nawet łaski boga Apollina; kiedy nucim Bekerekex koax! kax!

Głośno! głośniéj na cześć Bacha, jak gdy w jasny dzień słoneczny, skakać przyjdzie w krąg taneczny przez zarosłą trawą wodę; jak gdy gardła nasze młode, na dnie stawku, wśród ulewy na cześć Zeusa wnoszą śpiewy i puszczają z paszcz bąbelki... Witaj! witaj! Bakchu wielki! Bekerekex koax! kax!“

Ile tu poczucia natury, ile fantazyi! Ale arcydziełem tego rodzaju jest niezawodnie komedya p. t. *Ptaki*, przedstawiona w r. 415 przed Chr. zwrócona przeciw lekkomyślności ateńskich projektowiczów politycznych, którzy nieukontentowani z istniejącego stanu rzeczy, szalonemi pomysłami odurzali łatwowiernych Ateńczyków. Peistethairos (Projektowicz) i *Euelpides* (Złotogórski), ateńscy obywatele, udają się do ptaków z planem założenia samodzielnego państwa ptasiego, dowodząc im, że ptaki starsze są od bogów, że ludzie ścisły z niemi sojusz zawrzeć powinni. Chór ptasi zapala się do tego planu, głosi w *parabazie* mistyczną teogonię ptasią, wywodząc świat z jaja, czysto ptasiego produktu. Pojawia się niebawem kapłan dla nowéj religii, poeta z pochwalną odą, prorok z wyrocznią prawodawca; słowem nie braknie nikogo do instalacyi. Ptasie państwo szle poselstwo do Aten, które świetnie przyjęte wraca z doniesieniem że

wszystko co żyje „sptaszyło“ się w Atenach. Przerażeni bogowie szlą Pozeidona, Heraklesa i Triballa (barbarzyńskiego boga) do świeżo kreowanego państwa, którzy ujęci ofiarą, odstępują od gróźb i zawierają traktat. Co chwila widać przybywających zapoznanych geniuszów do miasta ptasiego, dopominających się o łaski i względy.

Łatwo z tego krótkiego nawet streszczenia ocenić znakomitość pomysłu. Wykonanie odpowiada mu zupełnie. Charakterystyka ptaków jest wyborną. Oto głos *dudka*, zwołującego ptaki za przybyciem ziemskich gości:

— Hup! huphup! O chodźcie skrzydlata bracio, co swobodnie lata; gdzie rolnika łan, chodźcie zjadacze jęczmienia, co w rojny łan oblatujecie, obskakujecie zagony pełne nasienia i główką kręcicie i wdzięcznie nucicie: tio! tio! tio! tio! tio! I wy także wy z ogrodu, wy od wschodu, od zachodu, w bluszczu gałązkach, w krzakach gór igrający chór z jagód żyjący i śpiewający: trioto! trioto! triotobrix! I wy, i wy, co w tym czasie, po bagnach, po łące, za muchami brodzicie w Maratonu okolicy, o chodźcie, kuliku bekasie! I wy co lecicie nad morze szumiące, chodźcie! stała się nowina! przyszedł mąż, co ród cały, ściągający szyją, do czynu napomina! Mądry umysł, bystra głowa wielki pomysł dla nas chowa! Niech leci, co żyje, niech leci, co śpiewa, czy głosu używa: tororo! torotinx czy woła: kikkabau! czy piszczy: lililinx!

Poprzestając na rozbiorze pięciu najznakomitszych Aristofanesa komedyi wymieniamy tytuły innych w chronologicznem ich następstwie. Z tych *Osy*, przedstawione w r. 423, wyśmiewają prawo przysądzające każdemu Ateńczykowi możność otrzymania urzędu sędziego; *Tezmoforiazuzy* (kobiety obchodzące święto tesmoforii na cześć Demester'y (przedstawione 410), wyszydzają Agatona, tragika znanego z zniewieściałości i Euripidesa, nieprzyjaciela kobiét; *sejm niewieści (Ekkleziazuzy)* przedstawione 392 r. utopistyczne teorye urządzenia państwa. *Plutos* przedstawiony 388 r. różni się stanowczo od poprzednich utworów, opuszczeniem politycznéj tendencyi, do czego Aristofanesa wspomniane powyżéj powody skłoniły.

W ciągu czwartego wieku tragedya upada, pomimo, że niezabrakło licznego zastępu autorów, których dzieła zresztą, z wyjątkiem małoznacznych urywków, do nas nie doszły. Komedya ścieśnią swój widokrąg opuszcza sprawy polityczne i przechodzi w *sztu-*

kę intrygową, osnutą na miłości i innych namiętnościach ludzkich z domowego życia. Odznacza się w niéj *Antifanes* (360 przed Chr.), *Alexis*, *Eubulos*, pisarz parodyi tragicznych. W alexandryjskiéj epoce zakwita ten rodzaj w rękach *Menandra* z Aten (320 przed Chr.) który staje się wzorem dla komedyi rzymskiéj czasów *Terencyusza*.

Niech nam tu wolno będzie skończyć obszerniejszą naszą, a może po za symetryę dzieła wychodzącą rzecz o dramacie i komedyi greckiéj, słowami A. Małeckiego, motywującego powstanie dramatycznéj poezyi w Atenach: „Istota dramatyczności mówi p. Małecki, wymaga nowego i odrębnego stanowiska, i to tak u poety, jak w społeczności. Cały wewnętrzny stan ducha, cały rodzaj natchnienia zmienić i podnieść się winien, jeżeli naród, który nie znał na polu sztuki tylko liryczne i epickie utwory, postąpić ma do swojéj dramatycznéj epoki....“ Ta zmiana zdaniem profesora wywołaną została, bohaterskim oporem, jaki Ateny Persyi postawiły. Dla tego to w owych Atenach ratujących Grecyę, rozwinęła się nowa forma poezyi, dramat. Dlatego, dodamy z naszéj strony, kupi się symbolicznie trójka tragików greckich około dnia bitwy pod Maratonem, dla tego jeszcze w komedyach Aristofanesa są owe świetne dni Grecyi złotém światłem przeszłości, do którego się znękany duch narodowy obraca.

ODCZYT PIĘTNASTY.

Historyografia. Herodot. Tukidides. Wymowa. Demostenes.

Zabawiliśmy stosunkowo zbyt długo przy dramacie greckim. Przebaczy nam to każdy, co się szerszą nad nim rozprawą nie znużył, co uznał w nim najdoskonalszą może ówczesnych Hellady dziejów illustracyą. Poezya odzwierciadla nam zwykle najskrytsze narodowego ducha tajniki, daje nam jeżeli nie najlepsze pojęcie, to najlepsze poczucie stanu moralnego, intellektualnego, politycznego jakiejś epoki. Od poważnego Aischylosa do trefionego Aristofana roztacza się przed nami historya kilku pokoleń, wśród których upadała tradycya Maratonu, Termopil i Platei. Prozą spisali nam dzieje tych kilku pokoleń *historycy* Grecyi: *Herodot*, *Tukidides*, *Xenofon;* w ostatnich dniach przed pobiciem Hellady przez Macedonią, wysunęła naprzód żywota umysłowego *wymowa polityczna*, sztuczna i misterna, która raz jeszcze rozpadającą się politycznie miała zelektryzować społeczność. Z rozbitego ciała uniosła się *sztuka plastyczna*, rozwijająca się najświetniéj na mogile dawnego samodzielnego bytu, *filozofia*, która podjąwszy się z *Sokratesem* leczenia schorzałego organizmu, rozbiła się po śmierci jego w mnogie szkoły a w *Arystotelesie* znalazła pierwszego spokojnego systemizatora; uniosła się wreszcie *nauka*, czerpiąca z nagromadzonéj wielkich

duchów spuścizny, ogarniająca w osobach przedstawicieli swoich szerokie państwa Aleksandrowego przestrzenie.

Wypada nam najpierw pomówić o historyografii. Pomijając zapiski tak zwanych *logografów*, przechodzimy do *Herodota* z Halikarnassu, zwanego powszechnie ojcem dziejopisarstwa. Halikarnass, kolonia dorycko-achajska, stała w żywym związku handlowym z Fenicyą, Egiptem i Azyą środkową, ztąd też praojciec historyi jest zarazem najpierwszém źródłem etnograficznem i geograficznem całego podówczas znanego świata. Szeroki, obejmujący, pełen młodzieńczéj ciekawości duch pędził Herodota w dalekie po świecie podróże, kazał mu badać ludzi i kraje, zamiast szpérać w materyałach i księgach. Badanie to tyczé się rzeczy boskich i ludzkich, wyobrażeń religijnych i politycznych, obyczajów i pomników sztuki; ogarnia naiwnie to wszystko, czego dzisiaj od badania naukowego żądać zwykliśmy. Ironiczném „powiadają“ „utrzymują“ towarzyszy Herodot wszystkiemu, co mu się mniéj prawdopodobném wydaje — rozróżnia skrupulatnie to co słyszał, od tego, co widział na własne oczy,[1] o czém się osobiście przekonał. Trafność spostrzeżeń jego, żywość pamięci stwierdziły badania późniejsze, możemy więc śmiało powiedzieć, że Herodot posiada pierwszy przymiot historyka: prawdomowność, dobrą wiarę i zmysł krytyczny.

Ale dzieło herodotowe posiada i inne wyższe przymioty. Treścią jego jest walka Azyi z Grecyą, wojny perskie. Nic ponętniejszego jak panegiryk w takim przedmiocie, panegiryk wygadzający narodowéj dumie autora. Oparł się Herodot téj ponęcie. Nie ukrzywdził nikogo, oddał słuszność pomnikom sędziwym ducha Azyi, nie pochlebiał Grekom, a gdzie widział złe, nazwał je po imieniu. Panuje w jego dziele wysoka myśl religijna, myśl o szkodliwości wszelkiéj pychy i zapomnienia ludzkich granic. Czci on greckich swoich bogów, ale z uszanowaniem mówi o wiarach innych ludów starożytności. Doryjczyk z rodu, większą część życia na jońskiéj wyspie Samos spędzający, łączy on cudownie grozę religijną swego plemienia z wesołą pogodą usposobienia jońskiego.

Trafnie zauważył Pierron, że styl Herodotowy nie jest właściwie stylem ale opowiadaniem człowieka, który mając wiele do powiedzenia, nie stara się ani o długie okresy, ani o effekta. Płynie on bez gadatliwości i powtarzania się, zawsze spokojny, zawsze

najnaturalniejszych używający zwrotów, a jeżelibyśmy szukali podobnego, znajdziemy go w naszym Bielskim. W układzie całości widać wszakże dobrze obmyślany plan, widać ów wrodzony Grekom zmysł architektoniczny. Rozpoczyna od walk Greków europejskich z Azyą w wieku heroicznym, przechodzi do Kroizosa, króla Lidii, który małoazyatyckie opanował kolonie: to prowadzi go do podbicia Lidii przez Perzów i do dziejów perskiego światowładztwa. Wyprawa Kambizesa na Egipt zmusza go do opisu Egiptu, który znał z własnych podróży, wyprawa Dariusza na Skytów do opisu ludów nad Dnieprem, Bugiem i Donem. Opisawszy zdobycie Tracyi przez Perzów prowadzi wreszcie opowiadanie ku wojnom perskogreckim, stanowiącym oś dzieła, a znanym Herodotowi z relacyi naocznych świadków, o ile, że urodzony w r. 484 a żyjący do 406 mógł być w stósunkach z schodzącém właśnie z widowni pokoleniem Maratonu i Salaminy.

Wybieramy z tłumaczenia p. Aleksandra Bronikowskiego, który nam pierwszy spolszczył Herodota *) wiadomość o mieszkających nad Dunajem Getach, których nasz Lelewel **) za protoplastów Słowian uważa. „Nim Daryusz do Istru (Dunaju) dotarł, pierwszych podbił Getów uważających się za nieśmiertelnych (ἀθανατίζοντες wierzących w nieśmiertelność duszy?) Trakowie bowiem Salmidessos dzierżący, bez bitwy poddali się Dariuszowi: Getowie zaś nieuwagą się uniosłszy, natychmiast ujarzmieni zostali. Jest to lud między Trakami najodważniejszy i najsprawiedliwszy. Za nieśmiertelnych uważają się w ten sposób. Oto wierzą, że wcale nie umierają, ale że każdy żywot kończący odchodzi do demona Zamolxisa, niektórzy zaś uwielbiają go pod nazwiskiem Gebeleizis. Co pięć lat losem wybranego posełają gońca do Zamolxisa, dając mu zlecenia o tém, czego każdorazowo potrzebują. Wyprawiają go zaś tak: jedni z pomiędzy nich ustawiają się porządkiem z trzema oszczepami w ręku, inni zaś pochwyciwszy gońca za ręce i nogi, rzucają w powietrze na oszczepy. Kiedy umrze nadziany, mniemają, że bóg na nich łaskawym jest; kiedy nie umrze, obwiniają gońca i zwą go złym człowiekiem, i w miejsce jego innego wysełają. Polecenia zaś swoje

*) Herodota dzieje. Poznań 1862.
**) Narody na ziemiach słowiańskich.

dają, kiedy jeszcze żywy.... Zamolxis ów nauczał ich, że ani on sam, ani współgodownicy jego, ani ich następcy nie umrą, ale dostaną się na miejsce, gdzie wiecznie żyjąc, posiadać będą wszystkie dobra. Czy przecież istniał jaki Zamolxis człowiek, czy jest to jaki bóg krajowy Getów — niech sobie zdrów żyje“....

Posłuchajmy teraz pełnego prostoty opisu bohaterskiéj walki w Termopilach:

„Grekom zaś w Termopilach stojącym najprzód wieszczek Megistes, obejrzawszy bydlęta ofiarne, zapowiedział zgubę razem z jutrzenką przyjść na nich mającą, zaczém i zbiegi od Persów zwiastowali im obejście wrogów. Wtedy naradzać się poczęli Grecy, co począć; zdania ich były rozdwojone; jedni bowiem żądali, aby nie opuszczać szyku, drudzy zaś opierali się temu. Wszakże następnie rozłączywszy się jedni oddalili się i rozproszywszy poszczególnie do miast swoich zwrócili, drudzy zaś z nich, razem z Leonidasem na miejscu pozostać gotowali się. Mówią nawet, że sam Leonidas rozesłał tamtych do domów, troskliwy o to, aby nie zginęli; a dodał, że jemu i będącym przy nim Spartiatom nie przystoi opuszczać stanowiska, którego przybyli bronić zaraz od początku Do tego zdania i ja się jak najwięcéj skłaniam, iże Leonidas zmiarkowawszy, że sprzymierzeńcy nie skwapliwi na duchu i nie pragną razem z nim narażać życia, tym oddalić się kazał; lecz sam odchodzić uważał za rzecz niepiękną. To téż dotrwawszy na miejscu, sławę pozostawił wielką, i Sparty pomyślność nie zgasła. Obwieszczone bowiem zostało przez Pythię Spartiatom radzącym się o skutek obecnéj wojny zaraz w początkach jéj powstania, że albo Lakedaemon zburzonym zostanie przez barbarów, albo król Spartanów polegnie. Te słowa rozważając Leonidas, a pragnąc by jednych Spartiatów sława pozostała, raczéj sam odprawił sprzymierzeńców, jak żeby w zdaniach poróżnieni bezładnie rozejść się mieli odchodzący. A nie najmniejsze mam ku temu i ztąd świadectwo, że nietylko owych innych , ale i wieszczka, który towarzyszył wojsku temu na wyprawę, Megistesa Akarnana, jak powiadano, od Melampada ród swój wywodzącego, który z bydląt ofiarnych przepowiedział Spartanom, co ich miało spotkać, jawnie dlatego odprawił Leonidas, aby razem z pozostającymi nie zginął. Lecz ten jakkol-

wiek uwolniony, sam nie opuścił swego stanowiska, tylko syna jedynaka, który dzielił wyprawę, odesłał do domu.

Owóż sprzymierzeńcy uwolnieni od powinności, oddalili się natychmiast i posłuszni byli Leonidasowi, lecz Thespiowie i Thebanie pozostali jedni przy Lacedemończykach. Z tych przecież Thebanie mimowoli pozostali i niechętnie (przytrzymał ich bowiem Leonidas jako zakładników), Thespiowie zaś z największą gotowością, którzy oświadczyli, iż nie opuszczą Leonidasa i towarzyszów jego i nie oddalą się; więc wytrwali i razem zginęli. Tym przywodził Demofil syn Diadromesa.

Tymczasem Xerxes skoro ze wschodem słońca uczynił libacye, zatrzymawszy się czas pewien aż do pory zapełnienia się rynku co najwięcéj, pochód na nieprzyjaciela rozpoczął; toż i tak polecał mu Efialtes; zejście bowiem z góry krótsze jest i przestrzeń o wiele mniejsza jak obchodzenie i podchód na górę. Barbarowie tedy otaczający Xerxesa postępowali naprzód, Grecy zaś około Leonidasa skupieni jako pochód na śmierć podejmujący, już daleko głębiéj niż w początkach w szerszy odstęp rękawa góry posunęli się. Twierdza bowiem murowa była obsadzoną, więc Lakedaimończykowie w dniach uprzednich w ciaśniejsze miejsce wąwozu zapuszczając tam się potykali. Teraz tedy pozewnątrz cieśnin uderzywszy na barbarzyńów, ogromne mnóstwo ich powalili na ziemię; z tyłu bowiem za tymiż dowódzcy hufców zaopatrzeni w bicze siekli każdego męża, tym sposobem wciąż ich naprzód popędzając. Wielu z nich tedy powpadało w morze i tam poginęło, ale więcéj daleko pewnie żywcem stratowani zostali jedni przez drugich, a nie dbano wcale o to, kto zginął. Gdy bowiem widzieli Lakedaimończycy, iż czeka ich śmierć nieochybna od tych, co obeszli górę, na jakie tylko zdobyć się mogli dowody najwyższéj dzielności te naprzeciw barbarzyńcom okazywali, nie oszczędzając siebie i walcząc na zabój. Już większa część połamała oszczepy, więc mieczami rąbali Persów. I w tym to znoju pada nareszcie Leonidas i inni z nim społem znamienici Spartiaci, których jako godnych tego mężów nazwisk wywiedziałem się, wywiedziawszy się tak samo imion wszystkich owych trzystu. Xerxesa zaś dwóch braci padło, walcząc o trupa Leonidy, około którego krwawy bój rozewrzał między Persami i Lakedaimończykami, aż go Grecy, odwagą przemagając, wydarli wrogom, zmuszając

do odwrotu po czterykroć. Lecz to trwało dopóty, dopóki zastęp przez Efialtesa prowadzony nie nadszedł. Teraz bowiem Grecy cofnęli się w cieśniny wąwozu, i ominąwszy mur, skoro stanęli na pagórku tutaj wszyscy gromadą zasiedli z wyjątkiem Tebanów. Ten zaś pagórek wznosi się przy wnijściu do wąwozu, gdzie teraz stoi lew kamienny, pamięci Leonidasa poświęcony. W tém miejscu broniących się nożami, którym jeszcze pozostały, rękoma i zębami, zasypali pociskami barbarzyńcy, jedni z naprzeciwnéj strony nastąpiwszy i twierdzę muru zburzywszy, drudzy podbiegłszy ze wszech stron i do koła obstąpiwszy walczących.

Jakkolwiek takimi okazali się Lakedaimończycy i Thespiowie, przecież powiadają, iż wszystkich przewyższył odwagą Spartiata Dienekes, którego, zanim spotkali się z Medami, następującą podają odpowiedź. Owóż dowiedziawszy się od któregoś z Trachinian, że kiedy barbarzyńcy wypuszczą z łuków groty, słońce mnóstwem swoich strzał zakrywają — tak ogromna jest moc ich — miał Dienekes nieustraszony rzec na to, lekceważąc sobie tłumy Medyjskie, że wszystko dobre tylko zwiastuje Grekom gość Trachiński, jeżeli z powodu zaćmionego przez Medów słońca w cieniu z nimi potykać się będą a nie w słońcu! Te i tym podobne słowa miał Dienekes Lakedaimończyk pozostawić jako pamiątki dzielności swéj duszy.“

Herodot jest dziejopisem złotego wieku dzielności greckiéj, spokojnym obserwatorem ojczystych i obcych spraw, dalekim od wszelkiego pragmatyzmu. Widać po nim, że się znajdował w obrębie ale nie w samym środku greckiego ogniska, że wędrowna jego natura nie pozwoliła mu nigdy uchwycić się właściwego politycznego życia. Możnaby go porównać do owego rodzaju pamiętnikarzy wszystkich wieków i czasów, którzy trzymając się na uboczu, spisują wypadki zaszłe w szerokim świecie „sine ira et studio“ ale i bez owego wniknięcia w tajemne sprężyny działających na scenie dziejowéj bohaterów, bez psychologicznéj ich charakterystyki.

W nową fazę rozwoju prowadzi historyografię *Tukidides* (470—402), potomek książęcéj rodziny trackiéj, która w Atenach obywatelstwo otrzymała. Majątkiem i stanowiskiem należał Tukidides do arystokracyi ateńskiéj, brał czynny udział w wojnie peloponezkiéj, a oskarżony o niezdolność przez Kleona, przeżył lat dwa-

dzieścia (423—403) na wygnaniu w trackich dobrach rodzinnych, gdzie kreślił spółczesne swoje dzieje. Wróciwszy do ojczyzny, zginął pod ciosem skrytobójcy z niewiadomych powodów. Poprzedziwszy dzieło swoje wiadomościami o najdawniejszym stanie Hellady, o powstaniu Aten i Sparty i wojnach perskich, prowadzi autor dzieje wojny pelopenezkiéj porządkiem lat aż do r. 411. Urwany wątek powieści prowadził daléj *Xenofon* w swoich *Hellenika* aż do bitwy pod Mantineą (362 przed Chr.).

„*Tukidides*, mówi trafnie Pierron *) umie narysować charakter kilkoma słowy, jednym gestem; nie potrzebuje szczegółów malowniczych, aby go postawić przed nami. Wstrzymuje się najczęściéj od wszelkich uwag, chce, aby same fakta zapatrywanie jego wypowiedziały. Jeźli robi uwagi, czyni to stylem lakonicznym i prostym. „Wykład wydaje się często prawie suchym, ale jeżeli przedmiot tego godzien, zapala się autor wewnętrznym jakimś ogniem, kreśli obrazy pełne życia i siły.“ Pełen szlachetnéj grozy moralnéj i smutnego usposobienia, nie daje przecież zapanować nad sobą goryczy i hipokondryi, nie wyrzeka na świat, umie nawet osobistym nieprzyjaciołom, jak Kleon, oddać słuszność. Z księgi jego nieśmiertelnéj, którąbyśmy jak najusilniéj w polskim widzieć chcieli tłumaczeniu, podajemy kilka portretów historycznych i kilka wybitniejszych obrazów.

Imponującym prostotą i dosadnością jest opis zarazy morowéj, która w r. 430, wśród trwającéj z Spartą wojny wybuchnęła. Opisawszy symptomata choroby, któréj sam doświadczył, opowiada Tukidides: „Potęga ich była nie do opisania; pokonywała najsilniejsze natury. Co dziwném było zjawiskiem: ptaki i zwierzęta, rzucające się zwykle na trupów, omijały teraz mnogie niepogrzebione kupy, a jeżeli które rzuciło się na nieboszczyka, zdychało. Przepadły więc gdzieś ptaki. Psy zaś, żyjące w otoczeniu człowieka, doświadczały bardzo często skutków choroby.“

„I nie było innych podówczas chorób w mieście, a jeżeli się jaka zjawiła, przechodziła zaraz w morową zarazę. Nie było środka, o którymby powiedzieć można było, że stanowczą pomoc przynosi. Co pomagało jednemu, szkodziło drugiemu. Żadna komplexya

*) H. de la litt. grecque 292.

nie oparła się chorobie, słabsza czy mocniejsza, żadna prezerwatywa nie uwalniała od zapadnięcia. Najgorszą wszakże rzeczą był upadek na duchu, który opanował każdego wpadającego w chorobę, a odbierając wszelką nadzieję, prowadził do biernego poddania się jéj potędze. Z drugiéj strony zarażali się jedni od drugich, jak owce, co sprawiało ogromną w ludziach utratę. . . .

„Nie wiedząc co się z nimi stanie, oddawali się ludzie lekceważeniu wszystkiego, co boskie. Grzebano nieboszczyków w cudzych grobach, rzucano ich w stosy płonące, przygotowane dla innych i uciekano. Patrząc na owe nagłe zmiany losu, rzucano się otwarcie i jawnie na dogądzanie chuciom, z któremi się pierwéj ukrywano; ludzie biedni, którzy dziedziczyli po zmarłych bogaczach, obawiając się tegoż samego losu, rzucali się namiętnie ku użyciu przyjemności. Nikt nie starał się o to, co dobre i szlachetne, bo się obawiał, że przed osiągnięciem celu umrze. To tylko nazywano dobrém i pożyteczném, co chwilową sprawiało rozkosz. Zaporą nie była tu ani bojaźń boża, ani obawa ustaw. Czcić bogów zdawało się zbyteczną, skoro się nikt życia nie spodziewał, zbrodnię popełniano bez trwogi, bo nie myślał nikt o sądzie i karze, skoro nad wszystkimi gorsza, straszniejsza wisiała klęska, któréj doznanie chciano sobie osłodzić jaką taką rozkoszą.“

Na morową zarazę umarł *Perikles*, znany nam mąż ludu, który genialnością swoją wiódł zmienną opinię do wzniosłych i patryotycznych celów. „Gdy umarł, mówi Tukidides, uznano trafność jego poglądu w przyszłość. Mówił on albowiem, że Ateńczycy utrzymają się przy zwycięztwie, jeżeli się spokojnie zachowają, o powiększenie floty starać się a nowych zaborów pragnąć nie będą, jeżeli samego miasta na sztych wystawiać nie będą. Ateńczycy postępowali wręcz odwrotnie: rzucali się w coraz nowe przedsięwzięcia do saméj wojny nienależące, a służące tylko ambicyi i chciwości pojedynczych, przedsięwzięcia, które mogły w razie udania się przynieść chwałę i korzyść pojedyńczym obywatelom, które w razie chybienia oczywistą szkodę państwu przez spaczenie kierunku wojny przynieść musiały. Przyczyną tego (spaczenia po śmierci Periklesa) było, że mąż ten, potężny stanowiskiem i bystrością umysłu, niedający się przekupić i pozyskać, sam jeden z całą otwartością umiał tłumy w szrankach utrzymać. Nie kierował nim lud, ale on

ludem kierował; nie przyszedł on do władzy niegodziwym środkiem, nie potrzebował więc pochlebiać a mógł i śmiał sprzeciwić się z całą siłą i potęgą swego stanowiska. Gdy spostrzegł, że się lud w niewłaściwym czasie oddawał zbytniemu we własne siły zadufaniu, umiał on mową swoją wpoić mu obawę; gdy się bez przyczyny strachom oddawał, umiał go podnieść i pokrzepić. Takim sposobem rządziła w Atenach z imienia — demokracya, w istocie zaś rządził nimi najznakomitszy obywatel. Następcy jego, równi sobie co do znaczenia, starając się przewyższyć wzajemnie, obrali drogę przyjemną ludowi: oddali mu interesa państwa do dyspozycyi. Odtąd popełniano wiele błędów, do których policzyć muszę wyprawę sycylijską."

W owéj wyprawie sycylijskiéj grał, jak wiadomo, *Alkibiades* pierwszą rolę. On to przyczynił się głównie do rozerwania klejącego się za pomocą Nikiasza z Spartą pokoju i zawarcia traktatu z Argos. „Do przeciwnych pokojowi, pisze Tukidid, należał Alkibiades, człowiek w porównaniu z innymi mężami stanu, bardzo młody, ale dziedziczący przodków swoich znaczenie. Uważał on za rzecz pożyteczną trzymać się z Argiwami, był wszakże i z dumy a obrazy osobistéj nieprzyjacielem pokoju, dlatego, że Spartanie użyli pośrednictwa Nikiasza i Lachesa, a jemu z przyczyny młodości niedosyć okazali szacunku. Gdy więc pomiędzy Atenami i Spartą chwilowe nastało naprężenie, wysłał on na własną rękę ludzi do Argos, aby Argiwi pospołu z Elejczykami i Mantinejczykami ofiarowali przymierze Atenom, co on ze swéj strony wszelkiemi poprze siłami."

Bez uwag, bez komentarzy kreśli Tukidides dalszą Alkibiadesa karyerę. Przeciwny sycylijskiéj wyprawie, którą Alkibiadesowi poruczono, gani przecież intrygę, która go od dowództwa odsunęła i rzuciła młodego ambitnika w ramiona Sparty. Zamiast się słowami oburzać na jego radę, wprowadza go przed oczy nasze między nieprzyjaciół i wkłada w usta jego mowę, odsłaniającą ów brak gruntu w jego charakterze. Indywidualność Alkibiada występuje w dziele z wyrazistością mistrzowskiego posągu, pomimo, że nigdzie osobnéj karty charakterystyce jego nie poświęcono.

Niżéj pod każdym względem stoi jako historyk *Xenofon*. Ateńczyk (446—356) uczeń Sokratesa, którego szkoła odznaczała się

zawsze sympatyą dla doryckich urządzeń państwowych. Sympatya ta, obok znużenia wewnętrznemi burzami Aten, powiodła wojowniczego Xenofonta do szeregu zaciężnych spartańskich, wyprawiających się na pomoc młodszemu Kyrosowi przeciw Artaxerxesowi, których Xenofon po śmierci Kyrosa i wodza Klearcha z niemałemi trudnościami do Grecyi odprowadził. Sympatya ta zatrzymała go na dworze spartańskiego króla Agesilaosa i skłoniła do zupełnéj zmiany ojczyzny, do któréj dopiero przed samą śmiercią powrócił. W *Hellenikach*, zaczepiających o wykład Tukidida posuwa Xenofon stronniczość swoją dla Spartanów do lekceważenia takich bohaterów, jak tebański Pelopidas i Epaminondas, podnosi Agezilaosa jako wzór króla. Obok tego przywiązania do Sparty widzimy w Xenofoncie podziw dla wschodu, objawiony niejednokrotnie w jego „historyi powrotu wyprawy Kyrosa (Anabasis)“ w szczególności zaś w „Kyrupedyi“ (wychowaniu Kyrosa), gdzie na tle powieści o założycielu państwa Kyrosie, snuje pierwszy znany starożytności romans obyczajowo-dydaktyczny, przedstawiający ideał dobrego jedynowładzcy. Charakterystyczny ten produkt Ateńczyka świadczy, jak głębsze umysły w monarchii jedyną przeciw rozpasanym namiętnościom ludu i zepsuciu republikanckiego organizmu widziały kuracyę.

W „*Apomnemoni umatach*“ (pamiętnikach), *ekonomiku*, *apologii Sokratesa*, *Sympozionie* (biesiadzie) i *Hieronie*, występuje Xenofon jako popularyzujący naukę mistrza uczeń Sokratesa; w pamiętnikach przedewszystkiem, jako jego biograf i obrońca. Uczciwy żołnierz-historyk przedstawia z całą siłą przekonania niewinność filozofa Aten, kreśli zajmujące szczegóły jego zacnego żywota. Mniéj szczęśliwym jest w przedstawieniu jego nauki, któréj co do abstrakcyjnéj części nie pojął, któréj etyczną tylko i zastósowalną stronę pozytywnym chwyta umysłem. Dosyć porównać dyalogi filozoficzne Xenofonta z dyalogami Platona, aby się o tém przekonać. Uzupełniają się przecież obaj autorowie, obaj tak odmienni uczniowie wielkiego mistrza, jeżeli chodzi o odtworzenie sobie postaci Sokratesa, który żadnego po sobie piśmiennego nie zostawił pomnika.

Jeżeli wiek piąty przed Chr. (500—400) w dziejach literatury greckiéj wypełnia szczególniéj poezya dramatyczna i historya, to czwarty (400—300), który widział upadek wolności helleńskiéj, sprowadzony bitwą pod Chaironeją (338) i wzniesienie się mace-

dońskiego wszechwładztwa wypełnia rozwój filozofii posokratycznéj, o któréj niżéj i rozwój wymowy politycznéj i sądowéj jako sztuki, którą dla jéj ścisłego związku z historyą tuż po historyografii umieszczamy.

Że wymowa wśród skłonnych do parlamentarnego życia Hellenów niepospolitą odgrywała rolę, zrozumié każdy z łatwością. Już Homer wprowadza nam mowców na zgromadzeniach ludowych. W Atenach gdzie się demokracya w całéj czystości rozwinęła, stanęła i wymowa wcześnie jako zdolność do politycznego życia niezbędna. Periklesa zwano „olimpijskim“ mowcą, a Tukidides, wprowadzając w swoją historyę, jego, Nikiasza, Alkibiadesa i innych mowy, przechował nam zapewne niejeden z szczęśliwych ustępów, które swego czasu sprawiły skutek i w pamięci pozostały.

O umiejętnéj uprawie wymowy słyszymy wszakże dopiero od czasu gdy szkoła wędrujących sofistów, znana z sztuki szermierki logicznéj coraz szerszego nabierała w Atenach rozgłosu. *Gorgias*, *Protagoras*, *Hippias*, *Prodikos* najznakomitsi sofiści zwrócili silną uwagę na rozwój téj popłacającéj w republice sztuki i wkrótce téż widzimy *retorykę* na czele edukacyi, na czele umysłowych usiłowań. Nie pomylimy się może, jeżeli twierdzić będziemy, że to podniesienie wymowy do sztuki osobnéj, to obmyślanie efektów i gestykulacyi, źle wpłynęło zarówno na dążącą do przodowania inteligencyę, jak i na wrażliwy lud ateński, że było jednym z objawów utraty duchowéj, głębszéj treści u pierwszych, przytępienia uczuć patryotycznych u drugiego. W ostatnich dniach swego bytu mieli Ateńczycy mowców ludźmi stanu, u steru sprawy ojczystéj, w chwilach świetności byli ich ludzie stanu — także mowcami.

Alexandryjscy uczeni, porządkując puściznę staréj Grecyi, wymieniają dziesięciu najznakomitszych mowców. *Andokles*, *Antifon* i *Lyzias* przypadają jeszcze w czasy peloponezkiéj wojny. Właściwy umiejętny kształt dali wymowie nauczyciele jéj publiczni *Izokrates* (436—338) pisarz mów, których sam nie wygłaszał i *Izaios* (420—328) mistrze najznakomitszego praktycznego mowcy politycznego *Demostenesa*. Najsławniejszą mową Izokratesa jest tak zwany *Panegiryk*, przeznaczony na olimpijskie igrzyska w roku 380, w którym mowca Helladę do wspólnéj przeciw Perzom wojny i do oddania hegemonii Atenom nakłania. Misternie ułożona ale w ca-

łości chłodna arynga składa się z krótkiego okolicznościowego wstępu, z dwóch części, dzielących się na liczne pododdziały i zakończenia. W pierwszéj części czyni Izokrates zgodę między Grekami zależną od zrzeczenia się hegemonii Sparty na rzecz Aten, dowodząc, że wysoka starożytność, zasługi około cywilizacyi panhelleńskiéj, czyny wojenne, dobre sprawowanie hegemonii uprawniają Ateny do pierwszeństwa; w drugiéj dowodzi, że stan Perzyi umożebnia zwycięztwo, a stan interesów greckich walkę konieczną czyni.

W ostatnich chwilach samodzielnego bytu Aten grupują się wypadki polityczne około dwóch koryfeuszów wymowy *Demostenesa* i *Aischinesa*. Od roku 357 przed Chr. dąży król Macedonii, Filip II, wszelkiemi środkami do opanowania niespokojnéj i wewnętrznemi wojnami wzburzonéj Grecyi. Miesza on się czynnie w wojny domowe, wyzyskuje nienawiści i zazdrości drobnych państw, kupuje lub zjednywa stronników. Do takich należał między innymi w Atenach Aischines, niegdyś aktor, późniéj sekretarz demagoga Eubulosa. Zdrajcą Aischinesa nazwać nie można, jeżeli się zważy na stan Grecyi i Aten, na daremność oporu, na spokrewnienie duchowe i szczepowe Macedonii z Grecyą.

Jakkolwiekbądź, znalazł Filip potężnego przeciwnika, który przez lat kilkanaście śledził i przezierał jego plany, krzyżował jego zamiary, który poruszał niebo i ziemię, aby obudzić zapał staréj maratońskiéj Hellady, aby postawić czoło podstępnemu zaborcy. Był to Demostenes, syn fabrykanta broni, pozbawiony majątku przez łakomych ojczymów. Nieuposażony od natury ani postawą, ani głosem donośnym, które to przymioty przeciwnik jego Aischines w wysokim stopniu posiadał, zwalczył Demostenes te przeszkody wytrwałością i pracą; moc przekonania i zapału uczyniła go pierwszym mowcą Grecyi. W jedenastu swoich *„filippikach“*, mowach politycznych zwróconych przeciwko Filipowi macedońskiemu, po części extemporyzowanych, pozostawił nam mowca pomnik swego gorącego ducha patryotycznego i nieporównanéj potęgi słowa. Nie są to elaboraty szkolne, jakie podaje Izokrates, są to przemówienia polityczne, tryskające z głębi przejętéj siłą przekonania duszy, przemówienia, którym długie studyum wymowy dało doskonałą i zaokrągloną formę.

W mowach „o koronie obywatelskiéj“ w sprawie Ateńczyka *Ktesifona*, przez obu wrogich mowców wygłoszonych, mamy sposobność unaocznienia sobie zalet i właściwości Aischina i Demostenesa. Już po zwycięztwie Filipa pod Cheironeją, gdy prawica Alexandra na całéj Grecyi zaciężyła, (w r. 330) zaproponował Ktesifon, aby czcząc zasługi Demostenesa, uwieńczyć go złotą koroną obywatelską w teatrze. Była to oczewista demonstracya antimacedońska, przeciw któréj wystąpił Aischines. Ze wszystkich stron Hellady zjechano się, aby słyszeć dwóch sławnych mowców, dwóch politycznych przeciwników. Aischines miał za sobą poparcie istniejącego porządku, reakcyę w umysłach znużonych długiemi bojami a niepodniesionych jeszcze po klęsce cheronejskiéj, miał gorycz wszystkich tych, którzy nie mogli darować Demostenesowi, że ich pchał nieustannie do wojny z Filipem, że skleiwszy alians z Tebami, przyspieszył ostatnią katastrofę. Demostenes, który całe życie wojował poddmuchiwaniem pragnienia niepodległości, musiał, chcąc przeciwnika zamach odeprzeć, uciec się do przedstawienia swojéj politycznéj karyery w świetle, godnego dawnych dni przeszłości heroizmu.

„Cóż się to za naszych dni nie stało? woła Aischines. Teby, sąsiada nasza, zginęły w jednym dniu z przestrzeni Grecyi*). Lacedemon, który niegdyś rościł pretensye do hegemonii nad Grecyą, szle teraz zakładników do Alexandra, a los jego zależeć będzie od umiarkowania zwycięzcy. Miasto nasze, wspólne Hellenom miejsce przytułku, do którego niegdyś całéj Grecyi garnęły się poselstwa, nie walczy już o przodownictwo, ale o ziemię swoją obawiać się musi. To wszystko spotkało nas, odkąd Demostenes miesza się do spraw publicznych.... Słowa Hezyoda: Często cały kraj cierpi, gdy jeden przewini obywatel, zdają się wyrocznią spełnioną w Demostenesa osobie. Potęgę lądową i morską, miasta i wsie zniszczyła jego polityka. A przecież nie było w Atenach żadnego krzykacza i próżniaka, któryby wam w żywe oczy śmiał utrzymywać, że Tebanie nie z przestrachu, ani z zaufania w waszém męztwie, zawarli sojusz z wami, ale poruszeni jego wymową!

---

*) Zburzone przez Alexandra W.

„I oto niech mi się godzi wspomnieć tych walecznych, których on na oczywiste wysłał niebezpieczeństwo i zgubę (pod Cheireneją), na których grobie stanął nogą, uciekającą z pobojowiska, opuszczającą szeregi, aby usta chwalić mogły waleczność poległych! O ty wszystkiego, co wielkie i poważne niezdolny człowiecze, ty nieporównany — w bezwstydzie mowy twojéj, będziesz-że miał odwagę twierdzić, żeś wśród nieszczęść publicznych na koronę chwały zasłużył? A jeżeli on zdobędzie się na tę odwagę, zniesiecież to wy, którzy tego świadkami będziecie? Czy pamięć wasza umarła z umarłymi?“

Mały ten wyjątek podajemy, aby dać wyobrażenie o gwałtowności napadu Aischinesa. Nie szczędzi on obelg zmiennictwa, tchórzostwa, bezsumienności, a nawet przekupstwa. Demostenes traktuje przeciwnika zrazu z spokojną wzgardą, potém z jowiszową potęgą gromowładzcy. „Dwie ma korzyści Aischines przedemną. Pierwsza, że ryzykowanie nasze nie jest równém. Więcéj ryzykuję ja, bo utratę waszéj przychylności; mniéj on, bo tylko przegraną sprawy. Drugą korzyścią jest mu owa wada natury ludzkiéj, która chętniéj słucha oskarżeń, niż obrony i pochwały. Co się podoba, mówił mój rywal, mnie przychodzi mówić o tém, co się zwykle niepodoba.“

Rozwinięcie wspomnień ostatniéj walki podało Demostenesowi przedmiot obfity i wspaniały, rola Aischinesa przychylnego Filipowi broń straszną, któréj użył, aby zniszczyć przeciwnika. Cudownego wrażenia był zapewne ustęp, w którym Demostenes przypominał dzień wzięcia Elatei, miasta u granic Attyki, przez Filipa macedońskiego.

„Późno już było, koło prytanów zasiadło do zwykłéj wieczerzy, gdy kuryer doniósł o wzięciu Elatei. Jedni zrywają się na plac publiczny, wypędzają kupców, drudzy palą swoje towary, inni wołają wodzów i żądają sygnału alarmowego, całe miasto pełne zgiełku. Nazajutrz schodzą się prytanowie co świt, lud zbiera się na zgromadzenie. Herold woła: Kto wyjdzie na trybunę? Niema nikogo, chociaż obecnymi byli wszyscy wodze i mowcy, chociaż ojczyzna wołała dobréj rady. Gdyby podówczas była wystarczyła miłość ojczyzny, nie byłoby was brakło, o mężowie ateńscy, którzyście owego dnia byli obecni. Gdyby było wystarczyło bogactwo, znaleźliby

się bogaci a gorliwi, którzy nie szczędzili potém grosza dla kraju. Dzień ten wymagał więcéj jak bogactwa i gorliwości: potrzeba było człowieka, któryby znał nieprzyjaciela, któryby jego plany i myśli przejrzał. Obywatelem tym, który odpowiadał okolicznościom, byłem ja i ja to podówczas wyszedłem na trybunę, aby wam powiedzieć słowo rady i uspokojenia!“

Przypomniawszy słowa w pamiętnym owym dniu powszechnego przestrachu wypowiedziane, stawia Demostenes waleczne czoło kryminacyom swojéj i Aten polityki: „Gdyby wszyscy Ateńczycy mogli byli przewidzieć przyszłość, naszą klęskę, gdybyś ją przepowiadał był ty Aischinesie, który milczałeś; wtedy nawet rzeczpospolita ateńska nie powinna była zmieniać postępowania swego — bacząc na chwałę własną, na chwałę ojców, na sąd potomności. Dzisiaj mówią o niéj, jak o wszystkich śmiertelnych, że nie dopięła swego, że jéj bogowie zwycięztwa nie dali — w razie, gdyby była inaczéj postąpiła, powiedzianoby o niéj, że dążąc do władzy nad Grekami, oddała ich w ręce Filipa. Jakim-że czołem spotykalibyśmy się z Grekami, napływającymi do stolicy naszéj, gdyby, skoro Filip stanął na czele Grecyi, inni a nie my chwycili byli za broń, aby odeprzeć tę bezcześć od siebie? Nie! Ateny nie przenosiły nigdy haniebnego bezpieczeństwa nad niebezpieczeństwo, skoro tego honor wymagał. Nie mógł nikt nakłonić téj rzeczypospolitéj, aby się z potężnemi państwami wiązała, gdy te państwa nie były sprawiedliwe, nie mógł ją nikt nakłonić, aby kosztem wolności okupywała własne zbawienie, bo ona walczyła o pierwszeństwo, o cześć, o chwałę!“

„Jeżelibym więc powiedział, że to ja, Demostenes, natchnąłem was temi uczuciami, miałby prawo każdy nazwać mnie kłamcą. Wasze postanowienia były waszemi; rzeczpospolita myślała zawsze równie szlachetnie, chociaż ja u steru spraw nie stałem. Ów oskarżyciel, który mi odmawia korony do chwilowéj w teatrze ceremonii, ów oskarżyciel chce *wam* odebrać chwałę całych stóleci. Potępiając moje postępowanie, wy się przyznacie do błędu, wy — którzyście tylko niesprawiedliwego doznali losu. A wy, o Ateńczycy, nie błądziliście, wystawiając się dobrowolnie na ciosy za wolność i całość Grecyi, przysięgam to na cienie tych, co walczyli pod Maratonem, na tych, których Platea w wojennym widziała szyku, na tych, co walczyli na morzu pod Salaminą i Artemizią, na bohaterów, któ-

rych przodkowie wasi publicznym uczcili grobowcem. Państwo uczciło wszystkich jednako, chociaż szczęście nie towarzyszyło ich waleczności. Wszyscy pokazali jedno męztwo — a każdy doznał losu, które mu przeznaczyło bóstwo!“

Demostenes odniósł zwycięztwo. Aischines opuścił Ateny i osiadł na wyspie Rodos, gdzie założył szkołę wymowy. Otwierając kurs, przeczytał swoją mowę przeciw Ktesifonowi, a gdy uczniowie sowitemi obdarzyli go oklaski, odpowiedź Demostenesa. Wrażenie było wielkie, oklaski rzęsistsze. — Jakżebyście byli klaskali, odezwał się Aischines, gdybyście tę bestyę sami byli słyszeli!

Demostenes stwierdził heroiczną śmiercią przekonania swoje polityczne. Wygnany przez intrygi stronników macedońskich z Aten, wrócił on w tryumfie po śmierci Alexandra i uczestniczył w powstaniu greckiém przeciw Antipatrowi. Bitwa pod Kranon zniszczyła po raz drugi jego nadzieje, z zajętego przez Macedonów miasta rodzinnego, schronił się mowca na wyspę Kelaurię, gdzie w świątyni Poseidaona, nie chcąc wpaść w ręce zwycięzców, truciznę zażył (322 pd Chr.). Wymowa wróciła w szkolne szranki, aby nowy grunt znaleźć na drugim półwyspie, w rzymskiéj Italii, w politycznym żywocie staréj Romy.

ODCZYT SZESNASTY.

Sokrates. — Platon. — Aristoteles.

O początkach filozofii greckiéj mówiliśmy już wyżéj. Zjawiają się one nie w macierzystéj Helladzie, ale w koloniach małoazyatyckich i południowoitalskich, wśród społeczeństw prowadzących życie wygodne, odrębne, materyalnie zasobne. Z wyjątkiem pitagorejskiéj szkoły, objawiającéj kierunek praktyczny i skłonnéj do formalizmu, unoszą się wszystkie w sferę spekulacyi abstrakcyjnéj: jońska chyli się do materyalizmu, eleacka dąży do obalenia religijnego greckiego politeizmu przez panteizm. Formą obalenia myśli filozoficznéj była mowa wiązana, metryczna, podnosząca się w pismach takiego Parmenidesa do prawdziwéj poetycznéj wysokości.

Do Aten przynieśli pierwszą naukę filozoficzną *sofiści*, płatni nauczyciele logiki i retoryki, którzy wciskając się w domy prywatne możniejszych, przewrócili tam dawny tradycyjny system wychowania. Wychodząc z teoryi Anaxagorasa o odrębności ducha od materyi, czynili oni indywidualnego ducha panem i miarą materyi, a przez to zaprzeczyli możności poznania przedmiotowego świata, boć ten świat każdéj jednostce inaczéj się może wydawać. Był to więc sceptycyzm wiedzy, połączony z swawolą myślącéj jednostki. Niemożność poznania absolutnéj prawdy prowadziła do syllogistycznéj szermierki dowodzącéj, że „złe jest dobrém a dobre złém“ do przewrócenia całego religijnego, społecznego i politycznego po-

rządku. Nauka ta nihilistyczna przeniesiona na pole moralne, wiodła do bezwzględnego dogadzania jednostce, do użycia świata, do rozpasania namiętności. Nie podlega wątpliwości, że i między sofistami znajdowali się ludzie, niedociągający swego systemu do ostatnich konsekwencyj, posiadający obszerną wiedzę i naukę, że taki *Protagoras* z *Abdery*, *Gorgias* z *Leontini*, *Hippias* z *Elidy*, *Trazymach* z *Chalkedonu*, obudzić mogli badawczy i naukowy w Atenach kierunek, a wiadomo że najznakomitsze polityczne i literackie głowy w onych czasach wychowały się pod kierunkiem sofistów. Jeżeli wolno użyć porównania, byli sofiści tém dla Aten, czém encyklopedyści dla Francyi i Polski, obalili oni dawne budowy, nowych nie wznieśli, ale podniecili w wychowaném przez siebie pokoleniu budowników przyszłości *).

Takim budownikiem, acz w skutkach nieszczęśliwym, był w Atenach *Sokrates*, syn ubogiego rzeźbiarza ateńskiego Sofroniska (urodzony w r. 469 przed Chr.) osobistość, któréj pomiędzy filozofami starożytności żadna nie wyrówna. Wychowany starym obyczajem, spłacił Sokrates dług ojczyznie, walcząc mężnie pod Potidają, Delionem i Amfipolidą w wojnie peloponezkiéj. Spółczesny Sofoklesa, Euripida i Aristofana przypada Sokrates w czas najburzliwszych zapasów zewnętrznych i wewnętrznych w Atenach, w czas zupełnego przełamania staréj tradycyi w nowe wyobrażenia. Walka ta odzwierciedliła się w Euripidzie, rozstrojem jego duszy widnym na każdéj karcie jego tragedyi, w Aristofanie namiętnemi napaściami na nowość a poetyczném wielbieniem starego obyczaju. Głęboki duch Sokratesa sprawozdał sobie łatwo, że się przeszłość nie wróci, że się teraźniejszość rozsprzęga, że potrzeba nowego jakiegoś kitu moralnego. Tym kitem miała być filozofia.

W sofistach dostrzegł baczny Sokrates najpotężniejszy żywioł rozkładu. Oni rozgrzeszali młode pokolenie, oni tworzyli zarozumiałych i gotowych na wszystko w celu dogodzenia sobie półmędrków, oni głosząc swawolę indywidualizmu, niszczyli święty węzeł, trzymający społeczeństwo. Nie podołali im kapłani misteryów, ukrywający swoją mądrość przed światem, nie podołały szkoły dawnego

*) Za sofistami obstaje mocno: Groote: History of Greece, potępia ich dosyć silnie Zéller: Geschichte d. griech. Philosophie.

systemu: sofiści stawali się niezbędnymi, filozofia musiała zastąpić dawną wiarę. Zrozumiał to Sokrates i postanowił ojczyznie służyć nową, zacną, głęboką nauką filozoficzną, schodzącą na ulicę, przystępną wszystkim, trudniącą się wszystkimi.

Sokrates, to więcéj jak filozof, to apostoł Grecyi. Nie bawi on się ani w uczonego, ani w uroczystego i nad tłum wyniesionego mędrca, nie gardzi wiarą ojców, nie nazywa się alfą i omegą wiedzy. Pierwszą rzeczą, o któréj gromadzące się koło niego zarozumiałe młode pokolenie przekonać się stara, jest zdanie: *Wiem, że nic nie wiem.* Owo zdanie jest mu punktem wyjścia, celem, do którego doprowadza delikatnie każdego adepta swojego. Metoda jego indukcyjna rzuca pytania słuchaczom, wyciąga z nich twierdzenia, podsłuchane u sofistów, plącze w niekonsekwencye, a dawszy z lekka do zrozumienia, że uczeń nie umie sobie sprawozdać z szeregu myśli swoich, prowadzi go z równą lekkością na drogę lepszą, trafniejszą, wydobywa z niego nowe przekonania i rozumowania.

Źródłem téj lepszéj, szczytniejszéj wiedzy było dla Sokratesa jego *daimoinion*, głos wewnętrzny, którego znaczenia nigdzie bliżéj uczniowie jego nie określają, a które zapewne nie było czém innem, jak natchnieniem, poczuciem powołania. *Daimonion* odzywało się w stanowczych chwilach jego życia, kazało mu uczyć i działać. I ten rys charakterystycznéj różni Sokratesa od filozofów szkolnych, systemizatorów, a zbliża do ludzi powołania religijnego, jakimi na wschodzie byli Zoroaster, Budda, Mahomet.

Rzeczy boskie wypuszczał Sokrates z swojéj filozofii. Wielokrotnie objawił on swoją wiarę w bogów Grecyi, jako wyobrazicieli jednéj, jednolitéj idei bóstwa, idei kierującego rozumu i sprawiedliwości. Wielokrotnie uznawał duszę jako stronę boską w człowieku, a *Platon* kładzie w jego usta wywód nieśmiertelności. *Xenofon* zwie go najbogobojniejszym z ludzi, „najspokojniejszym i najszczęśliwszym“. Filozofia jego opuszczając pole teozoficzne, widziała swoje zadanie w dziedzinach *poznania* i *czynu*, w wiedzy ujęcia i praktykowania tego, co *dobre i piękne* (*κάλα κ'άγαθα*).

Przez wiedzę przychodzi się do cnoty, przez cnotę do szczęścia. Cnoty można się nauczyć, bo w piersi każdego człowieka śpi poczucie dobra i piękna, które rozbudzić i wypielęgnować należy. Poznać samego siebie, wybrać trafnie co najlepsze, co najbezpo-

średniéj do prawdziwego szczęścia prowadzi, oto zadanie przyjaciela mądrości.

Nauka Sokratesa, udzielana bezpłatnie, głoszona ludziom wszelkich stanowisk socyalnych publicznie, w biały dzień, na targowicy ateńskiéj, lub w chłodzie drzew, nauka prosta, ale uderzająca taranem w wielorakie społeczeństwa błędy, wstydząca sofistów i ich uczniów, nieidąca w posługi żadnego stronnictwa ani żadnéj wybitnéj osobistości politycznéj, doznała losu, jakiego doznaje każde apostolstwo prawdy, jeżeli się wcześnie o materyalne poparcie licznego stronnictwa nie postara. Już Aristofanes potępił Sokratesa razem z sofistami, przeciw którym nasz filozof walczył. Arystokracya ateńska pomawiała go o obalenie tradycyi, demokracya o zbytnią do oligarchii skłonność. Nieszczęście chciało, że młody, ambitny, lekkomyślny Alkibiades i okrutny Kritias (jeden z trzydziestu tyranów) byli uczniami Sokratesa. Powrót demokracyi pod *Trazybulosem* (403), starającéj się z nierozsądną gorliwością przywrócić dawno minione czasy Solona okazał się zgubnym dla Sokratesa. Dawno czychająca zawiść oskarżyła mistrza o psucie młodzieży i zwracanie ich z drogi cnoty i bogobojności, sąd ludu zapragnął ofiary. Sokrates stawił czoło burzy i w obronie swojéj nietylko do niczego się nie przyznał, ale wypomniał rodzinnemu miastu wieloletnią dobroczynną służbę swoją około wychowania publicznego, za co się czuł godnym nagrody — jąka zasłużonych spotyka. To rozjątrzyło sędziów: na wniosek oskarżycieli Anyta i Melitosa uchwalili oni śmierć. Sokrates wypił przeznaczoną sobie czarę trucizny z spokojem mędrca, wśród budujących rozmów z najmilszymi uczniami.

Platon i *Xenofon* pozostawili nam każdy obronę (apologię) Sokratesa, których rozmaitość świadczy, że spisane były późniéj, nie bez wpływu indywidualnego obu autorów. Z apologii platońskiéj podajemy czytelnikom kilka wyjątków, dołączając zarazem opis ostatnich chwil filozofa z dyalogu platońskiego *Fedon*.

„Gdybyście mnie nawet o Ateńczycy, wbrew oskarżeniu Anyta uwolnili, ale uwalniając rzekli do mnie: Sokratesie, nie wierzymy Anytowi, ale stawiamy ci warunek, abyś twoich badań filozoficznych zaprzestał, bo jeżeli nie posłuchasz, umrzesz; odrzekłbym wam: o Ateńczycy, kocham was i czczę, ale muszę słuchać bogów a nie ludzi. Dopóki oddéchać będę, oddawać się będę filozofii, nie prze-

stanę napominać i mówić, co zwykłem. Nie przestanę mówić do tego lub owego: kochany mój mieszkańcze miasta tak wielkiego i potężnego, nie rumienisz się ty, starając się tyle o bogactwa, chwałę, honory — a nie turbując się o mądrość, o prawdę, o wydoskonalenie osobiste? A jeżeli mi powie, że się o to stara, to badać go będę, aby się przekonać, że tak jest; toż gdy się przekonam, że nie, wyrzucać mu będę, że nie szanuje tego, co warte szacunku a troszczy się o rzeczy wzgardy godne. Bo tak mi kazał bóg, a mam przekonanie, iż rzeczypospolitéj naszéj nie może być nic korzystniejszém, jak wykonanie przepisów bożych. Nie mam ja innego zajęcia oprócz tego, aby was wszystkich przekonać, że ciało i bogactwa nie mają iść przed duszą i doskonałością duszy, że cnota nie pochodzi z bogactw, ale wszelkie mienie publiczne i prywatne w cnocie swoje źródło znajduje. Jeżeli temi maxymami psuję młodzież, trzeba mi dowieść, że są szkodliwe; jeżeli ktoś śmie twierdzić, że uczę czego innego, kłamie.

Nie szemrajcie Ateńczycy i wyświadczcie mi łaskę: nie drażńcie się moją mową, ale jéj słuchajcie. Powiem wam więcéj, co pobudzić was gotowe do krzyku, ależ panujcie nad sobę. Bądźcie przekonani, że skazując mnie na śmierć, dokuczycie raczéj sobie, niż mnie. Melitos i Anyt szkodzić mi nie mogą, bo mam przekonanie, że ludzie źli nie mogą szkody wyrządzić dobremu. Może oni przeprowadzą na mnie karę śmierci, wygnania lub utraty praw obywatelskich a Melitos gotów te rzeczy za wielkie uważać złe, ale ja innego jestem zdania, bo ja za złe uważam to, co czyni Melitos, chęć zgubienia człowieka sprawiedliwego. Nie moja więc sprawa, o Ateńczycy, wiedzie mnie do usprawiedliwienia się przed wami, ale wasza: obawiam się, abyście potępiając mnie, nie zgrzeszyli przeciwko bogom, nie pogardzili ich darem; bo skazując mnie na śmierć, nie znajdziecie drugiego takiego człowieka, któryby był dla was, czém bywa jeździec z ostrogami dla konia krwi szlachetnéj, ale ciężkiego i potrzebującego bodźca.... Jest we mnie *coś nadnaturalnego*, we mnie, com opuścił własne sprawy, co się troszczę od tylu lat o wasze dobro, co zaczepiam każdego z was niby syna lub brata i napominam, abyście ukochali cnotę. Rzecz ta dałaby się wytłumaczyć, gdybym za naukę pobierał wynagrodzenie, ależ

mi tego nawet nieprzyjaciele moi zarzucić nie mogli. Mam zresztą świadka na to: moje ubóstwo.“

Gdy większość głosów uznała Sokratesa winnym, odzywa się tenże: „Na jakąż karę mam się sam skazać, o Ateńczycy? Na cóż zasługuje ten, który nie spoczywał całe życie, który zaniedbywał to, za czém inni z zapałem całe życie się uganiają, zaniedbywał robienie majątku, szukanie karyery urzędowéj, ten, który nie wchodził w żadne sprzymierzenie lub zamach stanu tak częste w naszém mieście, ten, który szedł zawsze tam, gdzie się mógł stać najpożyteczniejszym, który przekładał wam, że pierwéj niźli o własność swoją, należy się starać o samego siebie, że pierwéj niż o dary, jakie ojczyzna ofiarować może, trzeba się starać o dobro saméj ojczyzny? Na cóż zasłużyłem Ateńczycy? Na *nagrodę* zasłużyłem! na nagrodę odpowiednią i godną moich zasług. Jestem ubogim; w *Prytaneum* powinniście mnie utrzymywać publicznym kosztem, abym bez kłopotu mógł się oddać mojéj pracy dla waszego dobra!“

Skazany na śmierć mówi Sokrates z zupełnym spokojem. „Po niedługim czasie, o Ateńczycy, nieprzyjaciele wasi mówić będą, żeście zabili mądrego Sokratesa, bo nazywać mnie będą mądrym, chociaż nim nie jestem, aby was potępić. Gdybyście byli przeczekali czas niejaki, śmierć byłaby przyszła sama, jestem stary. Dzisiaj gubi mnie nie brak wymowy ale brak bezczelności; upadam, bo nie chcę do was mówić słowami, jakich słuchać lubicie, nie chcę płakać i lamentować i odgrywać przed wami roli mnie niegodnéj*). Nie żałuję tego i wolę umrzeć godnie, jak zawdzięczać życie nikczemności. Ani przed sędziami ani przed nieprzyjacielem, nie wolno chwytać pierwszego lepszego środka, aby ujść śmierci. Bo łatwo uniknąć śmierci, ale trudno zbrodni. Stary i ciężki, pozwoliłem się dosięgnąć śmierci, która jest powolną: moi oskarżyciele pozwolili się dognać zbrodni, która jest szybszą w nogach. Dla mnie śmierć, dla nich hańba, na jaką ich prawda skazuje!“

Szczegóły ostatnich chwil Sokratesa opisują nam dyalogi Platona: *Kriton* i *Fedon*. Ułożony przez Kritona plan ucieczki odrzucił Sokrates, nie chcąc nauce swojéj kłamu zadawać i zrywać się

---

*) Oskarżeni zwykli byli w Atenach przychodzić z płaczącemi dziećmi i żonami, w podartych szatach dla wzbudzenia litości.

na postanowienia rzeczypospolitéj. W ostatnich chwilach otaczali uwięzionego najmilsi uczniowie, a wpływ spokoju téj wielkiéj i szlachetnéj duszy był tak wielki, że nawet dozorca kaźni najserdeczniéj się do swego więźnia przywiązał. „Gdy mu podano puhar trucizny, rzekł uroczyście: Gdy nie można libacyą *) tego trunku uczcić bogów, wolno ich przecież uczcić modlitwą, aby sprzyjali naszéj podróży! I wypił w usposobieniu cichém i łagodném, jak zawsze. Wstrzymaliśmy się, opowiada daléj Fedon, wszelkiemi siłami od płaczu, ale gdy już wychylił, usiłowania nasze były daremne. Ja zakryłem oczy płaszczem, a nie płakałem nad nim ale nad sobą, widząc, jakiego tracę przyjaciela. Apollodor, który płakał już dawniéj, krzyczał teraz i lamentował, że nam serce pękało. Jeden Sokrates nie zdawał się wzruszonym i rzekł: Co czynicie przyjaciele! męże podziwu godni?! Dlaczegóż to jeżeli nie dla uniknienia podobnych lamentów odesłałem kobiety? **) Słyszałem zawsze, że przy umierającym trzeba mówić słowa dobréj wieści. Uspokójcie się i okażcie więcéj stałości umysłu.“

„Po chwili poczuł Sokrates pewną ociężałość i położył się na wznak, podług rady dozorcy więzienia. Człowiek ten ścisnął Sokratesa za nogę i zapytał czy czuje ściśnięcie. Sokrates zaprzeczył. Wtedy rzekł nam dozorca, że Sokrates nas porzuci, skoro owa martwota do serca dojdzie. Zrywając się, rzekł jeszcze ostatnie słowa: Kritonie, winien jestem ofiarę Eskulapowi ***) pamiętaj mu się wywdzięczyć za mnie! Po chwili poruszył się nagle. Dozorca odkrył go — a oto oczy miał otwarte ale nieporuszające się więcéj. Kriton zamknął mu powieki i usta. Taki był koniec człowieka najmędrszego i najsprawiedliwszego, jakiegośmy znali na świecie.“

Sokrates nie pozostawił żadnych pism. Potęgę jego kierunku filozoficznego, obszerność jego myśli, poznajemy po uczniach licznych i znakomitych. Wystarczyło téj potęgi i obszerności myśli na trzy odrębne szkoły filozoficzne i na wywołanie potężnego ducha *Platona*, założyciela tak zwanéj *akademii* ateńskiéj.

---

*) Libacya, ofiara, polegająca na ulaniu kilku kropli napoju na cześć bogów.

**) Xantippę, żonę swoją, znaną z niemiłego przymiotu gadatliwości.

***) Eskulap (Asklepios) syn Apolla, bóstwo lekarzy.

Kwestya celu życia, wypowiedziana tylekroć i załatwiona w sokratyczném dążeniu do „dobra i piękna“ wywołała między uczniami rozłam na *kyrenejską* szkołę *Aristippa*, wieszczącą, jakoby ów cel życia polegał na spokojném używaniu przyjemności życia i oddalaniu od siebie wszelkich gwałtownych burz namiętności; *kyniczną Antistenesa* i znanego z przesady mieszkańca beczki *Diogenesa*, która w spojedynczeniu potrzeb ludzkich i spokojném myśleniu upatrywała szczęście; *megarską Eukleidesa*, która łączyła sokratyczną naukę o „dobrém i piękném“ z metafizyką Eleatów i wrogiem tychże względem wiary ludowéj stanowiskiem. Z pism tych filozofów nie pozostało nam nic, prócz bibliograficznych tytułów. *Aischines**). *Kebes* i *Simon*, uczniowie Sokratesa, których pisma częściowo do nas doszły, nie objawiają duchowego z niemi pokrewieństwa i liczą się do *sokratystów* bezpośrednich, pod wpływem nauki samego mistrza piszących.

Najznakomitszym uczniem Sokratesa był *Platon*, Ateńczyk, urodzony w r. 429 w rok śmierci Periklesa, zmarły 348 na lat dziesięć przed klęską cheronejską, syn zamożnéj i znakomitéj rodziny, zrazu czynny na polu politycznem i dramaturgicznem (autor tragedyi) od chwili poznania się z Sokratesem jeden z najprzywiązańszych jego towarzyszy. Śmierć Sokratesa wpłynęła na niego tak silnie, że opuścił Ateny i udał się do Megary, oddawna Atenom nienawistnéj, gdzie jakiś czas z *Eukleidesem*, założycielem szkoły megaryjskiéj a starszym Sokratesa uczniem przestawał. Z Megary udał się Platon w dalekie podróże, w Afryce badał mądrość Egipcyan, w południowych Włoszech zetknął się z Pitagorejczykami, co stanowczo na jego filozofię wpłynęło. Tytan Syrakuzy *Dioniz* zachwycił się zrazu filozofem, ale niebawem wydał go jako Ateńczyka Spartanom, którzy go jako niewolnika sprzedali. Wykupiony staraniem przyjaciela, powrócil Plato w r. 388 do ojczystego miasta. Tam rozpoczął swój zawód nauczyciela wśród garnącéj się zewsząd młodzieży. Lekcye odbywały się w gajach i pod słupami gimnazyum (zakładu ćwiczeń ciała) zwanego *akademią*, w którego bliskości

---

*) *Aischines*, syn Lizaniasza, Ateńczyk, autor trzech dyalogów: Czyli cnoty nauczyć się można? O bogactwie i O śmierci. *Kebes*, Tebańczyk, autor dyalogu: Obraz, przedstawiającego drogę mądrości i drogę namiętności ludzkich.

filozof skromną posiadał willę. Ku schyłkowi życia odbył Platon dwie podróże do Syrakuzy, celem instrukcyi *Dioniziusza* młodszego, syna owego tyrana, który się tak niegodnie z nim obszedł.

Sokrates — to apostoł, schodzący na ulicę, rozmawiający i nauczający każdego. Platon — to filozof zamknięty w kole wybranych, otoczony powagą majętnego i dobrze urodzonego człowieka, odsuwający od siebie mniéj godnych, przekonany, że cnota i mądrość zyskują na uroku i poręcie, jeżeli ich ludzie szukać będą, zamiast coby one ludzi szukały. Sokrates chce współobywateli zrobić filozofami, Platon chce tworzyć filozofów, którzyby obywatelstwem filozoficznie rządzili. Sokrates jest przedewszystkiem praktycznym filozofem, nauczycielem życia; Platon przedewszystkiem idealistą, konsekwentnym aż do utopii, chcącym przetworzyć świat podług swéj idei. Pomimo tego pojmuje się Platon wszędzie, jako następca, a nawet jako echo Sokratesa, używa tejże saméj co mistrz, wydobywającéj z słuchacza myśl własną metody, a w pismach swoich kładzie wszystkie dowody i wywody swoje w usta zmarłemu apostołowi Aten.

Najznakomitszy wedle ś. Augustyna myśliciel starożytności *) podzielił zdaniem komentatorów swoich, obszar filozofii po raz pierwszy w trzy wybitne działy *logikę* (naukę o myśli), *fizykę* (naukę o świecie stworzonym) *etykę* (naukę o moralności człowieka). Podziału tego nie znajdujemy w jego dyalogach, które mieszają przedmioty tych trzech sfer myślenia, a nigdzie o systemie zamkniętym nie wspominają. Punktem wyjścia jest u Platona najczęściéj polemika, to z sofistami, to z Eleatami i Pitagorejczykami, to z Heraklitem i filozofami jońskiéj szkoły. Odrzucając zarówno zuchwałe twierdzenie sofistów, jakoby wszystkie objawy świata tylko złudą zmysłów były, jak sprzeczne wnioski Eleatów, Pitagorejczyków i Heraklita o absolutnéj jedności, liczbie i wiecznym ruchu świata objawów, stawia Platon ponad światem zmiennych, zmąconych, sprzecznych zjawisk świat *idei*, odwiecznych pojęć doczesnego objawu, niezmiennych niejako pomysłów, znajdujących swój odblask w zmiennym świecie. Zgoda i konsekwentność tych idei jest dlań metafizyczném *dobrém*, ostatnią przyczyną objawu i po-

*) De civ. Dei. Coloniae 1850. T. I p. 304.

znania, połączeniem idei z rzeczywistym światem. Na téj drodze dochodzi Platon do poczucia idei jedynobóstwa, zmąconego i rozmaicie wypowiadanego, dochodzi unikając nawet panteizmu, bo rozgraniczając ideję najwyższą od stworzenia, a walcząc zarazem z politeizmem wiary ludowéj.

W dyalogu *Timaios* mówi Platon wyraźnie o *stworzycielu*, powołującym świat do bytu za pomocą połączenia chaosu z ideami rozumnemi. Jako taki, jest świat odbiciem ideału *dobrego*, jest *jednością* *) Tąsamą dwoistością co świat, nacechowana jest wedle Platona dusza człowieka, śmiertelna, o ile że związana z materyą, boska, o ile że pochodząca z odwiecznego źródła. W naukę o duszy wnosi Platon śmiało tradycye ludowe o nieśmiertelności, o karach po śmierci i t. d.

Dążenie do *dobrego* jest podstawą nauki moralnéj u Platona. Powinniśmy stawać się podobnymi bogu, mówi w *Teaitetosie*. Szczęście jest celem człowieka, ale tylko dążenie do dobrego daje szczęście. Nie polega ono ani na ziemskich rozkoszach, których wartość jest względną, ani na wyparciu się wszelkiego użycia, jak chcą kynicy. Trzeba się uczyć i można nauczyć cnoty, a cnota zapewni szczęście. Cnota to mądrość, to męztwo, to umiarkowanie, to sprawiedliwość. Wzgląd, że człowiek żyje w społeczeństwie, prowadzi Platona na pole rozumowania politycznego, każe mu stawiać ideał państwa, „jakiego niema na ziemi, do jakiego wszakże wszystkiemi siłami dążyć należy.“ Tutaj żąda Platon zupełnego poświęcenia indywidualizmu jednostki powszechnemu dobru, żąda władzy w rękach księcia filozofa, a gdy o takiego trudno podziału społeczeństwa na kastę rządzącą, walczącą i pracującą, z wykluczeniem téj ostatniéj od wszelkiego w prawodawstwie udziału. Stawia szczegółowe przepisy wychowania, potępia czytanie Homera i przedstawienia dramatyczne, określa obowiązki rodzinne przepisami prawnemi. Rysy tradycyjne idealnego państwa wzięte są widocznie z urządzeń doryckich, a skierowane przeciw wszechwładztwu ateńskiego ludu. W piśmie p. t. Rzeczpospolita, idzie utopistyczny Platon tak daleko, że chce spólności dóbr i żon, wychowywania dzieci w zakładach publicznych od pierwszéj młodości, nadzoru państwa nad wszystkiemi

*) Schwegler: G. d. Philosophie p. 52.

drobiazgami życia, w końcu zaś osobnego, uprzywilejowanego stanu filozofów utrzymywanego kosztem państwa.

Pisma Platona, które wszystkie doszły rąk naszych, dzielą uczeni niemieccy na trzy okresy, podług prawdopodobnéj daty ich powstania. Pierwszym jest okres dyalogów, kreślonych prawdopobnie jeszcze za życia Sokratesa. Należą do nich: *Hippias* mniejszy, dowodzący, że wiedza jest warunkiem godności człowieka; *Jon*, że brak wiedzy wpływa na upadek zdolności tworzenia u poetów; *Alkibiades*, stawiający sentencyę: Znaj siebie samego. *Lyzis*, *Charmides* i *Laches* mówią o cnocie; *Protagoras* dowodzi wbrew sofistom, że cnoty nauczyć się można; *Euthydemos*, że jéj się nauczyć trzeba, bo ona tylko prowadzi do szczęścia.

Dyalogi drugiego okresu, zwanego megaryjskim, przechodzą niebawem na pole metafizyczne. W *Gorgiaszu* walczy Platon z tymi, którzy w zaspokojeniu rozkoszy zmysłowéj szczęście upatrują, w *Kritonie*, stawia jako przykład moralnéj czysto pobudki do wytrwania w cnocie Sokratesa, nieprzyjmującego ofiarowanéj sobie przez Kritona ucieczki, w *Menonie* dowodzi, że jak podstawą wiedzy jest pamięć, tak rękojmią nieśmiertelności duszy są jéj czyny przeszłe. *Eutyfron*, *Kratilos*, *Teaitetos*, *Sofista* i *Parmenidas* walczą z pojęciami sofistów i Eleatów i prowadzą do wypowiedzianéj w Parmenidesie teoryi *idei*.

W trzeciéj epoce, po swojéj podróży włoskiéj traktuje Platon w najobszerniejszych i najpiękniejszych swoich dyalogach: *Filebos*, teoryę etyki, *Fedonie*, o nieśmiertelności swoich dyalogów, w *Biesiadzie* (Sympozyonie) o miłości, w *Faedrusie* o pięknie, w *Timaiosie* o stworzeniu i naturze, w „Rzeczypospolitéj“ i „Prawach“ znane nam już utopie polityczne.

Formę dyalogu wziął Platon częścią z praktyki sokratesowéj, częścią z własnéj dramatycznéj. Włada nią po mistrzowsku. Potoczna rozmowa urasta do rozmiarów poważnéj rozprawy, w któréj wszakże główna osoba (Sokrates) przeważne zajmuje stanowisko i wyłącznie sprawę prowadzi. Często wiążą się osoby, jakby w akcyę dramatyczną, którą tutaj poważna praca myślenia zastępuje. Ważną rolę gra w dyalogach lekki i delikatny ale wybitny ton ironiczny, z jakim główna osoba rozprawiającego ze sobą z przesądu, mędr-

kowania lub niekonsekwencyi na bity gościniec swego własnego zapatrywania prowadzi.

Werwa, potoczystość, obrazowość platońskiego stylu, szczególniéj w ostatnich dyalogach niema sobie równego w filozoficznéj literaturze wszystkich wieków i czasów.

Odsełając czytelnika do tłumaczenia p. A. Bronikowskiego, który nam kilka dyalogów (między innemi Fedrusa i Sympozion) spolszczył *) poprzestaniemy na wyjątkach z *Fedona*, dyalogu o nieśmiertelności duszy, prowadzonego przez Sokratesa na chwilę przed śmiercią.

..... „Niezawodnie mili przyjaciele, gdybym nie wierzył, że na tamtym świecie znajdę dobrych bogów i ludzi lepszych, miałbym niesłuszność, nie gniewając się na śmierć. Ale nie mając dowodu, mam przecież nadzieję, że się połączę ze sprawiedliwymi, że po za grobem lepszy los czeka dobrych niż złych, jak tego stare chcą tradycye. *Simmias.* Czy chcesz zachować dla siebie przyczyny téj nadziei a nie udzielić ich nam? *Sokrates* Owszem spróbuję. Chcę wam przedłożyć motywy wiary mojéj, że człowiek oddający się całe życie poszukiwaniu mądrości powinien być pełnym otuchy na widok śmierci, powinien mieć nadzieję, że na drugim świecie będzie szczęśliwym. Tłum zdaje się niewiedzieć, że prawdziwy filozof gotuje się na śmierć i stara się żyć, jak gdyby był umarłym. *Simmias.* Pobudzasz mnie do śmiechu, Sokratesie, i to w chwili, gdy nie mam żadnéj ochoty śmiać się. A toć nie małoby się znalazło takich, którzyby radzi byli temu umieraniu, szczególniéj Tebanie... *Sokrates.* Ale dajmy pokój Tebanom i prowadźmy naszą rozmowę. Powiedz mi co jest śmierć? czy śmierć nie jest rozłączeniem duszy i ciała, takiém, że ciało pozostaje samo a dusza sama? *Simmias.* Oczewiście. *Sokrates.* Otóż uważaj Simmiasie kochany, czy się zgodzisz ze mną, bo od zasady, którą sobie postawimy zależy cała kwestya. Powiedz mi, zdajeż ci się rzeczą godną filozofa, aby się zajmował rozkoszami życia, naprzykład jedzeniem i piciem nad miarę? *Simmias.* Wcale nie. *Sokrates.* A miłością zmysłową? *Simmias.* Także nie. *Sokrates.* A pięknemi sukniami, bucikami? Czy myślisz, że prawdziwy filozof ceni takie rzeczy, czy niemi gardzi?

*) Dzieło Platona, tłum. A. Bronikowskiego, Poznań 1864.

Simmias. Zdaje mi się, że powinien gardzić. *Sokrates.* Zdaje ci się więc w ogólności, że filozof nie powinien zajmować się ciałem ale odłączyć się ile możności od niego a całą troskliwość zwrócić ku duszy? *Simmias.* Nieinaczéj. *Sokrates.* A przecież wiele jest ludzi takich, którzy mniemają, że lepiéj umrzeć, niż być ogołoconym z tych przyjemności, że zobojętnienie dla uciech cielesnych jest zapowiedzią śmierci. *Simmias.* O są tacy ludzie w wielkiéj liczbie. *Sokrates.* Powiedz mi także, czy ci się nie zdaje, że ciało staje się przeszkodą do nabycia wiedzy. Czy wzrok lub słuch dają nam pewność? Otóż, jeżeli wrażenia, pochodzące od tych dwóch zmysłów, mają wiele niedostateczności i zamętu w sobie, cóż powiedzieć o innych zmysłach, niższéj natury? Nieprawdaż? *Simmias.* Masz słuszność. *Sokrates.* Kiedyż więc dusza znajduje prawdę, bo jeżeli ją szuka w spółce z ciałem, ciało ją myli i naprowadza na obłędy. Czy nie prawda, że prawda, która nam się odsłania, odsłania nam się za pomocą czynności myślenia? *Simmias.* Niezawodnie. *Sokrates.* A czy dusza nie wtenczas najswobodniéj myśli, kiedy jéj nie przeszkadza ani patrzenie ani słuchanie, ani boleść, ani rozkosz, kiedy zamknięta w sobie, uwalniając się ile możności od wszelkiego związku i zetknięcia z ciałem stara się poznać, to co jest? *Simmias.* Tak jest. *Sokrates.* A zatem dusza filozofa w akcie myślenia pogrążona, ucieka z ciała i chce być samotną? *Simmias* Zdaje się. *Sakrates.* Ale idźmy daléj. Powiedz mi, czy sprawiedliwość jest czemś, lub niczém? *Simmias:* Oczewiście, mówimy przecie, że jest. *Sokrates.* O tém co piękne i dobre czyliż nie powiemy tego samego? *Simmias.* Jakżeby nie? *Sokrates.* A widziałeś ty sprawiedliwość? widziałeś piękno i dobro? *Simmias.* Nie. *Sokrates.* Czy inny zmysł o nich ci może co powiedział, a mówię i o innych idejach, o wielkości, zdrowiu, sile, słowem o istocie wszech rzeczy. Czy za pomocą ciała poznajemy ich istotę, czyli przeciwnie poznajemy je tém lepiéj, im lepiéj o niéj myślimy? *Simmias.* Naturalnie, że myśląc. *Sokrates.* Czyliż ten nie uczyni najlepiéj, który zastósuje samą myśl swoją do badanego przedmiotu, nie używając do czynności myślenia ani wzroku, ani słuchu, ani żadnego zmysłu? *Simmias.* Ten czyni najlepiéj. *Sokrates.* Otóż prawdziwi filozofowie, jak się zdaje muszą tak myśleć: „Rozum nie może przyjść do celu badań swoich tylko ścieżką zwróconą w przeciwną stronę, bo dopóki

będziemy pogrążeni w ciele, nie będziemy nigdy posiadali przedmiotu naszéj żądzy, prawdy. Ciało stawia nam tysiąc przeszkód, musimy troszczyć się o nie, choroby przerywają nasze badania. Ciało napełnia nas chuciami, obawami, dziwactwami i głupstwami, że trudno z niém choćby na chwilę być prawdziwie roztropnym i mądrym. Jeżeli chcemy wiedzieć coś, musimy się odłączyć od ciała i patrzeć duszą na istotę rzeczy. Musimy zatém przypuścić jedno z dwojga, albo, że się wcale nie poznaje prawdy, albo że się ją poznaje po śmierci, bo wtedy dusza będzie wolną i sama sobą, że za życia naszego zbliżymy się do prawdy tylko w miarę oddalenia się od ciała, w miarę zerwania z nim stosunków.... Otóż to jest kochany Simmiasie, co za pewne prawdziwi utrzymują filozofowie. Jeżeli zaś to, co mówię, jest prawdą, toć każdy człowiek, który przybędzie tam, gdzie ja się teraz udaję, może mieć nadzieję posiadać to, za czém my z takim trudem całe uganialiśmy się życie. Otóż i owa podróż, którą mi przedsiębrać kazano, słodką mnie tylko napełnia nadzieją i niezawodnie będzie pożądaną każdemu, który duszę swoją za przygotowaną uważa. *Simmias.* Niezawodnie. *Sokrates.* Przygotować zaś duszę i oczyścić ją, czyżto nie oddzielać ją od ciała, przyzwyczajać ją do zamykania się samym w sobie? *Simmias.* Bez wątpienia. *Sokrates.* Jakże się nazywa oddzielenie duszy od ciała? *Simmias.* Śmiercią....“

Jestto pierwszy dowód, ale nie ostatni w dyalogu. Posłuchajmy teraz praktycznéj, zastósowalnéj strony wielkiej prawdy o nieśmiertelności duszy:

„*Sokrates.* Ale jeżeli dusza jest nieśmiertelną moi przyjaciele, toż trzeba starać się o nią i pielęgnować ją nietylko na ten czas krótki, w którym żyjemy, ale na *wieczność*; bo zaniedbanie jéj jest może z wielkiém połączone niebezpieczeństwem. Jeżeliby śmierć była rozwiązaniem całego człowieka, byłoby to wielką dla *złych* korzyścią, śmierć oswabadzałaby ich na raz od ciała, od duszy i od zbrodni. Gdy jednak dusza jest nieśmiertelną, niema innego środka uchronienia się od złego, które na złych oczekuje, jak oświecanie jéj i uzacnianie. Udając się na drugi świat, dusza bierze z sobą swoje czyny moralne, które się stają dla niéj źródłem wszelkiego szczęścia lub nieszczęścia od pierwszéj chwili jéj przybycia.“ Tu roztacza Sokrates podania helleńskie o losie duszy po śmierci a nawet

domysły swoje o geograficzném położeniu drugiego świata, podnosząc mitologiczną wiarę w wysoką filozofiii sferę i stawiając u bramy niedocieczonych rozumem tajemnic. Podobne przytoczenie i tłumaczenie mitologicznych tradycyj znajdujemy i w innych dyalogach platońskich — a jeżeli spekulacya filozoficzna poczytała je Platonowi za brak ścisłości w rozumowaniu, za uwodzenie się fantazyą, jeżeli nazwano nieraz Platona patryarchą wszystkich marzycieli filozoficznych; my widzimy w tém właśnie zaczepieniu o tradycyę religijną nowy rys jego obejmującego świat a głębokiego ducha, który nie umiał się zamknąć w ciasne szranki suchego rozumowania, aby ograniczony niemi zaprzeczyć i odsunąć, co mu się wielkiém i piękném zdawało.

Platon zamyka szereg twórczych duchów staréj Hellady. Stoi on obok Homera, Pindara, Aischylosa, Sofokla, Aristofana, Herodota i Tukididesa, jako godny uczeń i dopełniciel apostoła Grecyi, Sokratesa. Nazwiska te upostaciają nam niejako całą skalę rozwoju, tego, pod względem intellektualnym, nieporównanego na świecie narodu, przebieg usiłowań kroczących równolegle z rozwojem i upadkiem niepodległości greckiéj. Początki toną wśród dźwięków religijnéj pieśni Orfeusza i Linosa, objawiają się w patryarchalnym poemacie Hezyoda, z pierwszych walk społecznych wypływa nieśmiertelne epos Homera, walka polityczna z Perzyą i dążenie do zbudowania jednolitego panhelleńskiego organizmu nastraja lirykę, wywołuje dramat i pierwszą historyografię. Wewnętrzna zamieszka religijnych wyobrażeń, społecznych i politycznych sporów rodzi nareszcie gorące pragnienie nowéj dla życia podstawy, nowéj rozłogi, którą w formie godzącéj, wzniosłéj, do osobistégo udoskonalenia dążącéj, wiążącéj tradycyę z wiedzą filozofii podaje Sokrates i Platon. To zejście do udoskonalenia jednostki jest wszakże dowodem rozprzężenia społeczeństwa, zniszczenia kitu moralnego, który je trzymał i łączył. Dosyć spojrzeć na dziwactwa platońskiéj rzeczypospolitéj, na rozpaczny stósunek najznakomitszych ludzi do ojczyzny, aby się o tém przekonać.

Wystąpienie Aleksandra macedońskiego, wychowanego na Homerze i autorach greckich, przejętego duchem dawnych bohaterów walczących z Perzyą, pana wybornie zorganizowanego i bitnego ludu, przerwało śmiertelne ducha greckiego zapasy i rozpoczęło no-

wą w dziejach umysłowości greckiéj epokę. Znaczenie samodzielnéj Grecyi, zapasy Aten i Sparty, znikły przy wspaniałym widoku macedońskiego światowładztwa, które podbijając Azyę i Afrykę, niosło wszędzie grecką oświatę i obyczaj. Jako organizm polityczny znicestwiała Grecya, jako matka oświaty zawojowała cały wschód a niebawem cały świat starożytny. Spadkobiercy państwa Alexandra W. Ptolemeusze egipscy, Seleucydzi syryjscy, królowie Pergamu czerpią z greckiéj oświaty blask swój i ozdobę, uczoność, sztuka, poezya grecka staje się wędrowną, kosmopolityczną, zaciąga się w służbę istniejącego porządku i zamyka w granicach fachowości. Za wystąpieniem Rzymu w szranki potężnéj o świat walki, zachowuje uczona Grecya toż samo stanowisko, zalewa Rzym swoim wpływem, wychowuje jego mężów stanu i literaturę. Ale stanowisko to nauczycielskie, encyklopedyczne, nie związane z samodzielnym bytem politycznym, stanowisko to uniemożebnia na zawsze wszelką ducha greckiego twórczość. Jest to przeżuwanie nabytków, gromadzenie starego materyału do uczonego uporządkowania i przerobienia. Zasługi Greków w téj długowiecznéj epoce, kończącéj się ostatecznie dopiéro z upadkiem państwa bizantyńskiego (1454 po Chr.) są ogromne, ale należą one raczéj do historyi cywilizacyi, jak do dziejów literatury. Z téj przyczyny przejdziemy tę epokę reprodukcyjną tylko w krótkości zwracając uwagę na najwybitniejsze postacie i kierunki.

Na rozdrożu postawić tu należy najznakomitszego systematycznego filozofa Grecyi, *Aristotelesa* ze *Stageiry* († 322).

Syn lekarza macedońskiego króla Amintasa, wykształcony w Atenach, uczeń Platona, był Aristoteles nauczycielem domowym i przyjacielem zdobywcy Hellady, Alexandra W. Hojność królewskiego elewa pozwoliła mu obszerne podróżne i kosztowne przedsiębrać badania. Założywszy tak zwaną *peripatetyczną* szkołę w Atenach, na wzór platońskiéj akademii, wykładał w niéj Aristoteles swoją filozofię aż do śmierci Aleksandra. Oskarżony przed sądem Aten o bezbożność a „unikając losu Sokratesa“ usunął się mistrz do Chalkidy na wyspę Eubeę, gdzie w roku śmierci Demostenesa życia dokonał. Następcą swoim uczynił Aristoteles swego ucznia *Teofrasta*.

Dziwne koleje losu sprawiły, że pisma jego, nadzwyczaj liczne, dopiero w dwa wieki po jego śmierci z niepamięci wydobyte i rozszerzone zostały. Okoliczność ta jest przyczyną, że doszły do naszych czasów w bardzo niejednostajnéj postaci, że dotąd co do niektórych stanowcze panują niepewności. Niema rodzaju wiedzy i pisania, któregoby Aristoteles nie uprawiał. Mamy po nim fragmenta poezyi i platońskich dyalogów, historyczną rozprawę, teoryę poetyki i retoryki, politykę, mamy wreszcie cały system filozofii podzielony na logikę (Organon), metafizykę (o rzeczach nadprzyrodzonych) matematykę, fizykę i etykę. Zaginęło dzieło statystyczne o urządzeniach 158 greckich i obcych państw. Jeżeli w pozostałych poezyach znajdujemy często prawdziwe błyski natchnienia, to w pismach filozoficznych zwięzłość i suchość stylu nieprzełamane czasem stawia trudności.

Aristoteles jest umysłem niesłychanie pojemnym, szerokie ogarniającym przestrzenie, ale umysłem klassyfikującym raczéj niż twórczym, stawiającym granice, niż zdobywającym nowe światy. Niema większéj sprzeczności jak poetyczny, w sferę mistyki często ulatujący Platon, a chłodny i realny Aristoteles a przecież śmiało twierdzić można, że niebyłoby Aristotelesa, gdyby nie było Platona.. Bogatą spuściznę myśli platońskiéj objął Aristoteles w posiadanie: ona nie pozwoliła mu zejść z wyżyny, którą zdobył poprzednik, ale obudziła jego znakomity zmysł krytyczny, odsuwający wszystko to, co po za sferę czystéj logiki wychodziło. Doświadczanie (empirya) jest dla Aristotelesa podstawą filozoficznego badania, ideje platońskie są dla niego formą świata zjawisk, który w ten sposób nie stanowi już sprzeczności z światem idei, ale łączy się z nim w jednę całość. Usuwa więc Aristoteles dualizm platoński, usuwa jego metodę dedukcyjną, bada, co jest i stawia wnioski a w końcu nie przeczy, że filozofia jest tylko rachunkiem prawdopodobieństwa. Niemniéj różném jest stanowisko Aristotelesa, jako filozofa do życia praktycznego. Sokrates i Platon uważają filozofię, jako naukę, która przetworzy jednostkę i społeczeństwo, pierwszy uczy jéj na ulicy drugi w kole wybranych: Aristoteles nie ma już téj głębokiéj wiary, dzieli filozofię na teoretyczną i praktyczną, zamyka pierwszą w ścianach szkoły, drugą zwraca ku światu. Do pierwszéj należy *logika*, nauka o wnioskach i dowodach, jako jedyna do wiedzy dro-

ga, *metafizyka*, *matematyka* i *fizyka*, do drugiéj *etyka*, *polityka*, *retoryka* i *poetyka*, które można uważać za pierwszy zaród rozwiniętéj w najnowszych czasach teoryi estetyki.

Na polu *logiki* położył Aristoteles nieocenione zasługi, stworzył ją za pomocą swéj bystrości i skrzętności. On pierwszy postawił na zachodzie prawa myślenia, rozczłonkował proces odbywający się w naszym umyśle, gdy z danych premiss wyciągamy wnioski i dowody. On obeznał nas z sztukami sofistów, wyprowadzających błędne wnioski z słusznych premiss. W *metafizyce* wyprowadza Aristoteles wszelki byt z materyi ujętéj w formę, który to proces za pomocą ruchu się odbywa. Przyczyną ostateczną ruchu jest zródło wszelkich istót, bóstwo, poruszające a nie poruszane przez nic, po za nim położonego. Wprowadza więc Aristoteles *teizm*, naukę o bóstwie myślącém i działającém, którego osobistość wszakże w abstrakcyi ginie. W *fizyce* czyli naturalnéj filozofii wystąpił Aristoteles pierwszy z twierdzeniem, że czynność natury polega na stopniowém zwalczaniu materyi i zdobywaniu sobie form coraz doskonalszych aż do owego szczytu doskonałości, którym jest na świecie człowiek. Organiczna natura ma duszę, która jest podług Aristotelesa ciepłem, eterem. Najniższym stopniem duszy jest roślinna, wyższym zwierzęca, najwyższym ludzka dusza, która ma trzy składowe części, odżywiającą ciało, odpowiadającą roślinnéj, przyjmującą wrażenia i poruszaną chuciami, odpowiadającą zwierzęcéj, nareszcie właściwą sobie, rozumną. Tę ostatnią, jako najistotniejszą własność ludzką ratuje Aristoteles od śmierci, chociaż nie mówi nigdzie o indywidualnéj nieśmiertelności.

Jeżeli u Sokratesa i Platona podstawą *etyki* jest nauka cnoty, to Aristoteles przypuszczając ogólne poczucie dobrego w człowieku, nazywa cnotą stały kierunek woli ku dobremu, nabyty przez ćwiczenie i potłumianie namiętności i przez utrzymywanie należytego środka. Celem człowieka jest szczęście; cnota i obyczajność są jedynie w stanie zapewnić szczęście. Wszelako potrzeba człowiekowi do szczęścia warunków danych, urody, zdrowia, mienia. Działalność człowieka znajduje na ziemi cel swój i najpiękniejszy zawód w *państwie*, które Aristoteles w swojéj *polityce* z rodziny jako zawiązku wyprowadza, uważając stósunek męża do żony, ojca do dzieci, pana do niewolników za punkta wyjścia wszystkich innych stó-

sunków, a mianowicie gminy i państwa. Dzieli Aristoteles urządzenia polityczne na monarchiczne, arystokratyczne i umiarkowano-demokratyczne, przychyla się do drugich, potępia ochlokracyę, oligarchię i tyranidę. Wogóle nie wychodzi Aristoteles po za doświadczenia greckie a pozostaje na gruncie Platona z odrzuceniem wspólności kobiét i majątku, które w bystry sposób krytykuje. Mnóstwo spostrzeżeń pojaśnionych historycznemi przykładami uczyniły z księgi Aristotelesa pierwszą niejako encyklopedyę nauk politycznych. W Polsce tłumaczył ją i rozszerzył Sebastyan *Patrycy*, na które tłumaczenie zwracamy uwagę czytelników.

Trzeźwy umysł Aristotelesa chciał i poetyczne tworzenie objąć w karby swoich formuł. Dążeniu temu zawdzięczamy jego *poetykę* dzieło z uszkodzonym textem, które obok *Horacego* listu: *de „arte poëtica“* było długi czas prawem obowiązującém poetów pseudoklasycznéj szkoły XVII i XVIII wieku. Aristoteles, pisząc o tragedyi przeznacza jéj za cel przyprowadzenie umysłu do harmonii za pomocą wywołanych wzruszeń „obawy i litości“ żąda od charakterów ludzkiego prawdopodobieństwa i ludzkich błędów, radzi wszakże strzeżenia się wszelkiej przesady. Teorya *„trzech jedności“* (miejsca, czasu, działania) przepisana tragedyi okazała się podług najnowszych badań wynalazkiem późniejszym, mylnie Aristotelesowi przypisywanym.

Teofrast autor dzieła trochę pedantycznego *„o charakterach“* *Eudemos*, *Straton*, *Lykon* prowadzili daléj założoną przez Aristotelesą szkołę *peripatetyczną*. System był zanadto zamkniętym, aby się był daléj rozwinął. *Andronikos* z Rodu (86 przed Chr.) występuje jako pierwszy komentator pism Aristotelesa, które w wiekach średnich zarówno Arabowie jak Chrześcianie pilnie uprawiali.

ODCZYT SIEDMNASTY.

Oświata i literatura grecka w epoce alexandryjskiéj i rzymskiéj (336—30 przed Chr. do 320 po Chrystusie).

Scharakteryzowawszy już w poprzednim odczycie nową epokę oświaty i cywilizacyi greckiéj, poprzestaniemy tutaj na krótkim przeglądzie wybitnych postaci i dzieł pozostałych. Ogniskiem pierwszego okresu téj epoki jest Alexandrya, stolica Ptolomeuszów egipskich. Już *Ptolomeusz* zwany *Lagi*, później zaś *Ptolomeusz Filadelf* czynili wszystko, aby stolicę uczynić punktem centralnym umysłowego życia Greków. Zakładają oni wielką bibliotekę, która z biegiem czasu do 700,000 woluminów urość miała. Bibliotekarzami byli kolejno *Zenodot*, *Kalimach*, *Eratostenes*, *Apollonios* z Rodu, *Aristofanes* z Bizancyum. W *Muzeion* alexandryjskim znajdowali uczeni wygodne umieszczenie i wszelkie potrzeby życia, rodzaj akademii nowożytnéj, która wszakże o ludzkiéj stronie swoich gości pamiętała. W drugim wieku przed Chrystusem upada naukowa Alexandryi działalność; zdobycie Egiptu przez Rzymian kładzie koniec gościnnemu egipskiemu przybytkowi. Rzym światowładzczy, na który już dawno południowo-italska Grecya działała, zwabia wędrownych uczonych, w saméj Helladzie utrzymują się a nawet podnoszą Ateny za protekcyą Rzymian. Cesarze drugiego wieku po Chry-

stusie, Hadryan i obaj Antoninowie, mecenasują literaturze greckiéj; późniéj ulega ona razem z rzymską wspólnemu losowi zupełnego moralnego wycieńczenia.

Rozpoczynamy nasz przegląd od *poezyi*. Jest ona wyłącznie uczoną reprodukcyą wielkich mistrzów lat minionych. Niebrak żadnego rodzaju, niebrak ogłady, zręczności w kompozycyi ale nie czuć już owego ciepła natchnienia, które ożywiało mistrzów. W *epicznym* rodzaju tworzą *Herodoros* z Heraklei (300 przed Chr.), *Apollonios* z Rodu, autor wielkiéj mitycznéj epopei *Argonautika* naśladującéj Homera, bibliotekarz alexandryjski (240 przed Chr.), *Euforion*, *Rhianos* z Krety (235). Posiadamy tylko Argonautykę.

Najwięcéj uprawiaczy znajduje *poemat dydaktyczny*. *Dikaiarch* z Messany (320 przed Chr.) kreśli „opis Hellady“, *Aratos* (270 przed Chr.) opisuje „fenomena i wróżby“ z natury, *Nikander* z Kolofonu (150) tworzy poemata lekarskie (!), *Skymnos* podaje wierszowaną geografię. Podobnéj treści jest poemat *Dionyza Periegetesa*. *Oppian* z Kilikii (200 po Chr.) uczy w wierszach udatnych rybołowstwą i myśliwstwa. Kto ciekawy przykładu, znajdzie w naszym Janie Kochanowskim pierwszą część fenomenów Aratosa.

Niewiadomego czasu są bajki *Aisopa*, półmitycznego poety, opracowane przez *Babriosa*. Wschodni początek wielu każe się domyślać, że były w znacznéj części z indyjskich i perskich źródeł czerpane.

Chłop bożka osłu na grzbiet posadził,
Więc jaki taki kłaniał się, kadził,
Padał na ziemię, zginał kolana:
Toż osła pycha się niesłychana
Chwyci, kopyty wierzga zadniemi,
Chce zrzucić ciężar. Chłop sowitemi
Baty obłożył osła i woła:
Myślisz, że ludzie zginają czoła
Przed tobą, ośle? Obłęd niemały!
Tobie się tylko baty dostały.

W *lirycznéj* poezyi utrzymuje się *elegia* i liryczno-dydaktyczny epigram. W elegii najznakomitszym jest *Kalimach* (250 przed Chr.),

bibliotekarz alexandryjski, gramatyk i historyk, autor erotycznych poezyi i himnów z przewagą epicznego żywiołu. Naśladowali go Rzymianie, mianowicie *Katull.* Z pozostałych wyjątków sprawdza się o nim zdanie *Owidyusza:* Natchnienia niewiele ale sztuki wiele. Znakomitą pięknością odznacza się „oda do Rzymu“ poetki *Melinno*, z niewiadoméj epoki, „oda do Boga“ stoicznego filozofa *Kleantesa*, i *Mezomedesa* z Krety, niewolnika cesarza Hadriana, „oda do bogini Nemezy“. Podajemy odę Mezomedesa:

Skrzydlata Nemezo, władczyni,
Z surowém spojrzeniem bogini!
Ty dumném śmiertelnych kierujesz zachceniem,
Ty pychę powściągasz potężném ramieniem,
Ty zazdrości gasisz pożary!
Koło przeznaczeń twych tajemnicze, ciche,
Oblata ludzi; gdzie szczęście bez miary
Zabiera szczęście, gdzie pychą bez granic
Powściąga pychę.
Ty w ręku ludzkiego masz przędzę żywota,
Ty patrzysz w ducha człowieczego wnętrze,
Nie zważasz na nic,
Sprawiedliwości wyroki najświętsze
Ty pełnisz, bogini złota!
I jeden się tylko nie powinien ciebie
Obawiać: kto prawą szedł drogą,
Takiemu wyroki twoje
Szkodzić nie mogą.

Nadzwyczaj obfitą była literatura *epigramów.* Dziwić się temu nie można, bo epigram tworzy raczéj dowcip, niż natchnienie. Wszyscy prawie poeci epoki próbowali sił swoich w tym rodzaju; odznaczył się *Meleagros* (90 przed Chr.) autor pełnych wdzięku epigramów miłosnych.

Piękna pieśń twoja, piękna; do niebiosów
Gdzieś mnie unosi moja Zenofilo:
Chciałbym uciekać, gorzéj z każdą chwilą

Kiedy cię słucham, lecz tysiąc Erosów
Na wszystkie strony zastępuje drogę:
Widzę twą postać, słyszę głos — nie mogę.

O przyjściu *komedyi* na pole czysto obyczajowe mówiliśmy już wyżéj. Po twórcy nowego rodzaju *Menandrze* (290 przed Chr.) nie pozostało nic; wiemy wszakże, że komedye *Terencyusza:* Bracia, Pokutujący, Dziewczyna z Andros, są przerobieniami menandrowskich. *Filemon*, *Difilos* i *Apollodor*, naśladowani przez *Plauta* i *Terencyusza*, idą śladem Menandra. *Tragedya* ma biednego przedstawiciela w *Likofronie*, autorze monodramu: *Kassandra* (żył około 280). Zagęszczają się parodye tragedyi (hilarotragedye *Rhintona* z Tarentu 300 przed Chr.) i krotochwile (Flyakes, Sotadeia od *Sotadesa*) pełne grubych i tłustych dowcipów.

Jedynym oryginalnym poniekąd płodem alexandryjsko-rzymskiéj epoki jest *sielanka* (bukolikon) poemat epiczny z życia pasterskiego, rozwinięty w Sycylii przez *Teokryta* z Syrakuzy (280 przed Chr.), *Biona* ze Smyrny i *Moschosa* z Syrakuzy, którzy ostatni nie dorastają Teokryta. Pomimo pięknych obrazów, dobréj charakterystyki prostych wieśniaczych natur, tchnie Teokryt afektacyą obcego sobie życia i uczuć. Wtedy tylko, gdy się w sielankę miesza lekki cień ironii, ratujący indywidualność poety, bywa on prawdziwie znakomitym. Na przykład podajemy wyjątek z sielanki *Kiklop*, poświęconéj Nikiaszowi, który zapewne w podobném do bohatera sielanki był położeniu:

Nie ma leku na miłość, proszku ani maści,
Jednę rzecz: *pieśń* ja tylko śmiem doradzić Waści.
Nią ratował się Kiklop, Polifem nazwany,
Gdy na zabój w swéj nimfie pięknéj zakochany,
Nie myślał o różyczkach, jabłuszkach, kędziorach,
Ale cały, cały w płomiennych rozgorzał amorach.
Wracały owce do dom, on w wodnym szuwarze
Siedzi i płonie w dzikim Kiprydy pożarze,
Aż znalazł środek; gębę szeroko rozdziawił,
I hukając w dal morską, pieśnią się zabawił:

— Galateo, zaśpiewał, tyś jako sér krowi
Biała, a w łagodności równa barankowi,
Weselsza niż cielątko, co wierzga nożkami.
Przychodzisz, kiedy chrapię całemi piersiami,
A kiedy się obudzę, stronisz jak od wilka.
Ujrzałem cię, przecudna, gdyś dni temu kilka
Rwać poszła hiacynty, pokazałem drogę
I odtąd już méj głowie rady dać nie mogę.
Wiem, dlaczego uciekasz: mam brew zbyt krzaczystą,
A z pod brwi jedno oko błyszczy płomienisto,
Nos mam płaski — a przecież z tym nosem i okiem
Tysiąc wełnistych owiec pasę nad potokiem;
Mleka, séra nie braknie, dostatku niemało,
I dmucham na fujarze, jak nikt między całą
Kiklopów rzeszą! Chodź-że, a lepiéj ci będzie
W méj jaskini, niż w fali, co uderza w pędzie
O wyspę, taka zimna!.. Chodź! Jeźlić nie służy
Ziemia, toć i ja tutaj nie wytrzymam dłużéj.
Niechże mi wielkie bogi rybich dadzą skrzeli,
Abym z tobą po morskiéj pustował topieli.....

Rozpoczęte Xenofontową *Kiropedią* romansopisarstwo znajduje uprawiaczy w *Aristidesie* z Miletu, autorze *Mileziaków*, *Autoniuszu Diogenesie*, *Partheniosie* (o cierpieniach miłości), *Lukiosie* z Patry, autorze czarodziejskiego romansu Metamorfozy, *Jamblichu* (z 2go wieku po Chr.) autorze „Babiloników“ nieobyczajnych powieści. Prócz *Partheniosa*, nie posiadamy żadnego z tych utworów, które swego czasu bardzo liczne być musiały. Z końca czwartego wieku po Chrystusie, posiadamy za to kilka romansów, jako to: *Heliodora:* Historya etyopska (miłość Teagenesa i Chariklei), *Longosa:* Dafnis i Chloë, powieść pasterska, *Achilla Tatiosa:* historya Leukippy i Kallirhoë. Niebrak tym romansom (szczególniéj 4go wieku) ani na misternéj intrydze ani na bogactwie charakterów, plastyka opisów Heliodora przypomina bujne powieści *Dumasa*, bohater i bohaterka są przytém urzędowemi ideałami cnoty i doskonałości. Nadzwyczajność jest główną zaprawą starogreckiego romansu, bitwy, pożary, napady rozbójnicze, burze, zasadzki ludzkie przesuwają się

jak w kalejdoskopie, a niejeden obraz ubiega się o lepsze z najcudaczniejszemi pomysłami *Suego* i *Févala*.

Oto wszystko, co o pięknéj literaturze helleńskiéj po wiek czwarty do powiedzenia mamy. Straciła ona świeżość i oryginalność, a zbyt często stawała się już nie sztuką ale sztuczką. I tak jakiś *Nestor* z Larandy, układał mozolnie poemat o zdobyciu Troi, wstrzymując się w każdéj pieśni od pewnéj głoski; w pierwszéj od α, w drugiéj od β i t. p. *Simmias* z Rodu (300 przed Chr.) wynalazł poemata postaciowe, składane z wierszy dłuższych i krótszych w kształt narysowanego skrzydła, wazy, ółtarza, topora.... Że podobne bawidła wartości mieć nie mogły. niepotrzeba zapewne dodawać....

Reprodukcya atoli, która najgorzéj służy poezyi, jest właściwym dla uczoności polem. Na tém polu epoka alexandryjsko-rzymska znakomitych posiada koryfeuszów. Historya i geografia, gramatyka, filologia i retoryka, matematyka, nauki przyrodzone i medycyna, znajdują licznych pracowników, wydają stanowcze w dziejach swego rozwoju osobistości.

Jedną z główniejszych czynności uczonego alexandryjskiego koła, było staranne przechowanie bogatéj spuścizny greckich koryfeuszów literackich. Alexandryńcy są patryarchami filologii. Oni to trudnili się krytyczném ustalaniem textów, pojaśnianiem ich gramatyczném i archeologiczném; oni ułożyli najpierwsi tak zwany *kanon* klassyków greckich, do którego naturalnie niejeden z miernych współczesnych pisarzy wliczonym został. Pracownikami głównymi na tém polu byli bibliotekarze alexandryjscy i pergameńscy: *Zenodot* z Efezu (280 przed Chr.), *Aristofanes* z Bizancyum, *Aristarchos* z Samotraki (170 przed Chr.) krytyczny wydawca i objaśniacz Homera, *Krates* z Mallos. *Kallimachos* wspomniany wyżéj między poetami autor *Didaskaliów* i *Pinaków* (obrazów) był pierwszym niejako historykiem literatury greckiéj. *Palaifatos*, *Herakleitos* i *Apollodor* z Aten spisywali religijno-poetyczne mity staréj Grecyi. Z ogromnych prac tych ludzi, sławnych w starożytności, małe zaledwie pozostały urywki lub proste tylko wspomnienie. Dotąd utrzymało się nazwisko Aristarcha na oznaczenie znakomitego krytyka *Zoila*, który z nierozsądną namiętnością miał się rzucać na Homera na oznaczenie krytyka złośliwego i niesprawiedliwego.

Uczeń Aristarcha *Dionyzios* Trak, pozostawił pierwszą języka greckiego gramatykę. W miarę upadku klasycznego języka starano się o podtrzymanie go za pomocą gatunkowania dyalektów, nad czém w epoce rzymskiéj pracowali *Tryfon*, *Frynichos* (180 po Chr.) i *Aelios Moeris*. *Apollonios* z Alexandryi (160 po Chr.) i *Aelius Herodianus* pisali prawa składni prozaicznéj i metryki poetycznéj. Układano słowniki do pojedynczych autorów klasycznych, a *Didymos* z Alexandryi (30 przed Chr.) przyszedł do rozgłośnéj sławy jako *scholiasta* t. j. autor pojaśniających przypisków, któremi Iliadę i Odysseję zaopatrzył.

Matematyka, fizyka, astronomia i geografia kwitnęły od wieków raczéj między kolonialnemi, niż między Grekami stałego lądu. Rozprzestrzenienie greckiéj oświaty przez zbudowanie wielkiego macedońskiego państwa wpłynęły niemało na rozwój tych nauk. Astronomia w szczególności zyskała na zetknięciu się z prastarą wiedzą Chaldejczyków i Egipcyan. Prace Greków na tém polu odznaczały się wprowadzeniem krytycznego i umiejętnego kierunku, na którym mądrości kapłańskiéj zawsze brakowało. W alexandryjskiéj i rzymskiéj epoce niema już Grecya poetów, niema filozofów, którzyby polotem myśli zrównali poprzednikom, ale ma *Euklidesa*, ucznia Platona, autora niezrównanéj dotąd geometryi; *Archimedesa*, mechanika i hidraulika, ma *Apolloniosa* z Pamfilii i *Herona* z Alexandryi, których imiona w fizyce i matematyce zawsze figurować będą. Na polu astronomii słyną *Aristarch* ze Samos, *Eratostenes* z Kyreny i *Hipparch*, wreszcie żyjący w drugim wieku po Chrystusie *Ptolomeusz* (Ptolomaios) stanowiący do dni Kopernika podstawę wiedzy astronomicznéj.

Na polu geografii wielkie czyniono postępy. Półmityczny świat *Homera* i *Hezyoda* rozszerzał się i rozwidniał. *Nearch*, admirał Alexandra W. sprawozdawał w swojém *Periplus* o wybrzeżach indyjskiego półwyspu, gdy *Piteas* z Massylii spółcześnie pierwsze o zachodzie i północy Europy podał wiadomości. *) *Megastenes* opisał swą podróż do króla Indyj *Sandrakotta*, *Agatarchides* brzegi czerwonego morza, *Eudoxos* z Kyziku (125 przed Chr.) zachodnie

*) Jestto ten sam *Pyteas*, którym się zajmował nasz Lelewel. (Pytheas de Marseille p. J. Lelewel).

brzegi Afryki, *Artemidor* z Efezu morze czarne i ązowskie. Twórcą geografii umiejętnéj i podziału jéj na astronomiczną i fizyczną jest *Eratostenes*, który był nadto najznakomitszym znawcą i badaczem Egiptu. W późniejszych czasach (30 przed—66 po Chr.) występuje na tém polu *Strabon*, niezmordowany podróżnik, autor zachowanego dzieła: *Geografika*, obejmującego fizyczne ale i historyczno-etnograficzne opisy świata starożytnego. W matematycznéj geografii stanowi epokę wspomniany już wyżéj *Ptolomeusz*. *Dikaiarch* (300 przed Chr.) i *Pauzaniasz* (150 po Chr.) opisywali Helladę; dzisiaj pozostało tylko znakomite, ale bliższe naszych czasów dzieło Pauzaniasza.

Uniwersalny, od politycznéj tendencyi helleńskiéj emancypowany charakter przybiera w téj epoce dziejopisarstwo. Cały szereg historyków, niestety urywkami tylko znanych, grupuje się około postaci Alexandra: pomiędzy nimi stoi także *Aristoteles*. *Hekataios* z Abdery kreśli dzieje mądrości egipskiéj i wiadomości o Hyperboreach (północnych ludach) znane tylko z fragmentów, *Timaios* historyę Italii, Sycylii i Grecyi, zaginioną. Z wielkiego dzieła *Polybiosa* (205—164 przed Chr.) pod tytułem: Historya powszechna, sięgająca do czasów upadku Kartaginy, pozostało nam tylko ksiąg pięć. Polybios jest wielbicielem Rzymu, zapowiada mu światowładztwo; odznacza się jasnością; skrupulatnością w datach i faktach. Niewięcéj pozostało nam po *Diodorze* sycylskim, spółczesnym Juliusza Cezara i Augusta, autorze *biblioteki historycznéj* w 40 księgach, który wszakże ani krytyczności ani pragmatycznego ducha *Polybiosa* nie posiada. W ślady Polybiosa wstępuje współczesny Diodorowi *Dionysios z Halikarnassu*, autor „Staryżytności rzymskich“ w znacznéj części dochowanych, retoryczny chwalca Rzymu, nieoceniony pod względem jego wewnętrznych dziejów.

O piszących po grecku cudzoziemcach *Manetonie*, *Berozosie* i *Flawiuszu Józefie*, mówiliśmy już wyżéj, pod rubrykami Egiptu, Babilonu i Hebrei.

W czasach Cezarów rzymskich spotykamy *Arriana* (z 1go wieku po Chr.) prefekta Kappadocii, autora wielu dzieł w rozmaitych przedmiotach, a między innemi: Historyi wypraw Alexandra Wgo i „Rzeczy o Indyach“; *Apiana*, spółcześnika arrianowego, autora w znacznéj części dochowanéj historyi rzymskiéj, *Diona*

Kassiusza Kokcejana (ur. 155 po Chr.) autora obszernéj historyi Rzymu w 80 książkach (dochowanéj urywkowo, od 37 do 54 księgi w całości), *Herodiana* z Alexandryi (ur. 170 po Chr.) dziejopisa Marka Aureliusza.

We wszystkich tych pisarzach spostrzegamy retoryczny i moralizujący kierunek. Dziedziczyli go oni po *Plutarchu* z Cheironei (50—134 po Chr.) autorze porównawczych biografij, badań archeologicznych greckich i rzymskich, przysłów sławnych mężów i innych moralno-historycznéj treści rozpraw.

Plutarch uważał historyę za środek poprawy obyczajów. Nie bierze on jéj ze strony politycznéj, ale chwyta moralną jéj stronę, podnosi piękne przykłady, zastanawia się nad drobnemi rysami charakterów. Nie przeszkadza mu to do sumiennego, na dobrych źródłach opartego opracowania biografii, któréj rysy z tradycyi wziętemi nowego życia dodaje. Porównawcze biografie biorą jednego Greka i jednego Rzymianina (Aristides i Kato, Filopoimen i Flaminius, Timoleon i Aemilius Paulus i t. p.) stawiają ich obok siebie, wykazują podobieństwa i wyższości. Autor stara się być neutralnym: niedostateczna wszakże znajomość języka łacińskiego stała się powodem, że biografie Rzymian gorzéj od greckich wypadły.

Wolny przekład życiorysów Plutarcha, dokonany przez Ignacego Krasickiego, uwalnia nas od obowiązku podawania wyjątków. Dzieło Plutarcha pozostanie na zawsze wybornym środkiem edukacyjnym, pozostanie wzorem moralizującéj biografii. Inne pisma Plutarcha charakteryzuje toż samo dążenie eklektyczno-moralne. Żyjąc w wieku żelaznego despotyzmu światowładzczych Cezarów, rozkoszuje Plutarch w ubiegłych, lepszych czasach, szuka głębokiego znaczenia dawnych zwyczajów, gromadzi rysy anekdotyczne, sentencye sławnych ludzi. W rozprawie „o cnotach kobiet“, któréj wstęp świadczy o wysokiém pojmowaniu stanowiska kobiety, podaje nam Plutarch zebrane z zaginionych po części pism starożytnych, liczne powieści o męztwie, wierności, roztropności wschodnich, greckich i rzymskich niewiast. Po za morałem Plutarcha czuć wszakże wszędzie pewną czczość i sztuczność, pewną pedantyczność przywdzianego filozoficznego pokoju i powagi.

Największą sławę i wziętość zyskiwali wszakże Grecy w alexandryjskiéj i rzymskiéj epoce jako krasomowcy i nauczyciele krasomówstwa, jako filozofowie i jako lekarze. Szkoły retorów, filozofów i medyków, budziły interes całego świata, pierwsze dawały pewien stopień wykształcenia, będącego w modzie, ostatnie obchodziły z praktycznéj strony pokolenia, które w skutek nadmiaru zbytku i powszechnéj niemoralności podupadały.

Ostatnim mowcą politycznym Aten był *Demetrios*, namiestnik ateński w latach 317—310 przed Chr. Z upadkiem politycznéj praktyki, wrócono do teoryi: jakoż zasłynęły niebawem szkoły krasomówcze w Atenach, na wyspie Rodos, w Magnezyi. Od r. 155 przed Chr. zdobyła sobie grecka wymowa pilnie uczęszczaną szkołę w Rzymie. W czasach po Auguście słynęli jako teoretycy wymowy *Dionizios* z *Halikarnassu*, wspomniany wyżéj historyk *Hermogenes*, współczesny Marka Aureliusza, wreszcie *Longinos* (260 po Chr.) autor rozprawy: „O wzniosłości“.

Z *Dionem* zwanym *Chryzostomos* wchodzimy między *sofistów* greckich czasu Cezarów. Różnią się oni od dawnych a nazwisko swoje zawdzięczają zapewne nie innéj analogii, tylko szyderczemu zachowaniu się względem tradycyi religijnéj. Sofiści z czasów cesarstwa są to ludzie poświęcający się tak zwanéj literaturze nadobnéj, piszący wybornym, na najlepszych wzorach kształconym stylem rzeczy różnéj treści, bez naukowéj wszakże gruntowności, w sposób lekki i popularny. To niby romansopisarze nasi i feilletoniści dzisiejsi, z którymi podzielają także przymiot — wielkiéj płodności. Znaczenie ich było wielkie; używano ich jako biegłych w piórze i wymowie nawet do poselstw dyplomatycznych; na współczesnych wywierali wpływ silniejszy od niejednéj, w uczonych granicach trzymającéj się szkoły filozoficznéj.

Dion mieszał się czynnie w sprawy cesarstwa. Wymowa jego wpłynęła na podniesienie Nerwy do godności cezara. Umarł w późnym wieku, uważany za najznakomitszego pisarza swego wieku. Mamy po nim liczne pisma, retorycznéj przeważnie treści, świadczące o przejęciu się autora najznakomitszemi wzorami starożytności. W swojéj mowie „olimpskiéj“ każe on rzeźbiarzowi Fidiaszowi tłumaczyć pomysł swéj rzeźby przedstawiającéj Zeusa, w „Diogenesie“ występuje przeciw tyranii. Poprawność zbyteczna stylu

i sztuczność zwrotów świadczą wszakże wyraźnie, że to elaboraty — układane na zimno. *Dion* jest także autorem romansu pod tytułem: Dziewczyna z Eubei.

Klaudius Attikus Herodes, *Hadrian z Tyru*, *Aelius Aristides*, *Filostrat*, autor życia Apolloniusza z Tyany, awanturniczego pseudo-apostoła i cudotworcy, wreszcie *Atenaios* z Naukratis, który nam pozostawił 15 ksiąg *biesiady sofistów*, rozprawiających w przedmiotach literackich, w któréj nieoszacowane literacko-historyczne przechował wiadomości: oto główniejsze między sofistami postacie. Najznakomitszym wszakże ich przedstawicielem był *Lukianos* z Samozaty, ur. 130 po Chr. człowiek wielce ruchliwy, bywalec w świecie, nauczyciel retoryki w Antiochii, Atenach, Rzymie, zmarły w Egipcie na urzędzie cesarskiego sędziego. Jeżeli inni sofiści używali mitologicznych skarbów, raz w celu śliskiego przedstawiania stosunków bogów i bogiń, to w celu bawienia publiczności zabobonami i bajkami; to Lukian, umysł z gruntu negacyjny wydrzeźnia wszystko, traktuje humorystycznie bogów, półbogów i najznakomitszych mężów starożytności, śmieje się zarówno z filozofii i religii. Nie bez słuszności nazwano go też Wolterem greckim. Najsławniejszém dziełem Lukiana są rozmowy bogów i zmarłych, które to ostatnie znajdzie czytelnik w *J. Krasickiego* dziełach. O Chrześcianach wyraża się lekkomyślny Lukian jak następuje: „Ci nieboracy myślą, że są nieśmiertelni i że wiecznie żyć będą. Dlatego gardzą karami i ponoszą śmierć cierpliwie. Ich prawodawca nauczył ich, że wszyscy ludzie są braćmi. Ubóstwiają oni ukrzyżowanego sofistę, który im napisał prawo. Gardzą dobrem doczesném i uważają je za wspólne. Zręczny oszust mógłby wybornie obłowić i korzyści z ich łatwowierności wyciągnąć!“ Jeżeli ten ustęp świadczy, jak płytkim a nawet płaskim był umysł Lukiana to w rozprawie: „O opłakiwaniu zmarłych“ uderza nas cyniczne lekceważenie dla uświęconych tradycyą obyczajów starożytnego świata. „Idiotyczny tłum, pisze Lukian, wierzy Homerowi, Hezyodowi i innym mitografom, i przypuszcza, że jest obszerne miejsce pod ziemią, Hadesem zwane, w którém słońce nie świeci, a które przecież dosyć jest widne, że wszystko doskonale rozpoznać można.“ Wyszydziwszy całe podanie o świecie podziemnym, wprowadza Lukian zmarłego syna perswadującego płaczącemu ojcu: „Czemuż to krzyczysz, nierozsądny, czemu nie dajesz

mi spokoju? Przestań-że raz wydzierać sobie włosy i drapać oblicze!.. Pomyśl, że oczy moje gnijące lub wypalone nie mogą widzieć ani światła ani ciemności. Na cóż mi się przydadzą wasze jęki, na co ów kamień, którym mnie przywalacie, na co wino, które lejecie na mój grób? Czy myślicie, że ono do nas przecieknie? Co się tycze innych ofiar dla nieboszczyków, uważaliście zapewne, że lotne części ulatują z dymem ku niebu a stałe zmieniają się w popiół. Zkądże macie wiadomość, że mamy apetyt do popiołu? Z tych to przyczyn byłbym się już dawno w krajach Tizifony śmiał do rozpuku z waszych zwyczajów, gdybyście mi nie byli obwiązali głowy i szczęk, że ich poruszyć nie mogę!"

Na dnie téj przykréj humoreski leży oczywiście zupełne odrzucenie tradycyi nieśmiertelności, bronionéj przez Platona, uznawanéj przez wszystkich najznakomitszych mężów starożytnych. Wolterowski Lukian podziela z swoim następcą inną wadę: zamiłowanie w śliskich obrazach. Jedna z najudatniejszych powiastek jego „Lukios czyli osioł" podająca miłosne przygody bohatera przemienionego w kształt ośli jest ohydną illustracyą zepsutych obyczajów niewieścich z czasów cesarstwa.

Pozostaje nam filozofia i medycyna. Nie wiążemy tych dwóch, tak odmiennych nauk przypadkowo, bo jeżeli medycyna pożądaną była psującym się pokoleniom jako orędowniczka zdrowia, to filozofia wydawała się środkiem dla zyskania zdrowia i spokoju duszy, opuściła grunt metafizyczny i zeszła znowu na drogi praktycznego zastósowania. Po Sokratesa i Platona czasach, którzy filozofią „nauczycielką cnoty" świat i społeczeństwo przetworzyć sobie obiecywali, abdykuje filozofia z reformatorskiego stanowiska, zwraca się ku jednostce. Wielkie organizmy macedoński i rzymski, poddające ludzi i narody potężnym, od światowładzczych ognisk płynącym kierunkom, usuwające owo różnowzore greckich rzeczypospolit życie, zmuszały jednostkę do szukania w saméj sobie motywów istnienia. W alexandryjskiéj epoce widzimy obok utrzymującéj się i wielokrotnym zmianom ulegającéj *szkoły akademicznéj* Platona i *szkoły peripatetycznéj* Aristotelesa na pierwszym planie filozofię uczucia t. z. *epikureizm* i filozofię cnotliwego czynu t. z. *stoicyzm*. Pierwsza jest dalszym ciągiem kyrenejskiéj Aristippa, druga kynicznéj Antistenesa. Umysły skłonne do abstrakcyi znajdowały odpowiednią

sobie atmosferę w sceptycznéj szkole Pyrrona (330 przed Chr.) łączącego niewiarę Eleatów z znaném nam orzeczeniem Sokratesa, że „wiedza na poznaniu niewiadomości polega.“

Życie *Epikura* (ur. 341 przed Chr.) przypadło w czasy dla Grecyi smutne, w czasy zupełnego upadku wolności po ostatnim podrywie rozpaczy, który, jak wiadomo, Demostenes życiem przypłacił. Wykształcony na Demokricie, uczeń Xenokratesa Platończyka, zakłada on w dojrzałym już wieku szkołę w Atenach i pisze nad drzwiami wchodowemi: Gościu, tutaj będzie ci dobrze, tutaj jest najwyższe szczęście, tu znajdziesz rozkosz. Nieposzlakowany w życiu, skromnych obyczajów i pogodnego zawsze czoła, daleki od widoków ambicyi i politycznych dążeń, skupia Epikur około siebie w czasie moralnego rozbicia licznych uczniów, którzy w kontemplacyjném zamknięciu się znajdują osłodę przykrych rzeczywistości stosunków.

W kwestyi religijnéj zachowuje Epikur roztropne rachowanie się z fanatyzmem. Istnienie bogów polega na naszém podmiotowém poznaniu i przeświadczeniu o nich; czcić ich należy jako doskonałość, ale nie można im ubliżać, przypisując im rolę niezmordowanych pieczołowników stworzonego świata. Porządek świata jest odwiecznym; badaniem tego porządku powinien się zająć filozof, aby doszedł do szczęścia. Źródłem naszych niepokojów jest obawa zmiany; spokojna kontemplacya odwiecznego porządku usuwa tę obawę. Tak np. obawiają się ludzie śmierci, a przecież, jak długo żyjemy, niema téj śmierci; skoro się zaś śmierć zjawia, niema nas, bo niema życia. Kto zaś przekonał się, że przestać żyć jest to oddalić się na zawsze od złego, ten żadnego zła w życiu nie dozna, bo się dowie, że tylko rozkosz jest dobrém a tylko cierpienie złém, że pierwszéj szukać, drugiego unikać należy *).

Wiedza polega tutaj wszakże na trafnym rozkoszy wyborze. Trwałą rozkoszą jest tylko spokój duszy i wolność do cierpień. Rozkosz duszy jest wyższą od fizycznéj: ona jest cnoty motywem, bo cnota przynosi z sobą jedyną trwałą rozkosz. Najsłabszą stroną epikurejskiéj filozofii jest, co dziwna strona naturalno-historyczna, owo „spokojne porządku świata“ badanie. Jest ona mieszaniną po-

*) Lange: G. d. Materialismus. Iserlohn 1866 p. 26.

jęć Demokrita i innych jońskich filozofów, daleką od wszelkiego fizykalnego doświadczenia. Dusza jest wedle niego delikatném ciałem, rozproszoném po wszystkich członkach, ginącém razem z objawami życia. Udzielanie wrażeń dzieje się przez odrywanie się drobnych cząstek rzeczy widzianych lub słyszanych, które działają na zmysły.

Był więc epikureizm, jak widzimy, nauką wprost matearylistyczną. Zyskał szerokie powodzenie na wschodzie a nawet w Rzymie. Oprócz Epikura, z którego niezmiernie licznych pism małoznaczące tylko posiadamy wyjątki i *Filodemosa* z Gadary (70 przed Chr.), którego rozprawy odszukano w Herkulanum, mało znajdujemy między Epikurejczykami pisarzy. Wątpić także należy, aby Epikureizm, jak tego chce *Lange*, wpłynął na rozwój nauk ścisłych w alexandryjskiéj epoce, gdyż widzimy, że najznakomitsi koryfeusze tego kierunku wychodzili z platońskiéj i peripatetycznéj szkoły.

Antagonistami Epikurejczyków byli *Stoicy*, zwani tak od *Stoy*, wspaniałego portyku w Atenach, pod którym *Zenon* z Kipru, założyciel tego odcienia filozofii przez lat 58 do 264 r. przed Chr. naukę swoją szerzył. Zenoniści czyli stoicy byli panteistami, uważali bóstwo jako duszę i rozum objawów świata. „W owém wielkiém zwierzu, które się światem nazywa, jest bóg nietylko siłą ale i rządzącym rozumem, on jest podstawą prawa natury, rozkazującego omijać złe a czynić dobre, on jest doskonałością i szczęściem“ *). Najwyższą domagalnością człowieka jest zastósowanie się do téj panteistycznéj harmonii, jest życie wedle praw natury.“ Chcąc żyć cnotliwie, trzeba się zaprzeć indywidualności, nie gonić za rozkoszą, która jest dogadzaniem jednostce, ale podnieść się do moralnego czynu, niezależnego od pobudek ambicyi, chciwości i zmysłowości, trzeba wybierać zawsze to, co jest bliższém ogólnego rozumu. Tutaj rozpoczyna się obłęd stoików. O tém co bliższe ogólnego rozumu stanowi sam człowiek; myśl jego i postanowienie jest jedyném moralném prawem, które go od względu na wszystkie inne uwalniało. Zrozumieć łatwo, że tęgie charaktery mogły przy téj nauce działać cuda, jakoż podnosiła ona Rzymian, gdy wciskająca się oświata płoszyła starorzymskie tradycye cnót domowych — ale

*) Schwegler: G. d. Philos. p. 78.

i to nietrudno pojąć, że otwierała szerokie pole swawoli i hipokryzyi, o które też nieustannie stoików oskarżano.

Następca Zenona *Kleanthes* i *Chryzippos* (um. 209 przed Chr.) szerzyli licznemi pismami wyobrażenia Stoy. W Rzymie zjednał jéj stronników *Panaitios* (130 przed Chr.) przyjaciel Scypionów i *Pozeidonios* (um. 51 przed Chr.). Z czasu Cezarów mamy pod nazwiskiem *Epikteta* z Frygii, wyzwoleńca rzymskiego podręczną książeczkę etyki stoickiéj, osnutą na praktyczném godle: „Znoś i wstrzymuj się“, która zasługiwałaby i dzisiaj na umiejętne w pedagogii użycie. Do stoików należał także *Marek Aureliusz*, najcnotliwszy z cesarzów Rzymu, autor „Rozmyślań nad sobą“ księgi godnéj poznania, w któréj złożył spostrzeżenia swoje, zebrane w ciągu życia, stylem prostym i jędrnym, w ulubionym języku greckim.

Nauka *Pyrrona*, po którym żadnych dzieł nie pozostało, występuje w satyrycznych wierszach *Timona* z Fliunty, ucznia jego jako nieubłagana prześladowawczyni idealizmu Platona i etyki Sokratesa.

Na czele filozofów idzie Platon tłusty,
Wygadany, złotemi władający usty:
Gdy w gajach akademii rozbrzęczały świerszcze,
On dotrzymał im placu i przegadał jeszcze.

W czasach Cezarów (200 po Chr.) występuje *Sextos*, zwany *Empirikos* nietylko przeciwko spekulacyi filozoficznéj, ale nawet przeciw pewności nauk ścisłych. Ten kierunek pusty i jałowy, znajduje przeciwwagę w filozoficznym *eklektyzmie* czasu Cezarów. Wyczerpana twórczość skłania myślących ludzi do nowego dawnych systemów przetrząsania, wiązania, godzenia. Nie poprzestając na Grekach, szukają myśliciele owych czasów w skarbach zamierzchłéj mądrości religijnéj, przetrząsając azyatyckie i egipskie mity. Niewiara graniczy o miedzę z nieograniczoném przyjmowaniem zabobonu, lekkomyślne bluźnierstwa Lukiana z szarlataneryą Nowopitagorejczyka i maga *Apolloniosa z Tyany*, którego żywot opisał Filostratos. *Filon* alexandryjski, Hebrajczyk (40 po Chr.) łączy platońskie wyobrażenia z biblijnemi tradycyami, *Alkinoos* wiąże naukę Platona i Aristotelesa z kultami wschodu, tąż drogą idzie *Numenios* z Apamei.

W trzecim i czwartym wieku po Chrystusie przybiera ten chwytający powietrze, walczący z wewnętrzną czczością wieku a broniący się przeciw czystym i jasnym prawdom Chrześciaństwa kierunek, zastraszające formy w tak zwanéj szkole *Neoplatoników*, wśród któréj wymieniamy *Amoniosa Sakkasa*, *Plotinosa*, *Porfiriosa* i *Jamblicha*.

Amonios Sakkas był odszczepieńcem od Chrześciaństwa. Założył on w Alexandryi szkołę filozoficzną, która wkrótce ogromnego nabrała rozgłosu. Naukę jego poznajemy dopiero z pism jego ucznia *Plotiosa* (ur. 205 po Chr.) Egipcyanina rodem, wydanych przez trzeciego z kolei mistrza szkoły, *Porfiriosa* pod tytułem Ennead. Plotin zwiedziwszy wschód, osiadł na starość w Rzymie, gdzie miał ogromne powodzenie. *Porfirios* i *Jamblichos*, obaj Syryjczycy, posiadają niemniejszy zasób mistycznych wyobrażeń wschodu. Pierwszy napisał życie Plotina, drugi fantastyczną biografię Pitagorasa i dzieło o misteryach egipskich. Wszyscy odznaczają się namiętną ku Chrześciaństwu niechęcią, pomimo że ascetycznością życia i wiarą w natchnienie naśladują Chrześcian.

Dzieło Plotina jest podwaliną szkoły. Plotin stara się godzić Platona, Aristotelesa i religijną mądrość wschodu, dąży do idei jedności pomiędzy światem myśli a światem objawów zmysłowych. Ujęcie téj jedności nie może być dziełem zmysłowego poznania, ale ekstazy, intuicyi, zatopienia się, znicestwienia jednostki w idei bezwzględnéj, która jest czemś różném od rozumu świata i życia świata, wyższém nad wszelki ruch i wszelkie działanie, czemś niezmiennem, nieskończoném, niewysłowioném. Z téj pra-jedności *emanuje* wszystko i wszystko do niéj powraca: do niéj powrócić przez zerwanie związków z materyą powinno być dążeniem człowieka. Bramińsko-budaistyczna ta nauka prowadziła Jamblicha do środków czarnoksięzkich, jasnowidzeń i innych obłędów mistycznego fanatyzmu. Filozofia przeszła w dziedzinę chorobliwych urojeń, z których już wyjść nie zdołała. Ostatnia ta szkoła pogańskiéj filozofii dotrwała do r. 529, w którym cesarz Justynian zamknął neoplatońską akademię w Atenach.

W dziedzinie medycyny pozostawiła Hellada dwóch koryfeuszów *Hippokratesa* z Kos, współcześnika Herodota, patryarchę umiejętniejszego pojmowania sztuki leczniczéj. W alexandryjskiéj

epoce postępuje anatomia i tworzą się dwie szkoły *metodyków* i *empiryków*, obok których staje trzecia: *pneumatyków*, stawiająca leczenie siły duszy na pierwszém miejscu. Podobnie jak w filozofii mistyka, tak w medycynie gnieździ się za dni cezarów zabobon i cudotworstwo. Około 131 po Chr. stawia *Galenos* z Pergamu system wiedzy medycznéj starożytnéj, który dla Arabów i Chrześcian średnich wieków był wyłączną krynicą mądrości.

ODCZYT OŚMNASTY.

Roma. — Kato — Enniusz — Plautus — Terencyusz.

Dzieje piśmiennictwa rzymskiego są o pięć wieków młodsze od historyi Rzymu. Trzeci zaledwie rok przed Chrystusem przynosi nam nazwisko *Liwiusza Andronika*, jeńca tarentyńskiego, pisarza tragedyi i epopei w łacińskim języku. Rzym był już podówczas panem Włoch, stał w przededniu wojny z Kartaginą o panowanie nad światem.

Wyjątkowy lud, przeznaczony na owładnięcie starożytnego świata obchodził się bez życia piśmienniczego całe pięć wieków, Pierwsze objawy jego w tym kierunku pochodziły z źródła obcego. od południowo-italskiego Greka, pierwsze potrącenie pochodziło z zewnątrz.

Gdzież przyczyna tego zjawiską? Trudnoby jéj szukać gdzieindziéj, jak w drobném a niesłychanie skoncentrowaném początku Rzymu. Rzym to nie naród jak Hellada; to miasto założone przez kilkanaście rodów prastarych, związanych ku jednemu celowi w pośród różnorodnych pochodzeniem i urządzeniami szczepów. W pośrodku tych kilkunastu rodów znalazła się niepokonana potęga tradycyi religijnéj, moralnéj i rodzinnéj, która uczyniła je z drobnych początków, zawiązkiem idei politycznéj, podbijającéj i porządkującéj, jakiéj dotąd nigdzie nie było. Rody te w trudnych okolicznościach zostające, nie miały czasu na inne piśmiennictwo, oprócz

niezbędnego. Zapisywano więc lakonicznym stylem układane prawa, arcykapłan (pontifex maximus) notował wydarzenia w obrębie państwa zaszłe, ojciec każdéj rodziny kreślił wspomnienia domu i rodu. Nie obeszło się zapewne bez pieśni religijnych, obrzędowych a może i biesiadnych, ale nikomu nie przychodziło na myśl, aby je spisywać.

Prastare prawodawstwo Rzymu, będące podstawą jego domowéj potęgi, dawało społeczeństwu patryarchalną formę rządu, opartą na wszechwładztwie ojca w rodzinie i wszystkiém, co do rodziny należało. Wychowane w rygorze tradycyjnego obyczaju pokolenia wychodziły z pod jednego stępla, bitne i gospodarne, pełne ambicyi, aby ojcom wstydu nie zrobić. Nadpływające i łączące się żywioły przyjmowały z łatwością ten obyczaj prosty a szczytny, nęcący oczewistemi korzyściami. Z Rzymu utworzyło się Lacyum, z Lacyum Italia. W miarę rozrastania się dopiéro, zakradały się do ogniska żywioły obce. Żywioły te były naleciałością, przypadkowym przymieszkiem, obudzały z razu wstręt w starym romanizmie, następnie silne przeciwdziałanie, w końcu jaką taką gościnność. Trzeba było zupełnéj stanowiska Rzymu zmiany aby im dać obywatelskie prawa. Ten los spotkał i literaturę. Dodajmy do tego, że Rzymianie, ludzie na wskróś polityczni, „pokolenie królów“ oddani całą duszą sprawom publicznym, nważali zajęcie teoretyczne, jakim jest literatura, długi czas jako niegodne ludzi czynu, że znając wybornie znaczenie sekretu politycznego, nie byli skłonni do szermierki na pióra w materyach politycznych a trzymając się rodami między sobą nie widzieli potrzeby krytycznéj poza kronikę faktów wychodzącéj, powagę rodów wątlącéj historyi. Przypomnijmy sobie, że Lakedemończycy nie inne względem pióra i pisma mieli uczucia, że w bliskim z Atenami sąsiedztwie zachowali do końca swoją niepiśmienność — a dziwić nas nie będzie, że tegożsamego indo-europejskiego początku Rzym, spokrewniony z Grecyą językiem i wyobrażeniami religijnemi zajął stanowisko tak wręcz przeciwne i odmienne, wyrobił sobie charakter na skupieniu wewnętrznem i sile woli, niż na czynném przerabianiu i kształtowaniu wrażeń polegający.

Jeżeli chodzi o najstarsze piśmienne zabytki Rzymu, musimy się uciec do sławnego prawa *dwunastu tablic* ogłoszonego w roku

451 przez decemwirów a przechowanego w późniejszych cytatach. Jest to rzymskie dziesięcioro bożego przykazania. Gruby i niewyrobiony język tych orzeczeń prawnych odznacza się wszakże dziwną zwięzłością i siłą, mieszczą one jakby w zarodzie owe bezpieczeństwo własności. ową nienaruszalność układów obopólnych, która odznacza prawo rzymskie. „Kto złodziejskim sposobem, mówi tablica siódma, zabiera drugiemu plon z pola, ten ma być powieszonym na ofiarę bogini Cererze (Demeter grecka)! jeźli zaś jest niepełnoletnim, ma być biczowanym.“ „Jeżeli opiekun nadużył swéj władzy, ma stać pod pręgierzem i wynagrodzić w dwójnasób uczynioną szkodę.“ „Ojciec ma nad dziecięciem prawo życia i śmierci; może go po trzykroć sprzedać jakoniewolnika. Trzykroć sprzedany wolnym jest syn od władzy ojca.“ „Kto ojca swego zabije ma być biczowany, zaszyty w worku z psem, kogutem, wydrą i małpą i wrzucony do rzeki“ *).

Z *ksiąg kapłańskich, spisów urzędniczych, kronik familijnych annalistów najdawniejszych* nie pozostało nam nic, nic téż o nich powiedzieć nie możemy. Pieśni kapłanów tańczących (*saliów*) i braci *arwalnych*, przechowane w urywkach zadziwiają nas tylko ubóstwem poezyi, i niezrozumiałością języka. Żywioły dramatyczne i liryczne, które bogate w uroczystości religijno-narodowe, podobne do greckich , Lacyum posiadać musiało, nie przeszły wcale do literatury *). Mogły one zajmować lud prosty: polityczny Rzymianin gardził poezyą. Zaledwie na grobie przodka pozwolił on sobie kilka słów krótkich i treściwych. Kładziemy tu napis z grobowca Lucyusza Korneliusza Scypiona, konsula z r. 297 przed Chr. obok napisu z grobowca Klaudyi, Rzymianki z patrycyuszowskiego rodu. Pierwszy brzmi:

Korneliusz Lucyusz, Scipio brodaty
Syn ojca Gnaiwa, mąż dzielny, mądry
Męstwem piękności dorównał ciała,
Był wam konzulem, był wam edilem

*) *Esmarch* Röm. Rechtsgesch. I p. 44.
**) Mommsen: Röm. Gesch. I, p. 229.

Taurazię, Cizaun wziął w kraju Samnów
Podbił Lukanią, brał jeńców mnogo.

O zmarłéj Klaudyi mówi kamień grobowy co następuje:

Czekaj wędrowcze, czytaj — rzecz krótka.
Piękną niewiastę głaz kryje biedny.
Klaudyą ją zwali czestni rodzice.
Wielką miłością kochała męża,
Dwu miała synów, jeden pozostał
Drugiego sama w ziemi grzebała.
Łagodna w mowie, z postaci wzniosła
Strzegła ogniska, przędła... Ot' wszystko.

Łatwo pojąć, że płody literackie, płody umnictwa pięknego były z razu przypadkowemi tylko w Rzymie gościami. *Liwiusz Andronikus*, przybywszy około 240 r. przed Chr. jako jeniec do Rzymu pragnął zapewne zużytkować swoją zdolność poetyczną, pokazując zwycięzkim podbójcom italskiéj Grecyi to, czego dotąd nie widzieli: tragedyę w ich własnym języku. W drewnianéj budzie, która się do dni Pompejusza utrzymała, przedstawiał on kilka utworów dramatycznych własnéj fabrykacyi, miernych co do języka i pomysłu, wtórując osobiście śpiewem i gestykulacyą. Pozostawił także nieudolne tłumaczenie homerycznéj Odyssei, z którego podobnie jak tragedyi, małoznaczne tylko posiadamy urywki. Przyjęcie tych płodów greckiéj muzy, przestrojonych w grubą łacińskiego języka szatę, nie musiało być zbyt uprzedzającém, bo współczesny Liwiusza *Kneus Naevius*, kampańczyk (?) rzuca się na pole komedyi (fabula palliata) i stara się opisem punickiéj wojny (bellum punicum) rodzajem epopei, pozyskać surowych Rzymian. Uderzając w patrycyuszowskie rodziny Metellów i Scypionów, zyskał Naevius stronnictwo ludu (plebs) dla siebie, co go wszakże od prześladowania i sądu nie uchroniło. *Horacyusz* wspomina, że za jego jeszcze czasów uczono się na pamięć punickiéj wojny Naeviusza *).

*) Bernhardy: Grundriss der Gesch. d. röm Lit. p. 358.

Nie rozpisując się szeroko o tych małoznanych pisarzach, przechodzimy do współczesnych sobie i niejednym ze sobą związanych stósunkiem autorów drugiego wieku przed Chrystusem *Marka Porcyusza Katona*, Rzymianina najczystszéj krwi i *Kwinta Enniusza*, Kalabryjczyka osiadłego w Rzymie. Czas ich przypada po drugiéj zwycięzkiéj wojnie punickiéj, otwierającéj Rzymowi szerokie pole światowładztwa, po zdobyciu Syrakuzy, ogniska sztuki i obyczaju greckiego. Grecy garną się do Rzymu, bogactwo i oświata obca biją taranem w starorzymską prostotę. Jeżeli niedawno jeszcze zachowano się obojętnie względem literatury, to obecnie wypadało co prędzéj stwarzać własną, narodową, aby w niéj ulatniającego się ducha staroświecczyzny przechować.

Marek Porcyusz Kato pochodził z ziemiańskiéj rodziny w Tuskulum. Rolnik i żołnierz waleczny, miał Kato w młodości sposobność poznania oświaty greckiéj a mianowicie dzieł Pitagorasa, Tukidida i Demostenesa. Potomek staréj ale niepatrycyuszowskiéj rodziny, zawdzięczał Kato swoje wzniesienie do najwyższych godności osobistéj odwadze, zdolnościom i tęgiemu charaterowi, zawdzięczał stanowisku orędownika plebejskiéj demokracyi, które łączył z obroną państwowego interesu. Sławnym jest Kato na urzędzie cenzora obyczajów, sławnym jako główny motor trzeciéj wojny punickiéj, sławnym nareszcie ze słów: Jestem zdania, aby zniszczyć Kartaginę. W 174 r. przed Chr. wpłynął Kato stanowczo na wydalenie z Rzymu filozofów greckich, psujących wiarę i obyczaje. Gdy w r. 155 Ateńczycy wysłali do Rzymu trzech posłów, należących do trzech rozmaitych szkół filozoficznych, domagał się Kato, aby tych nowatorów szkodliwych jaknajspieszniéj wyprawiono. Pamięć jego przechowała się zawsze jako przedstawiciela dawnych, lepszych czasów prostoty, dzielności i politycznego rozumu.

Kato rozpoczął swój piśmienniczy zawód w starości. Wtedy układał lakoniczne a pełne siły mowy swoje polityczne w rożnych głoszone okolicznościach, zbierał listy i rozprawy „o sztuce wojowania“ „o wychowaniu młodzieży“ „rzecz o wymowie“ i „obyczajach“ nareszcie historyczne dzieło „o początkach Rzymu“ i rolnicze: „O uprawie ziemi.“ Tylko ostatnie posiadamy w całości, z innych małoznaczne urywki.

Pisma moralnéj treści zwrócone są do syna, Marka, którego surowy ojciec chciał widzieć ideałem Rzymianina. „Życie ludzkie, mówi w jednym z urywków jest jak żelazo. Zużyje się, jeżeli je używasz, zrdzewieje, jeżeli nie używasz. Praca zużywa człowieka ale lepiéj zużyć się od pracy, jak zardzewieć od próżniactwa.“ „Było to w obyczaju naszym, iść na rynek w uczciwém ubraniu, w domu chędogo się utrzymywać. Nie szczędzono pieniędzy na dobrego rumaka, mniéj dbano o kucharza. O poezyę nie dbano wiele. Jeśli ktoś się z nią cisnął i natrącał, zwano go próżniakiem i brukotłukiem...“ „O Grekach powiedzieć ci muszę, mój synu, że pożyteczną rzeczą jest przejrzeć ich pisma ale nie przyda się na nic zatapiać się w nie. Jest to plemię zepsute i nierządne, wierzaj mi, a gdzie oświatę swoją wniosą, tam wszystko do około zatrują. Szczególniéj strzedz się należy lekarzy greckich, którzy się sprzysięgli, aby wytruć wszystkich barbarzyńców.“

W dziele „o uprawie ziemi“ widzimy człowieka tradycyjnego, rolnika z dziada pradziada, pełnego odziedziczonéj po przodkach praktyczności. „Gdyby handel niebył niebezpiecznym, byłoby rzeczą korzystniejszą utrzymywać się z handlu, podobnie korzystniejszém byłoby prowadzenie interesów pieniężnych, gdyby to prowadzenie czci nie naruszało. Ale przodkowie nasi skazując złodzieja na podwójny, lichwiarza zaś na poczwórny zwrot kosztów, pokazali jawnie, że lichwiarza bardziéj niż złodzieja potępiali. Gdy kogo jako uczciwego człowieka chwalono, mówiono zwykle: Dobry to rolnik, dobry oracz! Nie było wyższéj nad tę pochwały. Z rolników bywają najlepsi żołnierze i najdzielniejsi mężе; bo rolnik utrzymuje się w najuczciwszy i najmniéj inne interesa obrażający sposób; on téż skłonnym jest najmniéj do przewrotności i zgubnych knowań.“ Przepisy zabiegliwości i nadzoru, zawarte w księdze Katona przypominają żywo starodawny tryb polskiego szlacheckiego gospodarstwa, opartego na przysłowiu: Pańskie oko konia tuczy. „Kiedy gospodarz na wieś powraca, powinien tegoż samego dnia obejść wszystkie swoje pola. Przekonawszy się, co zrobiono, powinien nazajutrz zawołać rządzcę i zapytać, co się działo, co zebrano i t. p. Gdy mu ten relacyę uczyni, należy obrachować stosunek dni roboczych do robotników. Jeżeli się pokaże niezgodność a rządzca tłumaczy się chorobą niewolników, deszczami lub pracami na rzecz

państwa, należy rzecz zbadać. Jeżeli robotnicy byli chorzy, to wydatek na żywność powinien być mniejszy. Jeżeli były dészcze, to należy się spytać o roboty pod dachem, jako to: czyszczenie beczek, szuflowanie zboża, mycie narzędzi, łatanie starych sznurów....“ To drobnostkowe liczykrupstwo może zadziwić; ustęp o sprzedawaniu oburza. „Kiedy ceny dobre niech dobry gospodarz sprzedaje, co może: stare woły, cielęta i jagnięta mniéj dorodne, nadpsute wozy, stare żelaziwo, *niewolnika starca i chorowitego*, niech sprzedaje wszystko, co użytku nie przynosi. Gospodarz powinien kupować mało, sprzedawać jak najwięcéj.“

Kato jest najczystszym prozaikiem, bez cienia fantazyi i uczuciowości. Uchodził on zawsze za prototyp Rzymianina a postawiony na czele literatury rzymskiéj stanie się dla nas dobrym przewodnikiem rzymskości. Ducha jego spotkamy w niejednym późniejszym pisarzu, mniéj lub więcéj hellenizującym: umie w ton jego trafiać Lukrecyusz, Liwiusz, który go wybornie scharakteryzował i napisaną w duchu jego mowę w swojéj historyi umieścił, Sallustyusz, Horacyusz, Wirgili w Georgikach i Tacyt.

Spółczesnym Katona był *Enniusz* greckiego rodu, Kalabryjczyk, zaszczycony rzymskiém obywatelstwem. Kato wyszukał go w legii rzymskiéj, stojącéj w Sardynii, zaopiekował się nim i wykroił z niego poetę wedle potrzeby Rzymu. Przyjaciel Scypiona Afrykańczyka poświęca Enniusz muzę swoją chwale Rzymu, przejmuje jego ambicyę i uczucia patryotyczne, stara się zastąpić dlań Homera i Sofoklesa. Pisze wielką epopeję p. t. *Annales*, kreślącą dzieje Rzymu do r. 151, idąc chronologicznym porządkiem zdarzeń, a kopijując styl Homera i jego hexametry. Tłumaczy Euripidesa, Hekubę i Medeę, kreśli epitatfy dla Scypionów a nie szczędzi wierszy na poemat dydaktyczny o kucharstwie. Wychodząc z pieśni ludowych rzymskich *saturami* zwanych, traktujących najrozmaitsze przedmioty właściwą miarą wierszową, pisze pierwszy tak zwane satury czyli *satyry*, rodzaj poezyi dydaktycznéj czysto miejscowy, zwrócony następnie przeciw politycznym i moralnym błędom a zastępujący poniekąd komedyę Aristofanesa.

Enniusz zdaniem potomnych uważanym był za patryarchę narodowéj poezyi rzymskiéj. Annale stały się popularną księgą. Sądząc z licznych fragmentów, zebranych skrzętnie przez filologów

niemieckich, miał on zdolność poetyczną a nawet prawdziwy dla Rzymu zapał. Nie podobna go przecież nazwać inaczéj, jak tylko klientem rzymskim, poetą nadwornym światowładczego miasta. Jest to poeta z urzędu, z stanowiska, z zależności, figurant, który dla rzymskich tryumfów stał się potrzebnym. Stosunek swój do wielkich mężów politycznych w Rzymie mianowicie do Scypiona maluje Enniusz w jednym charakterystycznym urywku Annałów, jak następuje:

Wtedy (Scypion) woła *człowieka*, z którym nieraz siadał
Do stołu i strudzony przyjaźnie z nim gadał
O rzeczach, które forum i senat wzruszały.
Z nim poufnie traktował wielki albo mały
Przedmiot, w rozmowie rozkosz doświadczając żywą.
Boć dzielił z nim przeciwną dolę i szczęśliwą,
Nie podał mu złéj rady, duszę miał wesołą,
Mądre słowo a skąpe i pogodne czoło.
Nie mało rzeczy przeszłych znał i obyczajów,
Rzeczy boskie i licznych urządzenia krajów,
Umiał mówić, gdzie trzeba i milczeć, gdy trzeba.

Widać ztąd, że patryarchą poezyi rzymskiéj był sprowadzony *ad hoc* sekretarz, poufny i dyskretny klient. Nie wypłynął on z narodu ale stał się sługą narodu, słabém jego życia odbiciem. Szanowano go, jako zdolność pozyskaną dla rozsławienia Rzymu.

W upośledzeniu, prawie w pogardzie jest komedya łacińska, uprawiana przez Naewiusza, i następców jego *Plauta*, *Caeciliusza* i *Terencyusza*. W Atenach był teatr instytucyą religijno-narodową, w Rzymie tolerowaném widowiskiem, utrzymywaném skąpą subwencyą skarbu, nadzorowaném przez pretorów i edilów. Naewiusz przypłacił aluzye polityczne procesem: *Maccius Plautus*, Umbryjczyk niskiego pochodzenia, obawiając się podobnego losu, zwrócił się zupełnie ku nowéj attyckiéj komedyi Difilosa i Menandra, którą przekształcał i stósował do miejscowych stósunków. Na widowiska teatralne chodziła tylko średnia i najniższa warstwa: Plautus wygadza jej instynktom, bawi nikczemnemi typami i grubemi a tłustemi dowcipami. Rzecz dzieje się zawsze w Atenach, brudy rzymskie odziewają się płaszczem greckim. Pomimo rozlicznych stron

ujemnych, widać wszędzie werwę komiczną, żywe dyalogowanie, śmiały rysunek charakterów, dowcipne i łatwe władanie intrygą. Nie dorobiwszy się ani majątku ani znaczenia, umarł Plautus 185 przed Chrystusem pozostawiwszy 20 sztuk, które wszystkie naszych doszły czasów.

Plauta komedye są wolnemi naśladowaniami greckich oryginałów. Z Menandra wziął *Bakchidy*, z Filemona: *Trinummus* i *kupca*, z Difilosa: *Rozbicie okrętu*, *Oślą historyę* i *Kasinę*, z nieznanych autorów: *Trzy niewolnice*, *Skąpca*, *Widma*, *Perzę*, *Szkatułkę*, *Bliźnięta*, *Samochwała Kartagińczyka*, *Jeńców* i mitologiczną komedyę *Amfitruo*. *Truculentus*, *Pseudulus* i *Curcullio* należą do rzędu krotochwil. Rozpatrzenie się w tych utworach, acz tylko naśladowanych, będzie dla nas dopełnieniem wiadomości o komedyi greckiéj po Arystofanesie, która w oryginałach swoich bez śladu zaginęła.

Na pierwszy rzut oka uderza nas w komedyach Plauta wielka jednostajność charakterów, intrygi i rozwiązania, gruby realizm w postaciach, przypominający dzisiejsze Wiktoryna Sardou płody, niepospolita wreszcie doza niemoralności. Najczęściéj spotykasz w nich ojca rozpustnika, z którym o palmę pierwszeństwa hulaszczy ubiega się synal, matkę starą, złą i zazdrosną, kochankę syna a przedmiot zapałów ojca, bardzo podejrzanych obyczajów albo przynajmniéj w połowie drogi do upadku. Kochance towarzyszy makarella lub faktor, na drugim planie widzimy oszustów, niewolników, sług rzezimieszków i tym podobne figury. W treść podobnego rodzaju plącze się czasem zawikłanie, przypominające nowoczesną komedyę płaczliwą (larmoyante) polegające na odszukaniu córki przez ojca, siostry przez brata, niespodziewanym zwrocie nieszczęścia ku lepszéj doli, które kochającéj się parze ułatwia kończące prawidłowo sztukę połączenie małżeńskie.

Przytoczymy treść „Skąpca“, którego właściwy tytuł brzmi: „Historya garnka z pieniądzmi“ (Aulularia). *Euklio*, bohater sztuki naśladowany w Harpagonie Moliera, posiada ów garnek ze złotem który go nieustanną nabawia obawą. W pierwszym akcie widzimy go oddalającego służącą i odkopującego drogi skarb, aby się przekonać, czy nie zginął. Ale Euklio ma także i córkę, któréj mniéj dobrze pilnuje, bo wdała się w miłostki z młodym pędziwia-

trem Likonidesem. Sąsiad Eukliona Megador oświadcza się tymczasem o rękę córki skąpca a przygotowania do wesela pozwalają Plautowi rozwinąć wiele stron charakterystycznych duszy Eukliona. Obawiając się o swój garnek nosi go pod płaszczem, chce zakopywać w świątyni, chować w wypruchniałém drzewie. Likonidesa niewolnik Strobil kradnie w końcu garnek, co namiętną i krzykliwą ze strony Eukliona wywołuje scenę. Spółcześnie odkrywa się niebezpieczny córki z Likonidesem stósunek, ale skąpiec mając nabitą głowę garnkiem bierze słowo „illa“ (ona) za nazwę garnka (olla) co znowu niepospolicie komiczną sprawia sytuacyę. Końca sztuki nieposiadamy.

Jako przykład dowcipnéj sztuki intrygowéj przytaczamy: *Bliźnięta*. *Szekspir* je naśladował w swojéj: „*Commedy of errors*“ a *Regnard* w komedyi: *Les Menechmes*. Lekkomyślny Menaechmus, sprzeniewierzający się swojéj żonie i różne z pomocą pieczeniarza Penikula płatający sztuki podobnym jest z twarzy, ruchów i mowy do swego brata Menaechma - Soziklesa, który właśnie co z dalekich krajów przybył, aby odszukać rodzinę. To podobieństwo jest podstawą komicznych sztuki zawikłań: przybyłego Soziklesa czepiają się o figle Menaechma, a gdy się ten niecierpliwi i za waryatów ludzi poczytuje, nazywają go ciż waryatem. Podobny los spotyka Menaechma samego. W siódmym dopiéro akcie, po wyczerpaniu wszelkich możebnych zawikłań przedmiotu, spotykają się obaj bracia a rzecz wyjaśnia się ostatecznie.

Jeżeli w bliźniętach dwie osoby za jednę są brane, to komiczność: *Samochwała żołnierza* (Miles gloriosus) polega na tém, że jedna kobieta przywdziewa na siebie rolę dwóch, będąc raz sobą, drugi raz za swoją siostrę się udając. Rzecz dzieje się przed dwoma stykającemi się domami, które ułatwiający sprawę miłosną intrygujący niewolnik, połączył ze sobą tajemném przejściem. O ile sobie przypominamy, znajdzie się w *Kalderonie* podobno sytuacya. Samą ofiarą oszukaństwa jest bohater tytułowy przypominający częścią szekspirowskiego Falstaffa z „*Merry wifes of Windsor*, częścią fredrowskiego *Papkina* z *Zemsty*. Posłuchajmy expozycyi charakteru starożytnego samochwała, który był ile się zdaje kopiowanym z po-

staci, jakie się w macedońskiéj armii Aleksandra wielkiego znajdować mogły *).

Samochwalski (Miastoburz Pyrgopolinices)
(do parobków)

Tarcz mi wyczyścić, niech gore jak słońce,
Niech w boju ślepi zastępów tysiące.
Miecz mój wspaniały zadowolnić muszę.
Przykrzy on sobie, że zostawiam duszę
W nieprzyjacielu. Gdzie jest Chlebojadzki?

Chlebojadzki (Artotrogos)

Stoi przy tobie gotowy i gracki,
Przy tobie mężu o królewskiéj twarzy
Przy którym Mars sam stawać się nie waży.

Miastoburz.

Ha! czy pamiętasz, jakem uratował
Rycerza w bitwie pod „Wielkim kolanem“
Gdzie Brrum, Neptuna wnuk, bywał hetmanem?

Chlebojadzki.

Tego w złocistéj zbroi?! Wojska jego
Rozbiłeś nakształt puchu!

Miastoburz.

Nic wielkiego!

Chlebojadzki.

Prawda! w obec twych czynów, sławny panie
(n. s.) Których nigdy nie było. (gł.) A te słonie
Które miażdżyłeś ręką —

Miastoburz.

A!

---

*) *Rapp:* Gesch. des griech. Schauspiels. Tübingen 1862 p. 350.

Chlebojadzki.

Twe dłonie
Cudownéj siły! raz słonia w łopatkę
I już go niema!

Miastoburz.

Pamiętam tę gratkę...

Chlebojadzki.

A ów tysiączek cilickich zbrodniarzy
A owe setki, Sardów, Macedonów,
W dniu jednym zbitych...

Miastoburz.

Ile się nadarzy...
Wieleż tam razem było tych kulfonów?

Chlebojadzki.

Siedem tysięcy.

Miastoburz.

Tak siedem tysięcy,
Pamiętasz dobrze, nie mniéj i nie więcéj.

Chlebojadzki (n. s.)

Jak niepamiętać, gdy mi głód dokuczy? *)

Miastoburz.

Jeźli tak nadal będziesz się sprawować.
Na moją łaskę możesz zdrów rachować.

Chlebojadzki.

Ah! pocóż mówić, o czém świat wie cały,
Żeś ty jedyny na ziemi, wspaniały,

*) Chlebojadzki jest pieczeniarzem Miastoburza.

Nieporównany w piękności i sile!
Kobiety na cię poglądają mile,
I wczoraj jeszcze za płaszcz mnie skubały,
By się dowiedzieć.....

Miastoburz.

O cóż cię pytały?

Chlebojadzki.

Jedna mnie pyta: Czy to Achill może?
A druga mówi: To brat Achillowy.
Trzecia dokłada: Ach! u jego głowy
Jak piękne loki — lica jakie hoże...
Szczęśliwa, która takiego pozyska...

Miastoburz.

Ach! jak natrętne są te kobieciska
A jaki kłopot piękność....

Widzimy na tym przykładzie, że Miastoburz nie wiele się różni od Papkina, chyba tém, że nie jest pieczeniarzem. Słabości ludzkie są tak stare jak ludzie: komedya grecko-rzymska była pierwszą, która je na gorącym schwyciła uczynku, która zdobyła powtarzające się ale niemniéj przez to wybitne typy.

Po *Caeciliuszu*, Gallu rodem († 168) który, jak się dowiadujemy z literacko historycznych wiadomości *Aula-Gellusa*, greckie komedye, w wolniejszy przerabiał sposób, nie posiadamy żadnych dzieł. Nie pozostawił nam także nic *L. Afranius* (100 przed Chr.) Tém ważniejszemi za to są pozostałe komedye *Publiusza*, *Terencyusza Afra* (ur. 193 w Kartaginie, zmarłego w 160 przed Chr. w Grecyi), który wierny oryginałem greckim a mianowicie Menandrowi, odznacza się wyższością artystycznego traktowania przedmiotu, dokładném i szczegółowém cieniowaniem charakterów, starannością języka, wyższym względem, jeżeli już nie na obyczajność to na przyzwoitość. Plautus poprzestawał na poklasku tłumu, Terencyusz starał się o wielbicieli wśród rzymskiego mieszczaństwa *).

*) Momsen II, p. 335.

Posiadamy w naszéj literaturze całkowite tłumaczenie sztuk *Terencyusza* gładkim przez *K. Tymienieckiego* dokonane wierszem. Zawdzięczamy je zapewne poklaskowi, jaki sobie rzymski komedyopisarz zjednał u francuzkiéj krytyki XVIII wieku. Palmę pierwszeństwa odnosi zasłużenie komedya: *Dwaj bracia*, tłumaczenie z Menandra. Treść jest następująca.

Dwaj attyccy obywatele, bracia, mają bardzo różny charakter. Jeden, zamieszkały w mieście, pozostał kawalerem, drugi ziemianin ożenił się i ma dwóch synów Aeschina i Ktezifona. Starszy wychował się w mieście u stryja kawalera, który go popsuł; wyszedł téż na paniczyka brukowego i wcześnie rozpoczął miłostkę z ubogą dziewczyną. Młody Ktezifon wychował się na wsi a zakochawszy się w naiwny sposób wieśniaczy, stanowi w romansie swoim przeciwieństwo w obec doświadczonego i biegłego w sztuce udawania brata. Komedya rozpoczyna od zrzędzenia starego Micyona, którv się hulaki bratanka doczekać nie może:

Eschinesa niemasz do téj chwili
I ci, co za nim poszli, jeszcze nie wrócili...
Żebyć nie przeziąbł, nie padł (czego brońcie bogi)
Żeby sobie nie złamał ręki albo nogi...
Możnaż kogo polubić, tak jak ja to robię,
Ażeby mu był milszy, niż on jest sam sobie?
Wszakże-to nie jest syn mój... syn brata... z tym mamy
Humory bardzo różne od młodości saméj.
Jam sobie obrał w mieście żywot nie znudzony,
Co inni szczęściem zowią, nie pojąłem żony
Lubiąc spokojność — on zaś obrał wiejskie życie,
Wziął żonę... urodziło mu się dzieci dwoje,
Starszego z nich ja wziąłem na porękę moję,
Z maleńkiegom go chował, jak swego kochałem,
I całem szczęście moje miał w tém dziecku małém.
Kocham go, ażeby on kochał mnie wzajemnie,
Czego tylko chce żywnie, wszystko miewa ze mnie,
Ale mój brat w téj mierze innego jest zdania,
Ledwo co wnijdzie czasem jużci mi przygania:

„Co czynisz? zgubisz chłopca Micyonie, niestety:
Oto się kocha, stroi i daje bankiety
A ty dostarczasz kosztów na to, nic do rzeczy!...“
Lecz on bardziéj rozsądek i słuszność kaléczy.
Błądzi zawsze, komu się myśl ta uroiła,
Że silniéj w podległości trzyma przymus, siła,
Niźli słodkie ogniwo mocy przywiązania....

Wpada na to Demeasz, brat Micyona z doniesieniem o sprawkach Eschinesa, o burdach i rozpustach, których się dopuszcza. Micyon się niepokoi i wychodzi, aby Eschinesa odszukać. Tymczasem dowiadujemy się niebawem, że jeżeli Eschines miewa miłostki, to i wychowany w grozie Ktezyfon świętym nie jest, bo się rozkochał w pierwszéj lepszéj podejrzanego życia śpiewaczce, z którą przez miłość braterską Eschines ułatwia mu stósunki. Odczarowanie Demeasza i przekonanie, że sposób wychowania Micyona jest lepszym, stanowi rozwiązanie sztuki, w któréj hulaszczy Eschines względem ubogiéj kochanki pokazuje wiele prawdziwego uczucia. — *Moliere* osnuł na tle: Dwóch braci, sławną swoją komedyę: *L'ecole des maris.*

W *Dziewczynie z Andros*, tłumaczonéj także z Menandra znajdujemy bardzo prosty układ, który dzisiaj wydałby się nam bardzo oklepanym. Młody Ateńczyk Pamfil zbałamucił ubogą dziewczynę i obiecał wejść z nią w związek małżeński pomimo, że był narzeczonym Glicery, córki Chremesa. Simon ojciec Pamfila odkrywa stosunek syna, a chcąc się dowiedzieć, o ile miłość jego jest prawdziwą, każe mu się co prędzéj żenić z córką Simona. Pamfil z namowy powiernika Dawusa, okazuje gotowość, ale Chremes dowiedziawszy się o romansie przyszłego teścia odmawia córki. Rozwiązanie przyspiesza odkrycie, że Glicera kochanka Pamfila, owa dziewczyna z Andros jest drugą Simona córką, która zaginęła. Rzecz kończy się małżeństwem. Glicera, bohaterka komedyi bardzo mało pojawia się na scenie. Podobniuteńką co do intrygi jest: *Sam siebie karzący*, trzecia z rzędu komedya Terencyusza. *Formion*, który służył Molierowi za wzór do jego *Fourberies de Scapin*, jest mniéj moralny od Skapina i mniéj dowcipny. Znakomitą plastyką charakterów odznacza się *Rzezaniec* (Eunuch), który się głównie do sła-

wy Terencyusza przyczynił. „Ateńska hetera Tais, pieczeniarz Gnato i sowizrzał Chaerea nakreśleni są prawdziwie mistrzowskiemi rysami.“ Zamiast podawać treść Rzezańca, która ze względu na śliskość nie kwalifikuje się do książki dla szerszéj publiczności przeznaczonéj podajemy tu wyborny monolog Gnatona, pieczeniarza, wygłoszony na widok człowieka, który podobnie jak on cały majątek utracił a równie dowcipnie radzić sobie nie umiał.

Nieba! Cóż za różnica między ludźmi dwiema *)
Z których jeden ma rozum a drugi go nie ma!
Dziś, com tu wszedł, (z tego mi ta myśl urosła)
Widzę człeka, ztąd, zkąd ja, tych lat i rzemiosła,
Człek zacny. Przejadł cały na mój wzór majątek;
Patrzę: obdarty — chudy — szat ma tylko szczątek...
Takżeś strojny? zagadam. Z utratą pieniędzy
Strata idzie przyjaciół, rzekł. Jam dzisiaj w nędzy.
Wtedy ja nań i na się oczami rzuciwszy,
Jakto? rzekłem, człowiecze z ludzi najleniwszy,
Tak upaść... byś nadziei nie miał wstać na nowe
Straciwszy swój majątek, straciłżeś i głowę?
Patrz-no się na mnie! widzisz? wszakżeś ty ztąd co ja;
Jaka cera, jaki strój, jaka tusza moja!
Wszystko mam! chociaż jestem najgolszym na świecie
Niemam nic a na niczém mi nie zbywa przecie.
Tu on: Błaźnić nie umiem i nadstawiać grzbieta!
Ty myślisz, że do szczęścia ta droga? Oj! nie ta...
Jest rodzaj ludzi, co się z rozumu wynoszą
A głupcy, tych się czepiam z największą rozkoszą
I nie błaznując podło, nie wiedząc co boli,
Czczę ich głośno, cicho się śmieje z nich do woli.
Mówią co, ja przyświadczam. Mówią znów wbrew sobie,
Chwalę, twierdzą — ja twierdzę, przeczą, ja toż robię.
Nareszcie poprzysiągłem jak najuroczyściéj
Każdemu potakiwać i ciągnąć korzyści...

*) Tłumaczenie K. Tymienieckiego.

Z obu znanych nam komedyopisarzy rzymskich, przykre i smutne o społeczeństwie greckiém czasów poalexandrowskich wynosimy wyobrażenie. Nie dziwimy się téż wcale, że Romanizm za czasów potęgi swéj moralnéj odpychał komedyę i znosił ją tylko, jako złe konieczne w tak wielkiém mieście, jakiém się już Rzym stał pod ówczas.

Dziwniejszą jest obojętność dla tragedyi, która w czasach poenniuszowych znalazła uprawiaczy w *Pakuwiuszu* († 130 przed Chr.) i *Attyuszu* († 87) zwłaszcza, że się oba do rzymskich przedmiotów rzucili. Pakuwiusz napisał tragedyę: *Aemilius Paulus*, Attyusz *Brutusa*, *Decyusza* i *Marcellów*. O autorach tych moglibyśmy tylko dosyć pochlebne zdanie starożytnych powtórzyć, bo nie posiadamy z ich spuścizny nic, prócz małoznacznych urywków.

ODCZYT DZIEWIĘTNASTY.

Lukrecyusz. — Cicero. — Horacyusz.

Widzieliśmy w poprzednim odczycie ducha rzymskiego w opozycyi przeciw duchowi oświaty i literatury greckiéj, wypędzającego filozofów i retorów, patrzącego z pogardą na tragików i komików, usiłującego wreszcie wydobyć własną literaturę lub zmusić pracowników na jéj polu do podporządkowania się interesowi politycznemu państwa. Pierwszą tę epokę możemy uważać za skończoną ze śmiercią Marka Porcyusza Katona zwanego Cenzoriuszem (r. 149 przed Chrystusem).

Doświadczoną wszakże jest rzeczą, że walka zakazami przeciw intellektualnemu podbojowi daremną bywa walką, że zakazy wychodzą na korzyść dla rzeczy zakazanych. Działo się to i w Rzymie. Arystokracya z Scypionem Afrykanem młodszym z jednéj, dążąca do zmian społecznych demokracya z Grachami na czele z drugiéj strony widziały w oświacie greckiéj, pierwsza warunek dobrego tonu (urbanitas) i środek rozgłosu, druga środek stargania węzłów uległości jednych względem drugich. Zwycięztwo ostateczne, odniesione nad współzawodniczącą Kartaginą, podbicie Grecyi wyprowadzić musiały Rzym ostatecznie z téj surowéj chociaż życiodajnéj, że się tak wyrazimy, parafiańszczyzny, któréj wyrazem był Kato. Dodajmy do tego, że w r. 89 przed Chr. italscy *socii* (sprzymierzeńcy a właściwiéj poddani) otrzymali prawo obywatelstwa, a płynąc

ku Rzymowi, rozpuszczali chemicznie twarde jądro właściwego Romanizmu; dodajmy, że płynący zewsząd Grecy umieli, jak np. znany nam *Polybios* hołd złożyć światowładzczéj rzeczypospolitéj i upoili ją podziwem jéj wielkości i prospektami pochlebnemi w jéj przyszłość. Dodajmy, że z korzyściami zwycięztw i podbojów rozszerzał się w Rzymie zbytek, wykwintność, a prostota dawna obyczajów na zawsze znikała *). Przeciąg czasu pomiędzy 133 a 31 przed Chr. od wystąpienia Grachów do zwycięztwa pierwszego Cezara (Oktawiana Augusta) pod Akcyum, przeciąg czasu mieszczący dzieje przełomu podbójczéj rzeczypospolitéj w światowładzcze cesarstwo, krwawy od wojen wewnętrznych Sulli i Maryusza, Pompejusza i Cezara, Antoniusza i Oktawiana, świetny dokonaniem podbicia świata, przeciąg ten czasu wewnętrznéj gorączki i popisujących się zaborami uzurpatorów, jest zarazem najświetniejszą literatury rzymskiéj epoką, analogiczną z dziejami literatury greckiéj po wojnach perskich, wśród wojny peloponezkiéj, walki demagogów z arystokracyą. Najwybitniejsze postacie polityczne biorą udział w ruchu oświaty i literatury, Grachowie, Licinius Crassus, Sulla, M. Tillius Cicero, T. Pomponius Atticus, Julius Caesar, Octawianus Augustus zapisują swoje imiona zarówno w politycznéj, jak literackiéj Rzymu historyi. Z upadkiem rzeczypospolitéj, pod wrażeniem pożądanego uspokojenia świata, niby w uśmiechającą się po srogiéj burzy chwilę zachodu słońca, rozkwita owa summa duchowych nabytków z całą bujnością w poezyi Wirgiliusza, Horacyusza i Owida, aby z śmiercią koryfeuszów na zawsze przeminąć. Z drugim Cezarem, Tyberyuszem zstępujemy w otchłań moralnego upadku i przesytu, który łamie ostatek starożytnego świata produkcyjności.

Ale i ów złoty wiek literatury rzymskiéj, zamykający się z śmiercią Oktawiana Augusta (14 po Chr.) nosi pomimo świetnych płodów, pomimo znakomitych zdolności piętno ogólne literatury rzymskiéj, wychodzi z eklektyzmu greckich zdobyczy. Różnica pomiędzy nim a poprzednią, w ostatnim odczycie traktowaną epoką, polega na większéj samodzielności w wyborze, na większéj samodzielności w kombinowaniu greckich wzorów z rzymskim żywiołem. Najznakomitsi epoki téj przedstawiciele *Lukrecyusz*, *Cicero* i *Ho-*

*) Bernhardy: Grundriss p. 190.

racyusz przedstawiają nam: pierwszy naturę rzymską pod wpływem greckiego epikureizmu, drugi eklektyzm w najobszerniejszém znaczeniu tego słowa, wiążący sprzeczne często zdania i systemata formą raczéj i frazeologią niż wynalezieniem wyższego, wzniesionego nad nie stanowiska, trzeci nareszcie wysoki artyzm, wykształcony na najlepszych wzorach, liryzm w kole wybranego towarzystwa powstały. W *Virgiliuszu*, *Owidyuszu*, *Katullu*, *Tybullu* i *Propercyuszu*, poetach, *Sallustyuszu* i *Liwiuszu*, historykach, *Varronie*, encyklopedycznym pisarzu, spotykamy tylko rozmaite odcienia kombinacyi greckich wzorów z rzymskim lub italskim żywiołem. Charakterystyczną jest rzeczą, że w licznym zastępie łacińskich pisarzy największa część pochodzi z Rzymian czystéj krwi, że między koryfeuszami zaledwie Lukrecyusz, Tibullus i Cezar do nich należą.

Jeżeli w tragedyach Pakuwiusza i Attyusza, zwrot ku rzymskim przedmiotom znamionował pewną od naśladownictwa Grecyi emancypacyę, to dążenie do stworzenia swojskiego rodzaju poezyi wybitniéj jeszcze występuje w *Luciliuszu*, pisarzu *satur* czyli satyr. Urodzony w 148 przed Chr. należy Luciliusz do koła literackiego, grupującego się około Scypiona Emiliana i Leliusza. Horacyusz opowiada o nim, że z prawdomównością Aristofana chłostając wady swego wieku, nie odznaczał się przecież ani doskonałością artystyczną ani czystością języka. Z pozostałych urywków sąd ten Horacyusza zbyt stronniczym się wydaje, bo nie brakuje im ani prawdziwéj siły ani charakterystyki. Luciliusz uderza często w ton katoński: widać wszakże, że nie ma już w sobie tradycyonalnéj grozy Katona. Wyśmiewa spaczone obyczaje, podupadłą cnotę polityczną, ale wyśmiewa i pobożną wiarę ludową *).

Od rana teraz, do słońca zachodu
Zalega forum wielki tłum narodu,
Plebeje społem i patrycyusze.
O cóż się wszystkie te krzątają dusze?
Okłamać siebie, pochlebstwem wojować,
W poczciwéj masce zdradny umysł chować:

*) Pierron: H. d. l. lit. romaine p. 150.

Oto ich zamiar każdéj życia chwili,
Jakby wrogami sobie wzajem byli.

W przechowanéj definicyi cnoty widać wpływ nauki sokratycznéj:

Cnota, Albinie, to zdolność poznania,
Czém jest rzecz każda, co godne kochania,
Co cne i dobre. Cnota — to granica
Chciwości, spokój, co się nie zachwyca
Zbytnie bogactwem; cnota — to wróg jawny
Przewrotnych ludzi — to przyjaciel sprawny,
Który dobremu dłoń pomocy daje:
Cnota, to godne człeka obyczaje,
To obowiązków święte stopniowanie:
Ojczyzna u niéj w pierwszém miejscu stanie,
Rodzice w drugim — miłość własna trzecie
Zajmie, prowadząc człowieka po świecie....

Na tymże dydaktycznéj poezyi łacińskiéj gruncie stoi *T. Lukrecyusz Karus*, z rycerskiéj rodziny rzymskiéj, zmarły około 55 przed Chr. przed wybuchem ostatnich wojen domowych. O szczegółach jego życia wiemy bardzo mało, zaledwie tyle, że nie mieszał się do spraw politycznych swéj ojczyzny, że w Atenach słuchał filozofów szkoły Epikura, że umarł młodo, w skutek samobójstwa. Pamiątką jego myśli i uczuć pozostał poemat w sześciu księgach: *O naturze wszech rzeczy* (de natura rerum), poemat osnuty na wzorach filozoficznych utworów greckich Empedoklesa, Xenofana i Parmenidesa, obejmujący system filozofii epikurejskiéj, ze wszystkiemi jéj zastósowaniami. Dziwne to i pierwsze w swoim rodzaju zjawisko, ten Rzymianin, czujący taką w duszy próżnię, że oderwawszy się od spraw sławnéj rzeczypospolitéj, która mu była ojczyzną, szuka zaspokojenia w systemie, będącym wypływem przekwitłego i politycznie upadłego narodu, czyni to zaś z całą męzką świadomością, obdarzony naturą prawdziwie poetyczną. Niechęć ku światu „obłudy i kłamstwa“ wieje z całego Lukrecyusza poematu; jest to niejako pierwszy dezerter z areny politycznéj Rzymu, którą srogie

pokrwawiły walki, pierwsza zapowiedź owego sztucznie-spokojnego usposobienia, które spotykamy w Horacym i Wirgilim. Ci ostatni nie potrzebowali obejmować nihilistycznym systemem wszystkiego, aby się usunąć w zaciszę; Rzymianin przed wojnami domowemi Cezara i Pompeja żyjący, potrzebował usystemizowanego zaprzeczenia całego świata rzymskiéj tradycyi, aby się uspokoić.

Lukrecyusz traktuje w pierwszéj pieśni swego poematu teoryę atomistyki i nieśmiertelność materyi, w drugiéj powstanie świata z atomów, jego różnorodności i o początku życia, w trzeciéj o naturze duszy, w czwartéj o wrażeniach zmysłowych, w piątéj o początku i rozwoju rodzaju ludzkiego od pierwotnego stanu dzikości, o nadzwyczajnych zjawiskach przyrody w ostatniéj. Znajdujemy w jego teoryach uderzające podobieństwo z dzisiejszym materyalizmem niemieckim, w jego poetyczném obrazowaniu z naszym Trembeckim, który w swojéj „Zofiówce“ jawnie do podobnych przyznał się wyobrażeń.

Zupełna nieznaność tego, zdaniem krytyki, najoryginalniejszego z poetów rzymskich skłania nas do podania obszerniejszych wyjątków. Poemat rozpoczyna się od wezwania Wenery, bogini miłości:

Matko Rzymian, rozkoszy bogów i człowieka,
Wenero, ty od niebios gwieździstego wieka
Spuszczasz płodność na morza, co je łodzie krają,
Na łany, co urodzaj ludziom bujny dają.
Przez ciebie wszelki rodzaj zwierząt zapłodzony
Chwyta strumienie światła w dzień jasny i wonny.
Przed tobą nikną wiatry, gonią czarne chmury,
Ziemia zielenią, niebo stroi się w lazury,
Ocean ciebie wita falami drżącemi.
Zaledwie piękna wiosna zajaśniała ziemi,
Zaledwie zefir płodnym oddechem zawieje:
Już napowietrznych ptaków w sercach płomień grzeje,
Czują cię, a wesołe trzody rozbujane
Gonią przez ciche błonia i wody wezbrane.
Wdzięk twój zapala wszystko: w morza głębi, w górach,
W rwiących rzekach, po lasach i w niebios lazurach

Wszystko goni za tobą, pragnie żyć, odżywać.
O pani, stworzycielko, toż dozwól opiewać
Sprawy twoje, natury, dozwól niech w mém pieniu
Taki czar będzie, jaki ty budzisz w stworzeniu.

Lecz, abym pieśń rozpoczął, chciéj, by twój spokojny
Czar na całym świecie powściągnął żar wojny.
Ty sama umiesz ludziom spokój czynić drogą
Rzeczą, ty połączona z bogiem, który trwogą
Wojenną świat napełnia, co bojem znużony
Szuka przecież spoczynku na łonie swéj żony.
Tam go miłości wieczna zatrzymuje rana
Z wzrokiem wzniesionym k'tobie, na twoje kolana
Kładzie głowę, a dusza w miłości wzajemnéj
Cała u twojéj twarzy, u twéj rzęsy ciemnéj.
W téj chwili, gdy się schylasz nad uszczęśliwionym,
Wlej mu miłość spokoju twém słowem pieszczoném,
Niechaj zamęt ojczyzny pieśni nie przerywa,
Niech Memmiusz, co mu śpiewam, słucha i używa.
Obyś mógł, mój Memmiuszu, wolny od twéj troski
Publicznéj, zwrócić umysł ku mądrości boskiéj . . .
Odkryjęć układ nieba, bóstw naturę wskażę
Formę natury tobie, stworzeń wyobrażę
Początek. . . .
A najprzód co do bogów powiedzieć ci muszę,
Że w spokoju bez granic oni swoją duszę
Pogrążyli, dalecy od świata objawu,
Boleści i trudności nie ulegli prawu
Wystarczający sobie, od nas niezawiśli
Obojętni na cnotę, bez gniewu i myśli.
Długo wlokło się ludzkie życie obrzydliwie,
Haniebnie, w twardém wiary *) ujęte ogniwie,
Któréj straszliwa głowa pośród chmur sterczała,
Grożąc ludziom — aż dusza znalazła się śmiała

*) W oryginale: Vita... opressa gravi sub Religione.

W Greku, co pierwszy spojrzał ku strasznéj wyżynie
I odmówił pokłonu. Nikt w bogów drużynie
Nie przeraził śmiałego, żaden grom nie wstrzymał.
Nie znał granic duch Greka; świat dłońmi obimał,
Ogniste mury ziemi przekroczył i zmierzył
Niezmierność, a o gwiazdy skroniami uderzył.
On nauczył, co *rodzić się może*, co wieczne,
Wskazał istności świata granice bezpieczne,
Obalił wiarę, przesąd podeptał nogami,
Zwyciężył, a zwycięztwem zrównał nas z bogami.

Posłuchaj ... Aby zniszczyć obawy przesądu,
Ciemność głupstwa, nie słońca trzeba lecz oglądu
Natury. On ci powie, że sam bóg nie zdoła
Stworzyć rzecz jakąś z tego, gdzie *nic* niema zgoła.
Strach to z objawów świata stworzycieli stworzył:
Gdyby z nas każdy oko ciekawe otworzył,
Że z *niczego nic niema*, łatwo wtedy zbadać,
Że bogi mogły ręki wcale nie przykładać
Do tego co istnieje, że każdem stworzeniem
Powoduje cel jakiś, co mu przeznaczeniem.
Na cóż bo po zarodkach, gdyby każdéj chwili
Ludzie się i zwierzęta z woli bóstw rodzili?
Człowiek mógłby wyjść z fali, z ziemi ptak lub ryba,
Trzoda z chmur, drzewo wtedy nie niosłoby chyba
Jednych zawsze owoców. Lecz świat ten powstaje
Z jednych nasion i jedne owoce wydaje,
Rodzi się z własnéj tylko, nie obcéj rozłogi,
A plemiona ubitéj trzymają się drogi.....

Na czele drugiéj księgi znajdujemy piękną pochwałę filozofii w duchu Epikura.

Słodko jest patrzeć z brzegu, jak morze wzburzone
Walczącego żeglarza w fale rwie zielone,
Nie dlatego ze ginie człowiek, lecz że duszy
Ludzkiéj dobrze, gdy wolną sama od katuszy!

Słodko patrzeć z daleka, gdy dwóch ludów tłumy
Uderzają na siebie. Lecz słodziéj, bo dumy
Pełen spozierać będziesz z mądrości wyżyny
Na goniące za szczęściem śmiertelników syny,
Swarzące się o sławę, o prym urodzenia,
Pracujące na wielkość. O biedne stworzenia,
Ślepe serca! ileż to grozi wam przykrości,
Czemu przyrody wiecznéj nie znacie mądrości,
Która wam daje ciało wolne od boleści
I duszę gdzie się płonna obawa nie mieści.

Małym kosztem od bólów się można ochronić
A licznych miłych wrażeń żywota nie trwonić.
Chociaż biesiady nocnéj nie oświecą liczne
Kagańce za posągi zatknięte prześliczne,
Choć w złotym twym pałacu lira wciąż nie śpiewa:
Zawsze murawę świeżą mieć możesz i drzewa,
Czyste źródło — a wdzięków nie braknie w naturze,
Gdy wiosna hojną dłonią rozsypuje róże.
Choremu miękki dywan gorączki nie zmniejszy,
Czyliż chory na trawie ma się zwać biedniejszy?
Gdy nad legionem waszym wzniosą się sztandary,
Kiedy się morze pieni pod łodzi ciężary,
Czyż was opuszcza przesąd, czy widok wielkości
Odejmuje obawy śmierci i straszności!

Najsmutniejsze wrażenie pozostawia nam niezawodnie księga trzecia, wojująca z wiarą w nieśmiertelność duszy. Ustęp, który przytaczamy, świadczy o prawdziwie rozpaczliwym stanie wieku, który ludziom takiéj kazał szukać pociechy.

Ależ moja rodzina, powiesz, moja żona,
Dziatwa moja u ramion moich zawieszona,
Na wyścigi całusem me usta kryjąca,
Chwała moja, ku któréj myśl sięga gorąca,
Przyjaciele! Mnie jedna wszystko bierze chwila!
Prawda! lecz *zapomnieniem* stratę ci umila.

Sen śmierci, skoro twoje raz zamknie powieki,
Już na wszystkie od śmierci ratuje cię wieki;
My opłaczem twe prochy, pamięć twa zostanie,
Dręcząc nas, ciebie ciche oczekuje spanie,
Wieczny spokój — niezmienna czeka cię martwota,
Gdzież tu przyczyna strachu, gdzież tutaj zgryzota?

Gdyby mogła, tak do nas rzekła-by Natura:
Śmiertelniku! zkąd płacz twój i rozpacz ponura
Czemu jęczysz i płaczesz na śmierci wspomnienie?
Jeźli w życiu twém miałeś zadowolenie,
Jeźli rozkosz i szczęście, które z życiem jedna,
Nie zmarniały jak napój, w amforę bezedna
Nalany, czemu nie chcesz, wstać od téj biesiady
Spokojny, zamiast wstawać rozpaczny i blady?
Czemu, niby podróżnik wędrówką nękany
Nie patrzysz w śmierć, jak gdyby w cel twój pożądany?
Jeźliś opuścił wszystko, co szczęście wróżyło,
Jeźli ci co dzień życie wieść niesie nie miłą,
Pocóż je chcesz przedłużać, pocóż życzysz jeszcze
Dni smutnych, co ponure płyną i złowieszcze?
Cóż wymyślę nowego, coby było nowém
Jakimż ci życie czynem ubarwię lub słowem?
Tu się powtarza wszystko... a choćby twe ciało
Nie zmieniło się się nigdy, choć wieki przetrwało,
Jedno zawsze zobaczysz a głodném twém okiem
Goniąc za tém, co nowe, znużysz się widokiem."

Ile tu spleenu, zapowiadającego przyszłe rzymskich Cezarów czasy?! Dosyć porównać platonowego Fedona z lukrecyuszowym poematem, aby ocenić różnicę usposobienia wewnętrznego. Dziwna rzecz: poezya i literatura rzymska potrzebowała pewnego usunięcia od życia politycznego, aby silniejsze wydać płody, ale w usunięciu tém prześladowało ją uczucie czczości moralnéj odziedziczonéj po Grekach aleksandryjskich. Rzymianin przestawszy być mężem czynu zostawał człowiekiem starożytnego świata, któremu nie pomógł Sokrates i Platon, którego nie sformułował Aristoteles, który

musiał zapaść albo w samowolę i dumę Stoika, albo w bierną uległość filozofii przyrody ucznia Epikura.

Spółczesnym Lukrecyusza a podobnie jak on, w oddaleniu od spraw publicznych trzymającym się poetą jest *Quintus Valerius Katullus* urodzony 76 przed Chr. zmarły około 48, Weroneńczyk rodem, żyjący na przemian w Rzymie i Grecyi, hulaszczy i rozrzutny ale ceniony powszechnie dla swego wykształcenia i zdolności, przyjaciel Korneliusza Neposa i Cicerona. Katull jest pierwszym lirycznym poetą Rzymu, naśladującym lesbijskich poetów Grecyi i nowsze Kallimacha i szkoły alexandryjskiéj wzory, ale jeżeli forma artystyczna jest u niego pożyczaną, to duch tchnie ową wytworną lekkomyślnością rzymskich junkrów arystokratycznych, do których Katull należał. Nie brak mu dobroduszności i serdeczności, którą się tak często u lekkich ludzi spotyka, nie brak szlachetnych podrywów, jak n. p. przywiązania szczerego do republikańskiéj formy rządu; przeważne jednak w drobiazgowości i igraszce miłosnéj zamiłowanie świadczy o przetrąceniu tęgiego starorzymskiego ducha nowomodnym, miękkim obyczajem.

Katul, który nam stokilkadziesiąt utworów swéj muzy pozostawił, wielką okazuje w nich rozmaitość. Ma on chwile prawdziwéj i szczeréj liryki, chwile dowcipu i lekkiego sarkazmu: często bawi się w misterne naśladowanie greczyzny czasów Kalamacha. Do utworów ostatniego rodzaju należy: „Ślub Tetydy i Peleusza“, które wydaje się tłumaczeniem nieznanego greckiego oryginału.

Posłuchajmy wywnętrzeń Rzymianina do Lezbii, kochanki:

Żyjmy, kochajmy, moja Lezbio miła,
Mniejsza o zrzędę surowéj starości:
Słońce zachodzi i wstaje w światłości,
Nam gdy pomrzemy nie będzie świeciła

Gwiazda żywota, noc przyjdzie bez końca:
Więc daj całusów tysiąc, sto tysięcy,
Znów drugi tysiąc i stem jeszcze więcéj,
Potém znów tysiąc, potém pół tysiąca.

A kiedy wiele już tysiąców zliczę,
Zagubim liczbę, ażeby zazdrosny
Nie zajrzał mojéj pieszczoty miłosnéj
Aby nie wiedział, jaki skarb dziedziczę!

Ale piękna Lezbia sprzeniewierzyła się znać kochankowi bo czytamy:

Mnie tylko dawniéj kochałeś wzajemnie *)
Ani Jowisza wolała odemnie,
Wtedym cię kochał nie jak gmin poczyna,
Lecz jak zwykł ojciec kochać swego syna.
Dziś cię poznałem, więc choć silniéj gorę
Za nikczemniejszą w kochaniu cię biorę.
Jak to być może? Bo krzywda niniejsza,
Powiększa miłość lecz *przychylność* zmniejsza **).

Lezbia poszła potém za mąż i obmawiając Katulla, wmawiała w męża, że już zapomniała o kochanku:

Lezbia mówi przed mężem wiele złego o mnie,
Co téż błaznowi radość niewymowną sprawia.
O jakiż głupi! Gdyby zamilczała skromnie
Byłaby obojętną, lecz gdy mnie obmawia,
Widać, że mnie pamięta, widać, że zgniewana.
Dawnym płomieniem gore do dawnego pana.

Niewierność kochanki poddaje mu następujący epigram:

Choćby sam Jowisz zalecał się z nieba,
Mnie obiecała poślubić na świecie:
Lecz co kobieta kochankowi plecie,
Na wiatr lub strumień napisać potrzeba.

---

*) Tłumaczenie Baranowskiego w Bibl. klasyków łac. Ed. Raczyńskiego, tom IV, p. 179.

**) Cogit amare magis, sed bene velle minus.

Przyjaźń i miłość braterska górowały w starożytności po nad uczuciem miłości kobiety. Katull poświęca obu uczuciom najpiękniejsze swe karty. Brat jego utopił się w przeprawie morskiéj: poeta uczuł ten cios głęboko.

Niedawno smętna letejskiéj fal rzeki
Mojego brata zabrała na wieki
A jego ciało u morskich wybrzeży,
Daleko w Troi pogrzebione leży:
Tyś zabrał z sobą méj duszy swobodę,
Z tobą nadzieje rozwiały się młode
Któreś ty żywił, kochając, kochany!
Więc się skończyło z rozmowy naszemi,
Bracie najmilszy! więc ciebie na ziemi
Nie ujrzę nigdy, lecz kochać cię stale
I śpiewać będę za tobą me żale,
Jak za Itylem, w gęstym cieniu drzewa
Żałośna Aedon smutek swój opiewa *).

Obok Katulla spotykamy w wydaniach łacińskich zwykle: *Albiusza*, *Tibulla* i *Aureliusza Propercyusza*. Tibullus, rycerz rzymski ur. około 64 przed Chr. dzieli z starszym od siebie Katullem i młodszym Propercyuszem obojętność dla spraw publicznych; wśród wojny domowéj, podczas rządów Oktawiana Augusta, śpiewają oni miłość, rozkosze wiejskiego życia, mierności. Trudno uwierzyć w tę mierność i sielskość Tybullowi a jeżeli francuzcy pisarze XVIII wieku, między innemi Mirabeau, wynosili go pod obłoki, sławili delikatność jego uczuć; przypisać to musimy analogii pasterskich marzeń przedrewolucyjnego świata z spleenem rzymskim, który uciekał na wieś z rozpustnego uczucia: w Tybullu widzimy fałszywą sentymentalność, wstrętną męzkiéj duszy.

Niechże tam ktoś gromadzi żółte kupy złota
Niech ról uprawnych mnogie dzierży włoki
Niech pracując się trwoży, gdy wojenna grzmota

---

*) Aedon, przemieniona w słowika córka Pandareusza, która przez pomyłkę syna Ityla zabiła.

Trąba, gdy hufce kurzu wzniecają obłoki,
Mnie niech ubóstwo życie spokojne sprowadzi
A dopóki ognisko w chacie mojéj płonie,
Niechaj wieśniacza ręka winogrady sadzi
Niech zbiera bujny owoc, gdy zrodzą jabłonie....
Cerero, przed świątynią zawieszęć koronę
Kłosistą z zbóż, co rosną na naszym zagonie.
Bóg Pryap czerwonawą barwą malowany
Niech mi kosą odgania ród ptaków od sianéj
Roli, wy zaś bogowie, opiekuńcze Lary
Szlijcie dla mnie urodzaj, za skromne ofiary...

Tobie walczyć Messalo na morzu i ziemi
Wieszać przed dom trofea, mnie rączki zgrabnemi
Trzyma dziewczę a domu zamknąwszy podwoje
Czyni, że jak odźwierny przed jéj domem stoję.
Nie dbam o cześć, o Delio! byleś moją była
Bylem konając patrzał, gdzie twa postać miła,
Bylem z ziębnącéj ręki, nie wypuszczał twojéj
Dłoni, niech mnie zgnuśniałym zwą druchowie moi *).

Przyznamy się, że nad ckliwą jednostajność Tibulla przenosimy różnostronniejszą, bogatszą Propercyusza zdolność poetyczną. Wiersze do „Cyntii“ mają wiele psychologicznego ruchu, nie brak tam uczucia, namiętności, ironii. Kochanka nie była stałą. Pisze więc Propercyusz:

Właśnie pretor powrócił z illiryjskiéj ziemi,
Twa zdobycz, moja troska, są równo wielkiemi.
Czemuż w skałach Epiru życia nie postradał?
Ach Neptunie, jakżebym ofiary ci składał!
Teraz huczne biesiady bezemnie dzielicie,
Twe drzwi stoją otworem na jego przybycie.

---

*) Tłumaczył A. Tibulla J. M(oraczewski) w IV tomie klasyków łacińskich E. Raczyńskiego.

O! korzystaj ze żniwa, biorąc plon zupełny,
Nie puszczaj głupiéj owcy, aż obdartą z wełny,
Gdy strwoniwszy dostatek dno worka poczuje
Powiedz, niech do Illiryi drugi raz żegluje
Cyntia nie tyle godność, dostojeństwo ceni,
Ile raczéj zamożność kochanka kieszeni.

Za niewierność tę umie się zemścić poeta

Kobieto, mylnie ufasz w wdzięków twych uroku,
Niegdyś to, nie dziś memu już królujesz oku!
Miłość moja, o Cyntio, pochwałę ci niosła,
Wstyd mnie dziś, że przezemnie sława twa urosła.
Mawiałem, że twe lica jak jutrzenka płoną,
Gdyś ty barwiła bladość przemysłu osłoną...
Dawniéj ojca, przyjaciół nie pomogły rady
I morze nie starczyło do zmycia méj wady:
Teraz widzę zgojone serca mego rany:
Jowiszowi czynione śluby były marne,
O Rozsądku, pod twoją opiekę się garnę.

Zanim słynną trójką poetów z czasów Oktawiana Augusta zakończymy obraz złotego wieku literatury rzymskiéj wrócić musimy do prozy a mianowicie do wymowy i filozofii — przedstawić zajmującą grupę pisarzy z czasów wojen domowych, na których czele stoi najuniwersalniejsza zdolność, *Marek Tulliusz Cicero* i najwszechstronniejsza nauka i praca *Marek Terencyusz Varro*.

Jako mowca miał Cicero poprzedników, których zalety znane nam są tylko z jego własnéj pracy (Brutus, de claris oratoribus), a których mowy na zawsze zaginęły. Między współczesnemi jaśnieli wymową *Hortensius Ortalus*, przeciwnik Cicerona w procesie Verresa, *Juliusz Cezar*, *M. Brutus*, znany zabójca Cezara, i inni. Jako filozoficzny pisarz nie miał Cicero poprzedników, wiemy tylko, że pomimo uchwał senatu, wyganiających z Rzymu filozofię grecką (ostatnia uchwała z r. 92 przed Chr.) wszystkie prawie jéj odcienia znajdowały swoich stronników, że znajdujemy tam Pitagorejczyków, Stoików, Epikurejczyków.

Cicero urodził się 106 przed Chr. w Arpinum, z familii zamożnéj i rycerskiéj, ale nie zajmującéj krzeseł kurulnych w Rzymie. Wychowywał się w Rzymie z bratem Quintusem, poświęcając się prawu, wymowie i filozofii. Rodzice mieli piękne o synu nadzieje: był to albowiem czas, kiedy prowincya zdobywałą szturmem wszystkie zajęte przez czystych Rzymian stanowiska. Prawa uczył go sławny jurysta Mucyusz Scewola, filozofii perypatetyk Filo, wymowy Archias i Molo, domowym nauczycielem był stoik Diodotus. Zamieszki wewnętrzne opóźniły jego pierwsze wystąpienie rzecznika, po raz pierwszy przemawiał w r. 81 w sprawie Quinctiusa przeciw sławnemu Hortenzyuszowi Ortalowi. Powróciwszy z nauczającéj podróży do Aten i Rodu wstąpił Cicero w zawód publiczny jako kwestor, a do r. 63 przed Chr. przebiegł wszystkie stopnie godności, aż do konsulatu. Mowy za Rosciuszem Amerinem, szczególniéj zaś mowy przeciw Verresowi, oskarżonemu o zdzierstwo w zarządzie Sycylii (70 przed Chr.) zapewniły Ciceronowi sławę najpotężniejszego oratora; sprzysiężenie Katyliny wykryte jego staraniem zjednało mu chlubny tytuł „*ojca ojczyzny*“, którym się zbyt często chełpić lubił. Obrażona w spólnikach Katyliny arystokracya rzymska nie darowała Ciceronowi tryumfu: trybun Klodiusz wystąpił w tajném porozumieniu z tryumwirami jako oskarżyciel Cicerona, który (w 58) udał się na wygnanie. Wróciwszy po ośmnastu miesiącach do Rzymu, okazał Cicero, że w coraz groźniejszych zawikłaniach wewnętrznych nie umiał być mężem politycznym, że mąż „słowa“ obok ludzi „czynu“ gwałtownie do władzy dążących, zmieścić się nie umiał. Chwycił on się strony Pompejusza, w przekonaniu, że on jeden zdoła stawić czoło uzurpatorstwu Cezara, który mu się wydał zręczniejszym tylko Katyliną. Przyciśniony domowém nieszczęściem: śmiercią ukochanéj córki Tullii, złém prowadzeniem się syna Marka i nieszczęśliwem małżeństwem z młodszą od siebie drugą żoną Publilią, ujrzał on niebawem powstającą między Cezarem i Pompejuszem wojnę domową, był w bitwie pod *Farzalus* po stronie ostatniego, z zwycięzcą, acz łagodnym i grzecznym dla sławnego oratora pogodzić się nie umiał. Najlepsi jego przyjaciele Brutus, Atticus, byli republikanami: śmierć Cezara wydała mu się powrotem dawnych czasów i dawnego znaczenia. Z ciszy swego *Tusculanum* zjawia się on po śmierci Cezara na widowni publicznéj i występuje z gwałtownością przeciw

Antoniuszowi. Staje tymczasem drugi tryumwirat (Antonius, Octavianus, Lepidus), uzurpatorowie władzy, chcą się pozbyć potężnego a szkodliwego dla siebie języka. Cicero znajduje się na liście proskrypcyjnéj a siepacz Antoniusza Pompilius zabija uciekającego mowcę, głowę i rękę ucina i szle Antoniuszowi. Stało się to w 43 przed Chr. „Otóż i koniec naszych proskrypcyj“ zawołał Antoniusz, gdy głowę położono na trybunie, na któréj tyle odniosła tryumfów.

Ciceron, to stworzyciel całéj obszernéj literatury. Najpotężniejszy mowca był zarazem najpłodniejszym pisarzem, autorem poezyi, mów, rozpraw i dyalogów filozoficznych, teoretycznych dyssertacyi o sztuce wymowy, listów do przyjaciół i znakomitości swego czasu, z literacką pisanych starannością. Nikt nie doprowadził języka do takiéj doskonałości, ani stylu do takiéj świetności. Ale to nie jedyna Cicerona zaleta. Co wykształcenie trafne i wszechstronne z człowieka starożytności uczynić mogło, to wszystko uczyniło z Cicerona. Nauka nie jest u niego czczą teoryą: owszem, stósuje się ona do życia, daję podstawę zasad. Chwiejnym w postępowaniu był Cicero częścią z usposobienia wewnętrznego, z sangwinicznego temperamentu, częścią z niepraktyczności i braku przymiotów na męża stanu, ale nikt mu nie zaprzeczy, że kochał ojczyznę, że kochał rzeczpospolitę, że kupić się nie dał. Pewną trwożliwość podziela on z Demostenesem; trwożliwość ta podszepnęła mu nie jeden krok nie zawsze odpowiadający godności i zajętemu stanowisku. Nie można się także zbytnie gorszyć jego chełpliwością, chociaż ze względu, że miał prawo być dumnym. Za złe poczytać mu raczéj można owo zbytnie hołdowanie potędze słowa, uganianie się za formą raczéj, niż za prawdą, wojowanie uczuciem i fantazyą zamiast rozumem. W ogólności wyznać należy, że Cicero należy i należeć będzie zawsze do najsympatyczniejszych starożytnego Rzymu postaci literackich, godzien podziwu tak dla obejmującego swego ducha, jak dla osobistych ludzkich przymiotów.

Liczne pisma Cicerona, których wszakże w zupełności nie posiadamy zawierają 57 mów, częścią w sprawach prywatnych, częścią w publicznéj. Pomiędzy pierwsze należą obrona Rosciusza, Fonteja, Caeciny, Kluencyusza, Rabiriusza, L. Mureny, Valeryusza Flakka, Korneliusza Sulli, Plancja, Sexcyusza i t. z. Wyszczególniają się: obrona poety Archiasza, nauczyciela Cicerona, któremu rzym-

skiego obywatelstwa zaprzeczano i obrona Anniusza Milona oskarżonego o zabicie Klodyusza. Jako oskarżyciel występuje Cicero przeciw Verresowi w siedmiu mowach nieporównanéj siły. Do mów w sprawach publicznych należą: Mowa za wnioskiem Maniliusza, aby Pompejuszowi oddać dowództwo przeciw Mitridatesowi, mowa przeciw wnioskowi Serwiliusza Rulla, cztery mowy przeciw Katylinie, między niemi pierwsza improwizowana w senacie, 14 mów filipicznych przeciw Antoniuszowi, w których nie oszczędza nawet jego familijnych stósunków. Wyjątków podawać nie możemy, poprzestaniem tylko na sławném rozpoczęciu improwizowanéj przeciw Katylinie mowy, powiedzianéj w senacie, w którym naczelnik sprzysiężenia stanąć się odważył. Każdy oceni, ile patetycznéj siły ma owa gwałtowna Cicerona filippika, uderzająca w głowę knującego zamachy tajemne. „Dokądże Katylino — rozpoczyna rzecz swoją Cicero — nadużywać będziesz cierpliwości naszéj? dokądże zaciekłość twoja natrząsać nam będzie, gdzież cię w końcu wyuzdane zaprowadzi zuchwalstwo? Nie sprawiłyż wrażenia na tobie ani straże nocne, ani trwożna bezsenność miasta, ani strach ludzi, ani owo zbiegowisko wszystkich dobrze myślących i spokojnych obywateli, ani to zebranie senatu w nadzwyczajném dla większego bezpieczeństwa miejscu, ani wyrazy twarzy tutaj zgromadzonych? Nie wiesz, nie czujesz, że twoje zamysły odkryte? że sprzysiężenie twoje jasne i widome wszystkim? Czyliż myślisz, że jest ktoś między nami któryby nie wiedział coś wczorajszéj i onegdajszéj czynił nocy, gdzieś był, kogoś zgromadził, coś postanowił? O czasy! o obyczaje! Senat wie o tém, konzul widzi, on żyje. Nietylko że żyje, ale przychodzi do senatu, uczestniczy w radach o sprawie publicznéj, rozgląda się i liczy wśród nas ofiary swoje na śmierć przeznaczone. Nam mężom pełnym odwagi, wydaje się rzeczą wystarczającą, że unikamy jego wściekłości. Od dawna, Katylino, należało cię z rozkazu konzula poprowadzić na śmierć, na ciebie należało zwrócić ciosy, które dla nas od dawna gotujesz!....

Słynęła niegdyś ta rzeczpospolita naszą cnotą, że mężowie dzielnego charakteru powściągać lubili ostrzéj szkodliwego obywatela, niż najszkodliwszego wroga. Na ciebie, Katylino mamy uchwałę senatu gwałtowną i ciężką, nie brak rzeczypospolitéj na zdaniu i powadze tego stanu: wyznać mi szczerze przychodzi, że mu brak

nas. nas konzulów *). Uchwalił niegdyś senat, aby L. Opimiusz, konzul „strzegł rzeczypospolitéj od szkody“ i oto nie przestała noc a zginął w skutek podejrzeń sprzysiężenia C. Grachus, syn sławnego ojca, wnuk sławnego dziada, zginął M. Fulvius. Podobna uchwała senatu powierzyła rzeczpospolitę C. Maryuszowi i L. Waleryuszowi, a oto czyli śmierć, czyli kara mściwéj rzeczypospolitéj oszczędziła dzień jeden głowy Saturnina, trybuna ludu i C. Serwiliusza pretora? My zaś, my już dwudziesty dzień cierpimy, że senat traci na znaczeniu. Otrzymaliśmy uchwałę podobnego brzmienia, uchwałę, która cię na śmierć skazuje Katylino, a oto uchwała pozostaje czczém pismém, mieczem w pochwie uwięzgłym. Żyjesz nie przerażony ale nabierający zuchwałości. W przesmykach Etrurii, we Włoszech stoi obóz gotów do boju z ludem rzymskim, z dniem każdym rośnie liczba nieprzyjaciół; naczelnika tego obozu, wodza tych nieprzyjaciół macie wśród murów waszych, wśród senatu, knującego zagładę wojny wewnętrznéj. Jeźlibym cię w téj chwili, Katylino kazał ująć i zabić, obawiałbym się raczéj tego, że mi zarzucą długą zwłokę, niż srogość. Dle tego to mam przyczynę, że zwlekam. Zabić cię każę wtenczas, gdy już nie będzie nikogo tak niegodziwego, tak przewrotnego, tak podobnego tobie, któryby powiedział, że się to prawnie i słusznie nie stało. Dopóki znajdzie się taki, który cię bronić będzie, i ty żyć będziesz, a będziesz żył jak żyjesz, otoczony moją strażą, abyś się nie mógł ruszyć na szkodę rzeczypospolitéj. Strzedz cię będą i pilnować niewidzialne oczy i uszy, które cię dotąd pilnowały. Na cóż więc czekasz Katylino, gdy noc ciemnościami swemi nie może zakryć twych schadzek niegodziwych, gdy domu prywatnego ściany nie mogą dotrzymać sekretu twego sprzysiężenia? jeźli wszystko się wyjaśnia, wszystko na jaw wychodzi? Odstąp od twych zamiarów, zapomnij o zabój-

---

*) Przymówka do C. Antoniusza, kolegi Cicerona, który temporyzował w sprawach Katyliny.

**) Cicero jest także sławnym teoretykiem wymowy. Tu należy dzieło „O mówcy ksiąg troje“ „Brutus o sławnych mowcach dyalog“, „O najlepszym sposobie mówienia do Brutusa“, Topika do C. Trebacyusza (o dowodach) i t. d. Cztery ksiąg „retoricorum ad C. Herennium“ uchodzą za późniejsze pod nazwisko Cicerona podszywające się dzieło.

stwach i podpalaniach. Trzymamy cię w ręce, jaśniejszemi od dnia są dla nas twoje plany.....“ *)

Pisma filozoficzne Cicerona podajemy w chronologicznym, ile możności porządku. Najstarszém jest dzieło o „rzeczypospolitéj“ dyalog na wzór platońskich, roztrząsający pytanie, jaka jest najlepsza forma rządu, kończący się fantazyą polityczną p. t. Sen Scypiona. Drugiém z kolei nie dochowane w całości dzieło: o prawach, osnute na podstawie dzieła Chryzippa, stoika, podobnéj treści; trzeciém „kwestye akademiczne“ formą dyalogową, w duchu szkoły peripatecznéj. Najznakomitsze miejsce zajmują: *O najwyższém dobrém i złém*, ksiąg pięcioro, *o istocie bóstwa*, ksiąg troje, *tuskulanskich rozmów* ksiąg pięcioro, *o powinnościach*, ksiąg troje. Rzeczy: *o prorokowaniu*, *o starości*, *o przyjaźni* (Leliusz), acz piękne co do stylu, nie mają tyle znaczenia co do treści. Zaginęły rozprawy: „o chwale,“ „o filozofii,“ „o gospodarstwie domowém,“ „pociecha po śmierci córki“ i „pochwała Katona utyceńskiego.“

Cytowane powyżéj dzieła Cicerona stanowią główne źródło do dziejów filozofii poaristelesowskiéj. Szkoda, że Cicero zbyt mało jest ścisłym, do abstrakcyi bardzo mało skłonnym i wszędzie na praktyczną drogę schodzącym. Trudno za to o przyjemniejszy, okrąglejszy i artystyczniejszy wykład. Idealista z natury nie lubi Cicero szczególniéj epikureizmu i oto, jak sprawozdaje z téj nauki w dziele: *O najwyższém dobrém i złém* (księga I roz. 13).

„Lucyusz Torquatus, człowiek wielostronnie wykształcony bronił przedemną nauki Epikura o rozkoszy; był przytém i Gajus Triarius, młody człowiek bardzo zdolny, bo oba przyjechali do do mnie, bawiącego właśnie w mojéj włości kumańskiéj. Rzecze do mnie Torquatus: Gdy masz wolną chwilę, powiedz mi, czemu ty naszego Epikura, jeżeli nienawidzisz, to nie uznajesz, kiedy przecie zdaniém mojém, jedyny to człowiek, który poznał prawdę, który umysły ludzkie od najwyższych uwolnił błędów i nauczył je wszystkiego, co do dobrego i szczęśliwego życia prowadzi. Mniemam, że nie z innéj przyczyny nie przypada ci do smaku, jak z téj, iż pogardził stylistycznemi ozdobami takiego Platona i Teofrasta.... Otóż mylisz się bardzo, mój Torkwacie, odpowiedziałem. Wykład Epikura nie razi mnie wcale, umie on myśli swoje odziewać w słowa i bywa dosyć jasnym, że go dostatecznie rozumieć mogą. A cho-

ciaż nie gardzę wymową u filozoficznego pisarza, to nie żądam przecież, aby ją koniecznie posiadał. Rzecz to sama mi się nie podoba i to z wielu względów. Ależ co głowa to rozum, mogę się mylić.

Dlaczegóż ci się nie podoba? zapytał Torquatus. Uważam się za sprawiedliwego sędziego, ale jeżeli rzecz samą znasz dostatecznie.

Znać ją muszę, jeźli mi Fedrus nie kłamał... Słuchałem go nieraz w towarzystwie naszego Attyka, który go podziwiał a nawet kochał; rozprawialiśmy o tém, cośmy słyszeli, ale nie spieraliśmy się o to nigdy, co rozumiem, ale o to, jak mi się rzecz wydaje.

Otóż, chciałbym słyszeć, co ci się nie wydaje, rzekł Torquat.“

Tu następuje kolejno bystra krytyka fizyki, logiki i etyki Epikura. Podajemy ustęp o etyce:

„Stara się Epikur naukę swoją oprzeć na tém, co natura sama przyjmuje lub odrzuca. Pierwszém ma być rozkosz, drugiém boleść. Otóż zasada ta jest własnością Aristippa a Kyrenejczycy daleko prościéj i lepiéj ją stawiali: wedle mego zdania zaś jest najniegodniejszą człowieka. Ja przynajmniéj wierzę, że nas natura do wyższych usposobiła przeznaczeń. On Torquatus, który w galskiéj wojnie ściągnął z nieprzyjaciela łańcuch, za co nazwisko Torquata otrzymał *) nie czynił tego dla rozkoszy, nie walczył on także dla téj rozkoszy z Latynami nad Wezerą. Jeżeli tenże Torquatus syna swego toporem ściąć kazał, pozbawił on się nie jednéj rozkoszy, poświęcając naturalne uczucie i miłość ojcowską państwu i obowiązkom wodza... Nie mówże mnie, że to było przyjemnością Torquatów bo gdyby tak było, przewróciłby się cały system Epikura a cnota i badanie byłyby dla samejże rzeczy pożądanemi....“

Nie przestaje wszakże Cicero na tém dosyć gwałtownem odrzuceniu zasad epikurejskich. Torquatus wykłada je obszernie; Cicero zbija szczegółowo. Dowodzi on, że pojęcie epikurejskiéj rozkoszy, któréj najwyższym stopniem ma być wolność od cierpienia, do któréj dochodzi się przez umiarkowanie żądz i cnotę, jest pojęciem mętném i błędném, że motyw rozkoszy nie może być bodźcem moralnego czynu, że miarkować żądz nie można, ale wytępiać je należy, że zależność od nieprzewidzianych nieszczęśliwych wy-

*) *Torques* łańcuch, naszyjnik.

padków, nie pozwala na ustalenie w sobie pożądanego uczucia rozkoszy.

W trzeciéj księdze przechodzi Cicero do Stoików, o których z Katonem Utyceńskim rozmawia, zarzucając im niepotrzebne oderwanie się od pojęć peripatetycznéj szkoły. Przeglądem pojęć peripatetyków i pochwałą ich filozofii kończy się zajmująca rozprawa Cicerona.

Księgi o powinnościach poświęcone są przedewszystkiém rozwinięciu powinności obywatela.“ Rozglądając się w wielorakich naszych stósunkach, przyznać musimy, że niema ważniejszego i droższego, jak ten, który nas wszystkich z państwem (rzeczą publiczną) wiąże. Drogimi są dla nas rodzice, drogiemi dzieci, krewni, przyjaciele, ale jedna ojczyzna połącza wszystko, co nam najdroższém być może. Któryż uczciwy obywatel żałowałby dla niéj ofiary życia? Tém straszniejszą jest przeto przewrotność ludzi, którzy ojczyznę naszą niszczą bezprawiami wszelkiego rodzaju, którzy starają przywieść ją do ostatecznéj zguby *).

Jeżeli tedy przyjdzie nam porównywać i rozważyć, którym to stosunkom szczególniéj poświęcić się należy, to ojczyzna i rodzice, którym najwięcéj zawdzięczamy dobrodziejstw zasługują na pierwszeństwo.“

Najciekawszą może z spadku literackiego po Ciceronie jest jego obszerna korespondencya. Posiadamy 16 ksiąg listów do różnych osób (ad diversos) z odpowiedziami tu i ówdzie załączonemi, 16 ksiąg listów do *Pomponiusza Attyka*, człowieka wysokiego wykształcenia, trzymającego się wszakże z daleka od polityki dnia, 3 księgi listów do brata Quintusa i jednę wątpliwéj autentyczności do Brutusa. Do korrespondentów Cicerona należeli najrozmaitsi ludzie owego czasu, jako to: Kassiusz, wspólnik Brutusa w zabójstwie Cezara, Katon Utyceński, który upadek wolności rzymskiéj samobójczą przypłacił śwircią, Celius, korespondent rzymski Cicerona podczas jego urzędowania w Cilicii, Hircyusz, autor dziejów wojny alexandryjskiéj, Macyusz, poeta a szczery Cezara stronnik i przyjaciel, fizyk i prorok Nigidius Figulus, Asinius Pollion, autor zaginionych „dziejów wojny domowéj.“

*) Pisane podczas drugiego tryumwiratu.

Posłuchajmy najprzód listu Cicerona do żony i córki, pisanego z wygnania.

„Nie piszę do was często z przyczyny, że jeżeli się zawsze czuję nieszczęśliwym to szczególniéj, gdy piszę do was albo wasze listy odczytuję. Płaczę wtedy tak mocno, że zaledwie znieść mogę moją zgryzotę... Jeżeli obecne nieszczęście na zawsze los mój rozstrzygnęło, jeżeli nie wrócę, wtedy moja droga, jedno mam tylko życzenie: ujrzeć cię raz jeszcze i umrzeć w twoich ramionach, skoro ani bogowie, których czciłaś tak sumiennie dla ciebie, ani ludzie, którym służyłem tak gorliwie, dla mnie wdzięczności nie okazują.

Z Brunduzyum wyjechałem 25 kwietnia aby się udać przez Macedonią do Cyzikus, miejsca mego wygnania. Biedny ja i przyciśniony człowiek? Jakże mam żądać od ciebie, abyś jechała ze mną, stroskana moralnie i fizycznie zachwiana kobiéta! A przecie nie prosić cię, żyć bez ciebie, jakże mogę! Otóż jeżeli jest jakakolwiek mego powrotu nadzieja, pozostań, aby popierać sprawę. Jeżeli niema żadnéj, staraj się przyjechać do mnie. Gdy cię będę miał przy sobie, nie poczytam się za zupełnie straconego.... Ale co się stanie z biedną Tullią? Dla jéj małżeństwa trzeba, aby pozostała. Mały Cicero nie powinien schodzić z moich ramion. Ach! pisać daléj nie mogę, serce mi pęka....“

Podobnych listów pełnych miłości dla rodziny mamy nie mało. Poczciwy Cicero posunął swoje przywiązanie do słabości, jak o tém złe wychowanie małego Ciceronka świadczyło. Wszędzie spotykamy zresztą łagodnego pana dla niewolników: Tiron wyzwoleniec grecki, posiadający znakomite wykształcenie jest nawet przedmiotem ojcowskiéj prawie jego pieczołowitości.

Posłuchajmy teraz kilku ustępów treści politycznéj. Cezar przeszedł właśnie Rubikon, Pompejusz ustąpił ze swojém stronnictwem z Rzymu. Cicero pisze do Attyka przedstawiając mu stan rzeczy i prosząc o radę: „Niepospolite usługi, które mi Pompejusz oddał, aby mnie z wygnania powrócić, przyjaźń, która mnie z nim wiąże, okoliczność, że sprawa jego jest sprawą rzeczypospolitéj — wszystko skłania mnie do dzielenia jego losu. Przydam do tego, że pozostając i oddzielając się od tylu szlachetnych, stanowiskiem i zasługą znakomitych mężów, którzy pójdą za Pompejuszem, mu-

szę koniecznie wpaść w ręce jednego człowieka. Ten jeden człowiek zaś daje mi wielorakie przychylności swojéj skazówki — o co się w przewidywaniu dzisiejszego zawikłania *starałem*; ale zastanowić się należy, czy mu zaufać można, a chociażby i można, czy uczciwemu człowiekowi i dobrému obywatelowi przystoi, aby w mieście, w którém zajmował najwyższe stanowiska, w którém zdziałał rzeczy najwyższéj wagi, żyć, nie będąc panem samego siebie, ba! narazić się nawet, aby w razie, gdyby się Pompejuszowi rzeczpospolitę uratować udało, stracić znaczenie i stać się przedmiotem pogardy!“

Jak wiadomo z biografii, podzielił Cicero los Pompejusza. Ale owa chwiejność, która się i w tym liście przebija, która kazała mu się „starać“ naprzód o względy Cezara, nie mogła mu jednać szczerych politycznych przyjaciół. Gdy Brutus i Kassyusz krwawy czyn republikańskiéj zemsty wykonali, oświadcza się Cicero za nim, ale nie wierzy w jego skuteczność. „O mój Attyku, pisze w kilka tygodni po śmierci Cezara, zdaje mi się, że z dnia 15 marca nie będziemy mieć nic prócz radości owéj chwili, gdyśmy zaspokoili naszą nienawiść, gdyśmy pomścili się za naszą krzywdę i cierpienia! Czemuż tak piękny czyn musi pozostać bez skutku?“

Spółczesnym Cicerona najznakomitszym i najwszechstronniejszym uczonym rzymskim był *M. Terencyusz Varro*, zmarły 27 przed Chr. w późnéj starości, w opiniach politycznych obok Cicerona stojący. Przyjaciel Pompejusza, proskrybowany przez Antoniusza, usunął się Varron od spraw publicznych i oddał pod koniec życia wyłącznie nauce. Do ośmdziesiątego roku życia, jak sam mówił, napisał był 486 dzieł i to w najrozmaitszych przedmiotach. Za młodu pisywał poezye a mianowicie *satyry* zwane *menippejskiemi*, polityczno moralnéj treści, w późniejszym wieku rzeczy historyczno archeologiczne (o życiu ludu rzymskiego, o pochodzeniu Rzymian, o rzeczach ludzkich i boskich starożytnego Rzymu), retoryczne, literacko-historyczne, gramatyczne (o języku łacińskim), matematyczne i agronomiczne. Do naszych czasów doszła tylko część jego gramatyki i całe dzieło o rolnictwie. Wielostronna ta działalność zjednała Varronowi wdzięczność i chwałę, tém bardziéj, że pismami swemi starał się o obudzenie zamiłowania w domowym obyczaju i tradycyi. Z pozostałych pism możemy wnosić, że Varron był miłym i po-

nętnym pisarzem. Traktat o agronomii ma ton popularny, niekiedy humorystyczny. Uchodzi zarazem Varro za najpierwszego prawodawcę językowego wieku Cicerona i Augusta.

Szereg historyków złotego wieku otwiera *Juliusz Cezar* autor pamiętników o wojnie z Gallami i wojnie domowéj. Wielki ten człowiek posiadał wszechstronne wykształcenie i próbował się w rozmaitych rodzajach piśmiennictwa. Cicero oddaje mu znakomite pochwały jako mówcy, władającego poprawnym językiem i uposażonego hojnemi darami natury. Podczas sławnéj swojéj przez Alpy przeprawy miał on układać dzieło „O analogiach“, którego niestety nie posiadamy. Przeciw Ciceronowi pisał wielki wódz i polityk obszerną rozprawę „Antikaton“, w któréj starał się przesadzone pochwały dla republikanina z Utyki umiarkować a nawet wyszydzić. Pozostałe „pamiętniki o wojnie z Gallami i wojnie domowéj“ w których o czynach swoich w trzeciéj pisze osobie, są arcydziełem prostoty, jędrności i jasności. Nigdzie słówka próżności i podziwiania siebie samego, które w Ciceronie nie jednego razi, nie znajdziesz; rzecz sama świadczy o nieporównanym geniuszu wodza, który pisał do senatu rzymskiego pamiętne słowa: *Veni, vidi, vici.* Nigdzie nie znajdziesz także usprawiedliwienia samego siebie, polemiki o formę rządu, o prawo działania: geniusz Cezara czuł prawo w samym sobie. Z całą otwartością przyznaje się Cezar do rozpacznego położenią swego przed bitwą farzalską, w farzalskiéj poczytywać się zdaje zbytnią ufność w zwycięztwo za główną przyczynę przegranéj Pompejusza.

Pamiętniki Cezara były od wieków najulubieńszą wielkich wodzów lekturą i wzorem. Prostotę ich naśladuje szczęśliwie nasz Stanisław Żółkiewski w „pamiętniku wojny przeciw Moskwie.“

Antypodą Cezara jest *Sallustyusz Krispus* (ur. 86 w Amiternum, um. 35 przed Chr.), kwestor i trybun ludu, nieprzyjaciel Pompejusza, wyniesiony przez Cezara na urząd pretora a następnie prokonzula Numidyi, którą nielitościwie obdzierał. Wróciwszy z Afryki postawił Sallustyusz wspaniały pałac w Rzymie, założył wytworny ogród a zamknąwszy się w życiu prywatném, poświęcił dziejopisarstwu. Z „historyi Rzymu“ od 67 do 64 przed Chrystusem posiadamy tylko urywki, w całości mamy „Sprzysiężenie Katyliny“ i „wojnę z Jugurtą“ dwie zajmujące monografie, pisane językiem archaicznym, stylem naśladującym zwięzłość Tukididesa, w duchu starorzymskich

obyczajów i cnót obywatelskich minionych czasów. Że z tą grozą moralną nie harmonizowało życie, dziwić się nie będziemy, spotykając w historyi niejeden przykład zamiłowania tradycyi w teoryi, zbytku i miękkości w praktyce. Sallustyusz pragnie być Katonem starszym w czasach, gdy młodszy samobójstwem od pokolenia, dojrzewającego pod obuch jedynowładztwa, uwalniać się musiał. Nie chcemy zresztą przeczyć, że jak w wielu innych, jemu podobnych, mógł się w nim uchować ideał starego romanizmu, że się objawiał w piśmie i słowie, gdy się w czynach objawiać nie umiał, że służył do żółciowego potępienia współczesnych, którzy nie byli gorsi od samego potępiającego.

W istocie, jeźli kto, to zaiste Sallustyusz, umiał wybornie naśladować Tukididesa. Rysunki jego osób są śmiałe i dobitne, przytoczone ich mowy pełne wybornéj charakterystyki, opowiadanie toczy się naturalnie i żywo. Różnice stanowią częste refleksye, których Tukidides nigdy nie używa. Od takich refleksyj rozpoczyna się: „Sprzysiężenie Katyliny.“ Ktokolwiek, rozpoczyna rzecz swoję Sallustyusz, chce się wznieść ponad zwierzę, powinien starać się całą siłą, aby nie przeszedł przez ziemię bez śladu, jako bydlę, stworzone przez naturę z pochyloną ku ziemi głową a posłuszne jedynie głosowi żołądka. Nasza siła polega na ciele i na duszy: dusza rozkazuje, ciało służy. Dusza łączy nas z bogami, ciało z zwierzęty. Dla tego wydaje mi się rzeczą sprawiedliwą szukać chwały siłą ducha raczéj, niż siłą ciała a gdy życie, którego używamy krótkiem jest, utrwalać pamięć naszą jak najdłużéj; chwała albowiem z pięknego kształtu i bogactw pochodząca, jest zmienną i ułomną, cnota jedna trwa i świeci na wieki.“ Nie powiemy, aby te refleksye nawet na swój czas były nowe i piękną, ściśle logiczną odznaczające się budową. Trudno zato odmówić wybornemu obrazowi Katyliny uznania i pochwały. „Katylina, szlachetnego rodu, wielkiéj był siły i ciała i duszy ale miał charakter zły i przewrotny. Od młodocianych lat upodobał sobie zaburzenia wewnętrzne, zabójstwa, rabunki, niezgodę obywatelską i w nich to ćwiczył młodość swoją. Ciało miał zahartowane na głód, bezsenność, upał i to do najwyższego stopnia. Duch jego zuchwały, podstępny, zmienny, zdolny do udania i ukrywania tajemnicy, chciwy na cudze, rozrzutny ze swego, żądz gwałtownych pełen; wymowy wiele, mądrości prawdzi-

wéj mało posiadał. Dziki a rzutny umysł, rwał się zawsze do rzeczy niepomiernych, niesłychanych i trudnych. Człowiek ten po rządach L. Sulli, zapragnął gorąco owładnąć rzeczpospolitę, nie przebierając bynajmniéj w środkach, które do tego celu doprowadzić miały. Podżegało dzikiego ducha coraz silniéj ubóstwo domowe i poczuwanie się do wielu zbrodni, podżegały zepsute państwa obyczaje, podkopane przeciwnym ale zarówno zgubnym wpływem zbytku i łakomstwa."

Znani tylko z wspomnień literacko historycznych *Asinius Pollio*, historyk wojen domowych, *Tiro*, wyzwoleniec Cicerona i tegoż biograf, *Bibulus* i *Volumnius* uzupełniają szereg dziejów rzeczypospolitéj. *Caezar Oktawian August*, autor historyi swego życia rozpoczyna koléj historyków cesarstwa, których ozdobą jest należący do złotego wieku *Titus Liwiusz*, Paduańczyk.

Titus Liwiusz urodził się 58 przed Chr. umarł 19 po Chr. Nie piastował nigdy publicznych urzędów, wychowywał wszakże jakiś czas syna przysposobionego pierwszego z Cezarów, Klaudyusza. Olbrzymie dzieło Liwiusza o historyi rzymskiéj składało się z 142 ksiąg i mieściło dzieje Rzymu od jego początków do 10 przed Chr. Posiadamy dzisiaj księgi od 1 do 11, od 21 do 46; z następujących nieliczne tylko wyjątki i treść spisaną przez *Florusa*. Liwiusz może być uważanym za stworzyciela nowego rodzaju traktowania historyi. Nie jest on ani Herodotem, ani Tukididesem, jest sobą. Stara się o artystyczne zaokrąglenie, stylistyczną doskonałość, obrazuje i opowiada. Gdzie niema źródeł historycznych, tam służy mu tradycya, gdzie je mieć może, używa jak najlepszych. W opisie wojen punickich idzie za Polybiosem. Co do opinii politycznych, Liwiusz acz piszący w czasach cesarstwa, jest republikaninem i arystokratą; nie lubi plebejuszów, sprzyja Pompejowi i anticezarskiemu stronnictwu. Oto jego spowiedź historyografa, umieszczona w kształcie przedmowy na czele dzieła:

„Czy się zasłużę, pisząc zupełną historyę Rzymu od założenia miasta, nie wiem, ani bym śmiał wypowiedzieć, że tak jest, boć wielu pisarzy prostowało już znajomość faktów lub starało się, aby sztuką wykładu przewyższyć starożytność mało wykształconą. To pewna, że rozkoszną dla mnie rzeczą będzie, przyczynić się z swojéj strony do uwiecznienia pamięci najpierwszego na świecie ludu,

a chociażby przy wielkiéj liczbie dziejopisów, nazwisko moje w ciemności pozostało, cieszyć mnie będzie chwała i wielkość tych, którzy mnie przewyższyli. Zresztą zadanie nietylko jest ogromném, bo obejmuje przeciąg siedmiuset lat, gdy państwo tak małe z razu wzrosło do rozmiarów, że dzisiaj pod ciężarem swéj wielkości upadek zapowiadać się zdaje: ale nie podlega także wątpliwości, że największéj liczbie czytelników historya pierwotna mniéj sprawi przyjemności, że wszyscy będą dążyć ku czasom teraźniejszym, w których siły tak przeważnego narodu, same niszczeją. Ja przeciwnie znajdę wynagrodzenie pracy mojéj w tém, że od widoku złego, którego wiek nasz świadkiem, uwolnię się przynajmniéj na tyle, dopóki mi starczyć będzie owych odległych czasów.... Co z czasów przed założeniem miasta w stroju legend raczéj, jak na niesfałszowanych dokumentach historycznych oparty powiem, za to ani nie ręczę ani nie mam ochoty, kłamu temu zadawać. Przyjętą jest rzeczą w starożytnych czasach, że miasta mieszaniem rzeczy boskich z ludzkiemi początek swój uświetniać zwykły. Otóż jeżeli któremu, to naszemu zaiste narodowi wolno będzie pierwotnym dziejom swoim dać poświęcenie i odnieść je do bogów, boć chwała wojenna rzymskiego narodu przewyższa chwałę wszystkich innych. Zwracam wszakże przedewszyskiem uwagę na obyczaje, jacy to mężowie i jakie środki, zapewniły nam panowanie i rozszerzyły je; zwracam uwagę na stopniowy upadek uobyczajenia (disciplina) i rygoru moralnego, jak słabnął, jak runął, aż w dniach naszych ani zepsucia znieść, ani środków przeciw niemu wynaleźć i zastósować nie umiemy. Takim to sposobem wiedza historyi staje się zbawienną....“

Widzimy z tego ustępu, że Liwiusz miał obywatelski, moralny cel na oku, że chciał z ogromnego dzieła swego utworzyć krynicę mądrości i nauki dla upadłych współczesnych. Skutek nie odpowiedział zamiarom, ale historya jego pozostanie na zawsze najpiękniejszym wzorem obrazowego przedstawienia przeszłości.

Współczesnym Liwiusza był *Trogus Pompejus* autor historyi powszechnéj. Wielkie to dzieło (w 44 księgach) znamy tylko w skróceniu *Justinusa*. Z *Wellejem Paterkulem* wstępuje dziejopisarstwo w okres dworactwa, od którego się tylko sławny *Korneliusz Tacitus* i biograf *Suetoniusz Tranquillus* wolnymi zachować umieli.

Liwiusz prowadzi nas między najmłodsze pokolenie literackie rzeczypospolitéj, którego rozkwit przypadł w pierwsze dni rządów Cezara. Po wielkiéj burzy rozśpiewały się raz jeszcze słowiki italskie, poezya wydała *Vergiliusza Marona*, *Owidyusza* z przezwiskiem *Nazo* i *Horacyusza Flakka*. Ustalony pokój przyzywał muzy, uczucie rozhukane w ostatnich zamieszkach uspakajało się i zwracało z rzewnością ku pięknościom natury, ku dawnym czasom bohaterskim. Szarpanie ustało: sztuka mogła się swobodnie rozwijać. Trójca poetów łacińskich jest téż przedewszystkiém trójcą spokojnych, w ciszy i wygodzie protektorstwa tronu pracujących artystów pomiędzy którymi jeden Owidyusz objawia pewien niepokój wewnętrzny, pewne nieprzystawanie do nowych stosunków.

Vergilius (Wirgiliusz) Maro jest najstarszym téj trójcy. Urodził się w okolicy Mantuy 70 r. umarł w Brunduzyum 19 r. przed Chr. Syn niezamożnego właściciela ziemi utracił w r. 41 w skutek rozporządzenia tryumwirów ziemski swój majątek, polecony wszakże Cezarowi Augustowi przez Polliona i *Maecenasa* nietylko go odzyskał ale wpadł w łaskę dworu. Życie jego upłynęło bez znaczniejszych wypadków, poświęcone wytrwałéj pracy artystycznéj. Rozpoczął swój zawód poetyczny od sielanek (eklogów) na wzór Teokryta, zajaśniał poematem dydaktycznym o ziemiaństwie (Georgikami), koniec życia poświęcił epopei o Eneaszu, synu Pryama, mitycznym kolonizatorze Lacyum (Eneidzie).

Wirgiliusz uchodził długo za najznakomitszego poetę wszystkich wieków i czasów. Rzymianie czcili w nim swego Homera, *Dante* jeszcze uważał go za najwyższą starożytnego świata doskonałość. Bliższe poznanie arcydzieł greckich wpłynęło na zmianę tego sądu, przynajmniéj u nowożytnych. Ujrzano w Eklogach naśladowanie Teokryta bez prostoty i humoru greckiego sielankarza, w Eneidzie połączenie motywów Iliady z motywami Odyssei, w Georgikach ton alexandryjskich dydaktyków. Zarzucono, że jeżeli niedorósł do wysokości sielankarza, to tém trudniéj było mu stworzyć epopeję czysto rzymską, mieszając greckie wspomnienia z italskiemi; zarzucono, że w bohaterach i bohaterkach téj epopei przedstawił nie typy heroicznego wieku, od którego tak był oddalonym, ale ludzi studyowanych na spółczesnych modelach a przeniesionych w zamierzchłą starożytność, która przeto ani prawdy ani życia

mieć nie mogła. Zarzuty te nie obalają wysokiego stanowiska Wirgiliusza jako artysty-poety, ale przeciwnie: niejeden z nich służy, aby go wynieść po nad tłum ślepych naśladowników greczyzny. Wirgiliusz nie mógł oczewiście stworzyć ani epopei rzymskiéj, któraby mogła była zastąpić Homera, bo takie epopeje w innych powstają czasach, ani sielanki, któraby Teokrytowéj odpowiadała. Zachował on wszędzie wybitną cechę swéj indywidualności, swego czasu i swojéj ojczyzny. Jego opisy natury noszą na sobie wyraźny italski charakter, jego wyobrażenia zaczepiają wielostronnie o tradycyę miejscową, jego postacie są kreacyami samoistnemi, wtłoczonemi w formy homerycznéj epopei. Eneasz jest pobożnym a roztropnym książęciem, Didona romansową damą; pierwszy przypomina Oktawiana Augusta, męża pokoju i restauracyi, drugą kopiował zapewne poeta z jakiéj rzymskiéj lub prowincyonalnéj piękności. Kto wie, czy i ów namiętny a dziki król Rutulów, Turnus, przeciwstawiony obyczajnemu Eneaszowi, nie jest wyobrazicielem tego ambitnego a nieokrzesanego żywiołu, który z Antoniuszem na czele walczył przeciw Oktawianowi Augustowi?

Mamy liczne przykłady Wirgiliusza na język polski. Eklogi tłumaczył X. Nagurczewski; Georgiki Waleryan Otwinowski i Jacek Przybylski; Eneidę Andrzéj Kochanowski, Jacek Przybylski, Molski i Franciszek Dmóchowski. Do tłumaczeń tych odsełamy czytelnika, poprzestając na kilku charakterystycznych wyjątkach z Georgik i Eneidy.

Do takich policzyć musimy inwokacyą Cezara Augusta, na początku Georgik. Poeta wezwawszy bogów na pomoc, zwraca się do Cezara, wieszcząc mu boskie honory po śmierci. Nic dziwnego że Cezarowie następcy żądali tego honoru za życia.

Ty, o którym nie wiedzieć, których bogów koło
Weźmie cię, czy nad grody opiekuńcze czoło
Wznosić będziesz, czy wolisz pieczę nad łanami,
Dzierżąc bujnych żniw dary, wieńczyć się mirtami,
Czy niezmierzone morze, które wały ciska:
Tetis białemi piany na zięcia cię zyska,

Abyś władał przestworzem po Tuli kończyny,*)
Czy między gwiazdy siądziesz, co świata godziny
Liczą... a jasny skorpion na niebios świątyni,
Ściągając swe ramiona, miejsce ci uczyni:
Gdziekolwiek będziesz (piekła jedne cię nie mogą
Mieć królem, taką straszną nie zechcesz pójść drogą,
Choć elizejskie pola Grecya wielbi cała,
Choćby wtedy Cerery córka tam została):
Daj mi łatwość, daj pracy przyzwolenie twoje
A litując się ziemian, ucz się, modły moje
Słuchając, słuchać modłów, co się k'tobie wzniosą...

Przykry ten ustęp nie chcemy przecież wyprowadzać z nikczemnych motywów dworaczego pełzania. Następne zaraz wiersze, pełne głębokiego poczucia natury świadczą, że Wirgiliusz był prawdziwym poetą, że rolnictwo i August, zapewniający spokój krajom świata, nie zeszli się razem w nikczemnym celu pochlebstwa.

Z wiosną, gdy siwy zamróz z gór wysokich spływa
Gdy tłustą rolę zefir pulchni i rozkrywa,
Niechże mi zaraz w jarzmie stęknie wół roboczy,
Niech pług tarty o skibę błyśnie ostrzem w oczy.
Wczesny winien być zasiew, na zimna i słońce
Narażon, plon obfity da w letnie miesiące
A łakomy ziemianin ujrzy swe nadzieje
Spełnione, gdy stodoła żniwem napęcnieje.
Pierw jednak, nim zapuścisz lemiesz w łan nieznany,
Zbadać ci trzeba wiatry i powietrza zmiany.
Zbadać właściwość miejsca, co rodzi, co gubi;
Jedno wydawać grona, drugie zboża lubi,
Inne przychylne sadom, inne bujne trawy,
Nieposiane rozkrzewia, tajemnemi sprawy....

Wirgiliusz dzieli poemat swój na cztery księgi. W pierwszéj opiewa uprawę roli pod zboża, w drugiéj hodowanie winnic, w trze-

*) Tule, Islandya, którą sobie starożytni na końcu ziemi wyobrażali.

ciéj chów bydła i koni, w czwartéj pszczelnictwo. We wszystkich jednaką spotykamy doskonałość wiersza, staranność dykcyi, wyborny rysunek obrazów, zużytkowanie tradycyi rolniczych, obszernéj nauki, mitologicznych podań. Ani tam słowa ująć, ani dorzucić. Wieść niesie, że nad temi czterema pieśniami pracował lat ośm. Dziesięć zajęła mu Eneida, a przecież umierając, miał prosić Augusta, aby ją spalił, bo mu się nie wydawała dosyć wykończoną. Byłaż to hipokryzya, czy szczerość? Dzisiaj, gdy nikt nie poświęca poematowi lat kilkunastu, skłonni jesteśmy pomówić Wirgiliusza o pierwszą, pomawiając go wszakże, mielibyśmy niesłuszność. W Eneidzie nie ma w istocie Wirgiliusz jednostajnéj siły, zdarzają się w niéj ustępy czcze, których w Georgikach niema. Mógł zresztą poeta czuć niesmak do kreacyi, którą współzawodniczył z Homerem, a przy któréj czuł nieraz daremność swoich usiłowań.

Eneida rozpoczyna się na brzegach libijskich, dokąd uratowanego z rozgromu Troi Eneasza łaska Jowisza i Wenery zaprowadza. Wenus wiedzie Eneasza na dwór Dydony, królowéj kartagińskiéj i zażega w sercu jéj gorącą ku wygnańcowi miłość. Księga druga i trzecia mieści opowiadanie Eneasza o upadku Troi i tułaczce, przypominające epizod Odyssei, w którym Odyss cierpienia swoje królowi Feaków opowiada. Powieść bohatera rozpala Dydonę (Kalipso z Odyssei), która zwierza się siostrze z namiętności swojéj:

Anno! jaka bezsenność trapiła mnie do dnia,
Jakiegoż w moje progi puściłam przychodnia!
Jaki w nim wdzięk z powagą! jak pierś nie zna trwogi
Niepłonnie go być mienią spokrewnionym z bogi.
Bojaźń podły ród znaczy. Jak nań siły swoje
Los wywierał! ach! jakie opowiadał boje!

Dydona jest wdową i poprzysięgła pozostać wierną pamięci męża. Na łowach, podczas burzy, gdy towarzyszący Dydonie Eneasz znalazł się z nią sam na sam w ustronnéj jaskini, odbiegają sentymentalną wdowę skrupuły a namiętność zwycięża. Eneasz zostaje kochankiem Dydony. Bogowie, którzy mu wieścili założenie potężnego we Włoszech państwa, napominają go, aby porzucił Kartaginę i Didonę. „Pobożny“ Eneasz gotuje się do odjazdu. Homery-

czna Kalipso popłakała w podobnym wypadku i zgodziła się z wolą bogów; wirgiliuszowska Didona przedstawia nam się, jakby w powieści Balzaka. Czyni wyrzuty, błaga, szuka sposobów odwrócenia zamysłu Eneasza, w końcu popełnia samobójstwo. Do motywów Homera przybyły motywy z euripidowskiéj Fedry i Medey a rzymski poeta prześcignął Euripidesa w obrazowaniu namiętności.

Noc była i słodkiemi krzepiły się wczasy
Strudzone ciała, milczą i morza i lasy,
Pół biegu dokończają świetnych gwiazd orszaki,
Ucichły pola, trzody, różnopióre ptaki
I co po przeźroczystych jeziorach się kryje,
I co po wsiach drzewami otoczonych żyje,
Wszystko to snem ujęte, pod milczącym cieniem
Koiło serca miłém trudów zapomnieniem.
Sama Dido słodkiego snu leczącéj mocy
Nie zna: oczy i serce obce czarom nocy,
Znowu sroży się miłość, wzmaga się zgryzota
I straszny gniew piersiami w różne strony miota:
„Czy pierwszych zalotników mam zostać igrzyskiem
Poddanych celem wzgardy, ludzi pośmiewiskiem?
Będęż za okrętami trojańskiemi biegła,
Abym szyderczéj woli wygnańców uległa?
Któż mi takie pozwoli spełnić przedsięwzięcie,
Któż nienawistną przyjmie na dumnym okręcie?
Nieznasz ach! nie znasz jeszcze niewiasto zgubiona
Wszystkich zdrad, krzywoprzysięstw krwi Laomedona!
Nie! umrzéj, jakeś warta, skończ żelazem męki...

Pan *Chasles* w swoich: Etudes sur l'antiquité*) chce w romansie Dydony widzieć przejście Wirgiliusza w sferę miłości nowowiecznéj, Heloiz i Werterów. Nie myślimy, aby Wigiliusz sięgał tak daleko. Za dni jego żyła Kleopatra, która obudzała zapewne żywe współczesnych zajęcie, wzory Euripidesa nie są odległemi od postaci Dydony. Przypominamy cytaty z Fedry i Medey.

*) Etudes p. 394.

W szóstéj księdze prowadzi Eneasza Wirgiliusz do piekieł, opiewanych jak wiadomo w XI księdze Odyssei.

Była jaskinia, straszny otwór był w jaskini,
Stercząca głazy, gajów cieniami posępna
A dla mętnego w koło bagna niedostępna,
Żadne ptactwo lotnemi tam nie biegło skrzydły,
Bo z paszczęki téj zaduch wychodził obrzydły
I o sklepy gwieździste ocierał się blisko,
Ztąd nadali mu Grecy Awernu nazwisko...

Ta jaskinia w okolicach Kumy jest bramą piekieł, w którą wstępuje Eneasz z towarzyszką Sybillą.

Szli sami, noc ich wiodła mgłami zasępiona
Przez czcze domy, przez puste królestwa Plutona.
Przy progach w samém wejściu piekielnéj paszczęki
Siedzą mściwe Zgryzoty i płaczliwe Jęki,
Smutna Starość i Chorób różnych blade roty:
Bojaźń, hydne Ubóstwo, Głód radzca niecnoty,
Straszne oku potwory: Śmierć, Trud uciążliwy
I Sen złączony z Śmiercią bliskiemi ogniwy
I po Zbrodni spełnionéj Radość niespokojna,
Na przeciwnym zaś progu mężobójcza Wojna
Żelazne Jędz łożyska i Niezgoda wściekła,
Włos jaszczurczy skrwawioną zawiązką przewlekła.

Ztąd do wód Acherontu droga. Krętym zwrotem
Tocząc wiry bezdenne, mętny czarném błotem
Wre i wszystek swój piasek do Kocytu ciska.
Te nurty przepaściste, te brzydkie bagniska
Ma w straży zwykłéj Charon; broda osiwiała
W brudnych kudłach pierś kryje, wzrok płomieniem pała.
Węzłem ujęta, z ramion wisi płachta licha,
Sam żaglem łódź kieruje, sam drągiem popycha
I na zbutwiałym promie jest przywódzcą cieni,
Już stary, lecz się starość jędrnością zieleni.

Tłumem do brzegu matki i ojcowie biegli
I mężowie; co śmiercią walecznych polegli,
Dzieci, zgasłe dziewice przed ślubnemi wieńcy
I stosom dani w oczach rodziców młodzieńcy.
Ile liścia w jesiennéj porze spada w lesie,
Gdy od zimnéj północy wiatr mrozy przyniesie,
Lub ile z nieba ptactwa zbiega, kiedy lody
W cieplejsze pędzą kraje powietrzne narody:
Tyle się dusz garnęło do smutnéj żeglugi
I wyciągało ręce, chcąc przejść na brzeg drugi.

Piekło Wirgila różni się od homerycznego. W Homerze Achill woli być na ziemi parobkiem, niż królem na drugim świecie, wirgiliuszowe Elizyum jest przybytkiem spokoju, otaczająca je rzeka Lete rzeką zapomnienia. Aby się dostać do Elizyum musi dusza „czyścić się i dawne odpłacić grzechy.“ Napiwszy się raz wody letejskiéj wraca na świat w nowym kształcie.

Opowiada to wszystko Eneaszowi cień ojca, Anchizesa, wieszczący mu zarazem przyszłe rodu jego koleje. Syn Eneasza Sylwiusz ma założyć Albę, praprawnuk po kądzieli Romulus, Rzym. Nie braknie naturalnie przepowiedni tyczących się Cezara Augusta, „wznowić mającego wiek złoty.“ Wyobrażenia Wirgiliusza o drugim świecie były częścią z helleńskich, częścią z italskich czerpane tradycyj. Kto zna „boską komedyę“ Dantego przypomni sobie że nie jeden rys żywcem z Wirgiliusza do swego nieśmiertelnego przeniósł utworu.

Dalsze księgi Eneidy przedstawiają nam bohatera na ziemi włoskiéj, walczącego z Turnusem królem Rutulów. Tu Iliada, jak trafnie zauważano, zastępuje miejsce Odyssei. Nie braknie nawet tarczy złotéj, którą na prośby Wenery, Wulkan dla Eneasza sporządza, nie braknie zastępcy Patrokla, którym jest ulobiony towarzysz Eneasza, Pallas, zabity przez Turnusa. Rzecz kończy się pojedynkiem Eneasza z Turnusem, w którym ten ostatni ginie. Wyznać należy, że Iliada gorzéj się Wirgiliuszowi powiodła. Homer opiewał bitwę, jak stary weteran, Wirgiliusz pisał o niéj z posłuchu. Jeszcze Napoleon naśmiewał się z naszego lichego poety zowiąc go lichym strategikiem.

Bujnością fantazyi, płodnością i różnostronnością pióra prześcignął Wirgiliusza *P. Owidyusz Nazo*, urodzony w Sulmonie roku 43 przed Cr. zmarły 17 r. po Chr. Już jako niedorostek składał wiersze a karcącéj o to matce odpowiedział hexametrem:

Jam jam non faciam versus carissima mater...

Syn majętnéj rycerskiéj rodziny, odebrał wszechstronne wykształcenie, które mu wszakże nie dało ani filozoficznego spokoju ani roztropności w życiu. Owidyusz, o ile go z poezyi poznać można, pozostał wrażliwém dzieckiém fantazyi, lekkoduchem, za którego wrodzony talent wszystko robił. Kochał się i hulaszcze wiódł życie, przyjaźnił z Propercyuszem, podobnego doń usposobienia. Zdolność jego znakomita zjednała mu względy Augusta; był czas, w którym za najpierwszego poetę Rzymu uchodził (zapewne po śmierci Horacego i Wirgiliusza). Nie wyjaśniona bliżéj intryga dworska, podobno Tyberyusza, przysposobionego syna i następcy Augusta, pozbawiła Owidyusza względów Augusta i skazała go na wygnanie dożywotnie do Tomi, nad brzegi czarnego morza. Nieszczęśliwy wygodniś rzymski ujrzał się nagle w najsmutniejszém położeniu, oderwany od wielkiego świata; bezbrzeżne morze z jednéj, step ukraiński z drugiéj strony! Boleści wygnania opisuje nam Owidyusz w swoich *Tristia* (smutne pieśni) i *Epistolae ex Ponto* (listy z nad czarnego morza). Ale żelazny despotyzm Cezarów był nieubłagany: Owidyusz umarł na wygnaniu (17 po Chr.) nie zjednawszy zagniewanego serca mocarza, ani pochlebstwem, ani skargami.

Owidyusz jest autorem poematu epicznego p. t. *Metamorfozy* (Przemiany) w którym wyczerpuje mitologiczne podania o zmianach bogów i ludzi w inne kształty. Przedmiot zaiste nadzwyczaj obfity a dla takiego mocarza fantazyi pożądany, aczkolwiek zewnętrznie raczéj niż wewnętrznie w całość się wiążący. Przygody swoje miłosne złożył Owidyusz w zbiorze *Amorum libri tres* (miłosnych przygód ksiąg troje), prawodawcą rozpusty został w poemacie dydaktycznym: *De arte amandi* (o sztuce kochania), do którego dodał drugi, zalecający roztropność: *Remedia amoris* (środki na miłość). Tradycye mitologiczne i historyczne wspomnienia Rzymu ustawił Owidyusz w poemat *Fasti*, rodzaj poetycznego kalendarza, wal-

cząc z suchością przedmiotu w sposób prawdziwie zadziwiający. Osobnym, przez Owidyusza stworzonym rodzajem są jego *Heroidy*, listy miłosne sławnych kochanków i kochanek starożytności. O pismach na wygnaniu kréślonych mówiliśmy wyżéj. Zaginęła tragedya owidyuszowa *Medea*, którą współcześni za arcydzieło uznawali.

Metamorfozy tworzą najwspanialszą galeryę obrazów, bogatéj kompozycyi i świetnego kolorytu. W piętnastu księgach znajdujemy stokilkadziesiąt misternie powiązanych powieści mitologicznych, greckich i rzymskich, wybranych z teogonii i kosmogonii helleńskich; z tradycyi italskich. Poeta opowiada nam stworzenie świata i człowieka, charakteryzuje wiek złoty, srebrny, miedziany i żelazny a wyczerpawszy cały swój zasób podaniowy, kończy przemianą zabitego przez republikanów Juliuszą Cezara w kometę. Naprożnobyśmy wszakże szukali w Owidyuszu mistycznego owych religijnych podań sensu; plastyka dosadna, czasem nawet przesadna przygniata go zupełnie, ściera tajemniczą i właśnie dla téj swojéj uroczą barwę legendarną. Odsélając czytelnika do tłumaczeń polskich Żebrowskiego, W. Otwinowskiego i Brunona Kicińskiego, wolimy przejść do mało znanych *ksiąg miłości*, przełożonych na język polski przez przyjaciela Szczęsnego Potockiego, Targowiczanina Benedykta Hulewicza *).

Księgi miłości to starożytny *Buch der Lieder* Heinego. Ani Katull, ani Propercyusz nie mają tyle indywidualizmu, nie odrywają się tak od wzorów greckich. Tamci naśladowali Kallimacha, Owidyuszowi wystarczają własne zasoby, a jeżeli widać w nim wzór jakiś, to chyba nieśmiertelnego śpiewaka wina i miłości: Anakreona. Ale miłość wieszcza z Teos inną jest od miłości lekkomyślnego Rzymianina: Anakreon jest roztropnym i umiarkowanym, Owidyusz nienasyconym zmysłowéj rozkoszy, namiętnym. Niepotrzeba zapewne dodawać, że względów moralnych niema u niego ani śladu, że księgi miłości są żywém świadectwem zepsucia obyczajów. A przecież, aczkolwiek zepsuty, nie jest Owidyusz nikczemnym lubieżnikiem w księgach miłości a namiętność jego wydaje się wszędzie szczerą. Gdzie niegdzie spotkasz się z ironią, goryczą, oburzeniem na niewierność kobiét, przypominającą nowożytnych poetów miłości.

*) Elegii miłosnych tłumaczenie. Warszawa 1810.

Posłuchajmy elegii XIII do panny służebnéj ukochanego przedmiotu. Duenny od wieków były powiernicami i pomocnicami kochanków *).

Nape! w lepszym być warta, niż w służalców tłumie,
Któréj czułość w miłosnym znana mi urzędzie
Dowcip krytych tajemnic plątać węzeł umie:
Tyś do mnie krok Korynny wzmacniała wątpliwy,
Częste dając w ucisku wierności dowody:
Przyjm więc i oddaj Pani wyraz uczuć tkliwy,
A pilnie tamujące uprzątnij przeszkody.

Wiem, że piersi żelaznych niemasz, sercą z skały,
Wiem, że tobą nad miarę prostota nie włada,
Mniemam, że i ty czujesz Kupidyna strzały.
Wesprzyj interes, który miłość nasza składa:
Jeźli spyta, co robię, powiedz, że pieściwą
Wspólnych pieszczot nadzieją oddécham i żyję,
Resztę wyrazów ręką wykreślonych tkliwą
Tajemna, którąć dałem, karta w sobie kryje.
Gdy czytać będzie, proszę, uważaj ty pilnie
Obrót oczu, skład czoła i postawę twarzy,
Z milczącego wyrazu wniesiesz nieomylnie,
Jaki skutek na przyszłość zmienny los nadarzy.

Gdy skończy, proś natychmiast, niech odpisze wiele;
Nie lubię, gdy się próżna lśni kartka szeroko,
Niech się drobnym porządkiem wiersz za wierszem ściele,
Niech na brzegu dopiéro wstrzymuje się oko.
Wreszcie — na cóż pisaniem długiém trudzić głowę
I zatrudniać oporném śliczne rączki piórem,
Niech tylko odpis miłą zawiera osnowę,
Któréj czekam z tęsknotą: Przyjdź do mnie wieczorem!

---

*) Przekład Benedykta Hulewicza, miejscami poprawiony.

Odpowiedź ta chybiła. Następna elegia rozpoczyna się od słów:

Płaczcie nad mym przypadkiem: karta wraca próżna,
Okrutny wyraz mówi, że dzisiaj — nie można.

Jeżeli cytowany powyżéj wiersz nie mało posiada wdzięku, trudno odmówić go i następnemu wyznaniu niestałości poety.

Chętnie wyznam naganne moje obyczaje,
Ani w fałszu wymówki błędów moich szukam:
Owszem, często na siebie o nierozum fukam,
Gniewny, małą roztropność méj głowie przyznaję.
Otóż niejedna piękność serce moje drażni,
Tysiączny powód we mnie żar miłości nieci:
Czy która oczka spuszcza dla skromnéj bojaźni
Tleję a sam wstyd skromny stawia na mnie sieci,
Druga swawolna — kocham, że nie ma prostoty,
Ta ostra, zda się torem iść sabińskiéj cnoty —
Kocham — wierzę, że tai się z frantowstwa w duchu...
Jedna nad Kalimacha wiersze me przekłada,
Jakże niemam być wdzięczny—więc się chętnie kłonię,
Tamta ganić poetę i utwory rada:
Chciałbym sąd jéj złagodzić pieszczotą na łonie.
Niestrojna? myślę sobie: strój jéj wdzięku doda
Strojnica? gust wysoki uwielbiam w ubiorze:
Mnie biała, mnie śniadawa zachwyca uroda.
Bywa Wenus i w czarnym powabną kolorze!

Kulminacyjny punkt poezyi rzymskiéj zejmuje bezsprzecznie lira *Horacyusza Flakka*, urodzonego w 65 przed Chr. zmarłego w r. 8 po Chr. Syn wyzwoleńca niewolnika, który się dorobił skromnego majątku, otrzymał Horacyusz staranne przecież wychowanie i odbył podróż do Aten. Młode lata jego spłynęły w obozie gorących republikanów, których się nigdy nie zaparł. Walczył pod Filippi w szeregach Brutusa i Kassiusza. Po uspokojeniu wojen domowych dostał się Horacyusz pod protekcyę Maecenasa, przyjaciela

Augusta, który garnął do siebie wszystkie znakomite talenta. W związku najściślejszéj przyjaźni z przysłowiowym protektorem nauk, w bliskości Cezara Augusta, żył i tworzył Horacyusz najpiękniejsze muzy swojéj płody a związek ten musiał być serdecznym, bo krótki czas tylko przeżył poeta śmierć przyjaciela. Pomawiano Horacyusza zbyt często o pochlebstwo i dworactwo, jakoż do pewnego stopnia nie może uchodzić za wolnego od tych wad: nie możemy go wszakże nazywać pełzaczem. Czuć w Horacyuszu dawnego republikanina: uznanie i uwielbienie Augusta podziela on z całym ówczesnym światem rzymskim, utrudzonym wysiłkami wojen wewnętrznych. Jeżeli Wirgiliusz pod wpływem spokoju, wyrobił w sobie pewien sentymentalizm wieśniaczy, to bujna Horacyusza natura ujrzała w nim wezwanie do życia epikurejskiego, szukającego najwykwintniejszéj ale zawsze estetycznéj rozkoszy. Jest też Horacyusz artystyczną naturą w całém tego słowa znaczeniu: a każdy wiersz jego jest co do harmonii między myślą i formą małém arcydziełem. Wszystkie struny starożytnéj liryki grają posłuszne pod jego palcami, jest on wzniosły naprzemian i czuły, pieszczotliwy i namiętny, a w pieśni jego gra wielokrotnie surowy, szczery patryotyzm rzymski.

Niechaj młodzieniec znosi niewygody,
Niech rosnąc bujnie, w twardéj służbie wojny,
Dzikiego Partę spotyka spokojny,
Gdy rwiącym koniem puszcza się w zawody.

Pod gołém niebem niech mu życie płynie
W trudach bojowych — Wtedy z murów miasta
Wrogiego króla, niech patrzy niewiasta
I córce swojéj, dorodnéj dziewczynie,

Z westchnieniem mówi: Obyż mąż mój biały
Nowicyusz w boju, lwa tego nie ruszył,
Bo się straszliwie młody lew rozjuszył
I pędzi naprzód nakształt ostréj strzały.

Słodką i czestną jest śmierć za ojczyznę,
Wszak śmierć w ucieczce zdoła dognać męża,
Więc niechaj trafia, gdy ramię zwycięża.
Hańbą młodemu w grzbiet otrzymać bliznę.

Lecz cnota wielka — to nie męztwo samo —
Jasna, poklasku chimerom nie służy.
W zamachu czynów nie wstrzymać ją dłużéj
Ludowych chuci wzgardy godną tamą.

Ona wbrew ludziom i poklaskom świata,
Wbrew marnym dymom, co się z ziemi wznoszą,
Ona ku górze z cną duszy rozkoszą
Na skrzydłach orlich ku niebu podlata.

Któż nie zna pięknego wiersza: *Justum ac tenacem propositi virum*, spolszczonego pięknie przez Alexandra Krajewskiego?

Prawego męża postanowień mocnych,
Ani szał ziomków do złego wiodący,
Ani tyrana wzrok gniewem płonący,
Ani gwałtowny pęd wichrów północnych,

Ani pioruny, które Jowisz ciska,
Niezdolne wyprzéć z gruntu dzielnéj duszy,
Świat niech się cały na niego obruszy,
W nieulękłego uderzą zwaliska...

Tażsama lutnia ma na rozkazy igranie miłosne, przypominające najpiękniejsze *Göthego* erotyki.

Horacyusz.

Gdym się nazywał najmilszym,
Najpożądańszym z młodzieńców:
Byłem szczęśliwym i królom
Chwały nie zajrzałem wieńców.

Lydia.

Kiedym była ukochaną,
Gdym była milszą od Chloi:
To Ilja, bywało, rzymska
Wyżéj u ciebie nie stoi.

Horacy.

Teraz mnie Chloe owładła:
Gra jak Apollo, syn nieba,
Gotów'em śmierć ponieść za nią,
Gdy tego będzie potrzeba.

Lydia.

Mnie miłość wzajemna pali
Do Kalaisa z Turyje,
Gotowam umrzeć dwa razy,
Niech tylko Kalais żyje.

Horacy.

A gdyby téż miłość znowu
Rozłączoną sprzęgła parę,
Gdybym ja odstąpił Chloi
A Lydia dała mi wiarę?

Lydia.

Niechby podówczas Kalais
Miał światłość gwiazdy na czole,
Ja przecie ciebie Horacy,
Ciebie, kochanku mój, wolę.

Oprócz poezyj lirycznych zwanych *odami*, których pięć ksiąg Horacyusz pozostawił, mamy po nim *satyry* i *listy poetyczne*. W pierwszych doprowadził poeta rodzaj Luciliusza do najwyższéj doskonałości, w drugich pozostawił nam swój spokojny, tolerujący wiele pogląd na świat, swoje moralne wyznanie wiary. Satyra Horacego mieści w sobie najwyborniejsze współczesnego życia obrazki,

żółci w niéj niema, dar spostrzegania nieporównany. Wśród naszych satyryków Krasicki najszczęśliwiéj wesołą Horacego naśladował muzę.

Satyry Horacego nazwaćby można pełnemi dowcipu pogadankami o świecie i ludziach.

Mecenasie! szlachetny ród twój: od Etruryi
Do Lydyi trudno znaleźć wznioślejszego rodu.
Z ojca i matki liczysz pradziadów nie mało,
Którzy wielkich legionów bywali wodzami:
A przecież na nieznanych, jak ja, com zrodzony
Z wyzwoleńca, nie lubisz spozierać z wysoka.
Nie obchodzi cię wiele; kto człowieka rodzi,
Przypuszczasz, że przed czasy Serwiusza Tullusa
Mógł się rodzić nie jeden, bez przodków przesławnych
A przecież żyć uczciwie i dorobić cześci.....

Otóż nie tak ze synem wyzwoleńca czyni
Świat i ludzie. Że z tobą żyję Mecenasie,
Żem niegdyś jako trybun wiódł legion do boju,
Gryzą mnie wszyscy... Przecież jeźli mają prawo
Gniewać się o mą godność, zkąd gniew o twą przyjaźń?
Skoro sam z troskliwością wybierasz znajomych,
Gdy przyjaźni twéj cennéj przypadek mi nie dał.
Poczciwy mój Wirgiliusz rzekł ci słowo o mnie
Tyś mnie zawołał — idę — mówiłem nie wiele,
Jąkałem się, lecz przecież nie kłamałem wcale,
Że ojciec mój szlachcicem, że na dzielnym koniu
Objeżdżam dobra. Mówiłem, co prawda.
Tyś obyczajem twoim mało odpowiadał,
Lecz po kilku miesiącach byłem w *twoich* gronie...
Otóż to moja wielkość, zjednałem człowieka,
Co szlachetność oddzielać umie od podłości
Nie po blasku urodzin, lecz po myśli zacnéj.
Ale jeźli szlachetną jest moja natura,
Jeźli mi nikt łakomstwa nie zada i brudu,
Winienem memu ojcu, co z ubogiéj wioski

Łożył, ażebym w Rzymie nabrał wykształcenia...
Dopóki duch mój zdrowy — nie wstyd mi takiego
Rodzica.....

Pomiędzy *listami* najgłośniejszym jest list do *Pizona* o poezyi. Uchodził on długo w parze z arystotelesowską *poetyką*, za alfę i omegę teoryi estetycznéj. List do Pizona tymczasem jest wyborną teoryą, przykrojoną do poezyi — horacyuszowéj. Złożył w nim poeta swoje zapatrywania na poprzedników, Greków i Rzymian, poczynił wiele trafnych uwag, ale nie wzniósł się nad znane w starożytności pojęcia. O poetach rzymskich tak mówi:

Próbowali wszystkiego ojczyści nasi poeci
A z niemałą zasługą śmieli opuścić tor Greków,
Aby rodzinną chwałę uświetniać swemi pieśniami.
Toż zaprawdę, niemniejszą miałby Rzym z poetów pochwałę,
Gdyby więcéj cierpliwi, piłować dzieła lubili.
Ostro więc karcić należy utwór, co częstem mazaniem
Nienabierze gładkości, co się nie świeci jak klinga.
Ale że Demokritos wyżéj od pracy kładł zdolność,
Że z Helikońskiéj góry trzeźwych wykluczył poetów,
Więc jaki taki babracz paznokci sobie nie czyści,
Brody sobie nie strzyże, szuka samotnych ustroni,
Nie uczęszcza do łaźni, myśląc, że chwałę tém zyska!...

Ty mój drogi Pizonie, wiem że cię ojca prawica,
Wiem, że własne uczucie wstrzyma od wszelkich obłędów:
Ależ pamiętaj zawsze, że jeźli w rzeczy niejednéj
Znośne, co na pół dobre, co się na poły udało,
Jeźli prawnik Messali niema koniecznie posiadać
Krasomowczéj zdolności, lub wiedzy Aula szerokiéj:
To bogowie i ludzie i budy w rynku księgarskie,
Mierności poetycznéj znosić nie mogą i nie chcą.
Jeźli nie sięgasz szczytu, spadasz odrazu na głowę!

Los ten z małemi wyjątkami spotkał wszystkich następców Horacyusza. Naturę zastąpiła sztuczna retoryczność, język i for-

ma upadały raptownie. Na politycznem i literackiém polu spotykamy tenże rozkład i brak jędrnego a zdrowego życia. Chwila rozkwitu literatury rzymskiéj była nadzwyczaj krótką — w czasach Cezarów ginie indywidualizm rzymski w powszechném potopie zepsucia i moralnéj czczości a losowi temu ulega i literatura.

ODCZYT DWUDZIESTY.

Juwenal — Tacitus — Pliniusze.

Z *Tyberyuszem* rozpoczynają się czasy ponurego i dzikiego despotyzmu Cezarów. Cezar August umiał utrzymywać zręcznie wszystkie formy dawnéj rzeczypospolitéj, szukał podstawy w literaturze patryotycznéj, Tyberyusz, chociaż sam znakomicie wykształcony i pisarz, pogardził temi środkami. Następcy jego *Kaligula*, *Klaudyusz*, *Nero*, *Domicyan* cisnęli wolność słowa i pisma a jeżeli który z nich, jak n. p. Nero zajmował się literaturą i sztuką, było to tylko jednym z pobocznyah kaprysów despoty. Pod panowaniem *Wespazyana*, *Tytusa* i *Trajana*, szczególniéj zaś pod *Hadrianem*, (117—138) *Antoniuszem* i *Markiem Aureliuszem* (138—180) cieszyły się nauki protekcyą, ale duch literatury rzymskiéj uleciał już na zawsze roztopił się w powodzi prowincyonalizmu a łacińskie płody różnią się tylko językiem od spółczesnych greckich, czasów Cesarstwa. Wymieniwszy znaczniejszych autorów i dzieła ich porządkiem chronologicznym, możemy przestać na obszerniejszém wspomnieniu tych, którzy wiążą się ściśle z tradycyą starego Rzymu, którzy żywiéj, niż współcześni czuli okropną nędzę moralną swojego wieku, albo téż obszernością swéj wiedzy nauki i znakomitością talentu wyróżniają się wśród innych.

Pierwszy wiek po Chrystusie wypełniają najznakomitsze nazwiska cezarskiego piśmiennictwa. Cicerona mowcę i filozofa zastę-

puje *Lucius Annaeus Seneka*, nauczyciel młodego Nerona, autor licznych traktatów moralnych w duchu filozofii stoickiéj, Wirgiliusza epika: *Lukan* autor *Farsalii*, poematu epicznego o boju Pompejusza z Cezarem, *Silius Italicus*, autor „Puników“ (opisu wojen punickich), *Papinius Statius*, autor *Tebaidy* i *Achilleidy*, naśladowań Apolloniosa i zbioru lirycznych poezyi okolicznościowych p. t. *Sylvae*. Jako znakomity krytyk i prawodawca wymowy i poezyi uświetnia te czasy *Kwintylian*, jako naturalista i encyklopedysta *Plinius secundus* starszy.

Lucyusz Seneka, syn retora i pisarza tego samego nazwiska, karany wygnaniem przez Cezara Klaudyusza, zmuszony do otwarcia sobie żył przez ucznia swego Cezara Nerona, uchodził u współczesnych raz za wzór cnoty, to znowu za hipokrytę, ambicyę i chciwość szatą filozofa kryjącego. W pismach swoich jest Seneka eklektykiem, ale mniéj zręcznym a nawet płytszym od retorycznego Cicerona. W przedmiotach treści moralnéj odznacza się wszakże Seneka rzadką siłą przekonania. Pozostałe dzieła składają się z krótkich traktatów: O gniewie, o spokoju duszy, o opatrzności, o stałości mędrca, o łasce do Cezara Nerona, o krótkiéj trwałości życia, o szczęściu, o dobrodziejstwach i 104 listów do Liciliusza, trzech pism z pocieszeniem do Helwii, Marcyi i Polibiusza adresowanych, z siedmiu ksiąg rozpraw naturalno-historycznych. W szesnastym wieku miał Seneka wiele u nas wielbicieli a Łukasz Górnicki przetłumaczył wybornie jedną z najobszerniejszych jego rozpraw: o dobrodziejstwach. Dzisiaj niepodobna nie uledz znużeniu, czytając przewlekłe a nie dosyć ścisłe wywody filozofa. Dwie rzeczy wszakże godzi się podnieść w Senece, wyższe nad wiek wyobrażenie o godności kobiety i wyższą nad wiek względność dla stanu niewolników. Zasługa wszakże tego ostatniego względu maleje, jeżeli przypomnimy sobie, że w owych czasach kwestya niewolnicza stała się kwestyą socyalną, że despotyzm oparł się na systemie szpiegowskim, do którego niewolników używano. „Gdyby niewolnik, mówi Seneka, mówić mógł w obecności pana swego podczas festynu, milczałby na inkwizycyi sądowéj.“

Pod nazwiskiem Seneki posiadamy nadto dziesięć tragedyi, których krytyka filozofowi przypisać nie chce, nie mogąc przecież

osobnego wynaleźć dla nich autora. Podług badania Rappa*) są owe Senekowskie tragedye pozostałościami repertoarza teatralnego z czasu Cezarów. Wszystkie z wyjątkiem rzymskiéj tragedyi: „Oktawia“ są naśladowaniami z greckiego, najznakomitsza: *Troas* (znana u nas w tłumaczeniu Ł. Górnickiego) kompilacyą dwóch sztuk Eurypidesa: Hekaby i Trojanek**). Uchodziły one długo za *nec plus ultra* klasycznéj tragedyi, porównywając je wszakże z oryginałami greckiemi, mogą się tylko popsutą nazywać kopią. Odliczywszy na bok piękne komunały w chórach, dramata Seneki grzeszą napuszystością i przesadą w okropnościach, która francuzkie sztuki pisane dla teatru *Pont-Martin* przypomina.

Wogóle deklamacya i retoryczność stają się wadą poetów Cezarstwa. Psują one poemat *Lukana: Farzalię* ze znakomitym zresztą napisany talentem. Lukan współcześnik Nerona i Seneki zostawał z pierwszym w przyjaznych stosunkach, które nie długo potrwały. Neron miał sam pretensyę do poezyi, sława Lukana raziła go. Lukan obrażony wdał się w sprzysiężenie Pizona, które przypłacił życiem. Kwintylian nazywa go mowcą raczéj niż poetą i trudno nie uznać trafności tego zdania. Układ poematu jest prawie kronikarskim, jedności pomysłu braknie a trudno nawet dowiedzieć się, kogo poeta chciał podnieść, Pompeja czy Cezara? Wnosząc z charakteru poety, w którego stałość *Tacyt* nie bardzo nam wierzyć każe, można przypuścić, że gwałtowny republikanizm opanował go dopiero po sporze z Neronem, zwłaszcza, że go dopiero w drugiéj połowie poematu w całéj sile spotykamy.

Kto *słuszniéj* przywdział zbroję, niepodobna wiedzieć:
Wielkich obydwie strony mają sędziów na to,
Zwycięzkiéj sprzyja niebo, zwyciężonéj Kato.

Nierówni się spotkali i wiekiem i stanem.
Jeden laty schylony, już być i hetmanem
W długim odwykł pokoju — chciwy próżnéj sławy,
Pospólstwu sypał dary, tworzył mu zabawy.

---

*) Rapp.

**) Wszystkie tragedye Seneki przetłumaczył X. Alex. Bardziński 1696.

Nie krzepił sił w zbyt dawne ufny powodzenia
I cień w nim tylko stoi dawnego imienia...
W Cezarze zaś nie sama była wodza sława,
Lecz umysł nie cierpiący na chwilę spokoju,
A ten tylko wstyd jeden — nie zwyciężyć w boju.
Bystry, gdzie go gniew niesie lub nadzieja wzywa
Śpieszy z zapałem, leci, żelazo porywa,
Jedném szczęściem o drugie szczęście się dobija
Wznosi lot wyżéj, widząc, że mu niebo sprzyja.
Cokolwiek na przeszkodzie, śmiałym kruszy łomem
I kontent, drogę sobie otwiera pogromem *).

Obok filozofa i epika pierwszych Cezarów stawiamy najznakomitszego teoretyka wymowy *Kwintyliana* († 95) i polihistora *Pliniusza* starszego († 79). Pierwszy zostawił nam dzieło: „*De institutione oratoria*“ (o nauce wymowy) cenne nietylko pod względem teoryi ale i dla wielu literacko-historycznych wiadomości, którym towarzyszy trafna ale surowa krytyka. Czuł Kwintylian upadek dobrego smaku a pisząc teoryę usiłował go ratować. Niestety! teorye dobrego smaku powstają zwykle na ruinach świetnych piśmiennictw, ale nie podźwigają ruin... Drugi urodzony 23 po Chr. był z młodu żołnierzem, w późniejszych latach admirałem floty rzymskiéj, zginął podczas strasznego wybuchu Wezuwiusza zasypującego Herkulanum i Pompeję. Spółcześni nazywali go najuczeńszym z ludzi; dzisiaj oceniać go możemy tylko jako naturalistę. Pliniusz jest Herodotem naturalnéj historyi, ma dar spostrzegawczy, szczery dla stworzonego świata interes, ale brak mu krytyki a nie brak łatwowierności. W „*historyi naturalnéj*“ znajdujemy rzeczy, którychbyśmy się tam wcale nie spodziewali, bo od metali przechodzi do rzeźbiarstwa, od farb do malarzy i podaje nam ciekawe szczegóły do historyi sztuki starożytnéj. Pliniusz starszy był zarazem historykiem, ale dzieła jego w téj gałęzi nie doszły naszych czasów.

Z *Pliniuszem młodszym* bratankiem naturalisty, autorem „pochwały Trajana i zajmujących listów do różnych, posuwamy się

*) Tłumaczył Fr. Dmóchowski.

w wiek drugi cesarstwa, w którym spotykamy po strasznych dniach Domicyana, takiego Trajana, Hadriana i dwóch Antoninów na tronie. Nacisk despotyzmu umiarkował się, ale obyczaje się nie poprawiły. Opatrzościowi mocarze trzymali ogromną machinę rzymskiego państwa, zasłaniali ją przed cisnącém się barbarzeństwem, ale nowego ducha wlać w nią nie mogli.

Pliniusz młodszy należał do najznakomitszych i najzacniejszych ludzi swego czasu. W *listach*, których 10 ksiąg pozostało podaje nam Pliniusz ciekawe rysy wieku, stylem przypominającym cycerońską korrespondencyę. Na szczególniejszą uwagę zasługuję urzędowa korrespondencya Pliniusza, jako prokonsula Bitynii z Trajanem, w któréj znajdujemy wspomnienie o Chrześcianach. „Ci co się odprzysięgli (wiary Chrystusa) utrzymywali, że całe ich przewinienie polegało chyba na zgromadzeniach rannych, gdy Chrystusa jako Boga wzywali i chwałę jego głosili, że zobowiązali się przysięgą, aby nie kraść i nie rabować, nie oddawać się rozpuście, słowa nie łamać, że nareszcie zgromadzali się wszyscy na wspólną, obyczajną i niewinną biesiadę.“ „Nie znalazłem, mówi daléj Pliniusz, w nauce ich nic, prócz przewrotnego i niezgłębionego zabobonu. Pomimo tego, rzecz zdaje mi się godną uwagi, ze względu na wielką liczbę osób, ulegających téj pokusie. Zaraza rozszerzyła się nietylko po miastach ale wsiach, a świątynie nasze spustoszały.“

Ale najświetniejszą gwiazdą swego czasu jest *P. Korneliusz Tacitus* (ur. 52 po Chr. zmarły za czasów cesarza Hadryana). O życiu wielkiego historyka wiemy bardzo mało. Oddawał on się służbie publicznéj za Wespazyana i Tytusa, był *Kn. Juliusza Agrikoli*, prokonsula Brytanii, zięciem i znał ile się zdaje, dziką północ Europy z własnych podróży. Dziejopisarstwu poświęcił się w czasach cezara Trojana pozostawiając za sobą wszystkich poprzedników swoich i współczesnych. *Tacitus* oprócz *Dialogu o mówcach*, który pod rubrykę retoryki należy i wyborne uwagi zawiera, pisał *Historyi* ksiąg 14 (od 68—97), w któréj spółczesne sobie spisał i ocenił wypadki, *Annałów* (roczników) ksiąg XVI obejmujących czasy od zwycięztwa pod Akcyum do r. 68, mistrzowską biografię *Agrikoli* i rozprawkę: *o położeniu, obyczajach i ludach Germanii.* Z pism tych pozostało nam pierwsze i dwa ostatnie w całości, z „historyi“

tylko ksiąg 4 początkowych, w Annalach brak nam księgi 7, 8, 9 i 10 w innych znaczne znajdują się uszkodzenia.

Obok *Tukididesa* jest *Tacitus* najdoskonalszym historykiem pragmatycznym starożytności. Styl jego jędrny, treściwy, lakoniczny, wszedł w przysłowie, głęboka pogarda dla strasznych stosunków współczesnych , grobowy jakiś smutek, tchnący prawie niemą rozpaczą, z każdéj przebija karty. Ale Tacyt jest przytém niezrównany w malowaniu charakterów, w stwarzaniu pełnych goryczy obrazów historycznych. Nasz *Adam Naruszewicz* przyswoił Tacyta naszemu językowi przewyborném tłumaczeniem, do którego czytelników odsełamy. Nie znać Tacyta, uważalibyśmy zawsze za ciężką przeciw własnemu wykształceniu przewinę. Z własnych naszych próbek podajemy początek tłumaczenia „Historyi."

„Rozpoczynamy dzieło nasze od drugiego konzulatu Serwiusza Galby i Titusa Winiusza. Dawniejsze czasy wielu traktowało historyków zarówno wymownie jak wolnomyślnie, ale duchy owe wielkie zginęły, skoro po bitwie pod Akcyum cała władza jednemu się dostała, co z przyczyny pokoju pożądanem się zdawało. Odtąd paczyła się prawda w rozmaity sposób: raz przez nieznajomość spraw rzeczypospolitéj, jako zobczałych dla umysłów, to znowu przez chęć ulegania i potakiwania, często także przez nienawiść ku panującym. Zarówno pogniewani, jak i służalczo usposobieni nie troszczyli się o to, aby pamięć przeszłości przyszłym przekazać pokoleniom. Szlachetna duma pisarza łatwo przykrą się staje: ludzie pohopni są do skandalicznego i zazdrosnego umniejszania cudzych zasług, bo jeżeli pochlebstwo na brzydkiéj polega służebności, to złośliwość uchodzi zbyt często za wolność i niezawisłość. Galba, Otto, Witelliusz, ani złém ani dobrém uczuć mi się nie dali. Karyera moja urzędowa rozpoczęła się za Wespazyana, postąpiłem w godnościach za Titusa i Domicyana: ale kto przysięgał dobréj wierze, ten nie powinien znać ani zamiłowań ani nienawiści. Jeżeli mi życia starczyć będzie, opowiem dzieje ubóstwionego Nerwy i Trajana; zachowuję sobie to na stare lata, bo czasy to już dzisiaj rzadkie, gdzie wolno człowiekowi myśleć co zechce, a pisać co myśli.

Przystępuję do dzieła, w którém mówić mi przyjdzie o licznych klęskach; krwawych wojnach, niezgodzie i buntach: nawet

czasy pokoju były okropnemi. Czterech Cezarów zginęło morderczém żelazem, powstały kolejno trzy wojny domowe, nie brakło wewnętrznych, wiązały się wewnętrzne z domowemi. Na wschodzie wiodło się, na zachodzie nie sprzyjała fortuna... Włochy same cierpiały od klęsk nieznanych lub powracających — miasta kampańskie (Herkulanum i Pompei) zapadły się i zasypane zostały, Rzym niszczyły pożary, odwieczne spłonęły świątynie, ręce własnych obywateli podłożyły ogień pod Kapitol; zbezczeszczano świętości, rozrywano dostojne stadła, mnożyli się wygnańce, krwawiły skaliste wyspy od wykonanych wyroków śmierci. Straszniejszą była wściekłość w mieście: ród wysoki, bogactwa, dostojności stawały się zbrodniami, cnota zaś szczególniéj na pewną narażona zgubę. Szpiegowstwo haniebne odnosiło obmierzłą nagrodę: zdobywano sobie niém dostojności duchowne i konzulaty, przewracano wszystko terroryzmem i nienawiścią. Kupowano niewolników, aby się stawali denuncyantami panów, wyzwoleńców, aby tęż służbę przy swoich patronach pełnili; kto nie miał nieprzyjaciela, tego przyjacielska zdusić musiała ręka.

A przecież ten wiek nawet, nie był tak niepłodnym w cnoty, aby dobrych nie podał przykładów. Były matki, idące za uciekającymi synami, żony, które towarzyszyły wygnanym mężom, byli gotowi do pomocy krewni, niewolnicy, których wierność znosiła tortury, byli zacni ludzie, którzy klęski znosili męzką duszą i umierali godni przodków....“

Współczesnym Tacyta jest *C. Swetoniusz Tranquillus* autor *żywotów dwunastu Cezarów*, w których nieoszacowane prywatnego szczególniéj ich życia pozostawił nam szczegóły, nie wznosząc się wszakże nad stanowisko ciekawego pamiętnikarza.

Czém Tacyt w historyi, tém w poezyi satyrycznéj był *D. Junius Juwenalis* urodzony w Aquinum r. 40, syn majętnego wyzwoleńca. O życiu tego największego satyryka Rzymu mało mamy wiadomości. *Domicyan* miał, dotknięty ustępami jego prac, skazać go na wygnanie do Egiptu. Horacy i współczesny Juwenalowi *Perzyusz* pojmowali satyryczny rodzaj poezyi jako obrazowanie ujemnych stron życia, w artystyczny raczéj niż moralizujący lub tendencyjny sposób: w Juwenalu groza moralna, oburzenie, gorycz pozostawiają artyzm na drugim planie a z filozoficznéj pogadanki przechodzą

w wyczerpujące rozprawy, wytykające tę lub ową ujemną stronę społeczeństwa. Rozprawy te wszakże mają tak cudowną atchitektonikę, taką potęgę w wykonaniu szczegółów, że niepodobna Juwenalowi odmówić wysokiego artyzmu i zapytać się tylko wypada, co jest źródłem jego natchnienia i o ile to źródło jest czystém? Byłże Juwenal tak wyrazistym staréj rzymskiéj cnoty przedstawicielem, tak wyższym nad wiek swój, aby miał moralne prawo do téj „indygnacyi, która jego wiersze, jak sam powiada, tworzyła?" Czy nie przymieszał się przypadkiem do usposobienia jego ów żywioł rozkoszujący w opisach złego, grzebiący w brudzie, czy przesada w obrazowaniu rozpusty i innych grzéchów współczesnych, nie szkandalizowała raczéj, zamiast dźwigać z upadku? Zdaje się, że tak było, że zatém Juwenala satyra była raczéj jedném złém więcéj, była sama illustracyą złego.....

Mamy po Juwenalu szesnaście satyr, których tytuły poniekąd treść wskazują: *Czemu piszę satyry? hipokryci. kłopoty Rzymu, pasożyty, kobiéty, bieda literatów, szlachta, pobożne śluby, zbytek w jedzeniu, powrót Katulla*, (o chciwości spadkobierców), *depozyt* (o nieuczciwości i innych błędach), *przykład* (o zepsuciu przez złe przykłady), *zabobon, prerogatywy żołnierzy* (przeciw pretoryanom). Pomiędzy naszemi satyrykami przypomina najbardziéj Juwenala *S. F. Klonowicz*, autor „*Worka judaszów.*"

Podajemy niektóre wyjątki. Satyra p. t. „*szlachta*" rozpoczyna się:

Cóż przyjdzie z rodowodów? Cóż wywód z krwi staréj,
Cóż z posągów pradziadów, obrazów bez miary,
Emilianów na wozach, Kuryów przetrąconych
Na poły, co z Korwinów nosa pozbawionych.
Co z skopconych posągów dawnych dyktatorów,
Jeźli się nie dorosło nieśmiertelnych wzorów?
Co z obrazów rycerzy, gdy w obliczu sędzi,
Zwycięzcy pod Numancyą, noc się całą spędzi
Przy kostkach, gdy się z zorzy świtaniem spać idzie,
Gdy oni w pochód orły podnieśli na dzidzie?!
Próżno stare obrazy portyk nasz przystroją.
Ci są szlachtą jedynie, co się w cnoty zbroją.

Do kogóż moje słowa? — Do ciebie Rubelli,
Co się krwią Druza chełpisz... co mówisz: Jeżeli
Pochodzę od Cekropsa, mam więcéj rozumu
Od was, podłego tylko a bez przodków tłumu!
Winszujęć tego zdania! Przecież'eś niepomny,
Że w tym tłumie się znajdzie orator niezłomny,
Obrońca głupiéj szlachty, znajdzie prawnik biegły,
Rozplatający ustaw labirynt rozległy.
Nasi to plebejusze walczą nad Eufratem
I Batawa pilnują, by nie mącił światem,
Ty mój Cekropowiczu, próżniactwu oddany,
Wyglądasz jak Hermesa posąg potrzaskany.
Hermes z marmuru tylko, ty żyw — tém ci gorzéj!

Jedną z najciekawszych ale najostrzejszych satyr jest niezaprzeczenie satyra p. t. *kobiéty*:

Wierzę, że w złotym wieku, za Saturna rządu
Czystość była na ziemi — nie było nierządu.
Kiedy zimna jaskinia, lub ciemne pieczary
Gościły męża, żonę, bydełko i Lary,
Gdy niewiasta dla męża z liści i skór zwiérza
Gotowała posłanie....

Lecz wkrótce Sprawiedliwość i Wstyd opuściły
Ziemię, ażeby nigdy na nią nie wróciły....
Postumie! ty niebaczny na tę prawdę świętą
Dałeś się uwieść słodką małżeństwa ponętą,
Wołasz przyjaciół, aby kontrakt podpisali,
Głowę'ś perukarzowi powierzył. A chwali
Świat cały twą roztropność! Przebóg, jakaż jędza
Ciebie w takie zamysły szalone popędza?
Wszakże stryczków nie braknie i okien na piętrze
Które ci obiecują losy — bodaj prędsze
Od téj długiéj niewoli, która na cię czeka....

Ba! on starych zapragnął obyczajów żony....
Posełać po lekarze! to człowiek szalony!

Krew mu puścić! Nieboże! klęcz dniami całemi
Przed Jowiszem tarpejskim, nie znajdziesz na ziemi
Czystéj dzisiaj kobiéty....

Przypuśćmy, żeś żonaty, Echion cytarysta
Glafirus lub Ambrozyusz przesławny flecista
Wkrótce znajdą się w domu i wiecznie usłużą....
Wspomnęć Hippię, sławnego żonę senatora,
Co uciekła od męża, goniąc gladiatora
Farosa. Ta niewiasta opuściła dzieci,
Dom, małżonka i siostrę, bez łzy, która świeci
W oku, bez drżenia serca, co za swemi płacze —
Uciekła z środka cyrku....
Kobiety dla złego
Na wszystko się odważą....

Jakież wdzięki szlachetną tę damę uwiodły,
Jakież czary znieść dały jéj przydomek podły,
Kochanki gladiatora? Czy piękny był może?
Nie! Sięgał już czterdziestki, twarz w smagłym kolorze,
Czoło od hełmu w grube marszczki się zbiegało;
Krwawe oko od cieczy niezdrowéj kapało.
Ale był gladiatorem! ten tytuł wspaniały
Sprawił, że opuściła dom, dobytek cały,
Dzieci, męża....

Ale są inne błędy mniejsze lecz nieznośne....
Włoszka chce być Greczynką, Atenką koniecznie,
Musi mówić po grecku, gniewnie czy serdecznie...
Mniejsza z młodym — lecz kiedy już starość za pasem
Ucz się dla niéj po grecku!...

Lecz nieznośniejsze jeszcze, które, gdy w gościnie
Cierpliwy się znajomy, ofiara! nawinie,
Rozpoczynają długie o Wirgilim mowy,
Sprzeczają się o słuszność śmierci Dydonowéj,

Rozbierają poetów i w jednakiéj mierze,
Wirgila lubią stawiać przy greckim Homerze.
W kąt wtenczas gramatycy, w kąt wszystkie retory,
Musi zmilknąć adwokat, umilknąć stentory!
Brzęk słów piekielnym jakimś stu trąb się wydaje
Hałasem.....

Nie potrzebujemy zapewne dodawać, że wybraliśmy z satyry tylko to, co nie obraża przyzwoitości. Przytaczamy jeszcze ustępy o toalecie:

Żona bogata! — klęska dla mężów prawdziwa —
Patrzaj, jakimś rozczynem całą twarz okrywa,
Smaruje olejkami, których używała
Poppea, Neronowa kochanka wspaniała.
Nie poznasz twarzy, póki tych plastrów nie zmyje.
Ależ na tém nie koniec. Wodne libacye
Nie dla niéj, ona mléka oślic potrzebuje
I niech mąż gdzieś na kraniec świata podróżuje,
Ona toaletową wlecze oślic trzodę...

Otóż godziny, gdy się na przechadzkę idzie,
Lub w świątyni oddaje pokłony Izydzie *).
Trzeba być piękną. Psekas loki jéj układa,
Na plecach ślady gniewu pani swéj posiada!
Ten lok zbyt się wydyma! Batem ją uderzyć!
Za przekroczenie mody należy wymierzyć
Karę słuszną! Więc inna w sztuczne łączy zwoje
Włosy pani, doradza dwoje albo troje:
Ważna rzecz, jakby o cześć lub życie chodziło!...
Ale oto się w piętra włosy wypiętrzyło...

*) Izys egipska. W czasach Cezarów wprowadzono do Rzymu wielu bogów obcych, między innemi kult Izydy.

Marzy się o kochanku...
Pani staje na palcach, mizdrzy się, myśl sięga...
Do męża?... ach! gdzież znowu... mąż to niedołęga!

Obok *Perzyusza* i *Juvenala* postawić należy najznakomitszego pisarza epigramów *Marcyalisa* (ur. 40). Marcyalis nie był wcale bocianem swego czasu, owszem umiał on się do niego stósować a nawet Domicyana łaski pozyskać. Juwenal oburza się; Marcyal chwyta śmieszności, zbiera rysy charakterystyczne i nadaje im zwrot dowcipny. Nie braknie także epigramów moralizujących, z których szlachetny duch wieje. Wszystkie prawie epigramy Marcyalisa tłumaczył J. D. Minasowicz.

Niepewnego pochodzenia i nieoznaczonego czasu jest *Satyrikon*, przypisywane *Petroniuszowi*, współczesnemu Nerona. *Satyrikon* jest rodzajem romansu, którego intryga nie wiele znaczy i jest niejako formą do umieszczenia wielu zdań, powieści i anegdot, luźnie i przypadkowo na pozór powiązanych ze sobą. Tłuste i oburzające sprosnością dowcipy stanowią wszakże znaczną część tego dziwnego zbioru.

Schyłek wieku drugiego, wiek trzeci i czwarty po czasy Konstantyna Wgo nie obowiązują nas ani do obszerniejszych wiadomości ani do podania cytat. Jest to historya wyczerpywania się ducha starożytnego, upadek dobrego smaku i twórczości, suchoty ducha. Zbestwiony Rzym mniéj się okazuje płodnym od dawno pokonanéj Grecyi; *Marek Aureliusz*, uczony i zacny Cezar, zwątpiwszy zapewne w literaturę rzymską, popiera grecką i sam w pismach swoich (pamiętnikach) greckiego używa języka. Wymowa rzymska znajduje w II wieku niedołężnego przedstawiciela w *Frontonie*, filozofia w Neoplatoniku *L. Apulejuszu*, autorze rozpraw: *O bogu Sokratesa*, *o dogmacie Platona*, *o świecie* i humorystycznego romansu: *Złoty osioł*, kreślącego zepsute obyczaje stólecia, przypominającego nam znaną powieść Lukiana p. t. *Lukios czyli osioł*. Najznakomitszém dziełem II wieku jest *Aulusa Gellusa* zbiór wiadomości literacko-historycznych p. t. *Noce attyckie* odpowiadający greckiemu zbiorowi Atenaja p. t. *Deipnosofistas* (Biesiada uczonych).

Mniéj jeszcze imion mielibyśmy do zapisania w wieku trzecim

i czwartym. *Nemezyan* pisze poemata dydaktyczne, *Kalpurnius* sielanki na wzór Wirgila, *Aureliusz Wiktor*, *Eutropiusz* i Grek *Ammianus Marcellinus* odznaczają się jako historycy w wieku czwartym. Dzieło ostatniego (31 ksiąg historyi), z którego nam tylko druga pozostała połowa odznacza się zdrowym sądem i sumiennością. Jako poeci podnoszą zapomnianą rzymską lirę piszący w V wieku *Klaudian*, *Rutiliusz* i *Auzoniusz*.

Ostatnimi pogańskimi pisarzami Rzymu, już po nawróceniu Konstantego Wgo są Q. *Aureliusz Symmachus*, prokonzul w Afryce który nam pozostawił zbiór listów w 10 księgach, naśladujących Pliniusza młodszego (um. około 391); *Aureliusz Mokrobiusz*, neoplatonik i filolog, nareszcie *Anicius Manlius Torquatus Boecyusz*, autor dzieła filozoficznego (de consolatione philosophiae) „o pociesze filozofii“ (ur. 470 um. 574) w którym wszakże najwidoczniejsze chrześciańskich pojęć znajdujemy ślady.

Rozglądając się w spółczesnéj literaturze łacińskiéj chrześciańskiéj, spotykamy w tychże samych czasach najpiękniejszy jéj rozwój, najjędrniejsze płody. Są to wieki łacińskich i greckich *ojców kościoła*. Nie zrywają oni z oświatą i literaturą pogańską, oświecają tylko jéj zdobycze światłem nowéj nauki. W wieku drugim świeci *ś. Justyn*, *ś. Ireneusz*, *ś. Klemens* alexandryjski *Tertulian*; w trzecim potężny duch *Originesa* w czwartym *Laktancyusz*, zwany Ciceronem Chrześcian, *ś. Atanazy*, *ś. Hilary*, *ś. Grzegórz naziazenski* i *ś. Bazyli*, w końcu zaś *ś. Hieronim*, *ś. Chryzostom* i *ś. Augustyn*, który w dziele: *De civitate Dei*, poddał intuicyjnéj krytyce najgłębsze starożytności klasycznéj zdobycze, *Prudencynsz* wreszcie, który łacińską miarą wierszową najpierwszy chrześciańską wygłosił modlitwę.

Dzieła te wychodzą po za zakres naszéj „literatury świata niechrześciańskiego.“ Wiadomości nasze wypada nam jeszcze dopełnić podaniem niektórych dat z dziejów *prawnictwa* rzymskiego. Ono jedno kwitło w téj epoce powszechnego upadku, jak gdyby w miarę rozprzęgania się starożytnego ducha, forma jego, pojęciem prawnych stósunków tak potężna, ratować i przechować się chciała. Szczytem rozwoju prawniczéj umiejętności było panowanie Hadriana i Antoninów. Wtedy kwitnął *Salvius Julianus*, redaktor t. z.

Edictum perpetuum, *Sextus Pomponiusz*, *Gajus*, autor podręcznika p. t. *Institutiones* (ksiąg IV). W dniach Septimiusza i Alexandra słynie *Ulpianus*, cytowany często w *Pandektach*. Z owych czasów mamy zarazem pierwsze kodyfikacye, uprzedzające sławną, dotychczas używaną kodyfikacyę *Justyniana Cesarza* (codex gregorianus, hermogenianus i t. p.)

ODCZYT DWUDZIESTY PIERWSZY.

Keltowie — Germanie — Słowianie.

Wierni tytułowi naszéj książki, nie kończymy jéj starożytnym Rzymem ale obejmujemy w niéj wszystko, co albo posłużyło jako grunt pod zasiew boży nauki chrystusowéj, albo w ustawnym z tą nauką zostawało przeciwieństwie i antagonizmie. Wypadnie nam zatém rozpatrzéć się w pierwostanie dzisiejszéj europejskiéj ludności, w zabytkach jéj ducha przedchrześciańskich; wypadnie nam podać wiadomość o świecie machometańskim i o piśmiennictwie Żydów rozproszonych po zburzeniu Jerozolimy.

Dwojaką drogą dąży nauka europejska do rozjaśnienia pierwotnych dziejów europejskiéj ludności. Wyczerpano do gruntu świadectwa, jakie się w pisarzach starożytnych znaleźć mogły, użyto badań językowych do wykazania pochodzenia pojedyńczych ludów i ich pokrewieństw etnograficznych. Z drugiéj strony zajęto się odszukiwaniem i badaniem pomników odległéj starożytności na ziemi i w warstwach ziemi znachodzonych, rozkopywaniem starych mogił, zbieraniem szczątków budowli, naczyń i narzędzi przedhistorycznego wieku. Dwa te rodzaje badania nie zeszły się dotąd ze sobą a jeżeli pierwszy nie dosyć daleko mógł się zapuszczać, drugi oparty na geologii, podlegał zmienności jéj systematów. Jedyną trwającą dotąd wzkazówką w poszukiwaniach tego drugiego rodzaju, był materyał, z którego wykopane narzędzia przedhistoryczne powstały.

Podług jakości tego materyału dzielimy przedhistoryczny czas Europy na wiek kamienny, miano w którym miano nieznać użytku metalu, wiek miedziany i wiek żelazny.

Przed niewielu laty odkryto u brzegów Danii w tak zwanych *kjoekkenmoedingach*, śmiecie żywności z ostryg, muszli i ryb złożonéj, odwiecznego jakiegoś, owe brzegi zamieszkującego pokolenia. Przy brzegach jezior szwajcarskich, dostrzeżono za opadnięciem wód ślady budynków z palów złożonych, które składają się w liczne osady, nazwane w archeologii *miastami jeziornemi* (cités lacustres). Zbadano, że znane pod nazwą druidycznych kurchany (tumuli) odnoszą się do czasów, które z Keltami i ich kapłanami (Druidami) żadnéj nie mają styczności. Przypuszczono więc nie bez słuszności, że Europa przed napływem indoeuropejskich ludów keltyckich, germańskich i słowiańskich, posiadała inną, o ile się zdaje także napływową ludność, mniejszego wykształcenia ale objawiającą przecież ślady rolniczego zajęcia obok łowiectwa i pasterstwa, w grobach zaś i mogilnikach swoich czułą pieczę o zmarłych, pozwalającą przypuszczać wiarę w nieśmiertelność duszy *).

Jakiego pochodzenia i nazwy był ten lud pierwotny, nie wiadomo i zapewne nigdy wiadomém nie będzie. Są pewne wskazówki że był pochodzenia fińskiego czyli czudzkiego, że pozostałościami jego są Lapony i Eskimosy dzisiejsze. Nie podlega wątpliwości, że nieliczny jego zastęp ujrzał się z najlepszych swoich siedzib wypartym przez pokolenie indoeuropejskie *Keltów*, zwanych przez Rzymian Gallami, pokolenie, które w szóstym wieku przed Chrystusem stało się panem całéj środkowéj Europy a niepochamowane w przedsiębiorczości wojennéj zagroziło kilkakrotnie Grecyi i Rzymowi, osiedliło się w Hiszpanii i dosięgło małoazyatyckich wybrzeży. Część pierwobylców dostała się w niewolę zdobywców.

Pomijając dawniejsze wiadomości przytaczamy ustęp o Gallach z pamiętnika Juliusza Cezara. „W całéj Gallii, mówi Cezar, dwie są tylko klasy ludzi, które mają znaczenie. Prosty lud uważanym bywa prawie za niewolników, nie przedsiębierze nic sam i nie bierze udziału w żadnéj obradzie. Największa część tego prostego ludu, obciążona długami i poniewierana przez możnych, oddaje się w nie-

*) Le Hon: L'homme fossile en Europe. Bruxelles 1867.

wolę szlachty, która postępuje z nią jak z niewolnikami. Pierwszą klasę mającą znaczenie stanowią Druidowie, drugą rycerze. Druidowie mają nadzór nad religiją, oni odprawiają ofiary na intencyę państwa i pojedyńczych, oni są nauczycielami i objaśnicielami w rzeczach wiary się tyczących. Do nich udaje się w celu nauki wielka liczba młodych ludzi. Oni rozstrzygają spory polityczne i prywatne, oni sądzą zbrodnie i zabójstwa, oni stanowią w sprawach spadkowych i granicznych. Jeżeli się ktoś wyrokowi ich nie podda, wykluczają go od udziału w nabożeństwach a nad tę większéj kary u nich niema. Kto takiemu wyrokowi podpadnie, uważanym jest za bezbożnika i zbrodniarza: omija takiego każdy, prawa dla niego niema a wstęp do godności zamknięty. Na czele Druidów stoi arcykapłan. Jeżeli umrze, następuje najznaczniejszy, jeżeli jest kilku kandydatów, rozstrzyga wybór, przyczém czasem do walki przychodzi. Druidzi zgromadzają się w kraju Karnutów (Chartres) o pewnéj porze roku w miejscu, które za święte uchodzi. Instytucya ich pochodzi z Brytanii, dzisiaj jeszcze udają się tam wszyscy, którzy się chcą lepiéj wykształcić.

Druidowie nie biorą udziełu w wojnach, nie płacą podatków, są wolni od wszelkich ciężarów. Ze względu na te korzyści wielu Gallów udaje się do tego stanu, inni czynią to z namowy rodziców. Adepci uczą się wielkiéj liczby wierszy i formuł, tak, że dwadzieścia lat na téj nauce schodzić zwykło. Chociaż albowiem w innych interesach greckiego używają pisma, to przecież nie uważają za rzecz godziwą, aby rzeczy religii się tyczące spisywać.... Jednym z głównych dogmatów jest wiara w nieśmiertelność i przechodzenie dusz z ciała w ciało, wiara ta sprawia, że pogardzają śmiercią i są waleczni. Mają przytém wiadomości o gwiazdach i ich biegu, o wielkości świata i ziemi, o istocie rzeczy i potędze nieśmiertelnych bogów.

Drugim stanem w Galii są rycerze. Gdy tego wymaga potrzeba lub gdy wojna powstaje, staje cały ten stan do boju. Im który możniejszym i potężniejszym się staje, tém więcéj ma klientów i wazali.“

Keltowie dzielili się na liczne plemiona, nie powiązane ze sobą innym węzłem, oprócz wspólnéj Druidów religii. Nie stworzyli nigdy wielkiego państwa: a sławni z gwałtownych i zwycięzkich

wypraw, cierpieli przecież na ustawną niezgodę wewnętrzną. Pewna rycerska hulaszczość, zamiłowanie w stroju i zbytku cechowały ich życie. Kobieta używała u Keltów wysokiego szacunku. przypisywano jéj często nadprzyrodzony dar proroctwa, powierzano nawet rządy kraju. Rycerska służba kobiecie w średnich wiekach jest raczéj galskiego jak niemieckiego początku; obok Druidów znajdujemy u Keltów kapłanki-prorokinie, obowiązane do chowania ślubów czystości; w Brytanii walczy przeciw Rzymianom bohaterka królowa keltycka *Boudicea.*

Rzymianie użyli przeciw Gallom wszelkich sztuk wynarodowienia. Cezar waśnił i wyzyskiwał waśnie pojedynczych plemion; powstające niszczył krwawemi bojami a gdy bohaterski *Wercingetorix* pod sztandar niepodległości rozprószone siły zgromadził, złamał go Cezar, zdobywszy Alezyę, ufortyfikowaną przez galskiego wodza a broniącą się z heroizmem rozpaczy. Następcy Cezarowie zwrócili prześladowania szczególniéj przeciw Druidom i Druidyzmowi *), dawali pomoc szlacheckiéj oligarchii, która się rozwinęła w organizacyę klanów, do niedawna jeszcze w Szkocyi przechowaną. Wolność keltycka zamieniała się w swawolę, swawola sprowadzała upadek plemienia. Powaga druidyzmu upadała pod ciosami własnych obywateli i obcych najezdzców: sąsiedzki żywioł germański, bitny a karny, łączył się wielokrotnie z Rzymiany, aby Gallów ponękać. Jakoż Gallowie stają się podczas wędrówek ludów i organizowania się nowego społeczeństwa europejskiego, jedną z ofiar barbarzyństwa wschodniego a dzieje małoznane ich upadku są dziejami pełnemi krwi, łez i rozpacznych usiłowań ratunku. We Francyi zatarł Gallo-keltów żywioł frankoński, silniejszy organizacyą i ustrojem prawnym, w Brytanii przemogli ich Anglosaxonowie a następnie Normany, w Hiszpanii Wizygotowie a pierwiastek keltycki rozpuszczony w germańskim, nie mały nań wpływ wywarłszy, przechował się w czystości swojéj w zachodnich tylko zakątkach krajów swoich: w Bretanii, w Wales angielskiém, w Irlandyi i Szkocyi, u stoków pirenejskich między hiszpańskiemi Baskami. Tam do czekał on się czasów, gdy chciwa nauki Europa zapytać chciała

*) Contzen: Wanderungen der Celten p. 92.

o jego przeszłość, o tajemnice jego staréj tradycyi religijnéj, obyczajowéj i historycznéj.

W r. 1760 wydał *James Macpherson*, Szkot rodem, zbiór pieśni gaëlickich, w tłumaczeniu angielskiém, znaném pod tytułem Pieśni *Ossyana*. Zachwycali się jedni ich pięknością, drudzy, mianowicie zaś krytyk angielski *Ben Johnson*, zaprzeczyli im autentyczności. Waśń uczona trwała długie czasy i dzisiaj jeszcze nie można jéj za zakończoną uważać. Że Macpherson nie jest autorem pieśni Ossyana, że sam owego świata starokaledońskiego sobie nie stworzył, nie podlega żadnéj wątpliwości, że nie jedno w nich przerobił i do smaku współczesnych zastósował, świadczy pewna nużąca jednostajność textu. Uczone komisye angielskie odszukały ułomków pieśni macphersonowych, przekonały się, że pamięć Ossyana przechowała się u ludu, że do niedawna jeszcze znajdowali się w Szkocyi i Wallii bardowie *Kormak Kommon*, *Dresheartach* i *Tourlongh O' Korolan*, którzy stare dumy historyczne nucili. Odnaleziono rękopisma gaelickich poetów z VI po Chr. wieku (Aneurina i Taliezina), odnaleziono tak zwaną *czarną księgę z Carmarthen* i *czerwoną księgę z Hergest*, mieszczące mitologiczne i historyczne pieśni, sentencye „*Catwiga*“ z VI wieku, prawa starokeltyckie, wreszcie tak zwane *Mabinogion*, urywki starodruidycznéj nauki *). Przekonano się, że znaczna część najpiękniejszych i najgłębszych podań średniowiecznych, które służyły trubadurom jako przedmiot pieśni: podanie *o dworze artusowym*, o świętym *Gralu* (miednicy *Ceridwena*) o *Merlinie*, nimfie *Meluzynie*, o *Tristanie* i *Izoldzie*, jest galskiego początku, że największa część trubadurów pochodziła z pokolenia dawnych bardów keltyckich **). Dzisiaj przyznają Francuzi (*Henryk Martin* i inni), że keltyckiemu pierwiastkowi krwi swojéj zawdzięczają jako naród wybitny swój indywidualizm, podobnie jak frankońskiemu silną państwową zawdzięczyć muszą organizacyę. Uczucie honoru, natarczywa waleczność, sprężystość czasem z lekkomyślną połączona przedsiębiorczością — oto co Francuzi po keltyckiém odziedziczyli plemieniu a nie inném jest może pochodzenie ich patryotyzmu i ducha wolności. W ostatnich czasach

*) The Myvyrian Archeology of Wales 1801.

**) Nork: Mythologie d. Volkssagen. Stuttgart. 1848, p. 645.

pracowali też Francuzi nie mało nad dziejami swoich praojców (*Thierry:* Hist. des Gaulois) a poszukiwania w Bretagne przyniosły piękny zbiór pieśni ludowych niepospolitéj wartości.

Wracamy do najznakomitszego zabytku keltyckiego ducha, do poezyi Ossyna. Poeta ten miał być synem *Fingala* króla Morwenu, górzystego kraju północnéj Szkocyi, prawnukiem Trenmora, założyciela państwa Morwenu. Syn jego Oskar zginął w boju; Ossyan przeżył całe współczesne sobie pokolenie rycerzy a pozbawiony wzroku błąkał się z synową Malwiną po ziemi ojczystéj śpiewając chwałę zmarłych. Walki z Lochlinem (Skandynawią) i Erinem (Irlandyą) stanowią główną treść rapsodów, urozmaiconoch wypadkami romantycznemi i namiętnym pojedynczych wodzów antagonizmem. Niektóre pieśni noszą ślady walki z Rzymem, mianowicie z imperatorem Karakallą (Karakul). Mitologicznych wspomnień niema w pieśniach Ossyana, co Macpherson obaleniu potęgi Druidów w państwie Trenmora przypisuje. Mogły one wyginąć z pieśni przez wpływ Chrześciaństwa, podobnie jak wyginęły z pogańskich Nibelungów.

Zbiór Macphersona składa się z trzech poematów obszerniejszych: *Fingal*, *Temora* i *Kath-loda*, z dramatyzowanéj powieści *Komala* i dziewiętnastu mniejszych rapsodów. Liryczny żywioł miesza się często z epicznym, wstępy są prawie wyłącznie smętnéj, reflexyjnéj treści. Melancholiczność poezyi ossyanowéj weszła prawie w przysłowie.

U nas tłumaczyli Ossyana *Ignacy Krasicki* (z francuzkiego przekładu Letourneura), *Seweryn Goszczyński* i częściowo *Marya Ilnicka*. Do tych ostatnich dwóch tłumaczeń odsélamy czytelnika, przechodząc do drugiego szczepu indoeuropejskiego *Germanów* i spokrewnionych z nimi najściśléj *Skandynawców*.

Odbijają oni od *Keltów* przedewszystkiem niższym cywilizacyi stopniem. Keltowie zużyli się w przedhistorycznych walkach, wiek heroiczny Germanów przypada w czasy upadku Keltyzmu i Romanizmu. Tacyt przedstawił ich jako naród wojowniczy, bogobojny, nieskazitelnéj moralności w rodzinie, wielkiéj spoistości społecznéj w obrębie rodu i plemienia. Strumień narodów obalający Rzym i Gallią, za popchnięciem *Hunów*, był prawie wyłącznie germańskim, to

też i spuścizna pogańskiéj tradycyi germańskiéj, obejmuje zarówno żywioł Ostrogotów i Wizygotów, jak północnych Skandynawców.

U tych ostatnich w Szwecyi, Norwegii, Islandyi, Jutlandyi widzą uczeni niemieccy przybytek prastaréj tradycyi germańskiéj. Na czele literatury swojéj stawiają też islandzką *Eddę*, zwaną *Edda Saemundar hins froda* t. j. Eddę Zemunda mądrego. Zbiór ten z jedenastego wieku, znaleziony w XVI przez *Brynjulfa Svendsena*, biskupa w Skalholt, mieści najdawniejsze mitologiczne i bohaterskie Skandynawców podania czyli *zagi*. Uzupełnia go *Snorris Edda*, objaśnienie prozaiczne islandzkiego dziejopisarza *Snorri — Sturluzona*.

Pieśni Eddy stają obok innych kosmogonicznych i teogonicznych poematów starożytności. Podobnie jak w Wedach lub księgach Manu, spotykamy w nich ubrane w poetyczny kształt pojęcia religijne, nadzwyczaj wszakże ciemne i ponure. Posłuchajmy najgłówniejszéj zagi, zwanéj *Voluspa-zaga*, podług tłumaczenia *Simrocka* przełożonéj:

Wszystkim szlachetnym, wielkim i małym
Heimdala rodu mówię: słuchajcie pobożnie.
Chcę wolę wszechojca, chcę najstarsze podania
Znane mi, wypowiedzieć.

Powiem o stworzonych przed wieki olbrzymach,
Którzy mnie niegdyś wychowali,
Powiem o dziewięciu światach, o dziewięciu gałęziach
U pnia, rosnącego z prochu ziemi.

Był niegdyś wiek, gdy Ymir żył:
Wtedy nie było piasku i morza,
Nie było ziemi ani niebios,
Była tylko czarna otchłań ziejąca.

Synowie Börsa (?) podnieśli dłonie,
Stworzyli Mirgard (sklepienie) potężne.
Zabłysło słońce na skały
Z ziemi zielona wytrysnęła trawa.

Słońce południa, towarzysz księżyca
Prawicą trzyma niebieskie zaprzęgi,
Ale nie wiedziało, gdzie jego siedziba,
I xiężyc nie wiedział i gwiazdy.

Wtedy bogowie zeszli się na radę
Zasiedli w krzesłach.
Dali nazwisko nocy i rankowi
Dali nazwisko wieczorowi i południu.

Następuje stworzenie pokolenia *karłów* i wyliczenie ich nazwisk. Nazwiska te (Nyi, Nidi, Nordri, Sudri, Austri, Westri i t. p.) wskazują, że pokolenie karłów jest uosobieniem pewnych form i sił stworzonego świata.

Ale trzech wyszło ze zgromadzenia,
Trzech potężnych i łaskawych Azów:
Na brzegu morza znaleźli słabą parę stworzeń
Aska i Amblę.

Nie miały duszy, nie miały rozumu,
Nie miały ruchu ani barwy twarzy:
Duszę więc dał *Odyn*, rozum dał *Hönir*
Lodur dał krew w obliczu.

Loki, jeden z Azów, z zazdrością patrzy na dokonane dzieło stworzenia. On sprowadzi kiedyś zniszczenie powszechne. Zapowiedzią jego będzie powszechne między ludźmi zepsucie:

Bracia wojują ze sobą
Zabijają się nawzajem,
Współrodni wypierają się
Węzła rodu.
Niesłychane dzieją się rzeczy,
Bezprawia bez miary.
Czas wilków i wichrów
Przed runięciem świata.

Szczernieje słońce,
Ziemia zapadnie w morze,
Z jasnego nieba
Upadną gwiazdy,
Płomienne wichry otoczą
Drzewo świata,
Gorąca łuna
Lizać będzie niebo.

Ale zwycięztwo Loki'ego nie trwa wiecznie:

Przybytek widzę
Jaśniejszy od słońca,
Złotem strojny
Na Ginilu wzgórzach,
Tam zamieszkają
Zacni książęta,
Ciesząc się czcią i sławą na wieki

Tam pojedzie *Potężny*
Na radę bogów,
Siłacz z niebiosów,
Co wszystkiém kieruje,
On sądzi spory,
On łagodzi waśnie,
On ustanawia
Wieczyste prawa.

W mglistych a olbrzymich obrazach *Völuspy-zagi* widzimy główne mitologii germańskiéj zarysy. W głębi pojęcie najwyższego boga „co wszystkiém kieruje“ na pierwszym planie *Azy*, olbrzymie siły natury: *Wuotan* (Odin) z żoną Freją i Hertą (ziemią) synem *Donarem* (piorunem) i *Baldurem*, *Lohi* (Loki) i *Hella*, bogowie ciemności i negacyi. Obok tych pojęć naturalnéj religii, fantastyczne wyobrażenie o przyszłém zniszczeniu świata (Muspilli), nieśmiertelności bogów i dobrych ludzi w przybytku zwanym *Walholl* (Walhalla).

Pomiędzy heroicznemi zagami Eddy znajdziesz pierwsze zarysy wielkich epopei germańskich, rozwiniętych następnie i w chrześciański świat przez niewiadomych poetów XII i XIII wieku przeniesionych: epopei *Nibelnngi* (Niflungi) i *Gudrun* (Kutrun). Oba poemata należą w Eddzie do jednego koła podań. *Zygfryd* Nibelungów występuje w Eddzie pod nazwiskiem *Zygurda*, który zabił smoka *Tafnira*, żoną jego jest Gudrun, nieprzyjaciółką nieubłaganą zakochana w nim żona króla Gunnara Brunhilda.

Jechał raz Zygurd
Smoka pogromca
Do króla Giuki.
Z jego synami
Zrobił przymierze,

Dano mu żonę
Giuki córeczkę
I skarbów wiele.
Pili dni wiele
W wielkiéj przyjaźni
Zygurd waleczny
I syny Giuki.

Potém jechali
Starać się o Brunhild:
Pojechał Zygurd
Świadomy drogi,
— Gdyby los zachciał
Byłaby jego.

Lecz Zygurd młody
Miecz swój położył:
Między dziewicę
I siebie położył.
Nie pocałował,
Chociaż poślubił

Ale ją oddał
Synowi Giuki.

Widać z tego, że Zygurd starał się o Brunhildę dla siebie a zyskawszy ją oddał szwagrowi.

Ale gdy wieczór
Przyszedł ponury,
Brunhilda głośno
Rzekła do siebie:
„Umrzeć ja muszę
Lub mieć Zygurda,
Młodego męża
Mieć w mém objęciu.“

I pełna troski
Chodziła często
Przez skały i lody
Późnym wieczorem,
Kiedy król Zygurd
Pieścił Gudrunę.

Napominała
Męża Gunnara:
Albo mnie opuść
Królu Gunnarze,
Pójdę do swoich
Umrę daleka,
Albo mi zabij
Króla Zygurda,
Nad książętami
Berło twe podnieś.

W skutek knowań Brunhildy ginie Zygurd. Gudrun nieukojona w żalu po jego stracie siedzi przy zwłokach męża

I umrzeć pragnie.
Ona nie szlocha,

Ona rąk nie łamie,
Ona się nie skarży
Jak zwykły kobiéty.

W „*Gudrunarkvidha fyrsta*“ słyszymy lament zgramadzonych towarzyszek przy nieboszczyku. Opisują one własne nieszczęścia aby Gudrunę pocieszyć. Jedna z nich Gullrörd zna lepszy środek:

Nie wiecie jako
Biedną pocieszyć!
Czemuż Zygurda
Ciało przykryte?
I odsłoniła
Ciało Zygurda.
— Patrz na kochanka
Całuj mu usta,
Obejmij szyję
Jakby był żywym.

Spojrzała Gudrun:
W krwawéj kąpieli
Zygurda włosy
Na pościel płyną.
Błyszczące oczy
Księcia zagasły.
Gudrun upadła
Na ciało męża,
Spłonęła cała,
Dészcz łez rzęsistych
Padł mu na łono,
Jęk jéj szeroko
Rozległ się w domu,
Że się ozwały
Gąski w podworcu,
Niegdyś karmione
Gudruny dłonią.

Brunhilda sama, Medea germańska, obecna téj scenie oświadcza, że serce jéj sciska się na ten widok:

Płonęły oczy
Królowéj Brunhild,
Porwawszy oszczep
Wzleciała z bramy...

Brunhilda kończy samobójstwem, Gudrun umiera na pustyni.

Obok Eddy stoją pieśni *skaldów*, pieśniarzy wojennym towarzyszących wyprawom. Najznakomitszym był skald króla *Eryka „z krwawym toporem“ Egill Skalagrimson* (z X wieku) i skald króla *Olafa Tryggwazona Hallfrödr*. Do charakterystyki tych pieśni dzikich, pełnych wojennego zapału wystarczą ustępy t. z. *Lodbrocarquida*, pieśni *Ragnara Lodbroga*, sławnego króla Danii, który przychwycony, znalazł śmierć w przepaści napełnionéj jadowitemi wężami.

Walczyliśmy wiek cały mieczami:
Młody byłem, w Orejskiéj zatoce
Płynęliśmy w czarnéj krwi posoce,
Zwiérz krwawemi brodził strumieniami,
Ptaki skrzydła kąpały w topieli,
Jedną raną był ocean wielki,
My tą raną na boje płynęli.

Walczyliśmy wiek cały mieczami,
A byliśmy młodzi i waleczni,
Sięgaliśmy niebiosów dzidami,
Chwałę męztwem zdobyli bezpieczni.
Ośmiu książąt zbiliśmy na wschodzie,
Orłom karmę przysporzyli sutą,
Nie zostało tam życia w narodzie,
Gdzieśmy zbroją zabłysnęli kutą.

Walczyliśmy wiek cały mieczami,
Na Helzingów ruszyli wyprawą;

Łodzie *Wisłą* popłynęły krwawą,
My na wrogów grzmieli szablicami,
I pękały zbroice rycerzy
I pękały tarcze potrzaskane,
Odynowi bogu na poszanę
Coraz inny na tamten świat bieży.

Kilkanaście strof takich wspomnień, śpiewa rycerz Lodbrog w jaskini wężów. Wobec grożącéj śmierci:

Śmiać mi się przyjdzie, bo w górze
U ojca Baldura w świetlicy
Stoją tam ławy biesiadne,
My miód pić będziem z szklenicy
Ciosanéj z czaszek zabitych...
Mąż dzielny się śmierci nie boi
A Odynowi z czynami
Swojemi król Lodbrog dostoi...

Oto się dusza rwie z ciała,
Diwy, Odyna posłańce
Na świata wołają mnie krańce.
Z Azami miód będę pił złoty,
Gdy żywot upłynął roboty,
Wysokie szczyty Walhalli
Duch mój uśmiechem pochwali.

Obok tych pogańskich zabytków starogermańskiéj poezyi postawić należy anglosaxońską pieśń z VIII wieku p. t. *Beowulf* i saską rapsod z tegoż wieku o *Hildebrandzie* i *Hatubrandzie*. Główne epopeje germańskie *Nibelungi* i *Gudrun* powstały w skutek zlania się różnoszczepowych podań w jednę całość i stanęły w rzędzie innych pomniejszych rapsodów epicznych o *Ditrichu* (Teodoryku) królu Gotów, królu *Ruotherze*, *Otnicie*, *Karolu W.*, *dzieciach Haimona* i wspomnianych już celtyckiego początku podań.

Jeżeli w Eddzie i pieśni Lodbroga charakter germańsko skandynawski wystąpił w olbrzymich ale ponurych kształtach, to nie

innym jest on i w *Nibelungach*. Spotkaliśmy się w Eddzie z pierwszemi ich zarysami, splątanemi z zagą o Gudrunie. W ostatecznéj redakcyi, która nie sięga po za rok 1210, jest skandynawski Zygurd, Zygfrydem, synem Zygmunta i Zigelindy, królewskiéj pary, mieszkającéj w zamku Xanten nad Renem. Gudruny wcale niema; miejsce jéj zastępuje królewna Krymhilda, siostra króla w Wormacyi. Jedna Brunhilda pozostaje królewną Islandyi. Poemat dzieli się na dwadzieścia pieśni. Treść jego następująca:

Zygfryd, syn Zygmunta, królewicz posiadający przymiot czarodziejski, że go żadna broń dosiądz nie mogła (z wyjątkiem jednego miejsca na plecach) stara się o rękę pięknéj Krymhildy. Walecznością swoją oddaje on niepospolite królowi Gunterowi usługi a gdy ten objawia chęć żenienia się z Brunhildą, królową islandzką, oświadcza gotowość towarzyszenia mu w charakterze wassala. Brunhilda jest dzielną amazonką, rękę jéj otrzyma tylko ten, kto w igrzyskach rycerskich ją zwalczy. Przegrywający przypłaca zaloty życiem. Gunter nie byłby podołał olbrzymiéj sile królewny, gdyby nie pomoc Zygfryda, który w czarodziejskléj czapce (Tarnkappe) nadającéj mu niewidzialność, pokonał Brunhildę. Królewna oddaje rękę Gunterowi i ciągnie do Warmacyi, gdzie się podwójne odbywa wesele, bo Zygfryd żeni się z Krymhildą. Nie długo wszakże trwa dobre porozumienie się obu pięknych kobiét: Brunhilda przeczuwa, że Zygfryd nie jest wassalem Guntera, bogactwo jego (Zygfryd zdobył tajemniczy skarb Nibelungów) obudzają jéj zazdrość. Niepokojona ambicyą, skłania ona męża, że Zygfryda i Krymhildę z Xanten, dokąd się po ślubie udali, w gościnę sprowadza. Podczas igrzysk rycerskich powstaje kłótnia między królowemi: Krymhilda wynosi swego męża, Brunhilda nazywa go wassalem. Wtedy odsłania zgniewana Krymhilda tajemnicę swadźby islandzkiéj i odkrywa, że Guntur bez pomocy Zygfryda nie byłby otrzymał Brunhildy. Nieubłagana zemsta powstaje w umyśle królowéj: postanawia ona zgubić Zygfryda. Z pomocą spieszy jéj rycerz Hagen z Troneku; Zygfryd ginie na polowaniu, trafiony w miejsce, które czarem zabezpieczoném nie było.

Druga część poematu zawiera zemstę Krymhildy. Król Hunnów *Etzel* (Attyla) postanawia ożenić się z wdową po Zygfrydzie, któréj piękność i cnoty mu chwalono. Krymhilda przyjmuje ofiarę

poganina, w myśli, że jako potężna królowa zemści się z łatwością na zabójcach Zygfryda. Przez lat trzynaście jedna sobie miłość i znaczenie między Hunnami i ich sprzymierzeńcami; zwabia brata Guntera, Hagena i innych Burgundczyków na swój dwór i gości zrazu i przyjmuje uprzejmie, aż ze wszczynającą się przy biesiadzie kłótnią, daje rozkaz, aby ich wymordowano. Brat Gunter i Hagen giną z jéj ręki. Wtedy stary rycerz Hildebrand, wassal Dytrycha z Werony, jednego z bohaterów dworu Etzla, uniesiony oburzeniem, zabija Krymhildę, co Etzel bezkarnie puszcza. W dodatku późniejszym p. t. „Lament Nibelungów,“ płacze Etzel i pozostali rycerze nad ciałami tylu zabitych. Z tegoż dodatku dowiadujemy się, że Brunhilda, pozostała w domu podczas nieszczęśliwéj Guntera wyprawy, posadziłą na tronie syna, że Uta, matka Krymhildy z żalu umarła.

Nie podobna odmówić Nibelungom tragicznéj patetyczności. Brunhilda i Krymhilda, Gunter, Zygfryd i Hagen są postaciami potężnie narysowanemi i wykonanemi. Nie mają przecież Nibelungi jednolitości w traktowaniu, a obok miejsc prawdziwie pięknych, znajdują się słabe i zaniedbane. Całość jest uczuciom ludzkim raczéj wstrętną jak miłą a cokolwiek Niemcy z patryotyzmu na pochwałę epopei swojéj mówią, trudno jéj przysądzić miejsce obok tak szlachetnych płodów, jak Iliada, Odysseja, Mahabharata i Szach-Name. Ani zuchwała „hic mulier“ Brunhilda, ani szalona w pragnieniu zemsty żona Zygfryda, ani zbrodniczy Hagen, ani słaby aż do nikczemności Gunter, ani nawet ów Zygfryd, łakomy na cudze skarby, nie wzbudzają u nas sympatyi, jako ludzie; interesują oni nas raczéj jako prototypy takich postaci, jak Katarzyna II, Elżbieta angielska, Ryszard III, które z tegoż samego germańskiego ducha powstały.

Nibelungi pisane są długiemi czworowierszowemi strofami. Każdy wiersz rozpada na dwie części. Podajemy jeden z charakterystycznych ustępów, w którym Hagen i Krymhilda bardzo wybitnie występują. Zabójca Zygfryda przeczuwał, że zaprosiny Krymhildy są zdradziecką łapką i przestrzegał Guntera. Po drodze zapowiedziały mu undyny, boginie wodne, że nikt z gości burgundzkich, prócz kapelana do domu nie wróci. Hagen, chcąc się o prawdzie przepowiedni przekonać, rzucił kapelana w rzekę ale biedny mnich do-

płynął szczęśliwie do brzegu. Odtąd jest Hagen pewnym śmierci, ale chce drogo życie sprzedać, chce zginąć z honorem. Wyzywając Krymhildę wdział on na siebie miecz Zygfryda; urąga on na dworze Etzla gniewowi królowéj:

Zuchwały rycerz Hagen przywdział miecz błyszczący,
Rękojeść na nim piękna, jaspis, jak trawa lśniący,
Poznała go Krymhilda: był to miecz Zygfrydowy
Cierpienie wraz i zemsta zagrała w sercu wdowy.

Volker, towarzysz jego siedział przy nim na ławie
Smyczek dzierżał od skrzypiec, lubując w gry zabawie,
Siedzieli oba dumnie i powstać nie raczyli
Chociaż właśnie królowa przechodziła téj chwili.

Rzekła przeto: Hagenie, kto was prosił w gościnę?
Jakżeście się ważyli w złą tu jechać godzinę?
Kiedy wiecie, ileście złego biednéj zadali,
Gdybyście mieli rozum, w domu-byście zostali.

Nikt mnie, Hagen odrzecze, nie zapraszał tu w gości,
Panów lennych proszono, jać trwam ku nim w wierności,
Jadę zwykle z ich dworem, toć i teraz jechałem;
Ni dziwić się co niema — mym postępkiem zuchwałym.

Odrzekła: Przecież wiecie, jaka nienawiść płonie
Ku zabójcy Zygfryda w niewieściém mojém łonie.
Wyście mi go zabili, z waszéj dłoni mąż śmiały
Legł marnie, by me oczy do dnia śmierci płakały.

Odrzekł Hagen: Napróżne wasze skargi i żale,
Ja zabiłem Zygfryda, winy z siebie nie zwalę;
Niech to pomści kto zechce, mąż-li, czy téż niewiasta.
Nie zaprzeczyć, że ze mnie wszystek ból wasz urasta.

W drugim poemacie epicznym: *Gudrun*, chcą Niemcy widzieć swoją Odysseję germańską. Gudrun, córka króla Hetlla z Irlandyi

wybiera z wielkiéj liczby swoich zalotników Herwiga, księcia Zelandyi. Ale Hartmut, królewicz normandzki, porywa poślubioną Herwigowi Gudrunę a gdy ta niechce w powtórne wstąpić śluby skazuje ją z okrutną swoją matką Gerlindą do ostatnich posług. Herwig i Ortwejn, brat Gudruny, znajdują po długich poszukiwaniach bohaterkę przy praniu bielizny, napadają stolicę Hartmuta i zwyciężają go. Rzecz kończy się małżeństwem Harmuta z towarzyszką Gudruny, Hildburgą, Ortwejna z siostrą Hartmuta, przychylną Gudrunie, Ortruną. Nie brak temu poematowi na miękkim kolorycie, na pięknych ustępach, ale brak harmonii w budowie. Prócz historyi Gudruny, znajdujemy w nim historye jéj rodziców i dziadków, które tylko sama wiąże genealogia.

Z kolei przychodzi nam mówić o szczepie *słowiańskim*, jako trzeciéj rozłodze chrześciańskiéj cywilizacyi. Z tegoż samego indoeuropejskiego plemienia pochodzący, językowo spokrewniony, stanowi on przecież dziwne ducha germańskiego przeciwieństwo, tłumaczące się zapewne walną różnicą pierwotnych dziejów, które podobno na zawsze pozostaną dla nas tajemnicą.

Nie tu miejsce rozszerzania się nad charakterystyką, nad etnograficznemi kwestyami, tyczącemi się Słowian. Wyłonienie ich dziejowe jest późniejsze od wyłonienia się Niemców, chociaż rozsiedlenie w Europie mogło być dawniejszem i prawdopodobnie było. Obowiązani jesteśmy tylko zwrócić uwagę na zabytki ducha, które z ich pogańskiéj pochodzą epoki, a które ograniczają się tylko do wiadomości o ich wyobrażeniach religijnych, do kilku odwiecznych pieśni gminnych i do znanego „Królodworskiego rękopismu.“

Na pierwszy rzut oka odróżnia Słowian od indoeuropejskich współszczepowców zupełny brak organizacyi z wybitnym celem militarno politycznym. Keltowie i Germanie są szczepami zaborczemi, czynnemi, Słowianie szczepem biernym, często zawojowanym. U Keltów i Germanów stoi rolnictwo na drugim planie, wszystko rwie się do broni i towarzystwa wojennego, u Słowianina góruje lemiesz nad mieczem a miecz tylko potrzeba dobywą. Ztąd téż, jeżeli Kelta i Germana policzyć należy między ludy scentralizowane, jakiemi w starożytności była drużyna indyjskich Kszattryów, Chaldejczyków, Assyrów, Hellenów, Rzymian: Słowianin ma decentralizacyę dawnego czciciela ognia, Hebrejczyka, Pelazga. Węzłem jego społecz-

nym nie jest ani hufiec, ani miasto, jest wieś i gmina, zajęciem rolnictwo.

Wśród tego biernego i domowego życia, zachował Słowianin pomiędzy Indoeuropejczykami najobfitsze żniwo prastarych azyatyckich tradycyi religijnych. Kelt powierzył religię Druidom i mało się zresztą o nią troszczył, German splótł ją z swojém wojowniczém życiem i porobił z bogów swoich siłacze i rycerze: słowiańskie wyobrażenia religijne mają daleko więcéj głębokości i rozmaitości, więcéj abstrakcyi i spokoju. Brak spólności życia politycznego umożebnił przechowanie się rozmaitych systematów religijnych, brak wybitnéj kasty kapłańskiéj nie pozwolił na zapanowanie jednego a tępienie drugich. To téż jeżeli w Arkonie na wyspie Rugii spotykamy swiątynię i kult *Światowida* (Indrę przypominającego), jeżeli tegoż samego Światowida nie dawno temu na Rusi czerwonéj znaleziono, to w Szczecinie znajdujemy kult trójbóstwa: *Prowe-Radegasta - Siwy*, w pruskiém Romnowe trójbóstwo *Perun* (Piorun), *Antrympos*, *Pokillos*, w górach szląskich i indziéj wiarę w dwójbóstwo, *Białego* i *Czarnego Boga*. Obok tych głównych bogów, pomiędzy którymi Prowe (Perun?) czczony w gajach dębowych odpowiadać się zdaje pojęciu indyjskiemu *Parabrahmy*, Biały i Czarny bóg, pojęciu zendzkiemu *Ormuzda* i *Agramajniusa*, znajdujemy w pojęciach ludu słowiańskiego bogatą mitologię, przypominającą helleńskie zaludnienie świata bóstwami, znajdujemy zbożenie natury i upostaciowanie jéj zjawisk. Obok bogini i bóstw natury, jak Łada, Dziewanna, Ziewonia, Morana, obok Rusałek, Miawek, Wił i t. p. ma świat zwiérzęcy i roślinny mistyczne dla Słowiana znaczenie, którego ślady pozostały w pieśniach, podaniach i przysłowiach. Ogólny charakter tego zapatrywania się na życie przyrody jest zarówno głęboki jak delikatny, wnika w tajniki jéj działalności i trzyma się zdaleka od wyuzdania wyobrażeń wschodnich. Pisarze chrześciańscy od VI wieku zgadzają się w przyznawaniu Słowian pojęcia o jednym najwyższym Bogu i wiary w nieśmiertelność duszy.

Powiedzieliśmy już wyżéj, że Słowianie należą do szczepów, żyjących w decentralizacyi patryarchalnéj. Władza szła u nich po starszeństwie a związek między nazwiskiem księdza i kniazia (kniaź—ksiądz) wskazywać się zdaje, że na szczycie społeczeństwa stał u nich władzca-kapłan. Ustępy królodworskiego rękopismu (Sąd Li-

buszy) mówią o pisanym na tablicach zakonie, który mógł być jakimś rodzajem księgi Manu słowiańskiéj. Że używano u Słowian pisma runicznego, świadczą zabytki. Opisy niemieckie świątyń w Arkonie i Retrze, podnoszą wyborność rzeźb i malowideł, o zamiłowaniu w muzyce i poezyi, świadczy trwająca ludu słowiańskiego poetyczność i muzykalność. W dobie historycznéj słyszymy o wysokiém znaczeniu kapłaństwa, czytamy o towarzyszących w boju śpiewakach, guślarzach i t. p.

Jedyny pomnik starosłowiańskiéj muzy, rękopism królodworski, spisany w trzynastym lub w początkach czternastego wieku, odnaleziony w r. 1817 przez Wacława *Hankę*, odnosi się tylko kilkoma pieśniami do czasów przedchrześciańskich. Pieśni te są: *Zabój*, *Slawój* i *Ludiek*, *Czestmir* i *Wlastaw* i wspomniony wyżéj: *Sąd Libuszy*. Tłumaczenie królodworskiego rękopismu p. *L. Siemieńskiego*, znane powszechnie, uwalnia nas od cytat i przekładu. Prócz powszechnego uznania uczonych czeskich przemawia za autentycznością królodworskiego rękopismu moc, dzielność i świeżość poezyi, których to przymiotów nadaremnie by nam szukać przyszło u najznakomitszych nawet pisarzy czeskich naszego wieku.

Porównywając trzy wielkie szczepy indoeuropejskie, które stały się bujną pod zasiew Chrześciaństwa rolą, przysądzić musimy germańskiemu palmę przedsiębiorczości, keltyckiemu i słowiańskiemu wyższość obyczajową w uczuciach rodzinnych i patryotycznych. Keltycki pierwiastek, znajdujący się już w stanie przekwitu w chwili wielkiego, wędrówkami ludów sprowadzonego wstrząśnienia, wpłynął potęgą swojéj cywilizacyjnéj wyższości na całkowite przekształcenie zaborczego żywiołu frankońskiego we Francyi, wizygockiego w Hiszpanii, a ktokolwiek przypatrzył się narodowi francuzkiemu, przyznać musi, że więcéj w nich keltyzmu jak germanizmu, że najistotniejsze prądy ich bujnéj natury, starogalskiemi nazwać się muszą. Pomimo rzutkości i dzielności swojéj, nie mieli Germanie nigdzie siły assymilującéj a czego nie wytępili w krwawych i niemiłosiernych bojach, tego nie mogli nigdy duchowo pokonać i pozyskać. Podobnie jak keltyzm, oparła się im Słowiańszczyzna a gdzie do nogi wygubioną nie została, odżywa. Okazywała ona zawsze niezwyciężoną wytrwałość w zachowaniu właściwego sobie charakteru szczepowego, namiętne przywiązanie do ziemi i obyczaju

swego ale zarazem trudną do przełamania bierność i brak inicyatywy. Dla tego potrzeba było zbiegu różnych żywiołów, mianowicie normańskiego i czudzkiego do utworzenia państwa moskiewskiego, dla tego decentralizacyjny prąd republikański rozbił państwo polskie, dla tego monarchia czeska Ottokarów kształtowała się podług modły niemieckiéj i popularną u swoich nie była. Uległość despotyzmowi lub republikański samorząd z odcieniem popularnego, elekcyjnego królestwa — wydaje się wedle tych dziejowych przykładów alternatywą żywota politycznego Słowian i wyznać należy, że z wyjątkiem jednego Bolesława Chrobrego, nie wydali oni dotąd indywidualności historycznéj samoistnéj, podobnie jak z wyjątkiem Polski nie wydali organizmu, któryby przyrodzone im a raczéj odziedziczone po przedhistorycznych czasach ideje, uwidomił i objawił. Rzecz ta wydaje się sprawą przyszłości, w któréj głęboko obyczajny, uszanowaniem dla praw bliźniego tchnący, przeciwny zaborom i gwałtowi pierwiastek słowiański, tém więcéj stanowczą może odegrać rolę, im dłużéj i boleśniéj narażonym był na katusze obcych gospodarstw i przewodzeń.

W świecie umysłowéj a więc i literackiéj pracy trzy odcienia indoeuropejskiej objawiały od wieków pewną różność kierunków i uzdolnienia, które się odbiło w ich płodach duchowych. Pracą analityczną odznaczył się duch germański, ona poprowadziła go w sferę badania i umiejętności, ona czyniła go skłonnym do stawiania wyłączających i zamkniętych systemów. Kelt i Słowianin mniéj skłonni do analizy i stawiania systematycznych teoryi, mniéj usposobieni do czystorozumowéj spekulacyi zachowali więcéj elastyczności ducha, wydobywającego się z łatwością z urobionych form szkoły i teoryi. W polityce zaborczéj, był żywioł germański w świecie ducha przeważnie krytycznym, w świecie artystycznego tworzenia na przemian przedmiotowym lub idealnie wybujałym; keltycko-romański i słowiański objawiał zawsze pewną syntetyczność w pierwszym, pośrednią drogę między wybujałoscią podmiotową a szekspirowską przedmiotowością w drugim. Dlatego to grupują się płody tak zwane romańskie, dzieła *Dantego*, *Calderona*, *Tassa*, *Kornela*, *Moliera* daleko lepiéj z naszemi *Krasińskiego*, *Mickiewicza*, *Fredry* niż z płodami *Szekspira*, *Szyllera* i *Göthego*, dlatego

ciągnie nas mimowolna sympatya polityczna i literacka raczéj do Francyi (w XVI wieku do Włoch), niż do Niemiec i Anglii, dlatego bliższą jest nam pieśń *Berangera* od liryki niemieckiéj, dlatego ponętniejszym dla nas bywał lekkomyślny duch negacyi *voltairowskiéj* od twardéj i ponuréj negacyi filozofów Germanii.

ODCZYT DWUDZIESTY DRUGI.

Arabowie i Turcy.

Zaledwie Chrześciaństwo w obszernych dziedzinach rzymskiego państwa się ustaliło, zaledwie powódź narodów wyłoniła z siebie nowe chrześciańskie organizmy państwowe: zjawia się w siódmym po Chrystusie wieku potężny ruch polityczno-religijny, tém różny od innych, że z Chrześciaństwem podzielał zasadę nawrócenia świata. Środkiem nawrócenia tego miała być wojna z wszystkimi, którzy nowéj nie przyjmą wiary.

Ruch ten zwany mahometanizmem, moslemizmem, islamizmem grożący przez tyle wieków ujarzmieniem całemu światu, ruch, który stworzył tyle potężnych światowładztw, wyszedł od narodu semickiego, zamieszkującego przestrzenie półwyspu oblanego czerwoném i perskiém morzem, od potomków biblijnego Izmaela, Arabów.

Fizyonomia narodu arabskiego należy do najcharakterystyczniejszych. Ustronność i pustynność kraju obok wrodzonéj rycerskości, zachowała wolność Arabów nie tkniętą; od niepamiętnych czasów nie władał nad nimi nikt obcy. Podług natury swego kraju zostawał Arab rolnikiem lub pasterzem, w pierwszym razie zwał się *fellachem*, w drugim *bedwinem*. Węzłem jego społecznym była współrodowość, na czele rodu stoi *szeik* dowódzca i sędzia. Że na ustawicznych wojnach między koczującemi rodami nie brakło, łatwo

zrozumieć. Zgubne skutki tych wojen łagodziło poczucie wspólnego pochodzenia, potrzeba oporu na zewnątrz, spotkania w miastach w celu handlu i obcowania ze sobą. W wyobrażeniach religijnych panowała między Arabami wielka rozmaitość, obok chaldejskiego kultu gwiazd, spotykamy ślady egipskich i indyjskich wyobrażeń a w chwili przed wystąpieniem *Mahometa* przystępuje do liczby tych wiar Judaizm i Chrześciaństwo. Z Hebrejczykami podzielali Arabowie tradycye semickie wieku patryarszego a *Saleh*, współczesny Abrahama miał pierwszym być ich prorokiem.

Obok patryarchalnych cnót gościnności, uczynności, obok niepospolitego męstwa odznaczało Araba zamiłowanie w poezyi i wymowie. Mowca (Khaleb) bywał rodzajem politycznego agitatora; poeta historykiem, nauczycielem praw i zwyczajów, uwieczniającym pieśnią dobrych a powściągającym złych nieubłaganą satyrą. Zjawienie się poety w jednym z szczepów (rodów) nadawało temu szczepowi chwałę i znaczenie, winszowano sobie wzajemnie takich wypadków. Raz w rok zgromadzały się szczepy w miasteczku *Okadh*, gdzie się odbywał turniej poetów, trwający cały miesiąc. Sędziowie orzekali o doskonałości recytowanych wierszy, najlepsze szły do skarbu szeików lub królów Yemenu, wyszyte na egipskim jedwabiu *). Z przedmahometańskich czasów posiadamy siedm takich poematów zawieszonych w świątyni mekkańskiéj (Kaaba) a zwanych „*al Moallakat*“

Ludowi temu rycerskiemu, zahartowanemu, skromnemu w potrzebach a niepospolicie rozwiniętemu w uczuciach i fantazyi, ludowi temu, który taką cześć dla estestycznéj wyrobił w sobie twórczości, potrzeba było silnego moralnego impulsu, aby go wyrwać z ciasnego koła domowych waśni a na wielkie pchnąć przedsięwzięcia. Uczynił to *Mahomet*, prorok Arabów. Nauka, którą z różnorodnych żywiołów religijnych złożył, zastósowaną była wybornie do natury jego ludu, powściągała go od zamieszek i bałwochwalstwa a kierowała ku ambitnemu, fanatycznemu i liczną rozkosz na ziemi i w niebie obiecującemu celowi, topiła jego indywidualność w panteizmie *Allaha* i poddawała ślepo rozkazom prawa proroka i jego następców. Księga objawienia Mahometowego (Koran) wykluczyła

*) Sale: Observations sur le Mahometisme.

na czas niejaki wszelką samodzielną pracę ducha u Arabów, postawiła ich umysłowości nieprzebyte granice; w miarę wzrostu potęgi ustanowionego przez proroka *Khalifatu* (namiestnictwa duchowno-świeckiego) rozwijać się wszakże zaczęły nowe bujne latorośle ze starego pnia poetycznéj natury arabskiéj.

W obszernem swém dziele: *Literaturgeschichte der Araber* *) układa *Hammer Purgstall*, dzieje literatury arabskiéj w następujące epoki: 1) przedmahometańską przeważnie poetyczną, 2) pomahometańskich wykładaczy Koranu, 3) uzupełniaczy koranu, 4) filologów, matematyków i filozofów (uczeni arabscy w Hiszpanii), 5) retoryków i stylistów, 6) historyków i mistyków, 7) krytyków, 8) encyklopedystów i komentatorów.

Na czele natury przedmahometańskiéj, stoi półmityczna postać *Lokmana*, bajkopisa i mędrca, który miał być niewolnikiem biblijnego Dawida. Bajki uchodzące pod jego nazwiskiem nie mają żadnéj autentyczności a wartość ich bardzo mała. Daleko wyżéj stoją sentencye przypisywane Lokmanowi:

„O synu mój nie gardź nikim, że licho ubrany, bo obaj jednego macie pana. — O mój synu ufaj bogu bez zuchwalstwa a obawiaj się go bez rozpaczy. — Kto nie doznał ucisku od *możnych*, nie wie, jak *mali* godnemi są pożałowonia. — Jeżeli cię przełożeni zgromią, nie mścij się że za to na podwładnych.“

Tajemniczy *Lokman* ma wiele podobieństwa do greckiego *Aisopa*. Obaj niewolnicy, obaj mędrcy, obaj snują swoje moralne powieści na tle zwierzęcego życia. Upatrujemy głębokie znaczenie w ich charakterze niewolniczym. Niewolnik starożytnego świata zbliżał się do zwierzęcia położeniem w społeczeństwie a przecież przechowało się w nim światło prawdy, mądrość, dar boży, udziałem człowieka będący. Prawdę tę, aby nie obrażała, odziewali niewolniczy mędrce wschodu w kształt apologu, kazali o niéj gadać zwiérzętom gdy ludziom nie było wolno..... I oto prorok, Mahomet, największy narodu arabskiego mąż, jest spadkobiercą mądrości Lokmana niewolnika....

Obok Lokmana wylicza Hommer Purgstall cały szereg prastarych mędrców arabskich pomiędzy szeikami Beduinów. Nie brak

*) Dwa tomy. Wiedeń 1850.

także prorokiń i poetek sentencyi. Do pierwszych należy *Ektem Ben Ssaifi*. Pomiędzy jego epigramatami znajdujemy prawdziwe perły.

Co sprowadza zgubę niespodzianie?
Słabość i wahanie.

Strata rozumu najstraszniejszą stratą.

Szanujcie konia, on twierdzą Araba.

Sławnemi prorokiniami były *Serka* i *Tarifet*. Obok tych mędrców i prorokiń znajdujemy cały szereg pieśniarzy szczepowych, nucących o miłości i przygrywających bojom plemion. Takim jest między innemi *Monachchall-el-Jeszkori*, zabity z rozkazu króla Hiry Nomana, na którego dworze zostawał. Przed śmiercią śpiewał jeszcze:

Skoro'm potępion; po mym zgonie
Idź, gdzie Iraku piękne błonie
Kochance mojéj wspomnij mnie,
A nie wspominaj, że'm bogaty,
Ona w bogatym nie kocha się:
Wspomnij, że zginął szlachetny człowiek
A ona pozna, że nie ma już mnie....

Takimi są bohaterowie poeci *Aamir Ben Malik*, *Aamir Ben Tofeil*, *Amru Ben Maadakerbi*. Podajemy wyjątek z *kassydy* (poematu złożonego z pewnéj ilości dwuwierszy) ostatniego:

Chciałbym ja konia wolnego jak wichru wiew,
Chciałbym by jeździec na nim był jak lew.
Chciałbym na puszczy spotkać wtedy lwa:
Krzaczystą grzywę lew, w skrach oczy ma
Chciałbym z nim walczyć tam, aż łeb on lwi
W strumieniach grzywy do stóp mych spłynąłby mi.

Koryfeuszami w tém kole poetów są *Esz-Szenferi* (Szanfary) i *Imriol-Kais*. Pierwszy sprzedany za młodu w niewolę przez pokolenie *Beni Szebabet* zaprzysiągł stu z tego pokolenia trupem położyć. Dziewięćdziesięciudziewięciu poległo z ręki bohatera, setny go zabił. Ale walający się w śmieciach trup Szanfarego stał się jeszcze przyczyną śmierci tego setnego: zabójca stąpił na przewróconą czaszkę, skaleczył się, a mózg zatruł mu ranę. Adam Mickiewicz pozostawił nam piękne i wierne tłumaczenie jego kassydy, malującéj wybornie usposobienie poety-rycerza:

Bracia moi, postawcie wielbłądy na nogi!
Dzisiaj Szanfary od was jedzie między wrogi.
Gotowe juki rzemień do garbów przycisnął:
Daléj w drogę! Noc ciepła i księżyc zabłysnął.

Daléj! Jeźli przed skwarem na ziemi są cienie,
Dla mężnego przed hańbą znajdzie się schronienie...
I nie będzie mu ciasno, jeźli przy rozumie
Gonić rozkosz a zgubie wymykać się umie.

Porzucam wam i tęsknić nie będę za wami,
Których nie przyciągnąłem dobrodziejstw więzami,
I do których nie lgnęło nigdy serce moje:
Dosyć mam towarzystwa, gdy zostało troje:
Serce waleczne, szabla, z któréj ognie biją
I łuk żółty wielbłądzią krzywiący się szyją....*)

Jeżeli Szanfary oddécha samą dzikością wojny *Imriolkais* śpiewa o saméj miłości. Pieśni jego przypominają ogniem, kwiecistością i bezładem wschodnim znaną nam *pieśń nad pieśniami*, przypisywaną Salomonowi. Wyjmujemy opis arabskiéj piękności, kochanki naszego poety:

Szal mi rzuciła, aby moje kroki
Ciszy obozu nie wstrząsły głębokiéj,

*) Pisma Mickiewicza. Wyd. Brokh. T. I, p. 197.

Między piaszczyste szliśmy razem wzgórza,
Z których zielona dolina wynurza
Ustronie chłodne, tam mojém ramieniem
Objąłem wiotką w koło, jak pierścieniem.
Smukła i trwożna jak sarneczki młode,
Szyję ma wzniosłą, jak gazelli szyja,
Włos hebanowy twarzy jéj urodę
Bogatych loków strumieniem obwija....

Poetą miłości i rozkoszy jest *Tarafa*, Anakreon arabski. W jednéj z kassyd mówi poeta:

Wy, co ganicie rozkosz i boje,
Czyż *nieśmiertelną* uczynić zdołacie
Duszę moję?
Nie! niezdołacie! Więc chętnie dostoję
Wyrzutom waszym i wbrew śmierci ciemnéj
W weselnéj pójdę i bogatéj szacie,
Na twarzy — uśmiech przyjemny....

Podobnym duchem tchnie *Soheir Ben Ebi Solma* i *Lebid Ben Rebiat*, który tchnie już fanatycznym panteizmem mahometańskim:

Wszystko nicością przy Bogu,
Użycie się kończy zgnilizną:
Życie jest człowieka gospodą,
A grób jest człowieka ojczyzną.
Każdego trafi nieszczęście
Co żółcią mu skórę farbuje,
Bóg jeden zasługi i winy,
Na karbie pamięci karbuje.

Najwymowniéj opiewa fanatyzm bojowy Arabów *Antaret ben Szedad:*

Śmierć mnie nie ustraszy, jakby przy wrzecionie
Bawię wśród boju, choć śmierć w każdéj stronie.

Śmierć jest puharem, życie się w nim pieni
Podać mi puhar! Chcę całych strumieni!
Chwała rycerza życiem! wznieść dziryty!
Wszak umrze człowiek chociaż nie zabity.

Na takiém tle duchowem, wśród zamętu religijnych pojęć, kłótni szczepowych, przechodzących często w krwawe wojny, w narodzie zarówno zmysłowym jak walecznym powstał *Mahammed* (Mahomet ur. 571 w Mekce, zm. 632 w Medynie). Dzieje proroczego jego zawodu należą do właściwéj historyi: tutaj powiemy tylko, że Mahomet pochodził z potężnego plemienia Koreiszitów, że po długich podróżach i przygotowaniach, które go obznajomiły z rozmaitemi religijami i sektami Azyi wystąpił w r. 610 jako prorok a wygnany z rodzinnéj Mekki (622 era Hedrszy) znalazł gościnność i wyznawców w Medynie, gdzie zgromadził znaczne siły wojenne. Z siłami temi zdobył Mahomet Mekkę, zburzył świątynie bałwochwalcze a umierając pozostawił władzę namiestniczą, duchowno-świecką w ręku swego krewnego Abubekra (początek Kalifatu). Nauka Mahometa stawia dogmat panteistysznego jedynobóstwa, przeznaczenia (predestynacyi), nieśmiertelności duszy, raju z zmysłowemi uciechami. Moralność polega na służbie w rozszerzeniu nauki mahometańskiéj, wstrzemięźliwości od wina i wieprzowiny, odmawianiu przepisowych modlitw, zachowaniu postów i ablucyi. Raz w życiu powinien Muzułman (Moslem t. j. oddający się Bogu) odbyć pielgrzymkę do Mekki. Nie brak przepisów uczciwości, rzetelności, miłosierdzia dla biednych a nawet zwierząt. Wielożeństwo dozwolone, wolno wszakże tylko cztery mieć prawowite żony.

Świętą księgą Mahometanizmu jest *Al Koran*, złożony z *114 surów* (rozdziałów) z dziwacznemi i najczęściéj nieusprawiedliwionemi nagłówkami (krowa, bydło, dym, żelazo, jutrzenka, rumaki i t. p.) Nie zawdzięcza on swego początku jednemu człowiekowi: spisanym został z rozkazu kalifa *Otmana*. Forma jego jest na pół poetyczną, rytmiczną prozą. Właściwa wschodnim płodom literackim tautologia nuży europejskiego czytelnika Koranu: trudno jednak odmówić mu piękności obrazów i potęgi wyrażeń. Prorok mówiący najczęściéj w pierwszéj osobie zaczepia swoje objawienie o tradycyę patryarchy Abrahama, którego uważa za wspólnego ojca wielu

narodów. Mojżesza, proroka Żydów i Jezusa, syna Maryi proroka Chrześcian. W drugim rozdziale zasje się, jakoby Chrześciaństwo, Żydowstwo i Mahometanizm stawiał jako równouprawnione obok siebie: w następnych wszakże opuszcza go tolerancya a Mahometanizm otrzymuje monopol zbawienia. Pomimo tego stanowią tradycye biblijne o Adamie, Noem, Abrahamie, Izmaelu i Jakobie główną treść księgi Koranu. Uległy one wielu zmianom i przekształceniom. I tak upadek anioła (Eblisa, szatana) sprowadza jego duma, która mu wedle rozkazu bożego nie dozwoliła uwielbić człowieka. Największą potęgę fantazyi rozwija Koran w malowaniu przyszłych uciech raju, straszności sądu i kar ostatecznych.

„Skoro przyjdzie dzień — nikt go powstrzymać nie będzie w stanie. — On będzie podnosił i poniżał. Ziemię wstrząsnie gwałtowny łomot — w kawały pękać będą góry — i staną się jako proch rozbity na wszystkie strony. Ludzie podzieleni będą na dwie części, na stronie prawéj staną jedni, na lewéj drudzy. I ci, którzy przyjęli wiarę najbardziéj będą zbliżeni do Boga. Oni to zamieszkają ogród rozkoszy pełen i siedzieć będą na krzesłach okrytych złotem i kamieniami drogiemi. A obsługiwać ich będą dzieci wieczną oddéchające młodością i podawać czary napełnione najdoskonalszym winem. Ale wino to nie będzie im uderzać do głowy i nie będzie zaciemniać ich rozumu. I będą mieli owoce, jakich zapragną i mięso najdelikatniejsze z ptaków. Siedzieć będą przy nich hurysy z czarnemi oczyma, podobne do pereł w muszlach. I nie będzie tam słychać słów przewrotnych ani rozmów wszetecznych ale słowa: Pokój! pokój! brzmieć będą."

Tenże sam obraz powtarza się z małemi odmianami razy kilka. „Ale owi mężowie z lewicy, oni dostaną się pomiędzy zaraźliwe wichry i kipiącą wodę, w ciemność i dym czarny. Jeść będą roślinę *Zakum (?)* i popijać wodę wrzącą" ..... i t. p.

Znajdujemy w Koranie ustępy przypominające wysoki styl psalmisty: „Pan miłosierdzia nauczył Koranu, stworzył człowieka i świat. Z jego rozkazu biegną księżyce i gwiazdy zakreśloną im drogą: rośliny i drzewa chylają się przed Panem. On wysklepił niebo i ustawił je do równowagi. On urządził ziemię na mieszkanie ludom. Któremuż z dobrodziejstw jego śmiesz zaprzeczyć człowiecze? On utworzył człowieka z gliny, niby garncarz naczynie.

On utworzył geniuszów z ognia, w którym dymu nie było. On jest panem wschodu i zachodu, on oddzielił morza, aby się nie zmieszały z sobą (cieśnina Suez). Morze z jego woli wydaje perły i korale. Wszelkie stworzenie ziemi i niebios składa mu modły, bo oto niema dnia, aby nie był zajęty dziełem nowém.... Któż uciecze przed nim, przekraczając granice nieba i ziemi?“

Znanym jest skutek nauk Koranu. Z zakłóconego wewnętrznie ludu powstał naród zdobywca, rozpierający się w Azyi, Afryce i Europie, pozyskujący coraz nowych wyznawców prorokowi z Mekki. Cały świat nowy, potężny, wzrósł z księgi Koranu, z fanatycznéj wiary w przeznaczenie, z zmysłowych nadziei nagrody rajskiéj. Jakoż Mahometanizm wykluczał z razu wszelką naukę po za świętą księgę Koranu, wszelką literaturę po za jego komentowaniem. Sam Mahomet okazywał się nieprzychylnym poezyi i poetom, których o bezbożność posądzał. Poetyczna natura Arabów zwyciężyła wszakże skrupuły proroka a historyk literatury arabskiéj podaje setkami mahometańskich poetów. Niestety! wyjątki, które załącza mało dają wyobrażenia o ich zdolności i kierunku a przynajmniéj nie pozwalają wyrokować o ile wpływ Islamu zmienił poezyę. Bój kochanka i przygody miłosne są jak dawniéj główną poematów treścią, nie braknie także satyr na kalifów i wezyrów, nie braknie i przesadzonych po wschodniemu panegiryków. Najcelniejszymi poetami mahometańskimi są wszakże niezawodnie *Ahmet ben El Hassan El kufi* zwany *Monetebbim* (ur. 915 um. 965) autor lirycznego zbioru (dywanu) i *Abu Mohammed al Karem* zwany *Hariri* autor *Makamów*, humorystycznych powiastek i rozmów, przypominający europejskie dydaktyczne romanse. Wyjątek z *kassydy* pierwszego znajdujemy między tłumaczeniami Mickiewicza (T. I, s. 200), z drugim zaznajomimy czytelnika, posługując się mistrzowskim przekładem *Fr. Rückerta.*

Makamy Harirego opisują żywot dowcipnego włóczęgi Abu Seida z Serugi, który wymową, konceptami a po części i niedosyć godziwemi środkami utrzymuje się i do późnéj dochodzi starości. W pojedyńczych obrazkach przesuwa nam poeta różnowzore życie Arabów, charakterystyczne postacie obojéj płci i wszelkich stanów. Makamy pisane są wierszową prozą, którąśmy już w perskim przekładzie *Anwari Soheili*, zbioru bajek Pidpaja poznali. Jest to dowci-

pna igraszka językiem, któréj oddanie w języku europejskim nie małym ulega trudnościom.

„Gdy Abu Seid *pomyka* do dziewiątego *krzyżyka*, gdy już przerzadła *siwa* starego lwa *grzywa*: nuż w ducha *słabości* myśleć o *wieczności*, zawodzić *lament*; nuż pisać *testament*. Woła więc *syna* i tak *zaczyna*: Chłopcze, niedługo przyjdzie mi *nogami* podążyć za *jaskółkami* a ty co byłeś mi w niejednéj *dobie* laską *starości*, musisz pomimo *żałości*, stać się niebawem kwiatem na mym *grobie*. Muszę więc mimo *bole*, ogłosić ci ostatnią moją *wolę*, muszę ci na *głowę* zlać błogosławieństwo *jakóbowe*. Jeżeli w wiernéj *pamięci* twój umysł moje nauki *uświęci*, pień twój zostanie *zielonym*, gardło *zwilżoném*, skóra *przykrytą*, szata *sowitą*. Jeźli nie! flaszka pustą *stanie*, kieszeń zionąć będzie jak *otchłanie*, ognia na kuchni *braknie*, żołądek jadła *załaknie*.

Mój chłopcze! świat ja *poznałem*, z niejednego pieca chléb *jadałem* i nauczyłem się nie wedle *rodu*, ale *dochodu*, nie wedle przodków *tłumu* ale wedle *rozumu*, szanować *ludzie*. Otóż po nie małym *trudzie* podzieliłem ich na *zbijaków*, na *kupców*, na pracowitych *głupców* i na mądrych *próżniaków*. Zbijacy to *rycerstwo* mieczem lub piórem *zbrojone* a *przeznaczone* na ludzi *zdzierstwo*. Biją i drą, póki *wolno*; gdy ręka *niezdolną*, gdy się łaska pańska *zmieni*, zajrzą im inni do *kieszeni*. Kupcom brak spokoju *duszy*, lada wiatr ich *poruszy*, burze i *skały* czatują na ich dobytek *cały*, złodzieje i *przemysłowce* na karawan *manowce*. Pracowici *wieśniacy*, upadają od nadmiaru *pracy*, przykuci do *ziemi*, walczący z kretami *ziemnemi*, szarańczą, *wiatrami*, burzami, *gradami*.... Niemasz zatém jak owi *giętcy* i *prędcy* i *uczynni* i *zwinni*, *schlebiacze*, *matacze*, *krętacze*, których sieć sztuczna się *plecie* po całym *świecie*, *wszędzie* i nigdzie, nigdzie i *wszędzie*, pana nie *znają*, domu *nie mają*, ale ich w każdéj *stronie*, przyjaciół czekają *dłonie*, stół czeka *nakryty*, jak ptaki szybują w *błękity*.

Wtedy rzekł *syn*: Radzisz mi nie jak *gmin*, ale powiedz *dokładniéj* wytłumacz *dosadniéj*, jak chwycić się *rzeczy*, która bez wielkiego *zachodu*, żołądek mój *ubezpieczy* od *głodu?*

Wszystko odrzekł Seid, polega na *szybkości* i *zręczności* i *zabiegliwości*; trzeba mieć mózg z żywego *srebra*, żelazne czoło i twarde *żebra*.....“ i t. d.

W podobnym tonie idzie cały dosyć obszerny poemat. Abu Seid z głupia frant, arabski *chevalier d' industrie*, zawsze ma żarty na ustach, ale pod temi żartami nie jedna trafna kryje się uwaga. Ostatni rozdział mieści pokutę Abu Seida, nie bardzo przystającą do jego wesołego humoru i do całego dzieła.

Obok *Makamów* Hariregó postawić należy znany w tłumaczeniu Gallanda zbiór powieści arabskich p. t. *Elf Leida* (Tysiąc nocy i jedna), który się i w naszéj literaturze dwukrotnego doczekał przekładu.

Islam rozpadł się z biegiem czasu na rozliczne sekty religijne. W pierwszych wiekach Hedszry (ery 622) widzimy obok *sunnitów* przyjmujących tradycyę pokoranową, *szyitów*, którzy czystéj Mahometa strzegli nauki, odpychając *sunnę* (tradycyę). Dzisiaj jeszcze dzieli kwestya sunnityzmu i szyityzmu dwie potęgi mahometańskie Turków i Perzów nieubłaganą nienawiścią.

Dzieje oświaty i nauki arabskiéj należą do właściwéj historyi Można o téj nauce ogólnie powiedzieć, że była raczéj reprodukcyjną i kommentatorską niż twórczą i samodzielną. Pod kalifami dynastyi Abassydów, szczególniéj pod spółczesnym Karolowi Wielkiemu *Harun - al - Raszydem* i pod *Omajadami* w Hiszpanii rozwinęło się wielostronne życie naukowe, z którego czerpał świat chrześciański. Jako historycy odznaczyli się *Masudi* († 957) i *Abul Feda* († 1331), jako medyk *Ben Sina* (Awicenna † 1037), będący zarazem komentatorem Aristotelesa i *Awerroes* († 1206) najznakomitszy filozof na systemie tegoż Aristotelesą oparty.

Kończymy krótki nasz przegląd wspomnieniem o literaturze tureckiéj, któréj część historyczna obchodzić nas powinna ze względu, że o naszych stosunkach z Turcyą wspomina. Pierwszą o niéj wiadomość dał nam *J. Sękowski* w swoich *Collectaneach* z dziejopisów tureckich. Wylicza on następujących: *Saad - edina Effendi* (do r. 1520), *Peczewi*ego (do 1630), *Nayma* Effendi (do 1659), *Raszyda* Effendi (do 1722), *Czelebi - zada Effendi* (do 1729), *Subhi Effendi* (do 1744), *Yzzego* (do 1753) i *Wassyfa* (do 1780), zalecając ich prawdomowność i gruntowność. Że *Sękowski* za różowo patrzył na swych Turków nie podlega wątpliwości, skoro się zestawi ich świadectwa z najwiarogodniejszemi i najbezstronniejszemi chrześciańskiemi źródłami.

ODCZYT DWUDZIESTY TRZECI.

Żydzi w rozprószeniu.

Pozostaje nam ów wyjątkowy na kuli ziemskiéj naród, który pomimo rozprószenia po całym świecie, pomimo najrozmaitszych warunków bytu, przechował wszędzie wybitny swój indywidualizm a nie posiadając właściwéj ojczyzny, nosił ze sobą świat odrębny zamknięty, niepożyty cudzemi wpływami. Upadek państw Izraela i Judy rozprószył już w odległych wiekach znaczną część Żydów po świecie, zburzenie Jerozolimy za czasów Tytusa i Wespazyana, wygnało ich z głównego ogniska. Aspiracye dawnych czasów, nadzieja powrotu do ojczyzny, marzenie potęgi przyszłéj, wspomnienie przeszłéj, uchowały się w nich pomimo wygnania a pogardzony i prześladowany nie przestał prawowierny Żyd uważać się za członka narodu wybranego i odwdzięczać się wzajemną chociaż ukrytą pogardą.

Przedstawiliśmy dzieje piśmiennicze Hebrei, aż do chwili powrotu z babilońskiéj niewoli. W epoce alexandryjskiéj biorą Żydzi żywy udział w ruchu literackim na wschodzie, filozof ich *Aristobulos* tłumaczy Pentateuch na język grecki; *Filo* starszy snuje poemata na tle biblijném. Na czysto narodowym gruncie powstają w tym czasie historyczne księgi *Makkabeuszów*. Wpływ rozkładowy obcego ducha tworzy niebawem rozdział w narodowo religijnych

dążeniach Żydów. Starowiercze stronnictwo przybiera nazwisko *Essejczyków* i usuwa się w samotność bogomyślnego życia, *Saducejczycy* rzucają się w objęcia świeckiego interesu, *Faryzejczycy* chcą łączyć jedno i drugie. Pierwsi przechowali się dotąd w tak zwanych *Chassidim* (starowiercach). Jest to chwila, w któréj w rozdartém żydowskiém społeczeństwie, nękaném rządami Rzymu i gospodarstwem kapłanów, zjawia się *Chrystus.*

Dziwnie pouczającemi są dzieje ducha hebrajskiego w owym czasie. Spółcześnie z wzrostem pierwszych chrześciańskich gromadek, objawiają się coraz gwałtowniejsze symptomata owego rozdrażnienia religijno-narodowego, które sprowadziło powstanie przeciw Rzymowi i upadek Jerozolimy. Żydzi czują się powołani do owładnięcia pogańskiego świata, do rozszerzenia swéj wiary. W pojmomowaniu pism świętych wchodzą oni na szerokie pole allegoryi i mistyki. Żydowski filozof *Filo młodszy* łączy Platonizm z nauką starego zakonu, poeci żydowscy niewiadomego nazwiska podsuwają fałszowane proroctwa sybill i starych gnomistów, przemawiające za przyjęciem ich wiary. W samém społeczeństwie żydowskiém powstaje pod wodzą *Eleazara* stronnictwo czynu, natchnione wiarą w możność wybicia się na niepodległość, prześladujące konserwatywne żywioły. Zjawia się koło tajemnicze sztyletników (siccarii) mordujące podejrzane o brak patryotyzmu osoby. Do tego nagromadzonego materyału palnego pada iskra: tyrańskie sądy prokonzulów rzymskich; powstanie wybucha (66 po Chr.) zrazu szczęśliwie; kilkakrotne wyprawy Rzymian trafiają na bohaterski opór, w końcu przystępuje *Tytus* do oblężenia Jerozolimy, którą przyciśnioną strasznym głodem i wszystkiemi okropnościami wojny zdobywa (70 po Chr.).

Opis oblężenia i zdobycia zostawił nam nam *Flavius Josephus*, osobiście czynny w wojnie galilejskiéj (6,7) a wedle zdania historyków żydowskich zdrajca sprawy ojczystéj *). Nic nie dorównywa straszności obrazów, które w oblężoném mieście spotykamy. Fanatyzm patryotyzmu, budzący messyaszów, proroków i morderców własnéj braci, zabójcza walka stronnictw o władzę, głód zmu-

*) Grätz: Gesch. d. Juden III.

szający matki chwytania się ciał dzieci, zaciekłość obustronna oblężonych i zdobywców: wszystko to łączy się w jednę okropność, jakiéj równéj nie było na ziemi.

Niepożyty lud rwie się kilkadziesiąt lat potém (155) do nowego powstania, które się kończy ostateczném wyniszczeniem Żydów jerozolimskich. Przez lat kilkaset prześladowani, oddani na pastwę chimerom Cezarów, znajdują oni chwilowe ogniska w *Tiberias* i w babilońskich szkołach w *Nahardea*, *Sura* i *Pumbadita*. Aż do r. 500 układają uczeni żydowscy księgę zwaną — *Talmudem* (tradycyą) złożoną z niezliczonych kazuistycznych kwestyj religijnych, prawnych, liturgicznych, która obok pism starego zakonu pozostała podstawą ich religijno narodowego życia do dziś dnia. Nie przyjęli Talmudu *Karaici*, poprzestający na samych pismach świętych. Obok Talmudu stoi *Midrasz*, księga zbiorowa, mieszcząca prócz Komentarza do słów biblii, bogatą skarbnicę powieści z życia proroków i sławnych mężów Hebrei, przypowieści, bajek i głębokich często sentencyj.

„Gdy Bóg stworzył żelazo, mówi Midrasz, zadrżały ze strachu drzewa. Czemu drżycie? zapytało ich żelazo. Dopóki się kawałek drzewa, zdradzając was, ze mną nie połączy aby utworzyć topór, nic was złego odemnie spotkać nie może.“ „Po siedmiu znakach poznasz mądrego i głupiego. Mądry nie wyrywa się przed mądrzejszym od siebie, nie przerywa mu, nie sprzeciwia się nieoględnie, pyta o to tylko, co do rzeczy należy i odpowiada na to, o co go pytają, nie mówi o tém, czego nie rozumie i nie obstaje przy swojém, kiedy go przekonano. Czyni to wszystko — głupiec.“

Aby dać pojęcie o drobiazgowéj kazuistyce talmudu, cytujemy z rozdziału *Brachot* (o modlitwie): Szkoła *Szammai* utrzymuje, że należy wprzód ręce umyć, a potém nalać do puharu; szkoła *Hillela*, że należy nalać puhar a potém ręce umyć. Szkoła Szammai chce, aby obtarłszy ręce ręcznikiem położyć je na stole, szkoła Hillela poleca, aby je położyć na poduszce. Szkoła Szammai chce, aby po jedzeniu wymieść pokój a potém umyć ręce, szkoła Hillela, umyć ręce a potém wymiatać *).“ Jeżeli przyczyny téj dro-

*) Mischnah, der Text des Talmudes I, p. 29 Onolzbach 1760.

biazgowości chyba w gorącéj chęci przechowania starego obyczaju za pomocą formalizmu szukać należy, to liczne ustępy Talmudu, poświęcone odgraniczeniu żydów od ludzi innéj wiary miały oczewiście tenże cel przechowania ich indywidualności.

Najpiękniejszą częścią Talmudu jest niezawodnie *Pirke-Afoth* (zdania przodków). Jest to zbiór sentencyi najsławniejszych rabinów *sanhedrinu*, który układał księgi Talmudu.

„Rabbi Hillel mówi: Nie odłączaj się od gminy twojéj, ale wytrwaj z nią w złéj i dobréj doli.“

„Rabi Jochanan mówił uczniom swoim: Powiedzcie, co wskazuje dobrą drogę człowiekowi? — Dobre oko, odrzekł Eliezer. — Dobry przyjaciel, rzekł Ihoszua. — Dobry sąsiad, rzekł Joze. — Patrzący w przyszłość, rzekł Simeon. — Dobre serce, rzekł Eleazar. — Otóż Eleazar powiedział najwięcéj, rzekł Rabbi Jochanan.“

„Rabbi Eliezer mówił: Ten, który więcéj mądrości jak dobrych uczynków posiada, podobien jest do drzewa, mającego wiele gałęzi a mało korzeni. Przyjdzie wiatr i przewróci go.“

Inne zdania są przepisami ostrożności i roztropności, wywołanemi nieszczęśliwém Żydów położeniem. — Ihudah rzekł: Bądź bezczelnym jak pantera, lekkim jak orzeł, potężnym jak lew. — Grzecznym bądź i uprzedzającym, staraj się być ogonem lwa (mocniejszego raczéj) niż głową lisów. Posłusznym bądź władzy, ujmuj sobie młodych ludzi i pokazuj wesołe czoło.

Niezawodną jest rzeczą, że formalistyka Talmudu przyczyniła się nagle do podźwignięcia i nowego rozwielmożnienia Żydów. Z rycerzy rozpacznéj walki jerozolimskiéj przetworzyła ona ich w naród zamknięty w sobie, zjednoczony odporną i przebiegłą w obec ludzi innego wyznania polityką, związany powinnościami wzajemnéj pomocy, które w księdze tradycyi co chwila spotykamy. Wykluczono i potępiono Saduceizm i pogańskie systemata filozofii, religijno-narodowy interes zlał się w jedność. Natomiast nieustrzeżono się od obłędów ducha, ograniczonego kołem własnych tradycyj. Spekulacye liczbami, kabbalistyka mieszają się do Talmudu. W zabijającéj masie szczegółów ginie znaczenie i myśl zakonu. Skoro téż przyjaźniejsze otworzyły się Żydom widoki, zwraca się ich umysłowa praca przeciwko Talmudowi, tłumaczenie pism starego zakonu

zajmuje pierwsze miejsce a z źródła tego wytryska strumień płodów literackich niepospolitéj wartości.

Ruch wywołany Mahometanizmem na wschodzie sprzyjał raczéj niż szkodził rozwojowi Żydów. Pomiędzy Arabami zyskali oni od dawna nietylko przyjaciół ale i wyznawców. Poeci arabscy współzawodniczą z żydowskimi, rycerze żydowscy biorą udział w walkach szczepów arabskich. *Samuel Ibn Adija*, jest w przedmahometańskim czasie przyjacielem i towarzyszem znanego nam *Imriolkaisa*. Rycerską jego duszę poznać z następującego wyjątku:

Gdy się ku złemu szala boju zważy,
Gdy zbyt roztropny ma trwogę na twarzy,
Gdy pierś rycerską cisnąć pas zaczyna,
A braci — słabszych opuszcza drużyna
Duchów, ja wtedy strzegę się słabości,
A czyn mój idzie po — sprawiedliwości.
Boć słyszę w duchu na przyszłym pogrzebie
Głos naszych niewiast: Adio! czcimy ciebie,
Boś prawa nie dał odebrać nikomu
A gdy żądano, nie schowałeś w domu
Krzywdy twéj braci... toż w każdym ucisku,
Była nadzieja w szabli twojéj błysku!

Kalif Omar ustanawia w Babilonii żydowskiego *exylarchę* (księcia wygnańców) w osobie *Bostonajego*, który miał pochodzić z rodu Dawida. Obok exilarchy staje nowy arcykapłan, naczelnik szkoły w *Surze*, zwany *Gaonem*. Muzułmańska przedsiębiorczość chwyta Żydów, część ich do karaickiéj sekty należąca, udaje się do Krymu i nawróciwszy tam pogańskich Chazarów, zakłada żydowskie królestwo *chazarskie**). W Hiszpanii ułatwiają prześladowani przez królów wizygockich Żydzi, zdobycie półwyspu muzułmańskim Maurom. Ludzie ich wyznania dochodzą do najwyższych godności na dworze kalifów. Podczas gdy w Azyi *Saadia* i *Chasdai* słyną sze-

---

*) Obszerniejszą o tém państwie wiadomość znajdzie czytelnik w *A. Kraushara:* Historyi Żydów w Polsce 1865, T. I.

roko jako wykładacze biblii, podnosi się w *Kordowie* wielka szkoła żydowska będąca w XI wieku głównem oświaty Żydów ogniskiem. W przychylnéj ziemi, pod uroczém niebem Hiszpanii, spotykamy się znowu z poezyą hebrajską, z poetyczną spekulacyą filozoficzną, zrywającą krępujące węzły Talmudu.

Do koryfeuszów téj żydowsko-hiszpańskiéj literatury liczą się *Ibn Gabirol*, filozof i poeta liryczny (ur. 1021 um. 1071), Mojżesz *Ibn Ezra* i *Abulhassan Jehuda Halewi* (1105 — 1145) najznakomitszy poeta nowożydowski. Kilka wyjątków zapozna nas z mało znanemi imionami ludzi, którym nie brakło ani uczucia serdecznego patryotyzmu ani twórczéj fantazyi. *Gabirol* odznacza się przed innemi rzewną tęsknotą:

Gdy widzę śmiejące oblicza,
Serce mi płacze;
Przecież szesnastą ledwie Bóg wiosnę użycza!
Zkąd te rozpacze?
Drgać powinienem jak lilia ku rosom....
Serce mi piersi rozpiera
Gdzieś ku niebiosom.
Milcz, serce! Świat dosyć balsamu zawiera,
Podoła ranom i ciosom;
Cóż skarga bezsilna nada,
Co łza, co z oka wypada?

Do najpiękniejszych poematów *Jehudy* należy jego tęsknota za Jerozolimą.

O miasto świata wspaniałe i dumne,
Z dali zachodu wznoszę k' tobie dłonie!
Gdybym'ż był orłem, wzleciałbym ku tobie,
Proch twoich ulic wilżyć łzami memi.
Serce me całe we wschodu promieniach
Niczém, bez ciebie, zachód mnie nie cieszy.
Syon w niewoli: Hiszpanii bogactwa
Zamienię chętnie na ruin twych widok...

Syonie! własne zapominasz dzieci,
Trzodę, co w twoich pasła się dolinach?
Nieodpowiadasz gdy z wszystkich stron świata
Witają ciebie rozpędzone syny?!

O czemuż serca wylać tam nie mogę
Gdzie się duch boży na młódź Judy spuszczał,
Gdzie stał tron króla, co włada królami!?
Nikczemny motłoch święte zajął miejsca,
Podły niewolnik uwłacza świętościom.

O! jakbym chwytał ojczyzny powietrze
Milsze mym piersiom niż eter niebieski!
Proch-by od drogich milszym był korzeni,
Woda rzek milszą od słodkiego miodu,
Bosemi nogi tykałbym się ziemi,
Gdzie stała arka, ludu przewodniczka,
Na groby rzucił wieńce mojéj głowy,
A pierś-by moja zionęła — przekleństwy...

Na lutni Jehudy grają wszakże i łagodniejsze tony erotycznéj liryki:

Widziałem lubą nie dawno,
Lica płonęły różowo,
Oczy błyszczały jak słońca,
Loki jak chmurki wiały nad głową.

Wydała mi się porankiem,
Lica jutrzenką rumianą,
Oczy wschodem, loki chmur gromadą
W ranne błyski słoneczne odzianą.

Gdy ujmę ciebie w objęcia,
Ust twych wysysam słodycze,
Tyś moja! moja! powtarzam,

Słów powtarzając nie liczę,
Bóg mi cię zesłał jedyna,
Tyś moją chlubą i chwałą:
Powtarzam: kocham! co chwila
A słów mi i całusów za mało *).

Charakterystycznemi są pieśni sabbatowe Jehudy:

Sześć dni tygodnia — to niewolnicy
Wloką się ciężko i powoli:
Znużonéj duszy i źrenicy
Sabbat umierać nie pozwoli.

Przy stole bożym miejsce twoje,
Zniosłeś już tyle, ileś zdolny,
Gwiazda wieczorna błyszczy z nieba
Niewolnik rano — wieczór *wolny!*

Kiedy z nicości świat powstawał,
Sabbat się zjawił z woli Bożéj:
Pod jego cieniem, jak pod drzewem
Lud uciśniony głowę złoży.

Epokę tę świetności literackiéj zamyka *Mojżesz ben Majmon* czyli *Maimonides* (1135 — 1205), filozof i wykładacz biblii, znawca i komentator pism Aristotelesa, lekarz nadworny sułtana *Saladdina*. System filozoficzny Maimonidesa jest kombinacyą menoteistycznych wyobrażeń hebrajskich z grecką spekulacyą aristoteliczną. Najznakomitszém dziełem jego jest *Moreh Nebuhim* (Naprowadzenie na dobrą drogę zbłąkanych).

Filozoficzny kierunek Majmonidesa znalazł licznych nieprzyjaciół. Naprzeciwko racyonalnéj szkoły stanęli w Hiszpanii i Francyi t. z. *Kabbaliści*, upatrujący mistyczne w piśmie świętem zna-

---

*) Geiger: Jüdische Dichtungen d. spanischen u. ital. Schule.

czenie, co ich niebawem na bezdroża bez granic zawiodło. Równocześnie pogorszyła się dola Żydów, zarówno w Hiszpanii pod *Almohadami* i ich następcami, jak i w reszcie Europy. Polska stanowiła od przywilejów Bolesława Pobożnego i Kazimierza Wielkiego wyjątek; zapatrywanie wszakże na stosunek Żydów do chrześciańskiego społeczeństwa, pozostało niezmienne, aż do rewolucyi francuzkiéj i wniosku *Gregoira* (191) o równouprawnieniu Żydów. Wystąpienie *Mojżesza Mendelssohna* (1780) filozofa i exegety zakonu w Niemczech uważają sami Żydzi za nową epokę odrodzenia duchowego judaizmu, który obecnie przy materyalnych środkach i wolności, na polu historycznego i archeologicznego badania swoich początków i dziejów znakomite wydał dzieła. Emancypacya Żydów wpłynęła wszędzie stanowczo na obalenie ich starowierczych przesądów i zabobonów, na upadek kabbalistyki i talmudyzmu, pochłaniała siły ich umysłowe w morzu powszechnego ruchu umysłowego. Negującego Chrześciaństwo żywiołu hebraizmu, żywiołu silnego i skoncentrowanego, bo będącego wynikiem długowiecznéj tradycyi i ukrytéj, namiętnéj rywalizacyi, równouprawnienie usunąć nie może; usunięcie to pozostawione duchowéj chrześciaństwa wyższości. Walka wewnętrzna trwać może długo i niejednemu Chrześcianinowi przerażającą wydawać się może: pamiętać wszakże należy, że jeżeli Judaizm i wszystkie starożytne organizmy religijno-polityczne stały wykluczaniem, chrześciańska ludzkość stoi dogmatem miłości i dążeniem do ogarnięcia całego człowieczeństwa.

Literacki i naukowy ruch naszych Żydów polskich był znacznym ale ograniczał się prawie wyłącznie do rzeczy religijnych. W piętnastym wieku znajdujemy w liczbie najsławniejszych filozofów religijnych żydowskich *Jomtoba Lippmanna Mühlhauzena* z Krakowa, w szesnastym uczonego Karaitę *Izaka ben Abraham* z Trok, w siedmnastym słyną rabini w Brześciu, Lwowie, Przemyślu, Lublinie i Krakowie. W modlitewnikach żydowskich znajdujemy pieśń na pochwałę gościnnéj Polski. Brak innostronnego wykształcenia mas żydowskich jest przyczyną, że kwestya żydowska w żadnym kraju nie jest tak związaną z kwestyą oświaty, jak u nas. Wojując lat tyle z negacyą *Islamu*, pozwoliliśmy urość silnemu zastępowi niechrześciańskiego ludu, nie zużytkowawszy go ekonomicznie

i społecznie. Doczekaliśmy się razem z nim, acz bez współudziału jego, położenia, przypominającego nie jednę dziejów jego kartę. Jakiémkolwiek będzie dalsze nasze względem niego postępowanie, przypomnieć nie zawadzi, że sprawa żydowska stała się dzisiaj jedną z pierwszych spraw cywilizacyi chrześciańskiéj a w szczególności polskiéj, że do jéj załatwienia jedna tylko droga jest godziwą i prowadzącą do celu, droga miłości.